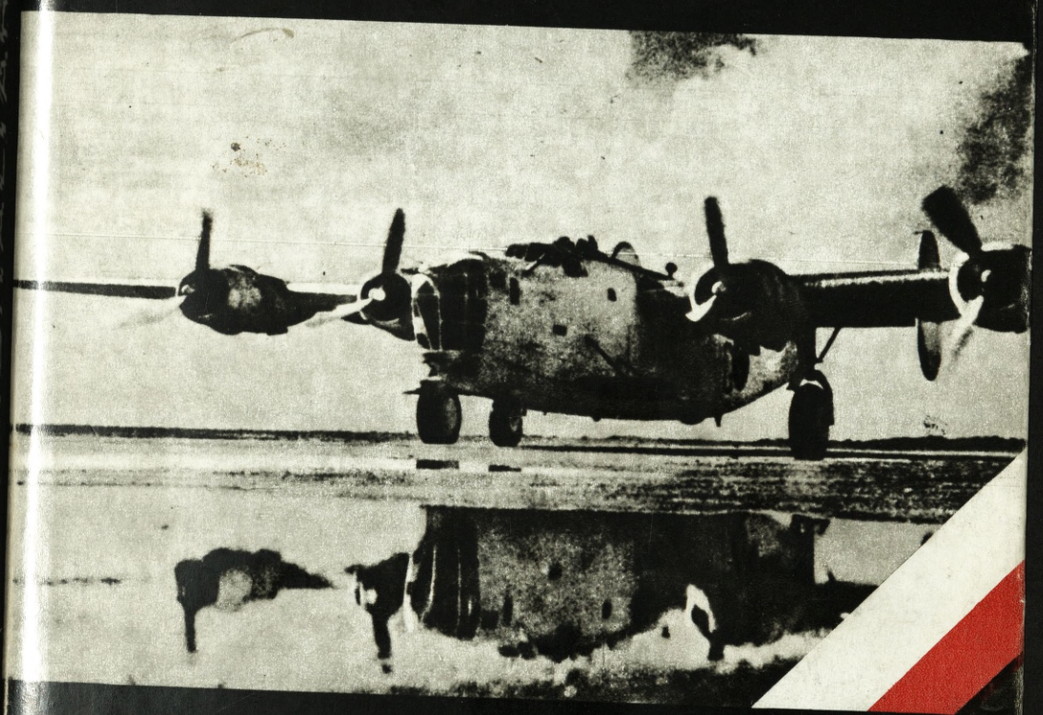
R G B WH GR BL Grey Scale #13 C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

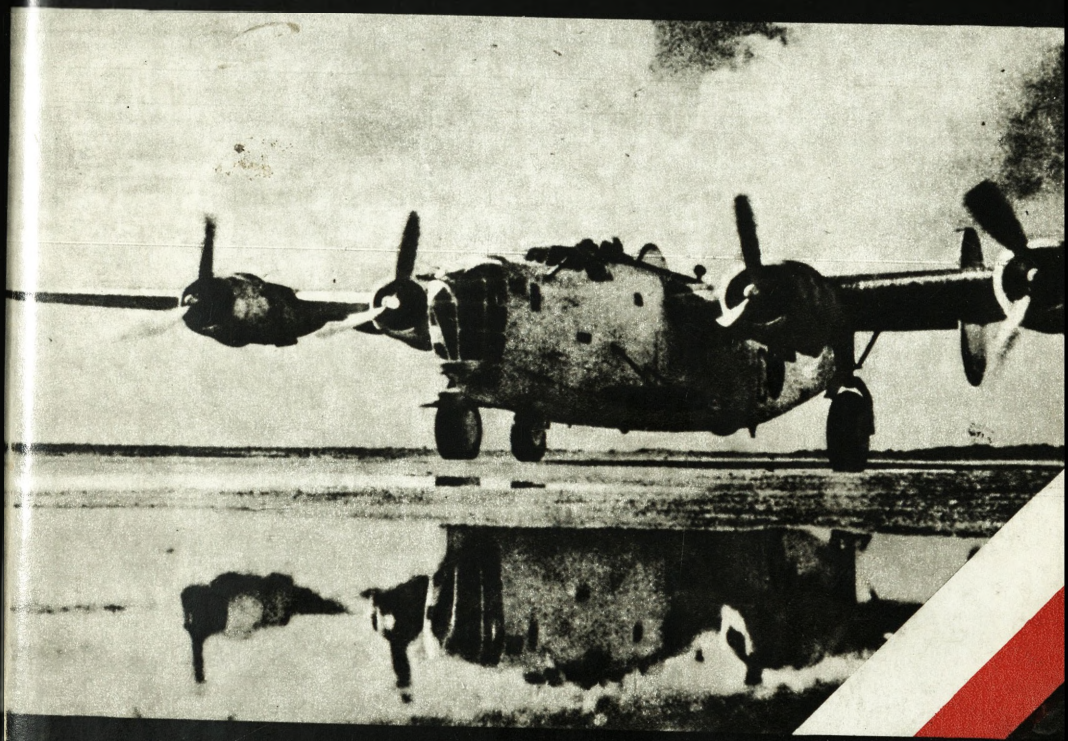
WŁODZIMIERZ T. KOWALSKI



TRAGEDIA W GIBRALTARZE

Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches Centimetres
DANES-PICTA.COM

WŁODZIMIERZ T. KOWALSKI



TRAGEDIA W GIBRALTARZE

TRAGEDIA W GIBRALTARZE

WŁODZIMIERZ
T. KOWALSKI

TRAGEDIA W GIBRALTARZE

POMORZE • BYDGOSZCZ • 1989

Projekt okładki
Bohdan Rekowski

Redaktor
Anna Piegza

Redaktor techniczny
Anna Faleńczyk

Korektor
Jerzy Lisiecki

Indeks nazwisk
Waldemar Strzałkowski

Reprodukcje ilustracji
Stanisław Wasilewski





© Copyright for I st edition by Krajowa Agencja Wydawnicza Warszawa 1982
© Copyright for II nd edition by „Pomorze", Bydgoszcz 1989

Wstęp

Książka niniejsza poświęcona jest działalności politycznej, dyplomatycznej i wojskowej premiera rządu polskiego i Naczelnego Wodza Wojsk Polskich gen. Władysława Sikorskiego w latach 1939—1943. Jej celem jest ukazanie uwarunkowań i czynników, które wpływały na realizację planów wojskowych i zamierzeń politycznych generała, jego pozycję osobistą na emigracji i w obozie sojuszników, jak też przedstawienie genezy konfliktów i sporów wewnętrznych, które zostały przerwane jedną z najbardziej tajemniczych katastrof XX wieku.

Jakkolwiek książka ukazuje szkicowo drogę życiową Sikorskiego także przed I i II wojną światową, nie pretenduje do tego, by stać się biografią tej postaci, choć być może stanie się wstępem do szerszego ujęcia biograficznego tej niewątpliwie jednej z najciekawszych postaci z najnowszej historii Polski, a może i w historii Polski w ogóle.

W literaturze światowej postać gen. Sikorskiego przedstawiano nader kontrowersyjnie. Różne opinie wywoływał już sposób przejęcia przezeń władzy na emigracji we Francji jesienią 1939 r., po przegranej wojnie wrześniowej z Niemcami. Spory te nasilały się przy ocenie poszczególnych etapów drogi, którą zakończyła ostatecznie katastrofa lotnicza w Gibraltarze. Ten tragiczny epilog stworzył z kolei pole do największych kontrowersji i sporów, a ich ostrości nie złagodził bynajmniej upływ czasu. Wyjściowym problemem jest tu pytanie: wypadek czy sabotaż? Mając to właśnie na uwadze, autor podjął wątki i sięgnął do faktów, których nagromadzenie pozwoli być może spojrzeć w nieco odmienny sposób na to, co wydarzyło się 4 lipca 1943 r. w Gibraltarze.

Władysław Sikorski, „generał ostatniej legendy", jak nazwał go Olgierd Terlecki, jest postacią, którą autor w sposób mniej lub bardziej pełny przedstawił także w innych swoich pracach (*Wielka Koalicja 1941—1945*, t. I—III; *Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie 1939—1945*).

W niniejszej książce, która koncentruje się wyłącznie na osobie gen. Sikorskiego i konfliktach nim targających, wprowadzone zostały nowe szczegóły i fakty, jakie nie mogły być uwzględnione w I wydaniu opublikowanym w roku 1982. Od tego bowiem czasu pojawiło się sporo nowych pozycji wspomnieniowych i opracowań opartych na szczegółowym wykorzystaniu nie zbadanych w tamtych latach materiałów. W szczególności należy wskazać na pracę amerykańskiej uczonej S. M. Terry *Poland's Place in Europe. General Sikorski and the Origin of the Oder-Neisse Line 1939—1943*, za którą autorka otrzymała nagrodę Stowarzyszenia Historyków Amerykańskich. Tytuł tej książki jest jednak zbyt wąski i nie oddaje całego bogactwa nagromadzonego w niej materiału faktograficznego i problemowego. W rok później ukazała się książka prof. H. Batowskiego *Z dziejów dyplomacji polskiej na obczyźnie (wrzesień 1939 — lipiec 1941)*, w której autor główną uwagę poświęcił sprawom organizacyjnym działania dyplomacji polskiej. Zaś wykorzystany materiał archiwalny (Public Record Office w Londynie) pokazuje niekiedy nowy kontekst znanych już szczegółów z działalności generała Sikorskiego w tym okresie.

W wydaniu II autor miał przede wszystkim możliwość wykorzystania po raz pierwszy archiwum gen. K. Sosnkowskiego, przewiezionego w 1984 roku do kraju. W archiwum tym znajdują się zespoły, które ujawniają nieznane jeszcze fakty oraz pozwalają na nowo przedstawić stosunki w łonie rządu polskiego na emigracji, a przede wszystkim stosunki między generałami Sikorskim a Sosnkowskim, a także skonfrontować z materiałem historycznym wiele ocen i pomówień odnośnie do gen. Sosnkowskiego, ukształtowanych w okresie walki politycznej i będących w obiegu powszechnym od blisko pół wieku. Najbardziej znana z tych ocen była ta, która głosiła, iż najpoważniejszym przeciwnikiem Sikorskiego na emigracji był gen. Sosnkowski i że walka między obu generałami pozostawiła swój ślad na poczynaniach rządu, na czele którego stał Sikorski.

W sumie autor ma nadzieję, że dzięki tak znacznemu przyrostowi materiału źródłowego postać gen. Sikorskiego ukazana została w sposób bardziej pełny, a kontekst polityczny jego działalności znacznie poszerzony.

Warszawa, 3 października 1987 r.

I. Na przełomach dziejów

Były to lata fin de siècle'u. Europa wchodziła w dłuższy czas pokoju, ale na innych kontynentach — w Azji, Afryce, na wyspach Oceanii, nasilała się rywalizacja między mocarstwami, wschodził posiew kryzysów i konfliktów. W 1881 r. na mapie Europy nie było Norwegii, ani Czechosłowacji, Jugosławii, Finlandii, nie było też Polski. W taki czas, 20 maja, w Tuszowie Narodowym koło Mielca przyszedł na świat Władysław Sikorski. W trzy lata później zmarł jego ojciec Tomasz i czwórka dzieci była odtąd na utrzymaniu ciężko pracującej matki.

Władysław był najmłodszym z rodzeństwa. W seminarium nauczycielskim w Rzeszowie wykazał się niepospolitymi zdolnościami, błyszczał inteligencją, ale i urodą.

„Wypadnie tu powiedzieć — pisze biograf generała, O. Terlecki — że Sikorski miał w latach młodości wiele szczęścia do ludzi ofiarujących mu bezinteresownie pomoc i przyjaźń. Może dlatego później, w latach późnej dojrzałości, często nie poznawał się na ludziach i dawał się omotywać ugrzecznionym obłudnikom. Ich fałszywe uśmiechy brał za najlepszą monetę".

Takim opatrznościowym człowiekiem dla młodego Władysława stał się dyrektor seminarium w Rzeszowie Julian Zubczewski, przedstawiciel ginącego już gatunku ludzi bezinteresownych, szczerych, ofiarnych, zdolnych do poświęceń dla innych. Przedtem jego rodzina miała wiele do zawdzięczenia rodzinie Jędrzejowiczów, dziedziców na Hyżnem.

Zubczewscy nie mieli dzieci, adoptowali sierotę niemowlę Helenę, która była młodsza od Władysława o 7 lat. Traktował ją jak młodszą siostrę, sam zaś był uznawany przez Zubczewskich za dru-

gie dziecko. Helena w dojrzałym wieku była kobietą łagodnego usposobienia, pogodną, wspaniałą. Stać się miała dozgonną towarzyszką życia przyszłego bohatera II wojny światowej. Gibraltar przekreślił jej plany życiowe.

Bezinteresowna życzliwość Zubczewskiego, uznanie dla niepospolitych zdolności Władysława sprawiły, że przenosząc się do Lwowa, na nową placówkę nauczycielską, zabrał go ze sobą. Za jego poradą Władysław zrezygnował z seminarium nauczycielskiego i szybszego stanięcia na nogach i ukończył normalną maturę.

W wieku 19 lat podjął studia na wydziale dróg i mostów Politechniki Lwowskiej. Jednak rzeczywistym konstruktorem, budowniczym o niespożytej energii, stać się miał w świecie polityki, a zwłaszcza w organizacji siły zbrojnej. We Lwowie zetknął się bezpośrednio z żywo pulsującym w Galicji ruchem niepodległościowym, animowanym przez organizacje spiskowo-bojowe Polskiej Partii Socjalistycznej oraz jej wybitnych przywódców: Józefa Piłsudskiego, Walerego Sławka, Kazimierza Sosnkowskiego.

Przywiązywał dużą wagę do wykształcenia wojskowego, w 1906 r. uzyskał stopień podporucznika. Oczywiście był oficerem armii, której wodzem naczelnym był „stary i dobry", do dziś wspominany z sentymentem przez naszych dziadów Franciszek Józef, cesarz Austro-Węgier. Służba wojskowa w armiach państw zaborczych była dla Polaków jedyną szansą zdobycia kwalifikacji i doświadczenia, służących później odrodzonej Polsce. Wszyscy najbardziej znani dowódcy II Rzeczypospolitej, jak generałowie: Żeligowski, Dowbór-Muśnicki, Stanisław i Józef Hallerowie, Szeptycki, Bortnowski, Kutrzeba, a nawet Anders oraz wielu innych, kończyło akademie wojskowe w Petersburgu i Wiedniu. W obliczu wzbierającego konfliktu miliony Polaków zmobilizowano do trzech armii państw rozbiorczych.

Tymczasem na przełomie pierwszej i drugiej dekady naszego stulecia maszerowały przez błonia, trakty i bory Galicji szeregi „Związków Strzeleckich" i „Drużyn Strzeleckich", zalążek przyszłego wojska polskiego. Ważną rolę w utworzeniu tych paramilitarnych jednostek odegrał absolwent wydziału dróg i mostów.

Zamach w Sarajewie zastał go w Belgii. Czuł i mówił o tym głośno, iż wzbierający konflikt zburzy istniejące granice, a jego ostatecznym efektem będzie odrodzenie się Rzeczypospolitej. Gdy

stanął w Krakowie 1 kompania kadrowa była już na drodze do Kielc, nie było też Piłsudskiego, który mianował go swym zastępcą i komisarzem pełnomocnym na Galicję.

Nadzieje, z jakimi poszedł Piłsudski i jego strzelcy do zaboru rosyjskiego, nie spełniły oczekiwań. Powstanie nie wybuchło. Władze polityczne i wojskowe Wiednia kładły już przysłowiowy krzyżyk na całym przedsięwzięciu, gdy oto z alternatywnym planem wystąpił Sikorski: reorganizacja kompanii strzeleckich, utworzenie Legionów Polskich walczących u boku Austro-Węgier, powołanie reprezentacji politycznej Galicji — Naczelnego Komitetu Narodowego. W kilka dni potem plan ten stał się rzeczywistością. Sikorski stanął na czele departamentu wojskowego NKN, wykonywał mrówczą pracę w dziele pomnażania szeregów ludzi mówiących, myślących, walczących po polsku.

W 1915 r. obaj znaleźli się na rozstajnych drogach: Piłsudski był otwarty na wszystkie strony, walczył u boku Austro-Węgier, ale zerkał już ku Niemcom; liczył z kim zyska więcej dla sprawy polskiej. Ostatecznie, wobec braku pozytywnych deklaracji ze strony Wiednia i obojętności Berlina uznał, że państwa te traktują Polaków po prostu jako wojska zaciężne, a celom odzyskania niepodległości nie służące. Nie widział więc potrzeby powiększania Legionów. Sikorski był tymczasem niespożyty w swej pracy organizacyjnej. Przyjmował, że niezależnie od tego, co powie a czego nie powie Wiedeń lub Berlin, stworzenie silnego ośrodka wojskowego o orientacji niepodległościowej będzie faktem realnym — bez względu na przemijające konstelacje polityczne, i będzie liczył się w chwili zakończenia wojny.

Wydarzenia wojny przerosły jednego i drugiego. Piłsudski w dalszym jej przebiegu przesiadał się z wąskotorowej kolei wiedeńskiej do ekspresu berlińskiego, przyjął orientację na Niemcy, wierzył, że tym razem zajedzie dalej. Była tego zapowiedź w akcie proklamacji Królestwa Polskiego na ziemiach zaboru rosyjskiego, ogłoszonym 5 listopada 1916 r. Ale plany te przekreśliły dwa fakty: upadek caratu w Rosji i włączenie się Ameryki do wojny przeciwko Niemcom.

— Upadek caratu — mówił do swych przyjaciół — zmienia sytuację. Jeden z zaborców wypadł z gry, czas zwrócił się przeciw dwóm pozostałym.

Epilogiem tego nowego zwrotu była odmowa złożenia przysięgi cesarzowi Niemiec, rozwiązanie pierwszej i trzeciej brygady Legionów oraz uwięzienie Piłsudskiego w Magdeburgu.

Sikorski przetrwał jeszcze kilka miesięcy, ale kiedy i on doszedł do wniosku — po traktacie brzeskim z 3 marca 1918 r., który oddawał Chełmszczyznę Ukrainie — że Wiedeń to droga do nikąd, władze Austro-Węgier odpowiedziały internowaniem.

Deklaracja, którą opracował wcześniej i wręczył władzom austriackim, głosiła: „Legiony Polskie walczyły od sierpnia 1914 r. o niepodległość i nienaruszalną całość swojej Ojczyzny Polski. Krew ich przelano obficie w Karpatach oraz nad Stochodem i Styrem. Kości poległych braci, porozrzucane po Chełmszczyźnie i Podlasiu, świadczą wobec całego świata o naszych do tych ziem prawach. Układ pokojowy, zawarty przez centralne państwa w Brześciu, usiłuje zniweczyć te prawa polskie, oparte na faktycznym stanie rzeczy, na tradycji historycznej oraz wypadkach wojny obecnej. Zadaje on kłam deklaracjom składanym w ciągu obecnej wojny ze strony państw centralnych tak w sprawie polskiej, jak też w sprawie wolnomyślnego, na sprawiedliwości powszechnej opartego pokoju. Przeciwko temu układowi, jako wyrazowi przemocy, przekreślającemu w cyniczny sposób zasadę samostanowienia narodów, jako przeciwko nowemu rozbiorowi Polski — zaprotestowała ta część Polskiego Korpusu Posiłkowego, która znajdowała się na froncie, przechodząc na stronę przeciwną. W związku z powyższą decyzją deklaruję w imieniu korpusu oficerów stacjonujących w Bolechowie najzupełniejszą solidarność z Komendą Korpusu i oddziałami, które przeszły do Rosji".

W listopadzie 1918 r. Piłsudski powrócił do Warszawy, został Naczelnikiem Państwa. Wkrótce obaj odnaleźli się w wirze walk na kresach wschodnich. W bitwie warszawskiej 1920 r. Sikorski, już w randze generała brygady, dowodził zrazu 5 armią na północ od Modlina, a potem 3 armią, która odrzuciła spod Zamościa armię konną Budionnego.

Stosunki między Piłsudskim a Sikorskim nigdy nie były tak bliskie jak w tych latach. Odchodząc z wojska pozostawił Naczelnik następującą ocenę Sikorskiego: „Bardzo dobry organizator, umiejący szybko dzielić pracę, łatwo oceniając zdolności ludzi (...) Umie i lubi rozkazywać i przy swojej obrotności daje sobie łatwo

radę w każdej sytuacji (...) Jako człowiek znający dobrze stosunki i siły państwowe nadaje się także jako szef sztabu przy Naczelnym Wodzu biorącym na siebie całkowicie operacje, a także na ministra spraw wojskowych".

Ale już wkrótce okazało się, że mundur skrojony wedle tej miary okazał się zbyt szczupły dla Sikorskiego, który w kwietniu 1921 r. został mianowany szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w randze generała dywizji. Czekała go praca o ogromnej odpowiedzialności: scalenie w jednolite wojsko kadry pochodzącej z armii trzech byłych zaborów, w tym z Legionów oraz żołnierzy powstania wielkopolskiego i powstań śląskich. W trzy lata później, jako minister spraw wojskowych, ustawił organizację armii francuskiej ku wymogom nowoczesnej wojny, rozbudował lotnictwo, rozumiał rolę broni pancernej.

16 grudnia 1922 r. z rąk zamachowca zginął pierwszy prezydent Rzeczypospolitej, Gabriel Narutowicz. Reakcja Piłsudskiego była natychmiastowa: „Telefonujcie do Sikorskiego. Niech jedzie zaraz do Rataja (który pełnił teraz obowiązki prezydenta — *W.T.K.*). Ja tam jadę".

Urząd prezydenta czy premiera? Tak postawiono sprawę przed Sikorskim. Zdecydował, że to drugie, wraz z objęciem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Miał wówczas 41 lat i doświadczenie wojskowe, przed sobą zaś groźbę zamętu i wojny domowej. Działał silnie i zdecydowanie: wymógł ogłoszenie stanu wyjątkowego, zagroził użyciem wojska przeciwko burzycielom spokoju publicznego, doprowadził do częściowego zneutralizowania zajadłej prasy i... w końcu opanował sytuację.

Po kolejnym kryzysie rządowym, 17 lutego 1924 r. objął stanowisko ministra spraw wojskowych w pozaparlamentarnym rządzie Władysława Grabskiego. Trwały właśnie prace nad ustawą o organizacji najwyższych władz wojskowych Rzeczypospolitej, przewidywano urząd Generalnego Inspektora Armii z myślą o Piłsudskim. Jednak urząd ten miał być w zasięgu kontroli parlamentu, a to dla Piłsudskiego nie wchodziło w ogóle w grę. Były to znów rozstajne drogi. Sikorski cofał się, próbował modyfikacji, ale nie uzyskał niczego poza wzbierającą wrogością. Oczywistym stawało się, że jest zbyt mało miejsca, by pomieścić razem takie dwie indywidualności.

Latem 1925 r. odbyły się na Wołyniu wielkie manewry, przygotowane przez szefa Sztabu Generalnego S. Hallera. Z tej okazji przybyli do Polski wybitni dowódcy I wojny światowej oraz ci, którzy swą sławę zyskać mieli dopiero na polach bitewnych II wojny światowej, m. in. gen. D. Mac Arthur, W. E. Ironside, H. Gouraud i F. Grazioli. Byli oni pod dużym wrażeniem walorów wykazanych przez Wojsko Polskie, dopiero tak niedawno odtworzone i w tak trudnych warunkach ubogiego przecież kraju. „Było to szczytowe osiągnięcie ministra i szefa sztabu" — konkluduje M. Kukiel, autor biografii Sikorskiego. „W latach 1923—1926 — pisał w 1940 r. Sikorski — wojsko polskie nastawiono w sposób zdecydowany i świadomy na drogę śmiałego i odpowiadającego duchowi czasu postępu bojowego. Wprawdzie na manewrach wołyńskich w 1925 r. jazda nasza okazała się najsilniejszą kawalerią świata, ale i ta broń odpowiadająca warunkom i potrzebom polskich obszarów operacyjnych była modernizowana stopniowo i metodycznie. Rozbudowę broni pancernej planowano wtedy na wielką skalę. Zreorganizowano artylerię, zakupując we Francji około 900 dział. Polskie siły powietrzne (...) z końcem 1925 r. dysponowały poważniejszą ilością samolotów, aniżeli w momencie niemieckiej na Polskę napaści. Zamówienia, dokonane i zapłacone przez nas podówczas we Francji, zapewniały tej broni, która odegrała w ostatniej wojnie polsko-niemieckiej rolę decydującą, rozwój potężny. I tylko zaślepienie późniejsze, nie uznające wcale lotnictwa ani broni pancernej, doprowadziło do całkowitego zmarnowania tego tak celowego początkowo wysiłku (...)".

Upadek rządu Grabskiego w listopadzie 1925 r. był właściwie końcem kariery Sikorskiego w warunkach rzeczywistości przedwojennej. Nowy minister spraw wojskowych, gen. L. Żeligowski, przeniósł go zaraz na dowódcę Lwowskiego Okręgu Wojskowego. W dwa lata po przewrocie majowym, tj. w 1928 r., został stamtąd usunięty i przekazany do dyspozycji Naczelnego Wodza. Ale przedtem trzykrotnie podjęto próby mediacji między nim a gospodarzem Belwederu. Był wciąż jeszcze pod urokiem Komendanta, którego żarliwy patriotyzm i oddanie się bez reszty sprawie państwa poruszało go najbardziej.

Próby te nie przyniosły powodzenia. I tak przez 11 lat do 1 września 1939 r. pozostawał w dyspozycji Naczelnego Wodza.

Był targany wówczas sprzecznymi uczuciami, udzielały mu się różne stany, trwałą wartością stały się natomiast jego książki z tego okresu, w tym najważniejsza, wydana w 1936 r. we Francji — *Przyszła wojna*. Stalin nakazał jej wydanie po rosyjsku; uczynił tę książkę lekturą obowiązkową w Wyższej Akademii Sztabu Generalnego. Później ukazała się w Anglii i USA, m. in. z przedmową szefa sztabu USA gen. G. Marshalla. W Polsce próby jej wydania spotkały się z ostrym sprzeciwem.

Bolesnym dla Sikorskiego doświadczeniem była śmierć Piłsudskiego. Do końca zachował dla Pierwszego Marszałka Rzeczypospolitej, z racji jego żarliwego patriotyzmu, coś więcej niż tylko szacunek. W czasie pogrzebu chciał wystąpić w mundurze i w grupie generalskiej, lecz z powodu fatalnych stosunków z ówczesnym kierownictwem wojskowym zwrócił się z tym do gen. Sosnkowskiego jako sui generis pośrednika. Odpowiedź, jaka nadeszła od ministra spraw wojskowych, gen T. Kasprzyckiego, była niezwykle perfidna: minister spraw wojskowych nie może wyrazić zgody na udział Pana Sikorskiego w grupie generalskiej, albowiem nie może wziąć na siebie odpowiedzialności za zachowanie się innych generałów wobec Sikorskiego.

Tę odmowę przeżył bardzo głęboko, co po latach wywrze wpływ na jego stosunek do prominentów z czasów Piłsudskiego, np. premiera Sławoja-Składkowskiego, którego nie przyjął do wojska we Francji, motywując decyzję podobnym argumentem. Ostatecznie w 1935 r. Sikorski z zamiaru swego nie zrezygnował i w ubraniu cywilnym uczestniczył w uroczystościach żałobnych w katedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

Jak pisze W. Korpalska, w latach 1933—1938 Sikorski ogłosił w „Kurierze Warszawskim" 86 artykułów poświęconych sprawom wewnętrznym i zagranicznym, w których dostrzegał ogromne niebezpieczeństwo, kryjące się za dojściem Hitlera do władzy i stopniowaniem jego dążeń rewidykacyjnych, opierających się między innymi na prawie narodu niemieckiego do jedności. Te obawy potwierdzała polityka ustępstw Francji, a zwłaszcza Anglii, które były zainteresowane ekspansją Niemiec na wschód i południowy wschód. „Zabiegając o życzliwą neutralność Polski w odniesieniu do «Anschlussu» — pisał Sikorski w „Kurierze Warszawskim" — (Niemcy — *W.T.K.*) łudzili się, że w zamian za miraż daleko się-

gającej ekspansji polskiej ku północy i wschodowi uzyskać by mogli od Polaków zgodę na rektyfikację wspólnej z nimi granicy. W istocie rzeczy bowiem kierownicy Trzeciej Rzeszy nie zrezygnowali (...) z możliwości podjęcia pewnego dnia tej sprawy, której przedmiotem może być opanowanie przez Niemców polskiego Pomorza i Górnego Śląska". Były to słowa prorocze.

Oficjalnie w tamtych latach głoszono pogląd, że polityka Hitlera jest mniej groźna dla Polski niż polityka Niemiec Weimarskich. Generał sądził akurat odwrotnie.

Sikorski wyraźnie odróżniał Piłsudskiego od ludzi z obozu marszałka. Był zdecydowanym przeciwnikiem polityki zagranicznej ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, którego zaliczał do „niepoprawnych marzycieli". Poprzez swoje kontakty w Paryżu, dokąd przybywał często, starał się — co nie było rzeczą chwalebną — nakłonić władze francuskie, by uzależniły pożyczkę dla Polski od usunięcia Becka. Sięganie po pomoc obcych potencji w rozwiązywaniu spraw wewnętrznych nie było i nigdy nie będzie sprawą dającą się połączyć z poczuciem godności narodowej. Zresztą starania Sikorskiego okazały się bezskuteczne.

Licząc się z walną rozprawą z Niemcami, przyśpieszoną przez „Anschluss" i okrążenie Czechosłowacji, Sikorski widział możliwość wzmocnienia pozycji Polski w intensyfikacji stosunków polsko-francuskich, współpracy z Czechosłowacją, a przez nią z Małą Ententą (Czechosłowacja, Rumunia, Jugosławia). Uważał też, że Polska powinna stać się siłą przewodnią, łączącą wysiłki wszystkich mniejszych państw położonych między Niemcami a Związkiem Radzieckim. Te mesjanistyczne, nie odpowiadające realiom XX wieku koncepcje zaowocują później bardziej konkretnymi projektami, ale już w nowych warunkach.

Jedna z głównych tez polityki zagranicznej Sikorskiego głosiła: „ani z Rosją, ani z Niemcami". Było to odpowiednikiem polityki równowagi, uznawanej przez Piłsudskiego, naruszonej później przez Becka na rzecz bardziej intymnych stosunków z Niemcami. Przyjmując możliwość decydującej rozprawy Polski i Niemiec, Sikorski oceniał ją w kategoriach odwiecznego *Drang nach Osten*. W tym wypadku rysowała się wspólnota interesów Polski i ZSRR. Tę wspólnotę Sikorski widział, ale irracjonalne obsesje antykomunistyczne tworzyły szereg ograniczeń. „Z jeszcze większym za-

cietrzewieniem atakował komunizm — pisze W. Korpalska — jako światopogląd i jako ruch polityczny. Krytyka marksizmu prowadzona była jednak przez niego z pozycji drobnomieszczańskich, nie wykraczała poza obiegowe wyobrażenia, chociaż — jak wspomniano wcześniej — znał on dzieła klasyków marksizmu. W podobny sposób krytykował też ZSRR, chociaż nie znał go zupełnie i nie rozumiał jego istoty. Stąd wszystkie zawarte w jego notatkach uwagi o komunizmie pozbawione były rzeczowych argumentów, stanowiły zlepek oszczerstw i inwektyw". W pewnym miejscu zdobył się na zaskakujące porównanie: „Stosunki w Polsce przypominają niestety pod wieloma względami stosunki w Rosji Sowieckiej. I to nie od dzisiaj. Dla wygłoszenia tego poglądu wystarczy porównać Piłsudskiego z Leninem, a po ich śmierci analogie jeszcze wzrastają... I tu i tam klika. I tu i tam twórca idzie w zapomnienie. Nawet pisma jego, nawet wdowa. I tu i tam kryzys na całej linii i to kryzys o charakterze moralnym przede wszystkim".

* * *

W chwili zagrożenia bezpieczeństwa Polski Sikorski, w przeciwieństwie do oficjalnej polityki rządu, rozważał możliwość nawiązania współpracy z ZSRR w ramach koalicji, ale uważał, że ustrój panujący w ZSRR jest czynnikiem hamującym. Natomiast nie rozumiejąc różnicy między Rosją białą, odmawiającą Polsce niepodległości, a Rosją czerwoną, twierdził, że lepiej układałaby się współpraca z Rosją niekomunistyczną. „Nie możemy jednak odrzucić a limine w każdej formie pomocy, gdyby była istotnie możliwa w razie wojny z Niemcami (...) Najprostszym wyjściem byłoby porozumienie z Rosją i zapewnienie sobie materiału rosyjskiego (...) Na tym polegałaby polityka zapobiegliwa — pisze w swym dzienniku — przewidująca i naprawdę twórcza". W 1937 r., tj. gdy spisywał te uwagi, nie przewidywał jeszcze wejścia wojsk radzieckich na terytorium Polski, by stworzyć wspólny front przeciwko Niemcom.

Jednym z bardziej radosnych wydarzeń w życiu generała w stanie tej faktycznej bezczynności był ślub największego skarbu jego życia — córki Zofii, amazonki, wielokrotnej zwyciężczyni zawodów hippicznych. Wyszła za mąż za Stanisława Leśniowskiego,

inżyniera rolnika i jak pisał do Paderewskiego: „B(ardzo) tęgim, młodym człowiekiem o wypróbowanym charakterze (...) i z dobrego gniazda".

Tygodnie poprzedzające najazd niemiecki na Polskę Sikorski spędził w swej posiadłości w Parchaniu. W ostatnich dniach sierpnia przybył do Warszawy. Czy wierzył jeszcze w swoją gwiazdę? Oto zapis z jego notatki datowanej w dniu śmierci Piłsudskiego: „Nieraz już w moim życiu zwracano się do mnie w chwilach ciężkich i pod ich naciskiem. Tak było w walkach o Lwów, Gródek Jagielloński i Małopolskę Wschodnią. Nie inaczej dostałem do dowodzenia grupę poleską, a później 5 i 3 armię. Te same motywy rozstrzygnęły o powołaniu mnie na stanowisko szefa Sztabu Generalnego, a już klasycznie ciężka dla Polski chwila powołała mnie na stanowisko szefa rządu po zabójstwie prezydenta Rzeczypospolitej. Nie inaczej będzie i w chwili dzisiejszej. Jeśli będzie źle z Polską, wybije wtedy i dla mnie godzina".

II. Naczelny Wódz i Premier

Wieczorem 31 sierpnia 1939 r., w promieniach gasnącego dnia Sikorski wracał do swego warszawskiego domu przy ul. Belwederskiej. Były to ostatnie godziny pokoju.

— Jeżeli rzeczywiście zaczną, to ich samoloty z Prus Wschodnich do Warszawy mają tylko pół godziny lotu.

Generał był spięty wewnętrznie, ale pełen siły.

Tak zapamiętał to ostatnie spotkanie odprowadzający go Feliks Młynarski.

Dzień wcześniej Sikorski wysłał list do marszałka Rydza-Śmigłego, prosząc o konkretny przydział wojskowy. Czynił to jeszcze dwukrotnie, ale marszałek nie miał czasu na rozpatrzenie sprawy, zwodził, przeciągał.

W warunkach ukształtowanych nieustannym parciem wojsk

niemieckich na wszystkich kierunkach, przyjaciel Sikorskiego płk Izydor Modelski, prezes Związku Hallerczyków, wątpił, czy w ogóle jest sens ubiegania się teraz o przydział? Sądził, i w tym duchu wpływał, by Sikorski możliwie natychmiast wyruszył do Francji i tam przejął organizację wojska.

Sikorski wierzył jeszcze, że Rydzowi-Śmigłemu uda się zatrzymać Niemców na linii środkowej Wisły, pod Warszawą, na Narwi na północy i na Dunajcu na południu. „Uważał — pisze bliski mu K. Popiel — że w tej perspektywie, zwłaszcza obrona stolicy mogła posiadać zasadnicze znaczenie dla podtrzymania ducha wśród ludności i zapowiedział zwrócenie się do Rydza-Śmigłego z nową propozycją o przydzielenie go do obrony Warszawy. Odrzucił kategorycznie sugestię włożenia munduru tylko po to, aby móc opuścić walczący kraj".

10 września, nadal bez przydziału zjawił się we Lwowie; przybyli tu także bez przydziału dwaj jego przyjaciele, generałowie J. Haller i M. Kukiel. Wkrótce znalazł się znany felietonista krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", red. Zygmunt Nowakowski, który miał rewelacyjny plan. Twierdził, że w obliczu rozpadającego się państwa i faktycznego zaniku władzy potrzebny jest wstrząs społeczny, który poderwie naród. Takim wstrząsem mogłoby być utworzenie Komitetu Ocalenia Publicznego, z nowymi ludźmi, nie obciążonymi odpowiedzialnością za brak przygotowania kraju do wojny. Nowakowski myślał o Sikorskim, J. Hallerze i Sosnkowskim, który też jakiś czas pozostawał bez przydziału i który teraz przejmował kierowanie obroną frontu południowego.

— Nie wątpię w szczerość pańskich intencji — replikował Sikorski — i w pańską dobrą wolę, ale w obecnej sytuacji nikt i nic nie oddałoby lepszej przysługi Rydzowi niż jakiś zamach stanu, przyjście nowych ludzi, którzy zdejmowaliby odpowiedzialność z Naczelnego Wodza i całego rządu za to, co stało się z Polską.

13 września Sikorski opuścił Lwów i kontynuował pogoń za Naczelnym Wodzem. Znalazł go o zmierzchu 17 września w Kutach, nad granicą rumuńską. Trwały ostatnie przygotowania — po uzgodnieniu z rządem Rumunii — do przejścia granicy i przejazdu do Francji naczelnych władz RP.

W chwili gdy Rydz-Śmigły otrzymał wiadomość o przybyciu

Sikorskiego, toczył ze sobą ciężką walkę. Zabrać się z rządem do Francji, czy pozostać na posterunku do końca? Zwyciężyło to pierwsze.

— Pan marszałek jest rad z przybycia pana generała — odpowiadał płk Jaklicz — ale najchętniej spotka się już na terenie Rumunii.

W Rumunii Sikorski i Rydz-Śmigły nie mieli już wspólnego tematu. W dniu 18 września zatrzasnęła się rumuńska pułapka. Prezydent, rząd i naczelne dowództwo, wbrew umowom, zostali rozłączeni i internowani.

W obiegu publicystycznym kursuje wersja, iż pułapka ta została przygotowana zawczasu, przy czynnym udziale dyplomacji francuskiej, ambasady polskiej w Bukareszcie oraz niektórych przedstawicieli przedwojennej opozycji. Chodziło o wyprowadzenie z gry rządu sanacyjnego, obarczonego odpowiedzialnością za klęskę wojenną Polski, dla którego trudno byłoby o pozyskanie zaufania Francji. Według tej tezy internowanie naczelnych władz RP w Rumunii otwierało kwestię utworzenia nowego rządu z udziałem przedwojennej opozycji.

Teoria o „rumuńskiej pułapce" uprawdopodobniona jest m. in. i przez to, że rząd Francji, który zaprosił rząd polski do Paryża, nie tylko nie protestował w Bukareszcie wobec rządu Rumunii, ale poprzez działanie swej ambasady tę pułapkę starał się szczelnie zabezpieczyć.

Sikorski ciężko zniósł przekroczenie granicy. Było to wszak rzeczywiste przyznanie się do faktu klęski. Wahał się. W pewnym momencie sięgnął do walizy, by zmienić mundur i zawrócić. Chciał być z tymi, którzy bronili Warszawy. Uległ perswazjom otoczenia i nad ranem 18 września przekroczył granicę.

W Bukareszcie tchnęło od niego optymizmem — rwał się do walki. Teraz — mówił — jak najszybciej do Francji, gdzie formowano już dywizję polską. Jego rozmówcy w Bukareszcie nie zanotowali niczego, co by świadczyło o większych planach politycznych; myślał tylko o wojsku we Francji. Toteż ambasada w Bukareszcie stała przed odpowiedzialnym zadaniem kierowania szerokiego strumienia uchodźców, którzy znaleźli się w Rumunii.

— Przyczyny klęski wrześniowej? — rzekł do płk. Kowalew-

skiego. — Oczywiście jest to temat dla historii, teraz trzeba myśleć o przyszłości.

— Nowy rząd? — zagadnął Kowalewski.

— Jeżeli rząd taki powstanie, to jego kompetencje z natury rzeczy będą ograniczone. Rząd powinien być polityczną ekspozyturą tworzonej armii.

Do Paryża przybył 24 września i jak zwykle zamieszkał w „Hôtel du Danube".

Tymczasem wyłonił się problem o ogromnej doniosłości — utrzymanie ciągłości państwa polskiego. Okupacja tworzyła stan faktyczny, lecz nie przerywała ciągłości Rzeczypospolitej, dopóki istniał legalny rząd ją reprezentujący. Internowanie rządu zmieniało to.

W wytworzonej sytuacji prezydent Mościcki zdecydował o abdykacji. Tylko w czyje ręce przekazać tę godność? Przede wszystkim, kto ze znanych polityków znalazł się na emigracji? W braku odpowiedzi, wobec naglącej konieczności podjął decyzję tworzącą stan pewnego prowizorium: zdecydował o wyznaczeniu swym następcą gen. B. Wieniawę-Długoszowskiego, zaufanego współpracownika Piłsudskiego, po jego śmierci — ambasadora RP w Rzymie. Mościcki liczył, i w tym kierunku szły jego poufne instrukcje, iż w przypadku przybycia do Francji bardziej dogodnych, jego zdaniem, kandydatów Wieniawa zrzeknie się tej godności na rzecz wyznaczonej osoby. Wybór Wieniawy dla wielu był szokiem, ale Mościcki wiedział, że Wieniawa jako człowiek honoru postąpi zgodnie z jego instrukcjami i to był moment rozstrzygający.

Sikorski i jego przyjaciele polityczni, którzy przybywali do Francji, mieli spore wątpliwości. Uważali, że niezależnie od afiliacji politycznych gen. Wieniawy-Długoszowskiego skojarzenia związane z jego życiem prywatnym nie będą służyły powadze stanowiska, które miał objąć. Ale decydującym okazać się miał głos Francji. W Paryżu znanym był fakt, że ambasador Wieniawa ma doskonałe stosunki z włoskim ministrem spraw zagranicz-

nych Galeazzo Ciano, zięciem Mussoliniego, jak również z prominentami włoskiej sceny politycznej, a Francja miała ze swym wschodnim sąsiadem, który domagał się Nicei, Korsyki, Tunisu — stosunki akurat odmienne. I te względy nie mogły być ignorowane.

Wieniawa przybył do Paryża 25 września wraz z wysłannikiem Mościckiego. Tego samego dnia został wyniesiony oficjalnie na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Wydrukowano specjalny numer „Monitora Polskiego", który informował o tym fakcie. Teraz chodziło o sprawę powołania nowego rządu polskiego. Wieniawa myślał o powierzeniu tej misji przebywającemu w Rzymie kardynałowi Hlondowi. Zatem i wysyłano już odpowiednią depeszę do Rzymu, gdy wtem cała akcja została przerwana w sposób równie nagły, co bezceremonialny: rząd Francji zgłosił swój oficjalny protest wobec nominacji Wieniawy.

Następnego dnia ambasador Polski w Bukareszcie miał pilną komunikację z Paryża dla Mościckiego: „Rząd francuski został poinformowany przez ambasadora RP w Paryżu, że prezydent Rzeczypospolitej Polskiej desygnował swego ambasadora w Rzymie jako ewentualnego następcę... Rząd francuski nie mając zaufania do wyznaczonej osoby nie widzi ku swemu żywemu żalowi możliwości uznania jakiegokolwiek rządu powołanego przez gen. Wieniawę".

Zagadki, jakie miał przed sobą jeszcze kilka dni temu Mościcki, uległy podwojeniu. Co można uczynić po utrąceniu Wieniawy? Kto w ogóle może wchodzić w rachubę z osób pozostających na emigracji, które znane są w Polsce, a nie spowodują sprzeciwu Francji. Prezes Światowego Związku Polaków W. Raczkiewicz? Kardynał Hlond? Duże nadzieje wiązał z gen. Sosnkowskim, ale nikt nie wiedział, co się z nim dzieje. Było tylko wiadomo, że stoczył zwycięską walkę z Niemcami pod Lwowem.

Takie same zagadki mieli przed sobą dwaj ambasadorowie — w Paryżu J. Łukasiewicz i w Londynie E. Raczyński, a czas naglił. Mościcki kładł nacisk na to, by nowy rząd powołano jeszcze przed upadkiem stolicy Polski. W oczekiwaniu na decyzję Mościckiego gen. Sikorski otrzymał 28 września nominację na dowódcę już nie dywizji, ale całej armii, która miała powstać we Francji. Tego dnia w Warszawie zamierały ostatnie walki.

Ambasador Raczyński przybył ponownie do Paryża 27 września. Łukasiewicz chciał mieć rozłożoną odpowiedzialność odnośnie do rekomendowania Mościckiemu osoby jego następcy. Miał już swoje typy i — jak pisze Raczyński — działał „przez zaskoczenie".

— Jest właściwie tylko trzech kandydatów: Paderewski, Zaleski i Raczkiewicz. Paderewski jest za stary i stan jego zdrowia zły, pozostaje dwóch, a raczej jeden: Władysław Raczkiewicz, prezes Światowego Związku Polaków, m.in. były wojewoda wileński.

Przypominając postać Paderewskiego, widzianego po raz ostatni w 1938 r., Raczyński nie miał argumentów do polemiki i... kandydatura Raczkiewicza przeszła. Tymczasem do Paryża przybył sekretarz Paderewskiego, Sylwin Strakacz, który oświadczył, że stan zdrowia mistrza fortepianu ostatnio wyraźnie się poprawił. Było to jednak zbyt późno, by zatrzymać mechanizmy związane z nominacją Raczkiewicza.

Pominięcie Paderewskiego zostało bardzo źle przyjęte przez Sikorskiego i jego przyjaciół politycznych. „Gen. Sikorski — pisze E. Raczyński — wszedł do gabinetu sztywny i podkreślał zdenerwowanie, czemu dawał wyraz uderzając w ciągu całej rozmowy palcami w poręcz fotela. Zapytał o kandydatów na prezydenta — wiedział zresztą o nazwisku Raczkiewicza. Oświadczył, że kandydatura Paderewskiego jest kandydaturą jego i jego przyjaciół. Co do p. Raczkiewicza zdanie swoje zastrzegł nie obiecując poparcia, ale oświadczył, że stanowisko jego będzie zależało od postępowania p. Raczkiewicza [...] Wyszedł równie sztywno jak wszedł".

I tak w dniu 30 września 1939 r. prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, po epizodzie z Wieniawą, został ostatecznie Władysław Raczkiewicz. Przyjął tę godność na tych samych zasadach co Wieniawa, tj. w charakterze depozytu, który mógłby przekazać dalej według sugestii Mościckiego. W grę wchodził bowiem od pewnego momentu gen. K. Sosnkowski. Także Sikorski obejmując dowództwo nad armią polską oświadczył, że w wypadku przybycia Sosnkowskiego uzna jego starszeństwo jako generała broni.

W następnej kolejności przystąpiono do tworzenia rządu. Raczkiewicz myślał o powierzeniu tej misji Augustowi Zaleskiemu,

ale prof. S. Kot, H. Lieberman, prof. S. Stroński i inni przedstawiciele przedwojennej opozycji uważali, że jest to nie do przyjęcia. Zarówno Zaleski, jak i Raczkiewicz kariery polityczne w Polsce robili po przewrocie majowym. Utrzymanie na najwyższych stanowiskach ludzi przynależnych do obozu sanacji uważane byłoby po prostu za wyzwanie. Jako wyjście z sytuacji proponowali przejęcie tej misji przez Sikorskiego.

— Podczas wojny — replikował generał — czynnikiem rozstrzygającym jest siła zbrojna, toteż temu chcę poświęcić całą swą energię.

Ostatecznie misję tworzenia nowego rządu otrzymał prof. Stroński, ale przed jej wypełnieniem podjął z Raczkiewiczem delikatną sprawę ograniczenia nadmiernej władzy prezydenta, przyznanej mu przez konstytucję kwietniową. Raczkiewicz nie stawiał oporu. Znalazło to swój wyraz w umowie, która ogłoszona w listopadzie informowała, że prezydent w sprawach wielkiej wagi nie będzie decydował bez premiera.

Po uzyskaniu tego ustępstwa Stroński, Lieberman i inni zwrócili się jeszcze raz do Sikorskiego. Generał tym razem już nie oponował i tego samego dnia objął stanowisko premiera rządu Rzeczypospolitej na obczyźnie. Zaraz po tym przyszły akty o uznaniu przez Francję, Wielką Brytanię, Stany Zjednoczone. Polska znów miała swój rząd, była nadal w obiegu międzynarodowym, zachowała ciągłość swojej państwowości, swoje sojusze i swoje miejsca — jako pierwszy aliant tej wojny. Akty z 30 września przekreślały zarazem tezy propagandowe Niemców i noty Mołotowa z 17 września 1939 r. o upadku państwa polskiego.

Polityczną podstawę rządu gen. Sikorskiego stanowiły cztery stronnictwa: PPS, SL, SP (Stronnictwo Pracy), SN (Stronnictwo Narodowe) oraz przedstawiciele umiarkowanego odłamu „piłsudczyków". Reprezentacja stronnictw i społeczeństwa w nowym rządzie była dość przypadkowa. W jego skład weszli działacze, którym udało się wydostać z kraju. Najczęściej byli to ludzie drugiego garnituru, podczas gdy faktyczni przywódcy ruchu ludowego, jak W. Witos, W. Kiernik, przywódcy PPS — Pużak, Zaremba, Arciszewski i inni, pozostali w kraju. W tej sytuacji zakładano, że rzeczywisty rząd jedności narodowej będzie budowany etapami, w miarę napływu dalszych działaczy z Polski, przy przy-

BIBLIOTEKA
22 Dział

jęciu zasady wymiany reprezentacji poszczególnych kierunków politycznych.

W skład pierwszego rządu RP na emigracji, obok Sikorskiego, weszli: Stanisław Stroński — wicepremier, Jan Stańczyk — minister pracy i opieki społecznej, Adam Koc — minister skarbu oraz gen. Józef Haller i Aleksander Ładoś w charakterze ministrów bez teki. Generał Sikorski łączył funkcję premiera ze stanowiskiem ministra spraw wojskowych.

* * *

Sosnkowski po wielu perypetiach przybył 11 października via Budapeszt do Paryża, co stworzyło natychmiast szereg problemów personalnych. Gdy Raczkiewicz, zgodnie z warunkami, w których przyjął godność prezydenta, natychmiast zgłosił gotowość rezygnacji i złożenia urzędu w jego ręce, generał zdecydowanie odmówił. „Czwarta z kolei w ciągu miesiąca zmiana na najwyższym urzędzie państwowym mogłaby, jego zdaniem, spowodować szkodliwe komplikacje wewnętrzne, a prawdopodobnie również zewnętrzne" — czytamy we wstępie wydawcy jego papierów, płk. dypl. Józefa Matkowskiego. „W szczególności krok taki mógłby narazić wobec opinii światowej na dodatkowe poniżenie imię Polski, które ucierpiało w związku z powszechnie wówczas niezrozumiałą katastrofą kampanii wrześniowej. A wreszcie — wywodził Sosnkowski — nie wolno zapominać, iż Polska została już raz upokorzona w wykonywaniu swych praw suwerennych przez wymuszenie na prezydencie Mościckim cofnięcia poprzedniej nominacji następcy, wskutek sprzeciwu rządu obcego, działającego niewątpliwie pod wpływem podszeptów rodzimych".

Bardziej skomplikowanie ułożyły się stosunki między Sosnkowskim a Sikorskim, który „zapomniał" o swej zbędnej deklaracji uznania starszeństwa gen. Sosnkowskiego po jego przybyciu do Paryża. Raczkiewicz mianował Sosnkowskiego następcą prezydenta, ale w warunkach emigracyjnych była to funkcja statyczna, toteż otwartym problemem był jego udział w pracach rządu. Raczkiewicz przypominając wcześniejsze oświadczenia Sikorskiego uznał, że jeżeli w zaistniałej sytuacji zależy mu na wojsku, dowództwo należy pozostawić w jego rękach, zaś Sosnkow-

skiemu przekazać stanowisko premiera. Sikorski ponoć zgodził się na tę koncepcję, ale gdy doszło do jej realizacji — cofnął się, a witając gorąco Sosnkowskiego na posiedzeniu Rady Ministrów zaproponował mu stanowisko... ministra bez teki, z jednoczesnym oddaniem w jego ręce wszystkich spraw dotyczących organizacji konspiracji w kraju, przede wszystkim utworzenia Związku Walki Zbrojnej, przemianowanego później na Armię Krajową.

W następnych miesiącach stosunki między obu generałami układały się dobrze, a nawet serdecznie. Trwało to do czasu, gdy weszli do akcji tzw. „dobrzy przyjaciele", specjaliści od szczucia, judzenia, intryg. Specjalistą w tym zakresie okazał się prof. Stanisław Kot, przyjaciel Sikorskiego jeszcze z okresu tworzenia Legionów w 1914 r., czołowy działacz Stronnictwa Ludowego, który poprzez swoje antysanacyjne i antypiłsudczykowskie szały został określony wkrótce „ministrem wojny domowej". Był ponurą, niepoczytalną postacią w świecie polityki, inspirując intrygi wewnętrzne, gdy na zewnątrz szalała burza; zamiast tworzenia jedności narzucał podziały w swych szeregach, organizował kliki i obozy. Zmarły już dawno emigracyjny historyk Władysław Pobóg-Malinowski, zdecydowany przeciwnik Kota, a zarazem Sikorskiego, tak charakteryzuje czołowe postacie pierwszego rządu RP we Francji: poza Sosnkowskim i Zaleskim, którzy byli stopniowo usuwani w cień, „był Kot jednostką najwybitniejszą; miał za sobą poważny stosunkowo dorobek naukowy; wytrwały, pracowity, obdarzony bardzo twardym charakterem i niemałą siłą woli; nieprzeciętnym tym walorom towarzyszyła jednak — obok krańcowej głupoty w myśleniu politycznym — już w latach pierwszej wojny światowej zdobyta sława mistrza intrygi, ruchliwego a niestrudzonego detektywa, kalumimatora i denuncjanta".

Kot przybył do Paryża nieco spóźniony i 7 grudnia otrzymał w rządzie stanowisko ministra bez teki; w tym momencie naruszona została równowaga i spokój w poczynaniach rządu.

Pierwszym terenem starcia w dążeniu Kota do odseparowania Sosnkowskiego była walka o wpływy w kraju. Sikorski powierzając Sosnkowskiemu kierownictwo pracy wojskowej kraju uznał jego tezę o niepodzielności kontaktów z krajem, bowiem w przeciwnym wypadku groziło to rozproszeniem wysiłków — ze szkodą

dla sprawy ogólnej. Głównie chodziło o kontakty i dyrektywy dla władz wojskowych w podziemiu i władz politycznych.

Do czasu przybycia Kota Sikorski zgadzał się z tym, że wszystkie nici kierownictwa muszą być skupione w jednym ręku, czy też w jednym kanale kontaktów. W grudniu Kot przekonał go, że jest to kierunek postępowania, który doprowadzi do umocnienia pozycji elementów postsanacyjnych i piłsudczykowskich w kraju i wymógł na generale podział na kontakty cywilne i wojskowe.

To rozdwojenie poczynań miało katastrofalne skutki, doprowadziło bowiem do odseparowania głównej organizacji wojskowej od stronnictw, a ponadto nie zapobiegło tworzeniu w konspiracji, obok ZWZ, własnych formacji zbrojnych przez stronnictwa (takich jak Bataliony Chłopskie i Narodowe Siły Zbrojne), bez jednolitej w warunkach wojny linii organizacyjnej i strategicznej. Repliką Sosnkowskiego na te posunięcia była dymisja i prośba o powrót do kraju, by zająć się organizacją jednolitego wojska polskiego w podziemiu, a nie formacjami partyjnymi. Sikorski i jedno, i drugie uchylił, ale wobec stałego judzenia Kota w pewnym momencie załamał się i zaproponował Sosnkowskiemu to, co proponuje się politykowi niewygodnemu z takich czy innych powodów, tzn. objęcie misji ambasadora w Stanach Zjednoczonych. W wypadku Sosnkowskiego wykraczałoby to poza funkcje dyplomatyczne, jako że były plany utworzenia na ziemi amerykańskiej, w Kanadzie, Korpusu Polskiego w składzie 2—3 dywizji plus jednostka pancerna. Jednak wskutek sprzeciwu stronnictw politycznych (socjalistów i ludowców) nominacja nie doszła do skutku. Jakoż, mimo ostrzałów z ciężkiej artylerii warchołów i intrygantów, stosunki między obu „generałami S" były nadal nacechowane zaufaniem i życzliwością. Sosnkowski czuł jednak, że kurczy się zakres jego możliwości, niezależnie od dobrego słowa Sikorskiego, a rezerwy jego cierpliwości są na wyczerpaniu. Jeszcze kilkakrotnie będzie składał prośbę o dymisję — przy utrzymaniu poprawnych, a niekiedy i bardzo przyjacielskich stosunków z Sikorskim.

Wieści o tych incydentach, odpowiednio rozdmuchiwane, dochodziły do krwawiącego kraju, który w ogóle nie mógł zrozu-

mieć sensu tych rozgrywek. Wyrazem tego jest apel dowódcy ZWZ, by obaj „generałowie S" złożyli deklarację o zgodnej i lojalnej współpracy dla dobra Polski.

* * *

Siedzibą rządu był Paryż, a od 22 listopada miejscowość wypoczynkowa Angers, gdzie władze francuskie „przyznały wszystkie prawa eksterytorialności budynkom zajmowanym przez władze i urzędy polskie oraz członkom rządu i personelowi urzędniczemu". Angers była to niegdyś stolica Andegawenii, skąd poszedł na Węgry Karol Robert, dziad naszej królowej Jadwigi. Władze wojskowe pozostały w Paryżu. Sikorski na początku listopada przeniósł się z „Hôtel du Danube" do hotelu „Regina" przy ulicy Rivoli, który władze francuskie przekazały na siedzibę polskich władz wojskowych. Zajął tam dwa pokoje: gabinet pracy i sypialnię. W styczniu 1940 r., po przybyciu do Paryża żony Heleny i córki Zofii Leśniowskiej, zamieszkał w zwolnionym przez zdymisjonowanego Łukasiewicza jego apartamencie w ambasadzie polskiej. Sikorski z rzadka wyjeżdżał do Angers.

30 listopada 1939 r., w wykonaniu warunków uzgodnionych w chwili tworzenia rządu, prezydent W. Raczkiewicz złożył oświadczenie, ograniczając jego prerogatywy: „W ramach konstytucji kwietniowej postanowiłem te jej przepisy, które uprawniają mnie do samodzielnego działania, wykonywać w ścisłym porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów. Postanowienie to zamierzam nie tylko wykonywać osobiście, lecz tę moją wolę przekazałem również gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu, wyznaczonemu przeze mnie na następcę prezydenta Rzeczpospolitej w razie opróżnienia się urzędu prezydenta przed zawarciem pokoju".

Oświadczenie to, zwane „umową paryską", było jednak naruszane przez W. Raczkiewicza w następnym okresie.

Wraz z utworzeniem rządu powołano namiastkę parlamentu w warunkach emigracyjnych — Radę Narodową, złożoną z członków „mianowanych przez Prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek Prezesa Rady Ministrów". Rada Narodowa miała stanowić organ doradczy prezydenta RP, wydający „opinie we wszystkich

wniesionych przez rząd na jej sesje sprawach", oraz organ opracowujący „zagadnienia przyszłego ustroju państwa, zwłaszcza ordynacji wyborczej do Izb Ustawodawczych".

Inicjatorem utworzenia Rady Narodowej był gen. Sikorski. „Jego intencją — pisze K. Popiel — było, by wśród nominatów uwzględniono możliwie najszerzej działaczy politycznych, którzy w poprzednich okresach piastowali mandaty poselskie. [...] Nie wykluczono kandydatur posłów dwóch ostatnich elitarnych sejmów, bojkotowanych przez wszystkie stronnictwa opozycyjne". Formowanie składu Rady przeciągnęło się do końca roku.

Zadania, jakie stanęły przed rządem gen. Sikorskiego, precyzowane były stopniowo i determinowane przez kolejne zwroty wojenne. W ujęciu najbardziej ogólnym sprowadzić je można do następujących punktów.

P o p i e r w s z e, główny wysiłek został skoncentrowany na odtwarzaniu armii polskiej we Francji, z tym, że nie chodziło tu bynajmniej o wartości symboliczne. Plany formowania wojska sięgały bardzo daleko, uwzględniały uchodźców oraz, a może przede wszystkim, wychodźstwo polskie we Francji — w tej części, która nie utraciła obywatelstwa polskiego. W pewnym sensie nawiązywano tutaj do tradycji „błękitnej armii" gen. Józefa Hallera z czasów I wojny światowej, utworzonej we Francji z rodaków, którzy zbiegli się z różnych stron świata.

W swych pierwszych rozkazach do wojska Sikorski apelował o zachowanie jedności i przezwyciężenie różnic, które kiedyś dzieliły. 28 września, podczas odprawy w ambasadzie polskiej w Paryżu, mówił: „Proszę Panów, aby zapomnieli o tym, co nas dzieliło, a zwrócili się ku temu, co nas łączy, a przynajmniej łączyć powinno". W swym pierwszym rozkazie do wojska z 9 października nakazał: „Zabraniam wszelkich dyskusji na temat przyczyn i odpowiedzialności za klęskę. Sąd o tym wyda naród i historia. Sprawiedliwości stanie się zadość". To zdanie zostało wstawione z inicjatywy płk. dypl. Aleksandra Kędziora, który, jak mówił mi na krótko przed śmiercią, obserwując nastroje w polskim Paryżu obawiał się, że „wewnętrzne rozróby utopią w gąszczu intryg sprawy dla Polski pierwszoplanowe".

Pułkownik Kędzior był w czasie wojny domowej attaché wojskowym w Lizbonie, skąd przyglądał się nowym metodom pro-

wadzenia wojny na poligonie hiszpańskim, a potem przebywał przy sztabie gen. Franco. Jego doświadczenia i poglądy bardzo przypadły do gustu Sikorskiemu, który z dniem 1 października mianował młodego pułkownika — rzecz niespotykana w Wojsku Polskim — szefem Sztabu Naczelnego Wodza. Spostrzeżenia i poglądy Kędziora były zgodne z myślami wyłożonymi w *Przyszłej wojnie* Sikorskiego i to zdecydowało o wyborze, choć Kędzior nie przyjął z entuzjazmem tej nominacji. Sikorski trzykrotnie rozmawiał z nim na ten temat, a Kędzior postawił swoje warunki: po pierwsze, Sztab Generalny będzie instytucją niezależną, a nie chłopcem do wszystkiego.

— To znaczy? — pyta Sikorski.

— To znaczy będzie instytucją w takim wymiarze kompetencyjnym, jak wówczas, gdy Pan generał był szefem Sztabu.

— ...a po drugie?

— Po drugie — mówił Kędzior — w chwili sformowania armii uwolni mnie Pan Generał od tej funkcji i przekaże dowodzenie jednostką pancerną.

Warunki te nie zostały dotrzymane, nie dało się też wprowadzić w życie rozsądnych wskazań i intencji Sikorskiego, by porachunki z przeszłością odłożyć na później. Zdaniom zawartym w cytowanym wyżej rozkazie urągała rzeczywistość.

Jak się rzekło, Sikorski sprawował stanowisko ministra spraw wojskowych, wiceministrami zostali przyjaciele sprzed lat: wybitny historyk wojskowości gen. Marian Kukiel i płk (wkrótce generał) Izydor Modelski. Ten ostatni idealnie wpasował się w szaleństwa ministra Kota, stojąc na czele Biura Ewidencyjnego, które werbowało kadry do armii polskiej we Francji. Obaj z Kotem wykazali niezwykłą energię i talent w organizowaniu opozycji wobec Sikorskiego, który w okresie załamania wszystkich podstawowych wartości nie był w stanie panować i nad polityką, i nad stosunkami z sojusznikami, i nad szczegółami organizacyjnymi dotyczącymi tworzonej armii. Toteż była to wielka szansa dla Modelskiego, warchoła nad warchoły, którego Piłsudski wyrzucił w 1926 r. z wojska nie dlatego, że wystąpił przeciw niemu, lecz za głupotę, gdyż dowodząc pułkiem dał się zamknąć w toalecie swym kapralom. Teraz nadeszła upragniona pora rewanżu i porachunków osobistych: „Pierwsza Brygada" znalazła

się na indeksie, poznikały portrety Piłsudskiego z pomieszczeń rządowych i gwałtownie odcinano się od tradycji wojska przedwrześniowego.

I tak w chwili gdy kraj przeżywał najtragiczniejszy w historii dramat, gdy liczył się każdy karabin, „prywatne" praktyki Modelskiego i innych nadgorliwców wobec Modelskiego uniemożliwiły wielu wybitnym generałom i oficerom wstąpienie do wojska.

Wyżsi oficerowie przybywali do Paryża na specjalne zlecenia ambasad w Bukareszcie lub Budapeszcie, a ci co znaleźli się wcześniej w Paryżu, byli w stanie półinternowania w miejscowości Cerizay. „Panowała w nim całkowita swoboda — pisze K. Popiel — oficerowie mieszkali w luksusowych willach, z pełnym utrzymaniem, dostawali nadto pół pensji i nie mieli żadnych obowiązków. Powszechnie panował tam brydż, nade wszystko plotki, a wśród gorliwszych przygotowania materiałów do uderzenia w rząd Sikorskiego".

Oficerowie w randze powyżej majora mieli ordynansów, poniżej — jeden ordynans przypadał na kilku oficerów. Obok nich przetrzymywano w Cerizay co bardziej „pyskatych" posłów i dziennikarzy oraz niektórych urzędników. Nie mieli oni prawa przyjazdu do Paryża, a ich ruchy były ograniczone tylko do niektórych departamentów. Ogółem w Cerizay nie było więcej niż 200 „pensjonariuszy".

W tej atmosferze emocji raz po raz wylewano dziecko z kąpielą, między innymi nie dopuszczono do pracy publicznej wybitnego ekonomisty i organizatora, budowniczego Gdyni i Centralnego Okręgu Przemysłowego, byłego wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego.

Bezpośrednio po złożeniu dymisji członkowie byłego rządu RP, z wyjątkiem Rydza Śmigłego, udzielili poparcia rządowi gen. Sikorskiego. Beck w imieniu rządu złożył takie oświadczenie w poselstwie brytyjskim w Bukareszcie. W 48 godzin później nadeszła z Londynu depesza „w bardzo przyzwoitym tonie zapraszająca ministra z jego rodziną na stały pobyt w Anglii". Jeszcze przed abdykacją Mościckiego — pisze Pobóg-Malinowski o swej ostatniej rozmowie z Beckiem — sugerował on prezydentowi, by nowy rząd powstał nie w Paryżu, ale w Londynie. Anglia od sze-

regu pokoleń jest wrogiem Rosji; jeżeli zdecydowała się już na wojnę, to będzie prowadzić ją z niezłomną decyzją odniesienia zwycięstwa i powalenia Niemiec, które dobierały się do gardła imperium brytyjskiego. Ponadto Anglia będzie odgrywała w koalicji rolę kierowniczą.

Pozostali członkowie rządu w rozmaitej formie zgłaszali gotowość służenia Ojczyźnie; uważali, że jest to ich obowiązkiem, ale i prawem, którego nikt, z wyjątkiem wroga, pozbawić ich nie może. Tymczasem Sikorski osiąga tanie satysfakcje za upokorzenia, których doznał przed 1 września. Kasprzyckiemu, który zgłosił gotowość służby, odpowiedział w sposób następujący: „List Pana Generała z 11 listopada wywiera na mnie wrażenie, że Pan Generał nie zdaje sobie sprawy, jaki jest stosunek wojska i społeczeństwa do Jego osoby. Opinia w wojsku, na emigracji, w kraju widzi w Panu jednego z głównych sprawców naszej klęski.

Powołać Pana do służby czynnej nie mogę. Pan jest odpowiedzialny za nieprzygotowanie narodu i wojska do wojny nowoczesnej, a więc i za poniesioną przez nas klęskę, która nie jest wolna od hańby.

Niech Pan Generał pozostaje w Baile Herculane.

Ojczyzna nie chce Jego usług.

Jego zjawienie się wśród wojska mogłoby wywołać odruchy, do których nie wolno dopuścić".

„Jestem lekarzem chirurgiem — depeszował w listopadzie 1939 r. do Paryża ostatni premier rządu przedwojennego Sławoj-Składkowski — i pragnę służyć żołnierzowi polskiemu".

„Nie rozporządzam tak silną policją, ani żandarmerią — odpowiadał Sikorski 30 listopada 1939 r. — aby uchronić Pana od zniewag i zamachów, które spotkać go muszą w każdym większym skupieniu polskim.

Pan, prezes rządu, odpowiedzialny za bezprzykładny pogrom, jakiego doznaliśmy, powinien zrozumieć, że jedno mu teraz pozostaje: dać o sobie zapomnieć".

17 listopada Sławoj-Składkowski i Kwiatkowski przesłali pismo do prezydenta Raczkiewicza, w którym odrzucali próby Sikorskiego „nazywania nas «rządem klęski narodowej»". W liście tym była bardzo celna uwaga, której znaczenie można było zrozumieć dopiero po latach: „Odpieramy te zarzuty z całą mocą nie

tylko z wewnętrznego przekonania, że są niesprawiedliwe i niezgodne ze stanem faktycznym, ale również w imię politycznej świadomości, iż przypisywanie źródła klęski wrześniowej Polski i niewłaściwej działalności władz polskich osłabia — wedle naszego zdania — postawę Polski na zewnątrz, uwalnia naszych sprzymierzeńców od wszelkiego samokrytycyzmu ich postępowania w stosunku do Polski na przestrzeni całego dwudziestolecia, a w momencie zbliżania się i trwania wojny polsko-niemieckiej w szczególności".

Bardzo poważnym błędem było trzymanie na długość miecza sztabowców polskich, którzy prowadzili pertraktacje z sojusznikami zachodnimi i doprowadzili do rozmaitych uzgodnień spisanych w odpowiednich dokumentach. Archiwa wojskowe zostały albo zniszczone, albo porzucone.

Szef Sztabu Naczelnego Wodza we wrześniu, gen. Wacław Stachiewicz, pełniąc de facto rolę mózgu operacyjnego w wojnie z Niemcami, chciał wykorzystać swoje doświadczenie, by posłużyło analizie praktyki, a nie przyszłej historii. Chodziło mu w szczególności o nadanie w wojnie koalicyjnej należnej rangi polskiemu wysiłkowi zbrojnemu we wrześniu, o jego wykorzystanie polityczne w przyszłości, a jednocześnie o trzymanie sojuszników pod pręgierzem nie wykonanych, a oczekujących na wykonanie zobowiązań. Tak też myślał Beck.

Zastępca szefa Sztabu NW płk dypl. Józef Jaklicz nie wykonał rozkazu marszałka Śmigłego i ryzykując bardzo wiele przeszedł granicę z dokumentacją ustalającą zobowiązania Francji i Wielkiej Brytanii wobec Polski. Dokumentacja przekazana Sikorskiemu była nieznana na emigracji i jeżeli wierzyć Stachiewiczowi, nie została przekazana tym agendom, które były do tego powołane. Sikorski potraktował ją, a zwłaszcza konwencję polsko-francuską z maja 1939 r., zapewne albo jako dokument supertajny, albo już nieaktualny. W 1944 r., gdy Stachiewicz był przesłuchiwany w Londynie przez powołaną jesienią 1939 r. „Komisję dla badania przyczyn klęski wrześniowej", został zaskoczony wyjściowym pytaniem: czy Polska miała na wypadek wojny sprecyzowany plan współpracy wojskowej z Francją? „Gdy mu podałem z pamięci treść umowy z maja 1939 r., z trudem ukrywał zdumienie (sędzia śledczy — *przyp. W.T.K.*), że po czterech la-

tach badań i dochodzeń komisji nie wiadomo jest o istnieniu takiej umowy".

Wszystkich wymienionych wyżej wojskowych, jak również wielu innych, którzy zgłosili chęć służenia ojczyźnie, spotkał ogromny zawód: wnioski ich zostały odrzucone bezceremonialnie, a czasem ze wzgardą. W sposób najbardziej bolesny dotknęło to oficerów i generałów o wysokich kwalifikacjach zawodowych i moralnych, ludzi stworzonych dla wojska, żyjących dla wojska, którym nie pozwolono ani bronić honoru, ani umrzeć śmiercią żołnierza. Było to dla większości odtrąconych najpierw szokiem, a potem bezmiarem goryczy, która wielu z nich na zawsze pozbawiła radości życia. Jest wiele dramatów, więcej — wiele tragedii osobistych, które wciąż jeszcze czekają na swoją literaturę.

Jaklicz — stronnik Sikorskiego — odczuł to jak uderzenie nożem w plecy. A Stachiewicz? Stachiewicz, który po ucieczce z Rumunii nie uzyskał zgody na przyjazd do Francji, został przez Sikorskiego oddany pod nadzór policji francuskiej w Algierze. Jednak ten zesłaniec ani wówczas, ani później z nikim nie chciał dzielić się myślami na ten temat. Swobodę działania odzyskał po lądowaniu aliantów w Afryce Północnej w listopadzie 1942 r., a w 1944 r. był planowany na zastępcę dowódcy II Korpusu. Jednak konferencja w Jałcie stworzyła w tej sprawie nowy kontekst.

Józef Winiewicz, pracownik emigracyjnego Ministerstwa Prac Kongresowych, w swych wspomnieniach pisze o spotkaniu w Lagos z gen. Ludomirem Rayskim, dowódcą lotnictwa polskiego przed wojną, odtrąconym od wojska polskiego i służącym — w stopniu majora — na kontrakcie brytyjskim. Przy jego kwalifikacjach transportowanie samolotów przez Afrykę było swoistą paranoją. „W pewnym momencie na salę wszedł szczupły, szpakowaty oficer z dystynkcjami majora — pisze Winiewicz. — Mundur brytyjski jak wszyscy. Krótkie rękawy koszuli, szorty. W ręku miał małą walizkę, nie neseser, lecz raczej jakby torbę na dokumenty. Dziwiło mnie, że wszyscy angielscy i polscy oficerowie wstali na jego powitanie. Niezależnie od rangi. «The General» — szepnął mój sąsiad". Rayski długo opowiadał o swej walce ze Śmigłym o modernizację lotnictwa. Był niezrozumiany i wówczas podał się do dymisji. Przy sobie nosił zawsze tę właśnie torbę, w której była dokumentacja o jego wysiłkach. „Ze szczególną goryczą mówił

o krzywdzie, jaką mu wyrządzono, odmawiając przyjęcia do armii Sikorskiego. Marzył zaś, aby zostać chociaż podporucznikiem i móc wykorzystać doświadczenia 26 lat latania. Ma przecież dopiero 48 lat. «Ileż mógłbym jeszcze zrobić» — powtarzał.

Wreszcie mówił dużo o żonie i córce. O rodzinie mówić zaczynał każdy ze spotkanych Polaków. Ale u Rayskiego brzmiało to szczególnie boleśnie, jakby jedyna nadzieja na choćby kroplę radości życia.

Widziałem wielu ludzi z tamtej wojny, ale mało kto był tak do głębi zdruzgotany... Następnego dnia po tym smutnym wieczorze widziałem, jak Rayski wraz z innymi pilotami wsiadł do półciężarówki, która miała ich zawieźć na lotnisko. Małą torbę z dokumentami trzymał w ręku. Mocno".

Słowa goryczy, jaka przebijała z kart notatek i dzienników, dają się łatwo zestawić z podobnymi stanami, jakie trawiły Sikorskiego, człowieka wielkich zdolności, ogromnych ambicji, przekonanego o swej misji, odsuniętego w latach 1928—1939 poza nawias życia politycznego i wojskowego. Tych jedenaście lat bezczynności ukształtowało, bo musiało ukształtować, skomplikowany system kompleksów, pogłębionych jeszcze daremnymi wysiłkami o przydział do wojska w czasie niemieckiego najazdu. Jednak zawsze przy takich zestawieniach krzywd nieodparcie narzucać się będzie pytanie, czy wyniesiony na najwyższe stanowisko publiczne polityk zachowuje prawo do powodowania się emocjami jego prywatnego i odrębnego świata?

Sikorski — wbrew temu, co pisze de Gaulle — był człowiekiem o nie najmocniejszym charakterze, łatwo ulegał podszeptom szkodników i warchołów, był niezmiernie wyczulony na swym punkcie i wymagał respektu.

Jesienią 1939 r. był czynnikiem tego, co jest zaprzeczeniem racjonalnego działania, było to zaś nie wynikiem jego subiektywnych ułomności, ile sytuacji, na którą nie miał żadnego wpływu. Dochodziły go wieści o praktykach Modelskiego, o jego metodach łamania ludzkich charakterów, o tym, iż kto więcej oczerniał przełożonych sprzed września, ten miał większe szanse awansu lub przyjęcia do wojska. Starał się to powstrzymać, ale natłok wydarzeń odciągał go ku innym sprawom. Był jednak na tyle odważny, że te swoje błędy zrozumiał i już u kresu swej ziemskiej wędrówki

starał się je naprawiać, choć Talleyrand powiedział, że błędu polityka raz popełnionego żadna siła nie jest w stanie skorygować do końca.

Jego ułomnością było zabieganie o tani poklask, a ponadto duża podatność na rozmaite nieprawdopodobne plotki, zwłaszcza związane z jego osobą i jego przeciwnikami politycznymi. Już w Londynie sprządził notatkę, która zawierała najbardziej niesamowity absurd: „Beck przy cichym poparciu Niemców jest w stałym kontakcie z pewną grupą polskich oficerów we Francji, pracującą w jego duchu, z płk. Fydą na czele. Oficerowie ci usiłowali ostatnio stworzyć legion polski, który by szedł przeciw Rosji w składzie armii niemieckiej. Te zdradzieckie usiłowania spełzły na niczym wobec patriotycznej i niezachwianej postawy oficerów i żołnierzy polskich, internowanych na rozkaz Hitlera przez rząd Vichy w obozach francuskich. Gdyby p. Beck odważył się powrócić do Polski, wie dobrze, co go tam czeka. Nawet potężne Gestapo niemieckie nie potrafi mu zagwarantować bezpieczeństwa osobistego".

10 października powołana została wspomniana „Komisja dla ustalenia przyczyn klęski wrześniowej". Jej kompetencje sprowadzały się oczywiście do zbierania dokumentów, przesłuchań, prowadzenia śledztw: jednym słowem, prania polskich brudów na oczach obcych. W praktyce polskiej, niestety, nie było to ani pierwszyzną, ani epizodem. Zarówno utworzenie obozu w Cerizay, jak i powołanie komisji wywołało niesmak gospodarzy francuskich i sojuszników brytyjskich, którzy nie zrozumieli powodów odciągania uwagi od głównego celu, jakim było wygranie wojny. Ambasador Kennard ostrzegł ministra Zaleskiego, że to musi spotkać się „z ostrą krytyką w Anglii". Według niego — Kennard mówił o ujemnej reakcji opinii brytyjskiej — „osobiście uważa porachunki z ancien régime za wysoce niefortunne". Przecież nie ma rządu, „który nie popełniałby błędów mogących wywołać potępienie rządu poprzedniego". Z kolei sekretarz generalny francuskiego MSZ Alexis Leger mówił niemal z pogardą: „Dziwny naród (...) jako pierwsze zadanie wybrali tworzenie trybunałów i obozów koncentracyjnych".

Ale w tych wszystkich poczynaniach, nie przynoszących ani chwały, ani korzyści politycznych Polsce, Sikorski nie mógł być

głuchy na potężniejącą falę oburzenia, która przechodziła przez kraj, który w swym zapamiętaniu szedł tak daleko, że winę za klęskę Polski wiązał nie tyle z potężną machiną wojenną Trzeciej Rzeszy, zdradą sojuszników, ile z błędami i megalomanią byłych rządów w Warszawie. Trzeba być Polakiem — napisał tu Stanisław Cat-Mackiewicz — żeby formułować w swym zapamiętaniu tak niedorzeczne proporcje i tak niesprawiedliwe oceny, które negowały wszystko to, czego dokonał naród w minionym 20-leciu. A były to oceny wykorzystywane i wówczas, i obecnie przeciwko „nieodpowiedzialnym Polakom", którzy żądając szacunku od innych, nie mają go dla samych siebie i którzy, jak mówił Roosevelt w Jałcie, byli przedmiotem bólu głowy Europy od wielu lat. Oczywiście można wytłumaczyć szok, jakiego doznało społeczeństwo nie tyle wskutek samej klęski, ile stylu, w jakim została poniesiona, ale w życiu publicznym mieszkańców Europy odpowiednia skala proporcji narzuca sposób myślenia niezależnie od języka, jakim się posługują.

Ludwik XVIII, wypędzony z rewolucyjnej Francji, kazał carowi Aleksandrowi czekać na audiencję; audiencję, której miał mu udzielić tylko po to, by usłyszeć, że car Rosji czyni go królem Francji. „Ten sam Ludwik XVIII — pisze S. Cat-Mackiewicz — rozkraczy się później na moście Jena, jednym z mostów nad Sekwaną w Paryżu. Prusacy chcą ten most wysadzić ze względu na jego nazwę, Ludwik XVIII powiada im: «Jeżeli go wysadzicie, to razem ze mną». On także uważał, że tradycja i chwała narodu są niepodzielne. Nie można sławić tylko tego, co zdziałał jeden ustrój, a pluć na wszystko, czego dokonał inny ustrój polityczny".

A w warunkach polskich 1939 r.? Można przypomnieć, że tak jak zagłada Kartaginy nie pozbawiła geniuszu Hannibala, tak klęska pod Waterloo nie pozbawiła wielkości Bonapartego.

Tymczasem do Paryża nadchodziły informacje i apele od osób, których wcześniej nie sposób było posądzić o brak zrównoważenia w postrzeganiu faktów i ocenach. Te apele i oceny były jednoznaczne w swej wymowie: na szubienicę!

Żona generała Sikorskiego, która 5 stycznia 1940 r. przybyła wraz z córką do Paryża, w odręcznie sporządzonych notatkach przekazała będącą wówczas w obiegu trawestację propagandowego

hasła byłego rządu „Silni, zwarci, gotowi": „Silni w pysku, zwarci przy żłobie, gotowi do ucieczki". Maria hr. Łubieńska w swej relacji w Paryżu przekazywała: „Nastawienie społeczeństwa, inteligencji oraz wojska w stosunku do b. rządów jest nienawistne i wrogie. W ich przekonaniu ludzie ci są przyczyną i sprawcami wszystkich nieszczęść i w ogóle nie mają po co do Polski wracać". Profesor Semilski, który opuścił Polskę 12 stycznia 1940 r., notował: „Myślę, że w Warszawie nie ma dość dużo latarń, gdyby mieli zawisnąć ci wszyscy, o których się mówi", tj. Mościcki, Rydz-Smigły, Beck, Kasprzycki, Stachiewicz. Sikorska — jak pisze historyk prof. E. Duraczyński — notowała, że „nienawiść do Becka jest olbrzymia", a ppłk J. Krautwald po ucieczce z obozu jenieckiego relacjonował: „Tak wśród inteligencji, jak i niższych warstw społeczeństwa ogłasza się gen. Kasprzyckiego i gen. Rayskiego za zdrajców i że każdy Polak powinien im palnąć w łeb".

Jak pod naporem tych wieści mógł działać Sikorski, uznający prymat Kraju? Tenże Sikorski, który stał się ostatnią iskrą nadziei dla umęczonego narodu, o którym pisano wiersze, śpiewano piosenki i głęboko wierzono, że wraz z aliantami powróci do Polski. „Im słoneczko wyżej, tym Sikorski bliżej" — mówiła warszawska ulica. Tymczasem znów przesadne były nadzieje na wieldokuszność i pomoc aliantów, co trwało do Jałty, a przed czym gen. Sosnkowski przestrzegał gen. Roweckiego w styczniu 1940 r.: „W kraju kursują przesadne wersje o sytuacji międzynarodowej i możliwościach rządu. Obawiam się, że te nadzieje, w ślad za którymi idą oczekiwane wypadki, mogą sprowadzić głębokie rozczarowanie i jako nieuchronny skutek — depresję moralną i atmosferę zniechęcenia". Był tu Sosnkowski genialnym wizjonerem, co potwierdziła rzeczywistość postrzegana po 40 latach i najbardziej pokrętna świadomość w całej historii Rzeczypospolitej: Polska przegrała w 1939 r. z przyjaciółmi, a wygrała wojnę w 1945 r. z pomocą dawnego wroga. To jest już coś więcej niż paranoja polityczna — jak mawiał przed stu z górą laty prof. Tadeusz Korzon — „o polskiej chorobie psychicznej".

Takie były naciski, takie były przeciążenia, którym nie mógł nie ulec Sikorski w Paryżu, działając nie w próżni i dźwigając malejący swój garb, narosły jeszcze w latach 1928—1939. Dopiero później losy wojny, katastrofa Francji, rzucenie się niemal całej

Europy na twarz przed Hitlerem miało zmienić te proporcje, te oceny zadające gwałt elementarnemu poczuciu sprawiedliwości. Dopiero wówczas miało się okazać, czym był wysiłek żołnierza polskiego i polskich generałów, których zginęło w Polsce więcej niż w innych kampaniach prowadzonych w latach 1939—1941, i czym była w ogóle obrona Polski. Było to widoczne zwłaszcza w konfrontacji z innymi kampaniami, gdzie potężne armie traciły w ciągu jednego dnia więcej terenu na rzecz wojsk niemieckich niż żołnierz polski w ciągu tygodnia.

W czasie gdy Sikorski organizował swe wojsko powszechne było na emigracji oczekiwanie, że z nadejściem wiosny ruszy na zachodzie wielka ofensywa, która skruszy opór wojsk niemieckich, doprowadzi do pokonania Hitlera i wyzwolenia ujarzmionych krajów Europy, w tym Polski. Już w tej fazie wojny Sikorski bardzo żywo reagował na projekt uderzenia ku centrum Europy od strony Bałkanów, przypomniał, że tak przeprowadzona operacja w 1918 r. przyspieszyła rozpad Austro-Węgier.

P o d r u g i e, celem Sikorskiego było doprowadzenie do umocnienia stosunków z sojusznikami Polski. Temu poświęcił wiele energii. W tym też kierunku szły wysiłki na rzecz odtwarzania, w postaci możliwie najpełniejszej, reprezentacji dyplomatycznej państw neutralnych przy rządzie polskim we Francji, według układów sprzed 1 września. Polska służba dyplomatyczna w tych krajach funkcjonowała bez zmian.

Szczególną wrażliwość wykazywał przy odbudowywaniu międzynarodowego prestiżu Polski. Toteż czynił wiele, by zapewnić obecność jej przedstawicieli podczas rozmaitych narad i prac komitetów międzysojuszniczych i by Polacy mieli możność walki na rozmaitych frontach. Nie zaniedbywał okazji, w których Polska mogła eksponować swoje tytuły polityczne i moralne jako kraj, który pierwszy przerwał pasmo pokojowych podbojów Hitlera. W otoczeniu generała przypominano, że opór Polski usunął grunt spod nóg zwolennikom pokoju za wszelką cenę w Paryżu oraz Londynie i chociaż nie miało to wpływu na przebieg wojny polsko-niemieckiej we wrześniu, to zmusiło przecież sojuszników Polski do jednoznacznego opowiedzenia się przeciwko Niemcom w postaci aktów o wypowiedzeniu wojny.

Na tym tle rząd gen. Sikorskiego przystąpił do opracowania

dokumentacji pod kątem przyszłej konferencji pokojowej. Rzecz szła o oswojenie zachodnich partnerów z potrzebą nieuchronnych zmian — na korzyść Polski — granic zachodnich i północnych, a także o nowe spojrzenie na sprawę mniejszości niemieckiej i realne gwarancje bezpieczeństwa, które w przyszłości udaremniłyby Niemcom wywołanie III wojny światowej.

Jakoż z tygodnia na tydzień mnożyły się umowy i porozumienia dwustronne, tworzono organizacyjne i formalnoprawne podstawy odtwarzania na obczyźnie wojsk lądowych, powietrznych i morskich.

P o t r z e c i e, podjęto prace nad reformami wewnętrznymi, z perspektywą wyzwolonego już kraju. Prace, które miały dotyczyć głównie systemu konstytucyjnego władzy państwowej, w mniejszym zaś stopniu spraw gospodarczo-społecznych, przebiegały jednak bardzo wolno. Sikorski chciał być przede wszystkim żołnierzem i obrońcą sprawy polskiej. Kwestie urządzeń wewnętrznych pozostawiał narodowi po wyzwoleniu.

W połowie listopada generał przystąpił do uaktywnienia swej dyplomacji osobistej. Jego celem był Londyn.

Wizyta Sikorskiego w Londynie była poprzedzona rozmowami, które w połowie października prowadził tam minister spraw zagranicznych August Zaleski. Głównym tematem była koordynacja wspólnych poczynań wobec Niemiec i ZSRR, po pakcie o nieagresji z 23 sierpnia 1939 r. i jego następstwach. Brytyjscy politycy, tj. premier Chamberlain i minister spraw zagranicznych lord Halifax, „zaproponowali" Zaleskiemu następującą formułę: „(...) bezpośredni cel, jaki w obecnej chwili przyświeca aliantom — pokonanie Niemiec — powinien być także najbliższym celem Polaków. Należy unikać w danej chwili jakiejkolwiek działalności skierowanej przeciwko Rosji Sowieckiej, albowiem Rosja nie przeszła jeszcze do obozu Niemiec i istnieje nadzieja utrzymania jej w stanie neutralnym. Zaleskiemu oświadczono, że Polacy muszą zrównać się w szeregu z aliantami i z tego szeregu nie wybiegać, prowadząc politykę zgodną z celami aliantów — pokonania Niemiec".

Pobyt Sikorskiego w Anglii trwał od 14 do 20 listopada. Szef rządu polskiego spotkał się z dużą atencją ze strony brytyjskich

kół oficjalnych, był przyjęty przez dwór królewski, prowadził rozmowy z premierem, ministrem spraw zagranicznych, szefami resortów odpowiedzialnych za organizację wysiłku obronnego Wielkiej Brytanii.

W czasie tego pobytu Sikorski wizytował oddział polskiej marynarki wojennej w bazie Rosyth.

18 listopada została podpisana w Londynie polsko-brytyjska umowa w sprawie warunków organizacji marynarki polskiej. W perspektywach jej rozwoju Anglicy przewidywali wypożyczenie Polakom niektórych jednostek brytyjskich.

Podczas rozmów w Londynie Sikorski postawił sprawę formowania oddziałów polskich w Kanadzie. Nie szło to gładko. Strona brytyjska wysuwała rozmaite trudności natury formalnej. Epilogiem tych rozmów było wysłanie polskiej misji wojskowej do Kanady w sprawie oceny warunków realizacji tego programu.

Wiele miejsca zajmowały problemy polityczne w odniesieniu do przyszłości. Co uczynić, by Polska nie znalazła się nigdy więcej w sytuacji roku 1939? Brytyjscy partnerzy Sikorskiego byli nader praktyczni we wnioskach. Wolne Miasto Gdańsk? Naturalnie! Tylko bezwarunkowe przyłączenie Gdańska do Polski usunie pretesty, na jakie powoływać się mogli Niemcy. Korytarz przez Pomorze do Prus Wschodnich? To jest do rozwiązania przez postawienie sprawy przyszłości Prus Wschodnich w nowych warunkach politycznych, strategicznych, geograficznych. Anglicy mówili na razie o potrzebie „demilitaryzacji" Prus Wschodnich, później pójdą dalej: tylko bezwarunkowe włączenie Prus Wschodnich do Polski usuwa temat, którym jest dostęp z Berlina do Królewca, tj. korytarz przez Pomorze.

W odniesieniu do kierunku południowego dyskutowano sprawę stosunków polsko-czechosłowackich. Sikorski od dawna rozumiał potrzebę współpracy z południowym sąsiadem, celem wspólnego przeciwstawienia się hegemonii niemieckiej. Teraz w Londynie mógł tylko powtórzyć swoje oceny. Tymczasem politycy brytyjscy mówili nie tylko o współpracy, ale i potrzebie bliższego związania Polski i Czechosłowacji w postaci konfederacji lub federacji obu krajów. Sądzili, że jeżeli podobny związek powstanie również w Europie Południowej (Grecja, Jugosławia, Rumunia, Węgry), stworzy to przeciwwagę zarówno wobec Niemiec, jak i ZSRR.

Rezultatem tych rozmów były pierwsze kontakty polityków polskich, czeskich, słowackich, które doprowadzą rok później do zarysowania planu konfederacji polsko-czechosłowackiej.

Pobytowi Sikorskiego w Londynie towarzyszył nasilający się kryzys fińsko-radziecki, który przerodził się wkrótce w działania wojenne. Sikorski roztaczał przed Anglikami katastroficzne wizje inwazji komunizmu w skali światowej, uważał go za większe niebezpieczeństwo niż faszyzm. Jego zapamiętanie w atakowaniu komunizmu nigdy nie miało tak ostrych przejawów ani przedtem, ani potem. Sądził, że sojusz niemiecko-radziecki jest faktem, a to pociąga za sobą zmianę stanowiska Anglii i Francji wobec ZSRR. Sikorski tego nie mówił wprost, ale można było wyczuć, iż jest to szansa identyfikacji celów polityki Francji, Anglii z celami Polski i odejścia przez te kraje od praktyki cichego uznania realiów terytorialnych, wynikających z akcji radzieckiej po 17 września 1939 r. i porozumień niemiecko-radzieckich. Stąd wyniknie potem jego zgoda na udział jednostki polskiej w sojuszniczym korpusie ekspedycyjnym, który miał pomagać Finlandii w wojnie przeciwko ZSRR (Brygada Podhalańska).

„Sikorski opuszczał Londyn zadowolony z rezultatów swojej wizyty" — zanotował w swojej notatce ambasador E. Raczyński. „Był on bardzo wdzięczny za sposób przyjęcia go i uważał to za dowód, że rząd brytyjski stara się unikać wszystkiego, co mogłoby w najmniejszym stopniu zadrasnąć polskie uczucia prestiżowe".

III. Polskie Siły Zbrojne

Umowy polsko-francuskie z września 1939 r. w sprawie tworzenia we Francji dywizji polskiej zakończyły pierwszą fazę wysiłków w tworzeniu wojska poza granicami kraju, podjętych jeszcze przez poprzedni rząd RP. W nowej sytuacji, po bitwie wrześniowej, w chwili gdy dziesiątki tysięcy żołnierzy znalazły się poza

krajem i gdy utworzony został rząd RP, dotychczasowe ramy okazały się zbyt wąskie dla zamierzeń nowego rządu.

Sikorski miał ambitne plany w dziele odtwarzania Polskich Sił Zbrojnych (PSZ), liczył na pobór wśród emigracji polskiej na Zachodzie oraz na rzesze uchodźców napływających falami do Francji.

Ustalony plan zakładał utworzenie wielkiego związku operacyjnego w składzie pięciu dywizji piechoty, w tym jednej dywizji lub nawet korpusu z brygadą pancerną w Kanadzie, jednej wielkiej jednostki pancernej oraz 15—20 eskadr lotniczych. Zakładano dalej, że 1 i 2 dywizja piechoty — jako I Korpus Polski — będą gotowe do 1 kwietnia 1940 r., natomiast II Korpus w składzie dwóch dywizji, jednej z Kanady i jednej utworzonej we Francji, będzie gotów przed 1 sierpnia 1940 r. Natomiast 5 dywizja była pomyślana jako jednostka uzupełniająca dla I i II Korpusu.

Przeprowadzony we Francji spis w rocznikach 1894—1922 wykazał 129 000 poborowych i rezerwistów. Ogółem do poboru zgłosiło się 124 639 mężczyzn. Jednakże znaczna część poborowych, bo 47 000 została wyreklamowana przez władze francuskie — z uwagi na potrzeby gospodarcze i produkcję zbrojeniową.

Ostatecznie wysiłek Polonii francuskiej określił się kwotą 50 500 żołnierzy, co stanowiło 5/8 stanu liczebnego PSZ we Francji.

W planach budowy wojska liczono na ochotniczy zaciąg w Stanach Zjednoczonych i Belgii oraz na pobór w Kanadzie i Anglii. Oczekiwano, że może to dać 20—30 tys. ludzi. Akcję werbunkową prowadzono także w Belgii, gdzie wcielono do wojska 110 osób, zaś pobór w Anglii dał 900 żołnierzy. Jeszcze gorsze wyniki przyniosła akcja zaciągu ochotniczego na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady. W tej sytuacji podstawowym trzonem tworzonych formacji stali się Polacy we Francji, rzesze uchodźców z kraju oraz żołnierze internowani w krajach neutralnych.

We wrześniu i na początku października 1939 r. na Węgrzech znalazło się blisko 40 tys. żołnierzy, w tym wiele oddziałów liniowych i oddziałów zwartych; w Rumunii było około 30 tys., a na Litwie i Łotwie około 15 tys. — razem około 85 tys., nie licząc uchodźców cywilnych oraz uciekinierów z Polski napływających do Rumunii i na Węgry w następnych miesiącach, zwłaszcza po radiowym wezwaniu gen. Sikorskiego z 6 listopada 1939 r.

Poczynając od początku października, prowadzona była — przy zastosowaniu całego bogactwa legalnych i nielegalnych środków oraz rozmaitych dróg — akcja ewakuacyjna do Francji, zaś od kwietnia 1940 r. również na Bliski Wschód, do Syrii. Najtrudniejsza sytuacja — z uwagi na warunki polityczne, geograficzne i komunikacyjne — istniała w krajach bałtyckich, toteż liczba wyewakuowanych ograniczyła się do kilkuset osób, z których wiele zatrzymali w drodze Niemcy. Akcja w Rumunii i na Węgrzech była prowadzona w sposób zorganizowany — przy dużym zaangażowaniu środków materialnych i ludzkich, w tym personelu ambasad polskich, a nawet francuskich i brytyjskich. Szczególnie przychylnie do akcji tej odnieśli się Jugosłowianie, ułatwiając tranzyt do Grecji lub Francji.

Jednak największe zasługi w tej operacji miała dyplomacja włoska, a szczególnie minister spraw zagranicznych Galeazzo Ciano, zięć Mussoliniego, pozostający w doskonałych stosunkach towarzyskich z ambasadorem B. Wieniawą-Długoszowskim. Podpułkownik Marian Romeyko, który został przydzielony do ambasady polskiej jako attaché wojskowy, by pilnować Wieniawy z uwagi na osławione wyskoki — co w tym czasie było już odległą przeszłością — pisze, że ambasador rozegrał to bardzo zręcznie. Uznał on bowiem, że operacja musi mieć charakter cywilny i odbywać się „pod szyldem" przejazdu robotników z południowej Polski do Francji. Z tą koncepcją udał się do Ciano. Była to wyjątkowo delikatna sprawa. Wieniawa, jak mówił później, nie wiedział, od czego zacząć, ale Ciano... wiedział, znał bowiem ze swoich źródeł powód tej wizyty i sam wyręczył go w tej niezręcznej sytuacji, zważywszy, że Włochy były sojusznikiem Niemiec.

„Wiem, wiem już dobrze — rozpoczął Ciano — tak, znam ten problem waszych robotników w Rumunii i na Węgrzech... już mi o tym meldowano". Gdy Wieniawa podniósł trudności organizacyjne, znów mu przerwał Ciano: „Nie widzę specjalnej trudności... dam instrukcję na Rumunię i Węgry... trzeba będzie wzmocnić personel naszych konsulatów, gdyż nie są one obliczone na taką ilość wiz... mój caro Wieniawa, proszę liczyć na mnie... proszę mnie informować o trudnościach, jakie Pan napotyka... jestem zawsze gotów Panu pomóc... proszę jedynie nie stwarzać dla nas

problemów natury politycznej, Pan mnie rozumie? Proszę również, by ci robotnicy nie stwarzali problemów turystycznych, jadąc tranzytem przez Włochy, inaczej będę miał interwencję ze strony podestów (wojewodów — *W.T.K.*)".

Także ppłk Romeyko podjął, niezależnie od kanału dyplomatycznego, sondaże we włoskim Sztabie Generalnym. Zastępcą szefa był wówczas gen. Mario Roatta, były attaché wojskowy w Warszawie, a później współorganizator przewrotu, który zmiótł ze sceny politycznej Mussoliniego. Roatta, a zwłaszcza jego żona, wywieźli z Polski niezapomniane przeżycia, toteż sentyment do tego kraju nie był bez znaczenia. Rozmowa miała więc przebieg identyczny do poprzedniej.

W wyniku tych ustaleń na stacji granicznej z Jugosławią oczekiwał „rozkładowy" pociąg z dwoma „wagonami dla polskich robotników" na trasie Postumia—Mediolan—Modane. Żołnierze polscy z Rumunii i Węgier zjawiali się najczęściej bez dokumentów, a zawsze bez biletów. Włoskie koleje państwowe na podstawie decyzji dyrekcji okręgowej w Trieście wydawały Polakom bilety na kredyt.

Niemcy protestowali w Rzymie u swego sojusznika z powodu tej akcji, lecz Włosi wymyślili wspólnie z ambasadą polską cały system wykrętów. Z bezsilną wściekłością obserwowali więc, jak na południe od Brenneru, tj. południowej granicy Rzeszy, dziesiątki tysięcy Polaków spieszyły do Francji, by bić się właśnie z Niemcami.

Tyle o drogach, które prowadziły do stworzenia armii Sikorskiego. Tylko... tylko że Sikorski nie pozbył się swych uprzedzeń do Wieniawy, a ten nie mógł zapomnieć upokorzenia wywołanego sposobem utrącenia go jako następcy prezydenta. Sikorski jeszcze przed tą akcją myślał o usunięciu Wieniawy i mianowaniu nowego ambasadora, lecz wytłumaczono mu, że w ówczesnej delikatnej sytuacji Włosi ambasadora mianowanego przed 1 września 1939 r. mogą uznawać, mianowanego po tej dacie — nie, i tak upadły ten i inne projekty zmian personalnych na placówkach. Romeyko, widząc bezsens tej zimnej wojny między dwoma wybitnymi Polakami, starał się doprowadzić do poprawy stosunków między nimi, ale Wieniawa w tym czasie był uparty i o Sikorskim mówił z lek-

ceważeniem. Pogodzili się dopiero w kwietniu 1942 r. i Sikorski mianował go posłem RP na Kubie. Przed objęciem placówki popełnił samobójstwo.

Ewakuacja z Rumunii i Węgier przyniosła do połowy czerwca 1940 r. odpowiednio 22 tys. i 21 tys. osób, co stanowiło około 73—75 proc. internowanych w Rumunii i około 52 proc. internowanych na Węgrzech. Z tej liczby przed klęską Francji dotarło tam 33 601 żołnierzy, a do Syrii około 4 tys. Pozostali utknęli w drodze. W sumie zasoby umożliwiające tworzenie armii polskiej nie przekraczały 85 tys. ludzi.

Palącą sprawą stała się tymczasem obsada stanowiska Naczelnego Wodza PSZ. Sikorski był premierem, dowódcą armii polskiej we Francji, natomiast konstytucyjnym jego przełożonym był nadal marszałek Rydz-Śmigły, który dymisji nie złożył. Dla Sikorskiego była to jednak nie tylko sprawa ambicji osobistych czy taktu, ale obowiązku wynikającego z nowego układu sprawy polskiej — po internowaniu byłego rządu RP w Rumunii. Raczkiewicz też nie miał wątpliwości, a w swej kompetencji prezydenta RP dwukrotnie zwracał się do marszałka Rydza-Śmigłego o złożenie rezygnacji, lecz bez rezultatu.

W końcu października znany Sikorskiemu z okresu jego premierostwa mjr Zygmunt Borkowski, który przybył właśnie do Paryża, otrzymał ważną misję. W obecności Sikorskiego Raczkiewicz polecił mu udać się do Rumunii i wręczyć marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu list osobisty. Raczkiewicz dodał, że ambasada polska w Bukareszcie jest wprowadzona w sprawy i umożliwi dotarcie do miejsca internowania Rydza-Śmigłego. Tekst listu został odczytany Borkowskiemu. Według rekonstrukcji z pamięci, sprowadzał się mniej więcej — pisze Borkowski — do następującej treści: „Panie Marszałku. Ponieważ przystępujemy w miarę możliwości do odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, na co mamy już zgodę rządu francuskiego, przeto powstaje problem stanowiska Naczelnego Wodza. Skoro Pan Marszałek najlepiej musi zdawać sobie sprawę, że tej funkcji pełnić nie może, bo Rumuni Pana nie wypuszczą, a ja ze swej strony nie chciałbym korzystać z mego prawa zwolnienia Pana ze stanowiska, proponuję więc,

aby Pan Marszałek zechciał złożyć dymisję na moje ręce. Prezydent Władysław Raczkiewicz".

Na początku listopada, w towarzystwie wysokiego urzędnika rumuńskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, jechał Borkowski do miejsca internowania Wodza Naczelnego Polskich Sił Zbrojnych z bitwy wrześniowej 1939 r. Uwagę zwracały posterunki wojska, policji, ścisła kontrola dróg i mostów. Nie przeszkodziło to jednak ucieczce Rydza w grudniu 1940 r., a następnie jego powrotowi do kraju.

„Przyjęty przez marszałka — pisze Borkowski — wręczyłem mu zapieczętowany list prezydenta, mówiąc, że znam jego treść. Marszałek przeczytał przy mnie list i kazał za godzinę wrócić po odpowiedź. Kiedy stawiłem się wedle rozkazu, marszałek chciał wręczyć mi tę odpowiedź w zapieczętowanym liście. Odmówiłem przyjęcia tłumacząc się, że mam polecenie zawiadomić natychmiast prezydenta depeszą o wyniku mej misji, muszę więc znać treść decyzji marszałka. Po dalszym namyśle Rydz-Śmigły znowu mnie wezwał do siebie i oświadczył, że składa dymisję. Po powrocie do Bukaresztu zawiadomiłem o tym prezydenta szyfrowaną depeszą i dnia 7 listopada 1939 roku gen. Sikorski został mianowany Wodzem Naczelnym".

W następstwie tej misji Borkowski został mianowany przez Sikorskiego oficerem do zleceń, a później — już na terenie Wielkiej Brytanii — szefem gabinetu wojskowego Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych. Po wojnie był jednym z organizatorów Instytutu Historycznego im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. Przez pierwszych kilka lat był jego dyrektorem.

* * *

W październiku rozpoczęły się rokowania o nową umowę wojskową z Francją. Były one długie i trudne z uwagi na stanowisko wojskowych władz francuskich, które nie sprzyjały planom utworzenia wielkiego i samodzielnego związku operacyjnego Wojska Polskiego. „Zamiary i ambicje polskie — pisze G. Łowczowski — napotkały jednak na ciasny egoizm francuski. Zamiast dążyć do pełnego wykorzystania cennego personelu polskiego wszystkich broni i specjalności, chcieli tylko — mięsa armatniego".

Pojawiła się nawet koncepcja ograniczenia formowanych oddziałów do batalionów, włączanych następnie do dywizji francuskich. Niezbędne były interwencje Sikorskiego na najwyższym szczeblu politycznym. Przedłużające się rokowania opóźniały prowadzenie poboru we Francji, były czynnikiem hamującym osiągnięcie zaplanowanych terminów.

Podpisanie polsko-francuskiej umowy wojskowej w miejsce układów z 9 i 21 września nastąpiło 4 stycznia 1940 r. „Wojsko Polskie — głosił art. II umowy — podlegać będzie polskim naczelnym władzom. Aż do czasu ustania działań wojennych Wojsko Polskie, jako wojsko sprzymierzone, pozostanie pod rozkazami naczelnego wodza wojsk francuskich, dowodzącego siłami lądowymi".

Artykuł IX normował sprawy związane z zaopatrzeniem: „Sumy potrzebne na organizację, wyekwipowanie i utrzymanie armii polskiej we Francji, jak i służb ministerstwa — będą wypłacane przez rząd francuski i zaliczone na rachunek rządu polskiego.

Te wypłaty pokryją mianowicie wszystkie koszty związane z poborem i wcieleniem: pobory oficerów i szeregowych, wyżywienie, wyszkolenie, umundurowanie, uzbrojenie, wyekwipowanie jednostek i służb pomocniczych zgodnie z tabelami materiałowymi oraz należności oficerów w dyspozycji dowództwa".

Umowa zrównywała w prawach polskich i francuskich oficerów oraz podoficerów.

Akt podpisania umowy odbył się z nader uroczystym ceremoniałem: ze strony francuskiej byli generałowie, ministrowie, premier Daladier, ze strony polskiej — tylko Sikorski, Zaleski i Kędzior. W przemówieniach, jakie wówczas wygłoszono, przeważał ton optymizmu, głębokiej wiary w zwycięstwo połączonych sił francusko-brytyjsko-polskich.

W tym czasie trwała wojna fińsko-radziecka i Francuzi bardziej zdecydowanie niż Anglicy zamierzali interweniować po stronie Finlandii. Były plany wysłania tam sojuszniczego korpusu ekspedycyjnego w liczbie 100 tys. żołnierzy. W czasie tej uroczystości Daladier domagał się od Sikorskiego włączenia do korpusu także wojsk polskich, na co ten zgodził się bez większych medytacji.

Zdaniem Kędziora, była to decyzja fatalna w skutkach. Skoro wieść o planie udziału wojsk polskich w wojnie z ZSRR stała się

publiczna, odbiło się to na losie oficerów polskich internowanych w ZSRR (Katyń) i Polakach w ZSRR. Ponadto wydzielenie najlepszych kadrowo jednostek z tworzonych dywizji rujnowało plan szybkiego stworzenia jednolitej, samodzielnej armii polskiej we Francji.

W czasie gdy Kędzior po podpisaniu tej umowy odwoził Sikorskiego do hotelu „Regina", nie omieszkał zwrócić uwagi na te zagrożenia i nie tylko na te. Kędzior nie widział podstaw do tak optymistycznych ocen, jakie padały w oczekiwaniu na zbliżające się bitwy z Niemcami. Słowa te wyprowadziły generała z równowagi.

— Głupstwa Pan opowiada, pułkowniku, chyba za dużo było tego szampana.

— O, nie, Panie Generale! Chodzi mi to po głowie od dłuższego czasu, ale kiedy dziś słyszałem tyle słów zachwytu nad armią i doktryną wojenną Francji, to widzę, że teraz jest ostatni moment, by Pana ostrzec — jak lojalny podwładny i życzliwy Panu człowiek.

— Pan bredzi, pułkowniku.

— Panie Generale! Mam prawie wszystkie dane, niezbędne do analiz porównawczych. Jestem szefem sztabu, a nie ministrem propagandy, i obowiązuje mnie ścisłość. Francja tej wojny — nawet z brytyjskim korpusem ekspedycyjnym — wygrać nie może; i naszym, tj. Pana i moim, obowiązkiem jest myśleć o rozwiązaniach zastępczych. Gotów jestem udostępnić Panu stosowne materiały.

Sikorski nie dał się łatwo uspokoić, ale zgodził się zapoznać z tymi materiałami, a Kędzior zapowiedział przygotowanie memoriału. Następnego dnia dokument ten leżał na biurku polskiego Naczelnego Wodza. Jego tekst jest w Instytucie-Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

Główna jego myśl głosiła, że oparcie się tylko o Francję jest krótkowzrocznością. Potem zadawano pytanie: jak będzie prowadziło się sprawy polskie, jeżeli Francja poniesie klęskę?

Sikorski memoriał zlekceważył, domagał się nowych cyfr, nowych argumentów. 6 stycznia Kędzior zameldował się z mjr. dypl. Janem Leśniakiem, oficerem sztabu, który już od pewnego czasu analizował to, czym dysponuje Francja, a co mają lub mogą mieć

Niemcy. Dalej, jakie są różnice ilościowe i jakościowe w sprzęcie, przede wszystkim w broni pancernej i lotnictwie. Leśniak wygłosił dłuższy referat o konkluzjach jednoznacznych: jeżeli Niemcy ruszą dziś na Francję, i to ruszą wszystkimi siłami, Francja stoi na straconej pozycji. Przewaga armii niemieckiej jest druzgocąca, nawet wliczając wzmocnienie Francji brytyjskim korpusem ekspedycyjnym.

Sikorski znów się zdenerwował, począł krzyczeć i wymyślać Leśniakowi, a do Kędziora zwrócił się z poleceniem: „Usunąć mi natychmiast ze sztabu tego... tego sabotażystę i defetystę".

Sikorski znał warunki, na jakich Kędzior objął swoje obowiązki, toteż nie mógł przeciągać struny.

— Jeżeli Pan zostanie usunięty — zwrócił się Kędzior do Leśniaka — to najpierw ja muszę odejść. Ale dopóki ja odpowiadam za pracę sztabu, Pan będzie wykonywał swe zwykłe obowiązki.

Sikorski nic na to nie odpowiedział, a „kiedy spotkaliśmy się 7 stycznia, Sikorski do tematu i do sprawy Leśniaka już nie wracał".

To było jedno z większych starć, a starć takich było wiele. Kędzior miał swoje zdanie, czego w wojsku się nie premiuje. Sikorski jeszcze przed inwazją Francji, ulegając dowództwu francuskiemu, oddawał im dywizje w rozproszeniu, Kędzior był temu zdecydowanie przeciwny. 10 marca Kędzior podał się do dymisji, ale Sikorski jej nie przyjął: ponowił ją na początku maja, nie zgadzając się na odśrodkowe ustawienie dywizji polskich, ale został podobnie potraktowany. Kędzior chciał prowadzić operacje w taki sposób, by w razie nieszczęścia można było wyciągnąć wojsko polskie z Francji do jej kolonii lub nawet Kanady; Sikorski odpowiadał, że prędzej się Alpy rozpadną niż zginie Francja.

Tyle o różnicach zdań między Naczelnym Wodzem a szefem sztabu. Co do Kędziora, człowieka, który miał własne oceny, potwierdzone później przez bieg wydarzeń, to nie miał on czego szukać przy dowódcach, którzy otaczali się „potakiewiczami". Po klęsce Francji ewakuował się do Londynu, potem został szefem polskiej misji wojskowej w Czungkingu przy sztabie Czang Kaj-szeka. Jego zasługi, choćby przy odtwarzaniu armii we Francji, były nieocenione i niedocenione, były zbyt wielkie, by ktokolwiek pomyślał o jego awansie. Rozpoczął wojnę w stopniu pułkownika i w tym stopniu ją zakończył, a gdy rozmaite szczury tyłowe przy-

pinały sobie coraz to nowe ordery i odznaczenia bojowe, płk dypl. Aleksander Kędzior, szef sztabu NW od października 1939 r. do czerwca 1940 r., nie otrzymał w czasie wojny ani jednego odznaczenia. W ostatnich latach swego życia w Londynie można było go spotkać prawie codziennie po godzinie 17. w Ognisku Polskim w Londynie, gdzie swym starszym i młodszym rozmówcom uzasadniał, czym był, a czym być powinien Sztab Naczelnego Wodza w wojsku polskim przed rokiem 1939 i w latach następnych.

Polskie dywizje piechoty były formowane w obozie wyszkoleniowym w Coëtquidan i w rejonie Parthensay. Szkolenie jednostek odbywało się w niezwykle trudnych warunkach. Stałym mankamentem były drastyczne braki w umundurowaniu i sprzęcie bojowym, bardzo często brakło amunicji do strzelań ćwiczebnych, a w czasie ćwiczeń zamiast karabinami żołnierze posługiwali się pałkami.

„Niemal przez cały czas — piszą autorzy II tomu *Polskich Sił Zbrojnych* — braki we wszystkich działach wyposażenia w sprzęt i środki do walki, nie mówiąc już o sprzęcie pomocniczym do szkolenia, były tak znaczne, że wręcz przekreślały możliwość prowadzenia racjonalnego szkolenia. Wydany zaś sprzęt, w ilościach niewspółmiernie niższych w stosunku do minimalnych potrzeb wyszkoleniowych, był często typu przestarzałego, od dawna zarzuconego w przedwojennym wojsku polskim".

Katastrofalnie przedstawiała się sprawa placów ćwiczeń i strzelnic. Wskutek rygorystycznie przestrzeganych przepisów administracyjnych i tytułów własnościowych wojsko ćwiczyło wzdłuż dróg i nielicznych tu ugorów; sprawa ostrego strzelania była często nie do rozwiązania. Zdarzało się, że wykłady trzeba było prowadzić w stajniach i na strychach, przeważnie na stojąco, albo w wynajmowanych w pewnych godzinach salach miejscowych kin, teatrów lub kawiarni.

„Wojsku dokuczał chłód — pisze S. Biegański. — Kwaterowano bowiem na przewiewnych stryszkach, w szopach, stajniach, nie ogrzewanych i ciasnych (...) Przez dłuższy czas nie posiadano na cały stan płaszczy, koców i pasów (...) Brakowało leków; nierzadko jedynym wyposażeniem izby chorych i zarazem środkiem leczni-

czym były... termometry". Przypominało to rok 1914 i doświadczenia pierwszych oddziałów legionowych.

Przybyszów do wojska zrazu odziano w stare mundury koloru niebieskiego, pamiętające czasy pierwszej wojny światowej.

Również w dziedzinie sztuki wojennej nie nastąpiły zmiany. W styczniu i lutym sztab polski przedstawił sojusznikom dokument pt. „Najważniejsze doświadczenia i wnioski kampanii wrześniowej 1939 r.", oparty na ponad 3 tys. relacji oficerów polskich. Nie zostały one wykorzystane. Występując nierzadko w roli mentorów czy protektorów, dowódcy franscuscy oraz przydzieleni do wojska polskiego instruktorzy odrzucali wszelkie krytyczne uwagi oficerów polskich, głosili wyższość doktryny francuskiej, twierdzili, że zapewniła ona Francuzom wygranie wojny 1914—1918, podczas gdy doktryna polska poniosła klęskę w 1939 r.

W konsekwencji przed czerwcem 1940 r., w wyniku rozlicznych trudności, formowanie wojska nie zostało zakończone. Utworzono lub rozpoczęto formowanie 7 wielkich jednostek. Były to:

1 dywizja piechoty grenadierów, dowódca gen. B. Duch (16 300 żołnierzy);

2 dywizja strzelców pieszych, dowódca gen. B. Prugar-Ketling (15 830 ludzi). W chwili pójścia na front do zakończenia szkolenia zabrakło minimum dwóch miesięcy.

Kadrę żołnierską obu dywizji stanowili w większości (70—80%) emigranci z Francji. Wiosną 1940 r. na wniosek Sikorskiego obie dywizje przesunięto do Lotaryngii na zaplecze linii Maginota. Były tam korzystniejsze warunki dla szkolenia. Aż do końca nie rozwiązano braków w zaopatrzeniu;

Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, dowódca gen. Z. Szyszko-Bohusz (4778 żołnierzy). Brygada została sformowana w lutym z wydzielonych oddziałów 1 i 2 dywizji, w związku z tworzeniem korpusu ekspedycyjnego do Finlandii. Uzbrojenie i sprzęt otrzymała w pierwszej kolejności; ale nie były kompletne;

3 dywizja piechoty, dowódca płk T. Zieleniewski (7832 żołnierzy) i 4 dywizja piechoty, dowódca gen. R. Dreszer (3000 żołnierzy). Proces formowania tych jednostek nie został zakończony i odbywał się w ogniu walk i chaosie wywołanym ofensywą niemiecką we Francji;

10 brygada pancerno-motorowa, dowódca gen. S. Maczek. Jednostka ta powstała po pokonaniu znacznych trudności czynionych przez wojskowe władze francuskie. W chwili koncentracji w rejonie Wersalu, na początku czerwca, brygada liczyła 5305 żołnierzy, zaś daleko było do zakończenia szkolenia na otrzymanym sprzęcie.

Obok tych wielkich jednostek sformowano we Francji kilkanaście kompanii przeciwpancernych, które w większości zasiliły dywizje francuskie.

Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich, była dowodzona przez płk. S. Kopańskiego (mianowanego później generałem brygady). Tworzenie tej jednostki w Syrii, z zaciągu ochotniczego i wariantu ewakuacyjnego „B" z Rumunii i Węgier, rozpoczęło się w kwietniu. W połowie czerwca brygada liczyła 3000 żołnierzy oraz 1250 ochotników w stacji zbiorczej w Bejrucie. Była to jedna z najlepszych formacji wojska polskiego, jakie wsławiły się na polach bitewnych II wojny światowej.

We Francji przebywała znaczna liczba lotników polskich, ewakuowanych w pierwszej kolejności z Rumunii i Węgier. Sikorski myślał o utworzeniu silnego zgrupowania lotnictwa polskiego we Francji. W tym celu odtworzone zostało dowództwo sił powietrznych z gen. J. Zającem. Ale podobnie jak w innych rodzajach broni, zamierzenia te i plany rozbijały się o stanowisko sojuszników.

Sikorski chciał odtworzenia sił powietrznych w jednym tylko kraju, tj. w Anglii lub we Francji. 25 października 1939 r. przedstawiciele Polski, Wielkiej Brytanii i Francji podzielili zasoby ludzkie w ten sposób, że 2300 pilotów miało przybyć na przeszkolenie do Anglii — z przeznaczeniem do służby w ochotniczej rezerwie Królewskich Sił Powietrznych (RAF).

Umowa lotnicza z Francją, podpisana 4 stycznia 1940 r., uznawała odrębność narodową Polskich Sił Powietrznych jako części suwerennych sił zbrojnych Rzeczypospolitej. Jednakże pod względem materiałowym, organizacyjnym i operacyjnym podlegały one wojskowym władzom francuskim. Dowództwo polskie miało zastrzeżone tylko „prawo inspekcjonowania personelu polskich jednostek lotniczych".

W połowie maja w skład Polskich Sił Powietrznych we Francji

wchodziły 4 dywizjony myśliwskie, w tym 2 w toku szkolenia; dywizjon bombowy gotów do działań dopiero w połowie czerwca oraz 2 dywizjony obserwacyjne (jeden w oczekiwaniu na samoloty, drugi w trakcie szkolenia naziemnego). Według stanu na dzień 1 czerwca, w skład Polskich Sił Powietrznych wchodziło 2316 lotników w Wielkiej Brytanii, 7240 we Francji, ponadto do PSP zaliczone były jeszcze artyleria przeciwlotnicza — 1103 ludzi i łączność lotnicza — 385 ludzi, w sumie 11 044 żołnierzy.

Umowa polsko-brytyjska, dotycząca tworzenia polskich jednostek lotniczych w ramach RAF, podpisana 11 czerwca 1940 r., wyłączała odrębność narodową polskich formacji. Żołnierze wstępujący do ochotniczej rezerwy Królewskich Sił Zbrojnych podlegali prawom, regulaminom i zwyczajom obowiązującym w RAF, co było powodowane względami konstytucyjnymi Anglii. Między innymi składali podwójną — brytyjską i polską — przysięgę, mieli nadane brytyjskie stopnie i mundury z napisem Poland, co powodowało szereg problemów natury osobistej. Pierwsze dywizjony polskich lotników były gotowe do akcji w lipcu 1940 r.

Oparciem dla Polskich Sił Morskich była w tym czasie Wielka Brytania, dokąd przeniesiono kierownictwo marynarki wojennej z kontradmirałem J. Świrskim. 18 listopada 1939 r. w Londynie podpisana została polsko-brytyjska umowa w sprawie utworzenia oddziału marynarki polskiej, przydzielonej do brytyjskiej marynarki w charakterze części sprzymierzonych sił morskich. Umowa zapewniała zachowanie bandery polskiej, polskich składów dowódczych, własnej administracji i polskich mundurów.

Według uzgodnionego protokołu, oddział polskiej marynarki wojennej, tworzący część floty brytyjskiej i pozostający pod operacyjnym dowództwem admiralicji brytyjskiej, miał współpracować z marynarką brytyjską pod rozkazami dowódców brytyjskich zespołów, do których okręty przydzielono.

Polska marynarka wojenna obejmowała początkowo 3 kontrtorpedowce („Błyskawica", „Grom", „Burza") oraz 2 okręty podwodne („Wilk", „Orzeł"), żaglowiec szkolny ORP „Iskra" i transportowiec ORP „Wilia". W portach krajów neutralnych i sprzymierzonych znalazły też swoje schronienie wielkie statki pasażerskie (m.in. „Piłsudski", „Sobieski", „Kościuszko", „Batory"), któ-

re w następnych miesiącach i latach będą przeznaczone dla celów transportowych.

Jednostki współpracujące z Royal Navy wykonywały swe zadania w ramach akcji patrolowania, eskortowania, dozorowania, minowania, obrony przeciwlotniczej, prowadziły walkę z jednostkami i zespołami nieprzyjacielskimi, brały udział w walce z kontrabandą.

W ocenie rozwoju organizacyjnego wojska polskiego na Zachodzie w okresie tzw. francuskim przyjmuje się liczbę 82 261—84 461 żołnierzy we wszystkich rodzajach broni. Był to korzystny wynik, mając na uwadze krótki termin prowadzenia tej akcji, a przede wszystkim trudności, jakie stwarzali zachodni sojusznicy Polski, zwłaszcza Francja.

IV. Katastrofa Francji

Tymczasem armia niemiecka — w warunkach całkowitej bierności sojuszników — czyniła przygotowania do ofensywy na zachodzie. 24 lutego 1940 r. Hitler aprobował ostateczny plan inwazji Europy Zachodniej, tzw. Fall Gelb, który przewidywał inwazję na Holandię, Belgię, Luksemburg oraz pokonanie Francji i znajdujących się tam brytyjskich wojsk korpusu ekspedycyjnego. Przedtem zdecydowano o zabezpieczeniu sobie północnego skrzydła — przez zajęcie Danii i Norwegii, a tym samym stworzenie poważnego zagrożenia dla brytyjskiej żeglugi na północnym Atlantyku.

Brytyjski gabinet wojenny przewidywał ten manewr i od wielu tygodni rozważał rozmaite plany uzyskania kontroli nad Norwegią. Między innymi omawiano plany desantu i zajęcia kluczowych pod względem strategicznym regionów na wybrzeżu tego kraju oraz plan zaminowania jego wód przybrzeżnych — celem

przerwania transportu rudy szwedzkiej do Niemiec. Zarówno jedno, jak i drugie byłoby pogwałceniem neutralności Norwegii, toteż pełna wahań Anglia nie mogła się zdobyć na decyzję wyprzedzającą akcję Niemców. Operacja ta (kryptonim „Wilford") była przewidziana na 5 kwietnia, została jednak odłożona i ograniczona tylko do minowania wód przybrzeżnych, co nastąpiło w nocy z 7 na 8 kwietnia.

W godzinach porannych 9 kwietnia śpieszący do pracy mieszkańcy Kopenhagi napotkali wkraczające oddziały niemieckie. W pierwszej chwili sądzono, że są to po prostu ćwiczenia. W wytworzonej sytuacji król nakazał zaniechanie oporu i po krótkiej strzelaninie obrońcy złożyli broń.

W tym samym dniu nastąpiła inwazja Norwegii, przy zaangażowaniu pięciu dywizji piechoty i dwóch dywizji górskich. Akcja ta była kombinowaną operacją desantów morskich i powietrznych, połączoną z działalnością norweskich „turystów" w postaci V kolumny. W ciągu dwóch dni doprowadziła ona do uchwycenia kluczowych pozycji strategicznych w południowej i środkowej Norwegii, w tym wszystkich ważniejszych portów tego kraju, do których wpłynęły niemieckie statki transportowe. Niektóre z nich przebywały na morzu już od wielu dni.

Armia norweska stawiła opór, a jej baterie zniszczyły lub uszkodziły jednostki marynarki niemieckiej, między innymi ciężki krążownik „Blücher" i dwa krążowniki lekkie „Karlsruhe", „Königsberg".

W następnych dniach i tygodniach marynarka brytyjska po sukcesach odniesionych w bitwach morskich uzyskała kontrolę nad wodami przybrzeżnymi Norwegii. W dniach 15—19 kwietnia w czterech punktach środkowej i północnej Norwegii nastąpiło lądowanie wojsk brytyjskich i francuskich. Powstały w ten sposób dwa teatry działań: południowy — z punktem ciężkości w rejonie Trondheim i północny w rejonie Narviku.

Wojska w części południowej nie osiągnęły swych celów, a spychane przez nieprzyjaciela zostały ewakuowane z początkiem maja; pozostałe jednostki norweskie wycofały się w głąb kraju. Rozpoczęły się walki o uchwycenie Narviku, portu, gdzie kończyła się linia kolejowa biegnąca z zagłębia rudy żelaznej w Gälivare. W operacjach tych wzięła udział Samodzielna Bry-

gada Strzelców Podhalańskich, przybyła 7 maja z Brestu. Oddziały polskie wchodziły w skład korpusu ekspedycyjnego, z którym współdziałały nieliczne oddziały norweskie. W drugiej połowie maja brygada polska nacierając w trudnym, skalistym terenie, pośród topniejących śniegów, brała udział w opanowaniu rejonu Bjervik i półwyspu Ankenes, co zmusiło Niemców do wycofania się i w znacznym stopniu umożliwiło opanowanie Narviku.

Sukces ten nie został ugruntowany. Wskutek groźnej sytuacji w Europie Zachodniej, jeszcze przed opanowaniem Narviku, zapadła decyzja o opuszczeniu Norwegii. Nastąpiło to w dniu 6 czerwca. Cały kraj znalazł się pod okupacją, zaś rząd i dwór królewski udały się do Anglii. Zajęcie Norwegii umożliwiło Niemcom korzystanie z zasobów surowcowych państw skandynawskich, jednocześnie Kriegsmarine i Luftwaffe uzyskały dogodne pozycje dla kontroli morskich i powietrznych szlaków na wschód i północ od Wysp Brytyjskich. W walkach na wodach norweskich brały udział trzy polskie kontrtorpedowce: „Błyskawica", „Grom", „Burza" oraz okręt podwodny ORP „Orzeł", który w przeddzień inwazji Norwegii wytropił i posłał na dno niemiecki statek transportowy „Rio de Janeiro". Okręty polskie brały udział w akcjach patrolowych i wsparciu ogniowym wojsk lądowych. 4 maja zatopiony został w rejonie Narviku ORP „Grom". Pozostałe dwa okręty brały udział w operacjach do 12 maja. Na początku czerwca, w nie wyjaśnionych dotąd okolicznościach, stracony został ORP „Orzeł".

* * *

Niemiecka ofensywa na zachodzie rozpoczęła się o świcie 10 maja natarciem na Holandię, Belgię i Luksemburg, osiągając powodzenie na wszystkich kierunkach. Napaść na Belgię była jednocześnie sygnałem do wprowadzenia tam wojsk brytyjskich i francuskich, które respektowały dotąd neutralność tego kraju. Był to manewr zgodny z oczekiwaniem Niemców, odpowiadał ich planom odcięcia tych wojsk od sił głównych, a następnie zamknięcia w belgijskim worku.

14 maja kapitulowała Holandia, a władze tego kraju, w tym

królowa Wilhelmina, udały się do Anglii. W następnych dniach wojska belgijskie, francuskie i brytyjskie nie były w stanie powstrzymać natarcia wojsk niemieckich na terenie Belgii. Niemcy uchwycili mosty i przeprawy, forsowali kolejne przeszkody wodne. 18 maja czołgi niemieckie podeszły pod Amiens, a w dwa dni później dotarły do kanału La Manche, na północny zachód od Abbeville. Oznaczało to pełne rozcięcie frontu sojuszników i zamknięcie wojsk sojuszniczych w Belgii.

Przerwanie frontu pod Sedanem wywołało panikę we Francji. Odtąd z każdym dniem pogłębiała się dezorganizacja życia wewnętrznego kraju, tworząc atmosferę załamania i kapitulacji. 19 maja naczelny wódz wojsk sojuszniczych M. Gamelin został zastąpiony przez marszałka M. Weyganda; dokonana została częściowa reorganizacja rządu Reynauda, między innymi stanowisko wicepremiera objął marszałek Pétain.

W dniach 26 maja — 3 czerwca przeprowadzona została operacja „Dynamo". Była to ogromna i bardzo ofiarna akcja ze strony brytyjskiej i francuskiej marynarki, polegająca na ewakuacji przypartych do morza w rejonie Dunkierki wojsk brytyjskich i francuskich. W akcji tej brały udział dwa polskie kontrtorpedowce oraz statki handlowe. Ogółem w ramach tej operacji ewakuowano do Wielkiej Brytanii 235 tys. Anglików i 115 tys. żołnierzy francuskich. Ciężki sprzęt i uzbrojenie pozostawiono na plażach.

Jeszcze przed zakończeniem tej ewakuacji, 28 maja — po odmowie udania się do Francji, a następnie Anglii, śladem królowej Holandii i Wielkiej Księżnej Luksemburga — król Belgów Leopold III nakazał kapitulację swej 500-tysięcznej armii. Pozycje wojsk sojuszniczych zostały jeszcze bardziej skomplikowane.

Klęska we Flandrii ograniczyła możliwości obronne Francji, zaś dowództwo francuskie nie mogło nadal odzyskać kontroli nad rozwojem wydarzeń. Cytowany przez J. F. C. Fullera anonimowy kronikarz pozostawił po sobie następujący zapis: „...Niemcy idą na każde ryzyko — zbrodnicze ryzyko — i wszystko im się udaje [...] robili wszystko, czego nie powinni nigdy robić teoretycznie wyszkoleni, w sposób ortodoksyjny myślący, stereotypowi żołnierze i nie popełnili błędu. Francuski sztab generalny został sparaliżowany tą nieortodoksyjną wojną ruchową. Walka w tak

szybko zmieniających się warunkach nie była przedmiotem rozważań podręcznikowych, a umysły francuskich generałów, myślących kategoriami 1914 roku i odpowiedzialnych za sporządzenie alianckich planów wojennych, nie potrafią funkcjonować w tej nowej, budzącej zdumienie sytuacji".

5 czerwca, po przegrupowaniu wojsk i zwróceniu się frontem na południe, rozpoczęła się druga faza niemieckiej ofensywy przeciwko Francji, mającej już tylko 60 dywizji. Niemieckie kolumny pancerne i zmotoryzowane oraz dywizje piechoty — po przełamaniu obrony francuskiej na linii rzek Sommy i Aisne — kierowały się ku zachodnim i wschodnim regionom Francji, wychodząc na tyły linii Maginota. Na linii natarcia wojsk niemieckich był Paryż.

Tak zwana bitwa o Francję była prowadzona w warunkach rosnącego rozprzężenia, zamętu i paniki. Setki tysięcy, a nawet miliony Francuzów rzuciło się do ucieczki, miotając się z wyborem celu i kierunku. Zatłoczone drogi i szlaki utrudniały, a niekiedy wręcz uniemożliwiały zorganizowane przerzucanie wojsk. Armia francuska uległa demoralizacji, był widoczny zanik woli walki.

11 czerwca, na posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej w Briar gen. Weygand przedstawił sytuację jako katastrofalną. Następnego dnia, na posiedzeniu Rady Ministrów mówił o potrzebie zawieszenia broni i o tym, jakoby komuniści opanowali Paryż. Stolica Francji została ogłoszona miastem otwartym, a rząd przeniósł swą siedzibę początkowo do Tours, później Bordeaux.

Ogólną sytuację pogorszyło wystąpienie Włoch, które 10 czerwca wypowiedziały wojnę Francji i Anglii.

W tej fazie bitwy wzięły udział oddziały Wojska Polskiego, wprowadzone do walki w bardzo niekorzystnych warunkach. Nie zakończyły one szkolenia, nie były w pełni uzbrojone. Działały w rozproszeniu, prowadząc najczęściej walki osłonowe. Francuzi opuszczali pozycję, niekiedy bez powiadamiania o tym polskiego sojusznika.

1 dywizja grenadierów walczyła w rejonie Metzu, tocząc 17—18 czerwca krwawe boje pod Lagarde. W trzy dni później, w warunkach odcięcia dróg odwrotu i po otrzymaniu wiadomości o rokowaniach rozejmowych uległa rozwiązaniu.

2 dywizja strzelców pieszych odpierała niemieckie ataki w rejonie Belfortu. Była jedyną dywizją, która w warunkach postępującej demoralizacji wojsk francuskich zachowała zdolności bojowe. 18—19 czerwca dywizja walczyła w osłonie korpusu francuskiego, a następnie, naciskana przez nieprzyjaciela, znajdując się wielokrotnie w warunkach okrążenia, przeszła granice Szwajcarii, gdzie została internowana. Tylko nieliczni pozostali we Francji i dostali się do niewoli.

10 brygada kawalerii pancernej jako oddział wydzielony z brygady pancerno-motorowej walczyła w osłonie 4 armii francuskiej, broniącej się między Reims a Verdun. Zmuszona do odwrotu, atakowana przez czołgi niemieckie i lotnictwo, znalazła się w okrążeniu. Po bezskutecznych próbach przebicia się po wyczerpaniu zapasów benzyny, 18 czerwca zniszczyła sprzęt i została rozwiązana.

Pozostałe jednostki polskie, w tym związki 3 dywizji oraz bataliony szkolne z Coëtquidan były przygotowywane do zamierzonej obrony tzw. reduty bretońskiej. 15 czerwca wyładowała się w Breście przybyła z Norwegii Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, także z przeznaczeniem do obrony Bretanii. Tymczasem szybkie postępy niemieckiej ofensywy, wycofanie oddziałów brytyjskich oraz pogłoski o rokowaniach rozejmowych zdezaktualizowały te plany. W trzy dni po wylądowaniu, w obliczu silnego nacisku niemieckich wojsk pancernych, poszczególne oddziały brygady zostały rozproszone lub rozwiązane. Taki sam los spotkał żołnierzy innych jednostek znajdujących się w tym rejonie. Po rozwiązaniu swych oddziałów przedzierali się oni za Loarę do portów ewakuacyjnych. Na innych odcinkach frontu polskie kompanie przeciwpancerne podzieliły los oddziałów francuskich, do których zostały przydzielone.

Do walki z Luftwaffe poderwały się odtworzone we Francji jednostki lotnictwa myśliwskiego. W działaniach brało udział 138 myśliwców, występujących samodzielnie lub w zespołach francuskich. Na pilotów polskich przypadło 51 zestrzeleń przy stracie 26 żołnierzy, w tym 11 pilotów.

Sikorski był ogłuszony tym wszystkim, co widział i słyszał. Tak bardzo przecież wierzył w niespożyte siły i opór Francji. Ale nie tylko jemu ziemia usuwała się spod stóp i walił się na głowę,

uznany dotychczas za święty, świat wyobrażeń i wiary, ocen i nadziei. Powszechne przygnębienie panowało w kraju.

Polski Naczelny Wódz, który miewał rozmaite chwile przypływu nastrojów, niełatwo jednak godził się z rzeczywistością. 11 czerwca wyruszył na front z resztkami nadziei, że nie wszystko jest jeszcze stracone. Chciał odnaleźć gen. Weyganda, chciał go poruszyć, nakłonić do działań zaczepnych, do manewru w wielkim stylu na rozciągnięte linie niemieckie, do odzyskania inicjatywy.

W tych dniach, gdy Sikorski przebywał na froncie, rząd polski przeniósł swoją siedzibę do położonej w pobliżu Bordeaux miejscowości Libourne. Tu rozważano posunięcia na wypadek rokowań rozejmowych i kapitulacji Francji. W szczególności obawiano się, że Niemcy w układzie rozejmowym mogą zażądać wydania im oddziałów polskich, zaś Francuzi — w trosce o zabezpieczenie swych własnych interesów — nie będą w stanie powiedzieć — nie. Przypuszczenia te nie były bezzasadne w świetle praktyki władz francuskich; oto dowódcy niższych szczebli w terenie zakazali posunięć ułatwiających wojskom polskim wyrwanie się z matni i uniknięcie niemieckiej niewoli. Najbardziej skandaliczną postawę zajął gen. Louis Faury, długoletni dyrektor Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, a następnie, szef misji francuskiej przy Wojsku Polskim, który sprzeciwił się rozwiązaniu 3 dywizji i nakazał polskiemu dowódcy: „Na zakończenie daję Panu rozkaz. Zbierze Pan z powrotem swoją dywizję i zgłosi się Pan do Niemców". Rozkaz ten nie został wykonany.

W przewidywaniu takiego obrotu sprawy ministrowie rządu polskiego mieli jeden tylko wniosek: oderwanie się oddziałów polskich od nieprzyjaciela, kierowanie się ku portom i ewakuacja do Wielkiej Brytanii. Była to jednak sprawa bardzo delikatna, trzeba było czekać na taki moment, by Francuzi nie mogli tego potem wykorzystać jako wytłumaczenia przyczyn swej klęski. Szło o honor wojska polskiego jako wojska sojuszniczego. Całkiem inaczej postępowali Anglicy, którzy nie ulegając sentymentom ściągali swe oddziały do portów i ewakuowali na Wyspy Brytyjskie.

17 czerwca premier nowego rządu Francji, bohater I wojny światowej, marszałek P. Pétain w przemówieniu radiowym poin-

formował naród o swej inicjatywie rozmów kapitulacyjnych z Niemcami. Był to sygnał do wprowadzenia w życie planu ściągnięcia do portów południowej Francji jak największej liczby żołnierzy polskich. Odbywało się to w warunkach braku łączności i nieopisanego chaosu.

W czasie gdy Naczelny Wódz kontynuował pogoń za generałem Weygandem, a rząd RP przeniósł się do Libourne, podjęto już przez generałów Sosnkowskiego, Kukiela oraz oficerów Sztabu NW czynności mające na celu przygotowanie ewakuacji możliwie największej liczby wojska polskiego z Francji. 15 czerwca rząd brytyjski nadesłał depeszę z zaproszeniem dla prezydenta i rządu. Oferowano 50, a następnie 130 wiz, ale były to wizy tylko dla osobistości oficjalnych; miały one przybyć do Anglii brytyjskim krążownikiem „Arethusa", zatopionym w późniejszych latach przez Japończyków. Wyłaniało się pytanie, co stanie się z wojskiem? W tym celu minister Zaleski słał do Londynu depesze stawiające i ten problem. Była mowa nawet o 50 tys. żołnierzy, liczbie już wówczas nierealnej. Wyłaniało się dalej pytanie o transport, albowiem okręty i statki brytyjskie zajęte były przede wszystkim wywożeniem z Francji oddziałów brytyjskich, zaś środki polskie były podporządkowane Admiralicji w Londynie.

W wykonywaniu wspomnianych wyżej czynności zmierzano do możliwie dokładnego ustalenia położenia i stanu liczebnego wojsk oraz instytucji wojskowych nie związanych walkami oraz ustalenia lokalizacji tych walczących oddziałów polskich, które można byłoby jeszcze skierować do portów atlantyckich Francji. W braku Najwyższego Wodza ani gen. Sosnkowski, ani nikt inny nie mógł wydawać rozkazów walczącym oddziałom.

Ostatecznie Sikorski nie znalazł gen. Weyganda i w godzinach popołudniowych 17 czerwca przybył do Libourne. Tu stanął wobec brutalnej rzeczywistości, która wymagała błyskawicznego przestawienia się w myśleniu i działaniu. Był poruszony, ale nie tracił zimnej krwi. W Libourne poinformowano go o zaproszeniu przez najwyższe władze brytyjskie prezydenta i rządu RP. Zaproszenie dotyczyło tylko władz cywilnych. Jaki los czekał żołnierzy przedzierających się teraz na południe? Po krótkiej rozmowie z prezydentem Raczkiewiczem zaraz udał się do Bordeaux na spotkanie z Pétainem.

Była to wstrząsająca rozmowa.

— Chciałem i chcę nadal zaoszczędzić Francji losu Polski, dlatego idę na kapitulację — tłumaczył twórca kolaboracyjnego rządu francuskiego.

— Cokolwiek się stanie — replikował zdecydowanie Sikorski — nic nie powstrzyma nas przed walką podjętą 1 września. Będziemy prowadzić ją dalej aż do zwycięstwa.

Muszę jednak, Ekscelencjo, powiedzieć Panu, że niezrozumiałymi dla mnie są niektóre fakty, przede wszystkim żądanie, by żołnierz polski dzielił w niemieckiej niewoli los żołnierza francuskiego. Na to w żadnym wypadku zgodzić się nie mogę. Kapitulacja jest waszą sprawą a Francja... Francja powinna rozejść się z nami w sposób honorowy i nie przeszkadzać na naszej drodze do Anglii.

Pétain był zaskoczony, wszak nie widział pokrycia na optymizm, który był udziałem Sikorskiego. Zapowiedział pomoc w kwestii ewakuacji, ale niewiele wyszło z tej obietnicy.

W godzinach wieczornych 17 czerwca prezydent i minister spraw zagranicznych udali się na pokład brytyjskiego krążownika „Arethusa", oddanego dla ewakuacji polskich władz cywilnych. Sikorski odmówił przyjęcia miejsca na okręcie. Nie opuści większości Polaków bez zrobienia wszystkiego, co należy do niego jako premiera i Naczelnego Wodza.

Następnego dnia w pobliskim ośrodku politycznym w Libourne panował nastrój załamania, graniczący z defetyzmem. Padały rozmaite głosy (m.in. S. Cat-Mackiewicza), że walki trzeba zaniechać, że Francuzi dali przykład, i że na nowo trzeba przemyśleć orientację polityki polskiej na czas wojny. Opowiadano się nawet za podjęciem rozmów z Niemcami.

W tej duszącej atmosferze zdecydowaniem i spokojem odcinały się postacie Sikorskiego, gen. Sosnkowskiego i prof. Kota. Dalsze wysiłki zmierzały w tym kierunku co poprzednio: zapewnić ewakuację jak największej liczbie osób cywilnych i wojskowych. Nim jednak można było to wszystko uruchomić na pełną skalę, w Libourne niespodziewanie zjawił się wysłannik nowego premiera Anglii, Winstona Churchilla. Był to Józef Retinger, Polak z pochodzenia, legitymujący się szczególnymi względami brytyjskich służb specjalnych. Sikorski przydzielił Retingera jesienią

1939 r. do dyspozycji ambasady polskiej w Londynie, do spraw propagandy. Teraz Retinger miał jedno tylko zadanie: odszukanie Sikorskiego i dostarczenie go Churchillowi.

Reakcja Sikorskiego była natychmiastowa: całość wysiłków ewakuacyjnych pozostawił Sosnkowskiemu. On też miał kontynuować starania u władz francuskich. W dwie godziny potem Sikorski i Retinger byli już nad wodami kanału La Manche. Zamierały walki na polach bitewnych Francji, Churchill zbierał siły do bitwy o Anglię.

Sikorski leciał do Anglii mając w teczce dokumenty przedstawiające miejsca koncentracji oddziałów polskich oraz sugestie co do ich dyslokacji i określenia potrzeb transportowych. Wręczył mu je Sosnkowski niemal w ostatniej chwili, a później słał do Londynu depeszę za depeszą w miarę pojawiania się nowych zagadnień i ustalania miejsc pobytu tych czy innych zgrupowań polskich. Sikorski miał więc dość szczegółowe rozeznanie w rozwoju sytuacji.

Tuż po opuszczeniu Libourne przez Sikorskiego zjawił się tam zastępca szefa francuskiej misji wojskowej przy wojsku polskim, gen. Victor Denain, którego oświadczenia towarzyszyły historycznemu już aktowi kresu przymierza polsko-francuskiego o początkach sięgających ponad 150 lat przed Napoleonem. Generał Denain powtórzył to, czego w Libourne domyślano się bezbłędnie: jeżeli Niemcy w warunkach rozejmowych zażądają przekazania im wojsk polskich, Francuzi nie będą mogli się temu oprzeć. Jego zdaniem, każda chwila jest cenna, nie należy więc tracić czasu.

— Panie generale — odpowiedział Sosnkowski — takie stwierdzenie nic nie kosztuje. Oczywiście możemy przystąpić do ewakuacji natychmiast, ale brak jest nam transportu, podczas gdy wy macie statki, macie sprzęt.

— Naturalnie mamy statki, mamy sprzęt, ale wy macie złoto; oddajcie więc wasze złoto, a my damy wam statki, możemy je wam nawet odsprzedać.

Reakcja Sosnkowskiego była bardzo ostra:

— Tu, w Libourne, nie dysponujemy funduszami, zaś rada kupienia statków jest śmieszna z uwagi na brak czasu na podobną procedurę. Zresztą nie mogę uwierzyć, by rząd Francji zapomniał o honorze wojskowym i mógł wydać wojsko polskie Niem-

com, które spełniało zawsze i spełnia nadal swój obowiązek wobec sojuszniczej Francji. Byłoby paradoksem wobec historii, gdyby żołnierz, który uniknął niemieckiej niewoli w 1939 r. i który przybył, by pomóc francuskiemu sojusznikowi, był wydany w niewolę Niemcom w 1940 r.

„Gen. Denain bardzo zażenowany — jak pisze w swojej notatce Sosnkowski — oświadczył gotowość towarzyszenia mi do Bordeaux, dokąd niezwłocznie udaliśmy się samochodem. W ciągu niespełna trzech godzin przeprowadziłem w towarzystwie gen. Denaina rozmowy z marsz. Pétainem, gen. Weygandem i admirałem Darlanem".

Pétain czynił wrażenie „złamanego, zniedołężniałego starca", Weygand „utraciwszy w znacznej mierze, na skutek klęski militarnej, odporność duchową i powagę osobistą", panował nad sobą resztkami sił. „Wydawało mi się, że mam do czynienia z człowiekiem złamanym psychicznie i zakłopotanym moralnie w stosunku do mnie". Bardziej przytomny był admirał Darlan, który w obecności Sosnkowskiego telefonował do szefa sztabu marynarki, przekazując mu elementy sytuacji, w jakiej znajdowały się wojska polskie. Darlan uchylił się od przydzielenia transportu francuskiego, wskazał na pozostające jeszcze w portach francuskich jednostki Royal Navy. Obiecał udzielić dokładnej odpowiedzi najpóźniej w godzinach porannych 19 czerwca. Wynikiem tych rozmów było odblokowanie działania polskich radiostacji i niejasna zapowiedź ułatwienia Polakom osiągnięcia francuskich portów.

„Od rana dnia 19 (czerwca — *W.T.K.*) — pisze w swym sprawozdaniu gen. Sosnkowski — zaczęły się szerzyć objawy niepokojące. Wezwano nas do niezwłocznego opróżnienia podprefektury. Zaczęto szykany i utrudnienia w zakresie połączeń telefonicznych. Zaczęły napływać wiadomości o hamowaniu poruszeń wojsk przez władze francuskie, o wstrzymaniu transportów kolejowych pod pretekstem braku węgla, parowozów itd. Zapowiedziana odpowiedź od adm. Darlana nie nadeszła ani w ciągu nocy, ani o godz. 10 rano, ani w ciągu dnia. [...] Gen. Denain nie dał dalszego znaku życia. W ciągu tego dnia powziąłem przekonanie, że sytuacja jest groźna, że rząd francuski pragnie unieruchomić wojsko polskie i nie dopuści do wyjazdu z Francji. [...] Dwa sa-

moloty komunikacyjne pozostawione przez Francuzów w Merignac na cele ewakuacji rządu zostały nam zabrane w chwili gdy została już skierowana na lotnisko część Rady Narodowej z prezesem Mikołajczykiem na czele" (*podkr. autora notatki*).

W tych gorączkowych momentach w portach francuskich roiło się wprost od statków francuskich. W samym Le Verdon było ich około czterdzieści. „Obietnice udzielone mi przez Pétaina, Weyganda i Darlana okazały się nieszczerą grą.

Uratowanie resztek wojska polskiego z Francji — kończy swe sprawozdanie gen. Sosnkowski — należy w pierwszym rzędzie zawdzięczać pomocy angielskiej wyjednanej przez gen. Sikorskiego w Londynie, w drugim rzędzie czysto przypadkowemu, szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, że Niemcy, mimo braku wszelkiego oporu ze strony Francuzów, zwolnili z własnej woli tempo poruszania się po przekroczeniu Loary".

Specjalnego kolorytu działaniom Sosnkowskiego nadaje fakt, iż był on tym polskim generałem, który w lutym 1921 r. towarzyszył marszałkowi Piłsudskiemu do Paryża i tam negocjował, a następnie podpisał polsko-francuski sojusz, będący podstawą polityki zagranicznej Polski w latach międzywojennych. Gdy pisze się o gen. Weygandzie, przypomina się jego misję w Warszawie w czasie wojny polsko-radzieckiej w 1920 r., a później wyrazy dziękczynienia składane mu przez przeciwników Piłsudskiego.

W archiwach znajduje się obfita korespondencja z tamtego okresu, prowadzona z gen. Weygandem, który nie rozumiał realiów wojny ruchomej na wschodzie i podczas bitwy warszawskiej doradzał „betonować się i trwać" tak jak... pod Verdun. Te zalecenia francuskie i cała korespondencja zostały wyłączone i zamknięte w sejfie przez szefa Sztabu Generalnego gen. Tadeusza Rozwadowskiego, którego notatka objaśniająca z 10 maja 1925 r. prowokuje do refleksji: „Głównym powodem odrębnego przechowania zawartych w niniejszym zestawieniu tajnych dokumentów i przeto usunięcia ich z ewidencji Sztabu Generalnego było dla mnie przeświadczenie, że dając przedwcześnie sposobność do krytyki misji gen. Henrysa oraz ustalenia roli doradczej tylko generała Weyganda mógłbym utrudnić zawarcie ścisłego sojuszu wojskowego polsko-francuskiego, do którego dążyć musieliśmy. I teraz należy b a r d z o o g l ę d n i e tylko wyzyskać ten materiał

do rozważań historycznie jedynie, a nie publikować" (*podkr. w oryginale*).

Stary generał Rozwadowski miał jakby złe przeczucie i wątpliwości co do rzetelności sojusznika znad Sekwany, a przede wszystkim skuteczności sojuszu.

* * *

Po przybyciu do Londynu premier i polski Naczelny Wódz zamieszkał w hotelu „Dorchester". Jeszcze tego wieczoru spotkał się z kontradmirałem Świrskim, szefem misji wojskowej płk. Leonem Mitkiewiczem i attaché wojskowym, płk. F. Kwiecińskim. Ustalono lokalizację oddziałów polskich we Francji, przygotowano apel radiowy do żołnierzy, jak również apel do dowództwa Brygady Karpackiej w Syrii. Chodziło o wyłamanie się spod rozkazów dowództwa francuskiego i przejście z Syrii do Palestyny. Rozkazy zostały nadane przez radio brytyjskie. Uczestniczący w tych rozmowach Mitkiewicz zwraca uwagę na duże zmęczenie polskiego Naczelnego Wodza.

Także ranek następnego dnia był pracowity. Do hotelu przybywali wojskowi i dyplomaci. Zjawił się tam również dr Stefan Litauer, korespondent Polskiej Agencji Telegraficznej. Był oczywiście także Retinger. Litauer, zaprzyjaźniony z szefem agencji TASS w Londynie, informował o jakoby nowej orientacji władz radzieckich wobec rządu polskiego i ludności polskiej w ZSRR. Były to informacje o dużym znaczeniu, tym bardziej że szef rządu polskiego już od kilku tygodni myślał o podjęciu inicjatywy w tym kierunku — przy założeniu, iż układ Ribbentrop-Mołotow jest nie do utrzymania na dalszą metę. M. Kukiel podaje, że na wniosek Sikorskiego opracowano nawet memoriał w sprawach radzieckich i że został on przekazany rządom Francji i Wielkiej Brytanii około 12 czerwca. „W obliczu klęski Francji kwestia dalszej polityki Sowietów — pisze Kukiel — była sprawą życia i śmierci dla Sprzymierzonych Zachodnich i poufne sondaże były już w toku. Polski memoriał sztabowy z 4 czerwca przyjmował słusznie, że Sowiety w razie zwycięstwa Niemiec na Zachodzie muszą liczyć się z tym, że na nie przychodzi kolej. To było w lo-

gice rzeczy". Tekst memoriału lub choćby jego brudnopis zginęły podczas ewakuacji.

Temat rozmowy Sikorskiego z Litauerem nie był zatem czymś nowym. Litauer po pierwszym spotkaniu, zapewne w bardzo wczesnych godzinach porannych, zjawił się z tekstem memorandum. Dokument ten, zdaniem Sikorskiego, wychodził poza jego intencje w odniesieniu do kwestii przyszłych polskich granic wschodnich. Ostatecznie tekst został przekazany do przepracowania ambasadorowi Raczyńskiemu, który właśnie zjawił się w hotelu, by towarzyszyć generałowi do siedziby premiera Anglii na 10 Downing Street.

Na wieży Katedry Westminsterskiej Big Ben wybijał właśnie godzinę 12.00, gdy zaczynało się to spotkanie o historycznym wymiarze. Churchill powitał Sikorskiego długim uściskiem dłoni u wejścia do słynnej białej sali parterowej, gdzie zbierał się gabinet. „Zasiedliśmy po obu stronach stołu, zajmującego całą długość wnętrza" — pisze E. Raczyński.

— Jakie są życzenia polskiego premiera? — przeszedł od razu do tematu Churchill.

Sikorski jakby usztywnił się w tym miejscu.

— Chciałbym zwrócić się do pana, panie premierze, z jednym tylko oświadczeniem i jednym pytaniem. Jakkolwiek klęska Francji uderzyła w nas wszystkich jak grom, mimo to Polska będzie prowadziła wojnę nadal, bez względu na to, co stanie się z Francją. Żołnierz polski tu, w Europie Zachodniej, będzie walczył nieustępliwie; niezłomną postawę zachowują Polacy w kraju. Nie ma i nie może być żadnych wątpliwości, czego chce i do czego zmierza rząd polski pod tym kierownictwem. Rząd ten całkowicie wypełnia swoje zobowiązania sojusznicze nałożone przez traktat polsko-brytyjski z 1939 r. Jednak rząd polski chciałby wiedzieć, do czego zmierza Wielka Brytania? Pragnąłbym zwłaszcza mieć zapewnienie, że Anglia odrzuca jakąkolwiek myśl o kapitulacji, że będzie walczyła nadal aż do ostatecznego zwycięstwa.

Churchill był najwyraźniej wzruszony takim postawieniem sprawy. Jego odpowiedź była natychmiastowa. Mówił wolno, niemal cedził każde słowo, stwierdził z całą determinacją, że Wielka Brytania będzie walczyć aż do ostatniego żołnierza.

Nie czas było jednak na wielkie deklaracje i wzruszające ge-

sty. Anglia, która pozostawała bez broni, bez większej armii, bez sojuszników w Europie, musiała czynić wszystko co możliwe, żeby jak najwięcej jej przyjaciół i sprzymierzeńców znalazło się na Wyspach. Churchill wezwał szefa gabinetu wojskowego gen. Ismay'a i przedstawicieli innych służb. Zarządził akcję ratunkową, ściągnięcie wszystkiego co można jeszcze było ściągnąć z Francji. Na rozkaz Admiralicji wielkie jednostki Royal Navy zmieniły kurs i zawracały do portów Le Verdon, Port Vendres, do Bayonne i La Rochelle. W akcji tej wzięły udział m.in. polskie transatlantyki „Batory" i „Sobieski", pozostające w portach wschodniej Anglii od zakończenia ewakuacji spod Dunkierki. Generał M. Kukiel, który kierował ostatnią fazą ewakuacji, pisze, że 23 czerwca „kierownicza grupa kilku oficerów przeniosła się na ostatni punkt załadowania, Saint-Jean-de Luz pod Bayonne. Załadowanie miało być ukończone według rozkazów Admiralicji następnego dnia — 24 czerwca w południe. Wyprosiliśmy przedłużenie do wieczora. Około południa sztorm zupełnie udaremnił ładowanie, a liczba czekających na nie rosła i ogromnymi marszami nadciągał 2 batalion czołgów mjr. Habowskiego z drugiego rzutu dywizji Maczka. Nasi nowi przyjaciele, marynarze brytyjscy, uzyskali ostateczną prolongatę do południa 25, bo już miał port być przekazany Niemcom. Literalnie na ostatnią chwilę ściągali nasi pancerniacy — ostatnie drużyny podpływały, gdy okręty już podniosły kotwicę".

Rozmowa Churchill-Sikorski zakończyła się akcentem bardzo znamiennym. Churchill, jakby odgadując myśli polskiego Naczelnego Wodza, skierował uwagę ku przyszłości.

— Oczywiście, po tym wszystkim co się stało Hitler skieruje teraz cały swój impet przeciwko Wyspom Brytyjskim. Będziemy przeżywali trudne, a nawet bardzo trudne chwile. Jeżeli jednak przetrwamy, jeśli zatrzymamy go, jeżeli przetrzymamy do jesieni, to wówczas najcięższe będziemy mieli poza sobą. Co wówczas może uczynić Hitler, jeżeli przyjmiemy, że demobilizacja jego potężnych armii nie wchodzi w rachubę? Hitler może uczynić wówczas tylko jedno — uderzyć na ZSRR.

Takie poglądy coraz bardziej upowszechniały się w Londynie w chwili gdy nie zarysowały się jeszcze w całej pełni polityczne konsekwencje upadku Francji.

W godzinach popołudniowych, po spotkaniu u Churchilla, Sikorski był na rozmowie u ministra spraw zagranicznych, lorda Halifaxa. I znów rykoszetem klęski Francji uderzył kompleks problemów dotyczących stosunków z ZSRR. Halifax poinformował Sikorskiego o misji nowego ambasadora Wielkiej Brytanii w Moskwie, sir Stafforda Crippsa, wybitnego działacza Labour Party, znanego jako rzecznika współpracy brytyjsko-radzieckiej. Następstwem tej rozmowy był przepracowany przez Raczyńskiego memoriał Litauera, który wkrótce znalazł się na biurku Halifaxa.

Był do dokument o istotnym znaczeniu dla ujawnienia obecnych i przyszłych intencji gen. Sikorskiego. Po pierwsze — głosił memoriał — rząd polski nie zamierza stwarzać trudności w stosunkach między Wielką Brytanią a ZSRR, gdyż jego głównym celem jest klęska Niemiec; po drugie, rząd polski, poruszony „tragiczną sytuacją ludności polskiej" na terenach przyłączonych do ZSRR, gotów byłby rozważyć utworzenie za zgodą władz sowieckich armii polskiej w liczbie około 300 000 ludzi do zużytkowania jej przeciw Niemcom; po trzecie, rząd polski byłby gotów wysłać do Moskwy swego przedstawiciela, który działając w ramach ambasady brytyjskiej studiowałby na miejscu perspektywy realizacji tego planu; po czwarte, propozycje zawarte w tym dokumencie nie oznaczają rezygnacji ze stanu prawnego, istniejącego we wzajemnych stosunkach przed 17 września 1939 r.

Trzeba było jeszcze 12 miesięcy i 3 dni na powstanie warunków umożliwiających realizację tego planu.

Następnego dnia Sikorski powrócił do Bordeaux, by wydać odpowiednie rozkazy, materializujące nowy etap współpracy polsko-brytyjskiej. Wrócił do Londynu 21 czerwca. Tego samego dnia przybyli tu po podróży morskiej prezydent Raczkiewicz, minister Zaleski i inni członkowie rządu RP. Była wreszcie chwila na szerszą ocenę elementów sytuacji Polski na tle katastrofy Francji. Co można jeszcze zrobić? Czego nie dopilnowano?

Sikorski przy wspomnianych wyżej założeniach i hierarchii priorytetów nie miał chyba sobie wiele do wyrzucenia. Czy mógł odmówić oddania wojska Francuzom w chwili gdy nie wyzbył się jeszcze nadziei?

„Nie mogłeś!" — odpowiedział mu jego przyjaciel gen. Kukiel.

W grze było bowiem zbyt wiele wartości typowo polskich i nie tylko. Chodziło o udział w konflikcie, gdy ważyły się losy Francji, Europy, a zatem i Polski, o honor żołnierza, ale i o zbyt silnie odczuwaną potrzebę rehabilitacji wobec sojuszników za wrzesień 1939 r. Jednak styl, w jakim broniła się Francja, a wreszcie podniesienie przez nią białej flagi i kapitulacja zredukowały do zera czynnik rehabilitacji żołnierza, który flagi białej nie podniósł i kapitulacji nie podpisywał. Była jednak zbyt wielka wiara Sikorskiego we Francję, by wszystko to wyważyć w odpowiednich proporcjach. Któż z Polaków wiary tej wówczas nie podzielał? Inna jest jednak cena błędu ojca rodziny, generała, ministra, nieporównywalna zaś szefa rządu i Naczelnego Wodza. Toteż zapewne długo jeszcze trwać będą spory na ten temat, przy założeniu, iż żadna jednoznaczna formuła nie może być tu odpowiedzią.

Przyjaciele i współpracownicy Sikorskiego podają, że klęskę czerwcową przeżył w sposób bardziej dotkliwy niż wrześniową. Wtedy gdy przejeżdżał przez Bukareszt uważał, że wrzesień jest tylko epizodem. Teraz, w Londynie, miał stany beznadziejności i miotał się. Były to jednak krótkotrwałe załamania. Jego formacja umysłowa nie znosiła stanu biernego załamywania rąk, była w stanie odnaleźć pierwiastki podtrzymujące wiarę i nadzieję — tym bardziej że miał nowe pole do działania, nowe sytuacje, a zatem i nowe cele.

V. Zamach stanu

Tymczasem w środowisku polskim w Wielkiej Brytanii, przy milknących tylko echach burzy znad Francji, atmosfera była rzeczywiście przygnębiająca. Tu i tam ożyły potępieńcze swary i zdało się, że wszyscy wszystkim skakali do oczu. Trwało polowanie na czarownice. „Ten spraw nie dopilnował", „tamten myślał tylko o sobie", „ci myśleli o zdradzie, a tamci o zaprzaństwie".

Oczywiście ta typowa — sprawdzona historycznie — polska sytuacja, produkt uboczny klęsk lub załamań, tworzyła znów dogodny klimat dla porachunków osobistych, tanich rewanżów i satysfakcji.

Celem niezwykle groźnych ataków, ba, obiektem spisku, stał się gen. Sikorski. Był obwiniany niemal o wszystkie grzechy główne. Szczerzyli zęby i gotowali się do skoku ludzie zawiedzeni, dla których nie wystarczyło miejsc w oficjalnych nomenklaturach we Francji, mieszkańcy apartamentów w Cérizay, a wśród nich gen. Stefan Dąb-Biernacki, który we wrześniu porzucił swoją armię, teraz zaś drapował się w togę stróża moralności. Trwał w tej postawie do chwili, gdy zgodnym werdyktem został pozbawiony odznaczeń i zdegradowany do szeregowca.

Jednym z nich był też ambasador Juliusz Łukasiewicz, przez Zaleskiego usunięty w listopadzie 1939 r. ze stanowiska ambasadora, przenoszący żądzę rewanżu na osobę Sikorskiego. „Słuchając jego gwałtownych krytyk zadawałem sobie pytanie — pisze E. Raczyński — czy mam przed sobą człowieka zupełnie nie zatrutego prywatą i czy podniecenie jego jest w pełni uzasadnione, czy też postępowanie jego nie jest raczej spotęgowaniem stanów nerwów mężczyzny dobiegającego pięćdziesiątki i wyżywającego się ze szczególną zaciętością wszechstronnie. Kiedy siedział u nas wieczorem w gabinecie na I-szym piętrze i mówił, że wyjedzie do Kanady, lecz dopiero po obaleniu Sikorskiego, jego wąskie jak szpary oczy świeciły zielonym błyskiem. Miał wygląd kota, ale z gatunku dzikich kotów. Jakikolwiek był motyw górujący w umyśle Łukasiewicza przy układaniu memoriału antyrządowego, chcąc osiągnąć swój cel niewątpliwie zagalopował się. W pewnym ustępie tego dokumentu podsuwa premierowi zamiary zdradzieckie wobec własnej armii". Zamiast być pomocą w akcji przeciw Sikorskiemu, takie przedobrzenie przyczyniło się do „położenia" sprawy, której bronił.

Memoriał Łukasiewicza z 3 lipca 1940 r., kolportowany jako list otwarty, oskarżał gen. Sikorskiego o zaprzepaszczenie wojska, polskiego złota, które znalazło się w Dakarze w rękach administracji Pétaina i utratę całej organizacji polskiej we Francji. Zaś list otwarty Dęba-Biernackiego był po prostu „brutalną inwektywą".

W cieniu największych krzykaczy i warchołów snuły swe plany osoby bardziej szacowne — prezydent Raczkiewicz, minister Zaleski. Mieli oni za złe Sikorskiemu zaangażowanie się — przez memoriał dla Halifaxa — w sprawy „sowieckie", bez konsultacji prezydenta i ministra spraw zagranicznych. Organizatorzy spisku przeciwko Sikorskiemu mieli kalkulację bardzo prostą: frankofil i mason Sikorski stracił wszystkie swoje pozycje wraz z klęską umiłowanej przez niego Francji; teren zaś brytyjski, bardziej znany Zaleskiemu, pozwala na nowe rozdanie kart. Ale Sikorski nie był nieświadom tych mniej lub bardziej subtelnych przygotowań.

W pierwszej połowie lipca rozłam w łonie emigracji był faktem dokonanym, zaś chmury nadciągającej burzy były coraz bliższe. Sikorski w tych dniach dwoił się i troił przy reorganizacji wojska i aparatu rządowego. W warunkach uszczuplonych możliwości kadrowych przygotowywał konieczne redukcje. Nie widział miejsca dla ludzi skompromitowanych we Francji, m.in. porzuceniem wszystkiego na pastwę losu i ucieczką do Anglii. Był wśród nich minister Jan Stańczyk, który jako szef Ministerstwa Opieki Społecznej miał szczególne obowiązki, ale który jako jeden z pierwszych uciekł na granicę z Hiszpanią. Szczególnego posmaku tej sprawie nadaje fakt, że tenże Stańczyk był najbardziej agresywną postacią w komisji do badania przyczyn klęski wrześniowej, chciał wieszać na latarniach, sam zaś wynosił się jako wzór cnót i charakteru. Teraz, w Anglii, w obliczu zagrożenia stanowiska zabiegał o poparcie u swoich kolegów z PPS, ale szukał też protekcji u brytyjskich socjalistów z Partii Pracy. Sikorski, zgodnie ze swoją naturą, jeszcze raz stał się zbyt wielkoduszny i Stańczyk pozostał.

Były inne przypadki: „na odcinku «wachlarza partyjnego» walka zaostrzyła się — pisze E. Raczyński. — W gronie ludowców prof. Kot wbił swoje partyjne pazury w p. Gralińskiego, podsekretarza stanu w MSZ, zarzucając mu sromotną ucieczkę z Francji. Doszło na Portland Place do napaści słownej prof. Kota, który obrzucił Gralińskiego wyzwiskami: «Ty łajdaku», «Ty tchórzu» i splunął w jego stronę. Wynika stąd sprawa honorowa, wymiana listów etc. Również ze strony prof. Kota, więc Prezydium Rady Ministrów, spotkały afronty min. Stańczyka i Popiela".

Tzw. „przesilenie lipcowe" rozpoczęło się 18 lipca. Raczkiewicz już od kilku dni dojrzewał do usunięcia Sikorskiego ze stanowiska premiera. Rozmawiał kilkakrotnie z gen. Sosnkowskim, który był jednak sceptyczny. Sam pomysł rozdzielenia funkcji szefa rządu i Naczelnego Wodza jest do przyjęcia, ale nie w chwili gdy rzeczą nadrzędną jest zapewnienie jedności narodowej. Otwieranie frontu z Sikorskim i jego linią polityczną idzie temu zdecydowanie naprzeciw. Raczkiewicz nie był przekonany, przytaczał wiele argumentów i ostatecznie zaproponował objęcie szefostwa rządu właśnie Sosnkowskiemu. Wywiązała się znów dłuższa dyskusja.

„W każdym bądź razie — pisze o tej rozmowie K. Sosnkowski — jeszcze raz proszę o wygrodzenie mej osoby i ponownie daję wyraz swemu pragnieniu pracy w wojsku na stanowisku liniowym. W toku rozmowy zwracałem uwagę prezydenta na brak *Spielraumu* politycznego oraz podkreślałem, że robiąc przesilenie z własnej inicjatywy, prezydent ułatwia swym oponentom grę straszakiem sanacja *rediviva*. Już dzisiaj oponenci ci krzyczą na całe gardło, że przy prezydencie «sanacyjnym» premier «sanacyjny» to więcej, aniżeli znieść mogą Kraj i stronnictwa. Co do mnie, mówiłem prezydentowi, znając z natury sprawowanej przeze mnie funkcji na podstawie licznych raportów i doniesień sytuację krajową, stwierdzić muszę niestety, że nienawiść do tzw. «sanacji» jest czynnikiem rzeczywistym, ciągle istniejącym i grającym z siłą nie mniejszą w Kraju, i wśród stronnictw, i wśród społeczeństwa. Można wątpić, czy klęska Francji, czy druzgocące porażki armii belgijskiej, holenderskiej, francuskiej i brytyjskiej wpłyną w Polsce na zmianę stosunku społeczeństwa do katastrofy wrześniowej, na rozładowanie nastrojów, które osiągnęły napięcie pasji irracjonalnej zgoła. Trzeba czasu, i to dość długiego, aby nastroje te złagodniały i uległy częściowej zmianie".

Raczkiewicz nie został przekonany, bardziej odpowiadały mu racje polityków o temperamencie ludożerców, jak Łukasiewicz czy Dąb-Biernacki. Toteż jego myśli związały się w dalszym planie z osobą Augusta Zaleskiego.

Był czwartek 18 lipca. W godzinach porannych odbyło się posiedzenie Rady Narodowej. Dyskusja była typowa dla nastrojów poklęskowych, gdy emocje, animozje personalne, partyjne czy ko-

teryjne górują u Sarmatów nad rozumem i deformują obraz spraw rzeczywiście ważnych. W godzinach południowych oficjalny łącznik rządu brytyjskiego przy rządzie RP, major Victor Cazalet, wydał w hotelu „Dorchester" śniadanie dla Sikorskiego, ambasadora Raczyńskiego, Retingera, lorda Halifaxa i jeszcze kilku dyplomatów brytyjskich.

Spotkanie przebiegało pod znakiem wigoru i optymizmu Sikorskiego. Był — jak podaje Raczyński — „jak najbardziej szarmancki i zadowolony z siebie. Opowiadał, jak tego samego ranka na Radzie Narodowej miał wielkie powodzenie i jak skorzystał z tej okazji, aby napiętnować małych intrygantów szerzących szkodliwe kłamstwa przeciwko jego rządowi".

Gospodarze brytyjscy byli bardziej powściągliwi w ocenach. Nie było istotne „kto komu przyłożył" i co „z tego wynikło". Ich interesem było to, by Polacy w Wielkiej Brytanii zajęli się bardziej wojną z Niemcami niż walkami między sobą. Było to powiedziane bardzo wyraźnie. „Poza tym na śniadaniu — zanotował Raczyński — nastrój był dobry".

Nadeszły krytyczne godziny popołudniowe. Raczyński po powrocie do biura zastał tam już Augusta Zaleskiego, który z udawanym zażenowaniem informował, że oto dekret Prezydenta Rzeczypospolitej wyniósł go na stanowisko szefa rządu, podczas gdy Sikorski otrzymał dymisję. I tak rozpoczęła się burza w szklance wody, której inicjatorzy obnażyli fakty będące mieszaniną prywaty, braku wyobraźni, ale zaprawionej hasłami odnowy moralnej i politycznej.

Sikorski po powrocie zastał na biurku list prezydenta, który zawierał „obszerne umotywowania" oraz znany już wniosek. Zaleski w tym czasie, albo nieco wcześniej, spotkał się — już jako urzędujący premier — z Sosnkowskim, czyniąc mu różne propozycje.

— Sądziłem — rozpoczął Zaleski — że właśnie pan, panie generale, przyjmie stanowisko oferowane przez prezydenta. Uważałbym to ze wszech miar za najbardziej wskazane, skoro jednak stało się inaczej, chciałbym zaproponować panu stanowisko wicepremiera, nie statysty, ale wicepremiera... takiego rzeczywistego.

— Panie Auguście! — odrzekł Sosnkowski z pobłażaniem —

czy pan sądzi, że po to odrzuciłem propozycje powołania mnie na stanowisko premiera, by teraz kontentować się stanowiskiem, jakie pan mi proponuje?

W swej replice Zaleski poszedł już na całego.

— W takim razie... W takim razie pozostawiam panu stanowisko Naczelnego Wodza.

Oznaczało to w ogóle wyrzucenie Sikorskiego za burtę, ale Sosnkowski nie ujął tego aż w tak skrajnym kontekście, odpowiedział z godnością, ale i zgodnie ze swoim stanowiskiem:

— Jeżeli chodzi o tę ostatnią propozycję, jest ona do rozważenia, ale tylko wówczas, kiedy dokona się to w pełnej zgodności z generałem Sikorskim i kiedy w ramach rozdziału funkcji zachowa on dla siebie premierostwo.

Zaleski nie był w stanie pójść naprzód w żadnym kierunku. Nie mógł liczyć na oparcie w Radzie Narodowej lub w stronnictwach, które zgodnym chórem oświadczyły: „dymisji premiera Sikorskiego nie uznajemy". Na nic zdały się próby pozyskania tych ministrów, którzy jak Stańczyk, Graliński, Strasburger spotykali się z ostrymi reprymendami Sikorskiego.

Kończąc swą odpowiedź na „rozmaite propozycje" Zaleskiego gen. Sosnkowski oświadczył (według jego własnej relacji), że decyzja podjęta przez prezydenta Raczkiewicza „jest omyłką zarówno pod względem warunków chwili, jak również pod względem metody i taktyki, a wreszcie i pod względem wadliwej oceny terenu, którego właściwości jemu, Zaleskiemu, powinny być chyba dobrze znane".

Jakoż w cieniu walki na argumenty polityczne nabierała rozpędu akcja kierowana przez wojskowych. Około godziny 18. tegoż dnia w ambasadzie polskiej zebrało się grono najbardziej oddanych Sikorskiemu oficerów. Panowała atmosfera podniecenia i woli czynu. Postępowanie Raczkiewicza zostało uznane za sprzeczne z umową paryską, na mocy której prezydent nie mógł podejmować decyzji o zmianie rządu bez uzgodnienia z premierem. Zwolnienie Sikorskiego ze stanowiska premiera uznano jako krok do jego usunięcia w ogóle, czego nikt z obecnych nie mógł przyjąć do wiadomości. Spiritus movens tego ruchu był generał Kukiel.

W wyniku tej narady trzej oficerowie, z szefem sztabu płk.

Klimeckim na czele, zjawili się u Zaleskiego ze słowami, które nie wymagały zbyt długiego tłumaczenia. W następnej kolejności udali się do Raczkiewicza i Sosnkowskiego z żądaniem powrotu do status quo ante. Generałowi Sosnkowskiemu, któremu często zdało się być Kasandrą, przypadła — jak należało oczekiwać — misja załagodzenia całego zajścia.

„Byłem głęboko wstrząśnięty tymi zdarzeniami, przypominającymi pałacowe rewolucje południowoamerykańskie — pisze w swej relacji K. Sosnkowski — a rozgrywającymi się na obcym terenie, u progu nowego okresu walki o sprawę polską, w obliczu fatalnego obrotu wypadków światowych oraz hiobowych wieści z Kraju, z terenu obu okupacji. Ale podniecenie ze strony oficerów było bardzo silne, słowa perswazji trafiły w próżnię, a tragiczność sytuacji ogólnej, na którą kładłem nacisk, wzywając do opamiętania, stawała się w ich ustach argumentem przeciwko dokonanemu otwarciu przesilenia".

Sosnkowski obawiał się jeszcze jednego, a mianowicie sytuacji dwu rządów: z jednej strony wszystkie stronnictwa stojące przy Sikorskim, z drugiej sklecona w ostatecznym przypadku konstrukcja „pozaparlamentarna", składająca się rzekomo z fachowców. Taką sytuację stworzyć miał Zaleski w dwadzieścia lat później, w ezopowych warunkach o generałach bez armii i premierach bez władzy, co utrwaliło podział emigracji londyńskiej na dwa obozy.

Gdy Sosnkowski przybył do „Zamku", czyli do siedziby prezydenta w hotelu „Claridge", zastał tam Zaleskiego. Właściwie nie było potrzeby większych perswazji. Raczkiewicz przyjął mediację Sosnkowskiego z wyraźną ulgą; dawało mu to przecież możliwość wyjścia z twarzą z sytuacji, w którą sam z własnej woli się wplątał. Jeżeli były pewne kontrargumenty, mieściło się to w schemacie dbałości o zachowanie pozorów. Zaleski także to przyjął, ale po jego reakcji Sosnkowski nie miał wątpliwości, że ustępował z nietajoną niechęcią i że nie jest to okazja służącą umocnieniu zaufania między nim a ministrem spraw zagranicznych.

W dalszej kolejności przyjęto punktację porozumienia, w którym uznano zasadę celowości rozdziału funkcji premiera i Naczelnego Wodza w przyszłości, ale bez podawania bliższych szczegó-

łów odnośnie do terminu. Ten punkt został urzeczywistniony dopiero po śmierci Sikorskiego. Jednocześnie w tzw. „liście Liebermana", który formułował stanowisko czterech stronnictw, przyjęto, że mianowanie nowego szefa rządu „powinno poprzedzać porozumienie się prezydenta ze stronnictwami i ustępującym premierem", po czym dopiero prezydent „dobierze odpowiednią osobistość jako nowego premiera". W praktyce oznaczało to, że premier nie mógł być usunięty bez swej zgody, co też było absurdem. W dalszej kolejności postanowiono wyciągnąć konsekwencje wobec inicjatorów i uczestników interwencji. Przyniosło to połowiczne rezultaty. Generał Kukiel przyjął winę na siebie i podał się do dymisji jako zastępca ministra spraw wojskowych. Został on dowódcą formowanego w Szkocji I Korpusu Polskiego. Szef sztabu płk Klimecki uzyskał wkrótce awans na generała brygady i dzielił los z Sikorskim już do końca.

Pozornie wszystko zatem pozostawało bez zmian: Sikorski otrzymał znów nominację na prezesa Rady Ministrów, a Zaleski był szefem dyplomacji. W rzeczywistości jednak linia podziału między Sikorskim a jego przeciwnikami została nie tyle pogłębiona, co utrwalona. Słusznie zwraca uwagę Raczyński, że „kryzys ze swej ostrej postaci powrócił do dawnego stanu chronicznego". W prozie dnia codziennego i polityki oznaczało to czyhanie na okazję. Jakoż w kilka tygodni później Sikorski zaproponował Sosnkowskiemu objęcie teki ministra spraw zagranicznych, ale ten, przytaczając różne preteksty, od propozycji się uchylił. Zapewne Sikorski nie przewidywał jeszcze, że wkrótce i Zaleski, i Sosnkowski stworzą wspólny front, jakkolwiek już w całkiem zmienionej sytuacji strategicznej i politycznej.

Przebieg wydarzeń na polskiej scenie politycznej w Londynie i jego ostateczny rezultat miał także swoje tło międzynarodowe. Był to czas finalizowania polsko-brytyjskich umów wojskowych, a parafowanie tekstów nastąpiło 18 lipca. Anglicy znali Zaleskiego m.in. z czasów I wojny światowej, ale kłótnie między Polakami w chwili gdy ważyły się losy narodów, były dla nich niezrozumiałe, a przede wszystkim nie do przyjęcia. Oświadczenie, jakie złożył lord Halifax ambasadorowi Raczyńskiemu, było w konkluzjach trzeźwe i naganne zarazem: „zmiana prezydenta Polski posiadałaby dla nas znaczenie formalne, lecz zmiana

gen. Sikorskiego oznaczałaby dla Wielkiej Brytanii zmianę kierunku polityki rządu polskiego w sensie dla nas niepożądanym".

W historiografii emigracyjnej istnieje spór na temat czynników, które przesądziły o rozwiązaniu kryzysu rządowego w lipcu 1940 r. Sądzić jednak należy, że wystąpienie Halifaxa nie miało tu znaczenia decydującego i że kryzys wewnętrzny został tym razem zażegnany we własnym gronie.

Atmosfera, a zwłaszcza rozgorączkowanie wywołane kryzysem, uspokajały się powoli. Sikorski nie mógł darować Zaleskiemu jego roli odegranej w lipcu 1940 r. i chciał się go pozbyć ze stanowiska ministra spraw zagranicznych, zastępując gen. Kazimierzem Sosnkowskim, ale ten udzielił jednoznacznej odmowy i sytuacja pozostała bez zmian. Sosnkowski myślał nadal tylko o przydziale wojskowym i pracy w linii, ostatecznie o organizacji Korpusu Polskiego w Kanadzie. List z 24 września, który uzasadniał odmowę zgodnie z przedstawionymi wyżej motywami, miał bardzo serdeczny wydźwięk. „Kochany generale! — pisał do Sikorskiego — (...) ryzyko i rezultaty wszystkich prac rządu, a więc w zakresie polityki międzynarodowej, dzielę z Tobą już od roku jako członek Twego gabinetu, który, wierzaj mi, pragnął przez cały ten czas pomagać Ci szczerze i lojalnie we wszystkich dziedzinach Twej ciężkiej i odpowiedzialnej pracy".

VI. Wojsko polskie w Anglii

Umowa wojskowa polsko-brytyjska była przygotowywana już od kilku tygodni. Wyjściową trudność rodziły: stanowisko Sikorskiego, który dążył do zapewnienia niezależności Polskim Siłom Zbrojnym, oraz pozycja zajmowana przez negocjatorów brytyjskich, trzymających się wymogów konstytucyjnych, które bez zgody Parlamentu nie przewidywały pobytu obcych wojsk na terenie Wielkiej Brytanii. 22 sierpnia 1940 r. uchwalona została usta-

wa, w wyniku której Polskie Siły Zbrojne były traktowane od tej pory na takich samych zasadach, co siły zbrojne Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

„Umowa ta nie była tym, do czego dążyli Polacy, ale nie było innego wyjścia — pisze L. Mitkiewicz. — Byliśmy zbyt słabi w tym okresie, ażebyśmy mogli temu się przeciwstawić".

Ceremonia podpisania dokumentu miała miejsce 5 sierpnia 1940 r. „Ustawiliśmy się wszyscy — pisze dalej L. Mitkiewicz — Anglicy i Polacy, pod dużymi oknami wielkiego gabinetu, naprzeciwko ogromnego biurka, przy którym zasiedli członkowie rządów brytyjskiego i polskiego oraz ambasador Raczyński.

Przy trzasku licznych aparatów fotograficznych i błysku lamp reporterów, z uśmiechami zadowolenia na twarzach kolejno podpisywali dokument umowy Churchill, Sikorski, Halifax i Zaleski. Po podpisaniu dokumentów nastąpiła wymiana uścisków dłoni między wymienionymi — przemówień żadnych nie było. Widoczny był nastrój prawdziwej, szczerej życzliwości i dużej serdeczności ze strony Anglików. Gen. Sikorski był najwyraźniej wzruszony. Sądzę, że i my, wszyscy obecni przy tej uroczystości Polacy, byliśmy wzruszeni i poruszeni faktem, że przez nas podpisany został dokument wiążący ściśle na lata losy Polskich Sił Zbrojnych z losami Wielkiej Brytanii".

„Polskie Siły Zbrojne — głosił dokument — będą organizowane i użyte pod brytyjskim dowództwem w jego charakterze wysokiego dowództwa sprzymierzonych, jako siły zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej sprzymierzonej ze Zjednoczonym Królestwem".

Właśnie opierając się na powyższych postanowieniach władze brytyjskie będą w przyszłości uzurpować sobie wyłączność w ustalaniu kierunków użycia tych sił.

Jednocześnie, dzięki takim właśnie sformułowaniom, władze brytyjskie zapewniły sobie wyłączność w sprawie traktowania spraw polskich w ogóle, oczywiście zgodnie z interesem brytyjskim. Według tej interpretacji Polska nie mogła podejmować starań na własną rękę, np. w sprawie zakupu sprzętu w Stanach Zjednoczonych, lub też prezentować swoich planów wojskowych inaczej niż poprzez odpowiednie czynniki brytyjskie. Postanowienia tej umowy odbijały się katastrofalnie na stosunkach z krajem i zaopatrzeniu Armii Krajowej zrzutami z Zachodu, w przewidywaniu

powstania powszechnego. Tylko Anglicy decydowali o tym co jest, a co nie jest potrzebne AK, co zemściło się potem fatalnie w 1944 r., gdy brak dozbrojenia żołnierzy podziemia skazywał ich na nierówną walkę z Niemcami.

Jedynie w takiej atmosferze można sobie wyobrazić żenującą sytuację, gdy w 1944 r. gen. Anders dostał 10 minut do namysłu — czy oddać II Korpus do czwartej bitwy o Monte Cassino.

Mitkiewicz pisze, iż Polacy byli wówczas zbyt słabi, by przeforsować lepsze warunki, ale można również podnieść, że byli także silni tym, iż stanowili jedynego, poważnego sojusznika na Wyspach, gdy Anglia była jeszcze słaba. Sądzić można, że mocne postawienie sprawy, na co Sikorskiego nie było stać, mogło przynieść inne rozstrzygnięcie. Kiedy gen. Sosnkowski zwrócił na to uwagę Naczelnemu Wodzowi, został „ofuknięty" w sposób, który nie nadaje się do zacytowania. Sikorski mówił przy innej okazji, że ma słowo Churchilla, a to jest ważniejsze niż wszystko, co można rzucić na papier.

Dalsza część spotkania 5 sierpnia miała miejsce w ogrodzie siedziby premiera. Sikorski wdał się w dłuższą rozmowę z Churchillem, ministrowie i dyplomaci tworzyli jakby oddzielną społeczność, podobnie jak przedstawiciele sztabów brytyjskich. Tylko oficerowie polscy stali na uboczu, nie zauważeni, po trosze zmieszani, a może zaskoczeni, że jakoś nikt z gospodarzy nimi się nie zajął. W tej niezręcznej sytuacji błyskawicznie zorientował się Churchill, opuścił miejsce dzielone z Sikorskim, nakazał podanie szampana i z pucharem w ręku ruszył ku przedstawicielom wojska polskiego.

„Na cześć armii polskiej!", „Za zwycięstwo!", „Za odbudowę wielkiej i wolnej Polski!", „Piję za zwycięstwa nad naszymi wspólnymi wrogami, Boszami!". Mówił po francusku, akcent miał okropny, ale mówił z silnym wzruszeniem. „Przysiągłbym — pisze uczestnik tej ceremonii — że Churchill miał w tym momencie wilgotne oczy — może ciekły mu nawet łzy". Była to jedna z cech osobowości Churchilla, w których walczyły głęboka wrażliwość, przybierająca niekiedy łzawy charakter, z bezwzględną pełną cynizmu postawą w sprawach wielkiej polityki.

W godzinach popołudniowych przyjęcie na cześć Churchilla

i rządu brytyjskiego wydał w mieszkaniu prywatnym Sikorski wraz z małżonką. W czasie tego spotkania miał miejsce zatarg honorowy między płk. Klimeckim a ministrem Zaleskim, który odmówił podania mu ręki. To samo spotkało płk. Krubskiego, który towarzyszył owego wieczoru Klimeckiemu w akcji „przepłoszenia" Zaleskiego ze stanowiska premiera. Doszło do wielu mediacji, rozmów i argumentów; całość rozstrzygnęły podpisane protokóły, zgodnie z obyczajem polskich oficerów.

Uwagę Sikorskiego w następnych tygodniach pochłaniała reorganizacja wojska. Ewakuowani z Francji kierowani byli do Szkocji. Brakowało szeregowców i podoficerów, na jednego oficera przypadało czterech szeregowców. Problem wykorzystania nadwyżek oficerskich stał się jednym z najtrudniejszych i najbardziej palących, wyzwalał wiele niezadowolenia, stał się nigdy nie wyczerpanym źródłem fermentu. W celu zaradzenia tej sytuacji tworzone były jednostki kadrowe, szkieletowe, które zamierzano w późniejszym okresie uzupełnić materiałem żołnierskim. Obliczano, że potrzeba będzie 20—30 tys. żołnierzy. Lecz po upadku Francji baza rekrutacyjna uległa drastycznemu skurczeniu. I chociaż w następnych miesiącach kontynuowano stamtąd ewakuację, miała ona jednak charakter jednostkowy.

W drugiej połowie 1940 r. prowadzono jeszcze ewakuację z Rumunii i Węgier z przeznaczeniem do Brygady Karpackiej. Ogółem w okresie tym wyewakuowano 3288 żołnierzy, a w pierwszym kwartale 1941 r. jeszcze 916 żołnierzy. Jednakże sytuacja strategiczna ukształtowana na wiosnę 1941 r. i zajęcie Bałkanów przez wojska niemieckie przerwały napływ do armii polskiej z tego rejonu. Toteż duże nadzieje wiązano z akcją zaciągu na terenie Ameryki Północnej.

28 września, na bazie wojsk ewakuowanych do Szkocji został utworzony I Korpus Polski pod dowództwem gen. M. Kukiela. Przed czerwcem 1941 r. ogólny stan wojska na terenie Szkocji wynosił 4158 oficerów, 13 750 szeregowych, razem blisko 18 tysięcy żołnierzy.

Korpus Polski — w warunkach dotkliwych braków w uzbrojeniu — przejął obronę 200-kilometrowego odcinka wybrzeża wschodniego Szkocji, bezpośrednio na północ od Edynburga.

W Szkocji powtórzył się w ostrzejszej formie problem, którego



1. Premier Rady Ministrów i Naczelny Wódz



2. Generał Kazimierz Sosnkowski



3. Posiedzenie rządu RP w Paryżu pod przewodnictwem Sikorskiego. Od lewej: Sosnkowski, Stroński, Kot, Stańczyk, Romer, Popiel, podsekretarz stanu Graliński, Zaleski, Strasburger, Seyda

4. Sikorski i Izydor Modelski





5. Generał Sikorski wręcza sztandar jednostki dowódcy Brygady Podhalańskiej, płk. Bohuszowi-Szyszce



6. Generał Sikorski wśród żołnierzy Brygady Podhalańskiej



7. W oczekiwaniu na ewakuację do Anglii

12. *Zofia Leśniowska – córka generała*





13. *Sikorski, Raczyński, Zaleski w dniach bitwy o Anglię*



14. Z królem Anglii Jerzym VI



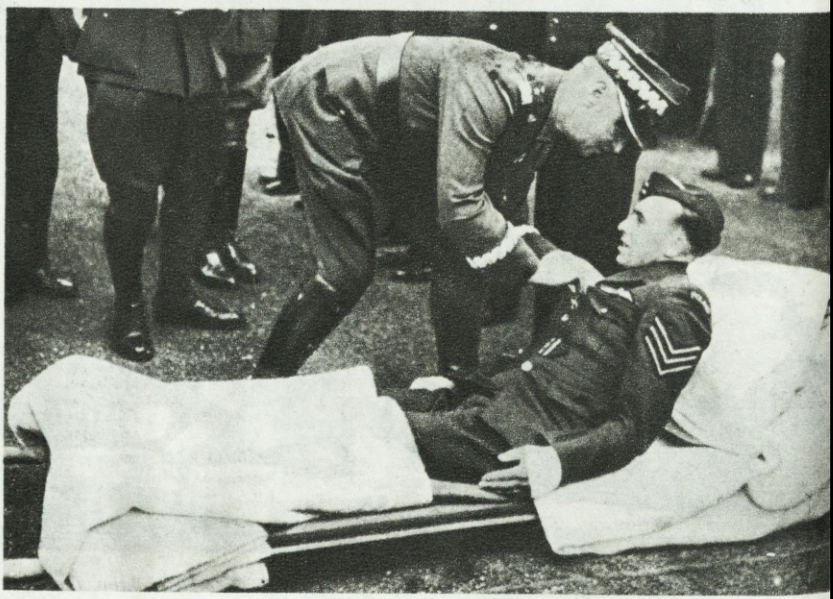
15. Podpisanie polsko-brytyjskiej umowy wojskowej 4 sierpnia 1940 r. Siedzą przy stole od lewej: Halifax, Raczyński, Sikorski, Churchill, Zaleski, Attlee, Grenwood. Stoją od lewej: Eden, Duff Cooper, Robert Dunbar, Sinclair, Anderson, lord Caldcote



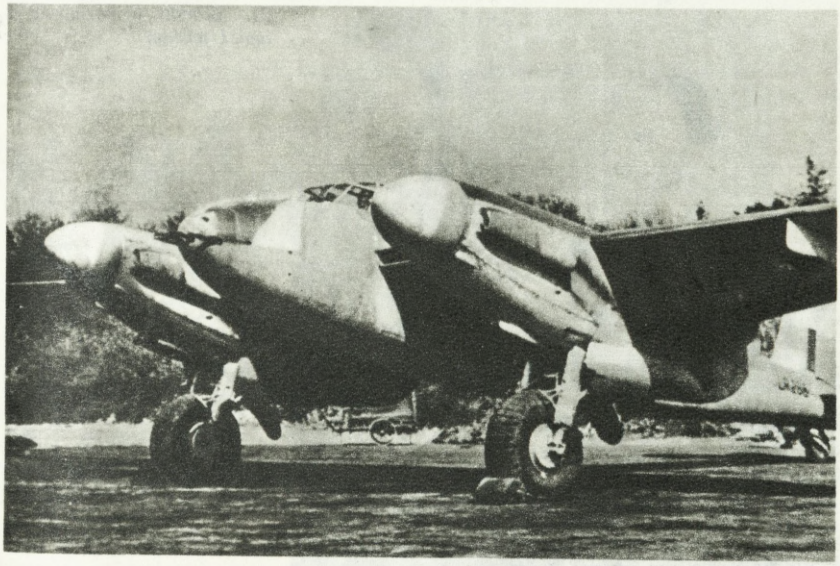
16. Konferencja prasowa gen. Sikorskiego. Przewodniczy Sir Walter Menkton, tłumaczy Raczyński. Z lewej: Stanisław Stroński, minister informacji



17. Por. pil. Ludwik Paszkiewicz z Dywizjonu 303. 30 sierpnia 1940 r. pierwszy z pilotów eskadry zestrzelił samolot niemiecki. Zginął 4 tygodnie później



18. Sikorski dekoruje orderem Virtuti Militari rannego sierż. Jerzego Popławskiego w bazie Polskich Sił Powietrznych



19. Samolot „Mosquito" z polskiej eskadry



20. Piloci Dywizjonu 303 po udanej akcji



21. Sikorski w rozmowie z gen. Ujejskim



22. Sikorski z wiceadmirałem Świrskim



23. Prezydent Raczkiewicz i Naczelny Wódz w bazie polskich myśliwców



24. Po nadaniu Sikorskiemu tytułu doctora honoris causa przez Uniwersytet w St. Andrews



25. Poświęcenie pomnika poległych lotników w Newark 15 lipca 1941 r.



26. Sikorski z płk. Szmukiem, szefem sztabu Polskich Sił Powietrznych

synonimem było Cérizay we Francji. Chodziło o oficerów i urzędników, którzy źle wywiązywali się ze swych obowiązków we wrześniu, oraz o osoby byłego reżimu, zaangażowane w sprawach procesu brzeskiego i Berezy Kartuskiej. Zostali oni skierowani na malowniczo położoną wyspę o walorach uzdrowiskowych — Bute. Osoby tam wysłane były traktowane jako oficerowie bez przydziałów. Otrzymywali więc zmniejszone pobory, ale mogli sprowadzać swe rodziny. Miejsce to zostało uznane wkrótce za teren zesłania, za przejaw zemsty Sikorskiego wobec przeciwników politycznych, co tworzyło bardzo podatny materiał do wspierania politycznych manewrów przeciwników Sikorskiego w Londynie. „W konsekwencji, w wojsku, w korpusie oficerskim w szczególności, powstały grupy otwartej, wyraźnej i prawie głośnej opozycji przeciwko gen. Sikorskiemu" — pisze L. Mitkiewicz. Wyspa Bute utrwalała niepotrzebny problem, co przynosiło Sikorskiemu więcej szkody niż korzyści.

Po przejściu do Palestyny kontynuowana była rozbudowa Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Jednostka ta, kilkakrotnie reorganizowana w związku ze zmieniającymi się planami jej użycia, została w październiku przeniesiona do Egiptu z przeznaczeniem do walk z armią włoską i wspomagającymi ją wojskami gen. E. Rommla na Pustyni Libijskiej.

Zaangażowanie brygady w walkach na froncie libijskim postawiło w całej ostrości kwestię stosunków polsko-włoskich. Początkowo — po włączeniu się Włoch do wojny — rząd gen. Sikorskiego był bardzo ostrożny w jednoznacznej kwalifikacji stosunków polsko-włoskich. W Angers, a potem w Londynie zwracano uwagę na więzy tradycyjnej sympatii obu narodów, wyrażano nadzieję na wykorzystanie wpływu Włoch do ograniczenia eksterminacyjnej polityki Niemiec w Polsce, liczono na współpracę z Włochami w polityce przeciwko ZSRR. Toteż pierwsze instrukcje dla Kopańskiego przewidywały użycie wojsk polskich do walk z Włochami, ale tylko w ramach akcji obronnej.

W dalszym przebiegu, w miarę zacieśnienia współpracy Włoch z Niemcami oraz pogłębiania się sojuszu wojskowego Polski z Anglią, stosunek ten ulegał zmianie, aż do uznania de facto stanu wojny z Włochami. „Zastrzeżenie co do faktu, że Polska nie jest formalnie w wojnie z Włochami — depeszował Sikorski do Kopań-

skiego w grudniu 1940 r. — niesłuszne i niecelowe. De facto w wojnie z Włochami jesteśmy, a formalne wypowiedzenie wojny nie ma żadnego znaczenia. Brygada podlega całkowicie dowództwu angielskiemu i żadnych zastrzeżeń co do jej użycia wysuwać nie wolno".

Po upadku Francji trwał organizacyjny rozwój Polskich Sił Powietrznych oraz — w bardziej ograniczonym charakterze — marynarki wojennej, której wypożyczono niektóre okręty brytyjskie, a później francuskie. Jednostki te (kontrtorpedowce: „Garland", „Huragan", „Piorun", okręt podwodny „Sokół" i 3 ścigacze), obok okrętów ORP „Burza" i ORP „Błyskawica", brały udział w akcjach patrolowych, w ochronie konwojów na Morzu Śródziemnym i Atlantyku, w zwalczaniu okrętów podwodnych oraz w bitwach morskich u boku Royal Navy. Duży rozgłos uzyskał kontrtorpedowiec „Piorun", który w maju 1941 r. wyróżnił się w operacji zakończonej zatopieniem „Bismarcka", jednego z dwóch (obok „Tirpitza") największych pancerników Kriegsmarine.

5 sierpnia 1940 r. wraz z umową wojskową polsko-brytyjską podpisał Sikorski załącznik regulujący organizację i status Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii. Na tej podstawie nastąpiła integracja jednostek polskiego lotnictwa w ramach Royal Air Force (RAF) na zasadzie pewnej autonomii. Tak więc żołnierze PSP zostali podporządkowani brytyjskiemu dowództwu, prawu i regulaminom. Nosili brytyjskie mundury i stopnie. Dowództwo polskie miało prawo inspekcjonowania jednostek Polskich Sił Powietrznych, miało również ograniczony wpływ na awansowanie i odznaczanie swych żołnierzy. Umowa przewidywała utworzenie w pierwszej kolejności czterech dywizjonów bombowych, dwóch dywizjonów myśliwskich i dywizjonu łączności; zakładała także tworzenie dalszych dywizjonów, „gdy będą ku temu możliwości".

Formowanie pierwszych polskich jednostek rozpoczęto jeszcze przed podpisaniem umowy z 5 sierpnia 1940 r. Były to dywizjony bombowe 300, 301 i myśliwskie 302, 303. Ogółem do wiosny sformowano osiem dywizjonów myśliwskich (302, 303, 306, 307 — nocny, 308, 315, 316, 317), cztery dywizjony bombowe oraz dywizjon łączności (309), który przemianowany został później na dywizjon myśliwsko-rozpoznawczy.

Pierwsze dywizjony myśliwskie (302 i 303) natychmiast po

uzyskaniu gotowości bojowej znalazły się w największym ogniu bitwy o Anglię.

Według zamierzeń dowództwa niemieckiego bitwa ta miała stworzyć korzystne warunki dla inwazji na Wyspy Brytyjskie. W pierwszej fazie Luftwaffe zmierzała do wyeliminowania lotnictwa brytyjskiego i uzyskania panowania w powietrzu; w drugiej — po osiągnięciu tego celu — zamierzano skierować ofensywę bombową przeciwko portom i marynarce brytyjskiej. Dywizjony polskie weszły do akcji w drugim okresie bitwy, zwanym bitwą o Londyn. Ataki niemieckie były skierowane wówczas przeciwko lotniskom i celom w samej stolicy. Dywizjon 303 został przydzielony do grupy RAF broniącej bezpośrednich podejść do Londynu od wschodu i południa, dywizjon 302 znalazł się początkowo w środkowej Anglii i przez to prowadził mniej walk.

Już w czasie szkolenia znikła początkowa rezerwa Anglików wobec możliwości i umiejętności polskich lotników, z chwilą natomiast wejścia do walki Polacy stali się prawdziwymi bohaterami tej bitwy. W okresie największego jej natężenia, 15 września, kiedy niemieckie samoloty nadlatywały falami po 400 i więcej maszyn i kiedy dywizjony myśliwskie podrywane były do akcji wielokrotnie w ciągu dnia, dywizjon 303 zestrzelił 15, a na dywizjon 302 przypadło 8 nieprzyjacielskich samolotów — na ogólną liczbę 56 samolotów zniszczonych tego dnia.

Nigdy przedtem ani potem słowa „Polska" i „Polak" nie były wymawiane z takim entuzjazmem i ciepłem u mało podatnych na emocje mieszkańców Wysp Brytyjskich. Sikorski zewsząd otrzymywał gratulacje, słyszał słowa wdzięczności i podziwu. Telegramy kierowano bezpośrednio do załóg lotniczych. Wizyty w jednostkach polskich złożyli król Anglii Jerzy VI, książę Kentu oraz inni dostojnicy dworu, członkowie rządu i parlamentu brytyjskiego.

Podpułkownik Zygmunt Borkowski pisze, że Polak w tym czasie czuł się na ulicach Londynu jak „wielki pan". Churchill podnosił obecność i dokonania Polaków w Anglii. „Te rogate czapki — mówił łamaną francuszczyzną do Sikorskiego — nie porzucajcie ich, na miłość boską! Niech ludzie wiedzą, że jest tu między nami jakieś inne wojsko, prócz naszego, że nie jesteśmy sami!"

Skutek był natychmiastowy: Sikorski wydał rozkaz o noszeniu rogatywek przez wszystkich żołnierzy PSZ na ulicach Londynu.

„Od rana radio angielskie grzmi gratulacjami dla 303 Polish Squadronu — stwierdza raport dnia z datą 7 września 1940 r. — Minister lotnictwa przesyła pochwałę dla lotnictwa polskiego na ręce gen. Sikorskiego.

Coś dziwnego dzieje się dziś. Przepiękna pogoda i taki spokój. Dopiero po południu okazało się, że była to cisza przed burzą. Adolf przygotował się do większej wyprawy, która startowała z Francji o godz. 16.00 w ilości około 500 maszyn". Straty nieprzyjaciela to 14 maszyn zestrzelonych na pewno i 4 prawdopodobnie.

Cała prasa londyńska komentowała dokonania dywizjonu z 7 września. „Z trzech eskadr lotniczych, które rozbiły jedną wielką formację nad wschodnim Londynem w sobotę, polska eskadra „Hurricane" osiągnęła największe powodzenie — pisze „Daily Herald" — kiedy Polacy ukazali się na widnokręgu, 40 bombowców typu Dornier 215 latało na wysokości 6000 stóp. Nieco za nimi i powyżej nich była mała formacja „Messerschmittów" typu 110. Jeszcze wyżej znajdowała się eskadra Me 109. Eskadra „Hurricane'ów" atakowała tyły szyków „Dornierów". Eskadra polska znakomicie wyzyskała swój cel. Polacy latający w kluczach po trzy samoloty jeden za drugim raptownie zakręcali i z wysokości prawie półtora tysiąca metrów spadali na bombowce".

Brawura, z jaką szli na przeciwnika, była czymś nowym dla brytyjskich kolegów.

— To co wyczyniają, udziela się innym — mówił jeden z oficerów RAF. Kiedy rzucają się na nieprzyjaciela, rozwijają tak kolosalną prędkość, iż sądzić można, że o wyniku zdecyduje zderzenie, a nie serie z kaemów.

Depesza gratulacyjna „dla najodważniejszych z odważnych" nadeszła nawet z miasta Moulmein w Birmie.

Dywizjon powstał w Blackpool, 17 września 1940 r. Sikorski nadał mu nazwę „303 Dywizjon Myśliwski im. Tadeusza Kościuszki" wraz z odznaką byłej 111 eskadry myśliwskiej. Stanowiła ją okrągła tarcza, a na niej biało-amarantowe pasy podłużne, wokół 13 gwiazd symbolizujących 13 stanów, o niepodległość których walczyli Kościuszko i Pułaski. Tarcza była przecięta dwoma skrzyżowanymi kosami, zaś na nich — jakby wytłoczona — wid-

niała czapka żołnierzy ziemi krakowskiej: naczelnika i żołnierza, bohatera Polski i Stanów Zjednoczonych.

Następnego dnia Sikorski przybył na lotnisko Norholt, by osobiście dekorować szesnastu pilotów Krzyżem Virtuti Militari i czterech Krzyżami Walecznych. Krzyżem Virtuti Militarii V klasy odznaczony został m. in. ppor. Ludwik Paszkiewicz, który w czasie lotu treningowego 30 sierpnia 1940 r. jako pierwszy z Polaków zestrzelił nad Anglią samolot niemiecki. Podczas tej ceremonii alarm poderwał znów dywizjon do akcji. W dwa dni później dyrektor generalny BBC przesłał „gorące gratulacje" z powodu „wspaniałych osiągnięć". „Wy korzystacie z powietrza dla wykazania waszego męstwa, my — by poinformować o tym świat".

W tym czasie odszedł już z dowództwa dywizjonu mjr Zdzisław Krasnodębski, który 6 września zestrzelony ratował się na spadochronie i długo opóźniał otwarcie, by wyjść ze strefy przeciwnika. Gdy wylądował, zewsząd otoczyli go ludzie z widłami i strzelbami.

Była to brytyjska obrona cywilna — przekonana, że jest to Niemiec. Ciężko poparzony trafił na dłużej do szpitala. Po nim dywizjon objął por. Wacław Urbanowicz. 5 października w szpitalu miała miejsce podniosła uroczystość. „Generał Sikorski — zanotował reporter „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" — w otoczeniu wyższych oficerów Polskich Sił Powietrznych podszedł do owiniętego bandażami dowódcy Eskadry Kościuszkowskiej i wśród głębokiej ciszy dźwięcznym, wyraźnym głosem powiedział: «Panie majorze, nadaję Panu, jako dowódcy sławnego Dywizjonu Warszawskiego im. Tadeusza Kościuszki, Krzyż Virtuti Militari V klasy za osobiste męstwo, stwierdzone bohaterskimi czynami wobec wroga, oraz za wychowanie żołnierzy, podległego Panu Dywizjonu, w duchu ofiarnej służby żołnierskiej». I do koszuli rannego żołnierza przypiął gen. Sikorski krzyż. W stalowych oczach majora K. zalśniły błyski wzruszenia. Generał złożył dzielnemu dowódcy eskadry najserdeczniejsze gratulacje, a potem usiadł na łóżku i długo rozmawiał ze swym oficerem".

Oprócz dywizjonów 302 i 303 piloci walczyli w dywizjonach brytyjskich. Ogółem liczba polskich pilotów w linii wynosiła w sierpniu, wrześniu i październiku przeciętnie 100 w skali dziennej, z tego połowa w dywizjonach brytyjskich. Piloci polscy weszli

do akcji w krytycznym okresie bitwy, w chwili osłabienia brytyjskiego lotnictwa myśliwskiego, po poniesionych stratach i przy istotnym braku rezerw. We wrześniu Polacy stanowili 13 procent ogółu pilotów w linii, w październiku już około 20 procent.

Bardzo korzystnie przedstawiało się porównanie strat i zysków. W dywizjonach polskich na 1 stracony samolot przypadało 9 samolotów niemieckich, w dywizjonach brytyjskich stosunek ten wynosił 1 : 3.

31 października 1940 r. Niemcy przerwali ofensywę bombową w dotychczasowej skali, ale naloty — przy zmienionych założeniach strategicznych — były kontynuowane aż do 11 maja. W tym czasie Hitler gromadził już środki do rozpoczęcia w roku 1941 ofensywy przeciwko ZSRR.

W bitwie o Anglię Niemcy stracili 1733 samoloty, a 643 zostało uznanych za uszkodzone. Udział pilotów polskich, walczących w dywizjonach 302, 303 i dywizjonach brytyjskich, wynosił ogółem: 203 zestrzelenia pewne, 35 prawdopodobnych i 36 samolotów uszkodzonych. W okresie bitwy o Anglię dywizjony bombowe 300 i 301 brały udział w wielkich akcjach przeciwko celom traktowanym przez Niemców jako bazy do inwazji, między innymi w bombardowaniu portów i lotnisk we Francji i Belgii. W późniejszych miesiącach polskie dywizjony bombowe brały udział w wyprawach nad Niemcy. 23 marca 1941 r. polskie samoloty dywizjonu 300 po raz pierwszy wzięły udział w bombardowaniu Berlina.

W pierwszą rocznicę napaści niemieckiej na Polskę w Wielkiej Brytanii komentowano zdarzenia sprzed 12 miesięcy, jakie miały miejsce na polach bitewnych między Wartą, Notecią, Bzurą, na wschodzie i północy. W rozkazie do armii z 31 sierpnia 1940 r. Sikorski stwierdził, że przebieg wydarzeń w Europie Północnej i Zachodniej, a zwłaszcza wojny we Francji — ustawiły w innych proporcjach przebieg i wyniki bitwy wrześniowej. „Przyznają to sami Niemcy, ten mało rycerski przeciwnik, zaliczający kampanię polską do najcięższych, a wojska własne, które brały w niej udział, do najlepszych". W wywiadzie dla korespondenta dziennika „The Times" polski Naczelny Wódz informował czytelników: „Niemieccy jeńcy, wzięci do niewoli przez polską Brygadę Podhalańską w Norwegii i przez nasze oddziały we Francji, opowiadali, że jedyną wojnę, jaką mieli dotychczas, była wojna w Polsce". W tej

sytuacji dziennikarz brytyjski konstatował z całą otwartością: „Powszechny sąd zmienił się bardzo od chwili, kiedy świat przekonał się, jak stosunkowo mało inne narody mogły czegoś dokonać przeciwko Niemcom".

— To co uczyniła Polska w 1939 r. i czynią nadal jej siły zbrojne, winno być zapisane w każdej encyklopedii powszechnej, i nie tylko w encyklopedii, winno być zapisane także w podręcznikach historii dla młodzieży różnych krajów, gdyż świat za mało wie o tym, jakie zasługi ma Polska wobec Europy.

Tak powiedział gen. H.D.G. Crerar, dowódca 1 armii kanadyjskiej, w rozmowie z gen. Sosnkowskim, który zaproszony został na inspekcję tej armii w Szkocji na kilka miesięcy przed inwazją w Normandii. W składzie tej armii walczyła 1 dywizja pancerna gen. Stanisława Maczka.

* * *

Podczas pierwszych tygodni pobytu w Londynie Sikorski wraz z rodziną zajmował mieszkanie na najwyższym piętrze domu w pobliżu Grosvenor Square. Było to samo centrum miasta, niebezpieczne w okresie nalotów. Z pomocą gen. B. Regulskiego, polskiego komendanta na Londyn, znaleziono apartament w pobliżu Green Parku, w suterenach dużego bloku opodal hotelu „Ritz". Okna wychodziły na ogród, były zabezpieczone workami z piaskiem, a całość zdała się być doskonałym schronem przeciwlotniczym.

Swoje biuro miał w niewielkim domu na Portland Place w pobliżu ambasady polskiej i budynków administracji BBC. Zwłaszcza te ostatnie były celem niemieckich bomb, ale dostało się też biuru Sikorskiego. „Ponieważ obawiałem się — pisze Borkowski — że mogą tam być jakieś ważne papiery, więc w końcu prawie na siłę wszedłem do ruin. Biurko generała stało na miejscu, a na nim telefon. Dla żartu spróbowałem zadzwonić do generała i ku mojemu zdumieniu otrzymałem normalne połączenie".

Wzmagające się ataki Luftwaffe na Londyn spowodowały jeszcze jedną przeprowadzkę — dokonaną zresztą po natarczywych naleganiach Churchilla — do wioski Iver, położonej na tyle blisko Londynu, iż bez kłopotu dostawał się Sikorski każdego dnia do

centrum. Dom w Iver sąsiadował bezpośrednio z rezydencją księcia Kentu.

„Z braci króla Jerzego książę Kentu był najbardziej sympatyczny. Bardzo przystojny, ujmujący, ogromnie prosty i naturalny w obejściu. Widziałem nieraz, jak przełaził przez płot dzielący dwie posesje, by wpaść do generała na sąsiedzką pogawędkę". Równie bezpośrednie w obejściu były dwie córki Jerzego VI, Małgorzata i starsza Elżbieta, obecna królowa Wielkiej Brytanii. W czasie jednej z wizyt królewskich w Szkocji obie królewny wprowadziły wiele wesołości, „myszkując" po pociągu pancernym obsługiwanym przez polskich oficerów.

Wspólne doświadczenia, wzajemna sympatia, jak i słabość księcia Kentu do wojska polskiego zrodziły przyjaźń, której się nie zapomina. „Dlatego może pośród Polaków zaczęła się szerzyć myśl, że po wojnie Polska mogłaby odrodzić się jako królestwo, z powołaniem na tron księcia Kentu. Entuzjastycznym zwolennikiem tej idei był, paradoksalne, socjalista, członek Rady Narodowej, Lieberman". Lieberman zmarł w rok później, książę Kentu zginął w katastrofie lotniczej w następnym roku. „Gen. Sikorski — podaje Borkowski — wielokrotnie rozmawiał ze mną na ten temat i najwidoczniej nie traktował tego tylko jako mrzonkę. Twierdził że polska polityka partyjna przed wojną nie miała oparcia w jakimś elemencie, który by symbolizował stałość i ciągłość wewnętrzną, a jednocześnie ułatwiał stosunki z państwami, których rzekoma pomoc zawiodła w 1939 r. całkowicie. Może współpraca z Anglią i bliższe poznanie jej ustroju demokracji parlamentarnej, związanej z tradycją monarchistyczną, miały wpływ na myśli Generała. Ale o tym, że projekt taki istniał w jego umyśle, świadczy uroczyste śniadanie w hotelu «Dorchester», na które zaprosił oboje księstwa Kentu i najwybitniejszych przedstawicieli różnych stronnictw Rady Narodowej oraz rządu".

Oficjalna strona codziennego życia Sikorskiego rozpoczynała się od wyjazdu z Iver do Prezydium Rady Ministrów. Potem w nie określonym czasie wpadał do hotelu „Rubens", by załatwić z szefem sztabu bieżące sprawy wojskowe. W „Rubensie" przyjmował meldunki od dowódców wszystkich rodzajów broni.

Jego stosunki z Klimeckim nacechowane były zaufaniem i respektem. W pewnym momencie doszło do spięcia na tle uwag, które

Klimecki — zresztą na prośbę Sikorskiego — poczynił na jakimś jego elaboracie. Sikorski nie przyjął tych uwag, zareagował gwałtownie. W odpowiedzi Klimecki złożył dymisję i natychmiast przestał urzędować.

Z misją pojednawczą udał się, na prośbę Sikorskiego, Borkowski. Był przygotowany na trudne pertraktacje z Klimeckim. Jeszcze nie rozpoczął, gdy odezwał się dzwonek, w progu stał Sikorski. Jego obecność była gestem pojednania, a ich ścisła odtąd współpraca przerwana została w Gibraltarze...

W godzinach pobytu w Londynie generał często rozmawiał z Churchillem. Obaj mężowie stanu konfrontowali swoje oceny, dzielili się informacjami, starali się odgadnąć dalszy bieg wojny, podejmowali dalsze ustalenia dotyczące spraw bieżących. W warunkach zmieniających się układów politycznych wzajemne uczucia ich sympatii i przyjaźni nie uległy zmianie. „Churchillowi — pisze Borkowski — tak chodziło o utrzymanie dobrych osobistych stosunków z generałem, że gdy była jakaś przykra sprawa do załatwienia, delegował zawsze Edena. Ten, z prawdziwie dyplomatyczną ogładą i wdziękiem potrafił aplikować najbardziej gorzkie pigułki".

Po skończonym dniu Borkowski odwoził Sikorskiego do Iver. „Nieraz zatrzymywano mnie na kolację w ścisłym rodzinnym gronie. Żona Generała prowadziła dom skromnie, bez żadnych zbytków, ale wygodnie. Generał się odprężał, tracił coś ze swej urzędowej dostojności, zwłaszcza w towarzystwie córki. Między Panią Zosią Leśniowską a ojcem stosunek był wyjątkowo bliski. Generał kochał ją ogromnie i jeśli chodzi o sprawy ludzkie, ona miała na niego największy wpływ. Miała podobny charakter, była stanowcza w swoich twierdzeniach i postępowaniu, nieraz porywcza, ale sprawiedliwa. U niej łączyło to się z młodzieńczą werwą i wesołością, miała przy tym duże poczucie humoru i w tym różniła się od ojca. Generał był z usposobienia poważny, dowcipy rzadko go bawiły".

Wbrew pojawiającym się opiniom Sikorski w Londynie nie był ani samotny, ani pozbawiony życia towarzyskiego. Jerzy Lerski, emisariusz Armii Krajowej, zwrócił uwagę na duże oddanie generałowi nie tylko jego najbliższej rodziny, ale również sekretarek, adiutantów, niektórych polityków i wyższych wojskowych. W jego

najbliższym otoczeniu towarzyskim znajdowali się m. in. profesorowie: Stefan Glazer, Stanisław Grabski, redaktor Michał Kwiatkowski, dr Herman Lieberman, generałowie: Gustaw Paszkiewicz, Józef Haller, Marian Kukiel, Tadeusz Klimecki, ministrowie: Karol Popiel, Stnisław Stroński, Stanisław Kot, dyrektor biura Rady Ministrów Adam Romer, no i oczywiście dr Józef Retinger.

Centralną postacią w domu Sikorskich była córka. Drobna, szczupła, bardzo proporcjonalnie zbudowana, miała wielkie pokłady ciepła i życzliwości. „Była dla generała carem, bogiem, władzą najwyższą" — opowiadał mi w 1983 r. szwagier Sikorskiego, mjr M. Kycia. Pełnej krwi amazonka. Czasami zastanawiano się w rodzinie, dlaczego nie urodziła się chłopakiem? Była oddana ojcu jak tylko córka to potrafi. Była między nimi niezwykła łączność psychiczna, rozumieli się bez słów.

Te pokłady ciepła wyczuwali ludzie z nią współpracujący i nie tylko. Czy pan wie — kontynuował swą opowieść mjr Kycia — że doskonale jeździła konno, a ponadto... ponadto gdy się pojawiła, konie za nią szalały, oczywiście te, które ujeżdżała. Jeżeli powiada się, że pies jest jedynym zwierzęciem, które staje w obronie swego pana, to stwierdzenie to trzeba przenieść również na konie Zosi. Gdy odjeżdżała w swą ostatnią podróż, były bardzo niespokojne, a jeden z nich, płakał. Rzecz niewiarygodna, ale jakby wiedziony jakimś przedziwnym instynktem przeczuwał, że jest to ostatnie pożegnanie.

Zmarła niedawno płk Maria Leśniakowa, komendantka Służby Kobiet w Polskich Siłach Zbrojnych, opowiadała, że Zosia była nieśmiała, skrępowana, ambitna i ogromnie pracowita. Czyniła wszystko, by „wykazać się", by nie szeptano, że to lub owo jest rezultatem pozycji jej ojca. Chciała być samodzielna i to jej się udawało. Niekiedy robiła wrażenie wyniosłej, chłodnej, ale było to tylko maską, podobnie jak pozorowana szorstkość jej ojca. Bardzo dobrze znała francuski, szybko nauczyła się angielskiego. Świetnie jeździła małym samochodem. Była uosobieniem świeżości i czystości. Szczególną wagę przywiązywała do włosów. Była krótkowidzem, stąd okulary były stałą potrzebą. To co robiła, robiła bardzo szybko, a zatem szybko chodziła, błyskawicznie pisała teksty na maszynie; zresztą maszyna była jej stałym towarzyszem przewieszonym przez ramię.

— Pani Zosiu! To jest nie „portable", tę maszynę winno się nazywać „wieszable" — powiedziałam kiedyś, gdy przemykając chyłkiem koło kasyna nie chciała zwracać na siebie uwagi.

Zapewne miała jakiś kompleks na punkcie swego wzrostu. „Jestem taka mała!" „Czy ja temu podołam?"

We Francji gospodarze nie chcieli „babskiego wojska", ale w Anglii było inaczej. Tu angażowanie kobiet do rozmaitych akcji społecznych miało już swą tradycję. Zosia przystąpiła do tworzenia plutonu kobiecego w ramach PCK-YMCA. Dziewczęta występowały w mundurach lotniczych, miały furażerki ze znaczkiem PCK, na którym był orzeł w koronie. Ich zadaniem było organizowanie świetlic dla żołnierzy w Szkocji i polskich dywizjonów lotniczych. Nazywano je po prostu „świetliczarkami".

Pomocnicza Służba Kobiet powstała dopiero po zawarciu umowy z ZSRR i miała spełniać znacznie szersze zadania niż „babskie wojsko" w Anglii. Generał Kukiel zaproponował na komendantkę Leśniowską, lecz ona zrezygnowała uznając, że to ponad jej siły.

— Ściągnęła mnie ze Szkocji i wkrótce został wydany pierwszy rozkaz organizacyjny.

Leśniakowa miała stopień funkcyjny — podporucznik, a stosowne przeszkolenie przeszła w Szkocji.

— Wspomniała Pani o jej ogromnym zapracowaniu — zwróciłem się w rozmowie do pani Leśniakowej.

— W rzeczy samej, stąd jej nieodłączny przyjaciel w postaci maszyny. Zosia pisała masę li tów do Polaków w niemieckich oflagach, organizowała wysyłkę paczek via PCK, prowadziła szczegółowe kartoteki osób i rodzin poszukiwanych przez władze polskie w Londynie.

— A dlaczego nie podjęła się funkcji komendantki PCK i złożyła to w Pani ręce?

— Myślę, że było to ponad jej siły, a ponadto... nie chciała chyba ze względu na ojca, nie chciała jakiegoś specjalnego traktowania.

Ze szczególną atencją traktowana była przez najsłynniejszy polski dywizjon myśliwski 303, który odwiedzała w miarę wolnego czasu.

W dzienniku dywizjonu pod datą 21 maja 1943 r. znajduje się następujący zapis: „Po obiedzie wizytowała nas pani Sikorska,

przywożąc ze sobą dwie butelki wspaniałej «Whisky». Wypiliśmy «tea», potem wizyta w dispersalu, gdzie przedstawiłem naszych pilotów — pogadanka, pamiętniki itd. Koło szóstej przyjechała córeczka (pani Zosia Leśniowska) w mundurze podporucznika z żółtymi patkami, na klapach — gwiazdki i w ogóle — cudo. Dyscyplina i wygląd zewnętrzny na pięć z plusem, ale ze znajomości *Regulaminu Służby Wewnętrznej* tośmy nowo upieczonego oficera zagięli — ani rusz nie wiedziała, jak się nazywa sierżant w kawalerii".

Żona pozostawała w cieniu córki — wspominał M. Kycia. — Nie wtrącała się do spraw publicznych. Zdawało się, że prowadzenie domu jej wystarczało. Najczęściej zastać można ją było przy robieniu na drutach lub stawianiu pasjansa. Czy miała nałogi? Tak — bardzo dużo paliła.

Sikorski często wracał do domu bardzo wyczerpany. Obie panie czyniły wiele, by dom stał się oazą spokoju. I to im się w Londynie udało.

Podczas pobytu w Szkocji miejscem postoju od początku 1941 r. był nieduży dom wiejski wraz z pustymi zabudowaniami, w pięknym parku w pobliżu Perth. Miejscowość ta nosiła nazwę Gask. Jej komendantem był rotmistrz de Virion, który zorganizował służbę i w ogóle wyposażenie w Gasku. W pustych budynkach obejścia lokowano dokumenty wojskowe i polityczne ocalałe z Francji, sztandary wojskowe uratowane z wojny wrześniowej. Był to więc, obok wartości kwatermistrzowskich obiekt, który stał się zaczynem muzeum i biblioteki polskiej w Szkocji.

VII. Na trasie do Waszyngtonu

Jesienią 1940 r. Sikorski coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu o potrzebie wyjazdu do Kanady i Stanów Zjednoczonych. Szukał możliwości powiększenia siły zbrojnej, pamiętał o poświę-

ceniu dla sprawy polskiej w latach 1916—1918 tysięcy Amerykanów polskiego pochodzenia. Ożywały wspomnienia działalności Ignacego Paderewskiego i ofiarności Polonii. Nade wszystko zaś pamiętał o dziesiątkach tysięcy ochotników, którzy przepłynęli Atlantyk, by wstąpić do armii gen. J. Hallera we Francji. Teraz sytuacja nie była sprzyjająca. W Stanach Zjednoczonych trwała kampania wyborcza, a Franklin Delano Roosevelt walczył o trzecią kadencję. Ale nawet jego zwycięstwo w listopadzie nie rozjaśniło tej sceny. Były w Stanach Zjednoczonych bardzo silne wpływy kół izolacjonistycznych. Miliony Amerykanów łudziło się jeszcze, że Stany Zjednoczone utrzymują się poza wojną i z uwagą wielką przyglądały się politycznym manewrom administracji w Waszyngtonie. Istniało w Ameryce lobby niemieckie, ono to starało się upowszechniać tezy propagandy hitlerowskiej o upadku polskiego „państwa sezonowego".

Anglicy, zwłaszcza Churchill, nie ukrywali swego sceptycyzmu. Co prawda obiecali poparcie starań polskich o rekrutację w Kanadzie, ale liczyli się z trudnościami praktycznymi. Także Paderewski, który już od kilku miesięcy przebywał w Stanach Zjednoczonych, nadsyłał nie budzące optymizmu oceny: sytuacja nie dojrzała jeszcze do mocnego postawienia sprawy polskiej na gruncie amerykańskim.

Jesienią 1940 r. Sikorski kilkakrotnie wizytował oddziały polskie w Szkocji. 23 października był tam razem z Churchillem. W kilka miesięcy później — mianowany 24 grudnia 1940 r. generałem broni — podjął w Szkocji króla Jerzego VI wraz z królową Elżbietą. Brytyjscy goście nie kryli słów uznania dla postawy prezentowanej przez pododdziały I Korpusu Polskiego.

Te wizyty o charakterze ściśle wojskowym miały pożyteczne skutki uboczne. 4 grudnia 1940 r., z inicjatywy Sikorskiego, utworzony został polski wydział lekarski na Uniwersytecie w Edynburgu. W lutym 1941 r. Sikorski otrzymał tytuł doctora honoris causa nauk prawnych na najstarszym (1413) szkockim Uniwersytecie St. Andrewsa. Było coś podniosłego, gdy w sali Parlament Hall po raz pierwszy rozległ się śpiew żołnierzy polskich „Gaude Mater Polonia". Dziekan J. N. Wright oraz wicekanclerz J. C. Irvine mówili o podwójnym wykształceniu Sikorskiego, występującego jako budowniczy mostów i twórca siły zbrojnej. Przypomnieli oce-

ny zawarte w jego książce *Przyszła wojna*. Wiele ciepłych słów powiedzieli o determinacji narodu polskiego, jego woli walki o wolną ojczyznę, jego charakterze i sile, jaka zeń emanuje. „Być zwyciężonym, a nie ulec — cytował Irvine słowa Piłsudskiego — to największe zwycięstwo".

W swym wystąpieniu Sikorski przyjął ofiarowany mu tytuł nie w uznaniu dla swej osoby, ale „jako hołd złożony mojemu bohaterskiemu narodowi". W dłuższym wywodzie omówił różnicę między brytyjską a niemiecką koncepcją prawa, a zwłaszcza pojmowania prawa międzynarodowego. Oceniał działalność Ligi Narodów w układzie prawo, traktaty międzynarodowe a siła dla ich wyegzekwowania. Tworząc nowy system bezpieczeństwa po wojnie należy napisać nie tylko kartę praw i obowiązków, ale i utworzyć egzekutywę dla ich urzeczywistnienia. Trzeba skończyć z frazeologią polityczną, działającą być może na wyobraźnię ludów, ale nie mającą najmniejszego wpływu na rzeczywisty układ stosunków międzynarodowych: „...jest rzeczą jasną — mówił wcześniej w wywiadzie dla „The Times'a" — że Europa nie może być pogrążona w krwi co dwadzieścia lat. Musimy ustalić porządek, w którym nie powtarzając błędów dawnych traktatów zapewnimy trwały pokój. Mamy dowody dostateczne, że ośrodkiem i ogniskiem ducha wojennego w Europie są Niemcy, stąd wypędzono kajzera, żeby zrobić miejsce dla Hitlera. Żadne względy sentymentalne nie powinny obronić Niemiec, które jeżeli nie dadzą zabezpieczenia, na nowo rozpoczną wojnę".

W swych poszukiwaniach był Sikorski jednym z najpierwszych polityków Narodów Zjednoczonych, który strzelając z armat — na długo przed Teheranem, Jałtą i Poczdamem — myślał jednocześnie o warunkach przyszłego bezpieczeństwa Polski i Europy. W tym kierunku szły jego wstępne projekty zmiany zachodnich granic Polski, jak również wnioski wynikające ze stosunków między Polską a Czechosłowacją w latach między dwiema wojnami.

26 stycznia 1941 r. spotkał się w Aston Abbots z prezydentem Czechosłowacji Edwardem Beneszem. Była to kontynuacja rozmów na temat stworzenia po wojnie wspólnego związku państw pod postacią konfederacji. Według tego zamysłu, związek polsko-czechosłowacki miał być zalążkiem szerszego systemu powojennej

organizacji państw Europy wschodniej i południowej oraz środkiem utrzymania równowagi europejskiej i zapobieżenia przyszłej dominacji Niemiec.

Projekt ten, wysunięty w końcu 1939 r. przez dyplomację brytyjską, bardzo przypadł do gustu Sikorskiemu i Beneszowi. Jesienią 1940 r. rozmowy nasiliły się, uległy konkretyzacji, a agendy rządowe opracowywały rekomendacje dla obu przywódców. Benesz i Sikorski analizowali środki położenia kresu agresji niemieckiej, jednocześnie myśleli o stworzeniu politycznej, militarnej i ekonomicznej zapory przeciwko komunizmowi.

Benesz wyraźnie mówił o groźbie rewolucji komunistycznej, która może doprowadzić do powstania „wielkiego bloku komunistycznego od Oceanu Spokojnego do granic Francji, oświadczył, że wydaje mu się konieczne utworzenie zapory między Rosją a Niemcami, stworzonej z Polski i Czechosłowacji".

11 listopada 1940 r. ogłoszona została pierwsza dwustronna deklaracja o celach i dążeniach rządów Polski i Czechosłowacji w odniesieniu do powojennej współpracy. Tymczasem na płaszczyznach politycznej, wojskowej i propagandowej dochodziło do licznych demonstracji, podkreślano wspólne cele obu krajów. Ale ani konkretyzowanie się wspólnych projektów, ani efektownie brzmiące komunikaty nie złagodziły istotnych rozbieżności między Sikorskim a Beneszem — tak w dziedzinie polityki, jak i taktyki.

Po pierwsze, istniały zasadniczo odmienne punkty widzenia na sporny problem Zaolzia. Sikorski bronił zasady integralności terytorialnej kraju według stanu sprzed 1 września 1939 r., a więc granic obejmujących również obszar Zaolzia. Benesz uznał z kolei za swój niezmienny cel restytucję granic kraju sprzed Monachium. W chwili gdy prowadzono rozmowy na temat powojennej współpracy, żadna ze stron nie przyjmowała możliwości kompromisu w tej kwestii.

Po drugie, między obu rządami istniały rozbieżności w sprawie taktyki, jaką należy przyjąć wobec ZSRR. Benesz, licząc się z udziałem ZSRR w wojnie przeciwko Niemcom, w swej polityce ograniczenia wpływów komunizmu w Europie przyjmował za punkt wyjścia jakieś modus vivendi z rządem radzieckim na płaszczyźnie dyplomatycznej oraz współpracę wojskową przeciwko

Niemcom. Nakłaniał Sikorskiego do działań na rzecz odprężenia politycznego w stosunkach międzypaństwowych. Jednocześnie doradzał rezygnację z kresów wschodnich i ustanowienie granic Polski na płaszczyźnie etnograficznej.

Sikorski nie chciał w ogóle rozmawiać na temat rewizji granic wschodnich, a myśląc o odprężeniu z ZSRR w stosunkach międzypaństwowych uważał, że winno to być raczej rezultatem nacisku sojuszników i przyjaciół Polski, tj. Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Zresztą oceny Sikorskiego w tej kwestii w okresie przed 22 czerwca 1941 r. ulegały dużym wahaniom: od potrzeby porozumienia z ZSRR do ocen przyjmujących za punkt wyjścia trwałość współpracy radziecko-niemieckiej. Zarówno w jednym, jak i drugim wariancie kamieniem węgielnym polityki polskiej były sojusze z Zachodem, główny instrument realizacji celów państwa w okresie wojny i pokoju.

Po trzecie wreszcie, istniały rozbieżności co do stopnia integracji obu krajów. Miały one swoje źródło w odmienności struktury gospodarczej obu krajów i systemie władzy. Benesz kładł większy nacisk na aspekty integracji ekonomicznej. Sikorski natomiast zabiegał o daleko posuniętą integrację w dziedzinie politycznej i wojskowej.

W braku wyjaśnienia wielu elementów sytuacji międzynarodowej — w tym pozycji ZSRR w wojnie oraz mając na uwadze zarysowane wyżej rozbieżności — mimo dużego zaangażowania obu stron w rokowaniach polsko-czechosłowackich nie uczyniono większych postępów w następnych miesiącach.

Tymczasem wojna obejmowała nowe strefy i wyciągała dalsze narody na pola bitewne. 28 października 1940 r. atak Włoch na Grecję, a w kilka tygodni później ofensywa brytyjska na Pustyni Libijskiej uaktywniły całą strefę śródziemnomorską. W tych miesiącach kontynuowana była rozbudowa Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Niebawem rozpoczęły się walki o Bardiję, a potem przyszła obrona Tobruku.

Tymczasem, po powstrzymaniu niemieckiej ofensywy powietrznej przeciwko Anglii późną jesienią 1940 r., Sikorski coraz częściej

myślał o udaniu się do Ameryki celem zbadania na miejscu perspektyw tworzenia formacji polskich. Było naturalnie wiele zagadek wokół stanowiska, jakie mogą zająć jeszcze neutralne Stany Zjednoczone, a także rząd Kanady, tj. kraju, który był w stanie wojny z Niemcami. Kanały, jakimi rozporządzała dyplomacja polska, nie były tym środkiem, który mógłby przynieść odpowiedzi na te interesujące pytania. Można było to uczynić tylko za pośrednictwem dyplomacji brytyjskiej i z tym tematem Sikorski zwrócił się do Churchilla, który zrazu przejawił sporo rezerwy.

W swej książce *Z dziejów dyplomacji polskiej na obczyźnie (wrzesień 1939 — lipiec 1941)*, wydanej w 1984 r., Henryk Batowski popełnia błąd, wiążąc wizytę Sikorskiego w Ameryce z bilateralnymi stosunkami polsko-amerykańskimi, a zwłaszcza z rozmową, jaką w dniu 6 marca przeprowadził ambasador Jan Ciechanowski z prezydentem. Błąd powstał zapewne dlatego, iż prof. Batowski nie dość gruntownie przestudiował akta urzędu premiera, zdeponowane w Public Record Office w Londynie, tj. na szczeblu wykonawczym, a ograniczył się do ogólnej korespondencji Foreign Office.

Podróż do Ameryki poprzedziły następujące fakty:

7 stycznia 1941 r. Sikorski w liście do Churchilla, nawiązując do planów z jesieni, jak również do zgłoszonych wówczas obiekcji premiera Anglii, ponowił plan wyjazdu do Egiptu na inspekcję Brygady Karpackiej, a następnie do Ameryki, by zbadać sprawę ochotniczego zaciągu do wojska polskiego i nawiązać kontakt z prezydentem Rooseveltem.

19 stycznia Churchill poinformował listownie o tym projekcie ministra spraw zagranicznych A. Edena. Wolałbym — pisał Churchill — by Sikorski w tych trudnych godzinach był jednak z nami, ale skoro zdecydował się na wyjazd do Egiptu, to trzeba mu w tym pomóc.

24 stycznia Churchill w liście do Sikorskiego pisał, że jeżeli miałby radzić się własnych uczuć i liczyć z własnymi życzeniami, to byłby za odłożeniem tej wizyty. „Jest dla mnie wielką ulgą sama świadomość, że Pan jako przywódca największych sojuszniczych jednostek w tym kraju i jako premier naszego pierwszego alianta w tej wojnie może służyć mi pomocą i radą w czasie, w którym możemy być w każdej chwili wystawieni na ciężki atak

nieprzyjaciela, a armia polska może być wezwana do walki obok nas. To jest, Drogi Panie Generale, mój osobisty punkt widzenia, ale naturalnie nie chciałbym stać na drodze, jeżeli czuje Pan, że obowiązki wzywają go w inne strony".

30 stycznia Sikorski odpowiedział Churchillowi długim listem. Pisał, że ostatecznie do Egiptu mógłby wysłać któregoś ze swoich generałów, natomiast celem najważniejszym jest wyjazd do Ameryki, gdzie mieszka ponad 5 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia. To właśnie oni stanowią rezerwę dla Polskich Sił Zbrojnych, zwłaszcza dla sił powietrznych. Akcja w tym kierunku została już podjęta przez Ignacego Paderewskiego. Ponadto — pisał Sikorski — rząd Stanów Zjednoczonych przygotowywał wówczas ustawę (Lend and Lease Act), która pozwalała na wypożyczenie lub dzierżawę amerykańskiego sprzętu wojskowego dla celów mających integralny związek z interesami i bezpieczeństwem Stanów Zjednoczonych. Tak więc w czasie swej obecności w Waszyngtonie chciałby omówić warunki udziału Polski w tym systemie. W najważniejszej części listu Sikorski uprzedzał Churchilla, iż w odpowiednim momencie będzie go prosił o pomoc w doprowadzeniu do tej wizyty.

1 lutego Churchill wysłał kolejny list do Edena, w którym popierał projekt wizyty Sikorskiego, ale tylko w Egipcie, i prosił o podjęcie stosowanych zarządzeń poprzez Ministerstwo Lotnictwa.

7 lutego minister Eden w liście do Sikorskiego zapowiedział pomoc w podróży i uzależnił termin odlotu od decyzji polskiego premiera.

25 lutego lord Halifax depeszował do Churchilla, iż rząd Stanów Zjednoczonych chętnie będzie widział Sikorskiego w Waszyngtonie, a prezydent oczekuje osobistego spotkania. Podsekretarz stanu Sumner Welles — pisał dalej Halifax — błagał, by uprzedzić Sikorskiego, że wszelka akcja na rzecz rekrutacji do armii polskiej powinna odbywać się w ścisłym porozumieniu z władzami amerykańskimi.

5 marca Churchill monitował Ministerstwo Dominiów o przyspieszenie odpowiedzi rządu Kanady.

6 marca nadeszła pozytywna odpowiedź z Ottawy i Churchill obie depesze przesłał Sikorskiemu.

* * *

Na przełomie lat 1940/1941 w europiejskiej sytuacji strategicznej pojawiły się nowe momenty. Dzielny opór wojsk greckich powstrzymał napór żołnierzy Mussoliniego, zaś brak rozstrzygnięcia na tym froncie odbijał się niekorzystnie na przygotowaniach Hitlera do wojny z ZSRR. Czyż mógł zaangażować się bez reszty na wschodzie, mając otwarty front na południu? Byłaby to przecież idealna sytuacja dla Anglików: umocnienie Greków, nie tylko z powietrza, podczas gdy możliwy desant wojsk lądowych pod dowództwem brytyjskim oznaczał drugi front. Czym to było w wymiarach strategicznych dla Hitlera — dowodzić już nie trzeba. Toteż, poczynając od grudnia, w Berlinie przygotowywano rozmaite warianty pomocy dla Mussoliniego i zapewnienia sobie pełnej kontroli nad tym obszarem. Wciągnięto do akcji Bułgarię, Węgry, a także Jugosławię, ale... z Jugosławią było inaczej. Ten słowiański naród ani myślał być przywiązanym do germańskiego buta. Orientował się na koalicję, mimo że na najwyższych szczeblach hierarchii w Belgradzie nie było jasności w tej kwestii. Trwała walka sprzecznych tendencji. Belgrad stawał się miejscem konfrontacji dyplomacji Londynu, Berlina oraz... Moskwy.

Zmiana sytuacji na Bałkanach otworzyła nowy temat w rozmowach Sikorskiego z Churchillem. 16 lutego 1941 r. w prywatnej rezydencji Ditchley Park towarzyszyli obu mężom stanu dyplomaci i wojskowi. „Churchill pojawił się przed śniadaniem — pisze E. Raczyński. — Uderzył mnie wyraz jego wielkiego zmęczenia i to, że się znacznie postarzał. Zauważyłem, że widocznie pilnował się, aby mało pić; trochę sherry, trochę wina, trochę koniaku po śniadaniu. Pani domu posadziła mnie po swojej lewej stronie, po prawej gen. Sikorskiego. Rozmawiali częściowo po francusku, częściowo tłumaczyłem z angielskiego przez stół. Kiedy gen. Sikorski zaczął poruszać tematy wojskowe i polityczne, zgodzono się zostawić je na rozmowę po śniadaniu, aby uniknąć przypadkowych świadków".

Churchill obawiał się interwencji Niemców na Bałkanach, liczył, że zaangażują tam potężne siły. Być może uderzą nawet na Turcję. Niestety, Anglia nie ma wystarczających sił, aby móc skutecznie im się przeciwstawić. Jednakże niemiecki podbój Bał-

kanów lub wejście Niemców do Turcji nie może być obojętne dla Rosji. To rozumienie legło m. in. u podłoża pisma, jakie jeszcze w sierpniu Cripps wręczył Stalinowi. W każdym razie na tym terenie było za mało miejsca dla Niemiec i ZSRR, ale dla spotkania wspólnych interesów Wielkiej Brytanii i ZSRR w pełni tego miejsca wystarcza.

— Niemiecka interwencja pójdzie po osi, w kierunku na Saloniki — zauważył Sikorski.

— Zgadzam się z panem. Tylko że wówczas Grecja będzie zmuszona prosić nas o pomoc. Nie czyniła tego dotąd, by nie prowokować Hitlera, ale interwencja Niemiec pociągnie za sobą apel ze strony Grecji. Czy ja, czy Anglia możemy to pozostawić bez odpowiedzi? A z drugiej strony, czy możemy skazywać nasz korpus interwencyjny na zagładę? Nie mając nic do jego zastąpienia w Egipcie? Tyle że w Egipcie jest polska Brygada Karpacka.

— Myślałem nawet o dokonaniu tej inspekcji — odparł Sikorski — ale teraz to nie jest aktualne.

Rozumiem, że niepokoi pana los Grecji i Turcji. Jeżeli Turcja zostanie wciągnięta do wojny, wyślemy jej z pomocą Brygadę Karpacką.

Rozmowa nie doprowadziła do konkluzji. Churchill miał mieszane nastroje, drżał o los Bałkanów, lękał się jeszcze inwazji, ale ruszył z impetem, gdy tematem stała się możliwość niemieckiej inwazji w Irlandii.

— Jeżeli gdziekolwiek możemy się z nimi zmierzyć, to nie ma bardziej dogodnego miejsca niż Irlandia... po prostu odległość od baz i komunikacja... która oczywiście nie może odbyć się bez morza.

...a właściwie, Monsieur Général, tej wojny nie możemy przegrać! Tu,... tu mam fulla i to mi pomaga spać.

Niech pan spojrzy: mamy przewagę na morzu, zapewniliśmy sobie panowanie na Morzu Śródziemnym, mamy potencjalną a niebawem będziemy mieli realną przewagę w powietrzu, mamy przygniatającą większość opinii światowej za sobą, przede wszystkim mamy Amerykę.

— Możliwość inwazji znacznie się zmniejszyła — przyznał Sikorski — ale nadal nie jest ona wykluczona.

Churchill stał się sarkastyczny.

— Nie jestem jej zwolennikiem, ale każdy dzień, to dzień dla nas wygrany.

Tematem rozmowy był też proponowany wyjazd Sikorskiego do Kanady i Stanów Zjednoczonych „Pan Churchill zapewnił generała Sikorskiego — głosi sprawozdanie z tej rozmowy — że odnosił się z życzliwością do planu utworzenia Polskich Sił Zbrojnych w Kanadzie". Popierał również myśl udania się do Waszyngtonu. W tym kierunku poinstruuje ambasadora Halifaxa, który odszedł z Foreign Office i objął stanowisko ambasadora w Stanach Zjednoczonych, oraz Wysokiego Komisarza w Ottawie. Tylko co o tym wszystkim myśli Roosevelt?

* * *

Churchill i Sikorski spotkali się ponownie 14 marca.

— Podjęliśmy decyzję — rozpoczął Churchill — idziemy Grecji z pomocą zbrojną. W chwili gdy ważą się losy Bałkanów, nie możemy być bierni, choć istnieje tu szalone ryzyko. Po rozmowie z dowódcami doszliśmy do wniosku o potrzebie wysłania do Grecji także polskiej Brygady Karpackiej. Proszę więc Pana o zgodę na oddanie brygady.

Propozycja ta zmieszała Sikorskiego.

— Myśleliśmy o udziale brygady na froncie tureckim.

— Panie generale, tu chodzi nie tylko o Grecję. Wśród względów politycznych, które podyktowały nam tę decyzję, jest wzgląd na opinię Stanów Zjednoczonych. „Udział sojuszniczych wojsk polskich oddźwięk ten może tylko powiększyć. Uchylanie się Wielkiej Brytanii od pomocy dla Grecji byłoby w Stanach Zjednoczonych źle widziane".

Jako przewidywany termin odpłynięcia z Egiptu sztab imperialny przyjął datę 14 kwietnia 1941 r.

Sikorski długo ważył swą decyzję. Ostatecznie zgodził się, ale prosił, by polska brygada była wsparta dwiema dywizjami brytyjskimi. Jej wartość dla Polski jest nieporównywalnie większa niż dla Wielkiej Brytanii. Nie ma bowiem warunków na uzupełnienie strat. Churchill powinien dać polecenie gen. Wavellowi, dowódcy projektowanej ekspedycji, „aby chronił brygadę przed ryzykanckimi przedsięwzięciami, przede wszystkim aby dopuścił

gen. Kopańskiego, dowódcę wartościowego i godnego najpełniejszego zaufania, do współdecydowania w podejmowanych zadaniach wojennych".

— Gen. Wavell otrzyma takie polecenie.

Nic jednak nie wyszło z tych projektów. Reakcja Niemców była tak druzgocąca, że nim brygada polska była gotowa do drogi, Grecja, a po drodze Jugosławia — leżały już pobite.

Trwały rozmowy z rządem brytyjskim i przedstawicielami rządu w Ottawie w sprawie formowania oddziałów polskich za oceanem. Wyjściowa trudność sprowadzała się do pytania stawianego przez Kanadyjczyków z brutalną otwartością: „Tak, ale kto za to zapłaci? Chcielibyśmy wiedzieć, skąd i w jakiej wysokości weźmiecie na to pieniądze?"

Sikorski dysponował na te cele sumą 4 i pół miliona dolarów zdeponowanych w Kanadzie, ale to oczywiście nie wystarczało. Trzeba było szukać dalszych środków.

Sprawa wojska w Kanadzie stała się w środowisku polskim tematem samym w sobie, wywoływała namiętności, spory, powodowała dyskusje oderwane od ziemi. Było to przysłowiowe dzielenie skóry na niedźwiedziu. Sosnkowski uważał, że musi tam powstać korpus i godził się na objęcie dowództwa. Obawiał się jednak, że Sikorski bardziej myśli o stworzeniu uzupełnień dla kadr w Anglii niż o samoistnej jednostce w Kanadzie. Sikorski musiał przypominać, że jego stanowisko w tej sprawie jest niezmienne: samoistna jednostka polska w Kanadzie.

Wyprawa po „złote runo" do Kanady owładnęła umysły wielu polityków i generałów polskich w Londynie. „Kandydatów do wyprawy amerykańskiej są — pisze Mitkiewicz — tysiące. Plany olbrzymie".

„Popełniamy jednak z góry błąd straszenia partnerów rozmiarem i rozmachem naszych zamysłów" — konkluduje z kolei Raczyński.

Przed opuszczeniem Anglii Sikorski omówił z Churchillem tryb stałego porozumiewania się. Ustalono, że specjalny samolot RAF będzie oczekiwał na Bermudach do dyspozycji polskiego Naczelnego Wodza, gdyby sytuacja zmuszała do szybkiego powrotu.

6 kwietnia wojska niemieckie rozpoczęły podbój Jugosławii i Grecji, co stworzyło nową sytuację strategiczną w skali euro-

pejskiej. 11 kwietnia, już w USA, Sikorski zapowiedział skrócenie swej wizyty, o ile, zdaniem Churchilla, powrót do Anglii jest konieczny.

„W tym tak groźnym momencie — depeszował Sikorski — moim najmocniejszym życzeniem jest być razem z Panem w Anglii". 13 kwietnia Churchill odpowiadał: „Proszę nie skracać Pańskiej wizyty w Stanach Zjednoczonych. Tu wszystko układa się pomyślnie".

* * *

Podróż Sikorskiego do Ameryki odbywała się w okresie nasilającej się bitwy o Atlantyk. Przygotowaniom towarzyszyły bardziej niż tylko rutynowe względy bezpieczeństwa. Wybór statku oraz data były wyłącznie w ręku służb brytyjskich. Zrazu miał to być pancernik „Hood", zatopiony wkrótce w walce z „Bismarckiem", potem przebąkiwano o kontrtorpedowcu, który bije pancerniki pod względem szybkości, za to nie zapewnia wygodnej podróży. Ostatecznie łódź płynąca wzdłuż rzędu morskich kolosów w szkockim porcie Greenock zatrzymała się przy pancerniku „Revenge".

Celem był port kanadyjski Halifax. „Revenge" przez połowę trasy płynął w silnym konwoju, później konwój poszedł na Afrykę, zaś pancernik pruł fale Atlantyku w towarzystwie statku pasażerskiego „Georgine". Pozornie przebiegało to bez zakłóceń, chociaż później kapitan zdradził powód swojej stałej obecności na mostku: w pobliżu wykryto dwa niemieckie pancerniki „Bismarck" i „Gneisenau" oraz krążownik „Prinz Eugen".

W podróży towarzyszyli generałowi m.in. Retinger, Stroński i wiceprzewodniczący Rady Narodowej Stanisław Mikołajczyk. Ten ostatni, czołowa postać Stronnictwa Ludowego, miał „zagrać" w kontaktach z Polonią amerykańską. Swoją obecnością miał zaświadczyć o zmianie systemu wewnętrznego w Polsce w porównaniu z tzw. okresem sanacji.

„Przebywam w czasie tej podróży nieustannie w towarzystwie gen. Sikorskiego — pisze w swej relacji L. Mitkiewicz — poznaję go więc zupełnie z bliska. Generał na codzień jest niezwykle ujmującym człowiekiem, zupełnie prostym, bezpośrednim i bez żad-

nej pozy. Mówi bardzo ciekawie, posiada ogromny zapas wiadomości, jest bardzo uprzejmy w traktowaniu ludzi, ale zarazem niesłychanie wrażliwy na wszelkie uchybienia, aż do drobiazgowości, jeśli idzie o stosunek do jego osoby; trzeba dobrze poznać Generała i pilnie uważać, aby mu w czymkolwiek nie uchybić. Dwie cechy w charakterze Generała wydają mi się silniej zarysowane: wiara w siebie i silna ambicja, połączona z poczuciem odpowiedzialności dziejowej".

W swojej charakterystyce generałów polskich marszałek Piłsudski w grudniu 1922 r. dał Sikorskiemu następującą ocenę:

„Pod względem dowodzenia: inteligentny, żywy umysł, lekki charakter obok wielkiej ambicji. Nadzwyczajnie łatwy w obcowaniu z ludźmi, których umiejętnie i celowo zużytkowuje. Bardzo dobry organizator, umiejący szybko podzielić prace, łatwo oceniając zdolność ludzi, o ile nie przysłoni mu wzroku taka czy inna przywara, do czego jest bardzo i bardzo skłonny. Umie i lubi ryzykować i przy swojej obrotności daje sobie łatwo radę prawie w każdej sytuacji. Brak mu większego wykształcenia wojskowego, gdyż pod tym względem zadowala się małymi, powierzchownymi ujęciami sprawy. Ma jednak dobre oko operacyjne i przy zdolności do ryzyka jest zdatny do wyższego dowodzenia. W stosunku do podwładnych w miarę rozkazujący, miły w obejściu, trochę zanadto szukający popularności, niekiedy niebezpieczny dla nich, wobec tego, że jest łatwy do prywaty, do zwalania winy i odpowiedzialności z siebie na innych.

Pod względem objętości dowodzenia: dowodzić armią będzie łatwo. Jako człowiek znający dobrze stosunki i siły państwowe, nadaje się także jako szef sztabu przy Naczelnym Wodzu, biorąc na siebie całkowicie operacje, a także na ministra spraw wojskowych podczas wojny".

W słowach tych brak jest oceny politycznych kwalifikacji Sikorskiego, ale, jak pamiętamy, „z ręki" Piłsudskiego został on premierem po zamachu na Gabriela Narutowicza.

Opinie ludzi, którzy znali i pracowali z Sikorskim w latach II wojny światowej niezbyt się od siebie różnią, jeśli chodzi o oceny charakteru generała. Był stuprocentowym typem polskiego szlachcica-demokraty, kojarzył osobowością czasy już historyczne, ale przeniesione na scenę współczesną w nowym wyda-

niu. Była to prosta, szczera, o dużych pokładach życzliwości natura. W jego postępowaniu brak było czegokolwiek, co można by identyfikować z małostkowością. Brakło mu przebiegłości, perfidnej chytrości, wyjętej z ksiąg N. Machiavellego przez jego partnerów brytyjskich i amerykańskich. W świecie podłości i przebiegłości czuł się nieswojo, zagubiony, często bezbronny. Był porywczy, ale i miękki, zbyt szybko zapominał i przebaczał. Podbijała go lojalność ludzi z przeciwnego niegdyś obozu.

Zbytnia porywczość i gwałtowna zmiana nastrojów ograniczała jego możliwości jako męża stanu. Mówiło się o nim, że ma „złote serce", skąd też chyba pragnienie, by być popularnym, lubianym, jeżeli nie wprost kochanym przez wszystkich, co w przypadku polityka jest oczywistą utopią. Był bardzo niekonsekwentny w poczynaniach personalnych, co być może kosztowało go cenę największą.

Stanisław Zabiełło, autor licznych prac z historii dyplomacji polskiej, trafnie określił, że Sikorski uprawiał „politykę bluszczową"; nie był samodzielny tak jak de Gaulle czy Benesz. Musiał mieć i stale szukał punktów oparcia, a to pociągało za sobą brak konsekwencji i uległość wobec sojuszników zarówno we Francji, jak i Wielkiej Brytanii czy wreszcie wobec Stanów Zjednoczonych.

W odróżnieniu od Piłsudskiego miał Sikorski pewien kompleks niższości narodowej — pisze prof. Jerzy Lerski z Uniwersytetu w San Francisco — ale zaraz przeczy sobie samemu dodając: „Przy tych zasadniczych niedociągnięciach oddał jednak Sikorski nie byle jakie zasługi na arenie międzynarodowej. [...] Jako szczery demokrata zachodniego pokroju umiał lepiej niż Beck, Sławoj-Składkowski czy sam Piłsudski rozmawiać z zachodnimi przywódcami". Uważany był za nieprzeciętnie zdolnego i inteligentnego człowieka, „był nie tylko dobrym mówcą-improwizatorem, ale w pełni doceniał wagę słowa pisanego". W artykule recenzyjnym pt. „Spór o wielkość Sikorskiego" tenże Lerski formułuje swą końcową ocenę w sposób następujący: „Mimo nie byle jakich walorów osobistych, nie był więc ten wybitny generał mężem stanu w ścisłym tego słowa znaczeniu. Zdradzał bowiem niebezpieczną naiwność oraz brak historycznego przygotowania w bezkrytycznym uwielbieniu obcych mocarstw, na które kolejno stawiał

w swej optymistycznej ocenie ich właściwego stosunku do naszych istotnych potrzeb".

Jego trwałą cechą, wyniesioną zapewne z okresu 11-letniej bezczynności, było koloryzowanie i upiększanie rzeczywistości, biorąc ją często na opak. Nierzadko musiał robić dobrą minę do złej gry. Jego słabym punktem była nadmierna wiara w słowa sojuszników, w piękne zawijasy słowne, z których nic nie wynikało. Był niezwykle pracowity i w pracy państwowej zdzierał się bez reszty.

Jego wielkimi zaletami była wiara we własne siły, optymizm, który kruszył przeszkody, opanowanie w sytuacjach krytycznych i wielka odwaga. Sam kiedyś przyznał, że nie wie, czy powróci do kraju, ale nie ma takiej ceny, której nie trzeba by oddać dla dobra ojczyzny. Był to jeden z najodważniejszych polityków polskich XX wieku. W październiku 1940 r., w obliczu inwazji na Wyspy Brytyjskie powiedział, że „porządnie, po żołniersku musimy w razie potrzeby zakończyć naszą Odyseję [...] Prezydent i rząd mogą odjechać do Stanów Zjednoczonych, a my, wojsko polskie, obraliśmy zasadę «wszyscy albo nikt»".

Człowiek mu bliski i życzliwy, ambasador E. Raczyński, w podobny sposób kreśli postać Sikorskiego: „Nie oszczędza się i nie boi się. Natomiast jego wielką słabością jest próżność, pożądanie poklasku i pochlebstwa. Stąd wypływa przecenianie efektów zewnętrznych i stała za nimi pogoń".

Wizerunek jakby wyjęty z encyklopedii sarmackich obyczajów. Ale w Anglii spotykało się wiele takich wizerunków. Niejaki mjr Byrson w stanie nieco podchmielonym mówił w zaufaniu jednemu z oficerów Sikorskiego, iż jest jedynym Anglikiem, który „zna naszą polską psychologię narodową i wie, jak należy z nami właściwie rozmawiać i postępować. Powiedział on między innymi, że najłatwiej okręcić Polaka naokoło małego palca za pomocą stosowania nieograniczonych pochlebstw i pochwał, na które wszyscy Polacy są niebywale łasi".

Atlantycka odyseja Sikorskiego zakończyła się w Halifaxie 1 kwietnia. Dalej podróżowano koleją. Na drodze do Ottawy był Montreal. Zgotowano tu Sikorskiemu ogromną owację. Oczekiwali na dworcu w mundurach błękitnych byli Hallerczycy, oddział tutejszych Dowborczyków w mundurach, zjawił się także oddział

Legionistów. Przyszło sporo młodzieży powiewającej biało-czerwonymi chorągiewkami. Być może był wśród nich 13-letni Zbigniew Brzeziński, przyszły doradca prezydenta Stanów Zjednoczonych, którego ojciec, konsul generalny RP w Montrealu, był główną postacią wśród witających.

„To pierwszy jaśniejszy dla nas Polaków w Kanadzie dzień od początku wojny — mówi żona płk. Kwiecińskiego — nareszcie widzimy i wiemy z całą pewnością, że Polska jest i że jest ona aliantem, uznawanym przez innych".

W kilka godzin później nastąpiło powitanie w stolicy Kanady. Zjawił się zaraz Sylwin Strakacz, sekretarz Paderewskiego, z wiadomością, która podcięła Sikorskiego: w prasie amerykańskiej była zła informacja z Londynu. Depesza od gen. Klimeckiego z Londynu głosiła: „Dla Naczelnego Wodza. Tajne. Ciechanowski depeszował, że w prasie i w radio Ameryki ukazały się wiadomości, że rząd polski w dymisji i że Pan Generał wyjechał prywatnie. Węgrzynek, redaktor «Nowego Świata» przysłał depeszę gratulacyjną dla urojonego rządu na ręce gen. Sosnkowskiego. Stwierdzam, że żaden z tutejszych korespondentów amerykańskich wiadomości tej do Stanów Zjednoczonych nie wysłał. Będzie to prawdopodobnie wroga robota opozycji na miejscu w Ameryce lub kół opozycyjnych polskich w Londynie. Śledztwo w toku".

Trudno by szukać w historii najnowszej przykładów takiego warcholstwa, odrażającej głupoty politycznej przeciwników Sikorskiego — tylko po to, by zakłócić jego misję, z którą przybył nie w imieniu swoim, ale w imieniu Rzeczypospolitej.

Po krótkiej naradzie przyjęto następujący plan. Zdecydowano niczego nie dementować i nie prostować, natomiast oświadczyć, że cały incydent jest produktem propagandy hitlerowskiej, celem skomplikowania starań szefa rządu polskiego i Naczelnego Wodza na gruncie amerykańskim. Później — jak pisze E. Raczyński — ustalono, że autorem plotki był niejaki Szymon Landau, warszawski finansista, który urażony na Sikorskiego o nieokazywanie mu należnych względów nadał ją przez swoją córkę londyńskiemu korespondentowi stacji Columbia Broadcasting System. Wyjaśnienie to nie usuwa wątpliwości odnośnie stopnia reakcji grupy przeciwników Sikorskiego, skupionych wokół pisma

„Nowy Świat". Była ona tak raptowna, jakby Landau działał na ich zamówienie.

W dniach 4—5 kwietnia były prowadzone rozmowy na temat warunków rekrutacji i tworzenia obozów formowania oddziałów polskich w Kanadzie. Zaczęły się niepomyślnie. Sikorski sądził, że jego rozmówcy są wprowadzeni w temat — jak ci, z którymi rozmawiał w Londynie. Toteż mówił o tym, jak o czymś oczywistym i od dawna uzgodnionym. Sytuację pogarszał jeszcze tłumacz, który miast oddawać myśli polskiego Naczelnego Wodza tłumaczył niejasno i pokrętnie, co naturalnie prowadziło do zagubienia wątku.

„W pewnym momencie konferencji — pisze L. Mitkiewicz — miałem doprawdy pełne wrażenie, że nikt nikogo nie rozumie. Sikorski był mocno zirytowany, ministrowie kanadyjscy siedzieli z napuszonymi minami, spoglądając jeden na drugiego. Generał głośno, po polsku, wymyślał p. Podoskiemu za złe tłumaczenie, na tłumacza powołał Strakacza. Groziła ostateczna konfuzja. Położenie, w dosłownym tego słowa znaczeniu, uratował minister Falter, który wstał ze swojego miejsca, podszedł do Generała, poprosił go o głos i spokojnie, rzeczowo, flegmatycznie, a przede wszystkim dobrą angielszczyzną przedstawił bardzo zwięźle całą sprawę, podając zarazem nie tylko cyfry naszych zamierzeń wojskowych, ale również, co okazało się najistotniejszą kwestią, kwotę pieniężną, którą rząd polski na cele organizacji wojska posiada na miejscu w Banku Kanadyjskim... i w złocie".

Szczegóły wykonawcze uzgadniali przedstawiciele sztabu polskiego z generałami kanadyjskimi. Wśród nich był wspomniany już gen. Henry D. Crerar. Wynikiem tych rozmów było stwierdzenie, że w 1941 r. środki finansowe nie pozwolą na powołanie pod broń więcej niż 5 tysięcy żołnierzy.

W godzinach popołudniowych Konsul Generalny RP Wiktor Podoski wydał bankiet na cześć Sikorskiego. „Z Wiktorem Podoskim jakoś się Generał pogodził — i awansował go na Posła Pełnomocnego i Nadzwyczajnego RP w Kanadzie...". 5 kwietnia ogłoszono wspólną deklarację, podpisaną przez Sikorskiego i premiera Kanady Mackenzie Kinga, „w sprawie utworzenia Polskich Sił Zbrojnych dla służby za Oceanem w Europie". Deklaracja głosiła, iż „rząd Kanady udzieli swojej pełnej pomocy w zorganizowaniu

tych sił, które po okresie wyszkolenia w Kanadzie połączą się z siłami zbrojnymi Narodu Polskiego".

Do Waszyngtonu przybył Sikorski 6 kwietnia. Było również liczne zgromadzenie Polonii, ale atmosfera powitania była chłodniejsza, brak było spontaniczności, tak uderzającej w Kanadzie.

Pierwsze rozmowy miały miejsce w Departamencie Stanu. Sekretarz Stanu Cordell Hull i jego zastępca Sumner Welles wypowiadali się na temat spraw wojskowych niezwykle ostrożnie. Stany Zjednoczone są państwem neutralnym, a to powoduje rozmaite delikatne sytuacje. Ale kiedy 8 kwietnia, w godzinach południowych, polski Naczelny Wódz zjawił się w Białym Domu, spotkał się z inną reakcją.

— Prawo nasze — mówił prezydent — jest pod tym względem surowe, stanowcze i wyklucza prowadzenie akcji werbunkowej. Ale tak te, jak i inne sprawy są kwestią taktyki. Co innego jest nawoływać do zaciągu, a co innego głosić wszem wobec, że w Kanadzie są obozy dla rekrutacji ochotników dla armii polskiej. Oczywiście nie ja — kończył z uśmiechem swą odpowiedź Roosevelt — jestem tym, który winien doradzać Panu, generale, jak omijać prawo. Wszystko zależy od odpowiedzi na pytanie: jak?

Sikorski miał szerokie plany spotkania się z Polonią, ale Departament Stanu godził się tylko na Nowy Jork i Chicago.

— „Panie Generale — wołał Roosevelt — także w Detroit, tak mi na tym zależy, a również koniecznie w Buffalo..."

Sikorski zrobił dobre wrażenie w Waszyngtonie — pisze ambasador RP w Waszyngtonie, Jan Ciechanowski — „wysoki, postawny żołnierz, z ujmującym sposobem obcowania, szczery w swoim sposobie wyrażania się, z łatwym uśmiechem i z błyskami w jego niebieskich oczach, poruszał on wszystkie sprawy z żołnierską otwartością. Rozmowy jego z prezydentem zaczynały się zwykle po francusku, ale zważywszy, że zarówno prezydent, jak i Sikorski woleli przechodzić na swój język ojczysty, musiałem, gdy tylko rozmowa bardziej ożywiła się, spełniać rolę tłumacza".

11 marca 1941 r. Roosevelt podpisał ustawę o dzierżawie i pożyczce tzw. lend and lease. Na mocy tego aktu, państwa biorące udział w wojnie z siłami Osi mogły otrzymywać na niezwykle dogodnych warunkach sprzęt i uzbrojenie amerykańskie.

Celem Sikorskiego było oczywiście objęcie tą ustawą Polski,

ale przeszkodą na drodze ustanowienia w pełni partnerskich stosunków ze Stanami Zjednoczonymi była polsko-brytyjska umowa wojskowa z 5 sierpnia 1940 r., która podporządkowywała wojsko polskie (także w sprawach zaopatrzenia) nadrzędnym interesom brytyjskiego sztabu imperialnego. W Waszyngtonie Roosevelt zgodził się bez wahania na włączenie Polski do tego systemu, ale — respektując stanowisko Churchilla — mówił, że dostawy dla wojska polskiego będą realizowane z puli dla armii brytyjskiej i tylko od władz brytyjskich zależeć będzie wydzielenie odpowiednich środków. „Stanowi to dla nas duże utrudnienie — zanotował obecny przy tych rozmowach L. Mitkiewicz — a w przyszłości może być bardzo niekorzystne. Lord Halifax miał powiedzieć gen. Sikorskiemu, że jest to nieodwołalna decyzja rządu i sztabu brytyjskiego, tłumaczył to koniecznością scentralizowania zapotrzebowań całości sił alianckich przez sztab brytyjski".

Rząd polski i Sztab NW byli na bieżąco informowani o przebiegu i wynikach wizyty. Większość sprawozdań i depesz kierował Sikorski do gen. Sosnkowskiego. Domagał się w nich określenia materiałowych potrzeb dla wojska, jak również przygotowania planów dotyczących udziału amerykańskich organizacji charytatywnych na terenie Polski, po zakończeniu wojny. Jednym z postulatów, jakie nadesłał do Waszyngtonu szef sztabu NW gen. Klimecki, było wydzielenie na potrzeby Polski eskadry łącznikowo-transportowej, zasilającej ruch podziemny, w składzie 12 samolotów typu „Consolidated M 32" lub „Boeing B 17" w pierwszej linii i 4 aparaty w drugiej. Jednak Anglikom sprawa zaopatrzenia AK w broń i sprzęt była całkiem obojętna i polskie wnioski w Waszyngtonie storpedowali.

W dalszej części rozmów w Białym Domu Sikorski przedstawił sytuację na ziemiach Polski pod okupacją; mówił o terrorze fizycznym, o obozach koncentracyjnych, o postawie narodu, objaśnił szczegółowo organizację państwa podziemnego w Polsce i jego łączność z Londynem. Było to — jak pisze S. Stroński — wielkim objawieniem dla prezydenta, który przedtem nie zdawał sobie w ogóle sprawy z warunków istniejących w Polsce. „Z tego głównie wrażenia miało się zrodzić oświadczenie jego z 5 lipca 1941 r. o Polsce jako natchnieniu narodów".

W drodze do Waszyngtonu delegacja polska przygotowała me-

moriał w sprawie warunków powojennego bezpieczeństwa w Europie. Dokument ten uzasadniał i wskazywał na kluczową pozycję Polski w systemie Europy Wschodniej i Środkowej. Jest ona podstawowym filarem wspierającym sklepienie międzynarodowe w tym regionie, a jej upadek w 1939 r. pociągnął za sobą utratę niepodległości także przez inne kraje. „Polska zatem jest kluczem równowagi w Europie Środkowo-Wschodniej. Jest ona gwarancją niepodległości państw położonych pomiędzy Rosją a Niemcami i jako taka powinna być traktowana na przyszłość, jeżeli Stany Zjednoczone AP nie mają interweniować zbrojnie co 25 lat, by ratować pokój i bronić Europy".

Taki był tok myślenia Sikorskiego, ale w istniejącej dokumentacji nie ma powiedzenia, czy memoriał został wręczony prezydentowi, czy też był jedynie ekspozycją poglądów na użytek wewnętrzny. Ambasador Ciechanowski, dyplomata o dużym wyrobieniu i z natury rzeczy bardziej wyczulony na aspekty polityczno-dyplomatyczne rozmów, nic o tym nie pisze. Stwierdza natomiast, że tak w rozmowach w Departamencie Stanu, jak i w Białym Domu polski Naczelny Wódz stawiał mocno sprawę powojennej organizacji państw Europy na zasadach federacji lub konfederacji i że konfederacja polsko-czechosłowacka winna być tego zaczynem: „...był on pierwszym Europejczykiem od wybuchu wojny, który odważnie poruszył w Waszyngtonie sprawę Europy powojennej. Był pierwszym, który rzucił myśl federacji europejskiej jako najlepszej drogi do politycznego i gospodarczego bezpieczeństwa".

„Prezydent potakiwał parokrotnie. Określił on projekt jako «wielką myśl».

— Akceptuje więc Pan federację, Panie Prezydencie?

— Naturalnie. Jakby mogło być inaczej. Stany Zjednoczone są najlepszym przykładem korzyści, którą daje federacja".

Wspomniany już memoriał zawierał także postulaty dotyczące granic powojennej Polski. Za punkt wyjścia — pisze Mitkiewicz — przyjmował on na wschodzie granice sprzed 17 września 1939 r., na zachodzie granice obejmujące „całe Prusy Wschodnie, niemieckie Pomorze i cały Śląsk, Górny i Dolny", co oznaczać mogło nie tylko dojście do rzeki Odry na terenie Opolszczyzny, ale jej przekroczenie, albowiem Dolny Śląsk to Wrocław, Kłodzko, Legnica i Jelenia Góra. Mitkiewicz w tym miejscu nieco zagalopował się,

nie ma bowiem żadnego potwierdzenia formuły o „Dolnym Śląsku" w znanych dokumentach z rozmów waszyngtońskich. Jeden z pierwszych projektów memoriału zalecał bardzo ostrożnie potraktowanie przyszłych granic z Niemcami, nie tyle z uwagi na szczególną pozycję Stanów Zjednoczonych, co i na bieg wojny — daleki jeszcze od wyjaśnienia.

Zarysowanie aspiracji polskich na Zachodzie — głosił projekt — powinno raczej wynikać z krytycznej analizy granic ustanowionych traktatem wersalskim, niż przez otwarte mówienie o obszarach polskich zainteresowań. Wychodząc z takich przesłanek w sprawie granic zachodnich, należy wskazywać na „jej absurdalność szczególnie na północy i na Górnym Śląsku" i przypominać, że traktat wersalski pozwalał Niemcom „wykorzystać Górny Śląsk jako bazę militarną oddzielającą Polskę od Republiki Czechosłowackiej, czyniąc granice tych dwóch państw prawie nie do obrony. Jeżeli dodać do tego niesprawiedliwe dla Polski rozwiązanie problemu Prus Wschodnich, granice wytyczone przez traktat wersalski stawiały ją w beznadziejnej pozycji strategicznej wobec Niemiec.

Relacje z rozmów waszyngtońskich nie wskazują jednak, by sprawa granic zachodnich była omawiana w tej lub innej postaci.

Wydaje się, że Sikorski skutecznie sparował w Stanach Zjednoczonych działania niemieckiej propagandy, która pozyskała znaczne koła izolacjonistyczne, wypowiadające się przeciw udziałowi USA w wojnie. W swym bardzo obszernym sprawozdaniu z podróży polski premier mówił: „(...) na terenie Ameryki prowadzona jest przeciwko nam perfidna, wytężona i zajadła akcja ze strony Niemców, którzy przedstawiają Polskę jako państwo sezonowe, dla którego nie będzie miejsca w przyszłej Europie, a Polaków jako naród romantyczny i kapryśny, przynoszący ludzkości same kłopoty".

Szerokie plany federacyjne Sikorskiego zrobiły ponoć duże wrażenie na politykach amerykańskich, ale wrażenia te przejawiały się tylko w odpowiednio dozowanych komplementach. Sikorski głęboko wierzył we włączenie się Stanów Zjednoczonych do wojny, w czym się nie mylił. Ale po to, by wyrwać Amerykę z letargu, pożądane byłoby czynne wystąpienie Niemiec przeciwko

Stanom Zjednoczonym. Tak mówił Roosevelt, ale Niemcy zostali wyręczeni w ostatniej instancji przez Japonię.

Sikorski był pierwszym europejskim mężem stanu, który podjął się zadania ogromnie trudnego: otwarcia oczu elicie amerykańskiej, w tym finansjerze żydowskiej, na piekło zorganizowane Żydom w Polsce. Początkowo był nawet pod pręgierzem prasy żydowskiej, piszącej o antysemityzmie panującym w przedwojennej Polsce i Polskich Siłach Zbrojnych. 17 kwietnia 1941 r. spotkał się z delegacją Amerykańskiego Kongresu Żydów i Kongresu Światowego. W czasie tego spotkania, po otrzymaniu krytycznego memoriału, przedstawił szczegółowo zasady polityki polskiej obecnej i w przyszłości. Po tym spotkaniu w serwisie prasowym Amerykańskiego Kongresu Żydów ukazało się dementi zaprzeczające poprzednim oskarżeniom.

„Wspólne cierpienia stworzyły wspólnotę duchową pomiędzy Polakami a Żydami" — powiedział Sikorski, jednak jego apele o zorganizowanie międzynarodowej pomocy, a nawet specjalnej akcji, celem ulżenia Żydom w Polsce okazały się tak wówczas, jak i później bezskuteczne. Informacje, jakie przedstawiono, uznano za niewiarygodne, będące produktem fantazji. Amerykanie nie wierzyli w koszmar urządzony w Polsce ich pobratymcom, zaś sam Roosevelt i inni prominenci żydowskiego pochodzenia w USA zapowiadali, że po wygranej wojnie wszystkich winnych Niemców ukarze się w całym majestacie prawa. Ale wcześniej nie uczyniono nic, by zapobiec zagładzie.

* * *

Po zakończeniu części oficjalnej odbyła się w Waszyngtonie konferencja prasowa.

— Po co pan przyjechał do Stanów Zjednoczonych?

— „Uważam się za komiwojażera sprawy Polski, a więc jeżdżę tam, gdzie wiem, że mogę coś dla mojej Ojczyzny utargować".

Ta odpowiedź prosto z mostu, na wyraźną zaczepkę, spotkała się z aplauzem. Inne pytania dotyczyły programu przemian wewnętrznych w Polsce, stosunku Sikorskiego do Żydów, szczegółów jego rozmów z Rooseveltem, czy też ocene perspektyw stosunków polsko-czechosłowackich.

Podczas przyjęcia w ambasadzie, gdy mówiono o dokonaniach polskiego okrętu podwodnego „Orzeł", zdarzył się zabawny incydent.

— „Nie widziałem, że Polska miała i ma jeszcze obecnie swoją własną flotę — skomentował to jeden z amerykańskich generałów — sądziłem, że wy Polacy, tak jak Szwajcaria nie mieliście dostępu do morza, i dlatego pobiliście się z Niemcami o port w Gdańsku".

W końcu pierwszej dekady kwietnia plan Sikorskiego zakładał: wyjazd na kilka dni do Paderewskiego do Miami Beach, połączony z wypoczynkiem, potem powrót, i przecieranie dróg wśród Polonii amerykańskiej. Tymczasem w piśmie „Nowy Świat" pojawiły się „nagrobki i nekrologi dla rządu Sikorskiego z podziękowaniem za to Panu Bogu, co oczywiście Naczelnemu Wodzowi już zaszkodzić nie mogło".

10 kwietnia Sikorski przygotowywał się do wizytacji 29 amerykańskiej dywizji piechoty, gdy wtem wpadł Ciechanowski z plikiem depesz. Informowały one o niemieckiej inwazji Bałkanów i katastrofalnej sytuacji w Jugosławii i Grecji. Jedna z depesz donosiła, że na powrót przygotowano Sikorskiemu samolot. Miejscem odlotu: Nowy Jork lub Kanada.

Ta ostatnia informacja wywołała u niego istną burzę myśli, doszedł bowiem był do wniosku, że podstawienie samolotu oznacza wezwanie go przez Churchilla.

— Po tym wszystkim, co się stało na Bałkanach, Churchill może się beze mnie załamać — zawołał i naraz wszystko zmienił.

Oliwy dolewał Ciechanowski, który chciał jak najszybciej pozbyć się generała z Waszyngtonu.

— Tak! Tak! Ma Pan rację! Trzeba wracać. Wobec wytworzonej sytuacji nie ma innej rady.

Jakoż wkrótce okazało się, że Sikorski interpretował podstawienie samolotu bez związku z rzeczywistymi faktami. To nie Churchill wzywał Sikorskiego, ale Halifax odpowiadał na zapytanie skierowane poprzednio przez Mitkiewicza do ambasady brytyjskiej.

Pobyt w Miami nie stał się wypoczynkiem. Sikorski i Paderewski gubili się w domysłach na temat politycznych i strategicznych implikacji sytuacji na Bałkanach. Generał z niepokojem

dzwonił do Nowego Jorku o meldunki z Londynu; jak sytuacja w Grecji odbija się na determinacji Wielkiej Brytanii? Cały czas wahał się między pozostaniem a natychmiastowym powrotem i... pozostał.

Łagodząco wpływały tutaj meldunki Klimeckiego, który nie widział potrzeby pośpiechu, a w kolejnej depeszy informował, że Brygada Karpacka nie będzie wysłana do Grecji. Nadeszła jeszcze jedna depesza, która niczym snop światła rozjaśniła plany niemieckie na Wschodzie. „Z kraju podają 9 kwietnia br.: napływ nowych, wielkich jednostek niemieckich, są również zmotoryzowane, trwa to z dużym nasileniem. Nadchodzą jednocześnie jednostki bojowe lotnictwa. Idą intensywne transporty materiałowe i personelu sanitarnego na wschodni brzeg Wisły".

Już od wielu miesięcy nadchodziły z kraju informacje o dyslokacji wielkich jednostek niemieckich, ale bez czołgów i lotnictwa, a więc bez ugrupowania ofensywnego. Depesze, jakie nadeszły teraz, ostatecznie zdzierały zasłonę z zamiarów Berlina.

17 kwietnia Sikorski po raz pierwszy spotkał się twarzą w twarz ze środowiskami polonijnymi na wiecu w Nowym Jorku. Była to runda wygrana. Pierwszy szef rządu polskiego, który odwiedził Stany Zjednoczone, został powitany bardzo ciepło. Cała sala „najpierw nieśmiało, potem coraz głośniej i pewniej śpiewała zamiast: «Marsz, marsz Dąbrowski» — «Marsz, marsz Sikorski»".

Przyszły dalsze spotkania w Chicago, Detroit, Buffalo, a potem w Toronto. Chicago, zamieszkane wówczas przez 600 tys. Polonii, było — po Warszawie — drugim co do wielkości skupiskiem Polaków na świecie. Jednakowoż pobyt w Chicago nie przyniósł tego, czego oczekiwano. Sikorski, który miał doskonałe wystąpienie w Nowym Jorku, mówił do przywódców Polonii w Chicago „ostro", tonem prawie dyktatorskim. „Domagam się od Panów postawienia kropki nad «i» oraz zajęcia zupełnie wyraźnego stosunku do uzupełnienia Wojska Polskiego nowymi jednostkami, uformowanymi z ochotników Polaków amerykańskich. Nie potrzebujemy od was pieniędzy. Potrzebujemy i żądamy od was waszej młodzieży dla służby Ojczyźnie, dla uzupełnienia naszej armii lądowej, marynarki i lotnictwa".

Przemówienie to trafiło w próżnię. Większe nadzieje zapowiadało spotkanie następnego dnia, do czego niewątpliwie przyczy-

niła się atmosfera sali bankietowej. Było trochę kadzidła dla Sikorskiego, uznanego we wszystkich przemówieniach Wodzem Narodu Polskiego. Sala znów grzmiała słowami pieśni: „Marsz, marsz Sikorski", ale konkretów to nie przyniosło.

Pułkownik Teofil Starzyński, organizator dywizji Hallerczyków w czasie I wojny światowej, podczas spotkania w Niagara Falls — kilka dni później, podjął się — z pewnym ociąganiem — tej samej misji, ale wzywał do umiarkowania w ocenach możliwości kadrowych Polonii. Jego głównym argumentem było to, że „nie bardzo wierzy w powodzenie akcji werbunkowej w Ameryce z uwagi na odmienny typ obecnej młodzieży polskiej, wychowanej w szkołach amerykańskich, w porównaniu z młodzieżą z roku 1917, oraz przypomniał niedotrzymanie przez rząd polski zobowiązań względem ochotników-żołnierzy amerykańskich polskiego pochodzenia z lat 1919—1920". Chodziło o renty inwalidzkie i inne tego typu odszkodowania.

Rzeczywistość okazała się jednak znacznie bardziej okrutna niż te oceny: tylko 722 ochotników ze Stanów Zjednoczonych i Kanady zgłosiło się do wojska polskiego.

Sikorski jeszcze raz powrócił do Nowego Jorku, 9 maja wyleciał w drogę powrotną. Wskutek fatalnej pogody trzeba było wejść na wysoki pułap. Była to zapewne jedna z najtrudniejszych podróży generała, który chwilami omdlewał, tak że trzeba było lot zniżyć. Gdy wylądował w Szkocji, na lotnisku Prestwick, informacje nadchodzące z kontynentu odsłaniały zupełnie nowy horyzont.

* * *

14 maja, jeszcze w Szkocji, Sikorski zarządził odprawę wyższego dowództwa, podczas której złożył sprawozdanie z wyprawy za Atlantyk. „Polonia amerykańska to olbrzym, który drzemie. Chcę, by olbrzym ten wreszcie się obudził". Jego optymizm miał już teraz swoje ograniczenia. Byłby zadowolony, gdyby w 1941 r. zdołano zgromadzić 6 tys. ochotników do piechoty, tysiąc do marynarki i tyleż samo do lotnictwa. Bardzo silnie eksponował swoje wystąpienia, w których uzasadniał szczególną rolę Polski w Europie, „w duchu jagiellońskim". Było to zarówno nawiązanie do

programu federacyjnego, jak i wyrażenie stanowiska w sprawie granic wschodnich.

Ameryka a wojna? Sądził, że Stany Zjednoczone nie utrzymają swej pozycji, przewidywał, że ich status państwa neutralnego nie potrwa dłużej niż do końca roku.

Był pod wielkim wrażeniem Roosevelta. W wystąpieniach publicznych, w wywiadach dla prasy formułował następującą opinię: „Jest to potężna, dynamiczna postać. Jest idealistą jak prezydent Wilson, ale jednocześnie jego idealizm nie jest tak abstrakcyjny, jak jego wielkiego poprzednika w ostatniej wojnie. Prezydent Roosevelt łączy ze swoim idealizmem wspaniały dar współpracy i organizacji. Jest wielkim mężem, który ma pomysły i wyobraźnię, i który wie, jak im można nadać praktyczne kształty. Roosevelt zawsze zdaje sobie sprawę ze swych dążeń i zawsze je osiąga. Nie ma granic jego poświęcenie dla sprawy demokracji i wolności".

Kukiel podaje, że po odprawie, będąc z nim sam na sam, Sikorski wydobył kasetę, a z niej kopertę zawierającą list Roosevelta. Prezydent był pełen uznania i wdzięczności z powodu działalności Sikorskiego w Ameryce, dawał wyraz przekonaniu co do odbudowy wielkości Polski pod przywództwem Sikorskiego. Toteż dopóki na jej czele stać będzie Sikorski, prezydent na każde jego wezwanie przyjdzie mu z pomocą. „Widzisz — powiedział Generał — tego listu nie mogę ogłosić ani pokazywać postronnym. Jest zbyt osobisty. Ale w trudnych okolicznościach będę go mieć przy sobie jako amulet do okazania, jako dowód, że mogę jeszcze tą drogą przysłużyć się naszej sprawie".

Wydarzenia polityczne wojny przerosły wyobrażenia o magicznym działaniu anglosaskich amuletów. Zresztą Sikorski nie był jedynym Polakiem, który dał się nabrać na „zbyt osobiste" wynurzenia prezydenta, który traktował je zgodnie z teorią o słowach służących tylko ukrywaniu myśli. Taki do nich był też stosunek de Gaulle'a i Benesza, którzy nie dawali się nabierać na słowa.

VIII. Układ z ZSRR

Sikorski nie popełnił błędu w ocenie przyszłej pozycji Stanów Zjednoczonych w wojnie, był jednak w ostrej sprzeczności z rzeczywistością w ocenie perspektyw wojny na Wschodzie. 23 maja przesłał Churchillowi memoriał zawierający dane o dyslokacji wojsk niemieckich w Polsce oraz rozważania na temat ewentualności wojny na Wschodzie. Jakkolwiek przesłanki te nie pozostawiały wątpliwości, to jednak nie sądził, by było to obecnie prawdopodobne. Uważał, że Hitler prowadzi wojnę nerwów, a jego cele nie wykraczają poza plan odcięcia Wielkiej Brytanii od Suezu i podjęcia — w następstwie — jej inwazji. Cele te będzie chciał osiągnąć w każdym razie przed wejściem Ameryki do wojny.

W wywiadzie dla tygodnika brytyjskiego „Sunday Express" znajduje się następująca wypowiedź „największego stratega Europy" jak został nazwany w nim Sikorski: „Na zapytanie p. Slocomba, czy zdaniem gen. Sikorskiego Rosja gotowa jest przystąpić do wojny, generał odpowiedział: Być może, że Stalin jest w przededniu nowego paktu z Hitlerem. Coraz bardziej obawia się on siły wojskowej Niemiec i zgodził się na wszystko, a nie zaryzykuje wojny z Hitlerem".

Jeżeli słowa te mogą wywoływać dziś uśmiechy pobłażania, to trzeba jednak wiedzieć, że identyczne oceny lub też orientacje były w tym samym czasie udziałem „największego stratega Europy" z 1945 r. — Józefa Stalina. On też nie przewidywał, że Hitler jednak odsunie się tak daleko od granic zdrowego rozsądku. Natomiast w dążeniu do utrzymania go w tych granicach Stalin był gotów iść na daleko idące ustępstwa w dziedzinie ekonomicznej.

Uderzające jest jednak, że w polskim Londynie teorie takie były wygłaszane zgodnym chórem nie tylko przez dyplomatów, ale i sztabowców, mimo rozbieżności między ich orientacjami politycznymi. „Osobiście — zanotował w swym dzienniku E. Raczyński — wbrew oficjalnej opinii naszych kół miarodajnych, które gdy chodzi o zagadnienie rosyjskie są powodowane reakcjami emocjonalnymi i przeto stale są w błędzie — byłem przekonany, że konflikt zbrojny niemiecko-sowiecki lada chwila wybuchnie.

W ostatnich tygodniach podniecenie tym wywołane nie dawało mi spać nocami. August Zaleski był stale i niezmiennie innego zdania. Dla niego swary niemiecko-sowieckie były zawsze pozorne, mające na celu tym skuteczniejszy szantaż w stosunku do Wielkiej Brytanii i jej przyjaciół. Tą doktryną p. Zaleski karmi nas od roku".

20 czerwca na biurku Sikorskiego leżał — opracowany przez sztab gen. Klimeckiego — elaborat z wnioskami pozostającymi w zgodzie z ocenami prezentowanymi przez A. Zaleskiego. Sikorski zawahał się z podpisaniem dokumentu, na który naniesiona była już data 22 czerwca 1941 r. (!) i odesłał go do dowódcy I Korpusu. Jego oceny ulegały już zmianie.

18 czerwca spotkał się z ambasadorem Crippsem, który przybył na pilne wezwanie Churchilla. Cripps nie miał wątpliwości, interesowała go natomiast sfera implikacji tej wojny dla stosunków polsko-radzieckich i położenia Polaków w ZSRR.

Po tej rozmowie protokół z posiedzenia Rady Ministrów, które miało miejsce 19 czerwca, zawierał następujące zdanie: „Prezes Rady Ministrów i amb. Cripps są zgodni w przypuszczeniu, że atak Hitlera na Rosję powinien nastąpić lada chwila". Ale pierwsza wiadomość, że tak się stało, była dla niego, mimo wszystko, zaskoczeniem: „A jednak Hitler na to poszedł".

* * *

Wieści ze Wschodu, które doszły do Londynu w pogodny niedzielny poranek 22 czerwca 1941 r., nie były zaskoczeniem. Reakcja Churchilla była natychmiastowa: „Proszę powiadomić BBC, że będę przemawiał dziś wieczór o godzinie 9". Sikorski pracował nad tekstem nieco dłużej. Jego przemówienie nadane zostało w godzinach popołudniowych 23 czerwca. Był to apel o zbudowanie pomostu współpracy ponad złą dotychczas historią. „Nie wdając się w proroctwa wojskowe — mówił Sikorski — ani w ocenę krytyczną tych planów, stwierdzam, że Rosja — ten olbrzymi i słabo zorganizowany kraj — jest tym wyjątkowym terenem, z którego okupanci nie wyciągną żadnych doraźnych korzyści".

W kilka dni później, oceniając zwrot dokonany w wojnie, dał wyraz przekonaniu, że przeradza się ona w rewolucję powszechną,

ko Niemcom, zasad formowania Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Trudniej przychodziło znaleźć formułę w sprawie osób represjonowanych w ZSRR w latach 1939—1941, a najtrudniej w sprawie granic. Sikorski nalegał na powrót do stanu istniejącego przed 17 września 1939 r. Majski godził się na przekreślenie układów radziecko-niemieckich z 1939 r. w odniesieniu do zmian terytorialnych na terenie Polski; uważał sprawę granic za problem otwarty, przytaczając stanowisko mieszkańców Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, którzy w głosowaniu wypowiedzieli się za zjednoczeniem narodowym w ramach republik związkowych. Majski gotów był podjąć dyskusję na temat ustalenia nowych granic na podstawach etnograficznych. Ten sprytny dyplomata zorientował się już znacznie wcześniej, że Polska nie uzyska w tej sprawie poparcia żadnego z wielkich mocarstw, i że Anglicy milcząco uznali już granice zachodnie ZSRR.

Sytuacja była typowo patowa. Rząd ZSRR nie chciał zrezygnować już wówczas z płynności granic, na których został zaatakowany 22 czerwca, Sikorski w okresie ciężkich klęsk wojskowych armii radzieckiej nie mógł podejmować dyskusji na temat płynności granic Polski z 1 września 1939 r.

W dalszej fazie rokowań Majski proponował usunięcie wszelkich wzmianek na temat granic i skoncentrowanie uwagi na sprawach bieżących.

W warunkach narastającego impasu do akcji weszła dyplomacja brytyjska, która próbując pośredniczyć między obu stronami nalegała, i to stanowczo, na przyjęcie formuły neutralnej. Punkt widzenia Churchilla i Edena sprowadzał się do następującego rozumowania: jeżeli Niemcy zwyciężą, wszelkie warunki dotyczące granic Polski będą konstrukcjami na papierze; jeżeli stanie się inaczej, to niewątpliwie ZSRR będzie osłabiony, a o warunkach pokoju w Europie decydować będą alianci zachodni. Być może argument ten miał jakąś cenę u Sikorskiego, ale ostatecznie przeważył wzgląd na los Polaków w ZSRR i potrzeba tworzenia tam armii od zaraz.

W trzy tygodnie później tak pisał do gen. Andersa:

„Trudności, na jakie natrafiłem przy zawieraniu umowy, wynikają — jak chcę wierzyć — z różnych poglądów: czy przeciw Rosji, czy przeciw Niemcom skierować mamy nasz główny wy-

siłek? Nie rozumieli niektórzy Polacy, że w chwili gdy idzie o wojsko — uwolnienie setek tysięcy rodaków zatrzymanych w Rosji — ten przede wszystkim argument musi decydować".

„Wiesz, gdy miałem ten układ podpisać i walczyłem ze sobą, czy odczekać jeszcze, słyszałem jakby szept tysięcy ust: spiesz się, ratuj!" — mówił z kolei do gen. Kukiela.

Awansowany tymczasem na podpułkownika Zygmunt Borkowski, który niemal codziennie widywał Sikorskiego, pisze, że rokowania o układ z ZSRR były dla niego „najcięższą próbą od rozpoczęcia wojny". Miał w nich przeciw sobie partnera w postaci Majskiego, który zgodnie ze stanowiskiem Stalina nie zamierzał w niczym podawać w wątpliwość — nie mówiąc już o ubolewaniu — polityki wobec Polaków w latach 1939—1941; miał przeciw sobie wielu współpracowników w rządzie, zwłaszcza w Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz w wojsku, miał też trudne doświadczenia w swoich kontaktach z Anglikami, którzy nalegali na jak najszybsze zakończenie rozmów. W miarę przedłużenia się rokowań nacisk brytyjski wzmagał się. 21 lipca, na posiedzeniu Rady Ministrów, Sikorski powołał się na ostrzeżenie Edena, iż odrzucenie porozumienia z ZSRR „byłoby równoznaczne z wbiciem gwoździa do trumny rządu polskiego" i „podcięłoby stanowisko Polski w świecie anglosaskim".

Jakoż w tym czasie miała miejsce nieoczekiwana wizyta księcia Kentu u Sikorskiego oraz rozmowa, której przebieg nie został ujawniony i która stanowiła przedmiot rozmaitych domysłów. „Dzisiaj po południu — zanotował pod datą 25 lipca 1941 r. płk Mitkiewicz — gdy byłem u gen. Klimeckiego, przybył do gen. Sikorskiego książę Kentu, rodzony brat króla Jerzego VI, w towarzystwie kilku oficerów RAF-u. Książę Kentu to młody człowiek o energicznej postawie, szczupły, średniego wzrostu, w mundurze marszałka lotnictwa. Przeszedł szybkim krokiem przez pierwsze piętro hotelu „Rubens", powitany przez Borkowskiego i udał się wprost do gabinetu gen. Sikorskiego. Rozmowa była długa, prowadzona w towarzystwie jednego tylko tłumacza, którym był oficer brytyjski z RAF-u. Pytałem się Klimeckiego, co ma oznaczać ta zdaje się nieoczekiwana wizyta brata króla Anglii w tym momencie? Klimecki zamyślił się, wreszcie popatrzył na mnie uważnie i odpowiedział: «Zapewne jest duży nacisk na

Generała, aby jak najprędzej zawarł układ z Sowietami — bo na tym bardzo zależy polityce angielskiej». Zgodziłem się z tym jego powiedzeniem".

Tymczasem ani kalkulacje Churchilla, ani dążenia Sikorskiego nie były podzielane przez szeregi powiększającej się opozycji. Inicjatywa, a następnie zaangażowanie się Sikorskiego w rokowaniach z Majskim były na ogół uznawane za przedwczesne. 22 lipca ambasador brytyjski przy rządzie polskim, sir Cecil Dormer, w raporcie do ministra Edena pisał, że odzew na przemówienie Sikorskiego z 23 czerwca w środowiskach polskich w Londynie nie był tak wyraźny, jak można byłoby tego oczekiwać. Adam Tarnowski, dyrektor generalny MSZ, zapytany przezeń wkrótce potem o odpowiedź radziecką, odrzekł bez namysłu: Odpowiedź radziecka? Czy ona ma jakiekolwiek znaczenie? Przecież Niemcy zajęli te tereny, nie ma więc o czym i z kimkolwiek dyskutować na temat granic. Wszystko jest jasne, niezależnie od tego, czy Rosjanie odpowiedzą tak, czy nie. Na ogół w kołach MSZ — zdaniem Dormera — nie oczekuje się praktycznych efektów po rokowaniach z ZSRR, a zaangażowanie się Sikorskiego jest tłumaczone jego lojalnością wobec Churchilla.

Sikorski nie jest uznawany za charyzmatycznego przywódcę przez znaczną część emigracji, w tym wojsko — donosiły inne raporty. Nie ma oznak spontanicznego kultu wobec Sikorskiego — pisał specjalista do spraw polskich, członek Izby Gmin, Frank Savery. — W wojsku rośnie przywiązanie do tradycji Piłsudskiego, głoszona jest teoria dwóch wrogów. „Jednym słowem — panika przed bolszewikami — stawia jakby kropkę nad «i» płk Mitkiewicz — mówią tutaj, że jeśli oni zwyciężą, to cały świat zginie. Czyż tak? Jest to także pogląd całego naszego MSZ, no i naszych sfer arystokratycznych i ziemiańskich". Rozprawiali oni o restytucji monarchii w Polsce, o dziedzictwie Jagiellonów odzyskanym pod berłem księcia Kentu lub słowiańskiego monarchy, młodego Piotra II jugosłowiańskiego.

* * *

W najwyższych władzach politycznych do przeciwników układu należeli początkowo Raczkiewicz, Zaleski i minister spraw

kongresowych W. Seyda. Sosnkowski natomiast uważał, że jest błędem taktycznym prowadzenie rokowań przez samego Sikorskiego z jedynym partnerem naprzeciw — ambasadorem ZSRR, nie mając samemu obycia dyplomatycznego. Jednak Sosnkowski zrazu wiązał z negocjowanym układem spore nadzieje, a nawet otrzymał od Sikorskiego propozycję objęcia ambasady w ZSRR. 21 lipca 1941 r. podczas posiedzenia Rady Ministrów Sosnkowski oświadczył: „Jestem zwolennikiem normalizacji stosunków polsko-rosyjskich. Dałem temu wyraz ostatnio jako przewodniczący komisji dla opracowania programu polskiej polityki zagranicznej".

Sosnkowski znał trudności, jakie pojawiły się w czasie rokowań, znał stanowisko Anglików, którym nie ufał. Przewidywał, że wraz z zakończeniem zwycięskiej wojny nastąpią daleko idące zmiany terytorialne, w tym zmiana zachodnich granic Polski. Toteż posłużył się argumentem, który bynajmniej nie wykluczał elastycznego stanowiska w sprawie granic, jednak domagał się do czasu konferencji pokojowej utrzymania stanu prawnego łączącego Polskę i ZSRR sprzed 17 września. „Tym, którzy chcieliby powiedzieć — odpowiadał wówczas Sosnkowski — że realnie rzecz ujmując sprawy terytorialne naszych granic wschodnich, czy chcemy, czy nie chcemy, wyłonią się podczas konferencji pokojowej, że jest to tym bardziej pewnym teraz, gdy Rosja jest Aliantem Wielkiej Brytanii; tym, którzy mówią, że kosztem ustępstw na wschodzie możemy okupić stokroć ważniejsze zdobycze na zachodzie; tym odpowiadam z góry:

Być może, że tak będzie, ale dlatego jest tym bardziej ważne, aby przed konferencją pokojową przywrócić prawnie nasz stan posiadania na wschodzie. Tak mówi rozum czysto praktyczny" (*podkr. — W.T.K.*).

Sosnkowski nie przekonał Sikorskiego, toteż nie widział innej możliwości poza podaniem się do dymisji. Złożył przy tym oświadczenie, że nie głosuje przeciwko układowi z ZSRR, który tworzy sojusz polsko-radziecki i zapowiada tworzenie sił polskich w ZSRR, ale jedynie przeciwko punktowi 1. układu, który głosił: „Rząd ZSRR uznaje, że traktaty radziecko-niemieckie z roku 1939, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, straciły swą moc". Poza tym cały projekt układu aprobował. Uważał, że punkt 1. podważa gra-

nice Polski przez brak powołania się na wcześniejsze porozumienia i traktat polsko-radziecki.

Raczkiewicz, Zaleski i Seyda swoje negatywne stanowisko sprowadzili podobnie do punktu 1., który nie przywracał granic Polski sprzed 17 września; obrona radziecka — mówili — lada moment rozpadnie się, należy więc odczekać i nie śpieszyć się z podpisywaniem układu, zwłaszcza układu złego.

Sikorski słuchał tych wywodów, kwestionował zasadność i jednego i drugiego, i nie wykazywał żadnych wahań. Był przekonany, że układ wzmocni pozycję Polski wśród państw walczących z Hitlerem. W odpowiedzi na zastrzeżenia w sprawie statusu granic wschodnich odpowiadał, że ma „słowo" Anglii i że przyjmie to wyraz konkretny w postaci brytyjskich „regwarancji" podtrzymujących stanowisko Polski. Jakoż wkrótce okazać się miało, że „słowo" Anglii odbiegało daleko od tego, czego oczekiwał i Sikorski, i jego oponenci.

Mimo pewności siebie i koloryzowania rzeczywistości Sikorski nie doczekał się jednoznacznych stwierdzeń Anglików o gwarancji granic, chociaż później będzie robił dobrą minę do nie najlepszej gry. Zwrócił się więc do Stanów Zjednoczonych o uzyskanie ich gwarancji. 19 lipca Zaleski otrzymał następującą instrukcję Prezesa Rady Ministrów: „Proszę Pana Ministra o podjęcie odpowiednich kroków celem pozyskania rządu Stanów Zjednoczonych dla deklaracji podobnej do deklaracji rządu brytyjskiego, złożonej z okazji podpisania umowy polsko-rosyjskiej. Deklaracja amerykańska mogłaby nawiązywać do uznania naszych granic z 1923 roku".

Był to strzał chybiony: po pierwsze, ponieważ Stany Zjednoczone były nadal krajem neutralnym; po drugie, ponieważ i wówczas i później z wyostrzoną uwagą będą unikały jakiegokolwiek zaangażowania się w sprawę granic tego lub innego państwa europejskiego. 30 lipca ambasador Ciechanowski otrzymał od Departamentu Stanu deklarację ponoć dalej idącą niż brytyjska, lecz skoro Sikorski, nie czekając na nią, podpisał układ z ZSRR, deklaracja amerykańska została przez Sumner Wellesa natychmiast wycofana pod pozorem, że „gwarancje brytyjskie" wyczerpują całą sprawę.

W kilka dni później, 8 sierpnia, w ostrej polemice między Si-

korskim a Zaleskim ten ostatni zarzucił Sikorskiemu „amatorstwo" w dziedzinie polityki zagranicznej, co w konsekwencji doprowadziło do tego, że sprawa polskich granic wschodnich została otwarta i znalazła się w takim stanie, jak przed traktatem ryskim. W dalszej części listu Zaleskiego znajdują się słowa, którym trudno odmówić słuszności: „Panie Generale, politykę zagraniczną państwa można opierać bądź na sile, bądź na prawie. Siły polskie są obecnie niestety znikome, a prawa jej stopniowo Pan Generał zaczyna wymieniać za cenę popularności u Anglików. (...) Robiłem jedynie wszystko, co było w mojej mocy, aby nie dopuścić do bezpośredniego prowadzenia przez Pana Generała polityki zagranicznej, która nie tylko nie leży w Jego kompetencjach, ale o której prowadzeniu praktycznym nie ma Pan Generał najmniejszego nawet pojęcia. (....) Nikt tego Panu nie może mieć za złe, gdyż jest Pan z zawodu Generałem, a nie dyplomatą. Chodzi tylko o to, aby nie robić rzeczy, na których się nie zna".

25 lipca rząd polski zorganizował w hotelu „Savoy" przyjęcie dla przedstawicieli rządu i brytyjskich partii politycznych, na którym Anglicy mieli podjąć próbę przekonania przeciwników polityki Sikorskiego o potrzebie podpisania układu z ZSRR. Spotkanie to miało nieoczekiwany finał. W chwili gdy wszyscy zaproszeni goście byli już na miejscu brakło Sosnkowskiego, Zaleskiego i Seydy. W kilka minut potem goniec z kancelarii prezydenta RP przyniósł ich rezygnacje.

Sikorski zignorował tę demonstrację i po uchwale Rady Ministrów, ale bez udziału ministrów, którzy podali się do dymisji i po zapewnieniu sobie poparcia stronnictw, udał się do prezydenta Raczkiewicza. Perswazja nie odniosła żadnego skutku. „Raczkiewicz z uporem stał przy swoim negatywnym stanowisku, kwestionując jednomyślność uchwały Rady Ministrów. Wyprowadzony z równowagi Sikorski przestrzegł Raczkiewicza, że nie zawaha się nawet przed zmuszeniem go do ustąpienia ze stanowiska prezy,-denta, gdyby Raczkiewicz, wbrew zobowiązaniom złożonym Sikorskiemu na piśmie w chwili obejmowania stanowiska premiera, usiłował skorzystać z prerogatyw konstytucyjnych dla unieważnienia i unicestwienia układu polsko-radzieckiego".

Nie wpłynęło to na zmianę sytuacji. Co więcej, Raczkiewicz odesłał bez podpisu tekst pełnomocnictw, oświadczając ambasado-

rowi Raczyńskiemu, że nie upoważnia Sikorskiego do podpisywania układu.

W sytuacji narastającego kryzysu Sikorski oraz Eden przyjęli następujący sposób postępowania: podpisanie układu odbędzie się w obecności Churchilla, pełnomocnictwa są niezbędne, jeżeli tego domaga się druga strona, Eden i Churchill postarają się jednak, by w ogóle ten wymóg protokolarny nie był podnoszony z obu stron. Tak też stało się w rzeczywistości. Sikorski i Majski 30 lipca 1941 r. podpisali układ, który w artykule 3 i 4 głosił: „Oba rządy zobowiązują się wzajemnie do udzielenia sobie wszelkiego rodzaju pomocy i poparcia w obecnej wojnie przeciwko Niemcom.

Rząd ZSRR wyraża swoją zgodę na utworzenie na terytorium ZSRR Armii Polskiej, której dowództwo będzie mianowane przez rząd polski w porozumieniu z rządem ZSRR.

Armia polska na terytorium ZSRR podlegać będzie w sprawach operacyjnych Naczelnemu Dowództwu ZSRR, w skład którego wejdzie przedstawiciel Armii Polskiej".

W przemówieniu wygłoszonym z okazji podpisania tego aktu Sikorski uznał układ z ZSRR za „punkt zwrotny" w historii. „Porozumienie nie załatwia wszystkich spraw między Polską a Rosją — mówił — ale jest podstawą do pożytecznej współpracy. Przyszłość zależeć będzie od dobrej woli obu stron. Tej dobrej woli nie brak".

Nastąpiła wymiana not między ministrem Edenem a Sikorskim w sprawie rzekomej „regwarancji granic". „Pragnę skorzystać z okazji podpisania w dniu dzisiejszym porozumienia polsko-radzieckiego, aby powiadomić Pana — głosił dokument brytyjski — że zgodnie z postanowieniami porozumienia o wzajemnej pomocy pomiędzy Zjednoczonym Królestwem i Polską z 25 sierpnia 1939 r. rząd Jego Królewskiej Mości w Zjednoczonym Królestwie nie podjął żadnych kroków wobec ZSRR, które szkodziłyby stosunkom pomiędzy tym krajem a Polską. Pragnę również zapewnić Pana, że rząd Jego Królewskiej Mości nie uznaje żadnych zmian terytorialnych dokonanych w Polsce począwszy od sierpnia 1939 r.". Sikorski przyjął tę notę jako dokument, który „pokrywa się z punktem widzenia rządu polskiego i który, jak już o tym poinformował uprzednio rząd Jego Królewskiej Mości, nigdy nie uznał jakich-

olwiek bądź zmian terytorialnych w Polsce od chwili wybuchu ecnej wojny".

Tymczasem jeszcze tego samego dnia Eden złożył w Parlamen- e oświadczenie, w którym zawęził możliwość interpretacji swej oty. W odpowiedzi na „zamówione" pytania brytyjski minister raw zagranicznych odpowiedział, że jego nota „nie przewiduje warancji granic" Polski na wschodzie przez Wielką Brytanię i że aktat polsko-brytyjski z 25 sierpnia 1939 r. tego nie przewidy- ał. Jego postanowienia — dodać należy — zawierały zobowiąza- a tylko odnośnie do zachowania zachodnich granic Polski. W oce- e rządu brytyjskiego sprawa granic wschodnich Polski, o ile nie yła kwestią otwartą, to pozostawała w każdym razie problemem osunków tylko między Polską a ZSRR. W tym też duchu układ 30 lipca 1941 r. interpretowany był przez prasę brytyjską.

Układ ten pogłębił linie podziału w emigracji polskiej na tere- e Anglii. Sikorski stał się obiektem ostrej kampanii ze strony ozycji, grupującej się teraz wokół osoby gen. Sosnkowskiego. sierpnia Zaleski rozesłał do polskich placówek dyplomatycznych ólnik z wezwaniem do dezawuowania podpisanej przez Sikor- iego umowy z ZSRR, jako dokumentu podpisanego bez pełno- ocnictwa prezydenta RP. Niektórzy adresaci tego okólnika nad- łali później do centrali w Londynie raporty informujące o rze- mo negatywnej reakcji rządów — przy których byli reprezento- ani — na podpisanie układu z ZSRR. K. Popiel podaje, że rliwością pod tym względem wyróżnił się ambasador RP przy olicy Apostolskiej, Kazimierz Papée.

Upływ lat i refleksje, wzbogacone przez znajomość następstw iązanych z innymi wydarzeniami politycznymi II wojny świa- wej, nie zmieniły ocen Edwarda Raczyńskiego, które sformu- wał wkrótce po podpisaniu układu. „Dziś po latach, utwierdzam ę coraz bardziej w przekonaniu, że układ całkowicie po naszej yśli nie był wtedy, ani tym bardziej w terminie późniejszym, do iągnięcia. Co więcej, uważam, że sformułowanie układu nawet jlepsze nie zmieniłoby istotnie naszego położenia. W miarę osiąg- ęcia przewag wojennych Rosja bezustannie zaostrzałaby swoje dania i interpretowałaby tekst coraz bezceremonialniej. Sojusz- y zachodni zaś byli w sprawach nas dotyczących nieskłonni czy

niezdolni do oporu — dowiodły tego wypadki. Zdaniem moim, historia nie zatrzyma się dłużej nad tym pytaniem, czy gen. Sikorski mógł w roku 1941, czy też nie mógł, wywalczyć od Moskwy paragraf jaśniej warunkujący prawa Polski do granic przedwrześniowych. Stwierdził natomiast, że układ otworzył dla rzeszy polskich więźniów i wysiedleńców bramy więzień i obozów".

W następnych dniach po przesileniu rządowym odbyła się seria narad z udziałem Raczkiewicza, Sosnkowskiego, Zaleskiego, których celem było nowe przesilenie. Rozważano wiele wariantów: odwołanie się Raczkiewicza do Kraju i powołanie nowego rządu, ustąpienia Raczkiewicza na rzecz następcy, tj. Sosnkowskiego, i powołanie nowego rządu przez Zaleskiego; pozostanie Raczkiewicza na stanowisku i powołanie nowego rządu przez Sosnkowskiego. Celem każdego nowego rządu miało być ogłoszenie układu za nie istniejący lub renegocjacje z Majskim — celem „poprawienia" układu z ZSRR. Witold Babiński, bliski współpracownik Sosnkowskiego, przypominając sytuację z tego okresu i swoje rozmowy z generałem pisze: „3 sierpnia gen. Sosnkowski miał już listę nowego gabinetu, w skład którego mieli wejść przedstawiciele Stronnictwa Narodowego, PPS i część Stronictwa Ludowego. Generałowi Sikorskiemu miało być zaproponowane stanowisko Naczelnego Wodza. (Lista tego gabinetu, skreślona ręką gen. Sosnkowskiego, zachowała się do dziś)".

Nic ostatecznie nie wyszło z tych planów z powodu chwiejnej postawy Raczkiewicza. Po otrzymaniu listy nowego rządu zarzucił on swoje poprzednie pomysły i nie widział innego premiera poza Sikorskim. On też pierwszy zatrąbił na odwrót i dokładnie w miesiąc po dymisji trzech ministrów podpisał odnośne zarządzenie. Zaleski przechodził do pracy na stanowisko szefa Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP, Sosnkowskiemu, po odejściu z rządu, pozostawało stanowisko zastępcy prezydenta i przewodnictwo Komitetu do spraw Kraju z tytułem zwierzchnika Związku Walki Zbrojnej. Sikorski kilka dni później odetnie go jednak definitywnie od spraw krajowych i ZWZ.

To odbyło się dopiero w kilka miesięcy później, natomiast w gorącej atmosferze stworzonej przez rozłam na emigracji na tle układu z ZSRR stosunki Sikorski-Sosnkowski przechodziły rozmaite fazy. Zwolennicy Sikorskiego byli zadowoleni, że pękła nić

ącząca obu generałów, co więcej — rozbieżności, jakie na tym
le się pojawiły, były pogłębiane i rozdmuchiwane. Sosnkowski
y sposób dość naiwny, jak na jego poziom inteligencji i doświad-
zenie, tłumaczył publicznie, że nie był i nie jest przeciwnikiem
współpracy z ZSRR. Jest tylko rzecznikiem określonego stanu
rawnego; ale ci, co od dwóch lat judzili między dwoma „genera-
ami S.", robili wszystko, by zakneblować mu usta i utrwalić roz-
naitymi metodami jego wizerunek jako głównego przeciwnika Si-
orskiego i czynnika konsolidacji opozycji przeciw niemu. Nie był
więc w stanie — z jednym wyjątkiem — reagować na rozmaite wy-
tąpienia prasowe, że należy do grona „reakcjonistów", ma „czar-
e podniebnie", broni „polskich landlordów", czyli wielkich po-
adaczy ziemi na Wschodzie, i jest reakcjonistą, który chce prze-
leść do Polski wzory rządzenia sprzed 1 września 1939 r., że
nie rozumie ducha nadchodzących czasów", „Sosnkowski — wróg
ikorskiego", „Sosnkowski — odwieczny wróg Rosji" — takie były
alsze slogany, m. in. 2 sierpnia w „Daily Telegraph". W dwa dni
óźniej dziennik ten zamieścił odpowiedź Sosnkowskiego, w której
ako powody swego ustąpienia z rządu podał różnice zdań między
im a premierem, ale zarazem stwierdził: „Chociaż nie należę do
ntuzjastów komunizmu, w pełni doceniam potrzebę zgromadzenia
szelkich możliwych sił do walki przeciwko wspólnemu wrogowi,
oteż moja rezygnacja wynikła z całkiem odmiennych powodów".
ie mam żadnych przesądów ani politycznych, ani społecznych,
tóre udaremniałyby — kontynuował dalej Sosnkowski — prze-
wstawianie się współpracy z ZSRR.

Wypowiedź ta oburzyła Sikorskiego, który uznał ją za krytykę
ządu i w przyszłości często powracał do tej sprawy.

Anglikom, a zwłaszcza Churchillowi, zależało w tym momencie
a podniesieniu prestiżu i pozycji Sikorskiego, w gruncie rzeczy
ka sytuacja odpowiadała, ba, nawet „szczęśliwie się złożyło", że
był właśnie Sosnkowski, człowiek znany, związany niegdyś
Piłsudskim. Wygranie Sikorskiego z takim człowiekiem oczywiś-
e poważnie dowartościowało szefa rządu polskiego w oczach
inii brytyjskiej i amerykańskiej. Toteż teorie wymyślane przez
ota czy Strońskiego były przechwytywane przez brytyjskie mass

media i z odpowiednim rozgłosem puszczane w świat, bez dania Sosnkowskiemu prawa przedstawienia swego stanowiska. Taka była anatomia powstawania mitów i legend z jego nazwiskiem związanych.

W archiwum gen. Sosnkowskiego jest teczka zawierająca korespondencję Sikorskiego z Sosnowskim z lat 1940—1943. Z dokumentów tych wynika, że Sikorski nie zrezygnował z zaangażowania Sosnkowskiego do pracy w rządzie, że liczył na jego powrót. Po raz pierwszy od przedstawionego wyżej przełomu w stosunkach spotkali się już 16 sierpnia. „Premier zaczął od oświadczenia, że ma szczere pragnienie porozumienia się ze mną i wyrównania stosunków. Chce mi proponować powrót do rządu, wyobraża sobie jednak, iż musiałoby to nastąpić przeze mnie w jakiejś formie skorygowania stanowiska..."

Sikorski nalegał i faktycznie uzależniał od tego powrót Sosnkowskiego do czynnej pracy w rządzie i na stanowisko komendanta ZWZ. Według niego miała to być deklaracja, w której Sosnkowski miałby zdystansować się od stanowiska zajętego podczas dymisji i udzielić poparcia polityce Sikorskiego wobec ZSRR. Sosnkowski odmówił przyjęcia tego warunku, lecz bez wyrażania samokrytyki.

Taka nieokreślona sytuacja, zdominowana jednak przez dążenie Sikorskiego do wyrównania stosunków, trwała kilka miesięcy. W korespondencji, jaką prowadzili, zwracali się do siebie bardzo ciepło i serdecznie.

Obok kalkulacji Sikorskiego odgrywał tu również rolę wzgląd na politykę wewnętrzną w kraju. Grot-Rowecki donosił, że rozbieżności między generałami utrudniają „robotę wojskową" w kraju, apelował o przywrócenie współpracy między dwoma „generałami S.". Skutków rozłamu spodziewał się Sosnkowski, doskonale to widział Sikorski, którego trzeba podziwiać za wytrwałość, z jaką starał się pozyskać ponownie Sosnkowskiego. 24 października spotkali się już chyba po raz piąty. „Po blisko 2-miesięcznym niewidzeniu się spotkałem się po raz pierwszy z premierem 24 X — zapisał w swych notatkach Sosnkowski — w czasie uroczystości pogrzebowej. Premier podszedł do mnie po skończonej uroczystości, nie witając się zresztą z nikim spoza korpusu dyplomatycznego, w sposób zgoła demonstracyjny oświadczył tak głośno, aby

zebrani naokoło mogli dobrze to usłyszeć: «Zależy mi na wyrównaniu sytuacji, jeśli chodzi o ciebie, odlatuję niebawem na czas dłuższy, musimy się zobaczyć i dojść do porozumienia»".

Gest powyższy został niezwłocznie rozgłoszony na zewnątrz. Tegoż dnia w rozmowie z gen. Głuchowskim NW oświadczył: «Szkoda, że Pan nie był na pogrzebie Liebermana, widziałby Pan jak serdecznie witałem się z gen. Sosnkowskim i jak niesłuszne są twierdzenia mówiące o złych stosunkach między nami»".

Pomimo podejmowania przez Sikorskiego tych i innych wysiłków wszystko rozbijało się o deklarację, czy samokrytykę, na którą Sosnkowski przystać nie mógł.

W liście do Sikorskiego z 29 sierpnia 1941 r. pisał: „...wymaganie ode mnie jak gdyby potwierdzenia mej prawomyślności politycznej w związku z kandydaturą moją na stanowisko ambasadora w Waszyngtonie uważam za procedurę do tego stopnia niepraktyczną, że aż uchybiającą mej godności ideowej i osobistej".

W momencie gdy Sosnkowski zorientował się, że stworzona przez niego sytuacja unieruchomiła go jako żołnierza, prosił Sikorskiego o wysłanie do kraju lub przekazanie do pracy liniowej, a nawet przekazanie mu dowództwa którejś z jednostek formowanych w ZSRR. Wysłanie do kraju odpadało ze względu na sprzeciw stronnictw, ponadto i sam Sikorski zapewne obawiał się, że w kraju poprzez organizacje wojskowe Sosnkowski mógłby go przeskoczyć, natomiast mając go pod ręką może być spokojny. I tak oto sytuacja zamiast rozwiązania ulegała utrwaleniu.

Sosnkowski, pozostając jedynie na stanowisku następcy chorego na białaczkę prezydenta, usunął się w cień, był wobec Sikorskiego lojalny, nie czynił nic, co by jego dobre imię mogło narazić na szwank. Trzymał się daleko od tych czynników, które organizowały opozycję przeciwko Sikorskiemu. Jednocześnie był bardzo czujny, by jego nazwisko nie zostało wyzyskane przez warchołów w pracy politycznej, dla których nie ma żadnych zasad. Odmawiał zatem udziału w rozmaitych imprezach, pisał pamiętniki, nawiązał zażyłe kontakty z gen. Charles'em de Gaullem oraz szefem brytyjskiego sztabu imperialnego generałem, wkrótce marszałkiem, Allanem Brookiem oraz czekał na przydział...wojskowy, a wreszcie czytał paszkwile, jakie na jego temat wypisywali rodacy, na które nie reagował.

Przyjaciel Sikorskiego, dowódca I Korpusu w Szkocji, a w wkrótce minister obrony narodowej, ponadto wybitny historyk wojskowości, prof. gen. Marian Kukiel, który z rąk Sosnkowskiego żadnej krzywdy nie zaznał, pisze w swej biografii Sikorskiego słowa, które gdyby nie wielkie oddanie Naczelnemu Wodzowi, można by określić jako fragmenty z najnowszej mitologii polskiej: „Stosunek do siebie tych dwóch wodzów — czynnego i potencjalnego — stawał się niewypowiedzianie trudny, a gen. Sosnkowski nolens volens był teraz ogniskiem wszystkich sił i zamysłów opozycji przeciw rządowi Sikorskiego i jego osobie. Ów «stan nieczynny» Sosnkowskiego pogłębiał przedział między nimi, a skoro nie dawało się zażegnać rozejścia politycznego, coraz trudniej było znaleźć odpowiednie pole do działania dla tego najstarszego z generałów, «następcy prezydenta», a zarazem wodza opozycji". „Wodza opozycji"? Przeciwko komu? Zresztą, jak wykaże to dalszy przebieg wydarzeń, Sikorski będzie starał się pozyskać tego wodza do współpracy jeszcze jesienią 1942 r.

* * *

Na początku sierpnia Naczelny Wódz udał się do Szkocji. Jego celem było nie tylko odświeżenie kontaktów z wojskiem, ale przede wszystkim pozyskanie żołnierzy dla swojej polityki wobec ZSRR. W licznych przemówieniach tłumaczył motywy swego postępowania, przekonywał do historycznej konieczności, której lekceważenie pozostawiłoby Polskę na uboczu głównego nurtu wydarzeń.

Układ polsko-radziecki wzmacniał międzynarodową pozycję Polski. Odrzucenie układu — mówił Sikorski — doprowadziłoby do jej izolacji politycznej, do utrwalenia się szkieletowego stanu wojska polskiego na Zachodzie, bez możności uzupełnień; być może groziłoby mu nawet przekształcenie w jakieś „bataliony pionierskie do rąbania lasów szkockich". Jego irytację budziło małostkowe podejście do niektórych sformułowań w układzie, które dotyczyły Polaków w ZSRR. „Drażni niektórych słowo «amnestia», użyte w pakcie, lecz tylko tych, którzy żyjąc wygodnie i dostatnio mają codziennie śniadanie, obiad i kolację. Ale tych, którzy dziś nareszcie dzięki paktowi są zwolnieni i do ludzkich przywróceni warunków, taki prestiż nic nie obchodzi".

Odpierał zdecydowanie zarzuty rozmaitych gorących głów, jakoby układ oznaczał rezygnację z traktatu ryskiego z 1921 r. „Nie odstąpiłem ani piędzi ziemi z naszych granic na wschodzie (...) Układ stanął — moim zdaniem — dobry i odpowiadający interesom Polski. Nie dbam o zdanie ludzi zaślepionych, ale wiecie, że nie frymarczę i nigdy nie będę frymarczył dobrem Rzeczypospolitej". Ten motyw przewijał się niemal w każdym wystąpieniu.

Oczywiście było to zgodne z jego przekonaniem i jego interpretacją układu. Nie był jednak w zgodzie z faktami, gdy mówił, tak jak 6 sierpnia, że w rokowaniach z Majskim, przy „wydatnej pomocy ministerstwa Edena", przeforsował wszystkie punkty, od których uzależniał podpisanie porozumienia, lub gdy twierdził, że uzyskał „zrozumienie i poparcie również na przyszłość w świecie anglosaskim" odnośnie do granic wschodnich. Ta rozszerzająca interpretacja stanowiska Wielkiej Brytanii, a później Stanów Zjednoczonych, powoływanie się na poparcie tam, gdzie go nie było, stawała się od tego czasu stałą metodą w jego postępowaniu, sposobem lakierowania rzeczywistości, w przewidywaniu zapewne, że przełomy wojenne przyniosą na to pokrycie.

Podczas 10-dniowego pobytu w Szkocji przeprowadził inspekcje wszystkich rodzajów broni, odwiedził lotników i marynarzy, udał się do Leven. Tu w tzw. „małpim gaju" dowiedział się, w jaki sposób płk Stanisław Sosabowski wyciska ostatnie poty ze swych podkomendnych, ochotników do słynnej później z bitwy pod Arnhem Polskiej Brygady Spadochronowej. Sosabowski, awansowany wnet do stopnia generała brygady, miał w sobie zapał i entuzjazm, charakter i siłę, bez czego nie było mocy przebicia i tworzenia tradycji nieznanej w wojsku polskim. „Na przyjazd gen. Sikorskiego — podaje Borkowski — urządzono wielki pokaz sprawności Brygady. Potem płk Sosabowski w swoim zapale namawiał widzów do zakosztowania skoku. Na pokazie byli obecni wyżsi oficerowie brytyjscy".

We wrześniu Sikorski ponownie przybył do Szkocji, tym razem z młodym królem jugosłowiańskim, Piotrem II. Król był gościem prezydenta Raczkiewicza, a jego miejscem postoju Gask. Tam zaprzyjaźnił się z córką generała: „Bawili się z entuzjazmem rzucaniem strzałek do celu — grą ogromnie popularną w angielskich pubach".

Gdy powrócił do Londynu, miał przed sobą do rozwiązania likwidację kryzysu politycznego oraz podjęcie całego systemu zabiegów w odniesieniu do stosunków z sojusznikami zachodnimi i ZSRR — w celu realizacji swego wielkiego planu utworzenia armii z Polaków w Związku Radzieckim.

Rozpoczął od reorganizacji rządu. W miejsce Zaleskiego na ministra spraw zagranicznych powołał Edwarda Raczyńskiego, który nadal pełnił obowiązki ambasadora RP w Wielkiej Brytanii. Do rządu weszli ponadto: Karol Popiel jako minister bez teki, reprezentujący najbliższe Sikorskiemu Stronnictwo Pracy, Herman Lieberman (Polska Partia Socjalistyczna), przejmujący ministerstwo sprawiedliwości i Stanisław Mikołajczyk (Stronnictwo Ludowe), który obejmował sprawy wewnętrzne i krajowe na stanowisku wicepremiera. Wszyscy oni popierali Sikorskiego od chwili rozpoczęcia rozmów z Majskim.

Szczególne nadzieje wiązał Sikorski z osobą Mikołajczyka. Wynikało to z jego przekonania o historycznej roli, jaką po skończonej wojnie odegrają w Polsce chłopstwo i klasa robotnicza jako element najliczniejszy, a co najważniejsze — pozostający w kraju przez czas wojny. „Gen. Sikorski liczył — zanotował L. Mitkiewicz pod datą 23 sierpnia 1941 r. — że przez udział Mikołajczyka w rządzie RP i przez prowadzenie przez niego spraw krajowych uda się powiązać organizacje militarne w kraju w jedną całość, aby uniknąć rozdziałów i rozdźwięków w decydującym momencie końcowej walki z Niemcami oraz układania nowych stosunków z Rosją Sowiecką".

W ślad za odejściem gen. Sosnkowskiego z rządu rozpoczęła się likwidacja jego agend, związanych z odpowiedzialnością za kontakty z krajem i zwierzchnictwem nad Związkiem Walki Zbrojnej. Londyński sztab ZWZ został przejęty przez sztab Naczelnego Wodza i zreorganizowany jako oddział VI — specjalny. Dalszym następstwem tej decyzji było ogłoszenie — kilka miesięcy później — dekretu o rozwiązaniu Związku Walki Zbrojnej i wcieleniu wszystkich oddziałów konspiracyjnych tzw. obozu londyńskiego w kraju do jednolitej, regularnej Armii Krajowej. AK podlegała bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi PSZ gen. Sikorskiemu poprzez jej Komendanta Głównego, gen. Stefana Grota-Roweckiego.

Z czterech stronnictw politycznych, tworzących od początku

bazę polityczną władz RP na emigracji, pozostały w rządzie trzy, tj. PPS, SL, SP. Stronnictwo Narodowe, po przybyciu do Anglii w lipcu 1941 r. prezesa Tadeusza Bieleckiego, pozostało poza rządem i stało się aktywnym ośrodkiem opozycji przeciwko polityce rządu.

* * *

Wieści, jakie nadchodziły w sierpniu ze Związku Radzieckiego, powodowały mieszane reakcje. Z końcem tego miesiąca było już wiadomo, że chełpliwe zapowiedzi Hitlera o 7-tygodniowej kampanii w Rosji i jego koncepcja „wojny błyskawicznej" zostały brutalnie zweryfikowane na podejściach do Leningradu, Moskwy i Kijowa, zaś wojna przeradza się w wojnę na wyczerpanie. Było to zgodne z wyjściowymi ocenami Sikorskiego, iż walka obronna Armii Czerwonej doprowadzi do zużycia sił niemieckich.

Jakoż i świadectwo, jakie przywozili ze sobą lub nadsyłali wysłannicy polscy w Moskwie, oceny te i przewidywania potwierdzały. Major Leon Bortnowski, przedstawiciel II oddziału w Moskwie, pojechał tam z nie tajoną niechęcią, ale stan ten uległ wkrótce diametralnej zmianie. Bortnowski z entuzjazmem pisał o oporze stawianym przez armię radziecką i perspektywach wojny. Był przekonany, że jedynie współpraca z ZSRR stanowi realną szansę dla Polski. Takie same poglądy przywiózł z Moskwy gen. Marian Januszajtis. „Gen. Sikorski wspomniał we wczorajszej rozmowie ze mną — pod datą 23 sierpnia 1941 r. notuje L. Mitkiewicz — że z referatu gen. Januszajtisa dowiedział się, że w Moskwie organizowana jest grupa polityków polskich, niekoniecznie komunistyczna, która wypowiada pogląd, że Rosja powinna być głównym terenem polskiej działalności, zarówno politycznej, jak i wojskowej, ponieważ w Rosji Sowieckiej znalazło się około miliona, a może nawet i więcej Polaków zesłanych przez Rosjan, i ponieważ w dalszym ciągu wojny z Rosji prowadzi najbliższa droga do uwolnionej od Niemców Polski. Grupa polityków polskich w Moskwie jest przekonana, że wojska sowieckie uwolnią Polskę, wypierając Niemców".

Trwało kompletowanie ekipy polskiej, która na miejscu w ZSRR realizować miała układ z 30 lipca 1941 r. Na początku

sierpnia udała się do Moskwy polska misja wojskowa z zadaniem osiągnięcia szczegółowego porozumienia o zasadach organizacji armii polskiej w ZSRR. Na jej czele stał były dowódca Brygady Podhalańskiej, gen. Zygmunt Szyszko-Bohusz. W ekipie znalazł się Retinger, który z uwagi na pilność spraw — podnoszoną przez stronę radziecką — miał przystąpić do organizacji ambasady polskiej.

Myśląc o dowódcy armii w ZSRR Sikorski miał na uwadze internowanego po 17 września 1939 r. gen. Stanisława Hallera, byłego szefa Sztabu Generalnego WP. Ale nie był on osiągalny i nic wówczas nie było wiadomo o jego losie. (Zginął po likwidacji obozu w Starobielsku). Odnalazł się natomiast gen. Anders.

Władysław Anders miał chlubną kartę w okresie międzywojennym: szef sztabu powstania wielkopolskiego, dzielna postawa w walkach wrześniowych, w których trzykrotnie ranny dowodził brygadą kawalerii, a następnie grupą operacyjną kawalerii. W 1926 r. do końca pozostał przy prezydencie Wojciechowskim. Ocenił to Piłsudski, pozostawiając go w wojsku, a wkrótce mianując generałem brygady.

Należał do wykształconych generałów. W czasie I wojny światowej ukończył Akademię Sztabu Generalnego w Rosji, a później słynną L'Ecole Supérieure de Guerre w Paryżu. Jako żołnierz znany był z waleczności i dużej odwagi osobistej; traktował wojnę nowoczesną jako sztukę, „w której zawsze zwycięża ten, kto naciera odważnie, a raczej... szarżuje". Żadna nowość w polskiej jeździe! Anders nie miał wyrobienia politycznego, a braki te stanowiły pewne niedogodności w nowej rzeczywistości.

Wybór Andersa spotkał się z poważnymi zastrzeżeniami sztabu polskiego w Londynie z innych jeszcze powodów. Klimecki i Mitkiewicz uważali, że na czele wojska powinien stać dowódca pozbawiony jakichkolwiek urazów, a Anders, po swoich trudnych przejściach w więzieniach radzieckich, nie był wolny od osobistych kompleksów. Był przecież tylko człowiekiem. W podobnej sytuacji byli żołnierze przyszłej armii, których doświadczenia z lat 1939—1941 nie usposabiały przyjaźnie do ZSRR.

Jeżeli zatem były więzień stanie na czele armii złożonej z byłych więźniów, nie będzie to zgodne z potocznie rozumianą higieną polityczną. Klimecki i Mitkiewicz przekonywali długo Sikorskiego,

że „o wiele słuszniej byłoby wysłać kogoś ze starszych generałów z Anglii, człowieka bez tych wszystkich kompleksów i o nastawieniu zdecydowanym na współpracę z Rosją Sowiecką, niezależnie od okoliczności i ewentualnych przeszkód". Wysuwano kandydatury gen. Stanisława Burhardt-Bukackiego, gen. Mariana Kukiela i nawet gen. Józefa Zająca. Sikorski nie dał się jednak przekonać, a Anders dla podniesienia jego prestiżu w ZSRR awansowany został wkrótce do stopnia generała dywizji.

Przy wyborze ambasadora Sikorski myślał początkowo o Sosnkowskim, ale gdy przesilenie lipcowe stworzyło nową sytuację, wysunął kandydaturę byłego premiera, prof. Kazimierza Bartla. Wkrótce okazało się jednak, że Bartel został zamordowany we Lwowie po wkroczeniu Niemców. Wtedy wybór padł na prof. Strońskiego. Sikorski chciał mieć w Moskwie człowieka lojalnego, doświadczonego i — co było niezwykle ważne — pozbawionego pryncypialnej antyrosyjskości. Sprawą istotną było również i to, że Stroński oceniał układ lipcowy w taki sam sposób jak premier. Stroński propozycją tą był „wprost przerażony", używał wszystkich argumentów, by wybór ten zmienić. Ostatecznie los padł na prof. Kota, który propozycję przyjął. Kot spełniał wymogi personalne, jakie były ważne dla Sikorskiego, nie spełniał jednak wymogów, które od wieków stawia sztuka dyplomacji. Prof. Kot, wybitny uczony, mógł godzinami rozprawiać o historii literatury francuskiej, ale jako ambasador w Moskwie nie znał Rosji, jej obyczajów, nie znał przede wszystkim języka. Podstawowym celem jego misji — zdaniem Sikorskiego — miała być dbałość o los ludności polskiej w Związku Radzieckim.

Ambasadorem ZSRR przy rządzie polskim w Londynie został Aleksander Bogomołow, były ambasador przy rządzie Pétaina w Vichy. Był on następnie akredytowany przy innych rządach emigracyjnych.

14 sierpnia 1941 r. w Moskwie gen. Szyszko-Bohusz i generał A. Wasilewski podpisali umowę wojskową między Naczelnym Dodództwem Polski i ZSRR w sprawach organizacji armii polskiej. Przyjęto, że na terytorium ZSRR tworzone będą tylko wojska lądowe, zaś ich „liczebność i ilość będą zależne od możliwości personalnych i zaopatrzenia materiałowego".

Z punktu widzenia dalszych konsekwencji, na uwagę zasługują

następujące postanowienia: „Oddziały polskie będą przesunięte na front dopiero po osiągnięciu pełnej gotowości bojowej — głosił artykuł 7 umowy. — Z reguły będą one występować w związkach nie mniejszych od dywizji i będą użyte zgodnie z planami operacyjnymi Naczelnego Dowództwa ZSRR". Sformułowanie to było sprzeczne z instrukcjami Sikorskiego, który nalegał, by armia polska w ZSRR była użyta jako całość, a nie jej poszczególne jednostki.

Po kolejnej wymianie depesz z Londynem szef misji wojskowej podjął ten temat w Moskwie, a 11 września meldował, iż władze radzieckie zgodziły się na interpretację artykułu 7 zgodnie ze stanowiskiem polskim. „Oświadczenie zostało uczynione ustnie, dlatego zastrzegłem sobie odwołanie się od decyzji pana Generała. Generał Anders stoi na stanowisku, że oświadczenie to całkowicie wystarcza i dalsze żądania są zbyteczne".

Artykuł 12 umowy wojskowej głosił: „Uzbrojenie, oporządzenie, umundurowanie, środki motorowe itd. będą dostarczone w miarę możności: a) przez rząd ZSRR z własnych jego zasobów; przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej z dostaw przyznawanych na podstawie Bill'u Lease-and-Lend. W tym ostatnim wypadku rząd ZSRR okaże wszelką pomoc w transporcie".

W pierwszych tygodniach realizacja porozumień zapowiadała się pomyślnie. Informowały o tym doniesienia szefa misji wojskowej i ambasadora Kota. „Znajdujemy najdalej posuniętą wolę ZSRR. Otrzymujemy od wszystkich czynników polskich w ZSRR entuzjastyczne i radosne powitanie układu — donosił do Londynu Szyszko-Bohusz. — Oburzenie Andersa i innych na stanowisko Sosnkowskiego i innych przeciwników układu w tej ważnej chwili historycznej ma wszystkich Polaków w ZSRR za sobą. Dziękujemy Naczelnemu Wodzowi za jego stanowisko wojskowe, szczere i niezachwiane".

Podczas pierwszej rozmowy z radzieckim ministrem spraw zagranicznych Mołotowem w dniu 8 września 1941 r. ambasador Kot przyznał, iż rząd radziecki „odnosił się z dobrą wolą do układu z Polską i spełnia dane obietnice. To czyni naszą obustronną współpracę możliwą".

IX. Sikorski i Stalin

W wyniku akcji mobilizacyjnej armia polska w ZSRR liczyła w dniu 25 października 1941 r. ponad 40 tys. żołnierzy. Jednak w tym okresie nad jej przyszłością gromadziły się już ciemne chmury. Były bardzo poważne trudności w kwestii wyposażenia tej siły zbrojnej w podstawowy sprzęt. Władze radzieckie po dokładnym rachunku możliwości własnych oraz w warunkach niezwykle trudnej sytuacji mogły wyposażyć tylko jedną dywizję. Pozostałe miały otrzymać sprzęt z dostaw brytyjskich i amerykańskich. Tak też brzmiały konkretne przyrzeczenia Londynu i Waszyngtonu. Jednak dążenie do ich urzeczywistnienia napotkało na potężny splot różnorakich trudności i sprzeczności interesów.

Na przełomie września i października miała miejsce w Moskwie pierwsza tej wojny trójstronna konferencja przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i ZSRR, poświęcona dostawom materiałowym dla armii radzieckiej. Sikorski zabiegał o udział Polski w konferencji, by zapewnić dostawy dla armii polskiej, niezależnie od dostaw dla armii radzieckiej. Wysiłki te zakończyły się niepowodzeniem. Polska nie uczestniczyła w konferencji moskiewskiej, a decyzje konferencji nie uwzględniały postulatu niezależnego zaopatrywania armii polskiej. W wyniku stanowiska szefa delegacji brytyjskiej lorda Beaverbrooka przyjęto ogólne kwoty dostaw dla ZSRR, z tym że tylko od władz ZSRR zależało, ile wydzielą z nich na potrzeby armii polskiej. Nie trzeba dowodzić, że wyniki konferencji moskiewskiej prowadziły do znacznego osłabienia pozycji gen. Sikorskiego i jego rządu w kwestii organizacji armii polskiej w ZSRR. Doniesienia, jakie zaraz potem nadchodziły z Moskwy, mówiły o zmieniającym się klimacie i nasilających się trudnościach.

Nowym momentem, który rzutował na perspektywy armii polskiej w ZSRR, była wznowiona ofensywa niemiecka na centralnym kierunku frontu. W pierwszej połowie października komunikaty wojenne informowały o ciężkich walkach na podejściach do Moskwy i o dalszych postępach wojsk niemieckich. Sikorski po tym, co stało się we Francji, miał odpowiedzieć sobie na trudne pytanie: co uczynić, by nie utracić tego, co już uzyskano w Związ-

ku Radzieckim? Pomocą w tych jego medytacjach był Churchill, który wysunął propozycję przesunięcia wojska polskiego do południowych rejonów ZSRR, a nawet do Iranu. Churchill grał tu na bardzo czułej strunie swego polskiego kolegi. Niewątpliwie największą trudność przedstawiało w tej chwili uzbrojenie wojska — poza jedną dywizją, do czego zobowiązał się ZSRR. Wielka Brytania byłaby w stanie uzbroić pozostałe jednostki, gdyby skrócić linie zaopatrzenia. Toteż przejście armii polskiej na południe, a być może do Iranu, stworzyłoby zupełnie nowe możliwości.

Churchill miał na uwadze jeszcze jeden moment: likwidację wspólnej z ZSRR okupacji Iranu. Stalin — mówił Sikorskiemu — jest teraz w biedzie, jest w sytuacji kiedy liczy się każda dywizja. Jeżeli Polacy przyjdą do Iranu, Stalin będzie mógł wycofać stamtąd pięć dywizji i zapełnić lukę na froncie z Niemcami. Sikorski dał się bez trudu przekonać do tego planu. Churchill myślał o zapewnieniu wyłączności Wielkiej Brytanii w Iranie, ale dla Sikorskiego rzeczą podstawową było to, że ewentualne przejście wojska do Iranu będzie równoznaczne z rozwiązaniem problemu wyposażenia polskich dywizji w ZSRR.

Po uzyskaniu zgody Sikorskiego, Anglicy przystąpili natychmiast do realizacji tego planu. W Moskwie spraw tych pilnował ambasador Cripps, w Londynie Eden konferował z Majskim.

Do akcji włączyły się także Stany Zjednoczone. 17 listopada pełnomocnik Roosevelta do spraw pomocy dla ZSRR, A. Harriman, przesłał rządowi radzieckiemu pismo z poparciem dla wysiłków rządu brytyjskiego.

Jakkolwiek sprawa dyslokacji i przeznaczenia armii polskiej w ZSRR mieściła się przede wszystkim w płaszczyźnie bilateralnych stosunków polsko-radzieckich, Sikorski nie postawił wobec władz ZSRR sprawy ewakuacji armii na południe, ewentualnie do Iranu. Godził się, by inicjatywę w tej sprawie przejęli Anglicy. Być może sądził, że po niepowodzeniu odniesionym na konferencji moskiewskiej zdoła bardziej wydatnie zaangażować sojuszników zachodnich, a zatem i umocnić swoje stanowisko. Tymczasem taki sposób prowadzenia tej, jak i innych bieżących spraw, powodował początkowo zdziwienie, a potem nieufność strony radzieckiej. Przecież Polska i Związek Radziecki ustanowiły stosunki dyplomatycz-

ne? W Moskwie jest ambasada polska i cóż stoi na przeszkodzie, by bezpośrednio traktować o trudnych sprawach?

I rzeczywiście, nie rezygnując z silniejszego związania aliantów zachodnich z bronionymi przez siebie sprawami, Sikorski nie zamierzał też rezygnować z kontaktów bezpośrednich. W październiku 1941 r., pod wpływem alarmujących doniesień z Moskwy — w tym pojawienia się trudności w realizacji umów z ZSRR i postępów niemieckiej ofensywy — zdecydował, że w interesie całej sprawy jest jego wyjazd do Moskwy. „Generał Sikorski powiedział mi w jak największej tajemnicy — pisał 14 października w raporcie do Departamentu Stanu amerykański ambasador przy rządzie polskim, A. Drexell-Biddle — iż zdecydował się udać do Moskwy pod koniec tygodnia. Sikorski wyjaśnił, że pozostaje to w związku z osiągniętym ostatnio porozumieniem i że jego obecność w Rosji, jako polskiego premiera i Wodza Naczelnego, będzie stanowiła demonstrację solidarności i dowód zaufania w trwałą zdolność i wolę oporu Rosji".

Realizacja tego planu uległa zwłoce. Sikorski najpierw chciał z Churchillem wyjaśnić sprawę zaopatrzenia, a gdy miał to poza sobą, w trzy dni potem, tj. 27 października, poinformował Radę Ministrów o planowanym w najbliższych dniach wyjeździe na Środkowy Wschód i do Związku Radzieckiego, ale pod warunkiem spełnienia przez rząd radziecki jego postulatów. W depeszy przesłanej ambasadorowi Kotowi Sikorski ujął je w następujące punkty:

— zwolnienie wszystkich obywateli polskich z więzień i obozów pracy;

— wcielenie do armii wszystkich żołnierzy zdolnych do noszenia broni;

— przesunięcie armii polskiej z dotychczasowych miejsc formowania (południowy Ural, obwód saratowski) na południe, przede wszystkim do Iranu, ewentualnie w rejon Kaukazu, dla stworzenia lepszych warunków wyposażenia jej w sprzęt przez sojuszników zachodnich;

— ewakuacja 15—20 tysięcy żołnierzy celem uzupełnień do Brygady Karpackiej w Egipcie i sił zbrojnych w Wielkiej Brytanii.

* * *

30 października Sikorski w towarzystwie Klimeckiego, Retingera i innych osób towarzyszących opuścił Londyn. W trzy dni później na Malcie dekorował załogę polskiego okrętu podwodnego ORP „Sokół". 6 listopada przybył do Kairu. W trakcie tygodniowego pobytu konferował z brytyjskim dowódcą Środkowego Wschodu na temat zaopatrzenia wojska polskiego i planów wykorzystania armii Andersa w wypadku ewakuacji z ZSRR. Przedmiotem rozmów była organizacja lotnictwa polskiego w tej strefie, jego udział w operacjach wspomagających ruch oporu na terenie okupowanej Europy.

W następnych dniach Naczelny Wódz przeprowadził inspekcję sztabu dowództwa WP na Bliskim Wschodzie oraz Legii Oficerskiej, a 14 listopada w godzinach porannych na kontrtorpedowcu „Kipling" popłynął do oblężonego Tobruku, bronionego między innymi przez Brygadę Karpacką. Był już późny wieczór, gdy okręt w zupełnych ciemnościach podszedł do nabrzeża. Generał Kopański ujrzał go z odległości kilkudziesięciu metrów.

Powitanie było dla Kopańskiego sporym zaskoczeniem.

— ...ale te „Nasze Drogi" panie generale, to wcale nie są nasze drogi!

Chodziło o pismo brygady „Nasze Drogi", które zamieściło artykuł byłego ministra oświaty, Janusza Jędrzejewicza, na temat polityki oświatowej w Polsce. Artykuł był w tonacji raczej neutralnej, ale liczyły się typowo polskie imponderabilia personalne. Jędrzejewicz — to przecież sanacja!

Uprzedzenia Sikorskiego nie zostały rozproszone i pismo zostało wkrótce zlikwidowane.

Były też inne, kłopotliwe dla Kopańskiego problemy: Naczelny Wódz rwał się na linię ognia. „Zameldowałem mu, że jest to w ogóle w dzień niemożliwe, a gdy powiedział, że wobec tego gotów jest tam zaraz jechać, starałem się wytłumaczyć, że mogłoby to nastąpić dopiero nazajutrz po zmroku".

Resztę wieczoru spędził w kasynie. Tu początkowa sztywność, powstała na tle powitania, znikła, a atmosfera małego baraku stała się koleżeńską i beztroską: „...mieliśmy wrażenie, że gościmy u siebie starszego i bardzo nam drogiego kolegę".

Była godzina 7.30 rano, gdy Sikorski w trybie nagłym wezwał Kopańskiego. Chciał wysłać do Churchilla depeszę z wyrazami uznania dla twardej, nacechowanej spokojem obrony „niezdobytej twierdzy" Tobruk. Dalej jeszcze szły frazesy o braterstwie broni żołnierzy brytyjskich, polskich, australijskich i czeskich.

— Ależ, panie generale, od chwili przybycia tej załogi nie miała ona jeszcze okazji wykazania twardej obrony, po prostu przeciwnik w ostatnim czasie nie nacierał. Nie wiadomo więc, czy rzeczywiście jest to twierdza niezdobyta.

Sikorski łagodnie poklepał swego kolegę po ramieniu.

— To od razu widać, że nie jest pan dyplomatą, generale.

W ciągu dnia Naczelny Wódz był na kilku odcinkach frontu, rozmawiał z żołnierzami, dokonywał awansów, między innymi osobiście odznaczył „Krzyżem Walecznych" dowódców batalionów czeskiego i australijskiego, walczących pod rozkazami Kopańskiego. Później była herbata u brytyjskiego dowódcy twierdzy, pobyt na cmentarzu poległych, a wreszcie Sikorski „kategorycznie zażądał" zaprowadzenia go na pierwszą linię.

Pobyt polskiego Naczelnego Wodza w Tobruku wywołał ogromne poruszenie wśród jego obrońców. Dla żołnierzy brygady polskiej było to jednym z najgłębszych przeżyć. „Związało to uczuciowo żołnierza Brygady z generałem Sikorskim. Żołnierz był mu za to głęboko wdzięczny, a wobec obcych okazywał dumę z zachowania się swego Naczelnego Wodza".

— Panie generale — zwrócił się przed odjazdem do Kopańskiego — moim zamierzeniem jest przekształcenie brygady w dywizję. Pan będzie jej dowódcą. Trzeba tylko jeszcze zobaczyć, ilu ludzi uda się nam wyciągnąć z Rosji dla uzupełnień tu i na terenie Anglii.

Powrót nastąpił na krążowniku „Abdiel". Już z Kairu Sikorski nadesłał depeszę do Tobruku: „Dzień, jaki właśnie spędziłem wśród Was w Tobruku, pozostanie na zawsze wyryty w miej pamięci jako jeden z najpiękniejszych dni mojego życia... Niechaj wszystko, co dobre, będzie z Wami, dopóki nie nadejdzie wielkie to nasze szczęście i chwała, kiedy połączymy się z naszym bohaterskim narodem na Wolnej Polskiej Ziemi".

Podczas pobytu w Kairze Sikorski udzielił kilku wywiadów przedstawicielom brytyjskiej i miejscowej prasy. „Moja podróż do

Rosji — powiedział korespondentowi Reutera — którą pragnąłbym odbyć, zależy od załatwienia pewnych spraw, nad którymi pracujemy wspólnie z rządem sowieckim w wyniku naszych porozumień z 30 lipca i 14 sierpnia". W wywiadzie dla dzienników „News Chronicle" i „Egyptian Mail" używał słów, do których nawiąże później Stalin: „Stulecia całe Polska i Rosja prowadziły przeciw sobie wojny. Poczynając od dnia dzisiejszego możemy być przyjaciółmi. Zależy to wszystko od dobrej woli po obu stronach. Ta dobra wola w zasadzie istnieje". Sikorski liczył na stworzenie w ZSRR 150-tysięcznej armii. „Rząd brytyjski podjął się wyposażenia tej nowej polskiej armii, zaś prezydent Roosevelt przyrzekł dostawy na podstawie ustawy lease and lend".

Oceniając perspektywy wojny wyrażał wiarę w opór armii radzieckiej, ale nie sądził, by była ona zdolna pokonać armie hitlerowskie. Ten cel może być osiągnięty tylko przez zjednoczenie wszystkich sił. Słusznie przewidywał i dał temu wyraz kilkakrotnie, że następnym — po Moskwie — celem ofensywy niemieckiej w 1942 r. będzie kierunek południowy: dążenie do uchwycenia kaukaskich zasobów naftowych. Jego zdaniem „inwazji na kontynent europejski należy oczekiwać na wiosnę".

Po powrocie z Tobruku głośno, a czynił to wielokrotnie, wychwalał wysiłek marynarzy, żołnierzy i robotników brytyjskich. Zwracał uwagę na nowe pierwiastki zbliżające Polskę i Australię. „Wiadomości nadchodzące z Tobruku — mówił 18 listopada — świadczą o stale wzrastającej przyjaźni wojsk polskich i australijskich. Każdy celny strzał z polskich baterii i każdy udany wypad patrolu polskiego entuzjastycznie witany jest przez Australijczyków, którzy aby dać wyraz swojej radości, zwyczajem australijskim rzucają wysoko w górę swoje kapelusze".

W pół roku później na pustyni ruszyła ofensywa Rommla. Tobruk padł 21 czerwca 1942 r., ale nie bronili go już Polacy.

Po powrocie z Tobruku Sikorski nadal kreślił plany organizacyjne nowych i reorganizacji starych struktur dowodzenia w tej strefie. W Kairze przebywał do 23 listopada, czekał na sygnał, który otworzyć miał mu drogę do Moskwy.

* * *

Sprawa wizyty Sikorskiego w Moskwie wypłynęła w stosunkach polsko-radzieckich na początku drugiej dekady października. Sondaże w tej sprawie podjął zapewne Raczyński wobec ambasadora radzieckiego. 14 października, kiedy Kot rozmawiał o tym z Wyszyńskim, ten miał następującą odpowiedź: „Ambasador ZSRR w Londynie, Bogomołow, zawiadomił już o tym rząd radziecki i otrzymał odpowiednie instrukcje".

Błędna jest więc interpretacja prof. Kukiela, który podjęcie tego tematu wiąże z inicjatywą Kota i ocenia ją jako niezręczną. „Narzucało się — pisze M. Kukiel — jako zadanie ambasadora: wysondowanie co do odwiedzin armii — co wynikało z obowiązków Naczelnego Wodza — oraz wizyty na Kremlu jako naturalnego w tym wypadku aktu kurtuazji, przy pozostawieniu inicjatywy formalnego zaproszenia gospodarzom. Błędem dyplomatycznym ambasadora było, że nie tylko sam zapowiedział jedno i drugie, ale uzależniał wizytę od przyjęcia z góry postulatów Sikorskiego".

W zgodzie z faktami jest tylko druga część ostatniego zdania. Rzeczywiście Kot wprowadził tu pewne zależności, ale kiedy został zapytany wprost przez Wyszyńskiego, czy są to „warunki wstępne", zaprzeczył i odpowiedział, że są to tylko „życzenia". Do ostatecznego sprecyzowania pozostawała kwestia terminu wizyty oraz przyjęcia przez Stalina. W pierwszej kwestii strona radziecka pozostawiała inicjatywę samemu Sikorskiemu, w drugiej zapewniła, że może liczyć na natychmiastowe przyjęcie przez Stalina.

Rozmowa Kot-Wyszyński toczyła się przy wzrastającej kanonadzie artylerii przeciwlotniczej. Moskwa była w najwyższym stopniu zagrożona.

Następnego dnia ambasada polska wraz z innymi placówkami zagranicznymi oraz ministerstwami, w tym Ministerstwem Spraw Zagranicznych, opuściła Moskwę, udając się do położonego o ponad 700 km na wschód Kujbyszewa, dawnej Samary, na wschodnim brzegu Wołgi.

Przemieszczenie tak wielu agend rządowych, atmosfera dworca kolejowego i problem bagaży nie tworzyły sytuacji najbardziej godnego przyjęcia w ZSRR. Kot był za odłożeniem wizyty, co generał przyjął ze zrozumieniem. Jednak bardziej istotnym czynni-

kiem, który studził entuzjazm Kota, było pojawienie się poważnych trudności w wykonywaniu podpisanych porozumień. Profesor Kot zmianę klimatu w stosunkach z ZSRR upatrywał w niekorzystnym dla Polski przebiegu konferencji moskiewskiej, zwłaszcza w postawie zajętej przez szefa delegacji brytyjskiej, lorda Beaverbrooka.

„Od pewnego czasu — depeszował Kot do Sikorskiego 14 października — głuche zahamowanie naszych spraw. Widoczne to od początku konferencji moskiewskiej, kiedy się przekonali zapewne, iż alianci nie podtrzymują nas".

Do tego momentu Mołotow i Wyszyński, nie mówiąc już o Stalinie, traktowali sprawy polskie jako fragment polityki zbliżenia z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, a atencję okazywaną Sikorskiemu — jako gesty pod adresem Churchilla i Roosevelta. Jednak gdy podczas konferencji moskiewskiej ujrzeli, że ani Anglia, ani Stany Zjednoczone nie stoją mocno przy Sikorskim, uznali, że stosunki z mocarstwami zachodnimi mogą być układane niezależnie od spraw polskich i że sprawy polskie, jakkolwiek wymagają rozwiązania, to jednak w hierarchii priorytetów można do nich podejść inaczej, można je przesunąć na dalsze miejsce lub rozwiązywać tylko w gronie polsko-radzieckim. Skoro więc zamiast dalszego postępu w stosunkach z ZSRR przyszło zahamowanie, Kot począł odradzać Sikorskiemu przyjazd do Moskwy także z tych powodów. Sikorski przesłał wówczas Kotowi — we wspomnianej wyżej depeszy — warunki, od których uzależniał swoją wizytę. Zaznaczył przy tym, że mógłby wyruszyć do Moskwy każdego dnia po 7 listopada.

12 listopada Kot ponownie omawiał z Wyszyńskim trudne sprawy w stosunkach polsko-radzieckich, między innymi trudności tworzenia jednostek wojska polskiego, wstrzymanie akcji przesiedlenia ludności polskiej z północy na południe, opieszałe tempo zwalniania Polaków z obozów i więzień, niejasność co do losów oficerów internowanych w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku.

— Czy rząd polski wiąże te sprawy z wizytą generała Sikorskiego w sposób ultymatywny?

— Generał Sikorski nie jest dyplomatą, jest żołnierzem, jeżeli jednak nie ma postępu w sprawach, które on uważa za najważ-

niejsze, tj. w sprawie formowania nowych jednostek, to nie ma tu po co przyjeżdżać.

W dalszej części rozmowy Kot może zbyt natrętnie, ale — jak się okazało — skutecznie począł eksploatować aspekty propagandowe wizyty polskiego Naczelnego Wodza. — „Przecież sprawa wizyty generała Sikorskiego nie jest już tajemnicą. Wie o niej cały świat. W jakiej sytuacji znalazłyby się stosunki polsko-radzieckie, gdyby przyjazd generała Sikorskiego nie doszedł do skutku? Osobiście uważam przyjazd ten za moment zwrotny dla przyszłości tych stosunków. Jeżeli obecnie generał nie odwiedzi ZSRR, na całym świecie pojawią się komentarze, iż stosunki między obu krajami ulegają pogorszeniu. My, Polacy, znaleźlibyśmy się w niewygodnym położeniu, gdyż zaangażowaliśmy się na drodze zbliżenia ze Związkiem Radzieckim".

Kot wiedział, że Stalin, mimo ogromnego zaangażowania się w bitwie o Moskwę, nie może sobie pozwolić na despekt, jakim byłoby wstrzymanie wizyty Sikorskiego, z międzynarodowymi tego reperkusjami.

W następstwie rozmowy z Wyszyńskim Kot otrzymał „nagłe zaproszenie" od Stalina. Był to fakt o dużej wymowie. Stalin trzymał się wysoko ponad korpusem dyplomatycznym i tylko w sprawach wyjątkowej wagi udzielał posłuchania ambasadorom. Cripps, który miał szczególną misję w Moskwie, był przyjęty dwukrotnie, ale Stalin nie miał już czasu na przyjęcie go na audiencji pożegnalnej. „Toteż mój wyjazd do Moskwy — pisze Kot — wzbudził sensację i w korpusie dyplomatycznym i w wysokiej biurokracji sowieckiej. W tym momencie odczułem, że Stalinowi zależało na wizycie Sikorskiego i na pokazaniu wobec świata, że może mieć dobre stosunki z Polakami. Chciał też zapewne mieć możność wysondowania przez osobisty kontakt, na ile z polskim premierem trzeba się będzie liczyć na terenie międzynarodowym i czy by nie mógł być on wygrany dla interesów ZSRR.

Przed wyjazdem do Moskwy Kot w depeszy do Londynu zapowiedział, że uzależnia wizytę Sikorskiego od wyniku rozmów na Kremlu.

Stalin przyjął polskiego ambasadora 14 listopada. Rozmowa trwała ponad 2 godziny. Kot, podobnie jak wielu dyplomatów i polityków z zagranicy, był pod urokiem Stalina. „Całość robiła

wrażenie zadowolonego z siebie kupca ormiańskiego. Spojrzenie, chwilami spokojne i opanowane, to znów z błyskami chytrości i podejrzliwości, a w pewnych chwilach zimne, stalowe, prawie okrutne — świadczyło o przebiegłości, ale także o mądrości, a przede wszystkim o wielkiej sile. Cokolwiek od rewelacji Chruszczowa mówi się o Stalinie, nie należy zapominać, że nie żaden Chruszczow czy Bułganin, Mołotow czy Malenkow stworzył potęgę Rosji Sowieckiej, której rozmiary dały się odczuć Niemcom podczas wojny, a całemu światu po wojnie, ale wyłącznie Stalin. Stworzył ją przy pomocy metod bezwzględnych, często dzikich, ale niewątpliwie kierując się niezwykłym rozumem, niesamowitą energią, świetną analizą społeczeństwa rosyjskiego, stosunków sąsiedzkich i międzynarodowych. Był okrutnikiem, ale był też potężną indywidualnością".

W tej rozmowie Stalin i Kot wiele mówili o potrzebie przezwyciężenia historii i oparcia stosunków na zasadach trwałego przymierza. Stalin nie orientował się zrazu we wszystkich szczegółach dotyczących spraw polskich. Nie taił swej irytacji na swych podwładnych, którzy informowali go w sposób niedostateczny o trudnościach przy formowaniu armii. Mołotow, wodząc palcem po jakimś dokumencie, starał się wykazać, że organizacja objąć miała tylko dwie dywizje, ogółem 30 tys. ludzi. Było to niezgodne z faktami. W tym momencie Kot uczynił gest, który trudno zmieścić w katalogu gestów dyplomacji, po prostu wyrwał dokument z rąk Mołotowa.

— Gdzie masz pan tu napisane, że tylko dwie dywizje? Gdzie? W dokumencie tym powiedziane jest tylko, że dwie dywizje powinny osiągnąć gotowość do 1 października, a to jest zupełnie co innego.

Przedmiotem cierpkiej wymiany zdań była sprawa opóźnień w zwalnianiu Polaków lub ich dalszego przetrzymywania, co opóźniało formowanie wojska. Stalin albo był, albo udawał oburzonego z powodu sabotowania jego poleceń. W innym miejscu powiedział, że ludzi z radzieckiej administracji, powodujących te trudności, trzeba by oddać pod sąd. W szczególności chodziło o brak oficerów z trzech obozów: Starobielsk, Ostaszkow, Kozielsk.

— Wszyscy zostali zwolnieni — odpowiedział zdecydowanie

Stalin — nasza amnestia „nie zna wyjątków". Ale wobec natarczywości i podtrzymania swojego zdania przez Kota połączył się osobiście z urzędem Berii, tj. NKWD.

Po kilku minutach otrzymał odpowiedź, a powracając do stołu był jakby zmieszany:

— Mówią, że wszyscy zostali zwolnieni.

Stalin nie miał zahamowań, jeżeli chodzi o organizację armii polskiej, gotów był pomóc przy organizacji tylu dywizji, ile dowództwo polskie uzna za możliwe, ale wielokrotnie powracał do rzeczywistości, mówił o trudnej sytuacji na froncie, o gromadzeniu ostatnich rezerw, o nieuchronnych brakach. Trudno oczekiwać, by mógł faworyzować armię polską w fazie organizacji — kosztem wojsk na linii ognia. Polacy sami powinni dołożyć starań, by znaleźć wyposażenie dla tej siły zbrojnej. Miał tu zapewne na myśli ustawę lend-lease oraz obietnice Anglików i Amerykanów.

W czasie rozmowy nie padło ani jedno słowo na temat ewakuacji wojska ze Związku Radzieckiego.

Wnioski, jakie wynikały z rozmowy, były dla Kota optymistyczne. „Powtarzam, że pragniemy jak największej i jak najlepiej przygotowanej do boju armii polskiej [...] Jesteśmy przecież sprzymierzeńcami. Któż potrzebuje słabego alianta. Będziemy z Polakami po bratersku wszystkim się dzielić. Zrobimy wszystko, co potrafimy".

W pewnym miejscu Stalin odbiegł od meritum dyskutowanych spraw i oświadczył: „Co do mnie, osobiście zależy mi na tym, bym mógł się przyczynić do odbudowania niepodległego państwa polskiego bez względu na jego ustrój wewnętrzny". Oświadczenie to powtórzone zostało później w formie publicznej.

Po tej rozmowie Kot wysłał sygnał, na który czekał Sikorski. Na drodze do Moskwy paliły się zielone światła.

Także Stalin, po rozmowie z Kotem, zrobił ruch, który wskazywał na jego uczulenia. „Dla pańskiej informacji podaję — pisał do Harrimana — że Pan Kot w rozmowie ze mną nie poruszył kwestii wysłania wojska polskiego do jakiegokolwiek innego kraju". Stalin miał podstawy, by sądzić, że podniesiona wcześniej sprawa ewakuacji armii polskiej jest po prostu intrygą brytyjsko-amerykańską z myślą wypchnięcia go z Iranu.

* * *

W swą najważniejszą podróż wyruszył Sikorski 24 listopada z Kairu. Na trasie miał lądowania w Lyddzie, Bagdadzie.

W Teheranie oczekiwał Anders, a także samolot podstawiony przez władze radzieckie. Jednak z powodu niskiego pułapu chmur samolot zawrócił i po wyczerpaniu paliwa lądował na pustynnym lotnisku pod Hamadanem. Z Teheranu trasa powietrzna wiodła przez Baku, Astrachań do Kujbyszewa. 30 listopada został tu powitany z wszelkimi honorami przez Wyszyńskiego. W Kujbyszewie zabawił dwa dni, naradzając się z Andersem, Kotem i innymi przedstawicielami ambasady i dowództwa. Chciał mieć dokładne rozeznanie w sytuacji, chciał mieć przemyślane i udokumentowane argumenty i innego rodzaju amunicję do spodziewanego starcia ze Stalinem.

Sikorski przybył do Moskwy 2 grudnia 1941 r. Była to wizyta, której znaczenie wykraczało poza treść ważnych uzgodnień politycznych. W chwili bowiem gdy wojska niemieckie znajdowały się na 25 kilometrze od Placu Czerwonego, przybycie w taki czas polskiego premiera urastało do rangi symbolu, potwierdzało zarazem jego zaufanie do zdolności obronnych armii radzieckiej i wszystkich obrońców Moskwy. Dał temu wyraz w przemówieniu radiowym, które Stalin kazał przetłumaczyć na 40 języków świata: „Pragnę złożyć głęboki hołd bohaterskim narodom Związku Sowieckiego, które nieustraszenie i nie bacząc na ofiary bronią swego kraju przeciwko barbarzyńskim hordom germańskim. Wyrażam podziw dla wodza tych ludów Stalina, który kieruje obroną Rosji planowo, a jak niezłomnie — to dowód, że przemawiam z Moskwy, która, według własnych słów Hitlera, miała być przed czterema miesiącami w rękach niemieckich [...] Wojska czerwone złamały już pierwszy impet germański. Osławiona wojna błyskawiczna należy tu do przeszłości".

Sikorski wygłaszając to przemówienie 4 grudnia nie mógł oczywiście wiedzieć, że dzieli go tylko kilkanaście godzin od wyjścia potężnego uderzenia spod Moskwy, które otwierało nowy rozdział wojny i które definitywnie przekreślało plany wojny błyskawicznej przywódców niemieckich.

Zasadnicza rozmowa Sikorski-Stalin miała miejsce wieczorem

3 grudnia na Kremlu. W rozmowie trwającej ponad dwie i pół godziny uczestniczyli jeszcze Kot, Anders oraz Mołotow wraz z sekretarzem.

Rozpoczął Sikorski w stylu, który nie zapowiadał wcale burzy.

— „Jestem niezmiernie rad, że mogę powitać jednego z rzeczywistych twórców współczesnej historii i powinszować Panu Prezydentowi bohaterstwa armii rosyjskiej w walce z Niemcami. Jako żołnierz wyrażam swój podziw dla mężnej obrony Moskwy, kierowanej tak skutecznie przez Pana, który sam przebywa w stolicy".

Stalin zdawkowo dziękował za te słowa i inicjatywę pozostawił w rękach polskiego Naczelnego Wodza. Zapewne liczył, że rozmowa nie będzie należała do łatwych, ale w rzeczywistości stała się ona dla niego najtrudniejszą rozmową, jaką do tej pory przeprowadził z szefem rządu obcego kraju i jedną z najtrudniejszych w II wojnie światowej w ogóle. Tylko starcie z Churchillem w sierpniu 1942 r. na tle dalszej zwłoki w utworzeniu drugiego frontu było jeszcze bardziej wypełnione błyskawicami, stopniem napięcia i ryzykiem z tym związanym.

Sikorski przypomniał dalej, że ani nie prowadził, ani zgadzał się z kierunkiem polityki zagranicznej Polski przed rokiem 1939. Miał więc moralny tytuł, by podpisać układ, który stanowi przełomowy moment w historii wzajemnych stosunków. Ale by ten przełom stał się faktem dokonanym, niezbędny jest postęp w jego wykonaniu przez stronę radziecką. Nie zamyka on oczu na trudności, w jakich znalazł się Związek Radziecki, mając przeciwko sobie 4/5 sił niemieckich. Sądzi, że proporcje te ulegną zmianie, a w tym kontekście przypomniał swój memoriał, złożony władzom brytyjskim w lipcu, o potrzebie otwarcia drugiego frontu jeszcze w roku 1941, tj. w chwili gdy ZSRR związał gros sił niemieckich.

Skoncentrował się następnie Sikorski na uwarunkowaniach wewnętrznych realizacji układu z 30 lipca 1941 r. I tak przez wiele kwadransów trwały gorzkie żale strony polskiej na zbyt opieszały sposób zwalniania Polaków z obozów i miejsc odosobnienia. Padały dokładne dane, cyfry, adresy, nazwiska. W szczegółach Sikorski wspomagany był przez Andersa.

Z całego przebiegu tego fragmentu rozmowy wynikały dwa wnioski: po pierwsze, Stalin był przekonany, że jego polecenia,

a zwłaszcza dekret amnestionujący represjonowanych Polaków, zostały już wykonane; po drugie, otrzymując szczegółowe dane, świadczące o działaniu przeciwnym, czynił albo gesty bezradności, albo groził sądem tym, którzy jego zarządzenia sabotują. Mołotow przyznawał istnienie przypadków przetrzymywania ludzi przez administrację obozów pracy, zgodnie z formułą: odejście Polaków oznacza mniej rąk do pracy, niewykonanie planu z wszelkimi wynikającymi wówczas konsekwencjami.

— Jeżeli władze terenowe zajmują takie stanowisko — odpowiadał Sikorski — byłoby dobrze, by pan prezydent złożył publiczne oświadczenie w tej sprawie; oświadczenie, które w swych konsekwencjach spowodowałoby zwrot zasadniczy władz lokalnych do Polaków i spraw Polski w ogóle. Przecież ci ludzie przybyli tu nie jako turyści, zostali deportowani wbrew swej woli, ponieśli wiele szkód.

— „Ludność w Związku Radzieckim — replikował Stalin — dobrze jest nastawiona do Polaków. Błędy mogą popełniać tylko urzędnicy".

W dalszej części Stalin, nie wchodząc w genezę problemu, ale przyznając istniejące trudności, apelował, by rząd polski wszedł w trudne położenie Związku Radzieckiego, gdzie wszystko pracuje na potrzeby wojny.

Ostatecznie ten trudny, ale palący problem został rozwiązany w następujący sposób: Stalin wyraził zgodę na zorganizowanie przemieszczenia mas ludności polskiej na południe, zgodnie z sugestiami polskimi; przyjął również projekt organizacji opieki nad ludnością w całym ZSRR, tworzonej przez ambasadę polską. Pozostawała jeszcze kwestia pożyczki na potrzeby ludności cywilnej.

— Przecież daliśmy już 65 milionów — przerwał Mołotow.

— Tak, ale to było na potrzeby wojska — wyjaśnił Kot.

— Niech pan minister nie naśladuje ministrów skarbu na Zachodzie — odezwał się Sikorski — i nie spiera się tak o każdy milion.

Stalin uważał sprawę za oczywistą i w kilka dni później została podpisana umowa o pożyczce dla Polski w wysokości 100 milionów rubli.

Następnym punktem rozmowy, który zajął najwięcej czasu,

była sprawa organizacji wojska polskiego w Związku Radzieckim.

Sikorski rozpoczął znów od długiego referatu, w którym przedstawił walkę narodu polskiego, przede wszystkim z uwzględnieniem dokonań Polskich Sił Zbrojnych za granicą. Jedyna rezerwa, która pozwala na zwiększenie tego wysiłku, znajduje się w ZSRR. Rząd polski — mówił Sikorski — pragnąłby utworzyć w ZSRR armię polską w sile siedmiu dywizji piechoty, a jednocześnie skierować na Bliski Wschód i do Anglii 25 tys. żołnierzy. Najważniejszą sprawą jest jednak utworzenie siedmiu dywizji w ZSRR.

W swych wywodach, wspomagany przez Andersa, dowodził, że mimo jego nadziei nie ma warunków na realizację tego planu. Są trudności w dziedzinie zaopatrzenia w sprzęt, w wyżywieniu, są trudności wywołane warunkami klimatycznymi. Armia jest formowana na obszarach, gdzie nie ma odpowiedniej bazy materialnej, żołnierze mieszkają w nieogrzewanych namiotach, są wystawieni na ostre ataki zimy.

Cały ten wywód służył dla uzasadnienia następującego wniosku: ponieważ rząd polski w swej polityce pomnażania szeregów swej armii napotkał w ZSRR na warunki, które utrudniają realizację jego planu, należy istniejące już zgrupowania, a w ślad za nimi dalsze, skierować do Iranu, gdzie zostaną odżywione, uzbrojone, wyszkolone i następnie powrócą na front wschodni. Celem jest wspólna walka armii polskiej u boku armii radzieckiej na drodze do Polski.

W wywodach tych, które miały przekonać Stalina, Sikorski wykazał albo naiwną wiarę, iż cel ten osiągnie za pomocą słów, albo też — co jest bardziej prawdopodobne — nadal nie orientował się w celach strategii Anglii, która traktowała wojska polskie jako siły zbrojne podporządkowane — na mocy umowy z 5 sierpnia 1940 r. — interesom polityki imperialnej Wielkiej Brytanii. Między innymi zapowiedział, że jest w stanie przerzucić do Związku Radzieckiego siły polskie z Wielkiej Brytanii i Bliskiego Wschodu, jeżeli tego będzie wymagała sytuacja, a następnie — że sam stanie na czele tego związku, który najkrótszą drogą będzie podążać do Polski. Ponadto, lojalny wobec Churchilla, przyjął na siebie obronę zasad i motywów polityki brytyjskiej.

W Stalinie, którego podejrzliwość była znana, zwłaszcza w od-

niesieniu do Wielkiej Brytanii — tego tradycyjnego rywala Rosji, przynajmniej do wojny krymskiej — mogło to zrodzić jedno spostrzeżenie: Sikorski jest zbyt silnie związany lub uzależniony od Anglii, by móc traktować z nim o sprawach Polski i ZSRR bez pośredników lub też, używając ówczesnej nomenklatury: „Sikorski jest agentem interesów Anglii".

I tak rozgorzała polemika, która zdominowała całą dyskusję.

— „Chciałbym, by do mojej propozycji rząd radziecki odniósł się z zaufaniem. Jestem człowiekiem, który jeśli mówi tak, to jest tak, jeśli mówi nie, to jest nie, a jeśli nie mówię nic, to albo nie mogę, albo nie chcę powiedzieć prawdy".

Stalin słuchał, słuchał, ale w końcu stracił cierpliwość. Stał się „podrażniony i wyraźnie niezadowolony".

— Jestem człowiekiem starym i doświadczonym i nie ma co mówić, jak do Persji wyjedziecie, to już tu nie powrócicie. To jasne, Anglia ma wiele kłopotów i potrzebuje wojska polskiego.

Sikorski mówił o swej „prawdziwej suwerenności" w Anglii; Kot i Anders wspomagali go słowami o woli walki na drodze do Polski, ale bez rezultatu. Stalin po raz drugi uderzył silnie, nadal w stanie „rozdrażnienia".

— Jeżeli Polacy nie chcą się bić, to niech powiedzą wprost. Nie będziemy ich trzymać. Jeżeli tak bardzo na to nalegają... dobrze, niech sobie idą do Persji. Mam 62 lata i wiem, że tam, gdzie wojsko jest formowane, tam pozostaje.

Teraz Sikorski począł tracić cierpliwość — zaostrzył ton.

— To proszę wskazać mi warunki, w których plan mój będę mógł urzeczywistnić! W obecnych warunkach jest to niemożliwe! To jest tylko nędzna wegetacja! A ja nie mogę dopuścić, by z tego powodu ginęli nadal ludzie.

Ponadto nie będę ukrywał, że dotknął mnie pan stwierdzeniem, że nasz żołnierz nie chce się bić.

— Jestem może zbyt szorstki, ale chcę wiedzieć — tak lub nie?

— Po to formujemy się tu, by walczyć razem z wami, ale jak dotąd, wszystkie obietnice nie są dotrzymywane — wtrącił Anders.

Zdawało się, że powstała teraz kwestia niemalże kwadratury koła.

Stalin wydawał się w pewnym momencie zupełnie bezradny.

— Więc, jak pan chce?

— To nie jest postawienie sprawy. Oczekuję nadal na takie rozwiązanie, na taką formułę, która pozwoli mi na utworzenie silnego związku tu. To jest istota rzeczy.

Polskie sprawozdanie z tej rozmowy zawiera w tym momencie następujący fragment:

„Stalin (z odcieniem ironii): Widzę, że Anglicy potrzebują dobrego wojska.

Sikorski: Nie jest to ocena ścisła, Anglicy nas cenią, lecz nie wyzyskują. Znam również dobrze Churchilla, wiem, że chce wszystko zrobić, aby dopomóc Rosji".

Nie był to zręczny chwyt. Stalin już miał swoją miarę ocen dobrych chęci Anglików.

Anders w tym momencie wtrącił o potrzebie stworzenia nowych warunków, lecz Stalin, poruszony ustawicznym wychwalaniem Anglików, nie mógł się uspokoić.

— To znaczy, że my tu jesteśmy „dzicy" i że nic dla was nie możemy zrobić, nic poprawić. „Wychodzi na to, że Rosjanin może tylko dusić Polaka, ale zrobić dla niego nic nie potrafi. Ale obejdziemy się bez was. Możemy wszystkich oddać. Sami damy sobie radę. Zdobędziemy Polskę i wtedy wam ją damy. A co na to ludzie powiedzą. Będzie śmiech w świecie, że nie możemy tu nic zrobić".

— Stwierdzam jeszcze raz kategorycznie, że chcemy się bić i stąd maszerować, ale powtarzam — nadal nie mamy warunków na stworzenie armii.

Stalin znów obracał tę samą płytę.

— Jak pójdziecie do Iranu, to będziecie musieli bić się w Turcji przeciw Niemcom. Tak jak rozkażą Anglicy! Jutro zapewne wystąpi Japonia, a więc Anglicy skierują was przeciwko Japonii. Być może będziecie się bić o Singapur. Tak, o Singapur! Wszędzie tam, gdzie każą wam bić się Anglicy.

— Chcemy bić się tylko tu, na kontynencie — wtrącił Anders.

— Stwierdzam, panie prezydencie, że nadal nie mam żadnych kontrpropozycji — dodał Sikorski.

W tym momencie już coś zaczęło się kleić.

— Jeżeli chcecie koniecznie, to 2—3 dywizje mogą stąd wyjść, jeżeli nie, to dam wam takie miejsce, by nie było więcej narzekań. Widzę jednak, że Anglicy potrzebują polskiego żołnierza, pisali przecież do mnie Churchill i Harriman.

— Nie jest tak źle z Anglikami, by Polacy musieli rozstrzygać o ich losie. Jeżeli jednak, jak pan powiada, stworzone zostaną nowe warunki, nowe miejsce koncentracji, poprawa zaopatrzenia — to jako dowód dobrej woli gotów jestem odstąpić od wszelkich rozmów na temat ewakuacji do Persji, poza liczbą 25 tysięcy.

W tym momencie wszedł zastępca szefa sztabu armii radzieckiej, gen. A. P. Panfiłow, który wziął udział w części rozmowy poświęconej zaopatrzeniu. Rzecznikiem strony polskiej był teraz Anders, który mówił o niedostatkach w zaopatrzeniu jego armii.

„Stalin (bardzo ostro do Panfiłowa) — czytamy w polskim sprawozdaniu: — Kto jest temu winien?

Panfiłow: Odnośne rozkazy wyszły, zarządzenia te wydał gen. Chrulew.

Stalin: Kiedy dałem zarządzenie powiększenia ilości racji żywnościowych?

Panfiłow: Dwa i pół tygodnia temu.

Stalin: Więc dlaczego dotychczas nie wykonano zarządzenia? Czy oni mają jeść nasze wskazówki?"

(Cała ta część rozmowy prowadzona jest przez Stalina w bardzo ostrym tonie. Panfiłow stoi na baczność, czerwienieje i blednie).

Burza zmierzała już ku uciszeniu, a wynikiem tej ostrej rozmowy były następujące ustalenia: 1) na terenie ZSRR tworzyć się będzie siedem polskich dywizji piechoty; 2) zostaną wyznaczone nowe rejony formowania, korzystne klimatycznie, zgodnie z sugestiami strony polskiej; 3) zaopatrzenie w sprzęt bojowy przejmie na siebie strona polska, mająca w tej sprawie obietnice Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych; 4) rząd ZSRR rozpatrzy możliwości zwiększenia swego udziału w uzbrojeniu dwóch dywizji; 5) 25 tys. ludzi ewakuuje się na Bliski Wschód i do Anglii. Jako podstawę przyjęto organizację armii na bazie dywizji, a nie korpusów.

Pozostała jeszcze sprawa nie odnalezionych oficerów z trzech

obozów, a polskie sprawozdanie zarejestrowało tu następujący dialog:

„Sikorski: Poleciłem sprawdzić, czy nie ma ich w kraju, z którym mamy stałą łączność. Okazało się, że nie ma tam żadnego z nich, podobnie jak w obozach naszych jeńców wojennych w Niemczech. Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił.

Stalin: To jest niemożliwe. Oni uciekli.

Anders: Dokądże mogli uciec?

Stalin: No, choćby do Mandżurii.

Anders: To jest niemożliwe, żeby wszyscy mogli uciec, tym bardziej że z chwilą wywiezienia ich z obozów jeńców do obozów pracy i więzień ustała korespondencja ich z rodzinami".

Rozmowy nie zostały zakończone. Sikorski miał następujący plan: wyjazd do wojska, następnie wizytacja ośrodków ludności cywilnej, powrót do Moskwy i kontynuowanie rozmów. Stalin aprobował ten plan.

— Bardzo proszę — odpowiedział — będę zawsze do pana usług.

— Mam tylko jedno pytanie, a raczej prośbę, kogo wyznaczy pan na mój objazd jako swego męża zaufania?

Stalin wyznaczył Wyszyńskiego, a to oznaczało, że przez te dni radzieckie MSZ w Kujbyszewie będzie bez kierownictwa.

Następnego dnia Sikorski i Stalin mieli spotkać się na przyjęciu wydanym przez rząd ZSRR na cześć premiera rządu polskiego i Naczelnego Wodza. Cały właściwie dzień — podaje attaché prasowy ambasady RP, K. Pruszyński — był prologiem do tego, co stać się miało na Kremlu w godzinach wieczornych. Dzień był słoneczny, mroźny, ale posępny. Świadomość tego, co działo się na obrzeżach Moskwy, nie dawała spokoju. Ulice poprzecinane były barykadami daleko większymi niż te, które oglądano w Hiszpanii w 1936 r. lub w Wielkiej Brytanii w 1940 r. W górze przesuwały się eskadry samolotów, widać było balony na uwięzi i dobiegały odgłosy detonacji z frontu. W godzinach popołudniowych gospodarze zawieźli Sikorskiego na Wzgórze Worobiowa, skąd Napoleon przyglądał się pożarowi Moskwy.

O godzinie 20, w warunkach zaciemnienia Moskwy, cała grupa polska przybyła na Kreml. Już na dziedzińcu zjawiła się honorowa eskorta na motocyklach. W szarości wieczoru słychać było tylko

pracę motorów. I wreszcie zatrzymano się przy głównym wejściu. „Z otwartych drzwi — pisze Szyszko-Bohusz — bucha światło i kłęby pary. Wewnątrz pałacu płoną wszystkie lampy i żyrandole. Jest widno i ciepło. I bardzo cicho, jak w cerkwi. W holu, na kondygnacjach schodów, wysłanych wschodnimi dywanami, na załamaniach szerokich korytarzy tkwią nieruchome sylwetki oficerów NKWD.

Miejscem spotkania w Wielkim Pałacu Kremlowskim była sala zwana Salą Orderu Św. Jerzego, przedzielona długim, przysposobionym na przyjęcie stołem. W chwili gdy grupa polska, z Andersem na czele pochodu, przybyła na miejsce, otworzyły się drzwi z przeciwnej strony. To Stalin, mijając salony, prowadził swoją grupę. Wyglądali jak brygada robotników idąca na swoją zmianę. Większość ubrana była na czarno, przedstawiciele armii radzieckiej trzymali się nieco w tyle.

Kot przedstawiał Stalinowi uczestników spotkania ze strony polskiej. Ksawery Pruszyński, dziennikarz i dyplomata, był pod tak ogromnym wrażeniem tego, co widział, że nie był nawet w stanie zorientować się, jak zaprezentował go ambasador. „Byłem więc raczej zaskoczony, gdy ten wielki człowiek potrząsnął moją rękę i przedstawił się po prostu, mówiąc «Stalin». Doprawdy nie miałem pojęcia, czy oczekuje się ode mnie wypowiedzenia też mego imienia, z którym Stalin prawdopodobnie mniej był obeznany niż ja z jego imieniem". Potem były uściski dłoni innych członków Biura Politycznego, rządu i wojskowych, których portrety wiszą na ścianach w gmachach publicznych od Odessy do Władywostoku.

Anders pełnił częściowo rolę tłumacza między Sikorskim a Stalinem.

Przed zajęciem miejsc przy stole trwały rozmowy, które nie były bynajmniej zdawkowe; Stalin wprost zmierzał do sedna rzeczy.

— Tak się zdarza czasami — zwrócił się do Kota, gdy Mołotow i Wyszyński zajęli się Sikorskim — że niektóre narody zostały wypędzone ze swych pradawnych, ojczystych terytoriów. Weźmy na przykład Prusy Wschodnie. Sądzę, że są one w połowie polskie, a w połowie litewskie.

Kot zwrócił uwagę na los Serbów Łużyckich. Są to Słowianie, liczą kilkaset tysięcy dusz.

Pruszyński, który tłumaczył rozmowę, musiał nagle przerwać ten arcyciekawy dialog, był potrzebny przy końcowej redakcji polsko-radzieckiej deklaracji zaproponowanej przez gen. Sikorskiego.

Było to pierwsze z długiej serii sojuszniczych spotkań, podczas których polityka i strategia wzbogacana była gargantuicznie przysposobionymi stołami, niezliczoną ilością toastów, które niekiedy zamieniały się w referaty lub deklaracje polityczne. W czasie tego bankietu, tylko przy udziale przedstawicieli Polski i ZSRR, rolę gospodarza pełnił Mołotow. Był jakby w nowej skórze, pozbył się swej sztywności. Ludzka bryła lodu przeistoczyła się w ciepłego, starszego pana wznoszącego toasty, które trudno byłoby zliczyć. „Był ożywiony — pisze Szyszko-Bohusz — nadając od razu szybkie tempo w osuszaniu kieliszków i starał się zastąpić początkowy sztywny i chłodny nastrój atmosferą wesołości i nieskrępowania.

Stalin i gen. Sikorski prawie nie pili.

„Najobfitsze rozmowy były podczas bankietu — pisze Kot — kiedy Stalin posadził obok siebie przy stole po prawej ręce Sikorskiego, po lewej mnie. Naprzeciw nas siedziało liczne grono komisarzy i marszałków".

Jakoż Pruszyński zaczął przyglądać się Stalinowi. Ale gdzież jest ta jego słynna fajka? Stalin palił dużo, ale były to tylko papierosy.

„Pierwsze butelki zostały zastąpione nowymi, a kieliszki były napełniane wciąż i wciąż.

— Rozmowy stały się głośniejsze, swobodnie wspomagane przez gestykulacje i najczęściej przerywane rubasznym śmiechem. Oficerowie polscy i rosyjscy — jak się wydawało — pierwsi osiągnęli wzajemne zrozumienie".

Mołotow był niezmordowany przy wznoszeniu toastów, czynił to zawsze w odpowiedzi na każdy toast ze strony polskiej. W pewnym momencie jego tematem była przyszłość młodej kadry polskich oficerów. Mołotow miał dokładnie ustalonego adresata. Jedynym przedstawicielem tej generacji był kpt. J. Klimkowski, adiutant gen. Andersa. Klimkowski, jeszcze kilka miesięcy temu

więzień na Łubiance, czuł się teraz jak zamurowany, a jego konsternacja doszła do szczytu, gdy Mołotow trzymając kieliszek ruszył ku niemu, by spełnić ten toast. Także Klimkowski ruszył na spotkanie.

Była to akurat doskonała szansa dla Stalina, który lubował się w stwarzaniu pozornie kłopotliwych sytuacji. Teraz on zerwał się, by wydłużyć toast Mołotowa, a następnie ruszył ku Klimkowskiemu. Zdezorientowany kapitan stracił kierunek, zawahał się chwilę, ale wybrał prawidłowo i spotkał się kieliszek w kieliszek ze Stalinem, a dopiero potem dokończył toastu z Mołotowem.

Kot podaje, że Stalin wiele mówił na temat swych pobytów w Polsce, gdy jeździł do Lenina do Krakowa i Poronina w 1912 r. Wspomniał o pomocy, jakiej udzielali mu przygodnie napotkani ludzie.

W tej części przyjęcia w rozmowie między Stalinem a Sikorskim wypłynęła kwestia granic. Stalin chciał najwyraźniej wykorzystać nieformalny charakter spotkania w celu ustalenia przynajmniej skali rozbieżności. Tę jego tendencję ujawniał już fragment rozmowy z Kotem na temat Prus Wschodnich. Teraz przy stole poruszył temat od strony przynależności narodowej żołnierzy wstępujących do armii polskiej.

Sikorski odrzucił wprowadzenie kryteriów narodowych, gdyż — jak powiedział — oznaczałoby to uznanie zasady „płynności" granic, czego on oczywiście przyjąć nie może. Stalin powołał się na głosowanie ludowe, jakie miało miejsce na spornych terenach w 1939 r., ale Sikorski sparował ten i następny wypad. Stalin jednak był nadal uparty i jeszcze raz podjął temat.

— „Powinniśmy ustalić nasze wspólne granice sami i wcześniej, przed konferencją pokojową, gdy tylko wojsko polskie ruszy do boju. Powinniśmy przestać na ten temat rozmawiać. Bądźcie spokojni, nie skrzywdzimy was.

— Granice roku 1939 nie mogą być kwestionowane. Pan premier pozwoli, że wrócę jeszcze do tej kwestii.

— Bardzo proszę. Bardzo chętnie".

I na tym urwała się ta rozmowa. Sikorski zapewne sądził, że wróci do niej w bardziej dogodnym momencie, ale w całej historii II wojny światowej trudno było o bardziej dogodną sytuację niż ta, którą tworzyła atmosfera odprężenia na tym spotkaniu, sytua-

cja ogólna Związku Radzieckiego i dążenie Stalina do bezpośredniego dogadania się z Polakami — jak sąsiad z sąsiadem. Jednak, uwzględniając fakt, że Stalin uznał Lwów jako przedmiot sporu polsko-ukraińskiego, można wyrazić wątpliwość, czy linia, którą miał na uwadze, rzeczywiście mogła korzystnie różnić się od ostatecznego rozwiązania, jakim była linia Curzona z Teheranu i Jałty.

Tendencja Stalina do osiągnięcia porozumienia z Polską bez pośredników była jednak oczywista. „Zauważyłem u Stalina — pisał Sikorski do Raczyńskiego w depeszy z 7 grudnia — nieuność do Anglików i chęć dogadania się z nami (...) Stąd zmiana postanowienia w czasie konferencji (chodzi o pozostawienie wojska — *W.T.K.*), co wywarło wrażenie na Stalinie przekonanym, że jesteśmy jedynie narzędziem w ręku Anglii".

W jakimś momencie wypłynęła również sprawa zachodnich granic Polski. Nie ma na ten temat wzmianki w sprawozdaniach z powyższych rozmów, ale po powrocie do Londynu Sikorski kilkakrotnie powiedział o propozycji Stalina, dotyczącej przesunięcia zachodnich granic do linii Odry, z włączeniem do Polski Prus Wschodnich. Stalin zapowiedział także pomoc Związku Radzieckiego w celu uzyskania takich właśnie granic oraz proponował Polsce układ idący dalej we wzajemnych zobowiązaniach politycznych niż układ z 30 lipca 1941 r.

Toast Stalina podczas przyjęcia był bardzo długi.

— „Tak się złożyło, że narody nasze od niepamiętnych czasów sąsiadują ze sobą i różnie między nimi działo się. Kilka razy w historii Polacy przychodzili do Moskwy i niszczyli ją, kilka razy Rosjanie szli do Polski i palili wasze miasta, a potem zagarnęli cały kraj.

Tak dalej być nie może. Dość tych bójek między nami („Dowolno draki"). My się bijemy i kłócimy, a korzystają na tym Niemcy, nasz wspólny, odwieczny i śmiertelny wróg. Musimy zawrzeć prawdziwą przyjaźń i przymierze, usunąć wszystko to, co może stać się zarzewiem niezgody, oraz poznać się wzajemnie (...) Wy, Polacy, jesteście najbliższym sąsiadem Niemców i was w tej wojnie największa spotkała z ich strony krzywda. Dziś wasz i nasz rachunek z nimi jest jednaki. Musimy wspólnie pomścić nasze krzywdy i pobić Niemców tak, by nigdy już w przyszłości nie mogli podnieść głowy. Na straży tego musi stanąć Polska wolna

i silna. Jest to moje głębokie przekonanie, więc chcę przez szefa rządu polskiego powiedzieć całemu narodowi polskiemu, że Związek Sowiecki w tym mu dopomoże".

Po tym oświadczeniu dalsza część przyjęcia kontynuowana była w następnej sali, a potem w sali kinowej. Pokazano tu kroniki filmowe, w tym kronikę z przybycia Sikorskiego oraz film pt. „Jeśli jutro będzie wojna". W czasie projekcji Stalin kontynuował opowieści o swoich przygodach w Polsce. W pewnym momencie, nawiązując do filmu, powiedział, że został on zrealizowany trzy lata wcześniej, kiedy stosunki z Niemcami były jeszcze poprawne.

— To nie stanowi najlepszego prognostyku dla dokumentu, który mamy dzisiaj podpisać — zauważył Sikorski.

— Rzeczywiście, tak to wygląda, ale obecnie dokument ten będzie podpisany przeze mnie, a nie przez Mołotowa.

— Dziękuję panu za to oświadczenie i będę na pana liczył również w przyszłości.

Tymczasem doniesiono, że tekst deklaracji jest gotowy. Trzeba było przejść do innego gmachu. „Noc już nie była tak ciemna jak poprzednio. Na niebie jaśniał księżyc w swej całej pełni" — pisze Pruszyński.

Kiedy winda wyniosła grupę polską na piętro, oczekiwał tam już Stalin. W jaki sposób się tam znalazł? Zapewne jeszcze jedna tajemnica Kremla.

Wszyscy udali się do gabinetu Stalina. Było to przestronne pomieszczenie z dwoma dużymi stołami konferencyjnymi, na ścianach wisiały mapy. W korytarzu oczekiwali fotoreporterzy, operatorzy kronik filmowych.

Dokument podpisany został przez Sikorskiego i Stalina. Obaj po raz ostatni uścisnęli sobie dłonie. Stalin przypomniał obietnicę Sikorskiego, że wrócą niebawem do rozmów, ze swej strony obiecał, że wówczas pokaże polskiemu Naczelnemu Wodzowi odcinek frontu pod Moskwą.

„Tak minął wieczór na Kremlu, zupełnie jak baśń z Szeherezady" — kończy swą relację K. Pruszyński.

W deklaracji z 4 grudnia Polska i Związek Radziecki ponawiały swoje zobowiązania, sformułowane w układzie z 30 lipca 1941 r. o wspólnej walce aż do „zupełnego zwycięstwa i ostatecznego zniszczenia niemieckich napastników". Deklaracja zapowiadała, że

„wojsko Rzeczypospolitej Polskiej, znajdujące się na terytorium Związku Radzieckiego, będzie prowadzić wojnę przeciwko niemieckim rozbójnikom ramię przy ramieniu z wojskiem radzieckim" i że „w czasie pokoju podstawą ich wzajemnych stosunków będzie dobra sąsiedzka współpraca, przyjaźń i obustronne rzetelne wykonywanie przyjętych na siebie zobowiązań". Była mowa o podjęciu wspólnych wysiłków dla stworzenia takich gwarancji bezpieczeństwa, by Niemcy nie były w stanie wywołać trzeciej wojny światowej.

„Uroczyste podpisanie wspólnej deklaracji — depeszował ambasador Kot do Londynu — było sygnałem do podniesienia atmosfery względem Polaków w całej Rosji; ogłoszenie mowy generała, artykułów wstępnych na temat deklaracji, wywiadów o Wojsku Polskim itp. zrozumiało społeczeństwo rosyjskie jako początek istotny nowej polityki wobec Polaków i jako wskazówkę dla siebie. Wszyscy przyjeżdżający z różnych stron w ostatnich dniach stwierdzają zmianę stosunków w terenie, zwłaszcza wszędzie uczynność władz. Ambasady cudzoziemskie, zdumione tym obrotem sprawy, traktują wszystko, co wiąże się z pobytem generała w ZSRR, jako zdarzenie nieprawdopodobne, na które nikt z nich nie był przygotowany".

W przemówieniu emitowanym 4 grudnia 1941 r. przez radio moskiewskie w 40 językach Sikorski występował nie tylko jako przywódca walczącej Polski, ale przemawiał „z upoważnienia rządów alianckich do wszystkich narodów dzielących los Polski". Było wiele słów optymizmu, jeżeli chodzi o ostateczny wynik wojny i przekonanie o dokonywającym się przełomie w stosunkach między Polską a ZSRR. „Rosja Sowiecka zrozumiała, że silna Polska, która będzie się rządzić w przyszłości zgodnie z duchem czasu i w myśl tradycji własnej, jest czynnikiem nieodzownym trwałej równowagi europejskiej, a zadzierzgnięte braterstwo broni, powstające po raz pierwszy w historii, będzie miało znaczenie przełomowe dla przyszłości obu państw i narodów jako podstawa odmiennych niż dotąd, bo przyjaznych stosunków wzajemnych. Obydwie strony gotowe są zapomnieć wszystko, co je dzieliło w przeszłości. Wierzymy natomiast, że narody sowieckie zapamiętają, iż stanęliśmy u ich boku w najcięższym dla nich momencie i uprzytomnią sobie, czem jest

dla nich mocna i przyjazna Polska, zwrócona frontem przeciwko Niemcom, oraz rzetelność wzajemna i poszanowanie odrębności państwowej, umożliwiającej te stosunki między nami" (*podkr. W.T.K.*).

Sikorski oceniał wyniki rozmów na Kremlu jako sukces. Przecież tylko strona polska była beneficjentem osiągniętych porozumień, zaś decyzje podjęte na Kremlu zawierały jedno tylko zobowiązanie Polski: wspólna walka na froncie wschodnim, ale dopiero po utworzeniu silnej armii, czyli po wykonaniu zobowiązań strony radzieckiej w tej części, o której była mowa ze Stalinem.

W wywiadzie dla organu Armii Czerwonej „Krasnaja Zwiezda" Sikorski następnego dnia mówił: „Jestem bardzo zadowolony z mego spotkania ze Stalinem. Jestem pod wrażeniem jego potężnej osobowości, rozmowy z nim toczyły się w atmosferze całkowitego i wzajemnego zaufania. Wdzięczny jestem p. Stalinowi za otwartość i szczerość, z jaką odnosi się do Polski, stwarzając trwałe podstawy jak najbardziej przyjaznych stosunków i współpracy naszych narodów. Cenię je wysoko i ze swej strony będę czynił wszystko, co w mej mocy, dla ich utrwalenia".

Osoby stykające się z racji swych funkcji publicznych z gen. Sikorskim w czasie i zaraz po wizycie w Moskwie zgodnym chórem przyznają: Sikorski był rzeczywiście pod wielkim wrażeniem osobowości Stalina.

— Coś na kształt Piłsudskiego — mówił do ambasadora RP w Ankarze, Michała Sokolnickiego — może będzie Panu przykro, jeżeli powiem, że jest jednak bardziej konsekwentny od Piłsudskiego.

— „Stalin to wielki realista — mówił w innym miejscu — człowiek silnej woli, który dobrze wie, czego chce. Człowiek, który może i umie powziąć decyzje".

„O swej wyprawie do Sowietów — pisze Borkowski — mówił z optymizmem. Stalin zrobił na nim duże wrażenie. Widział w nim człowieka pewnego swych celów, o przenikliwym umyśle i olbrzymim poczuciu władzy. Czuł w nim wielkość. Przy Stalinie wszyscy inni sowieccy dygnitarze wydawali się mali. Podziwiał też jego spokój i opanowanie wobec grożącego od Niemców niebezpieczeństwa. Stalin oświadczył, że nigdy z oblężonej Moskwy się nie

ruszy. W tak krytycznym dla Rosji momencie wierzył stanowczo w jej zwycięstwo. To generałowi zaimponowało".

Borkowski słusznie czyni zarzut Sikorskiemu, że nie dostrzegł „odwrotnej strony medalu" tej skomplikowanej indywidualności, do czego przyczynił się niewątpliwie brak znajomości języka rosyjskiego. W tłumaczeniu Andersa i osób go wspomagających ginęła niekiedy wymowa słów, akcentów, zastrzeżeń. Ale najbardziej znamienne było to, że Sikorski nie kojarzył go z twórcą systemu masowych aktów ludobójstwa, przede wszystkim własnych obywateli.

X. Polskie dywizje w ZSRR

5 grudnia Sikorski powrócił do Kujbyszewa. Tu powaliła go grypa, która zakłóciła przygotowany rozkład jazdy. Choroba nie wykluczała jeszcze powrotu do Moskwy dla dokończenia rozmów ze Stalinem. Ale oto między 7 a 10 grudnia nadeszły trzy wiadomości, które wywróciły dotychczasowe plany polskiego Naczelnego Wodza: powodzenie kontrofensywy pod Moskwą; napaść Japonii na Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię; przyjazd do Moskwy ministra Edena, między innymi w sprawie przygotowania długoterminowego przymierza Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii. To ostatnie było zapewne czynnikiem decydującym.

Sikorski nie chciał czekać w przedpokoju, nie chciał występować w roli ubogiego krewnego. Stalin osobiście telefonował, zapewniał, że niezależnie od wizyty Edena i innych obowiązków znajdzie czas dla dokończenia rozmów. Sikorski myślał jednak inaczej, bo i sprawy się skomplikowały, i nie był to już ten sam świat co w dniu, w którym opuszczał Londyn. Czynnikiem decydującym była drastyczna zmiana układu sił, w którym był jedną z przodujących postaci po klęsce Francji. Tymczasem rzeczywis-

tym faktem stawał się antyniemiecki klub mocarzy, do którego wpisowe wynosiło — mówiąc językiem Churchilla — 5 milionów żołnierzy! Minimum! Sikorski czuł potrzebę ogarnięcia tego po nowemu, poddania weryfikacji przyjętej linii politycznej.

Przyznając to jako rzecz naturalną, trzeba jednak podkreślić z całą mocą, iż rezygnacja z dokończenia rozmów ze Stalinem miała konsekwencje polityczne o ogromnej doniosłości. W sytuacji jaka wyłoniła się po napaści Niemiec na ZSRR, interesem Polski było bezpośrednie porozumienie się z Moskwą, inaczej rysowała się niekorzystna alternatywa, której materializacja nastąpiła w Teheranie i Jałcie, tj. rozmowy w sprawie przyszłości Polski, ale bez udziału Polaków. Sikorski pełen zaufania do Anglików, był zaskoczony tym, iż w Londynie — lub nawet później — nie uprzedzono go o projekcie wizyty Edena w ZSRR. Nie znając tła zdecydował, że do Moskwy powróci, ale dopiero wówczas, gdy — jak pisze Stanisław Kot — będzie „mógł już opierać się na informacjach min. Edena" o jego rozmowach w Moskwie, albo raczej na tym, co Eden uzna za wskazane mu przekazać. Jakoż niedaleka przyszłość miała wykazać, że przedwczesny wyjazd Sikorskiego z ZSRR był równoznaczny z utratą wielkiej szansy, utratą terenu nie do odrobienia.

W warunkach słabości militarnej Polski Sikorski pragnął pertraktować ze Stalinem nie tylko opierając się na przewidywanym polsko-radzieckim braterstwie broni, ale również, a może przede wszystkim z pozycji, w której miałby w prawej ręce listy żelazne Wielkiej Brytanii, a w lewej gwarancje granic wschodnich, z całą potęgą Ameryki. Był to najbardziej tragiczny motyw jego polityki — po ofercie bezpośrednich rozmów, złożonej przez Stalina. Jak wiadomo, w końcowym efekcie Sikorski nie zyskał ani jednego, ani drugiego, natomiast po jego śmierci Stany Zjednoczone i Wielka Brytania w sporze terytorialnym stanęły po stronie ZSRR i same wystąpiły z koncepcją linii Curzona.

* * *

10 grudnia Naczelny Wódz rozpoczął objazd miejsc formowania armii polskiej. Był w Buzułuku, Tockoje i Tatiszczewie. Towarzyszyli mu ze strony radzieckiej Wyszyński, Panfiłow, ofice-

rowie alianccy, w tym płk Ludwik Svoboda. Ten ostatni przejąć miał wkrótce, po odejściu Polaków do Uzbekistanu, ośrodek w Buzułuku jako miejsce formowania korpusu czechosłowackiego.

Wszędzie spotykał się Sikorski ze słowami, gestami oddania i lojalności zarówno ze strony żołnierzy, jak i oficerów. „Dopiero oglądając go — pisze S. Kot — uwierzono, że wszystko co się tu dzieje w dziedzinie organizacji Wojska Polskiego, jest prawdziwą częścią jednej wielkiej akcji, kierowanej przez rząd polski i Naczelnego Wodza. Stąd też bez końca okrzyki, łzy radości. Nigdy nie widziałem tylu zahartowanych mężczyzn, płaczących jak dzieci".

W Buzułuku, gdzie mieściło się dowództwo armii, przemawiał na akademii zorganizowanej na jego cześć. Po powitaniu przez Andersa wygłosił przemówienie, w którym mówił o historycznej odpowiedzialności: „Polski nikt nam nie podaruje, Polskę zdobędziemy sami i tę Polskę, o której na Kremlu powiedział Stalin, iż musi być większa i silniejsza niż przed wojną. Opatrzność dała mi w chwili przełomowej ster w ręce, gdy okręt Rzeczypospolitej żeglował po rozszalałych falach najstraszliwszej burzy dziejowej. Przyrzekam, że steru tego z rąk nie wypuszczę i obowiązku swego dopełnię do końca".

Wielokrotnie tu i w innych miejscach powracał do swego przekonania, że walka ze wspólnym wrogiem tworzy przed Polską i ZSRR historyczną szansę przezwyciężenia złej przeszłości.

W Buzułuku zwiedził miejsce, do którego spływała ludność cywilna. Najczęściej mieli oni za sobą trudne doświadczenia. Wielu ginęło w drodze z głodu, wycieńczenia, chorób. Przybywali jak żywe świadectwo bezprawia, gwałtu, które dotknęło także wiele milionów ludzi radzieckich, represjonowanych przez aparat osławionego Ł. P. Berii i jego poprzedników. Szły posępne opowieści o tym, co działo się w obozach, które sąsiadowały z obozami zesłańców polskich. Nieodparcie narzucało się wówczas pytanie, czy ci nędzarze byli obiektem antypolskiej polityki — co podnosi jednostronnie literatura zachodnia — czy też ofiarami tragicznych zjawisk łamania prawa, terroru moralnego, fizycznego, które dotknęły przede wszystkim społeczeństwo radzieckie? Sikorski wydawał się postrzegać ten smutny los Polaków w szerszym kontekście. Ani teraz, ani później nie czynił z tego obiektu sensacji

dla rozpalania namiętności, dla podnoszenia nastrojów antyradzieckich.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wspólna ta droga krzyżowa, uświadomienie sobie trudności, na jakie wystawiona była ludność ZSRR, pozwalało wielu Polakom wznieść się ponad gorycz i żal, i mimo tych trudności stać się zdecydowanymi rzecznikami przyjaźni obu narodów. W szczególności dotyczyło to tych żołnierzy, którzy swój szlak rozpoczęli pod Lenino i których trudy bytowania trwały blisko dwa lata dłużej niż żołnierzy armii Andersa.

W Tockoje, miejscu formowania 6 dywizji polskiej, Naczelny Wódz uczestniczył wraz z A. Wyszyńskim w mszy polowej. Później w Kairze żartował, jak „ten stary cynik i bezbożnik" klękał podczas podniesienia.

„Bóg patrzy w moje ręce — mówił do żołnierzy. — Widzi i zna moje intencje, które są czyste i rzetelne. Jedynym mym celem jest wolna, sprawiedliwa i wielka Polska. Ku tej Polsce Was prowadzę i ślubuję z Bożą pomocą doprowadzić".

Żadne słowa poparcia ze strony jego zwolenników w Londynie, żadne kalkulacje rozumowe nie utwierdzały go bardziej w słuszności swej polityki wobec ZSRR, jak te właśnie kontakty z ludnością cywilną i żołnierzami formowanych dywizji polskich.

W Tatiszczewie był bardzo ciepło powitany przez dowódcę 5 dywizji gen. M. Borutę-Spiechowicza, który przemówił z konia. Kojarzyły się dawne sentymenty legionowe. Sikorski — ich współtwórca, Boruta-Spiechowicz — oficer II Brygady Legionów.

— „Patrz Generale — mówił gen. Boruta-Spiechowicz — piąta dywizja piechoty stoi przed Tobą, aby za cenę życia wykonać każdy Twój rozkaz i spełniać zadanie jej powierzone".

Te zbyt jednoznaczne deklaracje kosztowały gen. Borutę w rok później utratę dowództwa i odesłanie go przez Andersa do Wielkiej Brytanii.

Przegląd dywizji dowodzonej przez gen. Borutę-Spiechowicza miał miejsce jeszcze przed nadejściem mundurów. „Żołnierze Spiechowicza poszli na przegląd i defiladę w tym, co każdy miał na sobie; były to przeważnie stare, podarte i wyświechtane polskie płaszcze wojskowe, jakieś sukmany, kożuchy i kożuszki, fufajki, nieprawdopodobne łachmany żebraków, na nogach strzępy butów z podwiązanymi łykiem podeszwami, albo w ogóle bez bu-

tów, z nogami owiniętymi szmatami. Ale — mówił z drżeniem głosu z prawdziwego wzruszenia gen. Klimecki — takiej defilady nie widuje się dwa razy w życiu".

* * *

15 grudnia Sikorski opuścił ZSRR, oddalając się od szansy bezpośrednich rozmów na temat przezwyciężenia trudnych problemów istniejących w stosunkach polsko-radzieckich.

W Teheranie spotkał się z młodym szachem, Rezą Pahlavi, który objął tron po usunięciu przez Anglików jego zbyt proniemiecko nastawionego ojca. Przedmiotem rozmowy było niemieckie uzbrojenie w Iranie i możliwość wykorzystania go przez armię polską. Podczas konferencji prasowej Sikorski bardzo pozytywnie ocenił wyniki swej podróży i praktykę wykonywania zobowiązań ze strony ZSRR. Wypowiedzi te były szeroko kolportowane przez radzieckie środki masowego przekazu.

22 grudnia przybył do Kairu. Był bardzo zmęczony i wyczerpany podróżą. Pobyt pod piramidami trwał przeszło tydzień. Sikorski omawiał tu — z dowódcami brytyjskimi i gen. Zającem, mianowanym niedawno dowódcą Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie — techniczne problemy dotyczące przeniesienia z ZSRR 25 tys. ludzi.

W wieczór wigilijny był razem z lotnikami polskimi, w kwaterze na statku zakotwiczonym na Nilu. Po przełamaniu się opłatkiem przypomniał, że „los Polski zależy od tego, jak każdy z nas spełni swój względem Ojczyzny obowiązek". Naczelny Wódz pogratulował żołnierzom Brygady Karpackiej ostatniego zwycięstwa pod Gazalą oraz oznajmił o nadaniu gen. Kopańskiemu Orderu Virtuti Militari IV klasy.

W Kairze odbył narady z przedstawicielami Polski w tej strefie. Było jeszcze wiele niewiadomych co do rozwoju sytuacji strategicznej w tym rejonie. Sikorski poważnie liczył się z możliwością przeniesienia wojny do Turcji.

— Hitler musi wykazać się przed narodem jakimś spektakularnym sukcesem — mówił. — Jeżeli nie wyszedł mu plan wzięcia Moskwy, może przedzierać się na Kaukaz przez Turcję.

Przewidywał to na koniec marca.

— Gdyby rzeczywiście Hitler miał takie zamiary — odrzekł

Sokolnicki — musiałby wzmocnić swoje wojska pancerne w Bułgarii.

Sikorski — pisze Sokolnicki — spoglądał w przyszłość z optymizmem. Po wejściu Ameryki do wojny zwycięstwo jest pewne. Hitler gotuje straszliwy los narodowi niemieckiemu. „I my jeszcze będziemy sławić Hitlera jako tego, co upadek ten spowodował".

Oczywiście wiele uwagi poświęcił swej wyprawie do ZSRR. Poza znaną już oceną samego Stalina, imponowała mu postawa żołnierza rosyjskiego.

„Gdy pytano się przed wojną niemiecko-sowiecką o moje zdanie, odpowiedziałem, że jestem przekonany, że żołnierz rosyjski będzie się bił. Nigdy nie przypuszczano, aby to się stało w tym formacie. Faktem głównym tej wojny jest, że żołnierz rosyjski się bije. Trzeba skonstatować, że ustrój panujący w Rosji jest widocznie taki, jaki narodowi temu i jego warunkom obecnym odpowiada. Wskutek tego żołnierz ten bije się i za siebie i za ustrój, i wytwarza się w tej walce patriotyzm nowy — z czym należy się liczyć we wszystkich rachubach na przyszłość".

Porozumienie ze Stalinem oceniał w krótkiej perspektywie — tylko 6 miesięcy. Z jego wywodów wynikało, że w tym okresie nastąpią zmiany, które będą wymagały innego podejścia. W przewidywaniu nowej ofensywy brał pod uwagę możliwość znacznego osłabienia ZSRR.

„W interesie Polski leży, aby ten kolos był podcięty; ale zarazem niewątpliwym interesem Polski jest porozumieć się z nim zawczasu; bowiem walka z tym kolosem, w szczególności zaś wtedy, gdy się on wzmocni, nie byłaby dla nas możliwą".

Ważąc wielowariantowo elementy przyszłości, skłonny był wierzyć, że wojska radzieckie wejdą do Europy Wschodniej później niż wojska sojuszników zachodnich. Amerykanie i Anglicy — mówił — będą zbliżali się od Bałkanów i Europy Zachodniej. To było jedno z głównych założeń Sikorskiego i na tym budował swój plan. Gubił się natomiast, nie miał przemyślanego programu, gdyby stało się inaczej: „...jeżeli naprawdę Sowiety zwyciężą? Jeżeli zwyciężą za wcześnie? Jeśli dojdą do Polski i poza Polskę się ich siła przeleje?" Odpowiedź na te pytania była mieszaniną obaw i niepewności. Między innymi obawiał się aneksji Polski przez ZSRR. Ale jeżeli będzie silna armia, to „aby Polskę

anektować, musieliby najpierw bić się z nami, i to nie na żarty... a świadkami obecnie byliby alianci". Ta wypowiedź, zanotowana przez Sokolnickiego, nieco zniekształca wizję Sikorskiego, który był przekonany, że alianci zachodni w spornych kwestiach z ZSRR nie będą biernymi świadkami i staną przy Polsce.

Poczucie ogromnej odpowiedzialności, ciężar, jaki niósł na sobie, i rola historyczna w tym wielkim konflikcie były widoczne w całym zachowaniu generała, w mowie, gestach, wyrazie oczu — pisze Sokolnicki. — „Nie znalazłem w nim już prawie nic z tej trochę lekkiej, a nieco pompatycznej pozy, w jaką się ubierał, przesadnego akcentowania, podmalowywania efektów. Stężał i zmienił się. Rysy twarzy bardziej wyżłobione, koloryt przybladł, poszarzał, potworzyły się bruzdy po policzkach, torby pod oczami; oczy te same, matowe i zimne, usta i podbródek jeszcze bardziej niż dawniej zgrubiałe.

Ale jest to dzisiaj człowiek wytrzymały, bardzo opanowany, spokojny, wiedzący czego chce. Bije z niego zdecydowanie, spokój, powaga — i poczucie godności. Wie, co reprezentuje i wysoko się nosi. Jest nieprzystępny, sztywny, widać, że umie być odpychający. Umie milczeć i nic nie okazywać".

Ta ostatnia ocena podyktowana była zapewne delikatną naturą stosunków między tymi dwoma ludźmi. Sikorski odróżniał Piłsudskiego od piłsudczyków, którzy — w swej nadgorliwości przed 1935 r. i w imię monstrualnie pojmowanej lojalności wobec zmarłego Komendanta — po 1935 r. dali mu się mocno we znaki. Były usiłowania nadgorliwców z drugiej strony, których uosobieniem stali się Modelski i Kot, chcących w ramach czystek usunąć również ambasadora z Ankary.

Podczas pobytu w Kairze Sikorski w charakterystyczny dla siebie sposób przerwał jakiś wywód Sokolnickiego.

— „A mnie mówiono, panie ambasadorze, że pan bierze udział w akcji skierowanej przeciwko mnie, że są tam w Turcji jakieś intrygi przeciwko rządowi... Mówią nie tylko o panu, panie ambasadorze, ale również o małżonce, która podobno rozwijała działalność w Stambule...".

Replika była zdecydowana i przekonywająca. Sikorski miał świadomość działania intrygantów i szkód, jakie wyrządzają sprawie jedności. Skarżył się na trudności, jakie ma w Londynie, na

krępujące go postronki partyjne. Wielką pomocą był mu tu do niedawna zmarły w październiku Lieberman.

— Pan generał nie potrzebuje liczyć się z partiami, czy też istniejącymi koteriami. Tego chce kraj, który polega na panu i na pana składa odpowiedzialność.

W tym momencie z wielkim hukiem spadł obraz w przeciwległym pokoju. Po prostu sznurek był już stary i musiał się wreszcie zerwać.

— W taki sam sposób zerwą się postronki partyjne, którymi chcą pana omotać.

Sikorski zmienił temat.

— Czy zdaniem pana, jeżeli Hitler zaatakuje, Turcja zgodzi się na rozmowy wojskowe z nami — ewentualnie dotyczące udziału naszych wojsk w jej obronie?

— Bezwzględnie tak!

Odlot nastąpił 30 grudnia hydroplanem wodowanym na Nilu. Po drodze była Malta i znów Gibraltar. Na naleganie Sikorskiego był to samolot uzbrojony.

— Anglicy tłumaczyli poprzednio — mówił — „że bezpieczniej dla mnie jest lecieć nie uzbrojonym, na wypadek spotkania samolotów nieprzyjacielskich... Jacyż naiwni! Niepoprawni w istocie! Jak gdyby Niemcy mieli się tym krępować! Powiedziałem im: czy możecie przypuszczać, że ja dałbym się Niemcom wziąć do niewoli?"

Powrót do Londynu nastąpił w dzień Trzech Króli. Tymczasem z Kujbyszewa ambasador Kot przysłał raporty o wielkim, psychologicznym efekcie wizyty Sikorskiego, o wyraźnym ociepleniu się atmosfery wokół spraw polskich oraz o realizacji zobowiązań podjętych przez Stalina na Kremlu.

W następnych dniach Sikorski omawiał przebieg i wyniki swej wizyty w środowisku polskim, w rozmowach z rządem brytyjskim. Nie miał nowych inicjatyw, pragnął doprowadzić do finalizacji rozmaite kwestie podjęte już znacznie wcześniej. Chodziło o rozmowy z rządem Benesza w sprawie aktu o planowanej konfederacji obu państw oraz o integrację wysiłków rządów emigracyjnych, przebywających w Londynie, w interesujących je sprawach.

„Ocena wyników wizyty rosyjskiej Sikorskiego — pisze K.

Popiel — przyniosła w środowisku londyńskim duże uspokojenie nastrojów. Wszyscy oczekiwali teraz na realizację uzgodnionych postulatów, co zależało w przeważającym stopniu od dobrej woli decydujących czynników sowieckich, a w niemałym także od postawy i zachowania polskich przedstawicieli wojskowych i politycznych. Fakt, że Sikorski ograniczył się w rokowaniach ze Stalinem wyłącznie do spraw organizacyjnych wojska, a uchylił się od rozmów na tematy polityczne, konkretnie mówiąc sprawy granic, którą próbował wysunąć Stalin, wzbudziła ogólne zadowolenie".

Oceny te nie mogą jednak przekreślić aktywizacji opozycji, która w Anglii i Stanach Zjednoczonych głosiła tezę o „wyprzedawaniu Sowietom praw Polski" przez „zbyt uległego Churchillowi polskiego Naczelnego Wodza". W tym czasie na terenie Wielkiej Brytanii pojawiło się pismo „Walka", które mimo racjonowania papieru nie mogło uskarżać się na jego brak w walce propagandowej przeciwko porozumieniu z ZSRR. Nasiliła się też akcja środowiska zgrupowanego wokół nowojorskiego pisma „Nowy Świat". Do jewnych przeciwników Sikorskiego należał Stanisław Cat-Mackiewicz. Ten wybitny dziennikarz wydawał pisma ulotne, publikował w nich tajne dokumenty polskiego MSZ, dotyczące stosunków polsko-radzieckich.

Sikorski miał świadomość, iż ujawnienie takich czy innych faktów działających na emocje może skomplikować pozycję jego rządu, zagrozić całemu porozumieniu ze Stalinem. Jego okólnik głosił: „Wszyscy obywatele polscy bez względu na swe osobiste poglądy na Rosję Sowiecką, jej ustrój, politykę i gospodarkę, które wykazują notabene niejeden rys dodatni, muszą być podporządkowani, i to bezwzględnie, polskim interesom narodowym. A te nakazują co najmniej wstrzymać się od wypowiadania wszelkich sądów nieprzychylnych o ZSRR".

Konsekwencje nie wyjaśnionych rozmów ze Stalinem na tematy polityczne nie dawały jednak Sikorskiemu spokoju. Jako polityk rozumiał, że słowo „nie" i uchylanie się od rozmów na tematy drażliwe — nie jest żadną polityką i niczego nie załatwia. Czynnikiem, który pobudzał do myślenia w innych niż poprzednio kategoriach, było jednoznaczne poparcie ZSRR dla polskich rewindykacji na zachodzie, tj. przesunięcie granic do Odry i przyłączenia Prus Wschodnich. Przy tych punktach odniesienia spra-

wa ustępstw na wschodzie, traktowana dotąd jako tabu, traciła swój dynamiczny rezonans.

Relacje odnoszące się do pierwszych tygodni Sikorskiego po jego wizycie w Moskwie wskazują, że polski premier i Naczelny Wódz wstąpił na drogę poszukiwań rozwiązania, które zachowywałoby status Polski nie pomniejszonej w porównaniu z obszarem, w obronie którego wystąpiła zbrojnie. Wiele rozterek miał zapewne przy określaniu pozycji do rezygnacji, ale — jak notują to pamiętnikarze — nie mniejsza intensywność w tej walce wewnętrznej występowała przy szukaniu odpowiedzi odnośnie do tego, kiedy temat ten należałoby podjąć.

Ambasador Kot, jego powiernik myśli i mąż zaufania podaje: „Sikorski był zdania, że pewną część wschodnich ziem Polski, ustalonych traktatem ryskim, nie da się utrzymać, ale uważał, że podczas wojny i zaboru całości ziem polskich nie może on, premier rządu na wygnaniu, zaczynać od oferty odstępowania terytoriów Polski". W innym miejscu podaje, że przewidywał podjęcie tego tematu podczas następnej wizyty na Kremlu. W podobnym tonie wypowiada się Karol Popiel.

W dwa dni po powrocie do Londynu Sikorski zarządził odprawę, na której oficerowie i generałowie informowali o tym, co zdarzyło się podczas nieobecności Naczelnego Wodza w Londynie. Sikorski wykazywał dużą powściągliwość, gdy informował o swych rozmowach ze Stalinem na tematy polityczne. Można było sądzić — pisze Mitkiewicz, że granice wschodnie nie były poruszone „w sposób wyraźny". Ale z dalszych słów wynikało, że jakby oswajał się z myślą, „iż wypadnie nam coś oddać Rosji na wschodzie. Na przykład o Wilnie i o całej Wileńszczyźnie mówił generał w sposób, który wykazywał, że należałoby oddać ten obszar Litwinom za przyłączenie się wraz z Polską do Federacji Środkowoeuropejskiej. O Lwowie też generał mówił, raczej można się było domyśleć i wyczuć, że myśli o bronieniu Małopolski Wschodniej z Lwowem i zagłębiem naftowym, ewentualnie kosztem ustępstw na reszcie naszego wschodu". Wypomniał również, że „słabizną Rzeczypospolitej" były liczne mniejszości narodowe.

Świadectwem tego, iż coś się działo w tym kierunku, była pozornie incydentalna uwaga ambasadora Raczyńskiego, który nie rzucał słów bez pokrycia. Szef polskiej dyplomacji w tym samym

mniej więcej czasie powiedział, że Stalin „miał rzekomo proponować Edenowi i Sikorskiemu oddanie zagadnienia ukraińskiego w ręce rosyjskie, aby usunąć raz na zawsze ognisko tarć i nieporozumień, istniejące w postaci dwóch Ukrain: Zachodniej — naszej Małopolski Wschodniej i Wschodniej — Naddnieprzańskiej. Według Stalina, każda z nich jest Piemontem ukraińskim i przysparza wiele trudności i kłopotów obu państwom, Polsce i Rosji, i które skwapliwie wykorzystuje strona trzecia: Niemcy (...) Stalin miał zaproponować wymianę ludności ukraińskiej i polskiej, zostawiając Polsce część Małopolski Wschodniej z Lwowem".

Snując rozważania na temat nowych granic wschodnich, Sikorski uzależniał to od następujących warunków: po pierwsze, utrzymanie przedwojennego statusu Litwy, która wraz z Wilnem mogłaby stanowić człon powojennej konfederacji Polski i Czechosłowcji; po drugie, zgoda ZSRR na utworzenie takiego związku; po trzecie, zawarcie przez ten związek sojuszu wojskowo-politycznego z ZSRR, zwróconego przeciwko Niemcom.

W stosunkowo najbardziej sprecyzowanej formie przedstawił Sikorski swój pogląd Klimeckiemu i Mitkiewiczowi 3 marca 1942 r. „Najciekawsze i najważniejsze było dla mnie — podaje Mitkiewicz — wskazanie przez generała na dużej mapie Europy, która stale wisiała w jego gabinecie służbowym w hotelu „Rubens" w Londynie, przyszłych granic wschodnich tej federacji, tj. Polski i Litwy. Patrzyłem bardzo uważnie, po prostu z napięciem, jak generał przesuwał ręką po mapie. A więc: dawna granica litewska do Dyneburga (Dźwińska) — jezioro Narocz — Puszcza Nalibocka — Baranowicze — Pińsk — rzeka Styr — rzeka Zgniła Lipa — rzeka Dniestr". Było to równoznaczne z rezygnacją z prawie całego Polesia, wschodniego Wołynia i Podola.

Sikorski, pełen rozterek, chciał przesunąć dyskusję na te tematy do końca wojny, a nawet do konferencji pokojowej, na której podjęto by decyzje w sprawie całokształtu terytorium Polski, ale przedtem pragnął doprowadzić do umocnienia swego stanowiska. W jaki sposób to uczynić? Gdzie tego szukać? Wielka Brytania? Stany Zjednoczone?

Rozważania na te tematy przypominały — w sytuacji Sikorskiego — chodzenie po linie. Był przecież nieprzerwanie pod lupą opozycji, chodzono za nim, by rejestrować potknięcia, czyhano

na coś materialnego, by wykazać, że teza o „kupczeniu interesami Rzeczypospolitej" nie jest mitem. Tymczasem już w tej fazie — pierwszych, nieśmiałych reakcji na przedmiot podniesiony w Moskwie, wieść o tym przeniknęła na zewnątrz, poczęła żyć swoim życiem.

6 lutego Klimecki zastał na biurku pismo szefa kontrwywiadu, które informowało o treści rzekomego porozumienia Sikorski-Stalin w sprawie granic wschodnich. Warunki tego porozumienia pokrywały się mniej więcej z tym, o czym wspomniano wyżej. „Dla mnie niesłychanie ważne jest to, że tego rodzaju wiadomości są już kolportowane — zauważył Mitkiewicz — a przede wszystkim, że nawet tak ujęte, jak przytoczona wyżej wersja porozumienia granicznego z Rosją Sowiecką, wywołują pożądane efekty wśród opozycyjnych gen. Sikorskiemu grup w naszym wojsku".

W swym praktycznym działaniu Sikorski znajdował się jednak nie tylko między tym, co uważał za rozsądne, realne i słuszne, a działaniem opozycji, ale również między własnym pojmowaniem rzeczywistości a zwrotami dokonywanymi w polityce swych sojuszników, przede wszystkim Wielkiej Brytanii. Jakoż w dniach, kiedy starał się ustalić jakiś kierunek myślenia wobec kwestii podniesionych na Kremlu — zmiana kursu polityki brytyjskiej w szerszych zagadnieniach, odnoszących się do stosunków z ZSRR, odsunęła te jego medytacje na dalszy plan i zmusiła do przyjęcia pozycji z lat 1939—1941. Genezy nowego zwrotu polityki brytyjskiej upatrywać należy w wizycie ministra Edena w Moskwie w połowie grudnia 1941 r.

XI. Intrygi Winstona Churchilla

Szef dyplomacji brytyjskiej przybył do ZSRR, gdy znane były już pierwsze efekty radzieckiej kontrofensywy pod Moskwą. Jego wizytę poprzedziła bardzo ostra polemika między Stalinem i Chur-

chillem na tle drugiego frontu i w ogóle niechęci Anglii do udzielenia bardziej aktywnej pomocy radzieckiemu sojusznikowi. Churchill wysłał więc Edena, by wyjaśnić trudności i przywrócić zaufanie we wzajemnych stosunkach.

W Moskwie plan Stalina był bardzo prosty: skoro sojusznicza Anglia nie jest w stanie uwiarygodnić swych słów w postaci otwarcia drugiego frontu lub przysłania na front wschodni dywizji brytyjskich, może przyczynić się do umocnienia stosunków brytyjsko-radzieckich środkami politycznymi. Rozwijając w tym kierunku swój plan, Stalin zaproponował Anglii zawarcie przymierza wojskowego na czas wojny i politycznego na okres powojenny. Punktem wyjścia tego porozumienia było uznanie przez Wielką Brytanię kwestionowanych dotychczas zachodnich granic ZSRR, na których został zaatakowany 22 czerwca 1941 r. Chodziło o uznanie granic z Finlandią, ustalonych po wojnie zimowej w marcu 1940 r., oraz o uznanie włączenia do ZSRR Litwy, Łotwy, Estonii, Besarabii i Północnej Bukowiny. Stalin wyłączył sprawę granic z Polską i wyraził nadzieję, że problem ten zostanie rozwiązany między stronami bezpośrednio zainteresowanymi. Padło określenie: linia Curzona z modyfikacjami na rzecz Polski.

Dyskutowana była sprawa powojennej struktury państwa niemieckiego. Stalin powtórzył swoje stanowisko, przedstawione uprzednio Sikorskiemu w sprawie granicy na Odrze, natomiast zmiana nastąpiła w odniesieniu do Prus Wschodnich. O ile poprzednio można było sądzić, iż popiera projekt włączenia całego tego obszaru do Polski, to teraz mówił o przekazaniu Litwie północno-wschodniej części Prus Wschodnich z Tylżą.

Eden słuchał, słuchał, ale nie był w stanie zająć stanowiska, nie mógł angażować się w szczegółowe dyskusje, nie mając po temu odpowiednich instrukcji. Trzeba było rozmowy odłożyć do jego powrotu do Londynu, a raczej do przygotowania odpowiedzi rządu brytyjskiego. Trwało to kilka tygodni. Churchill był zrazu zdecydowanie na „nie", zmienił jednak to stanowisko na początku marca, zgodził się podpisać porozumienie o charakterze tajnym, ustalające współdziałanie obu rządów w kwestiach politycznych, dotyczące okresu powojennego. Oznaczało to przyjęcie radzieckich postulatów w sprawie uznania granic, z wyłączeniem granic z Polską. 7 marca poinformował o tym prezydenta Stanów Zjednoczo-

nych, z którym uzgodnił poprzednio, iż nie może być uznania jakichkolwiek zmian granicznych dokonanych w czasie wojny w drodze siły lub przez akty jednostronne.

Motywy zwrotu polityki Wielkiej Brytanii nie były skomplikowane. Churchill świadomie sterował ku dalszemu odłożeniu utworzenia drugiego frontu w Europie Zachodniej, co pozostawiało na barkach armii radzieckiej główny ciężar prowadzenia wojny na kontynencie. Oczywiście powodowało to narastanie nieufności w Moskwie do Anglii i do całej koncepcji sojuszu brytyjsko-radzieckiego, który w swych skutkach stawał się po prostu sojuszem jednostronnym. W braku bardziej aktywnej pomocy, a zarazem chcąc utrzymać stosunki z ZSRR na dotychczasowym poziomie, Churchill i jego gabinet przyjęli metodę rekompensowania braku własnego zaangażowania się militarnego na kontynencie (w działaniach na lądzie) koncesjami politycznymi. Ta praktyczna filozofia podbudowana została jeszcze — głośno lansowanymi w tym czasie w Londynie — teoriami o możliwości zawarcia separatystycznego pokoju na Wschodzie i wyjściu ZSRR z wojny.

Przyczyną pojawienia się takich obaw były nowe, a dziwne sformułowania zawarte w rozkazie Stalina do armii z 23 lutego. Nie brak było też z rozmaitych środowisk inspiracji do takich ocen. W tym kontekście przypominano traktat brzeski z 1918 r. oraz pakt Ribbentrop-Mołotow z 1939 r. Głoszono pogląd, że natura stosunków radziecko-niemieckich wyróżniała się nieoczekiwanymi, zaskakującymi rozwiązaniami. Sięgano również do marszałka Kutuzowa, który w czasie likwidacji skutków inwazji Napoleona nakłaniał cara Aleksandra do zatrzymania się, po wypędzeniu wroga, na granicach Rosji.

Jeżeli takie są precedensy, jeżeli ZSRR mógłby wyjść z wojny, co wówczas stanie się z Wielką Brytanią? Wielką Brytanią zaangażowaną w wojnie z Niemcami w Europie i Japonią na Dalekim Wschodzie? Oczywiście odpowiedź na te kluczowe pytania była jedna: należy uczynić wszystko, by utrzymać ZSRR w wojnie.

W rozmowach z Amerykanami dyplomaci brytyjscy wygłaszali te prawdy tekstem bez retuszu.

— Uznanie przez Wielką Brytanię radzieckich postulatów terytorialnych — mówił 5 marca podsekretarz stanu w Foreign Office,

A. Cadogan, zapobiegnie oczywiście zawarciu separatystycznego pokoju między Niemcami a ZSRR.

W chwili gdy dyplomata amerykański zgłosił wątpliwości, Cadogan uzasadniał to inaczej.

— Naturalnie, w obecnej sytuacji możemy to odrzucić, nasza pozycja jest jeszcze do obronienia, ale rezygnując z tego, co jest do obrony dzisiaj, zabezpieczamy się przed stratami o wiele większymi jutro, jeżeli nie narzucimy Rosji jakiegoś modus vivendi.

Tymczasem minister Eden depeszował do ambasadora brytyjskiego w Stanach Zjednoczonych: Powinien pan to uzmysłowić w Waszyngtonie z całą otwartością. Tak jak to wygląda obecnie, nie możemy udzielić Rosji pomocy w postaci drugiego frontu, a nawet w postaci poważniejszych dostaw materiałowych, dlatego też „traktat ze Stalinem stanowić będzie polityczną rekompensatę w braku innej pomocy".

Jest zdumiewające, jak bardzo te poglądy owładnęły umysłami polityków w Londynie oraz to, że brak było argumentów przeciwnych, wniosków wynikających z analizy i anatomii konfliktu między Niemcami a ZSRR, konfliktu, w którym kompromis — zatrzymanie się w pół drogi — był nie do przyjęcia zarówno przez Stalina, który poczuł swą wartość w bitwie pod Moskwą, jak i Hitlera, który gromadził teraz środki, by nową ofensywą uzyskać to, co stało się nieosiągalne w 1941 r.

Sikorski był poinformowany o przebiegu rozmów Edena na Kremlu. W pierwszej fazie swych rozmów, po powrocie do Londynu, starał się umocnić pozycję Churchilla na „nie"; w drugiej, gdy ten zmienił front, przystąpił Sikorski do niezwykle gwałtownego ataku na politykę Wielkiej Brytanii. Nie był przy tym sam. Wyczuł, że podobne stanowisko zajmą Stany Zjednoczone, toteż postanowił zagrać tą kartą, by przebić Churchilla. Nie tracił też okazji, by odwieść go od tych „pożałowania godnych pomysłów".

Sytuacja stworzona przez te rozmowy oraz cały kompleks spraw politycznych z tym związanych odsunęły Sikorskiego daleko od rozmów ze Stalinem na Kremlu, uzgodnień w sprawie wojska i ludności cywilnej. Sprawy, które wydawały się priorytetowe podczas rozmowy w Moskwie i Kujbyszewie, traciły swą ostrość, wagę, przesuwały się na drugi plan. Przewagę uzyskały względy

wielkiej polityki i to polityki wiążącej się raczej ze sprawami powojennego urządzenia Europy niż obecnie toczoną wojną.

Sikorski nie uznawał żadnych zmian terytorialnych, dokonywanych wzdłuż zachodnich granic ZSRR od 17 września 1939 r. do 22 czerwca 1941 r., zaś w postulatach Stalina nie dostrzegał niczego nowego: zagrożeniem natomiast stawał się spisek brytyjsko-radziecki i błogosławieństwo Anglii dla tych postulatów. Przyłączenie do ZSRR Litwy, Łotwy, Estonii, wschodniej Polski były faktami rzeczywistymi, które dokonały się bez udziału Anglii i bez jej uznania. Uznanie czy nieuznanie tego stanu nie zmieniło rzeczywistości. Churchill o tym wiedział, a pogląd ten podzielali jego ministrowie, którzy wiedzieli ponadto, że Anglia nie podejmie żadnego ryzyka, by ten stan zmienić. Liczenie na coś podobnego — przy znajomości polityki Anglii — było po prostu polityką opartą na wierze w cuda.

Tymczasem dla Sikorskiego nowe granice ZSRR były nie do pogodzenia z celami jego polityki powojennej, wprowadzały bowiem mocarstwo komunistyczne do centrum Europy, zmieniały zasadniczo układ sił, redukowały pozycje celów wojennych, jakie reprezentował zwłaszcza w punkcie dotyczącym Litwy. Kraj ten, zgodnie z przygotowywanymi planami, tworzyć miał człon konfederacji wschodnioeuropejskiej.

I w takich oto warunkach, gdy armia radziecka nadal była najpotężniejszą siłą walczącą z Niemcami, polski Naczelny Wódz rozpoczął akcję celem niedopuszczenia do uznania granic, na których armia ta została zaatakowana. Oczywiście, polityka taka mogłaby mieć sens, gdyby istniały praktyczne środki powrotu do granic sprzed 17 września, ale warunków takich nie było, ani się nie zanosiło na ich stworzenie. Mogło to nastąpić tylko wtedy, gdyby wojna zakończyła się pokonaniem ZSRR przez Niemcy i pokonaniem Niemiec przez mocarstwa zachodnie. Sikorski chciał wierzyć w taki rozwój wydarzeń, chociaż rzeczywistość mieszała mu te oceny, o czym świadczą jego wynurzenia w Kairze. Co będzie, jeżeli ZSRR zwycięży i to zwycięży za szybko? Co będzie, jeżeli masy armii radzieckiej przeleją się przez Polskę przed nadejściem wojsk od zachodu i południa? Dźwigając na sobie ciężar odpowiedzialności i ważąc rozmaite racje, interesy, zależności, z tych między innymi powodów zabiegał o jak najszybszy powrót aliantów

zachodnich na kontynent — zanim ZSRR stanie się panem sytuacji.

Nie wyprzedzając jednak faktów, stwierdzić w tym miejscu trzeba jedno zwrot dokonany przez Sikorskiego na tle przebiegu rokowań radziecko-brytyjskich miał niszczące skutki dla dzieła zapoczątkowanego przez niego w Moskwie, był podcięciem konstrukcji, na której zamierzał oprzeć organizację armii polskiej i stosunki z ZSRR. W rozmowach na Kremlu Stalin nie uzyskał niczego poza pozostawieniem armii polskiej i bliżej nieokreśloną obietnicą jej udziału w walkach u boku armii radzieckiej. Występowanie Sikorskiego — po tej wizycie — na arenie międzynarodowej mogło być ocenione przez Stalina jako mobilizacja opinii zachodniej, jako walka przeciwko interesom, w obronie których walczyła jego armia. Rozdźwięk między atmosferą i ustaleniami z 3—4 grudnia na Kremlu a sprzecznością interesów w szerszym kontekście prowadził do faktów nie do odrobienia.

* * *

W chwili gdy Sikorski dowiedział się o przebiegu rozmów Edena ze Stalinem i o kontynuowaniu rokowań na drodze dyplomatycznej, postanowił publicznie zademonstrować swoją pozycję. 11 stycznia 1942 r. kierownik MSZ ambasador E. Raczyński udzielił brytyjskiemu tygodnikowi „Sunday Times" wywiadu, w którym sformułował niektóre cele polityki zagranicznej rządu. „Wywołał on dużą sensację tym — pisze Raczyński — że zawierał ustęp przyjazny dla Węgrów i że mówił ze sceptycyzmem o Austrii". W głównym punkcie wywiadu szef polskiej dyplomacji, „przy uprzejmej formie", przeciwstawił się pozostawieniu Litwy, Łotwy i Estonii w granicach ZSRR oraz rozwodził się nad koncepcją federacji mniejszych państw Europy i nad stworzeniem czegoś na kształt „trzeciej Europy".

W kilka dni później Sikorski wysłał Raczyńskiego do Waszyngtonu w celu zbadania sytuacji politycznej i przygotowania swej wizyty w Stanach Zjednoczonych.

Wystąpienie Raczyńskiego spowodowało protest ZSRR. „Rząd radziecki uważa za wskazane — głosiła nota ambasadora Bogomołowa — wobec wywiadu p. Raczyńskiego złożyć oświadczenie, iż

szereg enuncjacji z tego wywiadu może jedynie wywrzeć niekorzystne wrażenie na opinii publicznej ZSRR, nie przyczyniając się do rozwoju przyjaznych stosunków między nim a Polską".

Na tym tle doszło do „poważnego starcia" Sikorskiego z ambasadorem Bogomołowem. Z obu stron padły bardzo ostre słowa. „Rozmowa — wspomina K. Popiel — miała miejscami przebieg bardzo dramatyczny. W pewnej chwili padła groźba, że rząd sowiecki odwoła ambasadora i nie wyznaczy na jego miejsce następcy.

Skończyło się na razie dyplomatycznym kompromisem, w którym Bogomołow przyjął do wiadomości interpretację polskiego premiera, że wywiad ambasadora Raczyńskiego nie zawierał żadnego zamierzonego wystąpienia przeciwko ZSRR.

Rozmowa z Bogomołowem przekonała Sikorskiego, że jakakolwiek koncepcja wschodnioeuropejskiej federacji spotka się ze strony rządu sowieckiego ze zdecydowanym oporem i kontrakcją".

Równolegle z kontrowersjami wokół wywiadu Raczyńskiego nasilały się zaostrzenia między ambasadą polską w Kujbyszewie a radzieckim MSZ w sprawie obywatelstwa osób wstępujących do armii polskiej. Początkowo sprawa ta nie budziła wątpliwości; skoro jednak ambasada jeszcze w listopadzie 1941 r. zaprotestowała przeciw powoływaniu do armii radzieckiej osób narodowości ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej, które przed wojną zamieszkiwały wschodnie obszary Polski, radzieckie MSZ w nocie z 1 grudnia 1941 r. przypomniało, że osoby te nabyły obywatelstwo ZSRR i że wyłączenie spod ustawy o obywatelstwie dotyczy tylko osób narodowości polskiej, „bowiem zagadnienie granic między ZSRR i Polską nie zostało zdecydowane i podlega rozpatrzeniu w przyszłości". Było to na trzy dni przed nie dokończoną rozmową Sikorski-Stalin w sprawie granic.

Po polemicznej nocie polskiej z 9 grudnia władze radzieckie podtrzymywały swoje stanowisko w kolejnym dokumencie z 5 stycznia 1942 r. i taka też była praktyka. W styczniu, w korespondencji na tym samym szczeblu, doszło do kontrowersji na tle przynależności państwowej Lwowa, Brześcia i Stanisławowa. Ambasador RP i radzieckie MSZ zajmowały przeciwstawne stanowiska.

30 stycznia Sikorski wręczył Bogomołowowi odpowiedź na jego protest; podtrzymał w nim punkt widzenia na prawo członków

rządu polskiego do wypowiadania swych opinii oraz stanowisko w sprawie niezmienności granic Polski. Spór zakończył się zgodą obustronną: uznano za celowe przerwanie dyskusji na temat granic, która prowadzi tylko do zaostrzenia stosunków.

Sikorski podczas tego spotkania zauważył dość opryskliwie: „W naszych sprawach ze Stalinem zawsze się porozumiem, ale nie wiem, czy mi to uda się z wami". Myślał chyba o dyplomatach z ministerstwa Mołotowa. Była to kolejna iluzja Naczelnego Wodza.

Mitkiewicz podaje, że słyszał już tę opinię 13 stycznia. Sikorski twierdził wówczas z dużym przekonaniem: „Ja się na pewno z nim dogadam, aby tylko mi nikt nie przeszkadzał, ani psuł — to niesłychanie ciekawy człowiek ten Stalin".

* * *

W pierwszych tygodniach 1942 r. starał się Sikorski doprowadzić do końca dojrzałe już zagadnienia polityki bieżącej w dziedzinie zewnętrznej i wewnętrznej.

13 stycznia przewodniczył konferencji 9 państw sojuszniczych w Pałacu Świętego Jakuba, na której przyjęto deklarację o ukaraniu zbrodniarzy niemieckich, odpowiedzialnych za swe czyny, bez względu na miejsce i na to, czy popełnione one zostały na rozkaz czy nie. Inicjatorem tej konferencji była Polska, a główna zasługa w przygotowaniu dokumentu, negocjacji z innymi rządami oraz reżyserii konferencji przypadła Władysławowi Kulskiemu i Michałowi Potulickiemu, redaktorom zbiorów umów międzynarodowych z lat 1919—1939. Powołanie Sikorskiego na przewodniczącego konferencji było także wyrazem uznania gospodarzy i przedstawicieli innych rządów dla roli Polski w walce z Niemcami i postawy reprezentowanej przez polskiego Naczelnego Wodza. Deklaracja ta — jak mówiono podczas konferencji — stwarzała promień nadziei dla narodów okupowanych i była ostrzeżeniem dla tych, którzy nie splamili się jeszcze okrucieństwami — gdyż nie ma takiej siły, która nie odnalazłaby i nie postawiła ich przed trybunałami właściwych narodów.

23 stycznia 1942 r. Polska i Czechosłowacja podpisały układ o zasadach powojennej konfederacji. Benesz zdecydował się na ten krok, widząc po wizycie Sikorskiego w Moskwie wzmocnienie sta-

nowiska Polski, a także nowe perspektywy likwidacji konfliktów w stosunkach między obu krajami. Układ z 23 stycznia nie eliminował innych rozbieżności, które występowały w stosunkach polsko-czechosłowackich, między innymi sprawy Zaolzia. Osiem dni wcześniej podobny układ podpisały rządy Jugosławii i Grecji, co przybliżało wizję „trzeciej Europy".

W lutym nastąpiła reorganizacja rządu. Po śmierci w październiku 1941 r. H. Liebermana z socjalistów pozostał w rządzie tylko Stańczyk. Sikorski mając do wyboru dwóch wybitnych przedstawicieli PPS, A. Ciołkosza i A. Pragiera, którzy gwałtownie zaatakowali jego politykę wobec ZSRR, wybrał trzeciego, przybyłego właśnie z Rosji Jana Kwapińskiego, członka władz centralnych PPS, nazywanego przed wojną „królem fornali". Kwapiński przejął kierownictwo Ministerstwa Przemysłu i Handlu, do czego doszły wkrótce sprawy żeglugi. Stronnictwo Narodowe en bloc pozostało w Londynie nadal poza koalicją rządową. W styczniu powrócił do rządu M. Seyda, a na miejsce Liebermana powołano „endeka", prof. Wacława Komarnickiego, jako ministra sprawiedliwości. Obaj zostali natychmiast zdezawuowani przez kierownictwo Stronnictwa Narodowego i skreśleni z listy członków.

Jakoż po dłuższych targach powołana została nowa Rada Narodowa pod przewodnictwem prof. Stanisława Grabskiego. W przemówieniu wygłoszonym na posiedzeniu inauguracyjnym w dniu 24 lutego 1941 r. Sikorski apelował o krytyczną postawę wobec poczynań rządu i sprawiedliwą ocenę. „Rząd krytyki pragnie, ale krytyki twórczej i konstruktywnej, nacechowanej prawdziwą troską o dobro Rzeczypospolitej. Każdy ma do niej prawo i znajdzie ona zawsze posłuch wśród nas. Wykluczone natomiast być musi wszelkie warcholstwo i demagogia, podyktowane niezdrową ambicją, która byłaby w tych czasach niczym innym jak szkodliwą, a nawet zbrodniczą dywersją".

Pozostała jeszcze w zawieszeniu sprawa przydziału dla Sosnkowskiego, o co upomniał się kilkakrotnie, między innymi w liście z 21 lutego. Ten najstarszy — obok Sikorskiego — z polskich generałów gotów był objąć stanowisko dowódcy ZWZ, przekształconej 14 lutego 1942 r. w Armię Krajową, dowódcy armii polskiej w ZSRR, czy nawet dowódcy I Korpusu w Szkocji. Tymczasem wszystkie te stanowiska były już obsadzone, a Sikorski nie chciał

otwierać drażliwych spraw personalnych, czyli polskiej puszki Pandory. „Ponawiam ostatnią moją propozycję co do użycia Pana Generała jako delegata rządu RP i przedstawiciela Naczelnego Wodza PSZ przy marszałku Chin Czang Kai-Szeku — odpowiadał Sikorski — oraz jednocześnie jako Szefa Polskiej Misji Wojskowej przy gen. Wavellu, Naczelnym Dowódcy Wojsk Alianckich na Dalekim Wschodzie. Jest to obecnie jedyna możliwość dania Panu Generałowi odpowiedniego przydziału wojskowego".

Sosnkowski pozostał więc w Londynie nadal jako następca prezydenta RP, co zamiast rozwiązania utrwalało tylko problem. Z nim przecież wiązała swe nadzieje opozycja przeciwko Sikorskiemu.

„Sosnkowski — powiedział kiedyś Sikorski Mitkiewiczowi — to tylko bardzo inteligentny, drobiazgowy wykonawca cudzych myśli czy rozkazów, typowy szef sztabu — Berthier; pozostawał zawsze w cieniu Piłsudskiego i tego już nie może się wyzbyć".

* * *

W lutym 1942 r. Sikorski przystąpił do umacniania współpracy z rządami państw okupowanych. Traktował to jako środek wzmocnienia swej pozycji wobec ZSRR, a także Wielkiej Brytanii. 20 lutego ambasador amerykański przy rządzie polskim, A. Drexell-Biddle, pisał w raporcie do Departamentu Stanu o przyjęciu zorganizowanym przez Sikorskiego dla premierów rządów jugosłowiańskiego, greckiego, belgijskiego. Polski Naczelny Wódz pozyskał swych gości dla projektu ogłoszenia 21 marca 1942 r. wspólnej deklaracji, wraz z inymi mniejszymi państwami, o zasadach i celach powojennej współpracy tych rządów.

Oceny Biddle'a, który był wielkim przyjacielem Polski, nie były przychylne Sikorskiemu. Pisał, że dążenie szefa rządu polskiego do nadania swym staraniom poważnego rozgłosu wskazuje wyraźnie na to, iż chciałby on uzyskać czołową pozycję wśród rządów emigracyjnych przebywających w Londynie, co jednak było chyba faktem niepodważalnym od upadku Francji. W dalszej części Biddle donosił, że w ostatnim czasie Sikorski wydaje się powodować olbrzymimi ambicjami, „przedstawiając siebie z jednej strony jako przywódcę powojennej Polski, z drugiej zaś kontynen-

talnej Europy, ponieważ Francja utraciła swoje dominujące znaczenie na kontynencie". Obawiał się, by Sikorski nie starał się wygrać podziału amerykańskiej opinii publicznej w celu zdyskredytowania w jej oczach Związku Radzieckiego, oraz by „jego ambicja, dążenie do rozgłosu i jego typowo polska nieufność do Rosji nie sprowadziły go na drogę wystąpień antyradzieckich".

Stany Zjednoczone znajdowały się w tym czasie w delikatnej sytuacji tak wobec ZSRR, jak i Wielkiej Brytanii. Związek Radziecki był sojusznikiem w wojnie z Niemcami, a w Waszyngtonie już od pierwszych tygodni wojny na Dalekim Wschodzie liczono, że po pokonaniu Niemiec Rosja stanie się sojusznikiem w wojnie z Japonią. Z kolei Wielka Brytania, uzależniona ekonomicznie od Stanów Zjednoczonych, dysponowała wielkimi obszarami zamorskimi, które stanowiły obiekt pożądań w Waszyngtonie.

Sytuacja stworzona rokowaniami brytyjsko-radzieckimi nie była po myśli Waszyngtonu, prowadziła bowiem do utworzenia ekskluzywnego gremium mogącego decydować o przyszłości Europy, bez udziału Stanów Zjednoczonych. Roosevelt próbował więc przejąć inicjatywę i wystąpić w roli pośrednika między ZSRR a Wielką Brytanią, ale spotkał go przykry despekt: Stalin nie podjął projektu spotkania się z nim, a dyplomaci radzieccy mówili w Waszyngtonie, że rokowania, jakie są prowadzone, dotyczą tylko Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii. Roosevelt miał na to tylko jedną odpowiedź: włożyć kij w szprychy kręcącego się już koła. W ten sposób stawał się niejako naturalnym sojusznikiem Sikorskiego.

Ale prezydent Ameryki nie pochwalał też szerszych projektów Sikorskiego, który już teraz, w porozumieniu z innymi rządami w Londynie, próbował stworzyć model dla powojennej Europy, bez pytania o zdanie Stanów Zjednoczonych. 7 marca podsekretarz stanu Sumner Welles, który był przeciwnikiem kierunku polityki brytyjskiej wobec ZSRR, otrzymał notatkę Roosevelta z ostrą przyganą postawy Sikorskiego. „Uważam — pisał prezydent — że należy całkowicie zniechęcić Sikorskiego do jego koncepcji. Nie nadszedł jeszcze czas na omawianie powojennej pozycji małych państw, zwłaszcza że może to doprowadzić do poważnych komplikacji z Rosją".

W cztery dni potem, tj. 11 marca, Sikorski spotkał się z Churchillem, podejmując kolejną próbę zmiany jego stanowiska.

Churchill rozpoczął od Japonii.

— Dlaczego ten kraj wykazuje tak daleko idącą powściągliwość wobec ZSRR? Czy to nie wynika stąd, że Niemcy wiążą to z próbą osiągnięcia jakiegoś porozumienia z Rosją?

— Nie sądzę, by takie rozwiązanie było prawdopodobne. Obie strony spaliły za sobą wszystkie mosty i poza wzajemnym zniszczeniem nie mają innego wyjścia. Ponadto nie można tracić z pola widzenia potężnych nastrojów antyniemieckich w ZSRR. Porozumienie z Niemcami nie jest ani możliwe, ani prawdopodobne. Jest natomiast zrozumiałe, że Stalin pragnie wykorzystać swoją obecną sytuację, po zwycięstwie pod Moskwą, jak również niepowodzenia sojuszników zachodnich na froncie wojny z Japonią.

W dalszej części Sikorski poinformował Churchilla o ostatnich komplikacjach w stosunkach polsko-radzieckich, przede wszystkim w części dotyczącej armii polskiej. Anders nadesłał właśnie depeszę, informując o zmniejszeniu racji żywnościowych dla armii polskiej, które mogły wystarczać tylko dla 26 tys. ludzi. Ograniczenie to rujnuje plan utworzenia armii polskiej zgodnie z porozumieniem osiągniętym na Kremlu. Stalin tłumaczy to zakłóceniem transportu zboża ze Stanów Zjednoczonych przez japońskie siły morskie. W sumie tworzy to nową sytuację, dlatego Anders przybędzie do Londynu.

— Jeżeli macie trudności — odezwał się Churchill — to możecie tę część wojska, dla której nie ma aprowizacji, przetransportować do Persji. Tam oczekuje na nią wyżywienie i uzbrojenie. Przyjazd Andersa niewiele tu pomoże.

— Jest szereg innych spraw do omówienia z Andersem.

Churchill przeszedł do zagadnień wielkiej strategii.

— Chciałbym pana zapytać jako eksperta. Jak pan myśli, kiedy i na jakim odcinku frontu Hitler podejmie swoją ofensywę? Jaki będzie jej kierunek? Ponadto, co pan myśli o Turcji? Czy grozi jej niemiecka inwazja? Turcja ze swoimi 50 dywizjami na pewno wykorzysta sprzyjające warunki geograficzne, może stawić długotrwały opór.

Niemcy mogą rozpocząć na przełomie maja i czerwca, a ich

obiektem będzie Kaukaz. Sądzę, że osią tej ofensywy będzie Rostów, a to oznacza, że główny wysiłek niemiecki skoncentrowany zostanie na południowym odcinku frontu. Niemcy zgromadzili ostatnio wielkie siły, stworzyli mnóstwo nowych związków, zwłaszcza pancernych, a wojsk swoich satelitów wysłali na front znacznie więcej niż poprzednio. Hitler wie, że uderzenie to musi być decydujące, bo może to być w ogóle jego ostatnie uderzenie.

Turcja? Nie sądzę, by Hitler zdecydował się na inwazję, sądzę natomiast, że Niemcy będą starały się wymusić przejście swoich wojsk celem zaatakowania Kaukazu od południa. Dlatego jest rzeczą ogromnej wagi podtrzymywanie Turcji, umacnianie z nią stosunków. W każdym razie umocnienie pozycji Niemiec w Turcji prowadzi automatycznie do osłabienia obrony Kaukazu, a zarazem tworzy stałe zagrożenie w basenie śródziemnomorskim.

W tym momencie do akcji włączył się Eden.

— Z naszej strony czynimy wszystko, by podtrzymać możliwie jak najlepsze stosunki z Turcją.

— Być może, ale zależy to w znacznym stopniu od prestiżu i pozycji moralnej Wielkiej Brytanii. Jeżeli panowie zaakceptują warunki Stalina, obawiam się, że pozycje te mogą być w znacznym stopniu zagrożone.

Sikorski rozwinął następnie tezy, które wskazywały na szkodliwość polityki, jaką przyjęła Wielka Brytania. Jeżeli chodzi o Łotwę i Estonię, nie wierzył, by były one w stanie stworzyć jakąś formę konfederacji. Toteż w dalszym przebiegu wykazywał na tym punkcie désintéressement; skoncentrował natomiast uwagę na Litwie, tradycyjnych z nią związkach Polski oraz potrzebie utrzymania jej statusu sprzed 1939 r., bez względu na przyszłość stosunków polsko-litewskich. To samo dotyczyło Północnej Bukowiny, której posiadanie przez ZSRR stwarzało groźbę dla Węgier w granicach ustalonych po arbitrażu wiedeńskim w 1940 r., tzn. z całym Siedmiogrodem. W tym miejscu należy dodać, że skutki tego arbitrażu zostały przekreślone w 1945 r.: Siedmiogród powrócił do Rumunii, Węgry uzyskały wspólną granicę z ZSRR, po przyłączeniu — za zgodą Czechosłowacji — Rusi Zakarpackiej do Ukraińskiej SRR. Tak czy inaczej Sikorski bronił interesów Rumunii i Węgier, które walczyły przeciw ZSRR u boku Hitlera.

Anglicy słuchali tych wywodów, ale nie byli przekonani w tych

punktach, które dotyczyły specyficznych planów i aspiracji polskich. Ożywili się, kiedy Sikorski wskazał na implikacje międzynarodowe proponowanego traktatu brytyjsko-radzieckiego.

— Taki traktat będzie miał niemożliwe do ogarnięcia konsekwencje na kontynencie, w Szwecji i Turcji. W Polsce naród utraci wiarę w uczciwość i moralność aliantów. Wszystko to będzie wodą na młyn niemieckiej propagandy. W ostatecznym rezultacie decyzja Wielkiej Brytanii przyniesie same szkody o nieprzewidzianych konsekwencjach i... nie przysporzy ani jednego żołnierza armii radzieckiej. Tak więc jako szef rządu polskiego nie będzie mógł ani aprobować, ani przyjąć konsekwencji traktatu z ZSRR.

Być może panowie uznają to moje oświadczenie jako rodzaj groźby. Nie! Nie jest to moim zamiarem! Ale musimy wiedzieć, przy czym stoimy i jakie są granice naszej odpowiedzialności.

W tym momencie Churchill, który ze wzrastającą uwagą słuchał tych słów, dopowiedział wyrazy uznania dla postawy Polski i wdał się w dłuższy wywód.

— W rzeczywistości moje oceny niewiele odbiegają od ocen pana generała. Są to jednak pewne racje, których nie sposób pominąć i które, w moim odczuciu, mają istotne znaczenie. Rosja w tej chwili jest jedynym krajem, który niszczy niemiecką machinę wojenną, a wojna osiągnęła takie stadium, że nie chodzi tu już o zwycięstwo, ale o wybór między śmiercią a przetrwaniem naszych narodów. „Gdyby Rosja osiągnęła porozumienie z Niemcami, bylibyśmy straceni. To nie może się wydarzyć. Jeżeli Rosja będzie zwycięska, ona zadecyduje o swych granicach, bez liczenia się z Wielką Brytanią; jeżeli Rosja będzie przegrana, traktat straci jakiekolwiek znaczenie".

— Sądzę — odparł Sikorski — że ostatecznym rezultatem będzie wzajemne wyczerpanie się Niemiec i Rosji.

— Otóż to! Ale wtedy o pokoju decydować będziemy my... my sami, bez względu na „pakciki podpisywane dzisiaj z Rosją".

W podsumowaniu Sikorski jeszcze raz zapewnił, że nie przyjmie konsekwencji proponowanego traktatu i nie zgodzi się na rzucanie swego narodu „na żer" Związkowi Radzieckiemu. Polacy, w liczbie ponad półtora miliona, przeszli ciężką drogę w latach 1939—1941. Mówi o tym „Czerwona Księga", przygotowana do druku w Stanach Zjednoczonych. Zatrzymałem tę publikację —

mówił Sikorski — by nie wywoływać nastrojów nieprzychylnych Związkowi Radzieckiemu oraz by nie zakłócać perspektywy rzeczywiście dobrych stosunków z ZSRR i lojalnej z nim współpracy.

Churchill i Eden mieli bardzo poważne obiekcje do tej publikacji, a ich reakcja — jak głosi polskie sprawozdanie z tej rozmowy — była bardzo żywa.

— Zgadzam się z panami, ale jeżeli panowie ze swej strony nie odłożą tego, co mają zamiar podpisać, to będzie mi bardzo trudno w dalszym ciągu powstrzymywać tę publikację. Prosiłbym, by rząd brytyjski jeszcze raz przemyślał sytuację i nie podejmował zbyt pochopnych decyzji.

Sikorskiemu zależało na odłożeniu całej sprawy, miał bowiem już przygotowany program wizyty w Waszyngtonie.

W końcowej części spotkania premier Anglii wyraził nadzieję, iż Sikorski napotka tam korzystny dla siebie klimat, zwłaszcza w dyskusjach z Rooseveltem. Churchill życzył Sikorskiemu sukcesu i powodzenia w podróży.

XII. Między Churchillem a Rooseveltem

Spotkanie Anders-Stalin wyznaczono na 18 marca 1942 r.

Przed tym strona radziecka zwracała się dwukrotnie do Andersa o określenie terminu skierowania na front najlepiej przygotowanej 5 dywizji. Generał Żukow, pełnomocnik Naczelnego Dowództwa ZSRR do spraw organizacji armii polskiej, podkreślił przy tej okazji, że wspólna walka będzie miała „kapitalne znaczenie polityczne".

Anders zasłaniał się uzgodnioną we wrześniu interpretacją układu wojskowego z 14 sierpnia 1941 r., w myśl którego wojsko polskie może być użyte na froncie tylko jako całość. Tymczasem instrukcje, jakie nadeszły od Sikorskiego, były jednoznaczne: „gen.

Anders ze Stalinem może omawiać wyłącznie zagadnienia armii i ewakuacji. Poruszenie zagadnień politycznych jest niedopuszczalne".

Trwająca około półtorej godziny rozmowa była rzeczowa. Stalin nadal był zainteresowany udziałem wojska polskiego w walkach na froncie wschodnim, chciał być pomocnym w rozwiązaniu trudnosci, jakie istniały poprzednio lub wyłoniły się po wizycie Sikorskiego, nie mógł jednak nie uwzględniać nowych elementów sytuacji, które podważyły porozumienie osiągnięte 3 grudnia na Kremlu. Od tego też zaczął rozmowę.

— „Przybył Pan do mnie, by się dowiedzieć, dlaczego ilość racji dla armii polskiej została zmniejszona? Odpowiem całkiem szczerze. Widzi Pan, w październiku, wtedy kiedy byli Harriman i Beaverbrook, umówiliśmy się z Ameryką, że będzie nam dostarczała miesięcznie 200 000 ton zboża, do tego czasu powinniśmy byli dostać z tego źródła 1 000 000 ton pszenicy, a do końca lipca 1942 r. 1 800 000 ton. Na tym oparty był plan zaopatrzenia naszej armii w żywność. Zboże miało być dostarczane amerykańskimi statkami, bo nasz własny tonaż jest ograniczony. Nikogo nie winię, ale dotychczas otrzymaliśmy zaledwie 60 000 ton. Nasze statki Japończycy przepuszczają, ale amerykańskie, które płyną bez konwoju, topią. Zatopili już cztery. Wojna z Japonią pomieszała karty. Amerykanie nie mogą nam dostarczyć zboża. Z tego powodu zostaliśmy zmuszeni do rozformowania jednostek tyłowych i terytorialnych, co Pan może sprawdzić na miejscu, by zapewnić żywność jednostkom frontowym, które biją się dobrze. Zmniejszyliśmy też znacznie kawalerię. Dowóz furażu jest bardzo ciężki... Nie chciałbym, by mówili, że sowieccy ludzie nie dotrzymują przyrzeczeń, ale dopóki nie zmienią się warunki, wasza armia musi się ograniczyć do 3 dywizji i pułku zapasowego".

Argumenty te wyglądały na zasadne, a otwartość postawienia kwestii też nie nasuwała wątpliwości. Być może na tym tle również należałoby oceniać naleganie na wysłanie 5 dywizji, co wyjmowałoby ją już spod tego systemu reglamentacji i ograniczeń.

Anders nie miał powodu do polemiki, jego propozycja sprowadzała się do następującego stwierdzenia: Sikorski załatwi u Anglików 2 000 000 racji, toteż do czasu ich nadejścia sytuacja powinna pozostać bez zmian.

Oświadczenie to skorygowało plan Stalina (podwyższył liczbę porcji koniecznego zaopatrzenia do 40, a ostatecznie do 44 tys.). W dalszych wywodach nie widział dużej przyszłości dla amerykańskich transportów przez Pacyfik. Najbardziej pewna i skuteczna trasa wiodła przez Anglię do Archangielska.

— Co zrobimy z resztą? — zapytał Anders. — Mamy teraz około 80 tysięcy.

— Reszta może pójść do kołchozów.

— To niemożliwe, zresztą w kołchozach też nie ma żywności. Generał Sikorski uważał, że wszyscy ludzie zdolni do noszenia broni muszą być w wojsku, a nie w kołchozie.

— Powiedziałem, że damy żywność dla 44 tysięcy.

— W takim razie... jeżeli nie ma innego rozwiązania, resztę trzeba wysłać do Persji.

Stalin zgodził się natychmiast, jakkolwiek jeszcze raz przypomniał, że jest to sprzeczne z tym, co uzgodnił z Sikorskim. Złożył również inną wypowiedź, która też pozostawała w sprzeczności z naleganiem na wysłanie 5 dywizji na front.

„Nie naciskamy was, byście poszli na front. Rozumiem, że lepsze będzie dla was pójście na front, gdy podejdziemy bliżej granic Polski. Powinniście mieć ten zaszczyt, by pierwsi wkroczyć na ziemie Polski".

W dalszym przebiegu podnoszone były kwestie techniczno-organizacyjne jednostek, które pozostaną w fazie szkolenia, metody i kierunki przeprowadzenia uzgodnionej z Sikorskim ewakuacji 25 tys. ludzi i nadwyżki ponad 44 tys. żołnierzy. W tym fragmencie było mało słów, dużo treści.

Podniesiona została sprawa wyposażenia drugiej dywizji polskiej przez ZSRR, co ostatnio utknęło w martwym punkcie.

— Tak jest. Macie rację. To zostanie wykonane... a trzecia dywizja?

Trzecia dywizja też jest formowana, tyle że bez broni. Ale tak dla tej, jak i innych dywizji broń przyślą Anglicy. Generał Sikorski informował, że przesyła zaakceptowany przez brytyjski War Office plan uzbrojenia armii polskiej w ZSRR.

— Wątpię, czy Anglicy dadzą wam uzbrojenie.

— Jeżeli wyślemy nadwyżki do Persji, to tam dostaną i jedno

i drugie, a po reorganizacji i wyposażeniu wrócą tu i będziemy walczyć razem.

— Wtedy dostaniecie racje, jak wszystkie nasze dywizje frontowe.

Rozmowa przeskakiwała teraz z tematu na temat, Anders pytał o zaginionych oficerów, ale nie uzyskał nowych informacji; Stalin pytał o Rydza-Śmigłego.

„Według wiadomości z Kraju, znajduje się w Warszawie, podobno ciężko chory na anginę pectoris.

— Ukrywa się chyba?

— Naturalnie.

— No, Smigły-Rydz, niezły dowódca, w 1920 r. dobrze dowodził na Ukrainie.

— Tak, ale w tej wojnie jako Naczelny Wódz już po kilku dniach wypuścił cugle z rąk".

(Rydz-Śmigły w tym czasie już nie żył).

Stalin nie komentował już tej wypowiedzi. W następnym punkcie Anders, mając w tej sprawie, wyraźne wskazania z Londynu, powiedział, że Sikorski wyrusza do Waszyngtonu; będzie tam domagał się przyspieszenia otwarcia drugiego frontu.

„Uważał, że stworzenie jednej dywizji pancernej w 1942 r. jest korzystniejsze niż pięciu w 1943 r.".

Teza ta, przedstawiona w kilka dni potem w Waszyngtonie, zrobiła duże wrażenie na Roosevelcie, o czym pisał w notatce dla generała Marshalla, szefa sztabu USA. Stalin jednak nie podjął tego tematu, mówił natomiast o wspólnocie słowiańskiej i walorach tych narodów.

Kot depeszował do Londynu, że ton rozmowy „był przyjazny"; informował również, że przedstawiciele władz politycznych i wojskowych ZSRR bardzo interesują się celami wizyty gen. Sikorskiego w Waszyngtonie. Sądzić należy, że nie byli co do tego w niewiedzy.

Wizyta Sikorskiego w Waszyngtonie była przygotowywana przez szefa polskiej dyplomacji, ambasadora Raczyńskiego, który po długiej podróży przybył do Waszyngtonu na początku drugiej dekady lutego. Cele, jakie wiązały się z jego misją, sprowadzały

się do trzech głównych punktów: 1) pozyskanie Stanów Zjednoczonych przeciwko Wielkiej Brytanii i ZSRR w ich polityce tajnych porozumień granicznych; 2) uzyskanie kredytu dla rządu polskiego; 3) podpisanie jakiegoś aktu łączącego formalnie Polskę i Stany Zjednoczone w wojnie i po jej zakończeniu.

W czwartym dniu pobytu w Stanach Zjednoczonych Raczyński spotkał się na śniadaniu u Ciechanowskiego z ambasadorem ZSRR, byłym szefem dyplomacji radzieckiej, a jednocześnie znajomym z Genewy (Liga Narodów), Maksimem Litwinowem. Ambasador ZSRR był zaniepokojony projektami federacyjnymi Sikorskiego.

— Czy sprawy te były dyskutowane przez Sikorskiego w Moskwie?

— Są to sprawy, które dotyczą tylko Polski i Czechosłowacji — odpowiedział Raczyński.

Niepokój dyplomatów radzieckich był powszechny. W Londynie Bogomołow „ostro wypomniał" dyplomacie polskiemu inicjatywę Sikorskiego w sprawie ogłoszenia deklaracji niepodległości 8 rządów i państw okupowanych przez Niemcy. Wskutek perswazji Edena, Biddle'a i ambasadora amerykańskiego przy Dworze Świętego Jakuba, J. Winanta, projekt ten został na razie odłożony. Winant powtórzył Raczyńskiemu opinie Majskiego i jego krytyczny stosunek do akcji łączenia się mniejszych państw pod egidą Polski.

W Waszyngtonie Raczyński przeprowadził wiele rozmów z wyższymi urzędnikami Departamentu Stanu, odpowiedzialnymi za sprawy europejskie i polskie, przede wszystkim zaś z podsekretarzem stanu, Sumnerem Wellesem. Złożył wizytę w Białym Domu. Cele jego misji w najważniejszych punktach zostały spełnione. Była zapowiedź pożyczki, Sumner Welles i Roosevelt zdecydowanie sprzeciwili się projektowi Churchilla. Stanowisko brytyjskie ocenił Roosevelt jako „prowincjonalne", przypomniał porozumienie, jakie osiągnął z Churchillem w chwili ogłoszenia Karty Atlantyckiej 12 sierpnia 1941 r. o tym, że ani Wielka Brytania, ani Stany Zjednoczone nie zaciągną żadnych tajnych porozumień podczas wojny, które wiązałyby im ręce na przyszłej konferencji pokojowej.

„Ten pomyślny obrót rzeczy — pisze E. Raczyński — zachęcił gen. Sikorskiego do podążenia za mną za ocean. Poprzednio zda-

wał się nie doceniać w pełni groźby wypływającej z układów między Londynem a Moskwą, a jeśli nawet widział ją, wahał się przed wzięciem na siebie ryzyka porażki dyplomatycznej w Waszyngtonie i gdy Sikorski przybył do Waszyngtonu, decyzje były już powzięte i pozostawało tylko przyjąć je do wiadomości".

Wszelako motywy postępowania dyplomacji amerykańskiej były nie tylko kwestią zasad, ale przede wszystkim taktyki, która w zmienionych warunkach mogła oczywiście być korygowana. Powiedział to Raczyńskiemu z brutalną otwartością, ale i w tonie proroctwa, zastępca podsekretarza stanu Adolf Berle: „Rosja wyjdzie z wojny jako jedno z nielicznych mocarstw światowych. Nie jest do uniknięcia nieuwzględnienie interesów i postulatów takiego organizmu. Nie jest również do pomyślenia, żeby nieograniczona suwerenność w znaczeniu przedwojennym małych państw mogła stanąć na drodze koniecznej i naturalnej ekspansji politycznej i gospodarczej wielkiego organizmu".

— To co pan powiada — replikował Raczyński — przypomina mi trochę poglądy z *Grossraum Politik* Haushofera, na której Hitler opiera swoje roszczenia.

— Niezupełnie. Nie sądzę przecież, by uwzględnienie interesów mocarstwowych musiało odbierać oddech mniejszym państwom. Niech pan popatrzy tutaj — w Ameryce, na przykład Costarica. Moglibyśmy ten mały kraik wziąć w każdej chwili, ale po co? Wystarczy, że mamy tam swoje bazy, a to uwalnia ją od problemów dotyczących jej bezpieczeństwa.

— Może pan raczy jednak uwzględnić, że mniejsze narody europejskie to jednak nie Costarica, a bazy radzieckie to nie bazy amerykańskie.

Czy Berle został przekonany? Dla formy powiedział coś, co łagodziło zbyt ostry ton jego wypowiedzi, ale w rok później słowa te będą już polityką Roosevelta — nie w sferze rozważań, ale na etapie wprowadzania w życie.

Nie osiągnął Raczyński żadnego postępu w odniesieniu do sformalizowania bilateralnych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. W Waszyngtonie mówiono tylko o „obozie Narodów Zjednoczonych" i polityce obozowej, zaś w kilka miesięcy później dojdzie do tego doktryna „Klubu Trzech", teoria „Wielkiej Trójki" lub „Trzech Policjantów", którzy wspólnie odpowiadać będą za po-

rządek rzeczy ustanowiony w wyniku wojny, z zepchnięciem na dalszy plan pozycji i aspiracji mniejszych narodów.

Wizyta Raczyńskiego wypadła w momencie kształtowania się dopiero założeń tej doktryny, której materializacja nastąpi w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. „Mrzonki o bezpośrednim sojuszu należało zaraz zarzucić" — przyznaje nie bez pewnego żalu.

* * *

Sikorski opuścił Londyn 14 marca, a celem było lotnisko Prestwick w Szkocji, niedaleko Glasgow. W drodze do Szkocji towarzyszyły mu między innymi żona i córka.

Prestwick był stale rozbudowywaną bazą, stanowił po stronie brytyjskiej jakby przęsło mostu powietrznego do Kanady i Stanów Zjednocznych. Lotnisko to miało niebagatelną w warunkach brytyjskich zaletę — było omijane przez plagę ówczesnego lotnictwa, tj. angielskie mgły. Odlot Sikorskiego z powodu fatalnych warunków nad Atlantykiem opóźnił się.

Jego przybycie do Waszyngtonu poprzedził przyjazd amerykańskiego ambasadora w Londynie, J. Winanta, który — zdaniem dyplomatów polskich — podzielał punkt widzenia Churchilla i Edena w kwestii stosunków z ZSRR. Obawiano się, by Winant nie znalazł w ostatniej chwili jakiegoś argumentu, który zachwiałby stanowiskiem Białego Domu i Departamentu Stanu.

Być może pod wpływem rozmów z Winantem Loy Henderson, naczelnik wydziału europejskiego w Departamencie Stanu, przesłał sekretarzawi stanu C. Hullowi — przed przybyciem polskiego premiera i Naczelnego Wodza — memorandum, w którym charakteryzował sytuację polityczną w Londynie. Henderson pisał, że pośród rządów emigracyjnych w Wielkiej Brytanii doszło do pewnej nerwowości na tle rokowań brytyjsko-radzieckich, ale bez spektakularnych akcentów antyradzieckich. „Jedynym mężem stanu — pisał Henderson — który śmie robić wszystko to, co mogłoby rozjuszyć Stalina, jest generał Sikorski; jego zuchwalstwo wydaje się być nieszczęśliwie połączone z wyjątkowym brakiem przebiegłości i taktu... Czynione przez niego wysiłki w kierunku położenia, w tym szczególnym momencie, fundamentu pod konfederację europejską, wolną od radzieckich wpływów, są w oczy-

wisty sposób skazane na niepowodzenie. Przywódcy innych rządów emigracyjnych w Londynie nie ośmielają się nawet podejmować żadnej akcji, która mogłaby rozdrażnić Związek Radziecki, w chwili gdy jednym z głównych celów rządu brytyjskiego jest utrzymanie Stalina w dobrym nastroju". Henderson, zapewne nie bez inspiracji Winanta, pisał dalej, iż rząd brytyjski obawia się, by w czasie swego pobytu w Waszyngtonie Sikorski nie występował publicznie z krytyką polityki przyjętej przez rząd Wielkiej Brytanii.

Tymczasem pobyt w Gasku przedłużał się, Sikorski konferował tu z Mikołajczykiem, któremu przekazywał kontrolę nad prasą polską w Wielkiej Brytanii, ze Strońskim, z dowództwem I Korpusu Polskiego.

— Dlaczego pan generał — pytał natarczywie Stroński — z taką konsekwencją forsuje Modelskiego? Przecież ten człowiek na niczym się właściwie nie zna, a powierzono mu odpowiedzialne funkcje...

Sikorski w dłuższym wywodzie uzasadniał swój wybór, ale Stroński nie był przekonany.

— Teraz dopiero, jenerale, rozumiem, że on się... r ó w n o zna na wszystkich broniach i zagadnieniach wojskowych.

W innym miejscu Stroński, nawiązując do stopnia zażyłości Sikorskiego z obecnym ambasadorem w Moskwie, zapytał:

— Dlaczego pan, panie jenerale, traktuje jednych ludzi jak koty, a drugich jak psy?

Nie znamy odpowiedzi, jakiej udzielił Sikorski w tym wypadku.

I tak minął kolejny dzień oczekiwania na dogodną pogodę. Dni te były wypełnione niekiedy stanami silnej nerwowości, albowiem Londyn był daleko, a pogłoski, jakie stamtąd nadchodziły, były dla Sikorskiego bardzo niepokojące w swej wymowie. W pewnym momencie zastanawiał się, czy nie zawrócić.

Wieczorem 19 marca Klimecki, Mitkiewicz i Borkowski byli na kolacji u Sikorskich. „Szalenie miła, przyjemna i przystojna jest Pani Zofia Leśniowska, jedynaczka i ulubienica Generała, oczko w głowie obojga państwa Sikorskich — zanotował Mitkiewicz. — Całym zachowaniem się Pani Zofia Leśniewska przypomina swego ojca — nawet mina żołnierska z przejściowym marsem na

zmarszczonym czole i zsuniętych brwiach, przy filigranowej sylwetce — mówi zazwyczaj krótko, a gdy jest z czegoś niezadowolona, to wybucha, ale również na bardzo krótko. Zdaje się, że Pani Zofia urodziła się kobietą przez pomyłkę, powinna być mężczyzną i bardziej by to jej odpowiadało".

W konkretnym przypadku pani Leśniowska przekomarzała się z Klimeckim. Ani rusz nie chciała zrozumieć, o co właściwie chodzi, gdy generał mówił o jego i kolegów „pragnieniach".

Dyskusja ustała, gdy do salonu wtoczył się barek.

Odlot nastąpił 21 marca po północy. Był poprzedzony dokładnym instruktażem, co należy czynić na wypadek katastrofy i gdy „Liberator" osiądzie już na wodzie. Będzie zawsze 5 minut rezerwy. Retinger uważał, że ma na to najpewniejszy ratunek, i sprawdził, czy ma swą whisky na miejscu.

Warunki podróży były bardzo ciężkie, zimno, trudności z oddychaniem na większych wysokościach, mało miejsca, przy znacznie powiększonych przez ubrania ochronne gabarytach pasażerów. Jedni próbowali spać, inni kręcili się, przybierali nieprawdopodobne pozycje.

W otoczeniu gen. Sikorskiego był płk Bohdan Kleczyński, dzielny pilot, ranny w czasie kampanii wrześniowej, następnie zestrzelony nad kanałem La Manche. Teraz leciał objąć stanowisko attaché lotniczego ambasady polskiej w Waszyngtonie.

Kleczyński, który leżał na workach w dole samolotu, zaczął się nagle dziwnie poruszać, a potem, trzymając jedną rękę w kieszeni kombinezonu, wdrapał się na górę i na dłuższy czas zniknął w toalecie. Był blady. Mitkiewicz, który go obserwował, uznał, że jest to po prostu jeszcze jeden przypadek choroby na pokładzie.

Lotnisko w Gander na Nowej Fundlandii nie było w stanie przyjąć samolotu z uwagi na warunki atmosferyczne. Ostatecznie, po 18-godzinnym locie, lądowano bez przeszkód w Montrealu i tu dopiero zaczęła się cała sprawa płk. Kleczyńskiego.

W godzinach nocnych przyszedł do Mitkiewicza z metalową, czarno lakierowaną puszką, o długości mniej więcej 9 cali, ze zwisającymi drutami. „Płk Kleczyński w odpowiedzi podaje mi następujące szczegóły: mniej więcej w czwartej godzinie lotu poczuł pod sobą jakiś twardy przedmiot i zaraz posłyszał syczenie ulat-

niającego się gazu lub powietrza pod ciśnieniem. Sięgnął ręką pod materac i znalazł tę puszkę. Rozerwał druty, które były ze sobą połączone (z baterią) i zastanawiał się, co ma dalej czynić. Zamierzał początkowo otworzyć okno w samolocie i przez nie wyrzucić puszkę, lecz uznał to za ryzykowne z uwagi na duże zmniejszenie szybkości lotu. Postanowił więc poczekać. Po jakimś czasie syczenie ustało. Wówczas poszedł do garderoby i tam czekał myśląc, że jeżeli puszka nie ostygnie, wyrzuci ją przez otwór znajdujący się w ustępie. Po godzinie czasu jednak, kiedy puszka zupełnie ostygła, powrócił na swoje miejsce i postanowił nie zawiadamiać o tym nikogo aż do chwili przylotu do Montrealu. Płk Kleczyński przypuszcza, że jest to bomba zapalająca, która była podrzucona na lotnisku Prestwick do samolotu wiozącego gen. Sikorskiego i nastawiona na czas mniej więcej czwartej lub piątej godziny naszego lotu, a więc na moment, kiedy powinniśmy być, i rzeczywiście byliśmy, nad samym środkiem Oceanu Atlantyckiego".

Coś, jakby swąd palonej gumy, poczuł też siedzący obok Kleczyńskiego ksiądz Z. Kaczyński.

Wynik całej rozmowy był bardzo krótki: sprawa ma być trzymana w największej tajemnicy, w tym także przed gen. Sikorskim; następnie znaleziony przedmiot zostanie przekazany do ekspertyzy odpowiednich komórek wywiadowczych Stanów Zjednoczonych; ponadto należy uczynić wszystko, by podróże Naczelnego Wodza ograniczyć w Ameryce tylko do pociągu.

W sześć dni później nadeszła ekspertyza amerykańska: przedmiot znaleziony przez płk. Kleczyńskiego, po zbadaniu laboratoryjnym przez Oddział II Sztabu Generalnego USA w Waszyngtonie okazał się „zapalającą świecą" o wielkiej mocy. Według oceny oficera polskiego, świeca była pochodzenia brytyjskiego i przeznaczona do szybkiego zniszczenia samolotu na wypadek lądowania po stronie nieprzyjacielskiej. Był to dopiero początek sprawy.

Jakkolwiek raporty Raczyńskiego nie pozostawiały wątpliwości co do postawy Stanów Zjednoczonych, Sikorski jeszcze w Montrealu, a nawet w Waszyngtonie, przeżywał huśtawke nastrojów.

„Jeżeli i tutaj, w Ameryce, nic mi nie pomogą, to nie pozostaje

mi nic innego, jak przeniesienie się ze Sztabem, a być może i z rządem RP, do Moskwy i pójście na całego ze Stalinem".

W Waszyngtonie powtórzył tę myśl, przypomniał obojętność państw zachodnich w odniesieniu do granic wschodnich Polski po pierwszej wojnie światowej, niechętną postawę w roku 1920. „Odpowiedzialność za losy Rzeczypospolitej Polskiej — powtarza Mitkiewicz nie znane mu oceny Sokolnickiego — ciąży na generale potwornym brzemieniem. Zdaje on sobie w pełni sprawę z tej odpowiedzialności i stąd właśnie wypływają wszystkie jego wahania".

Być może pesymizm ten pogłębiła nieudana konferencja prasowa w Montrealu, na którą przybyło tylko kilku dziennikarzy. Ponadto reakcja prasy amerykańskiej była nikła, wiadomość o pobycie Sikorskiego kwitowała lakonicznymi wzmiankami na dalszych stronach: „Moda jest na Rosję! — Polska jest na uboczu".

Zmianę nastroju spowodowała dopiero pierwsza rozmowa z Rooseveltem 24 marca. Gdy zdjęcie z tego powitania dotarło do Londynu, wywołało wśród niektórych Sarmatów sarkanie.

— Popatrzcie! Co za despekt! Sikorski z szerokim uśmiechem wyciąga rękę na powitanie, a Roosevelt nawet nie raczy wstać.

Trzeba było przypominać, że obok fotela prezydenta był wózek i że jego choroba nie pozwalała na inną pozycję.

Roosevelt zajęty był głównie wielką strategią. Toteż zaraz przeszedł do różnych aspektów wojennych. Chciał poznać opinię polskiego Naczelnego Wodza.

Sikorski w swych ocenach był optymistą. Strategia Japonii: rozstrzelenie jej sił na rozbieżnych kierunkach — nosi od początku zarodki ostatecznej klęski. Jej zasoby nie odpowiadają skali przedsięwzięcia, jakie podjęła. Sikorski powrócił następnie do swej tezy o skombinowanym ataku niemieckim na Kaukaz od zachodu, i południa, z czym wiązał przygotowaną ofensywę Rommla na pustyni i przerwanie się w kierunku Irak-Kaukaz.

— Jakie są możliwości transportu wojsk polskich z Rosji na Środkowy Wschód? — pytał Roosevelt. — Bo jeżeli chodzi o mnie, to myślę, że należy skorzystać z okazji, należy wyciągnąć z Rosji tyle wojska, ile to się okaże możliwe.

— Te sprawy są teraz w toku. Generał Anders przyjedzie wkrótce do Londynu. Sądzę natomiast, panie prezydencie, że

w przewidywaniu bliskiej już ofensywy niemieckiej powinien pan zrobić wszystko, co jest w jego mocy, by pomóc Rosji i to nie tylko przez dostawy, ale przez otwarcie możliwie najszybciej drugiego frontu. Oczywiście, po rozwiązaniu problemów technicznych i transportu.

Tę opinię podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych powtarzał Sikorski jeszcze kilkakrotnie. Jego przeciwnicy zamieścili natychmiast złośliwe komentarze: Ani Churchill, ani Roosevelt nie podnoszą kwestii drugiego frontu — pisał „Nowy Świat". — Czynią to tylko panowie Majski, Litwinow i... gen. Sikorski. „Czy Rosja nie ma tu ambasadora?"

Tymczasem argumenty Sikorskiego nie były abstrakcją: przedłużenie wojny to większe straty, w wypadku Polski blisko 3 tys. dziennie.

Duże wrażenie na prezydencie zrobiła uwaga Sikorskiego, że o ile w 1942 r. dla wykonania konkretnych zadań po inwazji Europy potrzebna będzie jedna dywizja pancerna, to w roku następnym już pięć dywizji. Pisał o tym w memorandum dla szefa sztabu USA gen. George'a Marshalla 28 kwietnia 1942 r. Być może i ten argument zaważył, kiedy w czerwcu, po rozmowach z Mołotowem, Roosevelt zapowiedział otwarcie drugiego frontu jeszcze w 1942 r. W tymże memorandum prezydent uważał, że Sikorski zdecydowanie przecenia znaczenie powstań narodowych na terenie krajów okupowanych w Europie.

Roosevelt nie miał jeszcze w tamtych dniach sprecyzowanych opinii, poza ustaleniem generalnym: wrogiem numer jeden są Niemcy, dopiero po ich pokonaniu nastąpi koncentracja wszystkich sił Ameryki do wojny na Pacyfiku.

Sikorski i Roosevelt przeszli następnie do rokowań brytyjsko-radzieckich.

— Chciałbym, panie generale, z całą mocą zapewnić pana, że nie zapominamy o Karcie Atlantyckiej. Jeżeli Niemcy zostaną pokonane, odpadnie wówczas argument o szczególnych wymogach bezpieczeństwa zachodnich granic Rosji. Po prostu nie będzie siły, która chciałaby wykorzystać kraje bałtyckie do zagrożenia Rosji. Ten punkt widzenia przekazałem przez Litwinowa panu Stalinowi. Jest jeszcze za wcześnie; przecież „nie można zjadać placka, zanim go się nie upiecze".

Roosevelt zakończył ten wywód stwierdzeniem: „Po wojnie rząd USA będzie gotów do dyskutowania nad żądaniami Rosji — z punktu widzenia bezpieczeństwa; wtedy także przyjdzie czas, aby ludność danych krajów wypowiedziała się na temat swej przyszłości, obecnie jednak te sprawy nie mogą być jeszcze rozwiązane".

Rozmowa przeciągała się i było widoczne, że nie obejdzie się bez jeszcze jednego spotkania.

Tymczasem w ambasadzie czekali zaproszeni na śniadanie Litwinow i Halifax. Sikorski przeprosił za półgodzinne spóźnienie — rozmowa się przeciągała i będzie jeszcze dokończona.

Litwinow uśmiechnął się.

— Przypuszczam, że będzie to odłożone do końca wojny?

— Nie wiem, czy to panu odpowiada, bo mnie nie, a w ogóle to następne spotkanie jest pojutrze.

To wstępne starcie przerodziło się w polemikę na temat radzieckich planów terytorialnych. „Rozmowa między generałem a Litwinowem — zanotował Mitkiewicz — była szybka jak błysk szpady". Halifax stał obok, postępny i małomówny. W końcu i on został wciągnięty do sporów, ale wtedy, gdy Sikorski podniósł sprawę utworzenia drugiego frontu. Tu Sikorski stał zawsze po stronie Litwinowa. „Zauważyłem zresztą, że generał traktuje lorda Halifaxa ozięble i z wyraźną rezerwą".

W drugiej rozmowie w Białym Domu było więcej polityki.

Mitkiewicz cytuje wytyczne, jakie przekazał mu Sikorski jeszcze w Londynie w sprawie opracowania memoriału odnośnie do celów wojny i powojennej organizacji państw. Memoriał ten miał być wręczony Rooseveltowi. Wytyczne Sikorskiego sprowadzały się do następujących tez:

— utworzenie nowej organizacji międzynarodowej, wyposażonej w egzekutywę dla wykonania przyjętych ustaleń;

— pozbawienie Niemiec warunków wszczynania nowych wojen w Europie;

— organizacja państw na zasadach federacji lub konfederacji regionalnych.

Najbardziej interesująco przedstawiały się tezy w sprawie przyszłych stosunków z ZSRR. Generał uważał, że należy skończyć z polityką izolacji Rosji, że ZSRR powinien być wciągnięty do

Europy, na zasadach partnerstwa; współpraca między USA, Anglią i ZSRR po wojnie stanowi „jedyną możliwość zabezpieczenia pokoju".

W sprawozdaniach i relacjach uczestników z rozmów w Waszyngtonie są duże luki i nie wiadomo, czy i w jaki sposób sprawa ta została postawiona. Natomiast wiadomo, że teza ta stała się w 12 miesięcy później wytyczną polityki Roosevelta.

Relacje Raczyńskiego i Ciechanowskiego informują, że głównym tematem drugiej rozmowy, jakkolwiek nie jedynym, była sprawa rokowań brytyjsko-radzieckich. Roosevelt jednoznacznie poparł stanowisko Sikorskiego i obiecał wywrzeć nacisk, by powstrzymać Churchilla przed podpisaniem tajnego układu z ZSRR. Przyjął też postulaty Sikorskiego w sprawie pożyczki na potrzeby Armii Krajowej w wysokości 12,5 miliona dolarów w skali rocznej.

Po tej rozmowie Sikorski był „rozpromieniony", w „bajecznym humorze", „uśmiechnięty na wszystkie strony".

W czasie ostatniej rozmowy z Sikorskim Sumner Welles oświadczył: „Prezydent był szczęśliwy stwierdziwszy, że gen. Sikorski stoi mocno przy zdaniu, które i on podziela, o niemożności ustępstw nawet w sprawach mniej ważnych, które by następnie posłużyły jako precedensy dla innych ważniejszych".

Jednocześnie, z polecenia prezydenta, Welles przekazał Sikorskiemu następujące oświadczenie: „Rząd amerykański nie zaciągnie żadnych zobowiązań tajnych w czasie trwania wojny w przedmiocie rozstrzygnięć powojennych. Polityka amerykańska określona jest ściśle w Karcie Atlantyckiej. Rozstrzygnięcia co do układu stosunków pomiędzy państwami, szczególnie zaś kwestia granic pomiędzy nimi, muszę oczekiwać końca wojny. Ta decyzja nie stoi na przeszkodzie prowadzeniu rozmów między poszczególnymi państwami, w grupie Zjednoczonych Narodów, dla dokładnego ustalenia ich postulatów i ich stanowiska".

1 grudnia 1943 r., podczas rozmowy w cztery oczy na konferencji w Teheranie, Roosevelt powie Stalinowi, że nie ma obiekcji co do włączenia Litwy, Łotwy i Estonii do ZSRR.

Przedmiotem rozmów Sikorskiego z Wellesem była także sprawa eksterminacji ludności żydowskiej w Polsce. Chodziło o ogłoszenie deklaracji Stanów Zjednoczonych z zapowiedzią sankcji kar-

nych wobec wszystkich sprawców martyrologii żydostwa polskiego. Sikorski przypomniał, że ilekroć podnosi tę kwestię w Ameryce, zawsze spotyka się ze zrozumieniem, ale czas mija, a dokumentu brak. Tak było już do końca.

W czasie rozmów z Sumnerem Wellesem nie wyczuwało się ani jakieś formy presji, ani rezerwy z jego strony — w związku z europejskimi planami Sikorskiego. Polski Naczelny Wódz „nie był zniechęcony" — tak jak to przekazywał Wellesowi Roosevelt w cytowanej wcześniej notatce z 7 marca — gdy rozwijał swe projekty federacyjne. Sikorski miał już świadomość, że plany te oceniane są krytycznie w Moskwie. „Pan Sumner Welles — pisze E. Raczyński — ustosunkował się pozytywnie do zamiarów rządu polskiego tworzenia federacji na obszarze między Bałtykiem, Morzem Czarnym, Egejskim i Adriatykiem".

Jeżeli Welles rzeczywiście przyjął taki sposób postępowania i myślał inaczej niż mówił, to był to początek polityki budowania niebezpiecznych złudzeń w polskim Londynie co do stopnia poparcia Stanów Zjednoczonych. Ukrywanie celów polityki amerykańskiej w sprawie Polski i cyniczne wprowadzanie w błąd rządu polskiego w latach następnych zdeformuje Polakom w Londynie obraz polityki światowej, zbuduje fałszywe przesłanki, na których opierane były później decyzje o żywotnych dla kraju sprawach, między innymi decyzje w sprawie powstania warszawskiego.

W godzinach wieczornych 26 marca w ambasadzie polskiej odbył się uroczysty bankiet. Przybyli członkowie rządu amerykańskiego, przedstawiciele armii amerykańskiej, w tym szef sztabu gen. Marshall.

Roosevelt w pierwszej rozmowie namawiał Sikorskiego do przedstawienia polskich poglądów Marshallowi i jego sztabowcom. Była to więc doskonała okazja, ale to, że bankiet stał się tylko okazją, wynikało z trudności językowych między nimi. Sikorski nie mówił po angielsku. Marshall nie znał francuskiego. Być może ważyły tu „nieuchwytne symptomy antypatii z jednej albo z obu stron". W rzeczywistości przez dużą część wieczoru obaj generałowie siedzieli obok siebie i bez słowa pili kawę.

W programie było spotkanie Sikorskiego z Połączonym Komitetem Szefów Sztabów — wspólnym organem Stanów Zjednoczo-

nych i Wielkiej Brytanii, odpowiedzialnym za ustalenie strategii wojennej obu mocarstw na wszystkich frontach II wojny światowej, tj. w Europie, Afryce oraz strefie Pacyfiku i Azji Południowo-Wschodniej.

Była to także okazja do konfrontacji ocen i poglądów gen. Sikorskiego ze stanowiskiem reprezentowanym przez ten organ. Spotkanie miało nieoczekiwany przebieg, zakrawało po prostu na skandal. W chwili przybycia Sikorskiego na sali znajdowali się tylko przedstawiciele sztabu brytyjskiego i konferencja zamieniła się w spotkanie brytyjsko-polskie, do czego zbędny był wyjazd aż do Stanów Zjednoczonych. Anglicy z żelazną konsekwencją trzymali się postanowień umowy wojskowej z 5 sierpnia 1940 r., która podporządkowywała sprawy polskie wyłącznie dowództwu brytyjskiemu. Zgodnie z tym uważali, że Polska może przemawiać na forum tego komitetu tylko poprzez przedstawicielstwo brytyjskie. „Całe posiedzenie trwało niespełna 45 minut — i polegało na wypowiedzeniu przez gen. Sikorskiego oceny położenia w skali ogólnoświatowej. Dyskusja nad oceną wypowiedzi generała była bardzo krótka — zdawało się, że dla przyzwoitości dwóch albo trzech generałów brytyjskich zabrało głos. Pod koniec posiedzenia zabrał głos feldmarszałek sir John Dill — co jedynie było warte uwagi — i oświadczył, że nie ma mowy o drugim froncie zachodnim w 1942 r., a nawet w roku 1943, z powodu niegotowości sił lądowych i lotniczych oraz braku środków transportu morskiego".

Podczas tego pobytu w Ameryce postawiono ostatecznie kropkę nad „i" w kwestii planu rekrutacji do armii polskiej na terenie Kanady. Zakończyło się to wielkim fiaskiem. 27 marca Sikorski wydał zarządzenie o likwidacji obozów szkolnych, odesłaniu oddziałów i kadry instruktorskiej do Wielkiej Brytanii. Generał dziękował płk. T. Starzyńskiemu za jego wysiłek i trud, ale wstrzymał się przed ocenami postawy Polonii, jakże innej niż podczas I wojny światowej. Na koniec wyraził nadzieję, że Polonia amerykańska będzie miała jeszcze okazję do zamanifestowania swego przywiązania do kraju, zwłaszcza przez wsparcie materialne i pomoc w okresie odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych.

Wieczorem tegoż dnia w hotelu „Carlton" odbyło się galowe przyjęcie, wydane przez rząd Stanów Zjednoczonych na cześć Si-

korskiego. Było wiele kadzidła pod jego adresem, generał „rósł w oczach", zwłaszcza podczas toastu Sumnera Wellesa. Już nie tylko Anglicy znali słabe punkty generała.

„Od lat dwudziestu nie było tutaj wizyty obcego męża stanu, która by zrobiła większe i dodatniejsze wrażenie. Mocno zarysowana indywidualność premiera Sikorskiego uderzała prezydenta i nas wszystkich. Byliśmy bardzo szczęśliwi, że mogliśmy podejmować tutaj tak wybitnego człowieka i wysłuchać jego zdania na tematy wojskowe i polityczne. Kontakty takie uważamy za nadzwyczaj pożyteczne dla obu stron i dlatego liczymy, że będą się one ponawiały dość często".

Sikorski odpowiedział w bardzo efektownym stylu, kładąc nacisk na rolę Stanów Zjednoczonych w proklamowaniu ideałów i zasad ogólnoludzkich.

W drodze powrotnej zatrzymał się w Nowym Jorku, gdzie był gościem amerykańskiego towarzystwa stosunków międzynarodowych. Jego przemówienie jeszcze raz podkreślało naglące potrzeby na wschodzie. „Rosja walczy bohatersko o swoją własną egzystencję. Będzie ona w dalszym ciągu walczyła, albowiem dla Rosji jest to kwestia życia i śmierci. Rosja nie może zawrzeć z Niemcami odrębnego pokoju, gdyż to równałoby się rozbiorowi i jej całkowitemu unicestwieniu. Należy Rosji Sowieckiej pomóc uczciwie i dokładnie, szybko i skutecznie, oczekując od niej tych samych dowodów wzajemnej lojalności i dobrej woli".

Jeszcze przed odlotem nadeszła depesza Churchilla, który domagał się, by wojska polskie, ewakuowane z ZSRR zostały zatrzymane na Środkowym Wschodzie, a do Anglii wysłano tylko tyle, tytułem uzupełnienia, ile jest to rzeczywiście niezbędne. Sikorski nie miał wahań i Churchill przeforsował także i tę koncepcję.

Przybyciu Sikorskiego do Gander towarzyszyły nadzwyczajne względy bezpieczeństwa. „Liberator" był natychmiast wzięty pod eskortę, a jego pasażerowie otrzymali przepustki do poruszania się po lotnisku. Dawała znać o sobie historia ze świecą zapalającą.

Zła pogoda opóźniła odlot i grupa polska spędziła święta Wielkiejnocy na lotnisku. Byliśmy zawaleni „potężną warstwą topniejącego śniegu — pisze E. Raczyński — grzejąc się na słońcu przed naszym drewnianym barakiem. Lot rozpoczęliśmy nocą, aby za

31. Sikorski w otoczeniu adiutantów, na wprost ppłk Zygmunt Borkowski, szef gabinetu wojskowego Naczelnego Wodza



32. Sikorski i Paderewski w Palm Beach na Florydzie





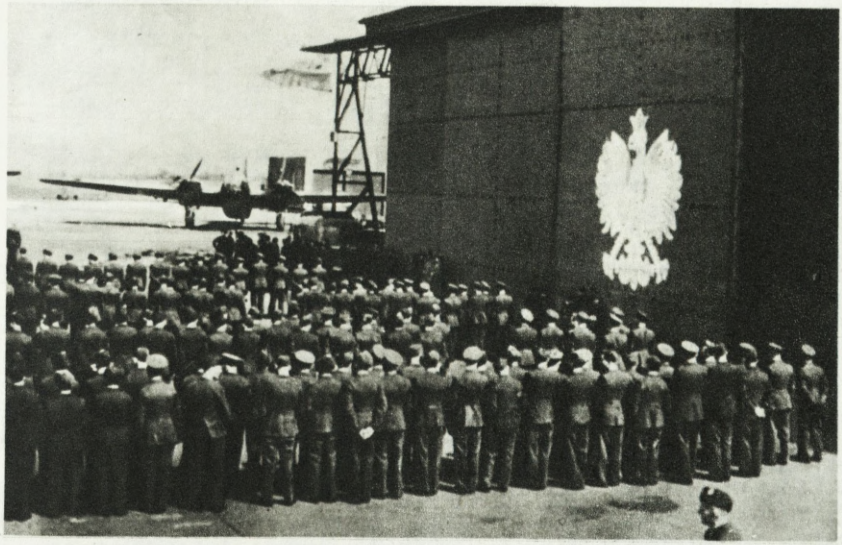
33. Ambasador Stafford Cripps (z lewej) wita J. H. Retingera na lotnisku w Moskwie



34. Podpisanie deklaracji polsko-radzieckiej 4 grudnia 1941 r. w Moskwie. W tyle od prawej: Stalin, Mołotow, Kot, Anders



35. Sikorski przed frontem Pomocniczej Służby Kobiet w Armii Polskiej w ZSRR



36. W bazie dywizjonu bombowego



37. Defilada w dniu 7 marca 1941 r. Na trybunie od lewej: Sikorski, król Jerzy VI, królowa Elżbieta. W tyle: mjr Borkowski, Helena Sikorska, gen. Carrington



38. Marian Seyda



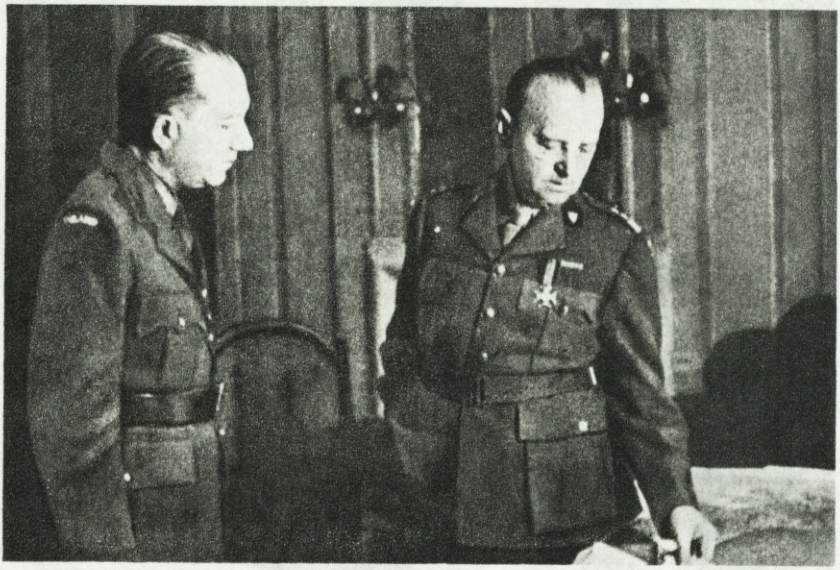
43. Sikorski i Roosevelt



44. Sikorski i Anders w kwietniu 1942 r.



45. Kwatera polowa w Gasku



46. Z por. Józefem Lipskim, ostatnim ambasadorem RP w Berlinie



47. *Na tarasie w Iver*



48. *Przy pracy w Iver*



49. Wizyta króla Jugosławii Piotra II u prezydenta RP. Od lewej: Raczkiewicz, Piotr II, płk Mitchell, gen. Simovic, Sikorski, mjr Borkowski



50. Sikorski i ambasador USA przy rządzie polskim w Londynie, A. Drexell-Biddle



55. *Od lewej: Raczyński, Sikorski, Ciechanowski; w tyle Wedell Willkie, b. wiceprezydent USA*



56. *Nadanie Sikorskiemu tytułu honorowego obywatela Meksyku*



57. Z prezydentem Czechosłowacji Beneszem



58. W towarzystwie córki Marii Curie-Skłodowskiej, Ewy i mjr. V. Cazaleta

dnia dolecieć do Szkocji. W Gander spotkaliśmy grupę polskich pilotów, starszych panów, doświadczonych speców z dawnego „Lotu", który obecnie jako „Ferry Pilots" przeprowadzają nowe płatowce z Ameryki do Anglii. W niedzielę wielkanocną przyjęli nas poczęstunkiem z kieliszkiem «czystej» w jednym z pokoików baraku".

Ostatni etap Sikorski zniósł bardzo ciężko. Lot odbywał się znowu na dużej wysokości, maski tlenowe pozamarzały i niektórzy, w tym Sikorski, mdleli. Po przybyciu do Prestwick był na ostatnich nogach. „Nigdy przedtem nie widziałem generała — pisze Borkowski — w stanie takiego wyczerpania. Nie miał nawet sił, by pojechać samochodem do swojej szkockiej kwatery i prosił mnie o załatwienie mu noclegu w hotelu w Glasgow. Nazajutrz rano wyruszyliśmy do Gasku, gdzie już były żona i córka generała".

W jakimś momencie Mitkiewicz wypowiedział się przeciwko podróżom lotniczym Sikorskiego, bowiem zawierają one zbyt dużo ryzyka.

„Generał przypatruje mi się przez dłuższą chwilę z uwagą i odpowiada, że jest przeświadczony, iż wcześniej czy później czeka go śmierć w jednym z lotów, chciałby tylko, aby nie nastąpiło to zanim nie zakończy swej pracy, jaką prowadzi w czasie tej wojny, zanim nie powróci z nami do Wolnej Polski".

Klimecki, Borkowski, Retinger, de Virion, Protasewicz, obie panie Sikorskie słuchali tego z rozmaitymi uczuciami. Później ta relacja Mitkiewicza nie została zakwestionowana przez żadnego z autorów.

Wyniki swej podróży do Stanów Zjednoczonych oceniał Sikorski bardzo korzystnie. Tylko czy wpłynie to na postawę Churchilla? Tymczasem przed odpowiedzią na to pytanie miał do wykonania pilne zadanie organizacyjne, z czym wiązało się przybycie Andersa do Londynu.

Trwało śledztwo w sprawie świecy zapalającej na pokładzie „Liberatora". W Londynie było ono prowadzone między innymi przez władze brytyjskie. Mitkiewicz pod datą 21 maja 1942 r. podaje: „Dzisiaj brytyjska Intelligence Service przystąpiła do dochodzeń w sprawie zamachu na generała Sikorskiego w czasie jego lotu do Ameryki. W związku z tym byli u mnie w Sztabie NW dwaj gentlemani z JS celem badania mnie i płk. Protasewicza.

Z zachowania się ich i ze stawianych mnie i Protasewiczowi pytań odniosłem wrażenie, że są bardzo podejrzliwi i nieufnie odnoszą się do zeznań pułkownika Kleczyńskiego".

Tajemnica wyjaśniła się częściowo po wezwaniu Kleczyńskiego do Londynu. „Dochodzenia ustaliły niezbicie, że nie bombę, a świecę zapalającą, wziął z sobą do samolotu płk Kleczyński. Stwierdzono, od kogo ją otrzymał..." W tej sytuacji Kleczyński przyznał się do inscenizacji incydentu, by stworzyć pozory udaremnionego przez siebie zamachu. Pytania o motywy nie przyniosły jednoznacznej odpowiedzi, także z uwagi na sprzeczności w jego wypowiedziach: z jednej strony była mowa o dążeniu do spowodowania wstrząsu u Sikorskiego przez unaocznienie granic ryzyka i zmuszenie go do zejścia ze sceny politycznej, z drugiej, że „była to tylko chęć zwrócenia na siebie uwagi ze strony pułkownika Kleczyńskiego".

W następstwie tego odesłany został do polskiej szkoły wojennej w Szkocji i prowadzenia tam wykładów. „Były świetne i były słuchane jak ewangelia... Latał mimo odniesionej w Polsce rany, by, jak mi mówił, zamknąć usta naszym młodym lotnikom, obciążającym starszych winą za stan naszego lotnictwa w chwili wybuchu wojny". Tak pisze płk Gustaw Łowczowski, który znał wcześniej Kleczyńskiego i z którym stykał się następnie w Szkocji. Otóż pewnego marcowego dnia następnego roku usłyszał on opowieść o przygodzie nad Atlantykiem z zaznaczeniem, że jest „jednym z pierwszych ludzi, który ją słyszy i że jest to dowód zaufania, jakim mnie zawsze darzył". Kleczyński rozpoczął od krytyki polityki wojskowej Sikorskiego, która miast łączyć, utrwalała stare podziały, tworzyła nowe, organizowała siły zbrojne nie służące sprawie polskiej, a sprawom partyjnym.

„Uznałem generała Sikorskiego winnym lub bodaj współwinnym i zdecydowałem się działać (...) Zabrałem do walizki bombę nastawioną tak, by wybuchła gdy będziemy nad pełnym morzem. Kiedy bomba wybuchnie, nikt z jadących (lecących — *W.T.K.*) nie zdoła się wyratować. Samolot pójdzie na dno jak tyle innych, które zginęły bez śladu.

Po paru godzinach lotu waliza moja zaczęła się palić. Załoga pożar ugasiła. Sprawa się wydała".

Oczywiście, dwa ostatnie zdania nie mają związku z tym, co

działo się na pokładzie. Łowczowski, na podstawie znajomości Kleczyńskiego, uważa, że jego celem mogło być tylko napędzenie strachu Sikorskiemu, wyklucza natomiast — ale tylko drogą dedukcji — tezę sugerującą zamach, w którym naturalnie Kleczyński także byłby ofiarą. „Na rzeczywisty zamach nigdy by się nie zdecydował. Wychowanie, jakie otrzymał, kazało mu patrzeć z odrazą na każdą formę skrytobójstwa — zbrodni tak obcej polskim tradycjom. Człowiek obcujący często ze śmiercią na wojnie, walczący o życie swoje i załogi samolotu, nie nastawia się psychicznie ani na samobójstwo, ani na masowy mord kolegów.

Zainscenizowany zamach zawiódł. Nie skłonił generała do ustąpienia z zajmowanych stanowisk. Przeprowadzenie dochodzenia skompromitowało pułkownika, co gorsze — ośmieszyło. On — dumny lotnik — skalał swój honor kłamstwem i niepoważnym postępowaniem. Wstyd i wyrzuty sumienia łączyć się musiały z żalem, a może i lękiem, że nie potraktowano go poważnie, nie oddano pod sąd, nie ukarano, postąpiono jak z człowiekiem nieodpowiedzialnym za swoje czyny.

Cała ta sprawa stała się psychicznym urazem. Męczyła i wracała pamięć przy każdej okazji. On, człowiek ambitny, na wysokim, jak na swój wiek, stanowisku, najbardziej bał się śmieszności. Obawa przed nią kazała raczej przedstawiać się za człowieka, który był gotów na wszystko, który chciał dokonać zamachu. Nie dokonał go przez zły przypadek. Przez jaki?" I tu można mnożyć pytania w sprawie interpretacji incydentu, genezy samego zamysłu i sposobu jego wykonania oraz osób, z którymi się kontaktował jako uczestnik sprzysiężenia przeciw Sikorskiemu i które taki pomysł mogły mu podsunąć.

W kategoriach ogólnych wyjściowa kwestia sprowadza się do rozstrzygnięcia: próba spowodowania wstrząsu czy przygotowywany zamach? Jednak, mając na uwadze stan psychiczny Kleczyńskiego, godziny cierpienia, nadużywanie morfiny, a w związku z tym i zachwianie równowagi psychicznej, nie można chyba wykluczyć czegoś pośredniego. Kleczyński mógł zdecydować o zamachu, ale refleksja, czy też stan fizyczny, mogły go powstrzymać w ostatniej chwili. Wątpliwości te zapewne nie zostaną już wyjaśnione. Tajemnicę zabrał ze sobą, zmarł na początku 1944 r.

XIII. Ewakuacja armii Andersa

W drugiej połowie kwietnia Sikorski miał bardzo nerwowe dni. Wizyta w Stanach Zjednoczonych zakończyła się sukcesem, ale jej skutki w Londynie były żadne. Churchill nie zważał na stanowisko Białego Domu i parł konsekwentnie do przodu w sprawie traktatu z ZSRR. 10 kwietnia szef rządu polskiego rozmawiał na ten temat z Edenem, a nota przesłana w trzy dni potem w sposób stanowczy podtrzymywała polskie zastrzeżenia. 15 kwietnia w rozmowie z Harrimanem określił politykę Churchilla jako politykę monachijską, tylko odwróconą o 180 stopni. Sikorski nie uwzględniał tej oczywistej różnicy, iż Monachium otwierało drogę do tworzenia faktów rzeczywistych, podczas gdy Churchill myślał o uznaniu tego, co już istniało. W konsekwencji, nie bez udziału dyplomacji polskiej, Roosevelt skierował do Londynu pierwsze poważniejsze ostrzeżenie; jeżeli traktat w proponowanej formie zostanie zawarty, Stany Zjednoczone nie będą mogły milczeć i ogłoszą publicznie swój krytyczny komentarz. Sikorski wkrótce dostrzegł, że był to nadal przysłowiowy głos wołającego na puszczy.

Tymczasem zjechali do Londynu dwaj dowódcy: gen. Anders i gen. Kopański. W siedzibie polskiego Naczelnego Wodza przygotowywana była narada — pierwsza w takiej skali od wojny 1939 r., poświęcona organizacji i planom użycia Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii, ZSRR i na Środkowym Wschodzie. Relacje uczestników z tych dni są — z wyjątkiem wspomnień Andersa — jednoznaczne w swej wymowie: gen. Anders przybył do Londynu „z wewnętrznym postanowieniem" wyprowadzenia całego wojska ze Związku Radzieckiego.

Jego pobyt w Londynie stał się sensacją dnia. Na wyobraźnię działały jego przeżycia w radzieckich więzieniach w latach 1939—1941, fakt, że miał pod sobą najliczniejszą armię poza krajem i że był swego rodzaju personifikacją delikatnych momentów w stosunkach ze Związkiem Radzieckim. Podczas pobytu w Wielkiej Brytanii w sposób rażący zwracała uwagę jego pewność siebie, protekcjonalny ton wobec polskich dowódców i sztabowców w Wielkiej Brytanii. Była widoczna maniera pomniejszenia tego

wszystkiego, co dokonało się w okresie francuskim i po przeniesieniu do Wielkiej Brytanii. Ba, widoczne były objawy markowanego niedoceniania udziału i roli Polskich Sił Powietrznych w bitwie o Anglię oraz działań polskich okrętów wojennych. Anders — pisze Mitkiewicz — „uważa nas wszystkich, będących w Anglii, a przedtem we Francji, za bezwarunkowo mniej «zasłużonych» niż on sam i jego żołnierze w Rosji".

„Przyjazd gen. Andersa spowodował ogromny ruch w naszym polskim Londynie. Gen. Anders wielce imponuje ludziom swoją piękną postawą wojskową i aureolą niezwykłych przejść w czasie wojny 1939 r. w Polsce i w Rosji Sowieckiej, a również w nie mniejszym stopniu — zajmowanym stanowiskiem dowódcy najsilniejszej liczbowo polskiej jednostki wojska. Wokół postaci gen. Andersa zaczyna tworzyć się l e g e n d a, podsycana przez licznych jego przyjaciół, a w szczególności przez przybyłego razem z nim do Londynu jego osobistego adiutanta rtm. Klimkowskiego".

Ta postawa Andersa była na tle skomplikowanej sytuacji politycznej w Londynie jeszcze bardziej umacniana, po pierwsze — przez istniejący fakt podziału między Sikorskim a jego przeciwnikami w warunkach gdy Anders u siebie miał spokój, przez liczne kontakty nawiązane przez niego z ludźmi usposobionymi do Sikorskiego co najmniej nieżyczliwie. Dzieliły ich zupełnie odmienne, jeżeli nie przeciwstawne doświadczenia. Sikorski był człowiekiem cywilizacji i polityki Zachodu, podczas swych trudnych doświadczeń miał silne oparcie we Francji, Szwajcarii, był tam słuchany i przyjmowany jak ktoś bliski. Anders był człowiekiem Wschodu. W przeciwieństwie do Sikorskiego, który nie znał Rosji i był zaprzeczeniem „sowietologa" według ówczesnych kryteriów, Anders znał tradycje, obyczaje, mentalność rosyjską. Ukończył przecież szkoły rosyjskie, służył w armii carskiej, był świadkiem rewolucji 1917 r.

Przed przybyciem do Londynu Anders napsuł sporo krwi Naczelnemu Wodzowi. Wyjechał z ZSRR bez wyraźnego wezwania, powierzył zastępstwo nie gen. Borucie-Spiechowiczowi, a Szyszko-Bohuszowi. Nade wszystko niepokoił Sikorskiego żywiołowy pęd do ewakuacji wszystkiego, co się da, z Rosji, bez rozważania implikacji organizacyjnych. Sikorski miał te urazy w sobie, gdy

witał obu generałów. Z Kopańskim przywitał się bardzo serdecznie z Andersem sztywno i oficjalnie, wyrzucając mu na początku:

— „No! Nabałaganił Pan Generał niepotrzebnie ze sprawami organizacyjnymi wojska i w ogóle z ewakuacją!"

Za chwilę jednak chmury zniknęły.

— A teraz przywitamy się — i wtedy podszedł do Andersa i ucałował go w oba policzki.

Nie było czasu na dłuższe rozmowy. Sikorski pędził już na posiedzenie Rady Narodowej, na której zdawał sprawozdanie z wizyty swej w Stanach Zjednoczonych. Przemówienie było raczej ogólnikowe, nie zawierało wszystkich delikatnych i trudnych momentów w trójkącie stosunków Polska—Wielka Brytania—ZSRR. Terlecki w swej żywo napisanej opowieści o Sikorskim następująco, wyjaśnia tę postawę: „Utajanie przed opinią polską zarówno kłopotów, jak i starań, których skutki nie były pewne, liczni Sikorskiemu niechętni komentatorzy tłumaczą zwykle jego próżnością, jego niezdolnością przyznania się do niepowodzenia (...) Maskował się, to prawda, choć przychodziło mu to raczej z trudem, nie był człowiekiem powściągliwym w zwierzeniach i wynurzeniach. Ale maskowanie istoty rzeczy za pomocą gładkich słów bywa czasem jedyną szansą przywódcy. Rzadko, jeśli wygra, potępi go za to historia (...) Ukrywając kłopoty i starania przed Radą Narodową i nawet przed niektórymi z ministrów Sikorski w roku 1942 działał w myśl niepisanej, lecz starannie przestrzeganej zasady, nakazującej tajenie wszelkich międzyalianckich niesnasek i kontrowersji".

W toku posiedzenia zgłoszono szereg interpelacji. Drażniły go, irytowały, powodowały zniecierpliwienie w ówczesnej sytuacji, gdy okazało się, że w tak wielu miejscach usuwa się grunt spod stóp. Padło pytanie o granice wschodnie. Sikorski nie odpowiedział wyraźnie, stwierdził, że Lwów i Wilno mają żywotne znaczenie dla Polski. Żeligowski poruszył sprawę przyczyn zahamowania rozmów z Czechami na temat konfederacji, a następnie mówił o wspólnocie słowiańskiej, co stać się miało jego sztandarowym hasłem w następnych latach.

Sikorski wracał — w towarzystwie Mitkiewicza — z posiedzenia Rady mocno rozdrażniony.

— Czy nie lepiej byłoby bardziej wciągnąć Radę Narodową w te trudne sprawy, przedstawić elementy sytuacji, posłuchać, co ona będzie miała do powiedzenia?

Sikorski chwilę zastanowił się.

— Wie pan! Sam o tym myślałem, ale gdybym tak postąpił, uznano by to za chęć pozbycia się odpowiedzialności za politykę rządu i to w tak trudnym momencie. Konsekwencje? Nie mam złudzeń, zapewne nie straciliby okazji, by znów zaatakować układ lipcowy z Rosją.

„Zamilkłem, nie będąc zupełnie przekonany".

Pierwsza odprawa była wyznaczona na 23 kwietnia. Sikorski, osaczany coraz bardziej przez niesprzyjające okoliczności zewnętrzne, był niespokojny, ale jeszcze nie w nastroju wybuchowym. Anders natomiast zachowywał się bardzo pewnie, arogancko, niekiedy nawet wyzywająco, wyglądał tak, jakby chciał sprawiać wrażenie zajmowania niemal równorzędnej pozycji z Sikorskim. Najczęściej powtarzającym się określeniem przy analizie tej odprawy jest słowo „starcie".

Przed częścią merytoryczną Sikorski udekorował Andersa orderem Virtuti Militari IV klasy w uznaniu zasług w czasie wojny 1939 r. Zastrzegł, że czyni to „w drodze wyjątku".

Punktem wyjścia dyskusji było obszerne wprowadzenie Naczelnego Wodza, które uwzględniało plany dotyczące sił zbrojnych w kraju oraz w ZSRR, Wielkiej Brytanii i na Bliskim Wschodzie. Podkreślał wagę drugiego frontu, choć zastrzegał, że szanse na utworzenie go w tym roku są minimalne. W ocenie ogólnej sytuacji strategicznej centralne miejsce zajmowały prognozy rozwoju sytuacji na froncie wschodnim.

Była to pierwsza płaszczyzna starcia z Andersem. Teza Sikorskiego głosiła, że Niemcy nie są już w stanie uderzyć na wschodzie takimi siłami, jak w roku 1941, i że dzięki pomocy materialnej sojuszników zachodnich ZSRR będzie w stanie przetrzymać trudny okres, który nadchodzi.

„Prawdopodobnie dopiero rok 1943 może być momentem zwrotnym w obronnej strategii zachodnich Aliantów przed przejściem ich do działań zaczepnych".

Anders dwukrotnie przerywał Sikorskiemu.

„Obecnie — mówił z całym przekonaniem — wystarczy do pokonania Rosji Sowieckiej 75 procent sił niemieckich w porównaniu do ofensywy zeszłorocznej".

Te oceny powtarzał następnie czynnikom brytyjskim, wywołując zdumienie, potem polemikę, a wreszcie zakaz głoszenia tego rodzaju teorii. Gen. Davidson z Intelligence Service „był tak zaskoczony opiniami gen. Andersa o Rosji, że nawet zapomniał o swej szkockiej flegmie, wdając się z nim kilkakrotnie w bardzo ożywione dyskusje. Nawet nietęgi francuski szedł mu niezgorzej, gdy przeciwstawiał się z werwą ocenom gen. Andersa i podkreślał wymachując fajką, że położenie Niemiec jest o wiele trudniejsze niż Rosjan, że Niemcy są osłabione stratami proporcjonalnie znacznie większymi aniżeli straty rosyjskie, że wojsko niemieckie jest zmęczone zimowymi walkami".

Jak wynika z relacji uczestników odprawy, Sikorski nie podejmował na razie polemiki z tymi ocenami.

W następnym punkcie omawiano sprawy organizacyjne, związane z armią w ZSRR. Anders oceniał szacunkowo liczbę obywateli polskich w wieku wojskowym na 600 000 ludzi. Była to liczba fantastyczna, nie mająca żadnego pokrycia, nawet w przybliżeniu. Jeżeli bowiem przyjąć szacunki emigracyjne, które podawały liczbę 1600—1800 tysięcy zesłanych w latach 1939—1941, to trzeba by przyjąć, że w tej masie, którą stanowiły całe rodziny, kobiety, dzieci, starcy, co trzecia osoba — według ocen Andersa — nadawała się do noszenia broni.

Anders poinformował dalej, że władze radzieckie w ogóle wstrzymały dalszą rekrutację do jego armii i że — mając na uwadze całokształt sytuacji — „niezbędnie konieczne jest wycofanie wojska polskiego z Rosji Sowieckiej na Bliski Wschód i skoncentrowanie tam całości naszych sił lądowych".

— Armia w ZSRR ma pozostać tam, gdzie jest — odparł zdecydowanie Sikorski. — Jej wyjście z Rosji może nastąpić tylko w wypadku załamania się jej oporu.

Oświadczenie to zostało wypowiedziane w formie polecenia. W dalszej kolejności wywiązały się spory między Andersem i Klimeckim oraz Andersem i Kukielem odnośnie do organizacji wewnętrznej armii wschodniej oraz podziału 15 tys. ewakuowanych z ZSRR, zgodnie z porozumieniem Sikorski-Stalin. Sikorski za-

mierzał przerzucić ich do Wielkiej Brytanii, pozostawiając pozostałe 10 tysięcy — z liczby 25 000, uzgodnionej ze Stalinem — na Bliskim Wschodzie w celu wzmocnienia brygady Kopańskiego i przekształcenia jej w dywizję. Generał Kukiel chciał skoncentrować w Wielkiej Brytanii możliwie wszystko co da się wyprowadzić z ZSRR, albowiem stąd właśnie prowadzić miała najkrótsza i najłatwiejsza droga do Polski.

W wyniku tej dyskusji Sikorski zdecydował o organizacji trzech korpusów PSZ: I — w Wielkiej Brytanii, II — na Bliskim Wschodzie i III — w ZSRR.

Po przerwie Anders przedstawił swoje oceny możliwości ZSRR w wojnie z Niemcami — zgodnie z tezą przedstawioną wyżej. Wskazywał na słabe punkty w systemie obrony strategicznej, uważał, że natarcie niemieckie będzie zmierzało ku Wołdze, by następnie zwrócić się na północ celem zajęcia Moskwy, która będzie głównym obiektem ofensywy 1942 r. Rosja zostanie pobita! Nie trzeba więc czekać do jej zupełnego załamania się. Teza ta była głównym motywem w akcji na rzecz wyprowadzenia całości wojska z ZSRR i w ogóle skoncentrowania na Bliskim Wschodzie całości polskich sił zbrojnych, poza lotnictwem i marynarką.

Uzasadniał to w następujący sposób: „1. Z Bliskiego Wschodu wojskom polskim będzie najdogodniej wkroczyć do kraju jednocześnie i wspólnie z wojskami sowieckimi wchodzącymi od wschodu; 2. Otwarcie dalszej rekrutacji w ZSRR wiąże się z brakiem żywności. Jeżeli wyprowadzi się całe wojsko, to opierając się na racjach przyznanych ostatnio przez Stalina (44 tys.) można tworzyć dalsze jednostki i kontynuować rekrutację".

„Argumenty gen. Andersa — pisze Mitkiewicz — w widoczny sposób nie przemawiają do przekonania gen. Sikorskiemu. Gen. Kukiel aż się zżyma na nie. Klimecki, Glabisz i ja patrzymy na siebie ze zdumieniem. Uderzający brak logiki: jak może wojsko polskie wkraczać razem z wojskiem sowieckim do Polski, jedni z południa, drudzy ze wschodu, jeśli przed chwilą Anders powiedział, że Rosja będzie rozbita przez Niemców w tym roku?"

Sikorski próbował wprowadzić jakiś ład do tej dyskusji, zadawał pytania konkretyzujące, ale Anders „w sposób zdecydowany, natarczywy i prawie arogancki" domagał się przesunięcia całego wojska na Bliski Wschód. Sytuację zaostrzał jeszcze jego sprze-

ciw wobec skierowania do Wielkiej Brytanii 15 tysięcy ludzi. Chciał możliwie najwięcej zatrzymać na Bliskim Wschodzie, do Anglii mogło się udać najwyżej 8 tysięcy.

Ten bezceremonialny sposób dowodzenia swych racji, a raczej żądań, poruszył w końcu i Sikorskiego. Powtórzył swoje dyspozycje odnośnie rozdziału sił, przyznał, że zgadza się z punktem widzenia Churchilla i podjął już stosowne działania, by na Bliskim Wschodzie utworzyć silny ośrodek wojska polskiego.

Ale pragnę to osiągnąć w sposób zorganizowany, a nie przez „dziką" i bezładną ewakuację z Rosji „i nie dla zaspokojenia czyichkolwiek osobistych ambicji".

„Odprawa zakończyła się — pisze Z. Borkowski — ostrą wymianą zdań i rozeszliśmy się w przykrej atmosferze".

Jakoż wkrótce wyjaśniły się motywy, które kierowały Andersem, gdy z taką gwałtownością walczył o koncentrację wszystkich wojsk lądowych Polski na Bliskim Wschodzie. „Z Andersem znaliśmy się dobrze z dawnych lat — pisze Z. Borkowski dalej — byliśmy na «ty», przypuszczałem więc, że będzie to po prostu przyjacielskie spotkanie. Tymczasem w pewnej chwili gen. Anders zaczął mówić o gen. Sikorskim i wyraził zdanie, że może byłoby wskazane, aby pozostał on premierem, rezygnując z funkcji Naczelnego Wodza. Klimecki i ja byliśmy chyba najbliższymi współpracownikami gen. Sikorskiego. Taka rozmowa wydała się nam co najmniej żenująca". Zapewne Anders, przy braku wyobraźni politycznej — o czym już Borkowski nie pisze — sądził, że zdoła „przeskoczyć" gen. Sosnkowskiego, gdyby Sikorski uległ jego sugestiom.

Wznowienie odprawy wyznaczono na 27 kwietnia. Tymczasem już 24 kwietnia Sikorski zachwiał się i przyjął postulat, a raczej żądanie Andersa, by przywieźć do Anglii nie więcej niż 8 tys. ludzi. Czy było to wynikiem osobistej refleksji? Nie tylko! W tym bowiem momencie odezwał się dysponent środków transportu, czyli Anglicy. Anders podczas pobytu w Londynie był przyjęty przez Churchilla. Był w towarzystwie gen. Kopańskiego.

„Po raz pierwszy zetknąłem się z Churchillem — pisze Anders — który zadał mi szereg pytań dotyczących Rosji Sowieckiej; interesował się także stanem wojska polskiego. Wyraziłem zdanie (a więc wbrew stanowisku Naczelnego Wodza — *W.T.K.*),

że należy całe wojsko wydostać z Rosji i skoncentrować na Bliskim Wschodzie". Kopański uzupełnia tę relację stwierdzeniem Churchilla, że „mimo trudności w środkach żeglugi przyrzeka przewieźć do Wielkiej Brytanii 8000 żołnierzy ewakuowanych z Rosji".

W konsekwencji Sikorski podjął 24 kwietnia decyzję, która rujnowała plan utworzenia I Korpusu Polskiego w Szkocji w składzie dwóch dywizji i dwóch brygad. Odtąd w planach organizacyjnych zmierzać się będzie do stworzenia tam dywizji pancernej i brygady spadochronowej.

Sikorski, który podczas odprawy „wyglądał fatalnie", nie miał powodów do uspokojenia w następnych godzinach. Anders swoją tezą o pobiciu Rosji uderzał nie tylko pośrednio w główny kierunek polityki zagranicznej Sikorskiego, tj. w stosunki z ZSRR i układ z 30 lipca. Tymczasem w niedzielę 26 kwietnia Sikorski zaproszony został wraz z Raczyńskim na rozmowę z Churchillem w jego wiejskiej rezydencji Chequers.

Było to najbardziej burzliwe spotkanie Churchilla z Sikorskim. W rozmowie, która rozpoczęła się przy obiedzie i była kontynuowana później, uczestniczyli ponadto Raczyński i Retinger ze strony polskiej, Richard Casey — minister stanu na Bliskim Wschodzie, Duncan Sandys (zięć Churchilla) — z War Office oraz Cripps.

Raczyński, który sporządził notatkę z tego spotkania, różnicuje między Churchillem — który przedstawiał swe racje bez przekonania wewnętrznego, z wyraźnym reservatio mentalis — a Crippsem — który wydawał się głęboko wierzyć w głoszone tezy bez cienia sceptycyzmu.

— Pomimo opozycji Parlamentu, pomimo weta Stanów Zjednoczonych i sprzeciwów wypływających z innych źródeł — powiedział na wstępie premier — traktat z Rosją będzie zawarty i to zawarty na warunkach uzgodnionych ze Stalinem. Nie twierdzę, że jest to rozwiązanie dla nas idealne, ale nie mamy wyboru i musimy to przyjąć.

Jego argumenty sprowadzały się do następujących tez:

— potrzeba stworzenia zaufania między Anglią a Rosją, czego zabrakło w 1939 r.;

— obecnie wojna jest kontynuacją poprzedniej, do której Ro-

sja weszła z terytoriami, które później utraciła, a następnie odzyskała i których uznania tytułów żąda tylko częściowo, wyłączając z tego granice z Polską;

— uznając odzyskane przez ZSRR tereny, Wielka Brytania zapewnia jego współpracę w sprawach powojennych, w szczególności współpracę w sprawie polskiej;

— Anglia, poza Rosją, ponosi obecnie największy wysiłek w prowadzeniu wojny; jej środki są ograniczone i musi przystosować do nich swoje cele; nie może dążyć do zapewnienia sobie maksimum tego, co byłoby pożądane.

W dalszej fazie rozpalającej się dyskusji, której — jak pisze Raczyński — nie sposób było zarejestrować w całości, Churchill wysunął swój koronny argument, że koniec wojny jest odległy, a do tego czasu mogą zajść nieprzewidziane zmiany; przewrócą one cały układ sił i zdewaluują podpisane porozumienie. Podczas wojny poprzedniej — przypomniał — razem z E. Greyem negocjował układ z koncesjami terytorialnymi na rzecz Włoch, układ, który wprowadzał Włochy do obozu państw walczących z Niemcami i ich blokiem. Włochy — mówił premier — w wyniku wojny zostały osłabione i nie były już w stanie wyegzekwować tego, co obiecano im w dokumencie. Ponadto... traktat z ZSRR tworzy trwałe gwarancje dla Polski i chociaż nie zapewnia jej integralności terytorialnej (Wileńszczyzna w obrębie Litwy), to jednak zachowuje ją jako silne i niepodległe państwo. Polska nie zostanie porzucona przez Wielką Brytanię jako jej sojusznik, ale nie może też nalegać, by wszystkie jej postulaty były uwzględnione, lub też pretendować do odgrywania roli wykraczającej poza jej własne możliwości i uwarunkowania międzynarodowe.

W polemice z Sikorskim, który powtarzał znane już argumenty, wyróżnił się Cripps. Jego celem było zakwestionowanie tytułów Polski do upominania się o Litwę. Cripps zwrócił uwagę na kilku działaczy z otoczenia Sikorskiego, których działalność obliczona jest na rozdrażnienie Rosji — przecież może to spowodować zgubne skutki dla polityki polskiej.

Polemika przeciągała się, obie strony wciąż pozostawały przy swoich racjach.

— Powiedziałem już — kwitował kolejną rundę Churchill — że rozumiem stanowisko rządu Polski. Nie będę więc zaskoczony,

jeżeli oprotestujecie traktat i pozostawicie sobie wolną rękę do czasu konferencji pokojowej. To też jest wyjście!

Spotkanie niczego nie rozwiązało. Obie strony pozostały z tym, z czym przyszły. Na zakończenie Churchill podzielił się niektórymi uwagami z dziedziny wielkiej strategii. Nie ma mowy o żadnym kompromisowym pokoju z Niemcami. W roku bieżącym nasilana będzie przeciwko Niemcom i obszarom przez nich kontrolowanym ofensywa bombowa o istotnym znaczeniu strategicznym, ale nie ma warunków, by w tym roku podjęto operacje desantowe na kontynencie.

Żegnając się Churchill wielokrotnie zapewniał o swej przyjaźni dla Polski, a Cripps wyraził życzenie utrzymywania „możliwie najbliższych i najbardziej szczerych stosunków osobistych" z polskim premierem i Naczelnym Wodzem.

* * *

W dzień po tej rozmowie wypadła druga część odprawy wojskowej. Jej uczestnicy zwrócili uwagę, że Sikorski był niedysponowany, podniecony, a całą konferencję prowadził w sposób nerwowy i chaotyczny. Trudno było niekiedy zrozumieć, co miał na myśli. „Tragiczna to była odprawa Naczelnego Wodza" — zanotował Mitkiewicz.

Tematem, który zdominował odprawę, była polityka. Sikorski poinformował o swej rozmowie z Churchillem i bezskuteczności swych wysiłków. Jego zdaniem, szczególnie ostro przeciwko stanowisku rządu polskiego występował Cripps, który nazwał to „polską megalomanią". W tym miejscu Sikorski spojrzał na Andersa, a następnie doszło do żenującej scysji... chyba dla wszystkich.

„Cripps wspomniał mi — mówił Sikorski — że rozmawiał na ten temat z panem generałem i że pan wypowiedział się za zawarciem tego rodzaju umowy pomiędzy Anglią a Sowietami".

„Nic podobnego nigdy nie mówiłem Crippsowi!"

„Ale Cripps twierdzi, że z panem by się dużo łatwiej porozumiał i dogadał w tej sprawie niż z kimkolwiek innym!"

„W rozmowie z Crippsem na tematy polityczne powiedziałem,

że przyznanie Państwa Litewskiego Rosji Sowieckiej będzie dużym wstrząsem dla Polaków w kraju i wywoła bardzo złe, przygnębiające wrażenie".

Anders odpowiadał tonem podrażnionym, ostro i gniewnie.

Sikorski mówił następnie o implikacjach decyzji Churchilla, o niszczeniu podstaw planu federacyjnego, o tworzeniu niekorzystnego precedensu. Wspomniał o wizycie w Stanach Zjednoczonych, o próbie zamachu na jego życie, nakazał poinformowanie żołnierzy o rokowaniach brytyjsko-radzieckich, w tym o poczynaniach jego w tej kwestii. Należy to jednak czynić dyskretnie, gdyż Polska nie może wyłamywać się z szeregów alianckich. Wyłamywać się, dokąd? Było wiele goryczy i słów zawodu w jego wypowiedziach.

„Polityka angielska w stosunku do Polski jest nieszczera, podobnie jak i sowiecka; jesteśmy w bardzo trudnym położeniu i jesteśmy zdani coraz bardziej na samych siebie".

Naczelny Wódz poinformował o swej decyzji w sprawie ograniczenia uzupełnień w Wielkiej Brytanii do 8 tys. ludzi. Klimecki i Kukiel byli dotkliwie ugodzeni tą nagłą reorientacją kierunków. Wieczorem obaj złożyli rezygnacje, ale Sikorski nie przyjął dymisji i nakazał trwać na posterunku.

Klimecki miał jeszcze jedną szansę wydostania się z Londynu i zejścia z drogi do Gibraltaru. Zaraz po przybyciu do Londynu — pisze Kopański — „zapytał mnie, czy zgodziłbym się przyjść na jego miejsce jako szef sztabu Naczelnego Wodza. Zastrzegłem sobie kilka dni do namysłu..." W kilka dni potem, już w Gasku, „Klimecki — za moją zgodą — poruszył kwestię ewentualnego objęcia przeze mnie funkcji szefa sztabu Naczelnego Wodza. Generał Sikorski oświadczył, że na razie byłoby mu bardzo ciężko rozstać się z gen. Klimeckim, do którego szczerze się przywiązał".

Tymczasem wynikła „wielka awantura" na tle sformułowań protokółów z narad 24 i 27 kwietnia. „Gen. Sikorski — pisze Mitkiewicz — nie przyjął napisanego protokółu, ponieważ zawierał on ślady jego tarć z gen. Andersem. Gen. Sikorski sądzi, że wieści o różnicy zdań pomiędzy nim a gen. Andersem rozeszły się szeroko po polskim Londynie i nawet prezydent Raczkiewicz dopytuje się ciekawie generała, jakie to różnice poglądów są między

nimi. Glabisz i Borkowski przerabiają na gwałt protokół odprawy, usuwając z niego wszystkie «delikatne» miejsca".

30 czerwca Rada Ministrów podjęła uchwałę z aprobatą dla ostatnich decyzji Naczelnego Wodza w sprawie organizacji Polskich Sił Zbrojnych. Podkreślano potrzebę utrzymania korpusu polskiego w ZSRR, ponieważ jego walka „obok armii sowieckiej z Niemcami na froncie wschodnim odpowiada interesom polskim oraz jest zgodna z polityką, której wyrazem był układ zawarty z rządem sowieckim 30 lipca 1941 r." Nie tracił Sikorski żadnej okazji, by podkreślać znaczenie układu, który spowodował tak wielką burzę na emigracji.

Anders opuścił Londyn 14 maja. Przed wyjazdem miał jeszcze jedną długą naradę z Naczelnym Wodzem. Sikorski najwyraźniej chciał go odsunąć od spraw wojska w ZSRR. „Gen. Sikorski zaproponował mi pozostanie w Londynie — pisze w swych wspomnieniach — lub objęcie dowództwa na Bliskim Wschodzie. Wyjaśniłem, że jest to niemożliwe, że wobec warunków, które się wytworzyły w Rosji Sowieckiej, muszę dokończyć tego, co zacząłem".

Anders nie wyjechał z pustymi rękami. Sikorski chcąc, być może, usunąć przykry osad starć, jakie były ich udziałem, mianował go, obok dowództwa armii w ZSRR, inspektorem PSZ na Bliskim Wschodzie. Była to funkcja raczej tytularna, jako że dowódcą był tutaj gen. Zając.

„Na pozór więc — pisze Z. Borkowski — rozstali się dobrze. Nie rozwiązało to jednak zasadniczej różnicy w ich podejściu do spraw armii polskiej w ZSRR".

Sikorski w jednym tylko zgadzał się z Andersem: obaj przewidywali, że wyzwolenie Polski nastąpi przez wojska nadciągające albo z południa, albo z zachodu. Obaj błędnie oceniali rolę ZSRR w tej wojnie.

Anders pozostawił Sikorskiego z mieszanymi uczuciami. Naczelny Wódz często wracał do jego postawy podczas zamachu majowego i w wojnie 1939 r. Były to wartości, które jego zdaniem, nakazywały respekt. Ale w Londynie ujrzał nie tylko odmienność ocen co do przewidywanego biegu wydarzeń, lecz odmienność celów. Nie wierzył, by dyspozycje psychiczne Andersa pozwalały mu na poprowadzenie wojsk polskich obok wojsk radzieckich: za-

uważał nazbyt wiele symptomów wskazujących na to, iż z planu wyprowadzenia wojsk z ZSRR Anders nie zrezygnuje. Jakkolwiek podczas pobytu w Londynie nie udało się odsunąć go od spraw wojska w ZSRR, to jednak nie wykluczało podjęcia stosownych decyzji w terminie późniejszym, w miarę wyjaśniania się horyzontu wojskowego i politycznego nad frontem wschodnim. Poddawał się zatem Sikorski sytuacji stworzonej przez decyzję Stalina z 18 marca, nastawił na czekanie, na rozwój wydarzeń — jak mówił Sokolnickiemu — 6 miesięcy, a więc gdzieś do końca czerwca 1942 r. By jednak uzyskać wyjaśnienie tego, co już można było wyjaśnić, postanowił — przez Kota — poza Andersem zorientować się co do rzeczywistych warunków przerwania akcji rekrutacyjnej w ZSRR. Kot — według Sikorskiego — miał wyjaśnić te sprawy w bezpośredniej rozmowie ze Stalinem. Ale prof. Kot, jako instrument działania na kierunku sugerowanym przez Sikorskiego, był już „spalony". W końcu marca prosił o odwołanie.

Trudności w jego współpracy z czynnikami radzieckimi zaczęły się wcześniej, ale punktem przełomowym była rozmowa Stalina z Andersem, w której szef rządu radzieckiego nie ukrywał nieufności wobec polskiego ambasadora. „Wracając do Jangi Jul (miejsce formowania wojska w Uzbekistanie — *W.T.K.*) — pisze Anders — zatrzymałem się w Kujbyszewie, gdzie przedstawiłem prof. Kotowi decyzje zapadłe w Moskwie. Był tym zupełnie oszołomiony. Gdy dopytywał się ciągle o szczegóły rozmowy, powiedziałem mu, że Stalin zwrócił mi uwagę, iż różni nasi ludzie prowadzą w Rosji antysowieckie rozmowy, że odpowiedziałem mu, iż różni są durnie, nie tylko u nas, ale i w Związku Sowieckim, i że usłyszałem: «Tak, ale rozmowy prowadził nie zwykły dureń (nieobyknowiennyj durak), bo ambasador Kot»". To wyznanie, zaznacza Anders, zostało pominięte w protokóle tej rozmowy.

Kot był oczywiście zaszokowany. Szukał myślami, starał się ustalić, który z jego kolegów w korpusie dyplomatycznym mógł go „sypnąć". Norweg? Nie. Szwed? Też nie.

— „Już wiem! To na pewno Czech Fierlinger. A uprzedzali mnie, że to świnia i komunista".

Fierlinger był socjaldemokratą.

Sikorski zrazu starał się podtrzymywać Kota, ale ostatecznie,

jeszcze przed powrotem ze Stanów Zjednoczonych, przyjął smutną dla siebie konieczność. Z dwóch ludzi na najwyższych stanowiskach w ZSRR, którzy mieli realizować układ z ZSRR, jeden się skompromitował jako dyplomata, drugi w sposób otwarty układ ten chciał złamać.

Kot odpowiedział Sikorskiemu 8 maja, że notę w sprawie wznowienia rekrutacji złożył, ale że chce jeszcze odczekać z prośbą o audiencję u Stalina, przynajmniej do czasu odpowiedzi. „W obecnej sytuacji muszę też się liczyć z odwlekaniem zgody na audiencję. Ambasador Standley (ambasador USA — *W.T.K.*) czeka w Moskwie dwa tygodnie na przyjęcie, mimo dobrych stosunków. Zawsze są pretekstem wyjazdy na front".

Odpowiedź rządu ZSRR na tę notę i na wcześniejsze wystąpienie Sikorskiego do Stalina wskazywała, jak dalekie od poczucia rzeczywistości były nadzieje Andersa, iż władze radzieckie — w ówczesnych warunkach mobilizacji wszystkich sił — zgodzą się na pobór ponad 44 tys. ludzi tylko po to, by przekazać nadwyżki na Bliski Wschód.

Powołując się na trudności aprowizacyjne, o czym była mowa na Kremlu 18 marca 1942 r., odpowiedź Stalina z 13 maja głosiła: „Wobec tego, iż w chwili obecnej okoliczności te nie uległy zmianie, nie jest możliwe wprowadzenie jakichkolwiek zmian do ustalonych w marcu bieżącego roku kontyngentów armii polskiej na terytorium ZSRR". Odpowiedź, jaką otrzymał Kot od Mołotowa, była bardziej złośliwa, nie ukrywała, że znane są intencje polskiego dowództwa: „Rząd sowiecki uważa obecnie za niecelowe przeprowadzenie jakichkolwiek kroków, mających na celu dalszy pobór i zaciąg ochotników do armii polskiej na terytorium ZSRR dla ich późniejszego wysłania na Bliski Wschód".

Nie było mowy o dalszej rekrutacji, a do umiejętnego rozegrania pozostawało tylko 44 tys. żołnierzy, którzy stawali się zakładnikami współpracy polsko-radzieckiej, a zarazem przedmiotem konfrontacji Sikorskiego i Andersa. Sikorski był zdania, że pokonywanie trudnego i przykrego dziedzictwa we wzajemnych stosunkach sąsiedzkich będzie o wiele łatwiejsze w klimacie współpracy zrodzonej na polu bitwy i w atmosferze braterstwa broni. Tym samym językiem mówił Stalin. Ale po to, by stało się to możliwe, armia polska musiała być fizycznie obecna w ZSRR.

Pogorszenie atmosfery we wzajemnych stosunkach było jednak faktem. W ocenie Kota było to bezpośrednim wynikiem ingerencji dyplomacji polskiej w rokowaniach między Wielką Brytanią a ZSRR. „Od marca 1942 r. — pisał — wyczułem pogorszenie naszych szans i rosnącą irytację ZSRR w związku z podróżą Sikorskiego do Ameryki". Tymczasem w korespondencji Churchill-Stalin ustalono, że w celu dokończenia rokowań do Londynu przyjedzie szef dyplomacji radzieckiej.

* * *

Mołotow przybył 20 maja. Anglicy byli przygotowani na trudne rozmowy w sprawie traktatu, ale Mołotow miał ważniejszą misję do spełnienia: sprecyzowanie stanowiska Wielkiej Brytanii w sprawie terminu otwarcia drugiego frontu. Temat ten dominował w rozmowach z Churchillem, natomiast w Foreign Office koncentrowano uwagę na poszczególnych klauzulach traktatu.

W obecnej sytuacji — mówił Mołotow — Niemcy przygotowały potężne siły do nowej ofensywy na wschodzie. Armia Czerwona jest przygotowana do odparcia ataku, ale będzie ono bardziej skuteczne, gdy wojsko otrzyma pomoc ze strony sojuszników zachodnich. Związek Radziecki oczekuje, że mocarstwa zachodnie podejmą w 1942 r. takie działania, które pozwolą odciągnąć z frontu wschodniego 40 dywizji Niemiec i ich sojuszników. Uwagi te zrobiły w Londynie duże wrażenie. Churchill wyjaśnił jednak, że przed sprecyzowaniem swego stanowiska musi poczekać na reakcję rządu amerykańskiego.

W rozmowach prowadzonych w Foreign Office największe trudności wyłoniły się na tle formuły w kwestii polskiej. Mołotow domagał się wyłączenia sprawy granic Polski, a traktując je jako sprawę otwartą, pozostawiał do uzgodnienia między Polską a ZSRR. Miał w tej sprawie pełnomocnictwa Stalina, który zamierzał potwierdzić to w odrębnym liście do Sikorskiego. Eden proponował zastąpienie punktu w sprawie Polski wymianą listów między nim a Mołotowem, w których potwierdzono by stanowisko prawne zajęte 30 lipca 1941 r. Mołotow był temu przeciwny, mógł przyjąć tę propozycję tylko pod warunkiem powtórzenia w liście stanowiska Edena przedstawionego w Izbie Gmin, iż Wielka Bry-

tania nie gwarantowała wschodnich granic Polski. Eden odrzucił ten postulat.

Nie było natomiast wątpliwości w odniesieniu do zasadniczego postulatu radzieckiego: uznania jego zachodnich granic według stanu z 22 czerwca 1941 r., z pominięciem granic z Polską. Sikorski występował przeciwko uznaniu faktu przyłączenia Litwy i Północnej Bukowiny, ale Anglicy, niezależnie od innych względów, uwzględniali racje moralne strony radzieckiej: Rumunia wzięła udział w agresji Niemiec przeciwko ZSRR.

W następnych dniach w rozmowach nie uczyniono postępu. Eden wprowadził punkt mówiący o uznaniu przez oba kraje zasady federacyjnej organizacji mniejszych państw Europy. Mołotow był temu przeciwny. Eden domagał się przyjęcia zasady opcji dla ludności w granicach zmienionych po 17 września 1939 r., o czym mówił swego czasu również Roosevelt. Mołotow był również temu przeciwny. Ostatecznie gotów był rozważyć sprawę opcji, ale tylko w stosunku do mniejszości narodowych, tj. Polaków na Litwie czy Łotwie.

Jego zastrzeżenia w sprawie organizacji państw na zasadzie federacji lub konfederacji wynikały z obaw, że mieć one będą ostrze antyradzieckie. Sądził ponadto, że jest jeszcze zbyt wcześnie, by przesądzić o tych sprawach. Jeżeli — związki te byłyby tworzone „na bazie przyjaznych stosunków z Wielką Brytanią i ZSRR", wówczas byłaby inna sytuacja.

W trzecim dniu rozmów, wobec narastającego impasu na tle formuły w sprawie polskiej, Eden przedstawił nowy projekt traktatu, z pominięciem klauzul w sprawach terytorialnych. Novum był termin obowiązywania traktatu, określany obecnie na 20 lat. 24 maja Stalin otrzymał list Churchilla: „Co się tyczy traktatu, to p. Mołotow wyjaśni Panu trudności wywołane głównie tym, że nie możemy wycofać się z zobowiązań danych poprzednio Polsce i musimy liczyć się z opinią publiczną naszego własnego kraju i Stanów Zjednoczonych". W półtora roku później, na konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie Churchill — wbrew temu, co pisze w tym liście — sam zaproponuje przeniesienie wschodnich granic Polski na zachód, tj. do linii Curzona.

Tymczasem z nową inicjatywą wystąpili Amerykanie, którzy teraz niemal w ultymatywnym tonie zażądali od Wielkiej Brytanii

wstrzymania się z uznaniem granic. Stany Zjednoczone zapowiedziały, że jeżeli Wielka Brytania podtrzyma swoje stanowisko, ogłoszą oświadczenie, w którym zdystansują się od tego aktu i uznają go publicznie za akt szkodliwy. „Musieliśmy zrobić im piekło, żeby wreszcie się opamiętali" — mówił w Waszyngtonie sekretarz stanu Cordel Hull.

Było to już zbędne posunięcie. 25 maja Stalin przesłał nowe instrukcje Mołotowowi, a 26 maja 1942 r. w Londynie podpisano brytyjsko-radziecki traktat, zawierający zobowiązania o wspólnej walce z państwami Osi w Europie oraz o współpracy w czasie pokoju w celu utrzymania bezpieczeństwa międzynarodowego. Był to pierwszy z serii traktatów 20-letnich, podpisanych przez ZSRR, których celem było niedopuszczenie do wywołania III wojny światowej.

Churchillowi i Edenowi nie powiodła się taktyka zastępowania rekompensatami politycznymi braku drugiego frontu. Oto Mołotow nieoczekiwanie zyskał w Waszyngtonie zapowiedź — w postaci oficjalnego komunikatu — otwarcia drugiego frontu jeszcze w 1942 r. Churchill, postawiony przez Roosevelta wobec faktu dokonanego, nie mógł już zdystansować się od formuły uzgodnionej w Waszyngtonie. W wyścigu o dogadanie się ze Stalinem Roosevelt przejmował inicjatywę kosztem Churchilla.

W drodze powrotnej Mołotow jeszcze raz rozmawiał z Churchillem, a po tej rozmowie ogłoszono komunikat, iż również Wielka Brytania podejmie się utworzenia drugiego frontu w 1942 r. Churchill przyjmował to zobowiązanie będąc święcie przekonany, że jest ono niewykonalne, ale jeżeli Roosevelt tak chciał to... sam będzie się musiał później z tego wytłumaczyć.

W konsekwencji pertraktacje rozpoczęte w Moskwie w grudniu 1941 r. nie przyniosły efektów oczekiwanych w ZSRR. W końcu 1942 r. okazało się bowiem, że Stalin nie miał ani uznania granic, ani drugiego frontu, ani też nie miał już armii polskiej, którą Anders wyprowadził do Iranu.

Sikorski uznał ostateczny wynik rokowań za swój osobisty sukces, wynik starań w Londynie i Waszyngtonie. Przyjmując pozory za rzeczywistość, nie orientował się — bo nie miał ku temu podstaw — w skomplikowanej naturze rywalizacji między Churchillem a Rooseveltem na tle całokształtu stosunków z ZSRR.

Był przeświadczony, że Anglicy cofnęli się w ostatniej chwili tylko w wyniku jego interwencji, zaś Anglicy nie wyprowadzali go z błędu, o czym świadczy sprawozdanie z rozmowy Sikorski-Eden w dniu 8 czerwca.

— Tak więc, panie generale — powiedział Eden z uśmiechem — powtórzyłem wszystkie pańskie argumenty. To, że traktat jest taki, a nie inny, jest pańską osobistą zasługą. No, jeszcze Stany Zjednoczone. Ameryka poparła pana i chyba należy się im z 50 procent zasługi.

— A ja uważam, że to pana zasługa, i to zasługa w 150 procentach, ponieważ spostrzegł się pan w porę i miał odwagę dokonać odpowiedniego zwrotu.

— Tak, ale sukces ten mogłem odnieść tylko dzięki temu, że byłem przez pana podtrzymywany. Oczywiście Polacy znają lepiej Rosjan niż Anglicy.

Tak to wyglądało na scenie oświetlonej blaskiem jupiterów. W rzeczywistości skutki niepowodzenia Mołotowa w Londynie odbiły się natychmiast na stosunkach z rządem Sikorskiego. Mołotow, Majski, a przedtem Litwinow, wiedzieli przecież, kto pracował przeciw nim w Londynie i Waszyngtonie.

W dniu wylotu Mołotowa do Moskwy, 10 czerwca, Eden zaprosił go na śniadanie. Uczestnikami tego spotkania mieli być też Sikorski i Raczyński. W ostatniej chwili inicjatywę przejął Majski i ściągnął wszystkich do ambasady radzieckiej. „Rozmowa toczyła się łamaną ruszczyzną, po polsku, po francusku i trochę po angielsku — zapisał Raczyński. — Mołotow, który, jak się zdaje, zna tylko trochę niemiecki, mówił wyłącznie po rosyjsku, a Bogomołow tłumaczył to na opłakany francuski. Mówiliśmy w kółko o potrzebie przyjaźni. Strona rosyjska o konieczności dojścia do porozumienia. Przypominając swary, każda ze stron żartobliwie przypisywała sobie tylko znikomy procent winy. Rozmowa obracała się dookoła ogólników w czasie spożywania gruboziarnistego kawioru, łososia i innych przekąsek. Kiedy jednak gen. Sikorski poruszył zagadnienie przywrócenia rekrutacji i wypuszczenia dzieci polskich z Rosji, nie ujechaliśmy ani kroku. Angielscy goście nieśmiało wstawili się za nami kilkoma słowami, ale bez żadnego powodzenia. Na kawę zaproszono nas do oszklonej galerii, skąd Anglicy po chwili dyskretnie się usunęli".

Sikorski starał się wytworzyć cieplejszy i bardziej bezpośredni nastrój, ale Mołotow „ludzka bryła lodu", człowiek o automatycznych reakcjach, nie podejmował tego tonu. Sikorski popełnił błąd, gdy w takiej niekorzystnej atmosferze wspomniał o możliwości swej drugiej wizyty w Moskwie. Mołotow odpowiedział „zdawkową uprzejmością", z czego nic nie wynikało. „Rozstaliśmy się o 4.30, po 3-godzinnym spotkaniu, nie osiągnąwszy niczego pozytywnego".

Z depeszy do Andersa z 11 czerwca wynika, że była to druga rozmowa podczas pobytu Mołotowa w Londynie. Nie znajduje to potwierdzenia w dokumentacji. Być może chodziło o spotkanie w czasie jakiegoś bankietu. Sikorski podawał ponadto, że to Mołotow mówił o jego wizycie w Moskwie. Wersja Raczyńskiego jest bardziej prawdopodobna, w depeszy do Andersa Sikorski po prostu podbijał sobie bębenek.

* * *

Tak zwana pierwsza ewakuacja Polskich Sił Zbrojnych z ZSRR zakończyła się 4 kwietnia 1942 r. i obejmowała zarówno ewakuację 25 tys. ludzi, uzgodnioną przez Sikorskiego i Stalina, jak i nadwyżki powyżej 44 tys., uzgodnione przez Stalina i Andersa. Ogółem wyewakuowano 33 069 żołnierzy i prawie 11 tys. osób cywilnych — łącznie 43 848 osób.

Jej zakończenie nie zamykało kwestii, o czym świadczą rozmowy Andersa w Londynie, ale w pozostawieniu jej jako kwestii otwartej zainteresowani byli... także Anglicy. Już w lutym 1942 r. starali się przejąć rolę gospodarzy i organizatorów ewakuacji 25 tys. osób, opracowując wspólnie z czynnikami radzieckimi plan jej przeprowadzenia, bez udziału przedstawicieli dowództwa polskiego i bez wiedzy rządu polskiego. Sikorski złożył protest i akcja została przerwana.

W czasie trwania pierwszej ewakuacji brytyjski oficer łącznikowy przy gen. Andersie, ppłk Leslie R. Hulls, meldował do brytyjskiego ministerstwa wojny, że obejmuje ona około 40 tys. ludzi, i że w ślad za nią pójdzie następna ewakuacja... i że obejmie ona około 50 tys. żołnierzy oraz około 10 tys. kobiet i dzieci. Według Hullsa ta druga ewakuacja rozpocząć się ma za kilka tygodni.

26 maja 1942 r., tj. w dniu podpisania traktatu radziecko-brytyjskiego, rozpoczęło się natarcie gen. Rommla w Afryce Północnej. Wojska brytyjskie odstępowały teren kosztem dużych strat. Niemcy i Włosi parli na Tobruk i Aleksandrię. W atmosferze trwożnych meldunków z Afryki Północnej Churchill zwrócił się do Mołotowa o przeniesienie pozostałych wojsk polskich z ZSRR na Bliski Wschód. Sprawa przeznaczenia armii polskiej w ZSRR przechodziła w ten sposób z płaszczyzny stosunków polsko-radzieckich na płaszczyznę stosunków między Wielką Brytanią a Związkiem Radzieckim. Mołotow nie miał pełnomocnictw do podejmowania tego tematu, przyjął wniosek ad referendum i wydawało się, że wszystko pozostanie bez zmian.

22 czerwca 1942 r., w dniu upadku Tobruku, gen. B. Regulski, w meldunku do Naczelnego Wodza donosił: „War Office kilkakrotnie interpelowało mnie w sprawie dalszej ewakuacji żołnierzy naszych z ZSRR na teren Palestyny. Z interpelacji tych wynikało niedwuznacznie, że Anglicy interesują się dalszym ciągiem tej ewakuacji i że chodzi im bardzo o jej przyspieszenie". Z meldunku Regulskiego wynika jednoznacznie, iż w dwa tygodnie po wyjeździe Mołotowa z Londynu władze radzieckie nie liczyły się jeszcze z jakąś drugą ewakuacją. „Dzisiaj zostałem przez War Office poinformowany — donosił dalej Regulski — że władze sowieckie zażądały od władz angielskich likwidacji baz ewakuacyjnych w Pahlevi i Kazwin. Bazy te z pełnym personelem oczekują na tak zwany „drugi eszelon" naszej ewakuacji z ZSRR. War Office prosi o zażądanie od gen. Andersa wywarcia odpowiedniego nacisku, aby przyspieszyć tę dalszą ewakuację i zapytuje, jakie są wyniki zapowiedzianych jego pertraktacji z władzami sowieckimi".

Stanowisko Sikorskiego nie uległo żadnym wahaniom. 8 czerwca nadeszła do Londynu depesza Andersa z kolejnym ponagleniem w sprawie całkowitej ewakuacji wojsk z ZSRR. W cztery dni później Anders otrzymał „druzgocącą" — jak pisze — odpowiedź: „Prywatne sugestie zasilenia naszymi wojskami Syrii czy Kaukazu — pisał Sikorski — nie odpowiadają absolutnie rzeczywistości. Stwierdziłem to niezbicie podczas drugiej konferencji, jaką mieliśmy wczoraj z Mołotowem. Wojna na wschodzie nie rozegra się ani według zapowiedzi pana generała, ani według zawartych w depeszy przewidywań. Rosja Sowiecka może przegrać jeszcze jedną

bitwę, może stracić Kaukaz, a nawet Moskwę, lecz rząd sowiecki wytrzyma jeszcze długo, a po skoordynowaniu wysiłku wojennego aliantów w Londynie i Waszyngtonie mam prawo przypuszczać, że Sowiety przetrzymają do wspólnego zwycięstwa.

Rządowi sowieckiemu zależy bardzo na pozostawieniu wojska naszego w Rosji (...) Liczę na wypróbowany charakter, siłę woli i gorący patriotyzm pana generała i wierzę, że nie dopuści on, aby sprawa wojska polskiego w Rosji została zwichnięta".

W 12 dni później, na podstawie przedstawionego wyżej raportu Regulskiego, Sikorski polecił Andersowi wyjaśnienie z władzami radzieckimi kwestii baz ewakuacyjnych. Jak to było w rzeczywistości? Tego samego dnia Kot depeszował Sikorskiemu o przybyciu do Moskwy ppłk. Hullsa, a w tydzień później Anders — przebywający w Uzbekistanie — depeszował do Londynu: „Ze względów technicznych dotąd wylecieć do Kujbyszewa nie mogę. Będzie to możliwe dopiero 2 lipca. Odlot mój do Moskwy z niezrozumiałych dla mnie powodów odwleka się". W dalszej części depeszy Anders przedstawiał katastrofalny stan aprowizacji wojska, a zwłaszcza dotkliwy brak leków, co jest klęską wobec szalejących epidemii. Depesza ta poruszyła Sikorskiego. O ile poprzednio w listach do Roosevelta i w rozmowach z Anglikami apelował o podjęcie interwencji w Moskwie celem wznowienia rekrutacji i wskazywał na potrzebę pozostawienia armii w ZSRR, to po otrzymaniu tej ostatniej depeszy zwątpił w wykonalność swego wielkiego planu — walki jego żołnierzy u boku armii radzieckiej. Te jego wątpliwości, ujawnione w liście do Churchilla z 2 lipca, nie miały już związku przyczynowego z decyzjami podjętymi poza jego plecami. 1 lipca Eden miał na biurku ważną depeszę z Moskwy. Nazajutrz sir Alexander Cadogan, stały podsekretarz stanu w Foreign Office, przekazał jej treść Raczyńskiemu. Ambasador brytyjski w Moskwie, sir Archibald Clark-Kerr, informował o pozytywnej odpowiedzi Stalina na sugestie Churchilla — przedłożone w Londynie, podczas pobytu Mołotowa — w sprawie przeniesienia trzech polskich dywizji na Środkowy Wschód. Depesza ta — piszą Raczyński i Cadogan — została przyjęta w Londynie nie bez pewnego zaskoczenia. Tego samego dnia Sikorski informował Andersa: „W wyniku nacisków rządów brytyjskiego i amerykańskiego, inspirowanych przez rząd polski, Stalin zawiadomił, poprzez Mołotowa, bry-

tyjskiego ambasadora o zgodzie rządu sowieckiego na ewakuację polskich oddziałów ze Związku Sowieckiego na Środkowy Wschód".

Sikorski przyznawał się do „inspiracji", co było chyba tylko zabiegiem ratowania twarzy tak wobec obcych, jak i swoich. Jednocześnie starał się tę koncesję wobec Churchilla — pomoc dla Wielkiej Brytanii w obronie Bliskiego Wschodu — przełożyć na język swoich praktycznych potrzeb. „Rząd polski przyjął tę inicjatywę i wyraził zasadniczo swą zgodę — głosiła dalej depesza — łącząc z tym jednakże, w obecnej fazie, kwestię dalszej rekrutacji, utworzenia ośrodka zapasowego oraz ewakuacji dzieci i ludności cywilnej, znajdującej się w rejonie wojska". W liście do Kukiela z 6 sierpnia pisał, że jest to „w obecnych warunkach jedyne wyjście, z tym, że walczymy dalej nieustępliwie nie tylko o przywrócenie opieki, ale i o dalszą rekrutację".

W tym kierunku pójdą jego próby związania nie tylko Wielkiej Brytanii, ale i Stanów Zjednoczonych ze sprawą dalszej rekrutacji w ZSRR. Jeżeli jednak był to manewr przystosowywania się do sytuacji stworzonej bez jego udziału, był to manewr zręczny. Jeżeli jednak rzeczywiście wierzył w jego realizację, w możliwość dalszej rekrutacji, to — pod względem realizmu — wystawiałby sobie Sikorski nie najlepsze świadectwo. Chodziło bowiem nie tylko o wciągnięcie do akcji Londynu i Waszyngtonu, ale o przewidywany tego skutek w Moskwie.

Kwestia rozłożenia odpowiedzialności za wyprowadzenie całości wojska polskiego z ZSRR do dziś animuje dyskusje wśród historyków i powoduje spory, a mając na uwadze konsekwencje tego kroku — także namiętności. Sikorski miał z tym najmniej do czynienia. Autorem planu wykorzystania Polaków z ZSRR do obrony Bliskiego Wschodu był Churchill. Jego gorącym rzecznikiem, z uwagi na własne ambicje, był gen. Anders.

Stalin niełatwo dał się przekonać do tego planu. Początkowo był przeciwny. W grę wchodziły względy operacyjne, ale i prestiżowe. Zmienił ten punkt widzenia gdzieś pod koniec czerwca 1942 r. Zapewne nie bez znaczenia była tu nieustająca presja dyplomacji brytyjskiej, ale ważkim czynnikiem było również uświadomienie sobie narastających trudności na tle tej siły zbrojnej, czy też utrwalające się przekonanie, że nic nie wyjdzie z planów

wspólnej walki przeciwko Niemcom, ramię w ramię. W tych warunkach ewakuacja polskiego ośrodka z ZSRR, który niekiedy głośno deklarował swój co najmniej niechętny stosunek do ZSRR, wspominał krzywdy i mówił o cenie, była równoznaczna z pozbyciem się niebezpiecznego ośrodka fermentu na głębokim zapleczu frontu w chwili gdy Niemcy szli na Kaukaz.

Już po uzgodnieniach brytyjsko-radzieckich Anders został poinformowany o tym przez władze radzieckie pismem z 7 lipca: „Rząd ZSRR zgadza się uczynić zadość staraniom dowódcy armii polskiej w ZSRR gen. dyw. Andersa o ewakuację oddziałów polskich z ZSRR na teren Bliskiego Wschodu i nie ma zamiaru stawiania jakichkolwiek przeszkód w natychmiastowym urzeczywistnieniu ewakuacji".

Anders nie miał żadnych zastrzeżeń co do takiego określenia stanu faktycznego. Co więcej, 31 lipca 1942 r. podpisał protokół, który stawiał rząd polski w fatalnej sytuacji pod względem propagandowym: „Dowódca PSZ, generał Anders, wyraża chęć pozostawienia po ewakuacji z ZSRR niewielkiego sztabu dla przeprowadzenia dalszego poboru obywateli polskich do Armii Polskiej.

Pełnomocnik RKL (Rady Komisarzy Ludowych — *W.T.K.*) ZSRR, major władz bezpieczeństwa Żukow, oświadcza, że ta próba nie może być uwzględniona, jako że rząd polski — wbrew umowie między ZSRR a Polską — nie uważa za możliwe użyć na froncie sowiecko-niemieckim oddziałów polskich formowanych w ZSRR, a zatem Rząd Sowiecki nie może wyrazić zgody na dalsze formowanie polskich oddziałów w ZSRR".

„Zero polityczne", ale „dzielny żołnierz" — powiedział o Andersie w maju Sikorski. „Anders głupi jak kawaleryjska klacz" — powie później Stalin.

W dalszej części protokółu Anders podtrzymał swoje stanowisko w sprawie dalszego poboru, lecz było to już tylko formalnym zapisem.

Także Sikorski i Raczyński podejmowali inicjatywy wobec rządu ZSRR oraz zabiegi o poparcie starań przez Londyn i Waszyngton. Rachuby te pozostawały jednak w całkowitej sprzeczności z oceną sytuacji Sikorskiego — po rozmowach ze Stalinem — dokonaną w liście do Churchilla z 17 grudnia 1941 r. Warto to w tym właśnie miejscu zacytować: „Jeśli domagałbym się ewakuacji armii

polskiej w jej obecnej formie — pisał wówczas Sikorski — pewien jestem, że nigdy nie byłbym w stanie dodatkowo zwerbować żadnych Polaków, ani nie osiągnąłbym żadnych korzyści dla polskiej ludności cywilnej, przebywającej obecnie w Rosji. Sposób przedstawienia tego przez Stalina był taki, iż «świat śmiałby się z niego, gdyby armia polska opuściła Rosję»".

Churchill po osiągnięciu swego celu nie kwapił się na razie z podtrzymywaniem swego kolegi. W połowie sierpnia 1942 r., podczas pobytu w Moskwie, nie znalazł ani jednej minuty, by upomnieć się u Stalina o postulaty zgłaszane przez Sikorskiego. Sam miał zresztą poważne problemy na tle drugiego frontu w Europie. Toteż nie powiadomił Sikorskiego, że ma w planie wyjazd do Moskwy. Sikorski jednak interpetował i to posunięcie w charakterystyczny dla siebie sposób. W liście z 5 września 1942 r. do gen. Klimeckiego pisał między innymi: „Mentalność aliantów trudno zmienić, Churchill chciał jechać w styczniu do ZSRR — odwiodłem go od tego. Obecnie wyjazd zataił celowo przede mną w obawie opozycji z mej strony. Nasza pozycja obecna u nich atoli staje się silniejsza aniżeli kiedykolwiek".

W rzeczywistości było jednak inaczej.

Latem 1942 r. brak było po obu stronach konstruktywnych inicjatyw powstrzymania niekorzystnego biegu wydarzeń w stosunkach między Polską a ZSRR. Stalin miał w tym czasie — wzmagania się niemieckiej ofensywy na Stalingrad i Kaukaz — wiele ważniejszych problemów politycznych w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią, ale pamiętał rozmowy moskiewskie z Sikorskim, rozmowy przerwane, bez wyjaśnienia przynajmniej skali rozbieżności między stronami w sprawach politycznych. Sikorski zamierzał powrócić do rozmów, o czym często wspominał. Swój układ ze Stalinem z grudnia 1941 r. obliczał, jak mówił ambasadorowi Sokolnickiemu, na sześć miesięcy.

Jakoż w okresie tym zmieniła się radykalnie atmosfera we wzajemnych stosunkach, natomiast nie było jeszcze jakościowo nowych momentów w układzie sił, które rzutowałyby bezpośrednio na te stosunki. Rozwijała się właśnie niemiecka ofensywa na froncie południowym, armia radziecka poniosła znów szereg dotkli-

wych strat, ale Sikorski, w przeciwieństwie do Andersa, był optymistą. W przemówieniu z okazji święta lotników 10 września 1942 r. dał ponownie wyraz tym swoim przekonaniom: „Na froncie wschodnim sekundują nam dzielni lotnicy sowieccy. Ich śmiałe rajdy na Berlin, Królewiec i Gdańsk mają swą groźną dla Niemców wymowę. Niemcy przeceniają swe siły. Mówią, że owładnąwszy Rosją i rozbiwszy siłę żywą Rosji — dawniej mówili, że w roku 1942, a od trzech tygodni mówią, że w roku 1943 — potrafią zorganizować i wyzyskać na rzecz wojny olbrzymie zasoby tego mocarstwa. Mylą się! Nie owładną Rosją i nie rozbiją jej żywej siły".

Brak było jednak praktycznych wniosków stąd wynikających, a zatem i nowych inicjatyw. W okresie sierpień-październik 1942 r. treść stosunków polsko-radzieckich była tworzona tylko przez korespondencję dyplomatyczną, która nie ruszyła ani sprawy wznowienia rekrutacji, ani przywrócenia organizacji opiekuńczej ambasady polskiej w stosunku do ludności polskiej. Wielu obserwatorów przewidywało to już wcześniej, a wypadki potwierdziły, że wyjście armii polskiej do Iranu stworzyło bardzo trudną pozycję dla tych Polaków, którzy pozostali w ZSRR. „Polacy porzucili nas w momencie szczególnie trudnym", „Polacy uciekli z pola bitwy" — takie były opinie zwykłych ludzi, którzy nie mieli dostępu do dokumentów wielkiej polityki.

Przyglądając się posunięciom Sikorskiego z tego okresu sądzić należy, że myśli o podróży do Moskwy nie zaniechał, chciał jeszcze odczekać, i to nie tylko do wyjaśnienia sytuacji strategicznej na froncie wschodnim; myślał bowiem o podjęciu tych tematów z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Chciał uzyskać ich poparcie w spornych sprawach z ZSRR lub też po prostu ustalić, na co może, a na co nie może liczyć ze strony tych mocarstw. W depeszy do Kota z 9 września 1942 r. pisał o swej ostatniej rozmowie z Churchillem: „Namawiał mnie do odlotu dla widzenia się ze Stalinem. Zgodził się na przyłączenie do interwencji Stanów Zjednoczonych w naszych sprawach. Ja odmówiłem odwiedzin Stalina bez pewności pozytywnego załatwienia spraw spornych".

W oczekiwaniu na powstanie warunków, które umożliwiłyby wyjazd do Moskwy, skazując się zarazem na rolę obserwatora, pracował Sikorski nad reorganizacją armii, która przeszła do Iranu.

Chodziło o organizację jednostek w ramach korpusu oraz o uzbrojenie, czyli o rozwiązanie jednej z głównych trudności, o którą rozbiła się koncepcja tworzenia armii w ZSRR. 3 sierpnia 1942 r. W sposób dość mocny stawiał tę sprawę w liście do Churchila: „Proszę Pana premiera o wystosowanie odnośnych instrukcji do gen. Auchinlecka oraz o zapewnienie jak najszybszego wydania tym wojskom nowoczesnego uzbrojenia. Nie mogą one być użyte do walk przed osiągnięciem całkowitej gotowości bojowej zarówno pod względem wyszkolenia, jak i uzbrojenia. Ani jeden transport uzbrojenia brytyjskiego nie doszedł do WP w ZSRR w ciągu całego roku".

W Londynie przedmiotem reorganizacji stało się Ministerstwo Spraw Wojskowych, kierowane przez Sikorskiego. Ochotę na to stanowisko miał wiceminister, gen. Modelski. Już od pewnego czasu wmawiał Sikorskiemu, że jest przeciążony pracą, wyczerpany, że powinien ograniczyć swoje obowiązki; ponadto, że byłoby celowym rozłączenie stanowiska Naczelnego Wodza i ministra spraw wojskowych. Sikorski dał się przekonać, ale nie po to, by resort ten przydzielić Modelskiemu. Jego wybór padł na gen. Kukiela, który we wrześniu przejął resort z nazwą zmienioną na Ministerstwo Obrony Narodowej. Dowódcą I Korpusu Polskiego w Szkocji został gen. Boruta-Spiechowicz. Do Szkocji na pewien czas odesłał też Sikorski płka Mitkiewicza. Został on zastępcą dowódcy 1 dywizji pancernej, tworzonej przez gen. S. Maczka.

Modelski, w oczekiwaniu na przydział, pozostał tytularnym podsekretarzem stanu, ale jego kompetencje, w których wyżywał się niczym „miniaturowy Fouché", zostały zredukowane, a sieć „inwigilacji instytucji i osób (od prezydenta w dół) została od razu skasowana". Dla Sikorskiego ten niedawny przyjaciel polityczny z okresu przedwojennego — pisze Kukiel — pozostał już do końca „wyrzutem sumienia".

XIV. Kryzys—faza I

Następcą Kota na stanowisku ambasadora Polski w Związku Radzieckim został Tadeusz Romer. Poprzednio był on ambasadorem Polski w Japonii. Romer opuścił Tokio po zerwaniu 4 października 1941 r. stosunków dyplomatycznych, 11 grudnia 1941 r. Polska wypowiedziała wojnę Japonii, co — jak widać z perspektywy czasu — nie miało ani większego uzasadnienia, ani przede wszystkim sensu politycznego. Cóż może dać Polsce wypowiedzenie wojny Japonii? — skomentował ten fakt internowany w Rumunii minister Beck.

Romer, wywodzący się ze słynnej rodziny zasłużonej dla nauki polskiej, nie był zaliczany do specjalistów spraw radzieckich. Jego wybór był pewnego rodzaju zaskoczeniem. Sikorski wiązał z jego osobą konkretne wartości polityczne. Tadeusz Romer nie był zaliczany do dyplomatów, którym z racji doświadczenia, uwarunkowań rodzinnych i innych można było postawić zarzut antyrosyjskości czy antyradzieckości. Co więcej, właśnie z racji braku emocjonalnego zaangażowania miał Romer obiektywne warunki, by podejść do stosunków z ZSRR w sposób rzeczowy, obiektywny i bez uprzedzeń; i mógł wnieść nowe elementy sądu i taktyki. Polecając Romera jako ambasadora Polski w ZSRR, Sikorski pisał do Stalina, że cieszy się on jego całkowitym zaufaniem osobistym. „Z całą pewnością uczyni on wszystko, co będzie leżało w jego mocy, aby zapewnić — zgodnie z otrzymanymi instrukcjami — realizację polityki wzajemnego zaufania między Polską a ZSRR, tak jak była ona rozumiana w czasie rozmów w grudniu 1941 r.".

Romer przybył do ZSRR w listopadzie 1942 r. Miał przed sobą ogromne trudności, ale bardzo szybko doszedł do wniosku, że trudności te były spowodowane nie tylko przez stronę radziecką. Polacy mieli wiele pretensji — mówił Kukielowi przy innej okazji Bogomołow — ale przecież po raz pierwszy w historii ZSRR na tyłach frontu utworzono organizację obcego, choć zaprzyjaźnionego kraju, coś na kształt państwa w państwie.

W ocenie Romera fatalnym posunięciem była ewakuacja armii polskiej z ZSRR. W dokumencie opartym na jego pierwszych spostrzeżeniach i refleksjach stwierdzał, że „fakt całkowitego wy-

cofania z Rosji Polskich Sił Zbrojnych uczynił bezprzedmiotowymi nasze umowy wojskowe z rządem sowieckim i pozbawił nas głównych atutów politycznych w dalszych stosunkach z Sowietami".

Jednak najbardziej nad całością tych stosunków ciążyła nie rozwiązana sprawa granic wschodnich. Romer słusznie oceniał, iż jest to „raczej symptomem niż istotą naszego napięcia w naszych stosunkach z Sowietami". Niezależnie bowiem od takiej czy innej umowy lub porozumienia zawartego obecnie, decydujące znaczenie, nierównie większe od wszelkich aktów dyplomatycznych, będzie miał układ sił po wojnie, a granice będą oczywiście tylko jedną z funkcji tego układu. „Przed podjęciem dyskusji w zasadniczych sprawach spornych, z widokiem poprawy, a nie dalszego pogarszania stosunków polsko-sowieckich, należało zatem dążyć do przywrócenia w miarę możności atmosfery uspokojenia i zaufania wzajemnego. Od tego rozpoczęła się w listopadzie 1942 r. — pisze T. Romer — misja nowego ambasadora Rzeszypospolitej w Związku Sowieckim".

Romer udał się do Kujbyszewa wprost z Afryki, gdzie przybył w drodze wymiany korpusu dyplomatycznego z Tokio. Nie było czasu na wyjazd do Londynu i narady z rządem. Jednak po jego pierwszych kontaktach było oczywiste, że bez wyjaśnienia pewnych kwestii w Londynie nie może liczyć na powodzenie swej misji. Toteż po kilku tygodniach udał się na konsultacje do Londynu.

Stanisław Kot, po opuszczeniu Kujbyszewa, przebywał w Teheranie. Nie spieszył się do Londynu, do „gniazda os". W Teheranie chciał zapewnić sobie wgląd w organizację Polskich Sił Zbrojnych na Bliskim Wschodzie, baczyć na respektowanie interesów politycznych bronionych przez Sikorskiego, pilnować lojalnego stosunku dowództwa tej siły zbrojnej wobec premiera i Naczelnego Wodza. Pełnił tam z polecenia Sikorskiego funkcję „przejściowego delegata" rządu RP, celem „dopilnowania wszystkich tam żywotnych dla nas spraw", wynikłych na tle ewakuacji i reorganizacji wojska z ZSRR.

Kot nie spełnił oczekiwań związanych z jego misją. Sikorski w sytuacji, kiedy utrwalały się jego obawy co do lojalności Ander-

sa, liczył na rzeczowe oceny i konkrety, otrzymywał natomiast „rzewne" i „łzawe" relacje oraz oceny kłócące się z jego przekonaniami. Jeszcze z początkiem sierpnia, tj. podczas trwania ewakuacji, napływały do Londynu rozmaite relacje i oceny odnośnie do sprzysiężenia młodych oficerów, którym przewodził rotmistrz Klimkowski. U jego podłoża była krytyczna postawa wobec rządu w Londynie i linii politycznej, potrzeba wymiany niektórych ministrów i wprowadzenia przedstawicieli „polskich Młodoturków".

„Co myślisz o rzekomej tajnej organizacji Klimkowskiego w wojsku?" — pytał Sikorski depeszą z 9 sierpnia 1942 r. „Wszystkie zarzuty o tajnej organizacji i gadaniu Klimkowskiego — odpowiadał Kot — wedle mego zdania, absolutnie nie obciążają Andersa i teraz, gdy te zarzuty podniesiono, bardzo energicznie powściągnął pajdokrację (...) Z pewnością wszyscy ci krytykujący Andersa tutaj są w stosunku do Ciebie w sercu mniej życzliwi aniżeli Anders. Oczywiście, z Andersem trzeba, abyś miał kontakt ustawiczny i szczegółowy i oszczędzał jego dziecinną drażliwość". W tej samej tonacji pisał 20 sierpnia: „Anders przygnębiony jest Twoją depeszą, najusilniej Cię proszę o złagodzenie tonu wobec niego i okazanie mu, że cieszy się Twoim zaufaniem, na które na pewno więcej zasługuje aniżeli szyjący mu tutaj buty, na niezrozumiałą dla mnie komendę, staroreżimowcy i dwójkarze, nieraz biorący rzekomo Ciebie w obronę przed Andersem, a w innych rozmowach zapewniający, że ich wodzem był i będzie Rydz". Obsesja Kota przeszła tu szczyty — marszałek Rydz-Śmigły nie żył już od dziewięciu miesięcy, a inni też oddawali się dziecinnym złudzeniom, skoro wieści o zamknięciu Rydza w kontrolowanej przez Niemców Rumunii były faktem rzeczywistym.

Zastrzeżenia i wątpliwości Sikorskiego wobec Andersa wynikały przede wszystkim ze stałego wykraczania tego generała poza jego kompetencje — jako dowódcy armii polskiej ewakuowanej z ZSRR — w stosunkach z Anglikami. Irytację Sikorskiego budził fakt, że Churchill, który udał się w sierpniu 1942 r. do Moskwy bez powiadomienia go o tym, wezwał Andersa na spotkanie w Moskwie, a potem w Kairze.

Sikorski był tym tak poruszony, że w depeszy do Andersa pisał: „Pan generał wstrzyma się na przyszłość od wszelkich interwencji wychodzących poza jego kompetencje. Jeżeli wyjazd do

Kairu jeszcze nie nastąpił, wstrzyma się z wyjazdem, powołując się na ten mój wyraźny rozkaz wobec Anglików".

Depesza Sikorskiego nie była już w stanie zatrzymać Andersa, który rozmawiał z premierem Anglii w Kairze 22 sierpnia. Churchill niewiele miał do powiedzenia na temat spraw polskich w ZSRR. Sytuacja aliantów zachodnich wobec Stalina jest trudna. ZSRR dźwiga na sobie główny ciężar wojny. Churchill rozumie potrzebę interwencji w sprawie wznowienia rekrutacji w ZSRR, ale czas dla podjęcia tej interwencji musi być starannie wybrany. Ponadto chciałby uczynić to razem z Rooseveltem. W każdym razie podczas jego pobytu w Moskwie nie było ku temu warunków.

Zarówno w Moskwie, jak i Kairze Churchill interesował się ocenami Andersa co do perspektyw rozwoju sytuacji na Kaukazie. Anders był pesymistą. Uważał, że Niemcy zdobędą Kaukaz i że Rosjanie nie są w stanie przeprowadzić kontrofensywy. W dalszej części krytycznie wyrażał się na temat stosunków wewnętrznych w ZSRR, co spotkało się z ostrą repliką Churchilla. Wykazywał on Andersowi, „jak niebezpieczne byłyby takie słowa wypowiadane publicznie. Nie może nic dobrego wyniknąć z jątrzenia Rosjan".

Sikorski po otrzymaniu informacji o tych rozmowach był wściekły. Uważał, że Anders „dał się wykwitować" Churchillowi, który w ogóle nie upomniał się o sprawy polskie w Moskwie, i że Kot myli się w ocenie położenia na Bliskim Wschodzie i ocenie Andersa. „Do Andersa miałem najpełniejsze zaufanie. Dzisiaj, po długich, bardzo długich doświadczeniach, zaczyna się ono chwiać". Uważał, że Anders dał się wygrywać przez władze radzieckie. Jego obecne oceny sytuacji w ZSRR są zbyt „pochopne i pesymistyczne", budzą sprzeciw u najwyższych czynników brytyjskich. „Proszę to zakomunikować najdyskretniej gen. Andersowi — depeszował Sikorski do Klimeckiego na Bliskim Wschodzie — wraz z uwagą Churchilla, że do tego rodzaju oceny sytuacji jest uprawniony jedynie w rozmowie z nim Naczelny Wódz".

W dalszej korespondencji Kot podtrzymywał swoje oceny, bronił Andersa, namawiał Sikorskiego do przyjazdu na Bliski Wschód. Uważał, że będzie miało to silny wpływ psychologiczny na wojsko, przyczyni się do stworzenia korzystnego klimatu, usunie grunt spod nóg wszystkich malkontentów, krytyków, krzykaczy, dema-

gogów. Ale Sikorski nie przewidywał podróży na Środkowy czy Bliski Wchód. Wysłał tam właśnie gen. Klimeckiego. Ponadto w postawie Sikorskiego odzywały się echa świecy zapalającej płka Kleczyńskiego i nie wyjaśnione do końca okoliczności tej sprawy. „Na Środkowy Wchód lecieć nie mogę — depeszował 9 września — gdyż nie sądzę, aby stałe przeloty w areoplanie były najlepszą służbą dla Polski. Wysyłam Klimeckiego, najlepiej usposobionego do Andersa Szefa Sztabu, który zna całość zagadnień wchodzących w grę przy organizacji wojska".

Kot nie był przekonany i nadal nalegał na przyjazd Sikorskiego. „Przyjazd Twój, generale, jest koniecznością — pisał 27 października 1942 r. — Oby mógł nastąpić, gdy wojsko już będzie zreorganizowane, ale jeszcze nie podciągnięte na front i obyś mógł pobyć wśród tego wojska dobrych kilka tygodni. Niech Cię bliżej poznają, bo tego pragną i obyś Ty zżył się z nimi. Przekonasz się, że ten materiał ludzki, odżywiony i puszczony w ruch, a zmartwychwstały dzięki Tobie, góruje nad tymi oddziałami, którym tak dużo czasu poświęcasz w Szkocji. Trzeba, aby każdy tutejszy żołnierz widział Naczelnego Wodza i na jego oczach przez pewien czas pracował. Atmosfera tu jest zdrowa. Anders po chwilowym rozgoryczeniu buduje wszystko na Twoim zaufaniu i współpraca na przyszłość ułoży się jak najlepiej".

Sikorski żył już innymi sprawami. 21 września spotkał się z ambasadorem Harrimanem, a przedmiotem rozmowy były oczywiście trudności w stosunkach z ZSRR — na tle szerszych zagadnień europejskich. Polski Naczelny Wódz był pod wrażeniem pozycji światowej Stanów Zjednoczonych, które latem przejmowały inicjatywę w wojnie z Japonią na Pacyfiku. Żył wspomnieniami z ostatniej podróży do Waszyngtonu, kiedy — jak sądził — załatwił tak wiele i tak skutecznie pozyskał Roosevelta dla sprawy polskiej. Wizyta w Waszyngtonie i ponowne rozmowy z Rooseveltem były mu teraz potrzebne, być może nawet bardziej niż poprzednio, gdyż coraz wyraźniej tracił teren w stosunkach z ZSRR. Jego inicjatywa co do ponownego przybycia do Waszyngtonu jest niewątpliwa. 6 października informował Kota: „Jestem zaproszony do Waszyngtonu na połowę listopada".

Myśląc o perspektywie tej wizyty, Sikorski miał na uwadze również konieczność zdobycia nowych atutów do rozmów z Czechosłowacją na temat powojennego związku obu państw. W ostatnich miesiącach w stosunkach między polskim premierem a prezydentem Beneszem nastąpiło wyraźne ochłodzenie, a rozmowy w sprawie konfederacji nie czyniły postępu. Nie trzeba było długich analiz, by stwierdzić, że regres ten był funkcją pogarszających się stosunków między Polską a ZSRR. Prezydent Benesz w rozmowach Sikorskiego na Kremlu dojrzał szansę wyrównania spornych spraw w tych stosunkach; kiedy jednak ciąg dalszy tych oczekiwań nie potwierdził, a ZSRR krytycznie ocenił plany powojennej organizacji państw Europy — przypominające niekiedy plany „kordonu sanitarnego", który utrudniał ZSRR dostęp do spraw europejskich — Benesz zmienił front. Jego dyplomaci poczęli wszystko wywracać, cofać się. Benesz zmierzał do ułożenia stosunków z ZSRR niezależnie od stosunków Polski z ZSRR. Był niewątpliwie politykiem kontrowersyjnym, znane były jego uprzedzenia antypolskie, a przebieg kryzysu sudeckiego z 1938 r. i Monachium pozbawiły go złudzeń wobec mocarstw zachodnich. Opuszczenie Czechosłowacji przez Francję i Wielką Brytanię w 1938 r. i wynikające z tego uprzedzenia grały bardzo znaczną rolę w prognozowaniu celów i założeń powojennej polityki zagranicznej Czechosłowacji. ZSRR nie był zaproszony do Monachium, a Benesz wierzył głęboko, że nie był zaproszony, ponieważ nigdy nie zgodziłby się na to, na co zdobyli się Chamberlain i Daladier w układzie z Hitlerem.

3 czerwca 1942 r. ogłoszono ostatni wspólny dokument Polski i Czechosłowacji, który potwierdzał wolę obu rządów wypełnienia konkretną treścią już istniejących ram organizacyjnych. Próby konkretyzacji tej formuły, podejmowane przez stronę polską, nie przyniosły postępu. Strona czechosłowacka odwlekała ruszenie do przodu. W pewnym momencie Benesz zaproponował Sikorskiemu omówienie sprawy powojennej konfederacji w gronie wielkich mocarstw, ale dla szefa rządu polskiego była to propozycja nie do przyjęcia. Polska, Czechosłowacja i inne kraje — uważał Sikorski — po to, by nie spaść do roli zakładników polityki mocarstwowej, powinny iść naprzód, tworzyć fakty dokonane i stawiać wiel-

kie mocarstwa wobec tego, co mniejsze kraje uznają za najbardziej pożądane w imię swoich interesów.

Kierując się zapewne tym dążeniem, 14 września doprowadził do zapowiedzianej jeszcze w lutym — i odłożonej na skutek interwencji dyplomacji brytyjskiej i amerykańskiej — pierwszej konferencji premierów i ministrów spraw zagranicznych rządów emigracyjnych w Londynie „w celu podtrzymania stałych kontaktów politycznych między kontynentalnymi rządami alianckimi". Próba ta nie miała przyszłości. Nie udało się bowiem Sikorskiemu zapewnić integracji wspólnych wysiłków, zaś rozbieżności co do celów i taktyki pozwalały wielkim mocarstwom na tworzenie w ich selektywnej polityce „sztucznych problemów", między innymi w sprawie przyszłej organizacji politycznej Francji. Jak wiadomo, stało się to przedmiotem zatargów między Stanami Zjednoczonymi, które broniły gen. H. Girauda, a Wielką Brytanią, która stawiała na de Gaulle'a.

W okresie kiedy polityka Benesza, w odniesieniu do stosunków z Polską, przechodziła na tory prowadzące do impasu, minister E. Raczyński przesłał swemu koledze czeskiemu J. Masarykowi czteropunktowe memorandum. Chodziło o to, by strona czechosłowacka wyraźnie powiedziała „tak" lub „nie". Był to manewr chybiony. Czesi nadal oddawali się drzemce i czekali.

W swym dzienniku Raczyński pod datą 8 listopada zanotował, iż zwrócił się do Anglików, „żeby wywarli przyjacielski nacisk na Benesza". Skutkiem tego było wyznaczenie spotkania Sikorskiego i Benesza na 13 listopada. Jednak dzień przed tym spotkaniem strona czechosłowacka — na posiedzeniu Czechosłowackiej Rady Stanu — odkryła wreszcie swe karty i w sposób jednoznaczny zdystansowała się od dotychczasowych ustaleń. Polacy zostali opuszczeni w bardzo trudnej sytuacji, ale jeszcze tego tak nie oceniali.

„Aczkolwiek idea federacji mniejszych państw Europy Środkowej — powiedział wówczas Benesz — została przyjęta od samego początku prawie z powszechnym uznaniem jako podstawa pokoju w powojennej Europie, to jednakże niejasna sytuacja w Europie Środkowej nie pozwala rządowi czechosłowackiemu na przyjęcie zobowiązań i powzięcie ostatecznych decyzji przed upływem wojny (...) Zresztą rząd czechosłowacki nie mógłby powziąć żad-

nych decyzji co do konfederacji z Polską, względnie co do szerszego porozumienia środkowoeuropejskiego, bez uprzedniej zgody «niektórych» wielkich mocarstw". Oczywiście oznaczało to... „bez zgody ZSRR".

Podczas spotkania z Sikorskim, dzień później, Benesz przedstawił projekt, który zastępował koncepcję konfederacji projektem dwustronnego układu o sojuszu antyniemieckim. Była to koncesja pozorna, a raczej pigułka mająca osłodzić moment zburzenia całej tej konstrukcji, ponieważ ani Benesz ani Sikorski nie wierzyli w wykonalność tego programu. Benesz obawiał się, i były to obawy potwierdzone, że przy ówczesnym stanie stosunków polsko-radzieckich strona radziecka zgłosi niewątpliwie swoje weto, Sikorski z kolei nie zastanawiał się nad implikacjami propozycji Benesza; wierzył, że ma jeszcze amunicję w rękach i że zdoła pozyskać Waszyngton i Londyn dla polityki nacisku na Benesza, że skłoni go do powrotu na płaszczyznę budowania powojennej konfederacji polsko-czechosłowackiej.

Tymczasem, w oczekiwaniu na skutki tych swych zabiegów Sikorski wykazywał dużą aktywność polityczną w Wielkiej Brytanii. Z inicjatywy jego rządu 29 października w Albert Hall w Londynie zebrali się przedstawiciele rządów sojuszniczych w celu potępienia eksterminacyjnej polityki niemieckiej wobec Żydów na terenie Polski.

„Zabieram głos — rozpoczął Sikorski — by w imieniu rządu polskiego dać wobec tak potężnej manifestacji świadectwo tragicznej prawdzie. Składają się na nią masowe, bezwzględne eksterminacyjne prześladowania Żydów w Polsce. Pomiędzy tymi ostatnimi znajdują się obywatele polscy i Żydzi ze wszystkich krajów okupowanych przez Niemcy, spędzeni kolejno do gett: warszawskiego, łódzkiego, krakowskiego, lubelskiego, lwowskiego i wileńskiego...

Jako szef rządu oświadczam Żydom polskim, że na równi ze wszystkimi obywatelami polskimi korzystać będą w pełni z dobrodziejstw zwycięstwa narodów sprzymierzonych. Jako żołnierz ostrzegam sprawców niemieckich, że nie minie ich kara zasłużona za popełnianie przez nich masowych zbrodni, przede wszystkim w naszym kraju, który był i jest głównym ośrodkiem oporu przeciwko germańskiemu barbarzyństwu".

W tym czasie Wielka Brytania i Stany Zjednoczone okazały się głuche na doniesienia z kraju o martyrologii narodu polskiego; przede wszystkim okazały obojętność wobec losu ludności żydowskiej w Polsce. Początkowo — jak wspomniano — wystąpienia polskie były traktowane ze sceptycyzmem jako „polska metoda walki propagandowej" z Niemcami. Była to reakcja typowa przed wejściem Stanów Zjednoczonych do wojny. Amerykanie pogrążeni w swym izolacjonistycznym letargu albo wzdragali się przed przyjęciem tego do wiadomości albo szukali sobie alibi moralnego.

Tymczasem napaść Hitlera na ZSRR stworzyła nowy etap martyrologii Żydów polskich, w tym zamieszkałych na Kresach, zaś wiadomości o masakrach na Lubelszczyźnie, w Wilnie, Białymstoku, Lwowie stawiały w centrum uwagi już nie tylko papierowe akty poparcia, solidarności lub protestu. 6 czerwca 1942 r. generał Sikorski notyfikował ten stan rzeczy rządom sprzymierzonych. Jak nigdy dotąd w dokumencie tym została wyeksponowana potrzeba podjęcia polityki retorsji. „Wyniszczenie ludności żydowkiej ma miejsce w niewiarygodnych rozmiarach (...) Żydzi w Polsce cierpią najstraszliwsze prześladowania w ciągu swych dziejów. Opinia publiczna wolnych narodów musi być na nowo zaalarmowana terrorem niemieckim w Europie, a retorsje ze strony sojuszników należy na nowo przypomnieć i natychmiast stosować je tam, gdzie można stosować".

Polska domagała się uzgodnionych wystąpień wszystkich rządów sprzymierzonych, wspólnych akcji, które miałyby powstrzymać Niemców przed dalszymi zbrodniami. W tym też czasie do Londynu — i w ogóle na Zachód — zaczęły nadchodzić wołania z Polski, przerażające w swej wymowie. „Przemilczanie niesłychanej masakry Żydów w Polsce przez Anglię i Amerykę i innych jest dla nas gorsze niż bandycka akcja Hitlera" — głosiły kierownicze czynniki żydowskiej konspiracji.

Dokument w kraju domagał się takich decyzji, o jakie walczył rząd polski już od przeszło roku. W szczególności chodziło o: 1) podjęcie „natychmiastowej retorsji wobec obywateli państwa niemieckiego"; 2) kierowanie przez rząd RP apeli do wolnych ludów świata z przedstawieniem stanu rzeczy na terenach okupowanych i „wezwaniem odnośnych rządów do natychmiastowej akcji retorsyjnej";

3) apel rządu RP do społeczeństwa w Kraju o zwiększenie pomocy dla ludności żydowskiej; 4) apel do klasy robotniczej całego świata o wywarcie presji na rządy, by spowodowały akcję wymienioną w punkcie 1; 5) nadesłanie pomocy materialnej.

27 listopada 1942 r. Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej na wniosek jej członka, Szmula Zygielbojma, podjęła jednomyślnie uchwałę, która przedstawione powyżej postulaty czyniła programem jej działania, 17 grudnia 1942 r. z inicjatywy Polski została ogłoszona deklaracja rządów USA, Wielkiej Brytanii, ZSRR, Belgii, Czechosłowacji, Grecji, Luksemburga, Holandii, Norwegii, Polski, Jugosławii oraz Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. To że deklaracji nadano znaczny rozgłos, nie zmieniło jednak rzeczywistej oceny faktu. Rząd polski i organizacje żydowskie domagały się podjęcia działań przez mocarstwa dysponujące olbrzymimi środkami materialnymi i narzędziami wojny. Tymczasem mocarstwa zachodnie wprowadziły do obiegu ogólnikową formułę: „względy strategii". Cenę tej strategii zapłacił w Londynie Szmul Zygielbojm, który na znak protestu popełnił samobójstwo.

Rząd polski nie miał w tym czasie środków własnych na podjęcie akcji, którą — przy przyjęciu ryzyka — uważał za pożądaną. Rząd polski nie miał nawet środków dla zorganizowania własnej, niezależnej linii komunikacyjnej między Sztabem NW w Londynie a podporządkowanymi mu władzami w kraju. Poszczególne loty wymagały każdorazowo zgody władz brytyjskich.

W grudniu 1942 r. przybył do Londynu wysłannik władz krajowych Polski podziemnej, Jan Karski. Głównym celem jego misji było przedstawienie relacji naocznego świadka całej potworności losu Żydów w Polsce. Przed swym wyjazdem prowadził on rozmowy z przywódcami żydowskimi w Polsce, rejestrował ich oceny, przywiózł pakiet „ostatniej nadziei". Dla większego uwiarygodnienia swych raportów dwukrotnie przedostawał się do getta, by tam na miejscu, za cenę wielkiego ryzyka, obejrzeć i zapamiętać, jak to wygląda naprawdę.

W Londynie i Waszyngtonie odbył dziesiątki, jeżeli nie setki rozmów informacyjnych, m. in. z prezydentem Rooseveltem oraz czołowymi postaciami jego rządu, pochodzenia żydowskiego, jak J. Frankfurter, H. Ickes, H. Morgenthau, w Londynie z Edenem

i przywódcami innych partii. Swe doświadczenia spisał w pamiętnikach, a następnie w maju 1987 r. w dwóch programach opowiedział o tym wszystkim telewidzom brytyjskim. Największe pretensje miał — jak wspominał — chyba do Roosevelta, który z całkowitym spokojem zapalił papierosa, puścił kłąb dymu i powiedział:

— Pierwszym zadaniem jest wygranie wojny, a potem wszyscy zbrodniarze mali i wielcy zostaną pokarani w całym majestacie prawa.

To zdanie brzmiało jak szyderstwo, jak naigrywanie się z godzin nadziei i dni męki żydowskiego narodu.

Także w następnych miesiącach rząd RP był animatorem wielu wspólnych wystąpień państw sprzymierzonych — w formie deklaracji i nie tylko; poszukiwał i domagał się we wstępnym etapie zagłady Żydów w Polsce podjęcia konkretnych, materialnych środków celem przerwania tych okrutnych praktyk; stał się następnie przekaźnikiem głosów, materiałów i dokumentów organizacji żydowskich w Polsce do stolic państw Wielkiej Koalicji. Jest godnym podkreślenia, iż w swych apelach i wołaniach do wolnego świata organizacje żydowskie prezentowały ten sam katalog środków, co poprzednio rząd polski.

Rząd gen. Sikorskiego uczynił wszystko albo prawie wszystko dla doprowadzenia do świadomości Narodów Zjednoczonych tej prawdy o losie Żydów polskich. Akcja ta, poza papierowymi gestami partnerów Polski, zakończyła się fiaskiem i osobistym dramatem samego Sikorskiego. Odpowiedzi, jakie przychodziły z Londynu i Waszyngtonu, mówiły o priorytecie czynników strategicznych, a zatem eksponowały tezę, iż głównym celem jest wygranie wojny.

Tymczasem przedłużanie się wojny dla narodów okupowanych nie było wartością abstrakcyjną — było kwestią życia i śmierci; każdy następny dzień oznaczał śmierć dziesiątków tysięcy ludzi, w samej Polsce — blisko trzech tysięcy. Strategia aliantów była na wskroś egoistyczna. Pytanie o to, czy postulowane przez rząd polski akty retorsji mogły mieć swój efekt, jest kwestią do dyskusji. Ale poza dyskusją jest jednak fakt, że ci co mieli środki, nie uczynili tego i nie byli nawet w stanie umocnić wiary i nadziei tych, którzy tego oczekiwali. Postulowane przez rząd RP i organizacje żydowskie w Polsce akcje odwetowe i retorsyjne

kryły w sobie wiele niepewności i ryzyka, ale ryzyko towarzyszy prawie zawsze akcjom podejmowanym w czasie wojny na terenie kontrolowanym przez przeciwnika.

* * *

Szykując się do swej trzeciej wyprawy za ocean Sikorski poświęcił wiele czasu na przygotowanie materiałów uzasadniających stanowisko Polski wobec poszczególnych kwestii, które miały być — zgodnie z oczekiwaniami — omawiane w Waszyngtonie. Nad przygotowaniem poszczególnych dokumentów i elaboratów czuwał sam, wiele z nich przepracował, nadawał im nieco inny kształt niż miały, gdy opuszczały Ministerstwo Prac Kongresowych. Przyznał to sam szef tego resortu, minister M. Seyda.

Wielką pomocą Sikorskiemu, zwłaszcza w uzasadnieniu stanowiska Polski wobec granic zachodnich i odszkodowań wojennych, był Józef Lipski, ostatni ambasador RP w Berlinie przed 1 września 1939 r. Lipski zgłosił się na ochotnika do armii polskiej jako podchorąży. Przebył on wraz ze swoimi kolegami rutynowe ćwiczenia, chciał być na pierwszej linii i jakby tutaj szukał ekspiacji za niepowodzenia polityki zagranicznej Polski, której stał się wykonawcą. Borkowski spotkał go po raz pierwszy w Coëtguidan na jakimś przewiewnym stryszku. Także w Anglii dostrzegł go błąkającego się po jakimś oddziale. Teraz wzgląd na kompetencje Lipskiego przeważył wszystkie inne racje i po przedstawieniu sprawy Sikorskiemu Borkowski przeniósł go do Gabinetu Naczelnego Wodza, gdzie wraz z innymi utworzy bardzo pożyteczny referat. Do jego obowiązków należał przegląd prasy światowej i opracowywanie krótkich wniosków. Sikorski często wzywał Lipskiego na dłuższe dyskusje.

Naturalnie, w centrum uwagi były sprawy radzieckie. Sikorski gromadził argumenty, cyfry i inne dane, które pomogłyby pozyskać Biały Dom i Departament Stanu dla rozwiązań forsowanych przez jego rząd. Jednocześnie miał przed sobą problem o ogromnej doniosłości politycznej: opracowanie instrukcji dla Komendy Głównej AK w przypadku wkroczenia armii radzieckiej do Europy Środkowej, w warunkach kontrowersji dotyczących granic wschodnich. Jego wyobrażenia, a co za tym idzie — instrukcje,

ulegały ewolucji w miarę rozwijania się wojny i uświadamiania sobie coraz szerszych implikacji faktów tworzonych w ramach wielkiej strategii.

Początkowo, jakby zamykając oczy na stanowisko ZSRR w kwestii granic — sądził, że w swym ewentualnym pościgu za Niemcami zwycięska armia radziecka wyminie obszar Polski, a on będzie mógł wpływać na kierunek ofensywy radzieckiej. W depeszy do gen. Grota-Roweckiego z końca lutego 1942 r. pisał między innymi: „Ze swej strony będę się starał, aby ewentualny zwycięski marsz armii sowieckiej na zachód ominął w zasadzie terytorium Polski i został kierowany na Prusy Wschodnie. Dołożę również wysiłków, by w tym wypadku Wojsko Polskie formowane w Rosji wkroczyło do Polski. Niezależnie od wyniku tych starań stwierdzam już obecnie, że rzeczą najważniejszą będzie, ażeby Rosjanie, wkraczając do Polski, zastali nas zorganizowanymi".

W dalszej części dokumentu Sikorski przewidywał rozmaite warianty rozwoju sytuacji w warunkach demonstrowania przez AK pozycji gospodarzy na spornych obszarach i nieuznawania tego przez ZSRR. Liczył się wówczas z bliżej nieokreśloną mobilizacją opinii światowej. Przekazując ten dokument wysłannikowi Armii Krajowej, płk Mitkiewicz zawężał możliwości interpretacji instrukcji na wypadek nieuznania przez ZSRR obecności polskiej na tym terenie: „(...) należy zupełnie wyeliminować z planów Armii Krajowej jakiekolwiek zamiary czynnych protestów przeciwko Rosji Sowieckiej, nawet gdyby nie uszanowała ona naszej granicy wschodniej z 1939 roku".

Ten sam kierunek myślenia został przedstawiony w depeszy szyfrowej Sikorskiego z 28 listopada 1942 r. — w odpowiedzi na wątpliwości Grota-Roweckiego co do ustosunkowania się Armii Krajowej wobec wkraczającej na tereny sporne armii radzieckiej, nie uznającej administracji polskiej. Sikorski potwierdził swoje dotychczasowe stanowisko w sprawie granic oraz zapowiedział akcję na rzecz uznania polskich praw przez sojuszników zachodnich. Ale bardzo wiele zależy od realnego układu sił w końcowej fazie wojny. Sikorski sądził, że będzie to układ dla Polski korzystny.

W wypadku jednak gdyby armia radziecka w pościgu za

Niemcami wkroczyła na te ziemie i nie uznała polskiej obecności, tworzyłoby to sytuację niezmiernie trudną. W takim przypadku podejmowanie walki orężnej z wkraczającymi oddziałami radzieckimi „byłoby szaleństwem", tak samo jak błędem byłoby ukrywanie organizacji wojskowej, o której strona radziecka jest poinformowana. „Polecam zatem — stwierdził Sikorski — przygotować ujawnienie w tym wypadku Armii Krajowej oraz przystąpić do jej mobilizacji. Powinna ona wystąpić jak najsilniej liczebnie, manifestując swoją suwerenność i podkreślając swój pozytywny stosunek do Rosji Sowieckiej". Naczelny Wódz przypuszczał, że wówczas sprawa granic rozegra się na arenie międzynarodowej i że jednym z koniecznych warunków silnej pozycji Polski w tej rozgrywce musi być całkowita jedność społeczeństwa polskiego, przy ograniczeniu wpływów komunistycznych. Sikorski zdawał sobie sprawę z niedogodności działalności prowadzonej przez Wandę Wasilewską i płka Zygmunta Berlinga, który odmówił ewakuacji wraz z armią Andersa. W każdym razie Armia Krajowa powinna stać się, „ośrodkiem krystalizującym dla innych organizacji, do których patriotyzmu należy zaapelować".

Dziesięć dni wcześniej Sikorski przesłał list okólny do agend rządowych w Londynie, w którym podtrzymywał swój punkt widzenia na stosunki z ZSRR. Było w nim wiele ogólników i słów o szczególnej misji Polski w Europie, a także wyrazy przekonania, że prędzej czy później ZSRR uzna w swym interesie model Polski, o który walczy żołnierz poza granicami i cały naród w kraju. „Akcja przeciwko Polsce jest jedynie fragmentem akcji poddanego Rosji Kominternu, który zmierza do objęcia swymi wpływami wszystkich części kuli ziemskiej. Ten fragment jest jednakowoż bardzo ważny, ponieważ państwo polskie blokuje drogę dla postępów komunizmu na Zachód".

W przygotowaniu był memoriał precyzujący stanowisko w sprawie proponowanych zmian zachodnich granic Polski. 7 października 1942 r. Rada Ministrów przyjęła uchwałę w sprawie postępowania w odniesieniu do przesunięć terytorialnych na Zachodzie. Cele polskie sprowadzały się do: Prus Wschodnich, Gdańska, części Zachodniego Pomorza oraz całego obszaru Śląska Opolskiego. W myśl tego programu Polska rezygnowała z Wrocławia, Szczecina, z dojścia do rzeki Odry, ponieważ mogło to osłabić jej

stanowisko w utrzymaniu granic na wschodzie według stanu sprzed 17 września 1939 r. „Wysuwanie nadmiernie rozległych roszczeń polskich na zachodzie — głosiła wyżej wymieniona uchwała — mogłoby sprzyjać w obecnym stanie rzeczy pomysłowi pozbawienia Polski części ziem wschodnich w zamian za nabytki na zachodzie".

Wszystko to były plany na papierze, ale w dniach, w których były kreślone, rozwój sytuacji strategicznej na frontach II wojny światowej przybliżał ich urzeczywistnienie lub też poddawał bolesnej weryfikacji.

XV. Fiasko Sikorskiego w USA

Przed opuszczeniem Londynu Sikorski opracował i przesłał do prezydenta Roosevelta, premiera Churchilla i szefa brytyjskiego sztabu imperialnego, Alana Brooke'a, memoriał na temat sytuacji ogólnej i możliwości dalszego prowadzenia wojny. W depeszy do Grota-Roweckiego z 23 listopada — zawierającej skrót tego dokumentu — informował, że memoriał ten złożył na początku listopada. W chronologii pobytu Sikorskiego na obczyźnie, opracowanej przez autorkę dziennika jego czynności, Reginę Oppmanową, wymieniona jest data 17 listopada 1942 r.

Punktem wyjścia rozumowania generała była sytuacja pata strategicznego na froncie wschodnim. Niemcy nie będą w stanie rozwinąć poważniejszych działań zimowych na froncie radzieckim. „Również wydaje się mało prawdopodobne, aby Rosjanie mogli podjąć w ciągu zimy działanie na skalę rozstrzygającą — czytamy w wersji przesłanej gen. Grotowi-Roweckiemu. — Wydaje się, że na froncie rosyjskim nie zajdą do wiosny zasadnicze zmiany. Armia Czerwona nadal wiązać będzie tam poważne siły niemieckie, przy czym wykorzystując wyciąganie sił niemieckich z frontu wschodniego, może podjąć inicjatywę zaczepną".

Założenie to upadło w dwa dni później, gdy armia radziecka przeszła pod Stalingradem do natarcia, które wyrwało Niemcom inicjatywę strategiczną, a w następstwie odrzuciło wojska niemieckie o wiele setek kilometrów.

Sikorski przewidywał dalej, że w warunkach przyjętego pata strategicznego na froncie wschodnim Niemcy będą mogły przerzucić stamtąd znaczne siły, by przeciwstawić się aliantom zachodnim i by uzmysławiając im cenę przewlekłych walk spróbować „jakiegoś wybiegu politycznego". „Gdyby to się udało, to najstraszliwsza wojna świata zostałaby przegrana, a pokój, który by po niej nastąpił, byłby znowu jedynie zawieszeniem broni".

W jego ocenie ofensywa bombowa przeciwko Niemcom stanowi jedynie przygotowanie do działań inwazyjnych, w żadnym zaś stopniu tych działań — których nie można ich odwlekać — zastąpić nie może. W rozważaniach na temat kierunku głównego uderzenia Sikorski widział dwie drogi:

1) z Morza Północnego przez Hamburg na Berlin, tj. kierunek północny, który rodził bardzo poważne trudności;

2) przez Bałkany i Włochy, tj. kierunek południowy. Jego zdaniem, wariant bałkański jest najbardziej korzystny, sprzyja temu postawa Turcji oraz rozbudowująca się baza na Bliskim Wschodzie, a strategiczne korzyści wynikają przede wszystkim z możliwości rozdzielenia wojsk niemieckich, zaangażowanych na froncie wschodnim oraz skoncentrowanych w Europie zachodniej i północnej. Oczywiście wynikały z tego również bardzo wymierne korzyści polityczne, możliwość wpływania na rozwój sytuacji politycznej w całej Europie.

Tak teraz, jak i później Sikorski kładł bardzo duży nacisk na wykorzystanie ruchów oporu w poszczególnych krajach okupowanej Europy. Był zdecydowanym rzecznikiem przyjęcia jednolitego i skordynowanego planu zaopatrzenia tych ruchów z powietrza i włączenia ich jako aktywnego instrumentu wojny do ogólnych planów strategicznych sojuszników. Tego poglądu będzie bronił do końca.

Uważał, że w warunkach inwazji Europy przez sojuszników zachodnich akcja zbrojna podjęta przez ruch oporu, tj. na tyłach obrony niemieckiej, ułatwi sytuacje sojuszników, doprowadzi do dezorganizacji obrony niemieckiej, przyspieszy upadek Trzeciej

Rzeszy. „Dzięki lotnictwu transportowemu istnieje dziś możliwość — pisał Sikorski — szybkiego przerzucenia walki w głąb nieprzyjacielskiego obszaru. Skojarzenie akcji lotnictwa z ruchami zbrojnymi narodów podbitych dać może bardzo poważne, a dziś nieobliczalne rezultaty".

Na tle tych hipotez rysował się plan wykorzystania Armii Polskiej na Wschodzie (APW) oraz I Korpusu Pancerno-Motorowego w Anglii, z tym że przy przyjęciu wariantu bałkańskiego Sikorski wraz ze swoim sztabem przeniósłby się do Afryki.

Pogrom Niemców pod Stalingradem narzucił potrzebę weryfikacji całej tej koncepcji, przy utrzymaniu jednak idei wariantu bałkańskiego i związku planów wykorzystania ruchów oporu z ogólnymi planami aliantów.

Trzy wydarzenia zdominowały sytuację wojenną między październikiem a listopadem 1942 r.:

— 23 października, przełamaniem pod El Alamejn 8 armia brytyjska rozpoczęła triumfalny marsz z Egiptu do Tunisu;

— 8 listopada wojska amerykańskie i brytyjskie wylądowały w Algierze i Maroku (operacja „Torch");

— 19 listopada rozpoczęło się natarcie radzieckie pod Stalingradem, a 4 dni później 8 armia niemiecka znalazła się w okrążeniu.

W takich okolicznościach Sikorski opuszczał Londyn, by w Waszyngtonie dyskutować problemy urządzenia powojennej Europy bez ZSRR i stosunki polsko-radzieckie. W ciągu następnych tygodni doniesienia napływające z frontu radziecko-niemieckiego stawały się najczęściej głównymi tematami dnia w USA.

Samolot wiozący Sikorskiego wystartował z lotniska w Gatwick 29 listopada. „Miał lecieć aparatem stratosferycznym — podaje E. Raczyński — w jego braku poleci «Liberatorem»".

30 listopada, około godziny 13.00, Liberator lądował na lotnisku Dorval w Montrealu. Stąd był już tylko jeden skok do Waszyngtonu, gdzie ambasador Ciechanowski ustalił na godzinę 17.00 pierwsze spotkanie z Rooseveltem.

W Montrealu zdecydowano, że ostatni etap Sikorski pokona mniejszym samolotem. Był to dwusilnikowy aparat typu „Lockheed Hudson". W piętnaście sekund po starcie praca obu silników przeszła w gwałtowny kaszel, a potem w ogóle ustała. Samo-

lot znajdował się około dziesięć metrów nad ziemią i szybował z szybkością ponad sto mil na godzinę. Nie było mowy o powrocie na pas startowy.

W wytworzonej sytuacji pilot miał tylko jedną szansę i tę szansę wykorzystał: wciągnął podwozie i lądował brzuchem na pastwisku. Wszyscy wyszli z przygody mocno przestraszeni, ale bez szwanku. Tylko maszyna uległa znacznemu uszkodzeniu.

O godzinie 16.30 adiutant Sikorskiego połączył się wreszcie z Ciechanowskim, który nie ukrywał zaskoczenia, że premier jest jeszcze w Montrealu, podczas gdy Roosevelt oczekiwał go za pół godziny.

— Jestem szczęśliwy, że w ogóle mogę jeszcze z panem rozmawiać, przecież byłem tak blisko śmierci.

Amerykańskie władze bezpieczeństwa przyjęły tezę o sabotażu, władze brytyjskie zajęły odmienny punkt widzenia, traktowały to jako incydent, o którym powinno się jak najszybciej zapomnieć. W kilka tygodni później Sikorski został powiadomiony przez władze brytyjskie, że katastrofa była wynikiem sabotażu przygotowanego przez Niemców. Jeżeli jednak Anglicy mieli ochotę wykorzystać to w swej propagandzie — pisze D. Irving w swej książce o wypadkach lotniczych Sikorskiego — to mogli to uczynić w kwietniu 1943 r. — w chwili gdy niemiecka propaganda puściła w świat rewelacje na temat Katynia. Jednak tego nie uczyniono, a „we wszystkich angielskich historiach wojny nie było nigdy żadnej wzmianki o incydencie w Montrealu, w którym Sikorski był bliski utraty życia".

Sikorski bagatelizował ten incydent, ale jednocześnie nakazał utrzymanie ścisłej tajemnicy, zwłaszcza przed prasą.

Następnego dnia po polską ekipę przybył amerykański „Liberator", a 2 grudnia 1942 r. Roosevelt zaprosił Sikorskiego na obiad. Zapytany o katastrofę Sikorski nie dał bezpośredniej odpowiedzi, powiedział, że mimo wszystko był to tylko wypadek. Welles miał już swój pogląd:

— „Nasza tajna policja twierdzi, że był to wyraźny akt sabotażu. Generał i jego towarzysze uniknęli śmierci cudem".

Prezydent gratulował Polakowi, że opatrzność ma go w swej opiece.

— Przecież tak bardzo jest nam pan potrzebny.

Z trzech rozmów, które Sikorski przeprowadził z Rooseveltem podczas swej trzeciej wizyty w Ameryce (3—4 grudnia 1942 r., 3 stycznia 1943 r.), ta była najważniejsza. Jej przedmiotem były kwestie poruszone w memoriale na temat sytuacji ogólnej i możliwości dalszego prowadzenia wojny, a także stosunki polsko-radzieckie oraz inne kwestie podniesione w dokumentach opracowanych przez stronę polską.

Wydarzenia wojny narzuciły kolejność i sposób ujmowania zagadnień. Amerykanie byli pod wrażeniem sukcesu operacji „Torch", tj. lądowania w Afryce Północnej. Wejście na te zamorskie obszary Francji spowodowało właściwie upadek reżimu w Vichy i wyłamanie się spod rozkazów Pétaina admirała F. Darlana, który poddał sojusznikom Maroko i Algier. Ważąc między złym a gorszym sojusznicy przyjęli współpracę z Darlanem, na razie... ponieważ jak — mówi Roosevelt — są inni pretendenci francuscy do odgrywania czołowej roli.

Sikorski uważał układ stosunków z Darlanem za przejściowy, a przyszłość Francji wiązał z de Gaullem. W każdym razie de Gaulle i jego ruch uosabia tradycję oraz ducha wiecznej Francji. Co prawda de Gaulle nie należał do łatwych polityków, ale tylko on był rzeczywistym symbolem prawdziwej Francji. Toteż rząd polski zamierzał uznać wkrótce Komitet de Gaulle'a, akredytować przy nim swego przedstawiciela dyplomatycznego.

— De Gaulle to primadonna! Nie mogę go inaczej traktować, chociaż sądzę, że czas pokaże, co należy czynić. Uznanie de Gaulle'a teraz byłoby przedwczesne.

Roosevelt miał w zanadrzu swojego Francuza w postaci gen. H. Giraud i tę właśnie postać zamierzał forsować wobec Churchilla. Ale Churchill, tak jak Sikorski, popierał de Gaulle'a.

Rozbieżne oceny co do możliwości de Gaulle'a nie wpłynęły na atmosferę tego spotkania. Była to przecież tylko wymiana myśli.

Sytuacja stworzona radzieckim natarciem w rejonie Stalingradu skorygowała oceny Sikorskiego, przedstawione w poprzedniej wersji memoriału pozostawionego w Londynie i przekazanego Grotowi-Roweckiemu. Teraz przewidywał natarcie od południa Europy — nie tyle dla wejścia między siły niemieckie na wschodzie i zachodzie, ale przede wszystkim dla ratowania kon-

kretnych pozycji politycznych. „Gdyby doszło do przedwczesnej katastrofy Niemiec (...) gdyby masy armii rosyjskiej miały w ślad za cofającymi się Niemcami wkraczać do Europy środkowo-wschodniej, zanim sprzymierzeni zdołaliby się posunąć dość głęboko na kontynencie europejskim, posiadanie siły zbrojnej na osi Belgrad-Warszawa byłoby atutem gwarantującym istnienie warunków bezpieczeństwa zgodnie z interesami sprzymierzeńców zachodnich".

Roosevelt określił wywód polskiego Naczelnego Wodza jako „jasny i logiczny".

„Brawo! Brawo! — wołał z entuzjazmem, który wyglądał szczerze. — Turcja? Nie! Nie ma problemu.

Naturalnie, gdyby obszar tego kraju mógł być wykorzystany, byłoby to bardzo dobre rozwiązanie.

W podsumowaniu Sikorski złożył Rooseveltowi memoriał opracowany przez Sztab NW, który definiował i uzasadniał koncepcję tzw. „uderzenia powierzchniowego". Punktem wyjścia było stwierdzenie faktu, iż na terenie krajów okupowanych, m.in. Polski, Francji, Grecji, Jugosławii, istnieją potężne siły albo już związane walkami z Niemcami albo też oczekujące na sygnał do powstania. Memoriał w tej sprawie Sikorski złożył w listopadzie także Churchillowi.

Centralnym zagadnieniem poruszonym w tym dokumencie było pytanie: jak wykorzystać te siły w chwili natarcia aliantów na fortecę europejską? Jego zdaniem, ustalenie jednolitego planu i skoordynowanie tych działań z operacjami sojuszników mogło zagrozić Niemcom odcięciem dróg odwrotu na wielu kierunkach, a zatem przyspieszyć koniec wojny i zmniejszyć ilość strat. Toteż obok tego motywu Sikorski nalegał na przyspieszenie tempa prowadzenia wojny, czego nie chciał Churchill, a co z kolei odpowiadało Rooseveltowi. Jednak „przyspieszenie tempa", proponowane przez Sikorskiego, było według kalkulacji Amerykanów zbyt nikłe, by skończyć z zaangażowaniem w Europie i przerzucić siły do pokonania Japonii. Sikorski myślał o potężnym wsparciu ruchów podziemnych w Europie drogą dostarczenia dostaw oraz prowadzenia operacji z powietrza przez powietrzne siły Stanów Zjednoczonych.

„Myślę — pisał Sikorski — że można przypuszczać, iż Stany

Zjednoczone uznają za celowe utworzenie pewnej ilości dywizji powietrznych i wysłanie ich do akcji na kontynencie oraz rozwinięcie dla transportu powietrznego, i to zamiast jednostek lądowych, transportowanych statkami, ciężkich i powolnych w działaniu. Rezultaty operacji prowadzonych przez siły powietrzne skoordynowane z powstaniami zbrojnymi w krajach okupowanych mogą przekroczyć najśmielsze oczekiwania".

Amerykanie tak w działaniu, jak i planowaniu szli „na skróty", nie chcieli zwiększać swych zobowiązań w Europie, gdy tak wiele było jeszcze do zrobienia na Pacyfiku. Koncepcja „uderzenia powierzchniowego" nie miała w Stanach Zjednoczonych żadnych szans.

Uchylone zostały również oferty Sikorskiego co do choćby „symbolicznego" udziału Polskich Sił Powietrznych w wojnie z Japonią.

W sprawach strategii europejskiej prezydent nie był jednak ostatnią instancją, zwłaszcza w miesiącach, w których ścierały się poglądy wewnątrz sztabów amerykańskich oraz między szefami sztabów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Europa Zachodnia czy Bałkany? Oto była kwestia, wokół której przez następne dwanaście miesięcy toczyła się ostra walka polityczna. W kwestii szczegółów prezydent odesłał polskiego premiera do rozmów z amerykańskimi szefami sztabów.

Sprawa kryzysu w stosunkach polsko-radzieckich postawiona została przez Sikorskiego wprost i bez żadnych niedomówień. Przez wiele minut referował swój punkt widzenia, swoje prognozy, podkreślał swe dążenie do ustanowienia trwałych stosunków z ZSRR. Temu celowi służyła jego wizyta w Moskwie. Także obecnie uważa, że nastał czas na odnowienie bezpośredniego kontaktu ze Stalinem, ale gotów jest uczynić to tylko wówczas, jeśli uzyska „całkowite poparcie" Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Tylko wówczas można liczyć na powodzenie wizyty w Moskwie. Trzeba tu dodać, że w tym samym czasie w Anglii — z inspiracji Sikorskiego — w prasie polskiej i brytyjskiej ukazało się kilka artykułów o projekcie jego wizyty w Moskwie.

Referując ten problem, Sikorski był dokładnie poinformowany przez ambasadora Ciechanowskiego o stanie umysłów opinii amerykańskiej, o swego rodzaju „psychozie sowieckiej", zatrace-

niu proporcji i zaślepieniu pod wpływem błyskawicznych już postępów armii radzieckiej. Amerykanie są pełni entuzjazmu dla Rosjan, a coraz bardziej popularnymi są ci komentatorzy, którzy wskazują na duży stopień podobieństwa między stylem bycia Amerykanina i Rosjanina.

— Rosjanie mają bardzo dynamiczną propagandę, panie prezydencie, a propaganda ta obliczona jest na zmylenie opinii publicznej również tu, w Stanach Zjednoczonych.

— Ale przecież Stalin jest realistą — zawołał prezydent — można więc z nim dojść do porozumienia.

— Tak, tylko że porozumienie to nie może nie uwzględnić interesów Polski.

— O ile wiem, Stalin żąda Petsamo i neutralizacji Karelii ze strony fińskiej, domaga się Łotwy, Estonii, Besarabii, nie domaga się przecież terytorium Polski. Jeżeli tak jest, to droga do kompromisu jest otwarta... a muszę panu powiedzieć, że tak jak ja się orientuję — Stalin odnosi się do pana z dużym uznaniem.

— Powiedziałem już, że mam zamiar pojechać do Moskwy, najpierw na Bliski Wschód do wojska, potem do Moskwy, ale muszę być pewny pańskiego poparcia i poparcia pana Churchilla. Stalin musi wiedzieć, że nie jesteśmy z nim sam na sam.

Roosevelt jakby nie dostrzegał tego, co dla Sikorskiego miało szczególną wagę, ale skoro polski premier ponawiał swój apel, nie mógł oczywiście pozostawić tego bez odpowiedzi.

— Jak pan to sobie wyobraża? Co ja mogę tu zrobić?

— Myślę, że wielką pomocą byłby dla mnie list pana prezydenta, list, w którym podtrzymałby pan stanowisko Polski w kwestii granic.

W tym momencie Roosevelt zwrócił się do Wellesa.

— Dobrze! Generał Sikorski będzie miał taki list! A pan dopilnuje jego redakcji!

— ...ale — zwrócił się teraz do Sikorskiego — mogę dać panu tylko taki list, który za punkt wyjścia przyjmie zasady Karty Atlantyckiej, ponieważ — jak pan wie — nie mogę wchodzić w szczegóły „z uwagi na przyjętą politykę Stanów Zjednoczonych niedyskutowania spraw terytorialnych podczas wojny".

Był to właśnie kres wędrówki Sikorskiego po złote runo do Ameryki, chociaż jeszcze chyba nie zdawał sobie w pełni sprawy

z tego, iż prezydent zbył go po prostu plakatowym sloganem. Jego odpowiedź, sformułowana w taki właśnie sposób, oznaczała po prostu słowo „nie". Tak tedy główny cel wizyty Sikorskiego w Ameryce został chybiony już za pierwszym podejściem.

W protokółach z następnych rozmów, które nie przyniosły żadnego postępu, zarejestrowano znamienne pytanie Roosevelta: „Czy rząd polski byłby skłonny do ustępstw na granicach wschodnich?"

Jeszcze bardziej natarczywy był Welles w rozmowach w Departamencie Stanu:

— „Czy rząd polski nie uważałby za możliwe dokonanie pewnych wyrzeczeń na rzecz Rosji Sowieckiej, chociażby najmniejszych, w stosunku do granicy ustalonej traktatem ryskim?"

Sikorski zasłaniał się stanowiskiem formalnoprawnym. Traktat ryski był podpisany przez ZSRR w 1921 r. i nie był poddawany publicznej krytyce do 17 września 1939 r. Roosevelt i Welles na tym skończyli, a Sikorski pozostał w oczekiwaniu na zapowiedziany list.

Tymczasem to, czego nie chciał powiedzieć wprost ani Roosevelt ani Welles, było już roztrząsane w kołach politycznych Waszyngtonu. Rekomendacje przygotowywane w tym czasie przez Departament Stanu głosiły, że „każda próba odzyskania granic Polski z 1939 r., ustanowionych traktatem ryskim w 1921 r., posieje ziarno trwałej wrogości między Związkiem Radzieckim a nową Polską, ponieważ powrót do Polski jej wschodnich prowincji zamieszkałych prawie całkowicie przez Białorusinów i Ukraińców doprowadzi do podziału narodów ukraińskiego i białoruskiego. Należy przypomnieć, że linia Curzona z 1919 r. (1920 r. — *W.T.K.*) została wytyczona na podstawie etnograficznej, podczas gdy granica polsko-radziecka była rezultatem wojny polsko-radzieckiej w 1920 r."

Bardziej pomyślny przebieg — chociaż nie tak, jak tego oczekiwano w polskim Londynie — miały rozmowy w sprawie granic zachodnich, albowiem postęp nie zasadzał się tu na przyjęciu takiego czy innego projektu zmiany czy rektyfikacji granic, ale na nowych elementach ogólnej polityki USA w kwestii traktowania pokonanych Niemiec. Było już wyraźne otwarcie w kierunku

ogłoszonej miesiąc później w Casablance polityki bezwarunkowej kapitulacji Niemiec i ich sojuszników.

— „Tej wojny nie mamy zamiaru kończyć jakimkolwiek rozejmem czy układem — mówił z naciskiem Roosevelt. — Niemcy muszą poddać się bez jakichkolwiek warunków. Musimy je okupować i zastosować do nich jak najostrzejszą kwarantannę, chociażby przez 30 lat. Musimy w tym czasie wychować nową generację Niemców w duchu demokracji".

W przełożeniu na język konkretów oznaczało to, iż Stany Zjednoczone zachowują sobie całkowitą swobodę ustalania tego, co będzie, a co nie będzie dobre dla Niemiec, oczywiście przy udziale innych sojuszników.

Słuchając teraz, 2 grudnia, wypowiedzi Sikorskiego, Amerykanie uważali przyłączenie do Polski Prus Wschodnich i Gdańska za oczywiste. Relacje z tych rozmów nie zawierają reakcji polityków amerykańskich w odniesieniu do postulatów przyłączenia Śląska Opolskiego. Zresztą nie stawiał tego jako problemu do dyskusji, zapowiedział złożenie memoriału w sprawie granic zachodnich na ręce Wellesa. Byłby zadowolony, gdyby w Waszyngtonie zapoznano się z argumentami tam wyłożonymi i powrócono do tego „w odpowiednim czasie".

Przyjęta później w Casablance polityka bezwarunkowej kapitulacji wobec Niemiec i ich satelitów — w odróżnieniu od I wojny światowej, gdy Niemcy kapitulowały na podstawie 14 punktów prezydenta Wilsona — była wielką szansą dla Polski. Oznaczała ona, że nie będzie żadnych negocjacji z Niemcami, a żądania polityczne sojuszników w odniesieniu do traktatu pokojowego będą dla Niemiec bezdyskusyjne. Niemcy nie będą więc miały możliwości lawirowania między zwycięzcami i wygrywania między nimi różnic. Oznaczała ona również, że polski program terytorialny wobec Niemiec, w chwili poparcia go przez sojuszników, stanie się fragmentem politycznego programu zwycięzców nie podlegającym ani dyskusjom, ani komentarzom strony niemieckiej.

Podczas pobytu Sikorskiego w Stanach Zjednoczonych te możliwości, które stały się ostatecznie materią w 1945 r., były widoczne w fazie zaledwie początkowej. Toteż ambasador Ciechanowski

jeszcze przed przybyciem Sikorskiego przestrzegał go przed ujawnieniem maksimum polskich dążeń rewindykacyjnych. Chwila nie dojrzała jeszcze do takich inicjatyw, które mogą mieć miejsce dopiero po szczegółowym ustaleniu odpowiedzi wielkich mocarstw na wyjściowe pytanie, co zrobić z Niemcami po wygranej wojnie?

Sikorski przeszedł nad tym do porządku dziennego i nakazał przygotowanie dokumentów przedstawiających polski program w zakresie przyszłych rozwiązań. Ten pośpiech okazał się, jak zwykle w polityce, błędem. Dokumenty polskie redagowane były bowiem przy braku znajomości wielu elementów polityki zwycięzców wobec Niemiec, przede wszystkim w kwestii losu ludności niemieckiej na ziemiach, które przypadną Polsce. W tym czasie ani Stalin, ani Roosevelt, ani Churchill nie mieli jeszcze w tej materii jasności. Sprecyzowanie tej podstawowej kwestii następowało etapami i w ciągu lat 1943—1944 ostatecznie doprowadziło do sformułowania warunków przesiedlenia wszystkich Niemców z terytoriów, jakie przypadną Polsce. Warunek ten miał więc podstawowe znaczenie dla tych, którzy kreślili zasięg przyszłych granic Polski na zachodzie zarówno w Londynie, jak i w kraju. Na przykład Polska Partia Robotnicza, nie mając odpowiedzi na to pytanie, operowała ogólnikami, które niczego nie przesądzały i które pozwalały na uszczegółowienie w odpowiednim momencie.

W Waszyngtonie Sikorski złożył dwa dokumenty traktujące o sprawach polsko-niemieckich i memoriał z uwagą „most secret" pt. *The western boundaries of Poland* oraz memoriał dotyczący warunków okupacji wschodnich terenów Niemiec. Tekst pierwszego z tych memoriałów nie został nigdzie opublikowany w całości. Depesza rządu do delegatury w Kraju z 4 grudnia 1942 r. informowała, iż myślą przewodnią memoriału jest „włączenie Prus Wschodnich, Śląska Opolskiego i Pomeranii oraz okupacja przejściowa dalszych terenów Niemiec".

W memoriale dotyczącym okupacji Niemiec po zakończonej wojnie Sikorski, obok okupacji o charakterze konwencjonalnym, wprowadzał pojęcie „okupacji ścisłej", której celem byłoby „przygotowanie i zabezpieczenie postanowień traktatu pokojowego zarówno na terytoriach, które — poza Prusami Wschodnimi, Gdań-

skiem i Śląskiem Opolskim — mają być odłączone od Niemiec, jak i na obszarach, które mogą być pozostawione w granicach Niemiec, jednakże ewentualnie na specjalnych warunkach, które z góry trudno przewidzieć (...) Rząd względnie władze niemieckie muszą być pozbawione wszelkiej ingerencji w sprawy związane z obszarami okupacji ścisłej". W myśl tego zamysłu tereny, które powinny być poddane statusowi „okupacji ścisłej" i które miały ulec ostatecznemu podziałowi na konferencji pokojowej, rozciągały się na zachód od przedwojennej granicy polsko-niemieckiej do linii biegnącej „wzdłuż lewego brzegu Nysy Łużyckiej i lewego brzegu Odry, łącznie ze Szczecinem, wyspą w Zalewie Szczecińskim i wyspą Rugią. Państwem okupacyjnym winna być Polska, a w rejonie południowym przylegającym do Czechosłowacji — Polska i Czechosłowacja".

Cytowane fragmenty posłużyły wielu autorom, w tym — w wydanej przed kilku laty książce amerykańskiej uczonej Sarah Terry — do głoszenia tezy, iż gen. Sikorski był pierwszym z tych polityków, który postawił w sposób otwarty sprawę powrotu Polski nad Odrę i Nysę Łużycką. W tym miejscu można postawić pytanie o sens historyczny licytacji, kto był pierwszy, a kto drugi w formułowaniu koncepcji? Rzecz bowiem nie w pomysłach, ale w możliwości realizacji pomysłu sformułowanego w postaci programu politycznego.

Na podstawie cytowanych fragmentów można sformułować teorię, iż, według Sikorskiego, Odra — Nysa Łużycka ze Szczecinem stanowiły naturalną granicę bezpieczeństwa Polski; być może tak właśnie myślał, choć bez stawiania kropki nad „i". Jednak należy wyrazić żal, że mając do czynienia z pełnymi tekstami memoriałów pani Terry nie pokusiła się o ich opublikowanie, a jedynie o cytowanie fragmentów i omawianie innych punktów. Podobny błąd, tyle że w odniesieniu do innych przekazów, popełnia prof. Batowski we wspomnianej już książce o dyplomacji polskiej na obczyźnie w latach 1939—1941, przydając Sikorskiemu tytuł pierwszego, który zrozumiał potrzebę daleko idących przesunięć terytorialnych Polski na zachodzie. W recenzji książki pani Terry profesor Uniwersytetu Stanu Wisconsin-Milwaukee — M. K. Dziewanowski pisze, że o Odrze i Nysie Łużyckiej myśleli już w latach trzydziestych przywódcy Związku Polaków w Niem-

czech. „Autor tej recenzji — pisze prof. Dziewanowski — będąc w latach 1936—1938 członkiem berlińskiej Centrali Prasowej Związku, kierowanego wówczas przez dr. Jana Kaczmarka, pamięta szereg dyskusji na temat przyszłych granic pomiędzy Polską a Niemcami; wszystkie one kończyły się jednomyślnym wnioskiem: granica na Odrze i Nysie Łużyckiej byłaby rozwiązaniem najlepszym i właściwie jedynym logicznym pod względem strategicznym".

Pani Terry nie uwzględnia jednak w ogóle podstawowego dokumentu dla wyjaśnienia stanowiska Sikorskiego w omawianych sprawach, tj. uchwały rządu dotyczącej zasady postępowania w sprawie naszej granicy z Niemcami, z 7 października 1942 r., a więc z okresu gdy opracowywano memoriały przed jego podróżą do USA. Punkt 1. uchwały głosił: „Celem naszym jest wcielenie Gdańska, Prus Wschodnich i Śląska Opolskiego do państwa polskiego, jako też przesunięcie w ogóle granicy z Niemcami i zabezpieczenie wolności Bałtyku". Z kolei punkt 4. wyjaśnia wiele na ten temat niejasności: „W najwyższej mierze szkodliwe jest wysuwanie fantastycznych żądań terytorialnych, sięgających na przykład po Nysę Łużycką czy Bóbr (Bobrawę), czyli obejmujących także cały Śląsk Dolny z ludnością fanatycznie przeciwpolską, bo liczba Niemców w Polsce przekraczałaby wówczas 9 milionów i konieczne usunięcie w tych rozmiarach byłoby niewykonalne, a łudzenie się «reslawizacją» poważniejszego odsetka elementu pochodzenia bezpośrednio lub pośrednio renegackiego byłoby przygotowywaniem sobie własnymi rękoma olbrzymiej piątej kolumny, czyli z góry groźnego podminowania państwa polskiego".

Ten ostatni fragment wykazuje, że rację miał Ciechanowski, przestrzegając Sikorskiego przed podnoszeniem spraw granic zachodnich i że cała ta sprawa została podjęta przedwcześnie. Sikorski podpisywał uchwałę z 7 października w braku jasności co do losów ludności niemieckiej, rozumując a contario, inne stanowisko zająłby zapewne mając pewność, że ludność ta na mocy decyzji zwycięzców zostanie przesiedlona. Jednak na podstawie tego, co już powiedziano wyżej, można sformułować hipotezę, iż oswajając się z wolna z nieuniknionymi redukcjami obszaru Polski

na wschodzie, nie postąpiły inaczej niż te koła polityczne, które program Odry-Nysy sformułowały i przeprowadziły.

Podczas pożegnalnej rozmowy z Rooseveltem, 3 stycznia 1943 r., autor sprawozdania polskiego — zapewne J. Lipski — pisze, że zapowiedź „sugestii polskich odnoszących się do warunków, które muszą być narzucone Niemcom po przegranej wojnie, została przez prezydenta Roosevelta podjęta bardzo żywo".

Podczas tej rozmowy Roosevelt wiele mówił na temat gospodarczej odbudowy Europy. Było to rozwinięcie kwestii podsuniętej mu przez Sikorskiego w jednej z pierwszych rozmów. Jeszcze bowiem przed przybyciem do Ameryki polski Naczelny Wódz w depeszy do Grota-Roweckiego rozważał konsekwencje możliwej tuż po zakończeniu wojny anarchii, jako korzystnej pożywki dla umocnienia wpływów komunistycznych w krajach osłabionych wojną. Środkiem skutecznym w neutralizacji tych stanów będzie, rzucenie do Europy masy środków żywnościowych, lekarstw i innego rodzaju wyposażenia, przede wszystkim odzieży.

— Tak! Tak! — mówił prezydent — należy „wpierw leczyć i podkarmiać społeczeństwa krajów okupowanych, a dopiero potem myśleć o koniecznych reformach".

Zderzenie się tych projektów zaowocowało wkrótce programem UNRRA oraz innymi formami amerykańskiej pomocy gospodarczej dla Europy.

„W związku z poruszoną przez prezydenta sprawą przyszłości gospodarczej Polski — pisze J. Lipski — gen. Sikorski wystosował do niego list, w którym podał zarys przyszłego ustroju gospodarczo-społecznego Polski, postępowy, szczerze demokratyczny, otwierający równocześnie możliwości współpracy z amerykańskimi sferami gospodarczymi".

Dokumenty rejestrujące przebieg rozmów Sikorskiego w Waszyngtonie mają jednoznaczną wymowę: Stany Zjednoczone nie będą kładły palców między drzwi w trudnych sprawach między Polską a ZSRR. Rząd Stanów Zjednoczonych za najbardziej korzystne uważałby bezpośrednie porozumienie się Polski z ZSRR we wszystkich spornych sprawach.

Tymczasem gładkie słowa amerykańskich dyplomatów, przy prostocie charakteru generała Sikorskiego, mimo wszystko nie

mogły zmienić jego oceny odnośnie do postawy Stanów Zjednoczonych. Był tylko przekonany, że to, czego potrzebował na wyjazd do Moskwy, jest na razie nieosiągalne, list bowiem, który otrzymał przed wyjazdem, jeżeli nie był kubłem zimnej wody, to na pewno zbiorem frazesów.

„Drogi Panie Premierze. Przed Pana wyjazdem ze Stanów Zjednoczonych pragnę wyrazić Waszej Ekscelencji moją wdzięczność za uprzejmie udzielenie mi sposobności przedyskutowania z Panem całego kompleksu problemów odnoszących się do prowadzenia wojny przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Możliwość omówienia z całkowitą otwartością i szczerością nie tylko tych problemów, lecz także równie ważnych spraw, jakie wyniknną po uzyskaniu zwycięstwa, była dla mnie źródłem wielkiej satysfakcji. Przedstawił mi Pan w szczegółach poglądy Pana Rządu na organizację przyszłego państwa polskiego i jego rolę w europejskiej wspólnocie narodów.

Z myślą o zbudowaniu solidnych fundamentów pod trwały pokój w Europie wschodniej, oparty na wnikliwym uwzględnieniu czynników politycznych, etnicznych i ekonomicznych, rząd Stanów Zjednoczonych pragnie zachęcić kraje Europy Wschodniej do kontynuowania badań ich wzajemnych problemów celem ustalenia wspólnych lub różnych punktów widzenia, na podstawie których mógłby zostać przedłożony plan zapewnienia trwałych stosunków. Rząd Stanów Zjednoczonych byłby gotów uczestniczyć w wysiłku poszukiwań konstruktywnego i ostatecznego rozwiązania zagadnień wschodnio-europejskich w obrębie ogólnego porządku światowego".

W kontekście rozmów na temat granic wschodnich Polski znamienne było podkreślenie w tekście listu czynnika „etnicznego".

W czasie pożegnania w Białym Domu Roosevelt zapewnił Sikorskiego w sposób, którym pozyskiwał wielu, iż „wysoko ocenia jego opinie i konstruktywne rady, a także traktuje go nie tylko jako przywódcę Polski, ale jako naturalnego rzecznika interesów demokratycznej Europy".

Nie było postępu, a nawet nastąpił regres w innych kwestiach, z którymi przybył Sikorski. Roosevelt nie miał entuzjazmu dla federacyjnych projektów polskiego Naczelnego Wodza, zaś Welles rozważał ten temat mieszając aspekty merytoryczne z języ-

kiem dyplomatycznej rutyny. Rozmowy na ten temat przeradzały się w długie monologi Sikorskiego, konkretyzujące pytania Wellesa i unikanie wiążących sformułowań. Tak było 4 grudnia. W miesiąc później, kiedy zarysowały się już bardziej wyraźnie polityczne i strategiczne konsekwencje klęski stalingradzkiej Niemiec, Welles znacznie wyraźniej ostrzegł Sikorskiego przed próbami wznawiania polityki kordonu sanitarnego.

— Pan, panie Sikorski, mówił o Turcji, o możliwości wykorzystania jej obszaru jako punktu wyjścia do inwazji kontynentu od południa, a zarazem o Turcji jako ryglu przyszłej konfederacji południowej. Jestem przekonany, że „stworzenie takiego federacyjnego związku, który posiadłby kontrolę nad Dardanelami i dostępem do Morza Czarnego, będzie niewątpliwie uważane przez Stalina jako bezpośrednie zagrożenie przyszłego bezpieczeństwa Związku Radzieckiego i, według mnie doprowadzi to do najbardziej ostrego i stanowczego przeciwstawienia się Rosji".

Był jeszcze inny motyw, który niechętnie orientował Stany Zjednoczone wobec projektów Sikorskiego, a mianowicie projekt utworzenia po wojnie organizacji międzynarodowej o charakterze powszechnym, celem zachowania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego.

— W odczuciu opinii amerykańskiej — tłumaczył Welles — utworzenie ekskluzywnych i regionalnych bloków — przed powstaniem takiej organizacji o charakterze powszechnym — ostudzi entuzjazm opinii publicznej do tego projektu, może być też interpretowane jako wyraz niewiary w powodzenie tego eksperymentu.

W kontekście tych rozmów zdziwienie budzi zbyt optymistyczna ocena wyników wizyty Sikorskiego przez jego przyjaciela, ale i wybitnego historyka, prof. Mariana Kukiela: „List ten, uważnie czytany, był dyskretnym poparciem polityki polskiej co do oparcia przyszłości naszej części Europy na solidarności wolnych narodów oraz włączenia tej części Europy jako całości w układ ogólnoświatowy. Dyskusji i rozbieżności nie uważał za niebezpieczne, a ich stwierdzenia uznał za użyteczny element końcowy decyzji. (...)

Nie było rękojmi granic, ale nie było też uznania sowieckich zaborów, a było emfatyczne zaręczenie wolności i suwerenności

w imieniu rządu USA i narodu amerykańskiego (...) Nie osiągnięto wszystkiego, do czego zmierzano, ale wynik był pozytywny co do szeregu spraw, albo korzystny przez torowanie drogi dla przyszłości".

Sikorski jeszcze raz 4 stycznia podniósł z Wellesem sprawę granic i ponownie Welles zrobił unik.

„Ani prezydent, ani rząd w braku porozumienia z innymi sojusznikami, jak również dla względów wewnętrznych, nie mogą składać oświadczeń wiążących, na przykład co do granic zachodnich Polski, i nie mogą również zobowiązać się co do integralności granic".

Podsekretarz stanu zapewnił jednak Sikorskiego — pisze J. Lipski — „o życzliwości prezydenta i rządu do postulatów polskich".

W ciągu najbliższych sześciu miesięcy — mówił Welles — zagadnienia dyskutowane właśnie w Waszyngtonie staną się przedmiotem szerszych rozmów z udziałem Londynu i Moskwy. „Zapewnił przy tym — pisze Lipski — że żadna sprawa obchodząca Polskę pośrednio lub bezpośrednio nie będzie oficjalnie omawiana, a tym bardziej załatwiona, bez udziału i zgody rządu polskiego".

Co oznaczało to w praktyce, pokazała 1 grudnia tego roku rozmowa z Roosevelta ze Stalinem w Teheranie, bez udziału Churchilla. Protokół z tej konferencji, ogłoszony w dokumentacji amerykańskiej, zawiera następujące oświadczenie prezydenta Stanów Zjednoczonych:

„Prezydent powiedział, że w roku 1944 odbędą się w Stanach Zjednoczonych wybory, i chociaż osobiście wolałby nie kandydować, to jednak może będzie musiał to uczynić, jeżeli wojna będzie jeszcze trwała. Prezydent dodał, że w Stanach Zjednoczonych znajduje się od 6 do 7 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia i jako człowiek praktyczny nie chciałby utracić ich głosów. Prezydent powiedział, że osobiście zgadza się z poglądem Marszałka Stalina co do potrzeby odbudowy państwa polskiego, ale pragnąłby widzieć wschodnie granice przesunięte dalej na zachód, a granice zachodnie przesunięte nawet do rzeki Odry. Prezydent ma jednak nadzieję uzyskać zrozumienie Stalina, iż z uwagi na przedstawione wyżej racje polityczne nie mógłby uczestni-

czyć w żadnych decyzjach w tych sprawach na miejscu w Teheranie, albo nawet następnej wiosny, i nie mógłby wziąć obecnie jawnego udziału w żadnym takim porozumieniu".

Nie rozsuwając zbyt szeroko zasłony nad horyzontem wypada dodać, że Roosevelt wygrał wybory w listopadzie 1944 r., a w lutym 1945 r. na konferencji w Jałcie uznał linię Curzona za coś zupełnie oczywistego.

Ta seria dotkliwych zawodów w kwestiach politycznych została pogłębiona wynikami rozmów polskiego Naczelnego Wodza w Waszyngtonie na tematy wojskowe. Roosevelt uśmiechał się w chwili, gdy polski Naczelny Wódz wygłaszał referat o potrzebie uderzenia na Europę od południa, ale sztabowcy amerykańscy byli mniej pogodni.

Wojna z Japonią nie pozwalała na zbyt ryzykowne i przeciągnięte w czasie operacje, łączące się z polityką w Europie. Szukali najkrótszych dróg i najbardziej efektywnych rozwiązań w czasie, a myśli swe kierowali ku wybrzeżom Francji. Przez wiele tygodni, a nawet miesięcy, mieli pod lupą i na sztalugach poszczególne sektory wybrzeża Francji. Byli bliscy odpowiedzi na temat wyboru miejsca, ale dalecy od określenia terminu. Ten czynnik pozostawał w kompetencji szefów rządów, a spory, jakie temu towarzyszyły, przerodziły się w najbardziej dramatyczną dyskusję między sojusznikami czasu wojny.

Sikorski nalegał na pośpiech, złożył memoriał w sprawie wojny z Japonią; liczył się z wysłaniem na ten front jakiegoś symbolicznego oddziału polskiego.

Jego partnerzy w rozmowach waszyngtońskich, sztabowcy brytyjscy i amerykańscy, uważali, że dokumenty polskiego Naczelnego Wodza nie uwzględniają w dostatecznym stopniu roli armii radzieckiej w końcowych rozstrzygnięciach.

Celem Sikorskiego — który kładł na to nacisk przez cały czas — było włączenie planów zbrojnego powstania Armii Krajowej w Polsce do ogólnych planów sojuszników anglosaskich. Sikorski uważał, że jeżeli cel ten byłby osiągnięty, jego konsekwencją byłoby przygotowanie planu materialnego zaopatrzenia Armii Krajowej w sprzęt niezbędny do rozpoczęcia walk na szeroką skalę, przy czym rozumiał, że odbywałoby się to drogą powietrzną. Amerykanie z sympatią i zainteresowaniem słuchali słów Sikor-

skiego i szefa oddziału operacyjnego Sztabu NW, ale uznawali swoje niekompetencje. Teren okupowanej Europy pozostaje w zasięgu odpowiedzialności Wielkiej Brytanii.

Znów odzywały się odgłosy niefortunnej umowy wojskowej polsko-brytyjskiej z 5 sierpnia 1940 r. ...i Sikorski musiał z tym wszystkim iść do Anglików, do czego nie trzeba było aż Waszyngtonu.

Tymczasem w marcu 1943 r. sztab brytyjski w planach dotyczących zaopatrzenia ruchu oporu na terenie okupowanej Europy przyjął następującą hierarchię ważności: 1) Włochy, Korsyka, Kreta; 2) Bałkany; 3) Francja; 4) Polska, Czechosłowacja; 5) Norwegia, Holandia, Belgia; 6) Daleki Wschód.

Zdumienie budzi potraktowanie ex aequo ruchu oporu w Polsce i Czechosłowacji.

Polacy w Londynie i Waszyngtonie, a w ślad za nimi Komenda Główna AK, podejmowali wysiłki, które rozbijały się w późniejszych miesiącach o chłodny mur obojętności ich brytyjskich sojuszników. Gdy podnosili głos i przypominali, uzyskiwali w mniej lub bardziej zawoalowanej formie odpowiedź, której sens sprowadzał się do stwierdzenia: Idźcie z tym do Rosjan, albowiem armia radziecka będzie wyzwalała Polskę i tylko dowództwo radzieckie ponosi odpowiedzialność za sytuację na tym terenie. Jeżeli jednak oferujecie do naszej dyspozycji Armię Krajową, to interesuje nas tylko wywiad, sabotaż, dywersja i... to wszystko. Resztę musicie uzgodnić z Rosjanami.

Takie stwierdzenia są zawarte w dzienniku płka Mitkiewicza, który w wyniku uzgodnień waszyngtońskich Sikorskiego został skierowany w styczniu do Ameryki. Tu obejmował stanowisko przedstawiciela Polski, przy (ale nie w ramach) Połączonym Komitecie Szefów Sztabów USA i Wielkiej Brytanii. Jego zadania były właściwie niewykonalne od samego początku: miał on pilnować spraw AK przez włączenie jej do ogólnych planów sojuszników oraz zapewnić jej zabezpieczenie materiałowe. „Generał powiedział mi, że za rzecz dla siebie najważniejszą uważa powiadomienie go na czas, czy możemy liczyć na bezpośrednią pomoc zachodnich aliantów lub w ogóle aliantów w przygotowaniu operacji naszej Armii Krajowej w Polsce (...) Generałowi Sikorskiemu

zależałoby na dokładnym wyjaśnieniu kwestii, czy decydująca ofensywa aliantów będzie od południa Europy, czy też nastąpi przez kanał La Manche. Na ten punkt generał zwrócił moją szczególną uwagę".

W innym miejscu Mitkiewicz — i nie tylko on — pisze o wielkich nadziejach i wielkich oczekiwaniach na „otrzymanie pomocy drogą powietrzną od zachodnich aliantów, szczególnie ze Stanów Zjednoczonych. W Sztabie Armii Krajowej uważano za rzecz pewną transport powietrzny wojsk polskich, a w szczególności brygady spadochronowej płk. Sosabowskiego".

I znów oceniając rzecz od strony skutków stwierdzić trzeba, że uzgodniony w Waszyngtonie i Londynie plan zaopatrzenia AK nie został nigdy wykonany; natomiast gdy wybuchło powstanie w Warszawie, Anglicy sprzeciwili się wysłaniu tam brygady spadochronowej generała Sosabowskiego i skierowali większą jej część na wykrwawienie się pod Arnhem.

Smutną zapowiedzią tych niespełnionych nadziei, a raczej nierealnych planów, była korespondencja, jaką jeszcze w Waszyngtonie prowadził Sikorski z szefem sztabu Białego Domu, admirałem W. Leahy. Polski Naczelny Wódz zabiegał już od pewnego czasu o stworzenie specjalnej eskadry samolotów dalekiego zasięgu dla utrzymania kontaktów z AK i dla systematycznego jej zaopatrywania. W chwili gdy przemysł amerykański produkował dziesiątki tysięcy samolotów bojowych, w tym bombowców, sądził, że wydzielenie 12 „Liberatorów" nie powinno przedstawiać szczególnych trudności. Był jednak nadal nieświadom w kwestii podziału kompetencji między Amerykanami a Anglikami.

Podczas rozmowy 3 grudnia — pisał Sikorski w aide-mémoire do rozmowy z admirałem Leahy — Roosevelt „zapewniał mnie o swojej pomocy w jednej z żywotnych spraw, łączącej się z przygotowaniem sił zbrojnych w Polsce, mianowicie w otrzymaniu dwunastu samolotów typu «Liberator B-24» dla łączności z Polską, dostawy wyposażenia, uzbrojenia i ludzi". Na tej podstawie płk Włodzimierz Onacewicz, attaché wojskowy ambasady RP w Waszyngtonie, zwrócił się do admirała Leahy.

6 grudnia nadeszła odpowiedź: ponieważ Polska „znajduje się w obrębie brytyjskiego teatru operacyjnego i w zakresie brytyj-

skiej odpowiedzialności (...) zatem prośba Pana została skierowana do brytyjskich szefów sztabów celem rozważenia jej w związku z możliwością przydziału ze źródeł brytyjskich".

Sikorski musiał być poruszony taką odpowiedzią, gdyż nie czekając na następną rozmowę z Rooseveltem, sam sięgnął po pióro:

„Apeluję do Pana, Panie Prezydencie, po raz wtóry, aby Kraj mój nie został pozostawiony sam sobie w tej okrutnej walce, jaką prowadzi wszystkim, na co go tylko stać, lecz aby liczyć mógł na realną pomoc dostarczoną mu bodaj przez nasze własne samoloty. Wydaje mi się, że wkład dwunastu, a najmniej sześciu samolotów łącznikowych, o których odstąpienie proszę, jest doprawdy niewspółmiernie niski w stosunku [do] wagi, jaką to posiada dla Kraju".

Na dwa dni przed odlotem do Londynu nadeszła odpowiedź Roosevelta, napisana tak jakby w ogóle nie było rozmowy w dniu 3 grudnia. „Nadzwyczaj żałuję — pisze Roosevelt — że nie jest możliwe dla Stanów Zjednoczonych załatwić przychylnie tę prośbę (...) Odczuwam jednak, że propozycja Pana jest [tak] dalece godna uwzględnienia, że przedstawię ją osobiście premierowi brytyjskiemu, prosząc o poświęcenie jej największej wagi".

Nic z tego „przedstawienia" nie wyszło.

10 stycznia, w ostatnim dniu pobytu polskiego Naczelnego Wodza w Stanach Zjednoczonych, wyniki jego misji były analizowane i omawiane w ambasadzie polskiej. Lipski uważał, że są jeszcze w Stanach Zjednoczonych „pewne szanse poparcia", ale Sikorski, jeżeli ten punkt widzenia podzielał, to jednak nie ukrywał rozżalenia. Wyniki tej wizyty, jak i atmosfera, były w jaskrawym kontraście z wizytą poprzednią.

Relacja Ciechanowskiego z tego ostatniego spotkania jest przejmująca. Sikorski był wdzięczny za ciepło okazane mu przez Roosevelta i słowa, jakie padły przy pożegnaniu. „Ale — powiedział do mnie — prezydent uczynił mi co prawda zaszczyt omawiania ze mną praktycznie biorąc wszystkich problemów wojny i pokoju. Obdarzył mnie swoim zaufaniem. A jednak spraw, które on na pewno poruszy w przygotowywanym spotkaniu z Churchillem, a możliwie i przedstawicielami sowieckimi, ze mną nie omówił.



63. Kapitan Edward Prchal



64. W Iver



65. Na werandzie hotelu „Mena House" w Kairze 28 maja 1943 r. Od lewej: ambasador Romer, Sikorski, Anders, Klimecki



66. Ostatnia niedziela: Sikorski i Klimecki w Gibraltarze

67. *Kanonier Jan Gralewski — kurier z Warszawy*

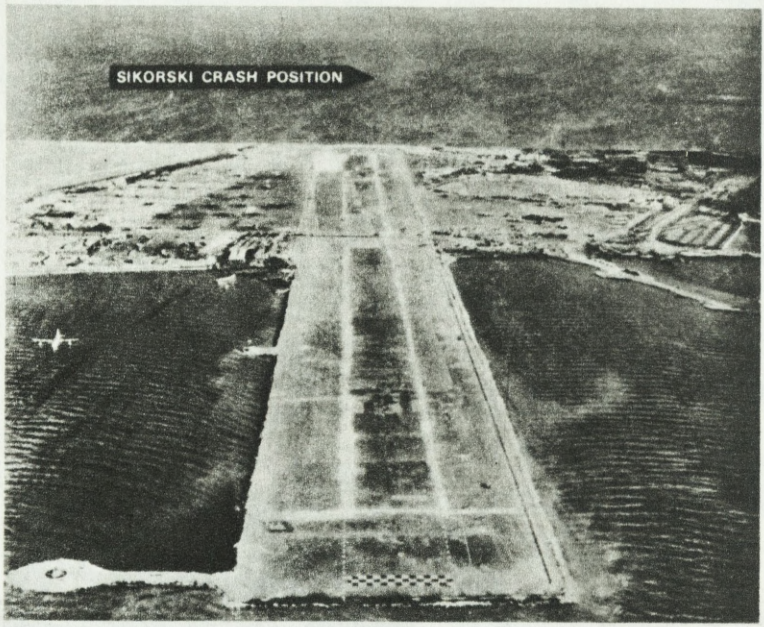




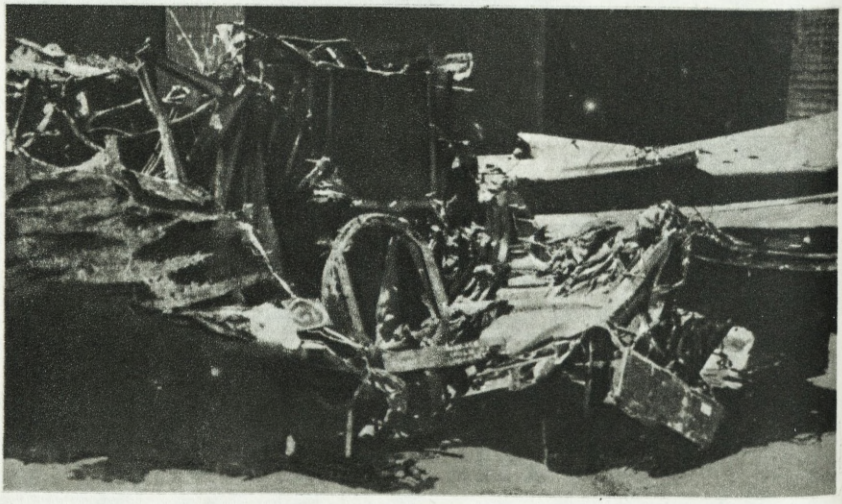
Following the defeat of Poland and the division of her territory between Germany and the Soviet Union in 1939, General Wladyslaw Sikorski, the Polish ex-Prime Minister, together with his wife Helena and daughter

THE DEATH OF

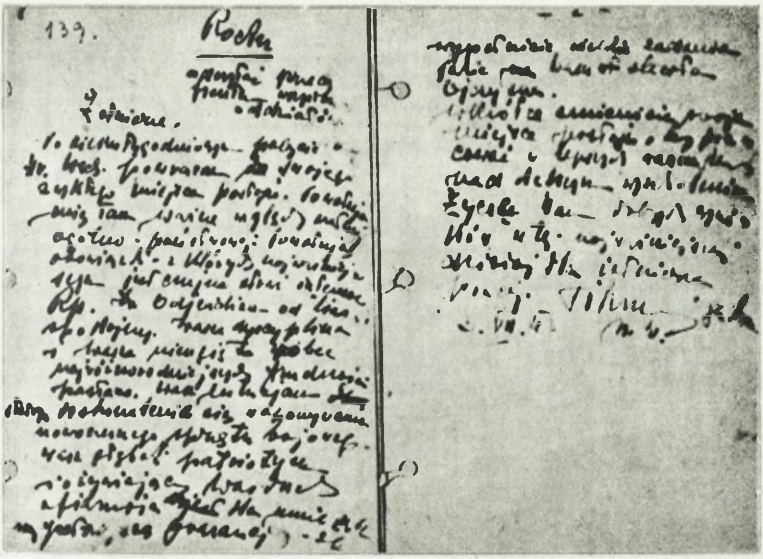
68. *Samolot bombowy typu „Liberator"*



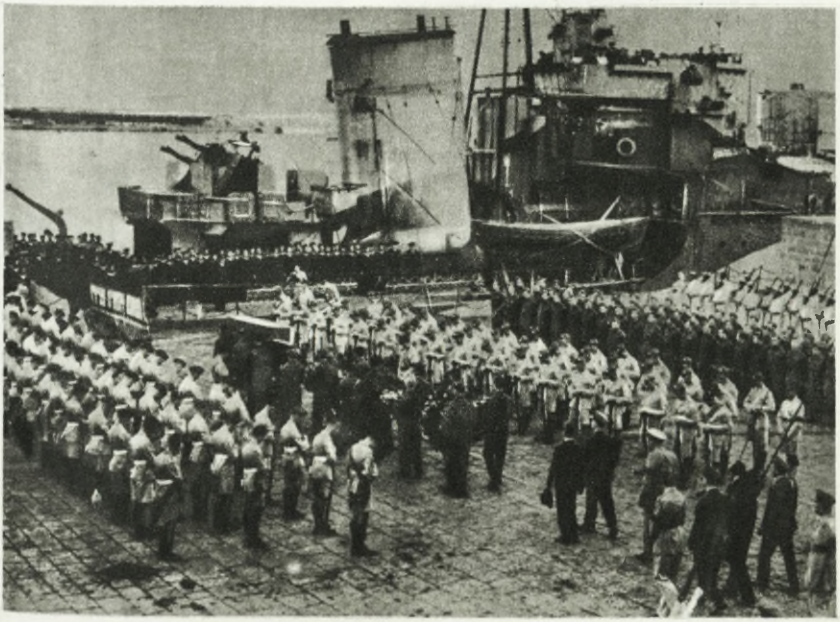
69. Pas startowy w Gibraltarze. Strzałka pokazuje miejsce katastrofy



70. Fragmenty „Liberatora" wydobyte z morza



71. Ostatni rozkaz Naczelnego Wodza, wyłowiony z morza



72. Trumna w drodze na ORP „Orkan"



73. Prezydent Raczkiewicz dekoruje trumnę Sikorskiego orderem Orła Białego. Po prawej: gen. Sosnkowski, panie: Kopańska i Sikorska



74. Pogrzeb w Newark

Nasi potężni sojusznicy — powiedział Sikorski — wydają się nie uznawać konieczności przyciągania do współpracy innych rządów europejskich przy rokowaniach z Sowietami, aby w ten sposób wzmocnić swoje zaplecze. Widocznie obawiają się oni reakcji niezadowolenia ze strony Związku Sowieckiego. A to jest właśnie taktyka ustępstw, na którą taki realista jak Stalin nie da się nigdy wziąć, chyba żeby to było na jego korzyść".

„Gdy tak słuchałem tych ocen — pisze Ciechanowski — widziałem głębokie zatroskanie w jego przystojnej, męskiej i wciąż jeszcze młodzieńczej twarzy (...) Naszły mnie złe przeczucia, że oto ten polski żołnierz i polityk, tak typowy dla naszego narodu, był wystawiony na wielkie osobiste niebezpieczeństwa i że mogę go już nigdy więcej nie zobaczyć".

Ciechanowski, tak jak poprzednio Mitkiewicz, prosił go, by miał wzgląd na siebie, by uważał i nie wystawiał się na niepotrzebne ryzyko. Sikorski uśmiechnął się. Odparł, że nigdy nie wiedział, co to jest troska o swe bezpieczeństwo i że nic w tej mierze obiecać nie może. Dziękował Ciechanowskiemu za współpracę. Wtem w jego oczach pojawił się jakiś nowy błysk.

„Będę żył, mam bowiem jeszcze jedną rzecz do wykonania. Poprowadzę nasze wojska w zwycięskiej ofensywie na Niemcy, a przez Niemcy wrócę do Polski".

Były to ostatnie słowa pożegnania.

W drodze powrotnej sprawy też nie ułożyły się prosto. Wciąż jakieś złe licho „szczerzyło zęby na drodze — zauważa Irving — gdziekolwiek leciał samolotem". W Gander samolot zatrzymał się dla nabrania paliwa i tu stwierdzono defekt silnika. Trzeba było wycofać samolot z linii. W kilka godzin później podstawiono nową maszynę.

Sikorski powrócił do Szkocji 13 stycznia. Podróż znów była ciężka, z uwagi na mróz i maski tlenowe. W trzy dni potem zorganizowano tu wielką paradę, w której udział wzięły wszystkie polskie jednostki stacjonujące i formowane w Szkocji. Były one rozlokowane w znacznej odległości od siebie, a gwałtowna odwilż i rozmiękłe drogi powodowały liczne trudności w transporcie, tj. opóźnienia, mylenie dróg lub zatrzymania. Szkoci zżymali się, że

cała ta impreza pociąga za sobą znaczne zużycie paliwa, które w warunkach blokady miało szczególną cenę.

Celem parady, zwanej przez złośliwców „walnym zjazdem Wojska Polskiego", było zademonstrowanie solidarności ludzi w mundurach oraz ich związku z Naczelnym Wodzem. „Pogoda była pochmurna, ale bez deszczu lub śniegu, co należało uznać za wyraźne błogosławieństwo Boże w zimowym sezonie w Szkocji. Odwilż się już skończyła i zaczynał brać lekki mróz.

Była to z pewnością pierwsza tak wielka rewia Wojsk Polskich na obczyźnie — może w 1941 roku w Rosji gen. Anders mógł zebrać więcej wojska".

Sikorski w swym krótkim wystąpieniu mówił o potrzebie solidarności i jedności Polaków w walce z Niemcami: kilka dni wcześniej w nadesłanym rozkazie wyrażał zadowolenie, że wojsku nie udzieliła się „choroba emigracyjna". Tymczasem żołnierze, wcale nie obojętni na względy polityki, oczekiwali czego innego: czekali na słowa, które rozproszą ich wątpliwości w kwestii granic wschodnich, rodzin pozostawionych w ZSRR, stopnia poparcia Stanów Zjednoczonych. Sikorski nie wchodził w szczegóły, a jego oceny nie pokrywały się z tym, co rzeczywiście przywoził z Ameryki.

„Wracając po bardzo ciężkiej, ale owocnej pracy, owocniejszej niż to sobie wyobrażałem, po czterdziestu dniach pracy od rana do nocy, mogę was zapewnić, że wszystkie problemy, które nas dotyczą, zostały pomyślnie rozwiązane. Prowadziłem rozmowy na tematy, które dotyczą przyszłego zwycięstwa i przyczynią się do zorganizowania lepszego świata i lepszej Polski".

Wielu żołnierzy po tej mowie było zawiedzionych, skonsternowanych, a gen. Maczek uznał, że cała ta rewia „to był jeden wielki «pic»". Także przy innych okazjach Sikorski, pomimo słów zawodu i rozgoryczenia, jakich nie taił w ambasadzie polskiej w Waszyngtonie, tu, na terenie Wielkiej Brytanii, wydawał się albo pomniejszać fiasko, jakie stało się jego udziałem, albo go po prostu nie dostrzegać. Szeptana propaganda, której źródłem było jego otoczenie, rozpowiadała o następstwach „tajemniczego listu", czy też — jak pisze Raczyński — o obietnicach, które są „arcysekretem". „Wracając ze Stanów Zjednoczonych, utwierdzał się

z powrotem w swym nie gasnącym optymizmie" — zauważył trafnie Olgierd Terlecki.

Był to rzeczywiście krótkotrwały epizod przed tym, nim w sposób bardziej pełny zarysowały się polityczne konsekwencje fiaska w Waszyngtonie, a nastąpiło to w chwili, gdy chcąc w stosunkach z ZSRR zagrać kartą amerykańską dostrzegł, że zamiast karty trzyma w dłoni tylko wycinek z gazety.

Tymczasem przygotowywał do wyprawy za Atlantyk swego wysłannika, który tam, przy połączonym Komitecie Szefów Sztabów miał realizować jego politykę w sprawie wykorzystania do przyszłych działań Armii Krajowej. „W Stanach Zjednoczonych Ameryki — mówił w tych dniach Sikorski — traktują nas nie jak tutaj, jako ubogich krewnych, których co prędzej chcieliby się pozbyć. Tylko w Ameryce jeszcze coś można w naszej sprawie zrobić". Będzie pan daleko — mówił w innym miejscu — „od zatrutej studni ze śmierdzącą wodą, jaką jest atmosfera panująca tutaj, między nami, w polskim Londynie".

Mitkiewicz studiował dokumenty z Waszyngtonu, a dla potwierdzenia swych wniosków rozmawiał z Lipskim. „Miałem z nim kilka długich rozmów, w czasie których Lipski stopniowo rozwijał swoje myśli i przewidywania. Lipski uważa, że nasza sytuacja polityczna jest wybitnie niepomyślna, mówiąc prosto: zła. W naszej walce o granice wschodnie z Sowietami jesteśmy całkowicie odosobnieni i nikt nam nie dopomoże. Na poparcie Wielkiej Brytanii absolutnie tu liczyć nie można, a stanowisko Stanów Zjednoczonych jest raczej zbliżone do stanowiska Wielkiej Brytanii, chociaż nie w tak kategorycznej formie".

W wytworzonej sytuacji jedyną metodą postępowania, przy zachowaniu spokoju, zimnej krwi i pojednawczości — zdaniem Lipskiego — jest podjęcie bezpośrednich rozmów z ZSRR na temat granic wschodnich.

XVI. Kryzys — faza II

W chwili gdy Sikorski szukał punktów oparcia dla podróży do Moskwy i gdy spotykały go kolejne zawody, wydarzenia pozbawiły go kontroli nad sytuacją i pchały na skraj katastrofy. Były dwa strumienie zdarzeń, które przecinały się z jego planami, a ich przejawem były między innymi następujące fakty.

4 stycznia 1943 r. ośrodek lewicy polskiej w ZSRR, któremu ton nadawała Wanda Wasilewska, skierował do rządu radzieckiego pismo o zgodę na utworzenie Związku Patriotów Polskich w ZSRR, jako demokratycznej organizacji Polaków na ziemi radzieckiej, oraz na wydawanie organu prasowego tego związku. W tym samym czasie płk Z. Berling ponowił wobec władz radzieckich propozycję utworzenia w ZSRR jednostki wojska polskiego, której celem byłoby wkroczenie do Polski najkrótszą drogą. Berling szedł dalej niż komuniści polscy w kraju, którzy uznawali Sikorskiego, liczyli się z utworzeniem przez niego rządu jedności narodowej po zakończeniu wojny. W czasie gdy Berling prowadził swe rozmowy z NKWD i na Kremlu, sekretarz generalny PPR, Wł. Gomułka zaproponował delegaturze Sikorskiego w kraju rozmowy na temat wspólnej akcji przeciw Niemcom.

2 lutego zakończona została operacja stalingradzka. Związek Radziecki przejmował inicjatywę w wojnie, co pociągało za sobą umocnienie pozycji wśród aliantów. Było rzeczą nie do pomyślenia, by w takiej sytuacji Moskwa mogła pozostawać bezczynna wobec działań, których celem było pozbawienie jej owoców zwycięstwa i ograniczenie pozycji, jaką odgrywała w wysiłkach na rzecz zapobieżenia III wojnie światowej.

Tymczasem, gdy w Szkocji odbyła się przed Sikorskim parada wojska polskiego, do polskiego MSZ wpłynął 16 stycznia dokument, który komplikował Sikorskiemu jego plany udania się do Moskwy Była to nota rządu radzieckiego, która uchylała ograniczenia radzieckiej ustawy o obywatelstwie, wprowadzone po 30 lipca 1941 r., wobec osób narodowości polskiej wstępujących do armii gen. Andersa. Po 17 września 1939 r. osobom tym nadano obywatelstwo radzieckie.

W przełożeniu na język praktyki oznaczało to, że rząd gen. Si-

korskiego nie może powoływać się na żadne tytuły w sprawie Polaków w ZSRR, ponieważ wszyscy stali się znów obywatelami radzieckimi. Oznaczało to również, że Stalin stracił nadzieję na dokończenie rozmów z Sikorskim, rozpoczętych w grudniu 1941 r. Poczynając od 16 stycznia koła pojazdu zmierzającego ku katastrofie poczęły kręcić się coraz szybciej.

Amerykańscy dyplomaci nie mieli złudzeń co do powodów tak drastycznego posunięcia dyplomacji radzieckiej. A. Drexell-Biddle informował Departament Stanu 28 stycznia, iż notę radziecką ocenia się: „a) jako ostrzeżenie Sikorskiego, że sprawę wschodnich granic Polski powinien dyskutować w Moskwie, a nie w Waszyngtonie czy Londynie; b) jako nacisk, by przybył do Moskwy dla uregulowania tej kwestii ze Stalinem. (...)

Sikorski pragnie spotkać się ze Stalinem, ale sądzi, że bez przygotowania terenu byłoby taktycznym błędem podejmować tę inicjatywę, szczególnie w chwili gdy Stalin płynie na fali sukcesów militarnych". Z kolei ambasador USA w Moskwie, W. Standley, donosił: „Na podstawie źródeł miejscowych zostałem poinformowany, że obecne komplikacje w stosunkach polsko-radzieckich zostały wywołane w szczególności tym, iż Sikorski przedstawił swe problemy w Waszyngtonie miast przedyskutować je uprzednio ze Stalinem".

25 stycznia w Londynie obradowała Rada Ministrów z udziałem ambasadora polskiego w ZSRR. Ambasador Romer zwracał uwagę na potrzebę wyeliminowania „momentów emocjonalnych" z polityki rządu, „które tak silnie oddziaływają niestety na naszą opinię publiczną, zwłaszcza w środowisku emigracyjnym, i zaciemniają horyzont obserwacji politycznej".

„Nie możemy nigdy — przestrzegał dalej Romer — dopuścić do tego, by w oczach świata dać się postawić w roli odpowiedzialnych za złamanie solidarności obozu sprzymierzonych, a nawet za przeszkody i trudności w ich wzajemnej współpracy".

Rada Ministrów podzielała te opinie.

Tymczasem delikatna ta sytuacja poczęła wymykać się spod kontroli i Sikorskiemu i rządowi. Rząd polski w nocie z 26 stycznia odrzucił stanowisko radzieckie, domagał się utrzymania status quo. Spowodowało to dalsze kontrowersje, bez widoków na uzgodnienie stanowisk. Co gorzej, polemika na szczeblu dy-

plomatycznym przeniosła się na forum publiczne. Tajne dokumenty dyplomatyczne, związane ze stosunkami z ZSRR, były wynoszone przez niektórych urzędników polskiego MSZ, przekazywane do rąk przeciwników politycznych Sikorskiego i publikowane w prasie polskiej w Londynie i Nowym Jorku. Skutki nie były trudne do odgadnięcia. Sikorski został uznany za bankruta. Jego polityka porozumienia z ZSRR — mówili przeciwnicy — zakończyła się, jak przewidywano, fiaskiem. Rzucili się na Sikorskiego politycy i warchoły rozmaitej maści, a fale emocji odbierały rozum tym, którzy go dotąd jeszcze mieli. „Polski światek" potrafi mieć szczególną logikę i opaczną hierarchię spraw. I tak gdy dymiły kominy Majdanka i Oświęcimia, po obu stronach Atlantyku huczało od wystąpień antyradzieckich, które zagłuszały ton propagandy antyniemieckiej.

Sytuację w Londynie trafnie scharakteryzował szef sekretariatu Prezesa Rady Ministrów, Adam Romer: „(...) w tak zwanym «grajdołku londyńskim» — jak generał nazywa sanacyjno-oenerowską większość naszych uchodźców w stolicy Wielkiej Brytanii — panował nastrój skrajnie wojowniczy, naiwnie sentymentalny, tromtadracko mocarstwowy (...) Odgrażano się jawnie hecą oszczerczą na generała w razie objawów słabości w stosunku do Rosji".

Liczono na zdecydowaną interwencję mocarstw zachodnich w Moskwie, na powstrzymanie dyplomatycznej ofensywy ZSRR. Pojawiły się rojenia o zatrzymaniu wojsk radzieckich na granicy ryskiej, o przyjęciu straży tych granic przez dywizje amerykańskie, podczas gdy dywizje polskie będą je wyręczały w okupacji pokonanych Niemiec. W nadziejach, że armia radziecka ograniczy się tylko do wypędzenia wroga i zatrzymania się na granicy ryskiej, nie uwzględniano jednak wyjściowej dla Polaków kwestii, kto wyręczy tę armię w wyzwoleniu Warszawy, Poznania, Krakowa, ale i Wrocławia ze Szczecinem.

W rok potem, 16 lutego 1944 r., Churchill, nakłaniając Polaków w Londynie do porozumienia się z ZSRR i do realistycznego myślenia, powie z brutalną szczerością, że bez ZSRR Anglia i Ameryka potrzebowałyby jeszcze 5—6 lat do pokonania Niemiec. „Polska bez Rosjan nie miałaby żadnych szans wyrwania się z niemieckiej pętli. Siła Brytyjczyków i Amerykanów — mó-

wił Churchill, według polskiego sprawozdania — spoczywa na morzach i w powietrzu, sprowadza się do finansów i innych zasobów. Premier wykazał wątpliwość, czy Stany Zjednoczone byłyby gotowe prowadzić jeszcze kilka lat wojnę w Europie, by doprowadzić do wyzwolenia Warszawy. Byłoby bezcelowe oczekiwać od nas więcej niż w rzeczywistości możemy zrobić".

Ferment ogarniał wojsko w Szkocji. Pojawiły się sprzysiężenia przeciwko Sikorskiemu, kolportowano pisma ulotne, wzywano Raczkiewicza do usunięcia generała ze stanowiska premiera. „Niech pan stanie, Panie Prezydencie, na wysokości zadania — wzywało pismo «Walka» — i usunie rząd prowadzący Polskę do zguby. Człowiekiem, który cieszy się zaufaniem ogółu Polaków, jest gen. Sosnkowski. Niech Pan go powoła do władzy, Panie Prezydencie. Ratujmy Polskę, pogrążoną coraz bardziej przez ludzi nieodpowiedzialnych". Ostro protestowano przeciwko obecności przedstawiciela Wojska Polskiego w ambasadzie ZSRR z okazji 25-lecia armii radzieckiej. „Nie są nam znane dostateczne przyczyny, dla których znajdujemy się jeszcze w stosunkach dyplomatycznych z ZSRR, ale jakiekolwiek by te przyczyny nie były, jest dla nas rzeczą całkowicie niewątpliwą, że dziś obecność żołnierza polskiego w sowieckiej ambasadzie jest splamieniem munduru, który nosi".

Podpułkownik Borkowski trzymał w ręku gabinet wojskowy Sikorskiego i od polityki stronił. „Jednak mój bliski stosunek z gen. Sikorskim sprawił, że nieraz byłem świadkiem jego osobistych zwierzeń w tych sprawach i wiem, jak głęboko i dotkliwie odczuwał trudności, które zatruwały ostatnie miesiące jego życia".

Jakoż w nowym świetle widniały teraz raporty nadchodzące z Bliskiego Wschodu. Dla wielu żołnierzy, którzy pozostawili swe rodziny w ZSRR, stanowisko zajęte przez władze radzieckie w nocie z 16 stycznia mogło oznaczać, że przeszkody natury prawnej udaremnią połączenie się z nimi po skończonej wojnie. W tym czasie nikt nie mógł przewidzieć ani powstania Związku Patriotów Polskich w ZSRR, ani wojska gen. Berlinga, ani innej drogi do Polski. Reakcje były zatem pełne emocji, rósł ferment, a zatem i protest. Ośrodek polski na Bliskim Wschodzie stawał się źródłem niepokoju, rodził problemy o charakterze międzynaro-

dowym — w strefie, mającej szczególne znaczenie dla Anglii. Toteż poczynając od końca stycznia 1943 r. depesze Kota do Sikorskiego stawały się coraz bardziej trwożne, a wezwania do przyjazdu na Bliski Wschód naglące.

Kot pisał o buncie młodych, którym przewodzi rotmistrz Klimkowski, o atmosferze podniecenia, o wypowiedziach, które ostrzegają, że „niebezpieczeństwo Rosji jest większe niż Niemiec, że już należy myśleć o współdziałaniu w pewnym momencie przyszłości z jakimiś Niemcami (...)".

Krytyka — pisał dalej Kot — kieruje się przeciwko rządowi, który pomawiany jest o nieudolność, który złożony jest z ludzi niedołężnych, figurantów trzeciorzędnych, zżerających się w sporach międzypartyjnych. W obecnej fazie kryzysu „zmurszały" rząd w obecnym składzie nie jest w stanie bronić interesów Rzeczypospolitej i przeciwstawić się realnym i potencjalnym zagrożeniom.

Przy tym wszystkim prof. Kot, niczym „Alicja w krainie czarów", nie orientował się zupełnie w roli, jaką odgrywał w tym fermencie gen. Anders. „Podtrzymuję moje zdanie — depeszował do Sikorskiego 9 lutego 1943 r. — że ferment nie ma form organizacji tajnej. Andersa stanowczo wyłączam i bardzo proszę o niedawanie pod tym względem ucha sugestiom. Stosunek zaufania do niego jest konieczny, a oświetlenia, które mogą dawać dawni współpracownicy, mogą być brane krytycznie".

Sikorski powziął już wcześniej decyzję o podróży, ale kryzys w Londynie, ciosy, które leciały nań ze wszystkich stron, nakazywały najpierw uporządkowanie terenu walki, a potem przyjęcie stosownego działania.

W marcu Kot powrócił do Londynu. Sikorski potraktował go nader pobłażliwie; w pewnym momencie rzekł z łagodnym uśmiechem:

— Popatrz! Popatrz, co przysłał mi twój pupil.

— Nic o tym nie wiedziałem.

— „Pokazuję ci to, żebyś się przekonał, kogo przede mną tak broniłeś i jak jego najszczerszym zapewnieniom można wierzyć".

Tematem było „pronuncjamento" — wymówienie posłuszeństwa przez Andersa, wstęp do zamachu stanu. W liście do Sikorskiego z 18 lutego wzywał go do dymisji. „Uważam, że właśnie

ze względu na osobę Pana Generała, tak znaną w W. Brytanii i Stanach Zjednoczonych, jedynie to może zrobić należyte wrażenie".

List Andersa do prezydenta Raczkiewicza był bardziej kategoryczny we wnioskach: „Rząd powinien z trzaskiem ustąpić i ułatwić przez to pracę nowym ludziom".

W tym samym czasie Tadeusz Bielecki, prezes Stronnictwa Narodowego, które formalnie od kryzysu lipcowego w 1941 r. pozostawało w opozycji, wygłosił w „Ognisku Polskim" wielką mowę, a ostatnie jej zdanie brzmiało: „Caeterum censeo — Sikorski musi odejść!"

Były rozważane rozmaite warianty rekonstrukcji rządu. Sosnkowski i Raczkiewicz byli za pozostawieniem Sikorskiego z rozszerzoną bazą rządową. Sikorski także przyjmował proponowany kierunek rekonstrukcji, ale do rozmów na ten temat niezbędna była atmosfera spokoju i powagi, a nie psychoza hali targowej. Rozpoczął porządkowanie spraw od wysłania Romera do Moskwy z nowymi instrukcjami. Jednocześnie w sposób godny odpisał Andersowi.

Odpowiedź ta była wykładnią rozumowania już nie premiera, nie Naczelnego Wodza, ale męża stanu. Apelował w tym liście o utrzymanie w wojsku jedności i dyscypliny, wyrażał żal, że Anders dał się wciągnąć w posunięcia, od których jako dowódca powinien być najdalej, że ulega podszeptom intrygantów, zgranych i skompromitowanych w oczach kraju, którzy podjudzają środowiska emigracyjne o chorych nerwach.

Droga, którą sugeruje Anders, byłaby „lekkomyślną demonstracją", „byłaby z mej strony aktem najwyższej nieodpowiedzialności, byłaby gestem rozpaczy, zwróconym przeciw aliantom". Zerwanie z ZSRR w ogóle nie wchodzi w rachubę. Byłoby to równoznaczne z zerwaniem więzów Wielkiej Koalicji, byłoby to „wstąpieniem na drogę całkowitej izolacji i samobójstwa politycznego.

Gdzie wówczas byłoby miejsce Polski? Z kim i dokąd szłaby Polska?" Były też słowa nadziei na interwencję USA, pisał o „przyrzeczeniach", z których nie wolno rezygnować, o potrzebie zachowania „zimnej krwi".

„Nie jest lekki ciężar, który spoczywa na mych barkach jako

szefa rządu na wygnaniu. Misja to najtrudniejsza i najbardziej odpowiedzialna, a często najboleśniejsza. Każda chwila wymaga nieprawdopodobnych wysiłków, by sprawie naszej nie dać zatonąć, a nieprzytomne miotanie się załogi tej łodzi, w zrozumiałej zresztą trwodze o jego losy, ogromnie przysparza trudności (...)

Sądzę, że Pan Generał do kłód rzucanych mi pod nogi nowych ze swej strony nie dorzuci. Że nie dopuści, by armię, tę najdroższą nam instytucję narodową, wciągano do polityki. Liczę na Pańską pełną współpracę, Panie Generale (...)

Polska solidarna w tym najcięższym dla Niej momencie dziejowym zwycięży. Polska rozdarta, reagująca nerwowo i odruchowo na chwilowe niepowodzenia i trudności, naraża się na oczywistą zgubę".

Sikorski informował Andersa o dwukrotnej interwencji rządu brytyjskiego, który wyrażał zaniepokojenie sytuacją tworzoną przez ferment w Armii Polskiej na Wschodzie, na obszarach tak ważnych dla polityki brytyjskiej.

W okresie wyraźnego załamania się polityki Sikorskiego oraz wzmożonej opozycji przeciwko niemu nadal delikatną sprawą były stosunki dwóch generałów „S.", czyli Sikorskiego i Sosnkowskiego. Jak już wspomniano, opozycja kreowała na męża opatrznościowego gen. Sosnkowskiego, który powinien zastąpić Sikorskiego. Było to typowe robienie rachunku bez gospodarza. Wezwania Doboszyńskiego czy Andersa odbywały się bowiem bez wiedzy i poza Sosnkowskim.

Poprzez niemal cały rok 1942 zastanawiano się, jak wykorzystać doświadczenie i talenty Sosnkowskiego. Po wejściu Stanów Zjednoczonych do wojny i wizycie w Moskwie Sikorski zaproponował mu stanowisko ambasadora w Czung-kingu przy Czang Kai-szeku i jednocześnie przedstawiciela Polski przy Naczelnym Dowództwie Alianckim na Pacyfiku. Być może sądził, że po zawodzie na Anglikach w ten sposób pozyska dla sprawy polskiej Stany Zjednoczone. Lecz tu znów odezwały się nieszczęśliwie konsekwencje polsko-brytyjskiej umowy z 4 sierpnia 1940 r., zapewniającej wyłączność Anglikom w sprawach wojskowych. Ponadto i Anglicy i Amerykanie nie bardzo mogli sobie wyobrazić, co może uczynić Polska ze swą 100-tysięczną armią w wojnie na Pacyfiku, gdy nie została zakończona ona jeszcze w Europie.

Sosnkowski uchylił się od przyjęcia tej propozycji i nadal apelował o przydział wojskowy. 10 maja pisał do Sikorskiego: „Powierzenie mi stanowiska w wojsku uniemożliwi w sposób najprostszy rozmaitym czynnikom szermowanie moim nazwiskiem bez mojej wiedzy i dla celów mi nieznanych". Skutkiem tego oświadczenia była propozycja złożona za pośrednictwem szefa sztabu gen. Klimeckiego z 27 czerwca 1942 r. objęcia inspektoratu wojsk i zastępcy Naczelnego Wodza. Jednak i tym razem propozycja ta została obwarowana warunkiem złożenia przez Sosnkowskiego deklaracji o poparciu układu z 30 lipca 1941 r. Sosnkowski kolejny raz odmówił.

Od tego momentu stosunki między obu generałami zaczęły się komplikować. Dla postronnego obserwatora wyglądało to na przyjęcie przez Sikorskiego megalomańskiego tonu „wobec drogiego Kazia", traktował go z góry, przechodząc do formuły „Pan Sosnkowski". Lektura tej korespondencji przypomina niekiedy listy wymieniane między starszym i młodszym bratem z których młodszy wyniesiony na wyższe stanowisko stara się dowartościować wyniosłą postawą i podniesionym głosem. W rzeczywistości Sikorski był starszy, choć nie dotyczyło to starszeństwa wojskowego.

Lecz podłożem tej zmieniającej się atmosfery i tonu było nie tyle zniecierpliwienie Sikorskiego, ile rozdrażnienie lub podenerwowanie wynikające z mnożących się trudności politycznych jego rządu na arenie międzynarodowej, z sytuacji, w której wiele rzeczy naraz zaczęło wymykać mu się z rąk, podczas gdy Sosnkowski nie mógł lub nie chciał wczuć się w tę jego trudną rolę. W odpowiedzi z 30 września 1942 r. — kolejny list Sikorskiego. Z kolei teraz Sosnkowski napisał jeszcze jeden list, w którym z godnością i lojalnością poddawał się zwierzchnictwu Naczelnego Wodza: „Odwołanie moich wystąpień — a raczej mówiąc ściślej — wyparcie się własnych poglądów i przekonań w zamian za uzyskanie wysokiego stanowiska w wojsku uważam dla siebie za transakcję niedopuszczalną i niegodną. Oto istotna przyczyna, dlaczego odpowiedziałem odmownie na postawiony mi za pośrednictwem Pana Generała Klimeckiego warunek podpisania wiadomego oświadczenia (...) Moim gorącym pragnieniem jest bić się za Ojczyznę, czemu dałem wyraz prosząc wielokrotnie i w wielu wariantach o przydział liniowy". W innym miejscu pisał nawet, że przyjmie szarżę

niekoniecznie odpowiadającą jego stopniowi. Po tej odmowie pozostawała już tylko misja posła w Rio de Janeiro, której Sosnkowski też nie chciał przyjąć.

To spowodowało, że stosunki obu generałów zaczęły się teraz pogarszać, zwłaszcza od początku 1943 r. Należy sądzić, że nie uwzględniając trudnej sytuacji i ciężarów, jakie spadły na Sikorskiego, Sosnkowski dystansując się od „rozrabiaczy", a zarazem widząc pogarszający się stan sprawy polskiej napisał 23 lutego list otwarty do szefa Stronnictwa Narodowego, Zygmunta Bieleckiego, dzieląc się swymi niepokojami. Był daleki od „wygryzania" Sikorskiego ze stanowiska premiera, przypomniał tylko swój pogląd z lipca 1940 r. o potrzebie rozdzielenia funkcji premiera i Naczelnego Wodza, a następnie utworzenia rządu jedności narodowej, obejmującego wszystkie siły polityczne pozostające na emigracji, z Sikorskim na czele. Hasło jedności narodowej było lejtmotywem listu do Bieleckiego. W rozmowie z prezydentem trzy dni wcześniej jako najbardziej prawdopodobne przedstawił następujące rozwiązanie: „Gen. Sikorski jako premier z oparciem o gabinet prawdziwej jedności, a więc z udziałem Stronnictwa Narodowego i ze zmianą stosunku do Piłsudczyków".

Jakoż nie było już czasu na prowadzenie szczegółowych rozmów i przygotowań na ten temat, a ogólna sytuacja wymykała się już spod kontroli nie tylko Sikorskiemu. O ile do tej pory nie ganił Sosnkowskiego, to list otwarty do Bieleckiego potraktował „jako w najwyższym stopniu sprzeczny z obowiązującymi żołnierza w służbie czynnej przepisami i złym przykładem ze strony generała broni dla młodszych żołnierzy". Tak pisał 4 kwietnia i wkrótce otrzymał równie ostrą replikę. Było to jedyne w całej wojnie poważne skrzyżowanie szpad między nimi.

„Boże Święty! — zapisał pod datą 9 marca Tadeusz Katelbach o rozmaitych insynuacjach pod adresem generała — Sosnkowski pcha się! Jeżeli można mu robić jakiś zarzut, to właśnie ten, że nigdy nie umiał się pchać, że nie pchał się po śmierci Marszałka, kiedy w opinii całego kraju (nie wyłączając ówczesnej opozycji) on właśnie, a nie Rydz-Śmigły był uważany za następcę Józefa Piłsudskiego (...)

Opowiadał mi w Lizbonie Miedziński (ostatni przewodniczący senatu RP — *W.T.K.*), że Piłsudski wysoko cenił jego (Sikorskie-

go — *W.T.K.*) zalety umysłu. W pierwszych latach po wojnie polsko-rosyjskiej nosił się z zamiarem oparcia swych rządów na dwóch ludziach: Sosnkowski miał być Naczelnym Wodzem, Sikorski żelaznym premierem. Lecz zawsze brakowało Sikorskiemu charakteru".

Ostatecznie Sosnkowski nie przeszedł na stronę opozycji przeciwko Sikorskiemu i nie czynił nic co by sytuację jego utrudniało... a gdy nadeszła ta tragedia, był tym właśnie przedstawicielem generalicji, który prowadził spowitą w czerni panią Helenę Sikorską. W kilka dni po pogrzebie Sikorska w dramatycznym apelu zażądała od stronnictw „zaprzestania jałowej walki z generałem Sosnkowskim". To nie są okoliczności zezwalające na takie wybryki pisarskie, jak określenie Sosnkowskiego „największym wrogiem Sikorskiego" lub „Sikorskiego największym wrogiem Piłsudskiego".

Adiutant Sosnkowskiego, kpt. Witold Babiński, pisze, że przed wyjazdem na inspekcję armii Andersa „generał Sikorski miał pewne przeczucie, że coś się stać może — zwierzał się z tego prezydentowi. Ogólnie panowało przekonanie, że może nastąpić jakieś spięcie w II Korpusie na tle politycznym".

Romer wracał do Moskwy wioząc list Sikorskiego do Stalina z 9 lutego 1943 r. Były tam gratulacje z powodu zwycięskiej bitwy o Stalingrad, ale i wyrazy „zaniepokojenia" rządu i opinii polskiej na tle niekorzystnych zjawisk w stosunkach polsko-radzieckich. Sikorski wspomniał swoje rozmowy w Waszyngtonie, które dotyczyły przyszłości. Rozmowy takie prowadzone są w Londynie. Rząd polski chciałby je podjąć również z ZSRR, w ramach stosunków ukształtowanych aktami z 30 lipca i 4 grudnia 1941 r. Sikorski prosił wreszcie Stalina o przyjęcie ambasadora Romera.

W dniach, gdy Romer oczekiwał na spełnienie swej misji, płk Berling miał już zgodę władz radzieckich na tworzenie dywizji polskiej w ZSRR. Tymczasem w połowie lutego w piśmie „Radianska Ukraina" znany pisarz ukraiński, mąż Wandy Wasilewskiej, Aleksander Korniejczuk, zamieścił artykuł pt. „Zjednoczenie narodu ukraińskiego w swym własnym państwie", przedrukowany następnie w moskiewskiej „Prawdzie". Korniejczuk polemizował

z wystąpieniami prasy polskiej na emigracji, jak również z innymi wystąpieniami, które domagały się utrzymania granic równoznacznych z podziałem narodu ukraińskiego. „Twierdzą, że istnieje tylko Rosja — pisał Korniejczuk — i o nią się tylko rozchodzi i że od Rosji można domagać się podziału ziem ukraińskich, bez pytania o zdanie ukraińskiego narodu. Ci panowie zapomnieli, że nawet w odległej przeszłości, kiedy część ziem ukraińskich była pod jarzmem polskiej szlachty, ukraiński naród nigdy nie zaprzestał bohaterskiej walki o swą wolność, o rodzimy język, ziemię, honor i państwo. Tysiące najlepszych synów Ukrainy poświęciło swoje życie walce przeciw znienawidzonej polskiej szlachcie i krew ich nie została przelana nadaremnie (...) Polska szlachta myśli, że naród ukraiński nie powinien mieć własnego państwa, że tylko polski naród ma prawo do zjednoczenia we własnym państwie, że naród ukraiński ma tylko jedno prawo — być podzielonym między różne państwa. Dlaczego? Na jakiej podstawie? Pod jakim względem ukraiński naród ma być niższy od innych narodów złączonych w ramach własnych państw?"

Reakcja władz polskich na emigracji była bardzo nerwowa, a artykuł Korniejczuka spotkał się z odpowiedzią oficjalną. 20 lutego ogłoszono rezolucję Rady Narodowej, a w pięć dni później oświadczenie rządu RP, podtrzymujące stanowisko w sprawie granic.

Romer został przyjęty przez Mołotowa 20 lutego, ale rozmowa — w oczekiwaniu na przyjęcie przez Stalina — niczym szczególnym się nie wyróżniała, poza tym, że szef dyplomacji radzieckiej przyjął go „z pełną kurtuazją i z tak niewinną i uprzejmą miną", jakby w ogóle nie było żadnych trudnych problemów w stosunkach z Polską.

W sześć dni potem Romer wraz z kilkoma pracownikami ambasady udał się do teatru na sztukę N. Pogodina pt. „Kremlowskie kuranty", gdy wtem został wywołany z sali. Telefonowano właśnie z sekretariatu Stalina, który mógł przyjąć polskiego ambasadora w ciągu godziny, o ile oczywiście wyrazi na to zgodę. „Nie nadużyłem tej pozostawionej mi swobody — pisze Romer w raporcie do Raczyńskiego z 4 marca — i w godzinę później siedziałem już

przy stole konferencyjnym w jego gabinecie, przystępując do najtrudniejszej chyba i kto wie, czy nie najciekawszej rozmowy dyplomatycznej w moim życiu. Pomimo udziału w niej Mołotowa nie rozwinęła się ona wcale trybem podobnym do tej, którą mnie przed tygodniem zaszczycił Ludowy Komisarz Spraw Zagranicznych.

Sam wygląd i zachowanie się Stalina, nie pozbawione stron ujmujących i sympatycznych, dyktują jak najprostsze i niekonwencjonalne podejście do niego. Skróciłem więc do minimum formułki powitalne i gratulacyjne i nie nawiązując już nawet do listu gen. Sikorskiego, który to list tak skutecznie rolę swoją był spełnił, przystąpiłem od razu do spłacenia weksla, wystawionego w rozmowie z Mołotowem, w postaci zapowiedzi ujawnienia naszych planów współdziałania dywersyjnego w Polsce z ofensywą Armii Czerwonej".

Rozmowa, która trwała ponad trzy godziny, objęła szeroki wachlarz zagadnień z zakresu wzajemnych stosunków. Była prowadzona w przyjacielskiej, a nawet w pogodnej atmosferze, przerywana delikatnymi nutami złośliwości, ale bez ciemniejszych chmur. Stalin naciskał na podjęcie sprawy granic, Romer — nie mając ku temu instrukcji — uciekał od tego tematu w każdej sytuacji.

Oto fragment stenogramu z rozmowy, sporządzony przez sekretariat ambasadora Romera:

„R o m e r: Przeżywamy moment historyczny, który na długie lata zadecyduje o stosunkach polsko-sowieckich. Do decyzji, jakie nam dyktuje, podejść winniśmy obustronnie z pełnym zrozumieniem i dobrą wolą, wyłączając na razie z naszych dyskusji takie sprawy, których teraz rozstrzygnąć się nie da, a których poruszanie zadrażnia tylko stosunki polsko-sowieckie i wywołuje między nami polemiki publiczne.

S t a l i n: Rząd sowiecki nie odpowiedział oficjalnie na napaści.

M o ł o t o w (wtrąca): Były przecież wystąpienia ministra spraw zagranicznych Raczyńskiego, na które odpowiedzieliśmy tylko notą (chodzi o wywiad z 11 stycznia 1942 r. w „Sunday Times" — *W.T.K.*); wystąpienia posła polskiego w Kanadzie, enuncjacje prof. Grabskiego oraz szereg wystąpień prasowych polskich.

S t a l i n: U nas jest większa cierpliwość niż u Polaków.

Mołotow: Żaden przedstawiciel rządu sowieckiego ani wewnątrz kraju, ani za granicą nie występował przeciwko Polsce.

Stalin: Rząd sowiecki milczy na ten temat bez przerwy i to samo winien robić rząd polski.

Romer: Łatwiej jest milczeć, gdy się coś nabyło, aniżeli gdy się coś traci. Na skutek noty sowieckiej z 16 stycznia 1943 r. grozi nam strata kilkuset tysięcy naszych obywateli, na których zależy nam, tym bardziej że tylu już straciliśmy z ręki Niemców. Poza tym grozi nam z inicjatywy sowieckiej utrata całej wschodniej połaci naszego terytorium. Trudno więc dziwić się rozgoryczeniu opinii polskiej.

Stalin: My straciliśmy więcej terytorium niż cała Polska.

Romer: Ale Armia Czerwona odzyskała niewątpliwie wszystko. Terytoria te zresztą stanowiły niewielką część Związku Radzieckiego.

Stalin: Panie ambasadorze. Po rozgromieniu Niemców na ziemiach rosyjskich Armia Czerwona wkroczy na ziemie polskie, pomoże wypędzić stamtąd Niemców i wówczas natychmiast odda te ziemie rządowi polskiemu, a wówczas pan ambasador powie, że to jest akt jednostronny, który narusza wzajemne stosunki.

Romer: Tak źle nie będzie (obaj rozmówcy śmieją się).

Stalin: Panie ambasadorze. My chcemy Polski silnej, damy Wam całą Polskę zajętą przez Niemcy, nie patrząc na to, że teraz wymyśla się na nas (*niesmotria na to czto nas rugajut*). Wszystkie te wymyślania bierzemy na swoje barki".

Najbardziej dramatycznym fragmentem tej rozmowy była kwestia uchwały Rady Ministrów z 25 lutego. Romer nie znał tej uchwały, był zaskoczony, gdy podniósł to Mołotow i nawiązał do tego Stalin.

Oczywiście stawiało to Romera co najmniej w delikatnej sytuacji. Pisał o tym w raporcie dla Raczyńskiego: „Nie mogę jednak ukryć przed Tobą mego przykrego zdziwienia, że rząd, który mnie obarczył tak odpowiedzialną i tak niezwykle trudną i ciężką misją, jak rozmowy w obecnych warunkach w Moskwie, uznał za stosowne bez porozumienia się ze mną, bez uprzedzenia mnie i nawet zasięgnięcia mojej opinii, a chociażby bez uzgodnienia terminu, który kolidował tak blisko z decydującą rozmową ze Stalinem — zrobić krok tak doniosły i rozpętać taką burzę polityczną. Pozwa-

lam sobie podkreślić, że już sam fakt przyjęcia mnie przez Stalina, który został rozgłoszony przez całą prasę sowiecką aż do najodleglejszych zakątków ZSRR, poczytany tam został wszędzie jako dowód wyraźnego odprężenia polsko-radzieckiego po interpretowanym przeciwnie niedawnym artykule Korniejczuka".

Stalin był też zdziwiony, albo udał zdziwienie, tak poważną reakcją rządu Sikorskiego na wystąpienie dziennikarskie Korniejczuka.

„Deklaracja ta jest czymś więcej niż odpowiedzią dziennikarską. Jest to przecież oficjalne oświadczenie (...) Rozumiem wasz punkt widzenia. My mamy swój punkt widzenia. Jesteśmy skwitowani; (rozmyśla głośno) może powinniśmy postąpić tak samo jak rząd polski i także ogłosić nasze oświadczenie (...)".

Ogólna ocena Romera po tej rozmowie nie była pozbawiona akcentów optymizmu, co wynika z cytowanego raportu do Londynu: „Swierdziłem, że od rozmów z nami nie stronią, zerwania sobie nie życzą i z nim się właściwie nie liczą, a dogadaliby się najchętniej bez obcych pośredników". Ta ostatnia refleksja — „bez obcych pośredników" — była zgodna z tym, co tak silnie zaakcentowano na Kremlu w grudniu 1941 r. Tylko że Sikorski nie miał jednolitej oceny w kwestii rozmowy twarzą w twarz.

Stalin nie pozostawił uchwały polskiej z 25 lutego bez odpowiedzi. 1 marca 1943 r. oświadczenie agencji TASS odrzuciło argumenty podniesione w tej uchwale, wspomniało o istnieniu „imperialistycznych tendencji" w polityce rządu Sikorskiego i o „łamaniu jednolitego frontu narodów słowiańskich w walce z najazdem niemieckim". W najbardziej istotnym fragmencie tego oświadczenia zakwestionowano wyłączność rządu polskiego w Londynie do przemawiania w imieniu Polski i stwierdzono, że „obecne polskie czynniki rządzące nie wyrażają w danej sprawie prawdziwej opinii narodu polskiego".

Trudno w tym miejscu powątpiewać w związek tego oświadczenia ze stanowiskiem reprezentowanym przez grupę założycielską Związku Patriotów Polskich w ZSRR, która głośno twierdziła, iż polscy Burbonowie w Londynie niczego się nie nauczyli i niczego też nie zapomnieli. Oczywiście w obecnym stanie źródeł trudno ustalić, czy oświadczenie z 1 marca było konsultowane z W. Wasilewską i Z. Berlingiem, ale tego samego dnia ukazał się w Mo-

skwie pierwszy numer organu ZPP pt. „Wolna Polska", który z miejsca przyjął krytyczny ton wobec rządu gen. Sikorskiego. W numerze z 8 marca „Wolna Polska" pisała: „W prasie emigracyjnej, a także w prasie zagranicznej mówi się ostatnio i częstokroć o naprężeniu stosunków polsko-radzieckich. To nie jest ścisłe. Pogorszenia się bowiem stosunków pewnych sfer emigracyjnych ze Związkiem Radzieckim nie można i nie należy utożsamiać z pogorszeniem się i zaognieniem stosunków polsko-radzieckich w ogóle".

Już od dłuższego czasu Sikorski szukał bezpośredniego kontaktu z Churchillem, który w drugiej połowie stycznia spotkał się z Rooseveltem w Casablance, potem pojechał do Adana nakłaniać Turków do wystąpienia przeciw Niemcom, a potem były inne trudności. „Premier Churchill po powrocie z Casablanki — podaje Raczyński — zapadł na zapalenie płuc, toteż gen. Sikorski dotychczas go nie widział. Przygotowałem to spotkanie, stawiając jako punkt pierwszy na porządku dziennym wyjaśnienie zagadnienia, czy Wielka Brytania umawiała się z kimkolwiek o tzw. sfery wpływów czy obszary życiowe, oraz o stanowisko do tzw. satelitów Niemiec, zwłaszcza Węgier i Rumunii. Wpadło to w wodę. Natomiast odbył się obiad gen. Sikorskiego z Edenem, z zaproszenia tego ostatniego". Było to w środę 3 marca.

Eden, przekonany, że źródłem konfliktu jest spór w sprawie granic, myślał już wcześniej o osiągnięciu jakiegoś ogólnego porozumienia, kosztem rezygnacji Polski z dotychczasowych pozycji. Myślał o jakimś rozwiązaniu praktycznym, tymczasowym, z zastrzeżeniem, że całość byłaby definitywnie załatwiona po zakończeniu wojny i równolegle z ustaleniem zachodnich granic Polski. 8 lutego mówił o tym na posiedzeniu Gabinetu, ale na razie bez echa.

— Wielka Brytania ma ogromnie trudną sytuację wobec ZSRR — mówił teraz do Sikorskiego. — Stalin wkrótce znów upomni się o drugi front, podczas gdy my, z uwagi na rozmiar strat, wstrzymaliśmy właśnie konwoje do Murmańska. Przerwa będzie trwała do września i zapewne Stalin znowu uderzy w nas piorunami.

Sikorski ograniczał rozmowę do stosunków Polski z ZSRR, do-

magał się powtórzenia przez rząd brytyjski deklaracji o nieuznawaniu zmian terytorialnych.

— Nie mogę tego uczynić. W obecnej sytuacji byłoby to niepolityczne. A ponadto byłoby lepiej, gdyby rząd polski zignorował ostatnie oświadczenie agencji TASS.

— A tego to ja nie mogę uczynić, bo inaczej stracę cały swój autorytet.

5 marca komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej odrzucił stanowisko przedstawione w oświadczeniu agencji TASS i podtrzymał punkt widzenia, sprecyzowany w uchwale z 25 lutego 1943 r.

Ta ostatnia polemika, która na forum publiczne niepotrzebnie wyciągnęła problemy wymagające rozwiązania zupełnie innymi środkami, była przyjmowana z mieszanymi ocenami przez prasę brytyjską. Sikorski był krytykowany przez brytyjskie pismo „New Statesman and Nation": „Polacy nie mają racji w sprawie linii Curzona, toteż nie może być dla nich gorszej przysługi, jak sugerowanie, że umocnią swe przyszłe bezpieczeństwo w wyniku jakiejś gwarancji ze strony mocarstw zachodnich".

Jakoż 10 marca najpoważniejszy dziennik brytyjski „The Times" zamieścił artykuł redakcyjny, omawiający problemy powojennego bezpieczeństwa europejskiego. Autorzy artykułu, firmowanego przez prof. Edwarda Halleta Carra, postulowali utrzymanie w okresie powojennym ścisłej współpracy „trzech policjantów" odpowiedzialnych za porządek, ład i bezpieczeństwo w świecie, tj. Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i ZSRR. Zasadnicza teza głosiła, iż ZSRR powinien przejąć wyłączną odpowiedzialność za utrzymanie trwałego pokoju w Europie Środkowej i Południowej, po to, by zapobiec III wojnie światowej. „Jeżeli przyjmuje się, że granica bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii leży na Renie — twierdzili autorzy artykułu — należy także zrozumieć, że granice bezpieczeństwa Rosji leżą nad Odrą".

Artykuł „The Times'a" wywołał istną burzę w Londynie. Traktowano go jako balon próbny dyplomacji brytyjskiej w przededniu przyjęcia polityki stref wpływów i „odpisania połowy Europy na rzecz ZSRR". Zaraz też posypały się zaprzeczenia, w tym wypowiedź Edena, który zdystansował się od tego artykułu.

Jednak w praktyce brytyjskiej tego rodzaju zaprzeczenia ni-

czego praktycznie nie oznaczały i nie przesądzały. Pewnego dnia u ministra Popiela zjawił się urzędnik z referatu prasowego ambasady polskiej w Londynie. „Następnie z grubo wypchanej teczki wyciągnął stare numery „The Times'a" z 1938 r. Zawierały one artykuły omawiające ówczesny kryzys w stosunkach między Niemcami a Czechosłowacją, którego punktem kulminacyjnym były żądania sudeckich hitlerowców przyznania im początkowo autonomii, a potem w ogóle prawa zjednoczenia z III Rzeszą". „Times" przygotowywał opinię brytyjską co do potrzeby przyjęcia stanowiska Niemców sudeckich i połączenia ich z Rzeszą.

Ówczesny poseł Czechosłowacji w Londynie, Jan Masaryk, zgłosił zaraz w Foreign Office ostry protest i w konsekwencji zamówione zostało w Izbie Gmin pytanie, na które parlamentarny podsekretarz stanu w Foreign Office odpowiedział, że poglądy wyrażone przez dziennik „The Times" nie odpowiadają w danej sprawie stanowisku reprezentowanemu przez rząd Wielkiej Brytanii. Dalszy ciąg tej techniki urabiania opinii brytyjskiej jest znany — było to Monachium.

Sikorski, okładany razami z tak wielu już stron, miewał krótkie przestoje, ale wnet podrywał się, stawał pośrodku, próbował ułożyć to, co się dało ułożyć. I tak — mimo wzmagającej się presji zewnętrznej — ambasador T. Romer miał nakazane cierpliwie podążać naprzód, zgodnie z jego instrukcjami. To był pierwszy plan, drugi — wizyta na Bliskim Wschodzie — był jeszcze odkładany; trzeci wreszcie plan — stosunki z Churchillem i Rooseveltem — stał ponownie w centrum aktywności dla umocnienia polskiej pozycji na planie numer jeden. W konsekwencji ambasador Ciechanowski był stałym gościem Departamentu Stanu, informując o przebiegu kryzysu w stosunkach z ZSRR oraz apelując o czynne wsparcie wysiłków dyplomacji polskiej w Moskwie. Ciechanowski tłumaczył dyplomatom amerykańskim, iż Stany Zjednoczone mają skuteczny środek nacisku na ZSRR w postaci dostaw lend-lease. Sugestie te jednak zostały odrzucone: Stany Zjednoczone i ZSRR są w jednej łodzi, która może utonąć wskutek kłótni między sternikami, a ponadto armia rosyjska niszczy armie niemieckie, które w innym przypadku stanęłyby naprzeciw wojsk amerykańskich — tak rozumowało kierownictwo Departamentu Stanu.

Welles i Halifax w Waszyngtonie, Cadogan w Londynie —

mieli tylko jedną radę, która była kolejnym ciosem dla Sikorskiego: Polacy muszą realistycznie spojrzeć na sprawę granic z ZSRR, o które ani Anglia, ani Ameryka bić się nie zamierzają. 2 marca, komentując w rozmowie z rzecznikiem ambasady amerykańskiej stan stosunków polsko-radzieckich, Eden uważał, że Polacy ponoszą częściową za to odpowiedzialność na skutek swojego „nieodpowiedzialnego gadulstwa".

Mijały kolejne dni, Sikorski oczekiwał na jakiś ruch ze strony Londynu i Waszyngtonu, ale były to nadal tylko dni oczekiwania. Tymczasem cały ten dramatyczny splot wydarzeń znalazł się także w centrum uwagi Berlina. Szef niemieckiej propagandy, Joachim Goebbels, w swym dzienniku pod datą 1 marca zanotował: „Nasza antybolszewicka propaganda może się teraz poszczycić poważnymi rezultatami (...) Konflikt między Związkiem Sowieckim a Polską co do ustalenia przyszłych granic przekracza normalny zakres nieporozumień między będącymi wspólnie w jednym obozie wojennym sojusznikami. Pisma brytyjskie zadają sobie wielki trud, aby konflikt ten tuszować, ale polski rząd emigracyjny nie daje się naturalnie zbyć takimi obietnicami".

9 i 18 marca Romer i Mołotow spotkali się ponownie, ale bez widoków na powodzenie. „Prawie trzygodzinna, ciężka i często zupełnie jałowa dyskusja — pisze w swym raporcie do Londynu Romer — tocząca się w usztywnionym nastroju, była niejednokrotnie utrudniana jeszcze przez Mołotowa, który pomimo tego że tłumacz dokładnie i jasno oddawał myśli ambasadora, robił wrażenie człowieka, który wyraźnie nie chce rozumieć, o co chodzi".

Po tej rozmowie ambasador USA w Moskwie Standley depeszował 22 marca do Departamentu Stanu, iż Romer stracił wszelką nadzieję na sukces swej misji, jakkolwiek liczy się jeszcze z powtórną wizytą u Stalina. Tylko poparcie jego starań przez rządy zachodnie może stworzyć perspektywę sukcesu. Trzy dni wcześniej Sikorski ponownie prosił ambasadora amerykańskiego Biddle'a o podjęcie środków celem „wzmocnienia pozycji Romera w jego zapowiedzianej rozmowie z Mołotowem". Był to znów przysłowiowy głos wołającego na puszczy, ale Sikorski był niesły-

chanie konsekwentny akurat w tym punkcie zabiegów i zapewne byłby ogłuszony, gdyby wiedział, co 15 marca ustalał w Waszyngtonie Eden z Rooseveltem.

Szef dyplomacji brytyjskiej przybył do Waszyngtonu, by ustalić zbieżne punkty lub też zakres rozbieżności ze Stanami Zjednoczonymi w związku z przewidywanymi już wkrótce rozmowami politycznymi ze Związkiem Radzieckim.

Głównym tematem rozmów w Białym Domu i Departamencie Stanu była sprawa stosunków z ZSRR. Czego chce Stalin? Dokąd zmierza Rosja? Jak ZSRR ocenia możliwości powojennej współpracy z Zachodem? Szczegółowe rozważania na ten temat stały się wstępem do generalnej dyskusji na temat wizji powojennej Europy. Przyjmowano bowiem w Waszyngtonie, że jednym z głównych powodów niejasności w stosunkach z ZSRR jest, obok drugiego frontu, sprawa zachodnich granic Związku Radzieckiego, na których został zaatakowany 22 czerwca 1941 r. Po 17 września 1939 r. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania odmówiły uznania zmian terytorialnych ZSRR, ale podczas rokowań o traktat z 26 maja 1942 r. Wielka Brytania zmieniła swe stanowisko i chociaż ostatecznie cofnęła się, to uczyniła to pod naciskiem Stanów Zjednoczonych. Uznanie milczące było jednak faktem. Tymczasem obecnie w wyniku zmian na arenie międzynarodowej, także Stany Zjednoczone ewoluowały w tym kierunku. Wynikiem tych rozmów było więc oswojenie się Anglików i Amerykanów z uznaniem tego, co w kategoriach realnej polityki było nie do uniknięcia, z wyjątkiem granic wschodnich Polski, ale i w tym przypadku Roosevelt i Eden dystansowali się od stanowiska Polski.

W szczególności minister Eden nie taił niezadowolenia z powodu postawy zajmowanej przez Sikorskiego, który pretenduje do roli czołowego przywódcy wśród rządów emigracyjnych.

„Eden uważa — zanotował doradca Roosevelta, Harry Hopkins — iż działalność Sikorskiego przynosi Polsce więcej szkody niż pożytku. Polska pragnie odegrać olbrzymią rolę po zakończeniu wojny. Prywatnie dodał, iż Polacy spodziewają się w rezultacie wojny tak poważnego osłabienia Rosji i zgniecenia Niemiec, że Polska stanie się najpotężniejszym państwem w tej części świata.

Eden uważa, że jest to całkowicie pozbawione realizmu". Brytyjski historyk L. Woodward stwierdza na podstawie akt Foreign Office, że Eden podczas pobytu w Waszyngtonie nie doceniał ostrości zagadnienia polsko-radzieckiego, zwłaszcza w jego ówczesnej fazie. Sądził ponadto, że ostateczne rozwiązanie granic tak czy inaczej przyjmie za punkt wyjścia linię Curzona.

Roosevelt nie kwestionował tych uwag.

— Podam panu taki przykład — ciągnął dalej Eden. — Chcieliśmy wypożyczyć Polakom jeden z naszych krążowników. Sikorski zgodził się i powiedział, że otrzyma on nazwę „Lwów". Ponieważ Polacy i Rosjanie są w ostrym sporze na tle granic — odpowiedziałem — że nadanie okrętowi takiej nazwy tylko jeszcze bardziej rozwścieczy Rosjan; a ponadto zwróciłem uwagę, że Lwów nie jest miastem portowym.

I proszę sobie wyobrazić: Sikorski zrezygnował z krążownika.

Roosevelt aprobował brytyjski punkt widzenia, o czym depeszował Eden do Churchilla 16 marca: „Prezydent, poniekąd ku mojemu zdziwieniu, nie wydawał się oczekiwać jakichś poważnych trudności w kwestii polskiej. Sądzi, że jeżeli Polska uzyska Prusy Wschodnie i być może jakieś koncesje na Śląsku, to wówczas raczej zyska niż straci przez przyjęcie linii Curzona. W każdym jednak wypadku my, Stany Zjednoczone i Rosja, powinniśmy w odpowiednim czasie zdecydować, jakie jest słuszne i rozsądne rozwiązanie; jeżeli dojdziemy do porozumienia, Polska będzie musiała to przyjąć. Jakkolwiek nadmienił, że żywi sympatię do Sikorskiego, to oczywiście nie sądzi, by Polacy swymi kartami grali w sposób mądry".

W zakończeniu depeszy Eden jeszcze raz zwracał uwagę na nową tezę prezydenta, iż w sprawach polskich decydować będą w trójkę, tj. USA, Wielka Brytania i ZSRR. Roosevelt — zanotował z kolei Hopkins — nie ma najmniejszego zamiaru jechać na konferencję pokojową po to tylko, by wykłócać się o to czy tamto z Polską lub innymi małymi państwami.

Na przełomie marca i kwietnia atmosfera wokół Sikorskiego zagęszczała się, a chmury burzowe przesłaniały horyzont, ale pol-

ski Naczelny Wódz nie dawał za wygraną i jeszcze raz zerwał się do akcji, by zdobyć bardziej namacalne atuty do swej polityki wobec Stalina. 27 marca Raczyński z jego polecenia, w czasie absencji Edena, rozmawiał z człowiekiem numer 2 brytyjskiej dyplomacji, stałym podsekretarzem stanu, A. Cadoganem. Szef polskiego MSZ w gwałtownych słowach nalegał na podjęcie starań w Moskwie celem dopomożenia Romerowi w przełamaniu obecnego impasu. W notatce dla Churchilla z 31 marca 1943 r. Cadogan pisał: „Sytuacja jest tak poważna, że szef polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych ostrzegł ambasadora Jego Królewskiej Mości, iż rząd polski może być zmuszonym zerwać stosunki dyplomatyczne z rządem sowieckim. Ze swej strony oczywiście staramy się zniechęcić ich przed jakąś pochopną akcją tego rodzaju". Słowa Raczyńskiego o „zerwaniu" nie mogą być jednak oceniane inaczej niż jako próba presji na Anglików, gdyż Sikorski był wtedy zupełnie innego zdania.

Być może Cadogan nie znał uzgodnień Roosevelt-Eden, pisał bowiem w dalszej części notatki, że zarówno Wielkiej Brytanii, jak i Stanom Zjednoczonym byłoby niezręcznie doradzać obecnie Sikorskiemu przyjęcie takiego rozwiązania. Cadogan rekomendował jednak w słowach dość stanowczych podjęcie interwencji w Moskwie, najlepiej łącznie ze Stanami Zjednoczonymi, przyjmując jako punkt wyjścia utrzymanie jedności między sprzymierzonymi, odjęcie niemieckiej propagandzie wszelkich atutów do wygrywania, a wreszcie utrzymanie morale wojska polskiego na Bliskim Wschodzie, co ma bezpośredni związek z interesami brytyjskimi. Ponadto Wielka Brytania ma szczególny tytuł do tego przez fakt swojej mediacji w rokowaniach, które doprowadziły do układu z 30 lipca 1941 r.

— Nie możemy nic zrobić w Moskwie — po wstrzymaniu konwojów — odparł Churchill. — Nie mamy amunicji!

Churchill zmienił stanowisko pod koniec pierwszej dekady kwietnia. Także Roosevelt dojrzewał do nowych decyzji. 7 kwietnia przyjął Ciechanowskiego i przekazał Sikorskiemu wiadomość, że zdecydował się „wysłać do Moskwy w niedalekiej przyszłości specjalnego wysłannika, obdarzonego jego całkowitym zaufaniem", który będzie „upoważniony i poinstruowany uczynić wszystko, co możliwe", w interesie „polepszenia stosunków polsko-radzieckich".

Był nim ambasador Joseph Davies, który bawił w Moskwie w trzeciej dekadzie maja. Zasadniczym celem jego misji było doręczenie listu Roosevelta do Stalina, który był poświęcony jednej tylko sprawie: spotkaniu „we dwójkę", bez Churchilla, w rejonie Cieśniny Beringa, gdzieś w połowie lata. Davies wręczył ten dokument na Kremlu 20 maja. Ogółem odbył 7 spotkań z czołowymi osobistościami radzieckimi. Trzykrotnie spotkał się ze Stalinem, ale nie powiedział żadnego słowa w sprawie, w której Roosevelt łudził Sikorskiego. Zresztą i sytuacja uległa wówczas dość istotnym zmianom, ale nie na tyle, by przekreślić słowo Roosevelta dane Ciechanowskiemu.

Sikorski jeszcze dwukrotnie otrzymał listy Roosevelta, ale tym razem jego złudzenia i jego sympatie, pozostawione w Białym Domu, stawały się już czasem przeszłym i dokonanym. Pozostał mu już tylko Churchill i jeszcze... Stalin, ale wtedy bez Churchilla.

„Dopiero około 10 kwietnia — pisze Raczyński — Foreign Office zawiadomiło mnie poufnie, że interwencja brytyjska jest w zasadzie postanowiona, przyjęta przez gabinet i że już się robi przygotowania szczegółowe. Czas był wielki ku temu. Wzburzenie wśród Polaków w Wielkiej Brytanii i na Środkowym Wschodzie rosło z powodu zamknięcia wyjazdu rodzin wojskowych polskich, sierot i dzieci. Dokoła gen. Andersa w obozie na północ od Bagdadu zagęszczała się atmosfera rozgoryczenia, niemal atmosfera rokoszu". O tym wielokrotnie alarmowali Sikorskiego Anglicy, nie chcąc mieć żadnych „rozrób" na tym terenie traktowanym jako płuca imperium.

Powszechnie wówczas mówiło się o „organizacji Klimkowskiego", faworyta Andersa, który zebrał grupę młodych ludzi pod hasłem usunięcia starych i zniedołężniałych „repów z rządu i zastąpienia ich młodymi".

Tymczasem najbardziej niespodziewanie rosła opozycja w szeregach lotnictwa polskiego w Anglii, z którego tak dumni byli i Naczelny Wódz i cała Polska. Istniały tam rozmaite sprzysiężenia przeciwko rządowi Sikorskiego m. in. „łańcuszek dobrych przyjaciół". Już 28 lat potem Helena Sikorska w liście do Prezesa Stowarzyszenia Lotników Polskich, ppłk. A. K. Gabszewicza, oskarżała, na podstawie posiadanych materiałów, „że konspiratorzy spośród

grona lotników projektowali zgładzenie mego Męża, a było to w czasie wojny i to w tym czasie, kiedy gen. Sikorski, po strasznej klęsce w r. 1939, jako Premier i Wódz Naczelny tak nadludzko pracował w sprawach całości i przyszłości Narodu Polskiego i kiedy tak gorącym sercem otaczał walczących polskich lotników".

Czołową postacią w konspiracji lotniczej był ppłk Stanisław Poziomek, zestrzelony w 1944 r. nad Francją.

12 kwietnia 1943 r. Roosevelt odpowiedział na apel Sikorskiego z 9 marca: „Zgadzam się z Panem, iż jest rzeczą ważną utrzymanie trwałej jedności Narodów Zjednoczonych, cieszy mnie również to, że zarówno Pan, jak i rząd polski zdecydowani są uczynić wszystko, co w ich mocy, by nie dopuścić do zerwania stosunków ze Związkiem Radzieckim". W trzy dni później Churchill spotkał się z Sikorskim i oficjalnie zapowiedział interwencję w Moskwie, ale zastrzegł, że chciałby ją jeszcze odwlec do czasu „wielkiego triumfu" Anglosasów w Tunisie, równoznacznego z całkowitym wypędzeniem wojsk Osi z Afryki Północnej. Oczywiście poparcie interwencji w Moskwie doniesieniami o tak znacznym sukcesie umocniłoby perspektywy jej skuteczności.

Tak to sobie wymyślił Churchill, ale Sikorski miał wyraźnego pecha. Dla niego czekanie na tę wiktorię w Tunisie, która dokonała się ostatecznie 13 maja, nie miało już praktycznego uzasadnienia — albowiem wszystko, co dokonać się miało, dokonało się przed tą datą.

XVII. Katyń

13 kwietnia 1943 r. radio niemieckie podało pierwsze komunikaty o odkryciu grobów oficerów polskich w Katyniu, oskarżając o tę zbrodnię władze radzieckie. „Obecnie Führer wyraził zgodę — pisze w swym dzienniku Goebbels — na ogłoszenie przez nas dramatycznego komunikatu na ten temat w prasie niemieckiej. Wy-

dałem polecenie wykorzystania tego materiału w najszerszej skali. Będziemy mogli żyć z tego przez dobre parę tygodni (...) Cała sprawa Katynia staje się olbrzymią polityczną bombą, która w odpowiednich warunkach wywoływać będzie jeszcze poważne fale. Wykorzystujemy ją więc według wszelkich reguł sztuki. Te 10 do 12 tysięcy polskich oficerów, którzy już raz zapłacili swoimi głowami za może słuszne winy, gdyż to oni byli podżegaczami wojennymi, posłużyło jeszcze do tego, aby otwierać oczy narodom Europy na bolszewizm".

16 kwietnia władze radzieckie odrzuciły oskarżenia Niemców, „którzy unurzali ręce w krwi setek tysięcy niewinnych ofiar" i którzy „w samej Polsce wyrżnęli wiele setek tysięcy polskich obywateli". Był to, jak na tę datę, szacunek zaniżony, ofiary w Polsce szły już w miliony.

Niemcy popełnili błąd: wiedzieli, że rząd polski poszukuje oficerów internowanych w trzech obozach (Kozielsk—Starobielsk—Ostaszków) w liczbie około 8 tysięcy. Uznali więc, że mieszczą się tam zwłoki z tych obozów, co dopiero później zakwestionowano w trakcie prac ekshumacyjnych.

Sikorski znalazł się w najtrudniejszej sytuacji swego życia, przed najcięższą z najcięższych decyzji. Był przecież gwałtownie krytykowany w Londynie i w armii Andersa, głośno mówiono, że jego polityka doprowadziła sprawę polską na skraj przepaści. W Moskwie, w przemówieniu radiowym w 40 językach świata powiedział 5 grudnia 1941 roku: „O b y d w i e s t r o n y g o t o w e s ą z a p o m n i e ć w s z y s t k o c o j e d z i e l i ł o w p r z e s z ł o ś c i" (podkr. — *W.T.K.*). Teraz sytuacja była jednak całkiem odmienna. Stany Zjednoczone i w mniejszym stopniu Wielka Brytania traktowały jego rząd z wyrozumiałością i pobłażliwością. Stalin wyciągnął z tego wniosek, tylko jemu właściwy i traktował go — zwłaszcza po Stalingradzie — z ostentacyjnym lekceważeniem, jak rząd będący przedłużeniem tych rządów, które chełpiły się, że nie oddadzą ani guzika, a propozycje pomocy ze strony ZSRR traktowały w 1939 r. pogardą. Te czynniki spowodowały, że w tym specyficznym klimacie mógł Sikorski dla wzmocnienia swej pozycji i pozycji swego rządu zająć jednoznaczne i mocne stanowisko. Tylko w ten sposób mógł uśmierzyć niepokoje, zneutralizować, a następnie zjednoczyć wokół siebie opinię emigracyjną.

Czy mógł zająć inne stanowisko spoglądając w przyszłość i licząc się z konsekwencjami? Gdyby to był rok 1942 być może miałby większą swobodę manewru, mógł zająć inną pozycję już obecnie — znajdując się pod podwójnym naciskiem Stalina: granice i Katyń.

Jego reakcja sprowadzała się do następujących działań:

15 kwietnia rząd polski polecił przedstawicielowi PCK w Genewie zwrócić się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z wnioskiem o zbadanie sprawy. Jednocześnie rząd w wydanym oświadczeniu „zaprzeczył Niemcom prawa do czerpania ze zbrodni, które zarzuca innym argumentów w obronie własnej. Pełne hipokryzji oburzenie propagandy niemieckiej nie zakryje przed światem okrutnych, ponawianych i trwających wciąż zbrodni dokonywanych na narodzie polskim". W tym właśnie czasie Niemcy przystępowali do tłumienia powstania w gettcie warszawskim.

Niemcy tylko czekali na apel polski do MCK w Genewie. Następnego dnia wystosowali swój własny wniosek do Genewy, nie przestając w swej propagandzie wygrywać sprawę k a t y ń s k ą dla konsolidacji narodów Europy przed zagrożeniem bolszewickim.

17 kwietnia ogłoszony został komunikat Ministra Obrony Narodowej gen. Kukiela, zawierający szczegóły interwencji władz polskich wobec władz radzieckich w sprawie adresatów tych interwencji.

MCK w Genewie nie wyraził zgody na podjęcie czynności, ponieważ ich warunkiem była zgoda trzech stron zainteresowanych, a więc i strony radzieckiej.

Tymczasem w całej tej powodzi dokumentów najsłabszym momentem był akt niemal jednoczesnego zwrócenia się władz polskich i niemieckich do Genewy. Stalin, Beria, Mołotow mieli ułatwione zadanie. W chwili gdy sympatia wolnych ludów świata była po stronie zwycięskiej Armii Czerwonej, a międzynarodowa popularność ZSRR rosła z każdą zwycięską bitwą, mieli oni jedyną w swoim rodzaju szansę: połączenie obu tych inicjatyw, pójście na całego, odcięcie się od tej sprawy w świetle opinii światowej. Że to im się udało świadczy rosnący chłód w stosunkach osobistych między dyplomatami polskimi z jednej, amerykańskimi i brytyjskimi z drugiej strony.

Niemcy zamierzali, po odmowie Genewy, przyciągnąć do śledz-

twa Polski Czerwony Krzyż w Warszawie, ale bez powodzenia. Zarząd Główny PCK dojrzał bowiem — niezależnie od sprawy zbrodni — silne dążenia Niemców do propagandowego wygrania tej sprawy przeciwko ZSRR, a szermując zagrożeniem bolszewickim — do pozyskania różnych kół w Europie do krucjaty antyradzieckiej. Jednak Zarząd PCK wykazał więcej trzeźwości niż „polski Londyn", a przyjęta formuła sprowadzała się do wniosku: nawet jeżeli odpowiedzialność spoczywa na ZSRR, my nie uczynimy nic, by pomóc hitlerowskim oprawcom w ich próbach dzielenia sojuszników.

Władze PCK podjęły natomiast decyzje wysłania delegacji technicznej, której wyznaczono zadania: identyfikację, ponowny pochówek i powiadomienie rodzin *.

Sposób postępowania przyjęty przez Sikorskiego nie miał przychylnego przyjęcia w Foreign Office i na Downing Street, Anglicy byli co najmniej sceptyczni. Churchill powiedział Sikorskiemu wprost, że niezależnie od tego, co się stało i kto ponosi odpowiedzialność — nic już nie wskrzesi umarłych, myśleć trzeba przeto o żywych i być ostrożnym w tak już trudnej sytuacji.

— Pan zwrócił się do MCK, a gen. Kukiel ogłosił oświadczenie, osobiście i ja, i pan Eden możemy to zrozumieć, ale uważamy, że nie są to zręczne posunięcia.

Reakcje Amerykanów szły jeszcze dalej. Ciechanowski spotkał się w Departamencie Stanu z lodowatym przyjęciem. 2 maja Biddle w depeszy do Departamentu Stanu wskazywał na Kota — który objął był po Strońskim stanowisko ministra informacji — jako na głównego inspiratora komunikatu: „Zostałem poinformowany przez bliskich współpracowników Sikorskiego, że Kot po napisaniu komunikatu zdołał telefonicznie wpłynąć na Sikorskiego w chwili

* W sprawozdaniu o całokształcie udziału prac PCK w Katyniu z czerwca 1943 r. czytamy m.in.: „Prezes Lachert bezwarunkowo odmówił wzięcia udziału w delegacji osobiście, jak też w imieniu pozostałych członków Prezydium Zarządu Głównego PCK, ze względu na jej wyraźny propagandowy charakter (...). Przedstawiciel Kurii odmówił również wzięcia udziału w delegacji (...) okoliczności towarzyszące wysłaniu delegacji do Smoleńska wskazywały wyraźnie na to, że władze niemieckie dążyć będą do wciągnięcia PCK w orbitę czynników współdziałających w akcji zamierzonej i już rozpoczętej propagandy w wielkim stylu, mającej służyć celom politycznym i mogącej stworzyć nieprzewidziane trudności rządowi polskiemu".

gdy ten był zmęczony i chory, aby zezwolił na jego opublikowanie; gdy później, po zastanowieniu się, Sikorski zażądał wycofania komunikatu, znajdował się on już w ręku prasy".

Ta interpretacja Biddle'a, wyraźnie usprawiedliwiająca Sikorskiego, nie znajduje potwierdzenia w innych źródłach. Sikorski bowiem po zredagowaniu komunikatu, a przed jego opublikowaniem, miał wystarczająco dużo czasu, by zmienić jego treść lub go wycofać, a w ogóle nie zamierzał cofać się w tej sprawie.

Biddle odbył rozmowę z Sikorskim, a jego uwagi nie pozbawione były cienia reprymendy.

— Rząd polski, gdy podejmuje decyzje o trudnych do przewidzenia konsekwencjach, nie powinien unikać konsultacji ze swymi przyjaciółmi w Waszyngtonie czy Londynie. To, że stało się inaczej, sprawia wrażenie, że nasi polscy przyjaciele przychodzą do nas tylko wtedy, gdy popadną w tarapaty, które są wynikiem ich nie przemyślanego działania.

21 kwietnia Stalin w liście do Churchilla i Roosevelta oskarżył rząd polski o powodowanie rozłamu w koalicji i zapowiedział zerwanie z nim stosunków dyplomatycznych. W swej argumentacji był ani wyszukany, ani precyzyjny; szedł na łatwe chwyty, wymyślone zapewne przez największego prokuratora wśród dyplomatów, Andrieja Wyszyńskiego. Punktem wyjścia tej argumentacji była zbieżność w poczynaniach podjętych przez rządy polski i niemiecki w dziedzinie propagandy i akcji podjętej w Genewie.

Churchill i Eden po otrzymaniu tego pisma, traktowanego nie tyle jako „zerwanie", ile jako „ostrzeżenie", podjęli niezwykle energiczne działania, by zapobiec rozłamowi w koalicji. Wysiłki te zmierzały w dwóch kierunkach: z jednej strony Churchill zwrócił się 23 kwietnia do Stalina o niepodejmowanie ostatecznej decyzji bez uprzedniego porozumienia się; zapowiedział ograniczenie swobody dla polskiej propagandy w Londynie; z drugiej strony Eden zażądał od Sikorskiego — tego samego dnia — wycofania apelu skierowanego do MCK; ogłoszenia oświadczenia, iż „sprawa katyńska" jest wymysłem niemieckiej propagandy oraz zaprzestania antyradzieckiej kampanii w prasie polskiej.

Rozmowa miała dramatyczny przebieg. Eden argumentował, że Sikorski zapędził się w ślepy zaułek i że w wytworzonej sytuacji Rosjanie, by ratować twarz, nie mają innej możliwości poza zer-

waniem. Wciąż powtarzał, że z tej trudnej sytuacji każdy może wyciągnąć jakieś korzyści z tej sprawy, każdy — z wyjątkiem jego, Sikorskiego. Naturalnie najwięcej skorzysta na tym Hitler.

Wielka Brytania została postawiona w dramatycznej sytuacji, stanęła między swymi zwaśnionymi sojusznikami. Czyż może pochwalać działania, które do tego doprowadziły? Oczywiście odpowiedź może być tylko jedna. Prosił więc Eden o przyjęcie tych warunków, bo jest to jedyna szansa uratowania sytuacji w Moskwie.

Sikorski nie chciał w ogóle słyszeć o spełnieniu dwóch pierwszych warunków, ale zgodził się, że apelu skierowanego do Genewy podtrzymywać nie będzie. Obiecał również nacisnąć na pedał hamulca w odniesieniu do prasy polskiej. Było to wszystko, co Eden zdołał osiągnąć. Ale nawet gdyby osiągnął wszystko z czym przyszedł, niczego by to już nie zmieniło.

25 kwietnia rząd ZSRR odciął się od całej sprawy katyńskiej i zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem polskim, „który stoczył się na drogę zmowy z rządem hitlerowskim, przerwał faktycznie sojusznicze stosunki z ZSRR oraz stanął na stanowisku stosunków wrogich wobec Związku Radzieckiego".

Rząd radziecki jednoznacznie oświadczył, że mord katyński jest dziełem Niemców. Ten wątek noty radzieckiej był poprzedzony kilka dni wcześniej bardziej szczegółowymi danymi radia moskiewskiego, które mówiło o „tragicznym losie byłych polskich jeńców wojennych, którzy byli zatrudnieni na robotach budowlanych w 1941 r. w okolicach na zachód od Smoleńska i którzy wraz z poddanymi radzieckimi, zamieszkałymi w okolicy Smoleńska, wpadli w ręce oprawców niemiecko-faszystowskich w lecie 1941 r., po wycofaniu się wojsk radzieckich z okręgu Smoleńska". Te „nowe" szczegóły były najsłabszym punktem w dokumentacji radzieckiej.

Jak wspomniano rząd polski podejmował wielokrotnie wysiłki o wyjaśnienie losu zaginionych, ale nie otrzymał konkretnych odpowiedzi. Jeżeli teraz informowano szczegółowo o warunkach przejęcia tych oficerów przez Niemców w r. 1941, to dlaczego nie powiedziano tego wprost już przy pierwszych pytaniach, a przyjęto taktykę kluczenia? Tę samą słabość wykazuje raport specjalnej komisji radzieckiej z 24 stycznia, składającej się wyłącznie z osób mianowanych przez Berię. Raport ten, sporządzony w czasie stalinowskich manipulacji prawdą i fałszem, od początku spotkał się

z krytycznym przyjęciem w opinii polskiej. W Norymberdze Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w r. 1946 uwolnił Niemców od oskarżenia o zbrodnie katyńską w wydanym wyroku.

W ZSRR wersja raportu po raz pierwszy została podważona 28 maja 1988 r. w informacji Radia Moskwa dla zagranicy w wersji angielskiej. Jednak obecnie w Polsce powszechne przekonanie o odpowiedzialności NKWD za zbrodnię katyńską nie ma dotąd potwierdzenia w dokumentach radzieckich. 19 lipca 1988 r., po wizycie M. Gorbaczowa w Polsce, rzecznik prasowy rządu PRL zapowiedział intensywne poszukiwania dokumentów w archiwach ZSRR. 18 lutego 1989 r. tygodnik „Odrodzenie" opublikował odnaleziony przeze mnie w archiwach brytyjskich dokument pt. „Sprawozdanie poufne o całokształcie udziału Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu pod Smoleńskiem, za okres kwiecień — czerwiec 1943 r., złożone na polecenie Zarządu Głównego przez Sekretarza Generalnego Polskiego Czerwonego Krzyża". Dokument ten, sporządzony w czerwcu 1943 r., a przekazany latem 1946 r. ambasadzie brytyjskiej w Warszawie przez Sekretarza Generalnego PCK Kazimierza Skarżyńskiego, ustalał datę śmierci oficerów w Katyniu — na wiosnę 1940 r. Wszystko zatem potwierdza wcześniejsze oceny o odpowiedzialności organów NKWD za tę zbrodnię. Nie wyjaśniono dotąd losów oficerów i innych internowanych z obozów w Starobielsku i Ostaszkowie.

Wydarzenia, których kulminacją był 25 kwietnia 1943 r., miały w historii Polski i stosunków polsko-radzieckich wymiar historyczny, ale ich konsekwencje nie zarysowały się jeszcze z taką ostrością, jak w dziesięć tygodni potem. Rząd polski na emigracji był słaby, miał w swym składzie osoby nie reprezentujące ani stronnictwa, ani opinii krajowej; opinii zmieniającej się, podlegającej głębokim przeobrażeniom w warunkach wojny i okupacji. Był ten rząd przedmiotem ataków swoich i obcych, był rozdzierany sprzecznościami i animozjami personalnymi oraz partyjnymi, których ukazanie jest tematem samym dla siebie.

Sikorski był czymś ponad tym, był symbolem 1000-letniej niemal historii państwa i narodu, personifikował nadzieje i dążenia zdecydowanej większości Polaków. Był wielką postacią historii Polski, ale i cenionym przywódcą w obozie sprzymierzonych, politykiem o ogromnym autorytecie moralnym.

Ale gdy tylko minął szok na tle przyczyn i samego zerwania, gdy wzburzone fale poczęły opadać, okręt, którym sterował, wydawał się jakby pomniejszony, wśród wielkiej armady zmierzającej stale i stale w kierunku zwycięstwa. Płynął ten okręt jeszcze w konwoju, ale jakby w pewnym oddaleniu, jakby tracił parę. Relacje dyplomatów polskich, polityków i wojskowych na określenie tej zmieniającej się sytuacji przytaczają najczęściej słowo: „izolacja" i jej rozmaite odmiany. Jednym z pierwszych przejawów tej izolacji były gniewne słowa, jakie padły w języku czeskim. Benesz, sprawdzony przykład czeskiego donosicielstwa i zgodnie ze swymi nawykami pozostawienia partnera, gdy ten ma kłopoty, zorganizował w maju sąd czarownic nad tym wszystkim, co Polska w ostatnich latach dokonała i na co się zdobyła, a w czym zbłądziła. Było demonstracyjne zerwanie współpracy politycznej, choć stosunki formalne podtrzymywano.

XVIII. Ostatnia podróż

W sytuacji wytworzonej zerwaniem stosunków z ZSRR, Churchill i Sikorski uzgodnili plan, który przewidywał następujące posunięcia: Churchill w korespondencji ze Stalinem będzie starał się o stworzenie korzystnej atmosfery do ponownego wznowienia stosunków, za czym poszedłby wyjazd Sikorskiego do Moskwy; natomiast Sikorski uda się na Bliski Wschód, by tam na miejscu uśmierzyć niepokoje.

Do realizacji tego planu przystąpiono natychmiast. Churchill dwukrotnie zwrócił się do Stalina (30 kwietnia i 12 maja), przy czym mając na uwadze fakty stwarzane przez Związek Patriotów Polskich w ZSRR — ostrzegł przed tworzeniem alternatywnego rządu polskiego w Moskwie. Stalin odpowiedział w sposób, który dzisiaj można by określić co najmniej jako dwuznaczny, ale który w ówczesnej sytuacji Churchill przyjął jako dobry znak przed akcją,

którą miał kontynuować. Jakoż na razie nie widział ku temu warunków, z uwagi na nieuchronne starcie ze Stalinem — znów w sprawie drugiego frontu. W 1943 r. Anglia i Ameryka nie zamierzały podjąć operacji, które odciągnęłyby z frontu wschodniego niemieckie dywizje.

Z kolei na froncie wewnętrznym celem rządu brytyjskiego było nałożenie tłumika prasie, która komentowała zerwanie stosunków. Churchill zmierzał do odprężenia w polemice propagandowej i stworzenia korzystnej atmosfery dla podjęcia w odpowiednim momencie rozmów. 29 kwietnia Eden w rozmowie z Majskim oceniał krytycznie ataki na rząd Sikorskiego przez pismo ambasady radzieckiej „Sowiet War News". Dzień później Majski został bardzo krytycznie potraktowany przez Churchilla.

— Rząd brytyjski będzie nadal współpracował z gen. Sikorskim — mówił premier — a rząd radziecki powinien być zadowolony, że na czele tego rządu stoi nie kto inny, a właśnie Sikorski.

— Rząd radziecki nie dąży do zmiany Sikorskiego czy Raczyńskiego — odpowiadał Majski — ale nie nawiąże stosunków z tym rządem przed jego rekonstrukcją.

Rzeczywiście! Niezależnie od tego co powiedział Majski, a poprzednio Litwinow w Waszyngtonie, z każdym miesiącem stawało się bardziej oczywistym, iż ZSRR nie uzna i nie nawiąże współpracy z rządem, który tak jak przed 1 września 1939 r. stwarzał mu przeszkody w realizacji jego polityki europejskiej, przede wszystkim w dziedzinie bezpieczeństwa kraju i swych sojuszników, co wynikało z doświadczeń lat 1938—1939, a przede wszystkim z prób stworzenia frontu bezpieczeństwa po 15 marca 1939 r.

4 maja Stalin w depeszy do Churchilla postawił oficjalnie sprawę reorganizacji rządu gen. Sikorskiego jako wspólny problem sojuszników. „Co się tyczy rozsiewanych przez hitlerowców pogłosek, jakoby w ZSRR tworzył się nowy rząd polski, to chyba wymysły te nie wymagają sprostowania. Nasz ambasador mówił już Panu o tym. To nie wyklucza możliwości podjęcia przez Wielką Brytanię, ZSRR i Stany Zjednoczone kroków dla ulepszenia składu obecnego rządu polskiego, pod kątem umocnienia jednolitego frontu aliantów przeciw Hitlerowi. I im prędzej się to uczyni, tym lepiej. P. Eden po powrocie ze Stanów Zjednoczonych w rozmowie z Majskim powiedział, że zwolennicy prezydenta Roosevelta w Sta-

nach Zjednoczonych uważają, iż obecny rząd polski nie ma pomyślnych perspektyw i wątpią, aby miał on szanse powrotu do Polski i objęcia władzy, chociaż chcieliby utrzymać osobę Sikorskiego. Wydaje mi się, że co się tyczy perspektyw obecnego rządu polskiego, Amerykanie są bliscy prawdy".

Bardziej dosadny i bardziej konkretny był Stalin gdy 7 maja przyjął ambasadora brytyjskiego sir Archibalda Clark-Kerra. Stalin nie kwestionował dobrej woli, a nawet lojalności Sikorskiego — donosił Kerr do Londynu — ale uważał, że premier polski jest człowiekiem słabym, nie potrafi oprzeć się naciskom przeciwników jego linii i przeprowadzić własnej polityki. Warunkiem wznowienia stosunków jest rekonstrukcja — przez usunięcie z rządu przeciwników linii Sikorskiego.

Niektórzy politycy polscy — mówił Stalin, a było to wyraźnie pite do Sikorskiego — próbują wygrywać jednych sojuszników przeciw innym, uważają, że są dobrymi taktykami, ale „Bóg poskąpił im rozumu (...) a przecież jest sporo zdolnych Polaków", których można by wykorzystać w Londynie zamiast „nienormalnych" ludzi otaczających Sikorskiego.

Sugestie, a nawet warunki Stalina nie zostały odrzucone w Londynie. Premier Anglii w liście do Stalina z 12 maja uznał celowość reorganizacji rządu, chociaż uważał, że trzeba to przeprowadzić w taki sposób, by nie sugerowało to nacisku zewnętrznego. Tego samego dnia, po rozmowie z Sikorskim, Eden zapowiedział Majskiemu zmiany personalne w rządzie polskim, ale dopiero po powrocie polskiego NW z Bliskiego Wschodu. Sikorski w rozmowie z dyplomatami zachodnimi mawiał wówczas, iż „zmiana warty" przeprowadzana „od czasu do czasu" jest „zdrowym objawem", ale zastrzegł, że usunięcie Kota w ogóle nie wchodzi w rachubę. Biddle donosił 15 maja do Departamentu Stanu, że ostatecznie Sikorski mógłby usunąć Kota, ale tylko wtedy, gdyby Mołotow został zastąpiony „mniej antypolską osobowością". W dalszej kolejności Sikorski mógłby wymienić innych, o ile Stalin usunąłby Wyszyńskiego i Korniejczuka.

Dla pełniejszego obrazu ówczesnej sytuacji politycznej i jej związku z pozycją i zamierzeniami polskiego Naczelnego Wodza uwzględnienia wymagają jeszcze trzy fakty:

— 3 maja w przemówieniu do narodu polskiego Sikorski

oświadczył, że „ułożenie przyjaznych stosunków z Rosją Sowiecką było i jest nadal jedną z głównych wytycznych rządu i narodu polskiego. Dlatego jak najszybciej powinny być usunięte fakty, które nas dzielą";

— 4 maja Stalin w wywiadzie dla korespondenta dzienników „The Times" i „New York Times" wypowiedział się ponownie za odbudową wolnej, silnej i niepodległej Polski. Jego zdaniem, stosunki wzajemne powinny być oparte „na podstawie trwałych, życzliwych stosunków sąsiedzkich i wzajemnego szacunku lub jeżeli tego będzie sobie życzył naród polski — na podstawie sojuszu o wzajemnej pomocy przeciwko Niemcom jako głównym wrogom Związku Radzieckiego i Polski":

— 9 maja ukazał się w Moskwie komunikat o zgodzie rządu radzieckiego na formowanie „na terytorium ZSRR polskiej dywizji im. Tadeusza Kościuszki w celu wspólnej walki z Armią Czerwoną przeciwko najeźdźcom niemieckim.

Formowanie polskiej dywizji już się rozpoczęło".

Jeszcze przed wyjazdem na Bliski Wschód stanął Sikorski wobec pozornie błahego problemu, którym była reprezentacja interesów polskich w ZSRR przez przedstawicielstwo dyplomatyczne innego kraju. Anglicy, chcąc zachować wolne ręce w przewidywanej akcji mediacyjnej, nie brali tego w ogóle pod uwagę. Foreign Office był zdania, że sprawy polskie powinny być reprezentowane w Moskwie przez Stany Zjednoczone. 3 maja Halifax złożył w tej sprawie memoriał na ręce sekretarza stanu. Instrukcje, jakie otrzymał od Edena, głosiły: „Proszę pamiętać, że znajdujemy się w niezmiernie trudnej sytuacji. Polacy mają szczególne prawa wobec nas, ponieważ zawarliśmy z nimi traktat sojuszniczy i w ich obronie weszliśmy do wojny. Jakkolwiek ich posunięcia w polityce międzynarodowej są czasem nierozważne, to jednak bardzo trudno jest nam ich opuścić, ponieważ posiadają dzielność i są naszymi sojusznikami. Z drugiej strony, przejęcie obrony ich interesów w ZSRR bardzo poważnie obciążyłoby nasze stosunki ze Związkiem Radzieckim".

Odpowiedź Stanów Zjednoczonych była negatywna. Hull oświadczył, że reprezentacja spraw polskich w ZSRR, czy to przez Stany Zjednoczone, czy też przez Wielką Brytanię, mogłaby pogorszyć stosunki z ZSRR, podczas gdy utrzymanie jedności trzech

wielkich mocarstw jest obecnie najważniejsze i to nie tylko dla celów wygrania wojny, ale również utworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego po jej zakończeniu. Roosevelt aprobował to stanowisko bez cienia wahania.

7 maja Eden mówił na posiedzeniu gabinetu, że jego wysiłki nie przyniosły powodzenia: Stany Zjednoczone i Kanada odpowiedziały zdecydowanie „nie". W tych warunkach, nie mogąc pozostawić spraw tak jak są, rząd brytyjski przejmie formalnie sprawy opieki konsularnej i innej, traktując to jako prowizorium, tj. do czasu przekazania tych spraw innemu rządowi. Zostanie to powiedziane rządom Polski i ZSRR. Sikorski musi zrozumieć, że zajmowanie się bieżącymi trudnościami może doprowadzić do utraty szerszych celów polityki brytyjskiej, w tym jej udziału w rozwiązaniu sprawy polskiej.

Sprawy te wkrótce przejęła Australia.

Tymczasem nad głową polskiego Naczelnego Wodza gromadziło się coraz więcej tajemniczych znaków. 11 maja 1943 r. ministrowie Komarnicki i Seyda przesłali Sikorskiemu list, w którym próbowali go odwieść od wyjazdu: „Wiadome jest, że stan umysłów części uchodźstwa polskiego na Wschodzie jest szczególnie podniecony zbrodniczą agitacją pewnych żywiołów i że czyni tę podróż niebezpieczną dla Pana Generała. Niewykluczoną byłaby też prowokacja ze strony obcego mocarstwa.

Doskonale znana nam jest osobista odwaga Pana Generała, ale Jego osoba należy do narodu polskiego, z nią złączone są losy sprawy polskiej w tej wojnie, a tych nie można na jakiekolwiek ryzyko narażać".

Sikorski nad ostrzeżeniem tym przeszedł do porządku dziennego. Uważał i mówił to przy każdej okazji, że nie ma takiej ofiary, której dla Rzeczypospolitej nie należałoby spełnić. Czuł wokół siebie złe fatum, ale jeszcze wierzył, że swą misję wykona i swych żołnierzy do wolnego kraju doprowadzi.

25 maja był ostatnim dniem pobytu generała w Londynie. Po porannym posiedzeniu Rady Ministrów żegnał się z gronem najbliższych współpracowników śniadaniem w hotelu „Dorchester". Wielu zdało się odczuwać duszący ciężar odpowiedzialności na tle

celowości wyjazdu w ogóle. Sikorski traktował to jako etap, który trzeba pokonać, natomiast najważniejszą sprawą jest rozwiązanie kryzysu w stosunkach z ZSRR i temu odda się natychmiast po powrocie... oczywiście przy poparciu Anglii i Ameryki.

„Pod koniec śniadania — pisze K. Popiel — zjawił się fotograf Ministerstwa Informacji w celu zrobienia pamiątkowych zdjęć. Incydent ten wywołał niezadowolenie min. Kwapińskiego. Ponieważ nie darzył on naszego ministra informacji szczególną sympatią, zwrócił się do mnie, gdyśmy ustawiali się przed hotelem jeszcze raz do ostatniego zdjęcia, w słowach: «Ach ten Kot, ten ma zawsze pomysły; nie mogę oprzeć się wrażeniu, że biorę udział w przedśmiertnych zdjęciach». Starałem się go uspokoić, chociaż przyznaję, nie mogłem się sam opędzić ponurej wizji, która wiała z jego słów...

Uczucie to nie opuściło mnie kilka godzin później, gdy znalazłem się wieczorem w liczniejszym znacznie gronie żegnającym generała na dworcu kolejowym Paddington". Jechał gdzieś na południe Anglii.

W ostatnią podróż wystartował Sikorski wkrótce po północy 26 maja, z lotniska w Lyneham. Nie był w dobrej formie. Ostatnie przejścia szarpnęły jego zdrowiem bardzo dotkliwie. Skarżył się na dolegliwości serca. Generał Kukiel odciągnął na bok towarzyszącą generałowi, tym razem w oficjalnej roli, córkę.

— Co będzie, jeżeli stan się pogorszy?

— Jestem na to przygotowana, mam pastylki, mam też odpowiednie zastrzyki.

Churchill kilkakrotnie przestrzegał Leśniowską przed podróżą na Bliski Wchód. Czynili to także inni. Podpułkownik Zygmunt Borkowski był konsultantem Leśniowskiej w sprawie regulaminów i różnych spraw wojskowych. Na kilka dni przed odlotem musiał z powodu nawału zajęć konsultacje odłożyć.

— Jaki pan niedobry! — zawołała. — A będzie panu żal, gdy mnie ryby zjedzą?

Tymi przeczuciami dzieliła się przy innych okazjach.

— Zaopiekuj się mamą, gdyby stało się coś niedobrego, proszę cię o to! — powiedziała w czasie pożegnania z Leśniakową — Boję się... boję się morskich ryb.

Te złe przeczucia wyczuwalne są także w jej pożegnalnym liś-

cie do lotników dywizjonu 303. „Będę Panu bardzo wdzięczna, jeżeli będziecie pamiętać o mojej matce, podczas mojej nieobecności. Zostaje naprawdę sama".

Helena Sikorska, żona generała, mawiała później, że wobec pogłosek o planach zamachu na życie Sikorskiego córka towarzyszyła mu w przeświadczeniu, że swoją osobą stworzy swego rodzaju odgromnik, parasol, i że w jej obecności nic mu się nie może przydarzyć.

W godzinach popołudniowych następnego dnia minister Popiel oczekiwał w swoim gabinecie na informacje o przebiegu podróży Sikorskiego, gdy nagle zadzwonił telefon.

— Czy pan minister Popiel?

— Tak, słucham.

— Czy pan słyszał tę straszną wiadomość? Samolot wiozący generała Sikorskiego roztrzaskał się w Gibraltarze. Wszyscy ponieśli śmierć!

— Co za głupstwa pan opowiada! A w ogóle kim pan jest?!

Odpowiedzią był tylko głuchy stukot odłożonej słuchawki.

W taki sam sposób nieznany głos postawił w stan alarmu gen. Modelskiego i wicepremiera Mikołajczyka. Oczywiście zaraz zwrócili się do władz brytyjskich o wyjaśnienie.

— Generał Sikorski wylądował w Gibraltarze cały i zdrowy o godzinie 6.10!

Tak brzmiała odpowiedź na sześć tygodni przed tragedią.

Oczywiście, ani Sikorski, ani nikt z jego otoczenia nie domyślali się nawet, że podczas lotu mogła być sfabrykowana tak nikczemna plotka. Wylądował nieco zmęczony, ale w dobrym nastroju. Zmiana klimatu, nowi ludzie, a przede wszystkim chwilowe zapomnienie o tej zatrutej studni w Londynie i świeże wrażenia musiały podziałać orzeźwiająco w sensie pozytywnym. W Gibraltarze czekały go ponadto różne niespodzianki.

Spędził tu całą następną dobę. Na lotnisku witał go gen. Mason Macfarlane, wielki przyjaciel Polski, z którym Sikorski spotykał się przedtem w Moskwie. Macfarlane był tam szefem pierwszej brytyjskiej misji wojskowej i w październiku 1941 r. podczas konferencji moskiewskiej, wbrew stanowisku przybyłego z Londynu lorda Beaverbrooka, mocno obstawał przy niezależnym zaopatrzeniu armii polskiej z dostaw lend-lease, niezależnie od puli przy-

znanej Związkowi Radzieckiemu. W czasie wojny na Zachodzie w 1940 r. gen. Macfarlane był szefem Intelligence Service na Francję, a jeszcze wcześniej attaché wojskowym ambasady brytyjskiej w Berlinie podczas wzbierającego kryzysu polsko-niemieckiego.

Gibraltar pełnił wówczas i przedtem kluczową rolę w strategicznym planowaniu sojuszników zachodnich, były to przecież pierwsze wrota na Środkowy Wschód i ostatnie przed dotarciem konwojów do Wysp Brytyjskich. Gibraltar zajmował ważne miejsce w planach polskiego dowództwa. To tutaj spływali poprzez Francję i Hiszpanię uciekinierzy, kandydaci do armii polskiej, a także kurierzy Armii Krajowej. W takiej sytuacji baza była bardzo pilnie strzeżona. Inna sytuacja istniała w mieście, gdzie kontrola z nattury rzeczy nie mogła być tak szczelna i gdzie krzyżowały się siatki rozmaitych interesów i wywiadów.

Właśnie w dniu pobytu polskiego Naczelnego Wodza gotował się w drogę do Anglii konwój z większą liczbą Polaków, kandydatów na żołnierzy. Byli to głównie ci, którzy porzucili obóz internowania w Miranda del Ebro w północnej Hiszpanii. W poprzednich latach wydostanie się stamtąd było utrudnione przez stanowisko władz hiszpańskich, lojalnych wobec Trzeciej Rzeszy w okresie jej triumfów; lecz obecnie zmieniona sytuacja stała się szansą dla tych i innych Polaków przebywających lub przedzierających się przez Hiszpanię do Lizbony lub Gibraltaru.

Sikorski pojechał motorówką, by zobaczyć tych ludzi, i powrócił pełen optymizmu.

Tymczasem kapitulacja wojsk niemieckich w Tunisie pozwoliła na wydzielenie z Wehrmachtu dużej części Ślązaków, Pomorzan czy mieszkańców Warmii i Mazur do armii polskiej. Całość tych spraw prowadziła Misja Marynarki Wojennej w Gibraltarze, której dowódcą był ppor. Ludwik Łubieński, jeszcze jedna ofiara polowań na czarownice, prowadzonych przez ministra Kota.

W 1939 r. Łubieński był jednym z trzech sekretarzy osobistych ministra Becka i potem towarzyszył mu kilka miesięcy podczas internowania w Rumunii. Po lipcu 1941 r. został desygnowany do ambasady w Moskwie, ale na wniosek Kota wycofany już w czasie bezpośrednich przygotowań do odlotu jako człowiek o „zabazgranej przeszłości". Ta przeszłość obecnego szefa misji polskiej zadecydowała u władz wojskowych, że posiadał tak niski stopień w chwili,

gdy jego koledzy z innych krajów sojuszniczych byli co najmniej pułkownikami.

W godzinach popołudniowych, po wyczerpujących informacjach o stanie spraw polskich, w Gibraltarze i w Afryce Północnej Sikorski w towarzystwie Łubieńskiego i adiutanta Ponikowskiego udał się na spacer. Było nadal wiele pytań. Generał mówił o swoich planach związanych z misją w Gibraltarze, zaś Łubieński pytał o powody sporów, a nawet spisków antyrządowych, o jakich informowali go politycy i żołnierze, którzy przelatywali via Gibraltar.

— Wie Pan, Panie Generale, powiem otwarcie, młodzież wojskowa w moim wieku nie może tego zrozumieć, nie widzi żadnego uzasadnienia dla dzielenia Polaków na „dobrych" i „złych", dla tępienia jednych i niedopuszczania do wojska tylko dlatego, że przed klęską wrześniową należeli nie do takich stronnictw lub partii, lecz innych.

Był to czuły punkt Sikorskiego; pamiętając czystki i weryfikacje we Francji być może Sikorski ostro skarciłby młodego porucznika, gdyby nie to, że w ostatnich tygodniach zmienił zdecydowanie swe nastawienie, zdał sobie sprawę z potrzeby budowania jedności, gotów był przebaczyć, a nawet pomóc byłym swym przeciwnikom. Nie podjął więc polemiki, nie dał jasnej odpowiedzi, a zaczął od innej strony.

— O ile wiem, był Pan sekretarzem Pana Becka, a potem towarzyszył mu w Rumunii.

— Tak, rzeczywiście — odparł zmieszany nieco Łubieński, ponieważ Sikorski mówił „pan Beck" zamiast „minister Beck".

— Jeżeli Pan był z Beckiem... — i tu Sikorski zrobił pauzę — jeżeli Pan był z Beckiem... to chciałbym, by teraz, po latach powiedział Pan, co sądzi o nim i jego polityce?

Sikorski jeszcze raz zrobił pauzę, a następnie padła niespodziewana propozycja.

— Dobrze! Rozumiem Pana! Zapomnijmy na chwilę, że ja jestem generałem, a Pan podporucznikiem, pomówmy jak Sikorski i Łubieński, więc co Pan sądzi?

— Sądzę, po pierwsze, że ci, którzy mogli, a nie skorzystali z okazji, by wyciągnąć Becka z Rumunii, staną kiedyś przed poważną odpowiedzialnością wobec historii. Wszak to on zapewnił Polsce sojusz z Anglią. Beck próbował potem kilkakrotnie ucieczek,

ale były one udaremnione nie tyle przez władze rumuńskie czy niemieckie, ale czynniki francuskie i polskie. Kiedyś więc historia poważnie oceni człowieka lub ludzi, którzy nie pomogli ministrowi Beckowi i zostawili go w ciężkim stanie zdrowia na łaskę i niełaskę Rumunów.

Słowa te nieoczekiwanie wprawiły Sikorskiego w stan poważnej irytacji.

— Obraża Pan majestat Rzeczypospolitej — zawołał — gniewnie — którą ja reprezentuję, oddam Pana pod sąd wojenny za takie postępowanie. Ponikowski, do mnie! — zawołał.

Zaskoczony taką reakcją, młody oficer stanął w postawie zasadniczej jak zamurowany.

— Dlaczego Pan nic nie mówi? Dlaczego Pan się nie usprawiedliwia? Co Pan, kija połknął?

— Panie generale, nie miałem zamiaru nikogo obrazić, przecież to Pan zaproponował umowę, że rozmawiamy nie na płaszczyźnie premier-szef placówki w Gibraltarze.

— ...ano, rzeczywiście, zapomniałem, przepraszam, siądźmy więc i jeszcze pogadajmy.

W dalszym ciągu Łubieński opisał warunki bytowania Becka, jego próby ucieczek oraz rolę ministra Kota w ich udaremnianiu.

Sikorski słuchał, słuchał, czasem zadawał pytania konkretyzujące, a na koniec zawyrokował:

— Wiele interesujących rzeczy Pan opowiedział, nie zawsze mi miłych. Podczas pobytu na Środkowym Wschodzie sprawdzę Pana informacje i trzeba pomyśleć; może rzeczywiście uda się Becka wyciągnąć z Rumunii, jeżeli jest tak, jak Pan to przedstawił... Pogadamy o tym w drodze powrotnej. Chcę też powiedzieć, że nie mam do Pana pretensji, wykazał Pan śmiałość, lojalność i charakter w obronie byłego swego szefa. Oceniam to i z dniem dzisiejszym mianuję Pana porucznikiem, gwiazdę może Pan przypiąć już zaraz. Ucieszy to gubernatora, który o Pana pracy wyraża się bardzo pochlebnie.

W tym miejscu należy dodać, że podczas pobytu w Gibraltarze przez ręce Łubieńskiego przeszło 2700 ludzi do wojska polskiego w Anglii.

I na tym sprawa się urwała, a we wczesnych godzinach porannych Sikorski opuścił Gibraltar.

W relacjach składanych jeszcze podczas wojny przed rozmaitymi komisjami Łubieński ten szczegół rozmów z Sikorskim zataił, informując tylko, że rozmowy miały charakter prywatny.

27 maja Sikorski przybył do Kairu, a następnie w dniach 1—17 czerwca wizytował jednostki polskie stacjonujące w Iraku. Jego spotkania „twarzą w twarz" z żołnierzami i dowództwem zakończyły się pełnym sukcesem. Zaufanie do Naczelnego Wodza zostało umocnione, reorganizacja armii polskiej na Bliskim Wschodzie uległa przyspieszeniu. Przyczynił się do tego gen. Klimecki, który przybył tu kilka tygodni wcześniej.

— „Z prawdziwymi żołnierzami zawsze się dogadam" — mówił podczas wizytacji brygady pancernej w Quizil Ribat, a podczas przyjęcia w miejscowym kasynie zaskoczył wszystkich wezwaniem orkiestry do odegrania „Pierwszej Brygady". Zaskoczona była przede wszystkim orkiestra... przecież od tylu już lat „Pierwsza Brygada" była na indeksie.

Delikatną sprawą w całym tym układzie były jego stosunki z Andersem. Podczas powitania w Kairze wiało chłodem. Były przecież zaszłości, jak list z lutego z sugestią dymisji i późniejsze wygrażanie rządowi i wołanie wciąż o dymisję. Sikorski rozwiązał te subtelności w sposób dla niego typowy: najpierw powiedział o tym co go raziło, a nawet powodowało obawy, wspomniał o sprzysiężeniu Klimkowskiego i rzekomych próbach zamachu na jego życie, ale po wyjaśnieniach Andersa zmiękł i podszedł do tego z tolerancją, zrozumieniem, jeżeli nie przebaczeniem. „Wyjaśniłem gen. Sikorskiemu — pisze Anders — że to, co mu mówiono, nie odpowiada rzeczywistości, że gdy będzie wśród wojska, sam się najlepiej zorientuje w nastrojach, że włos mu z głowy nie spadnie w czasie pobytu wśród armii polskiej na Wschodzie (...) Gen. Sikorski uspokoił się, jak już nieraz się zdarzało, natychmiast i całkowicie, i nastrój rozmowy stał się szczery i serdeczny".

Tuż przed zakończeniem pobytu Sikorskiego w Iraku Anders otrzymał jego książkę *Nad Wisłą i Wkrą* z następującą dedykacją osobistą: „Generałowi Dcy Armii Wł. Andersowi, któremu powierzyłem z pełnym zaufaniem bezcenny skarb narodu polskiego, tj. podwładnych Mu żołnierzy na Śr. Wsch. Bagdad 15.VI.43 Sikorski, gen. NW". Zdało się więc, że wszystkie fałdy zostały wygła-

dzone, a zaufanie już nie tylko przywrócone, ale i umocnione.

W drodze powrotnej Sikorski zatrzymał się na 10 dni w Bejrucie. Mieszkał powyżej miasta, w Brummana, ale codziennie wpadał na herbatki do hotelu „St. George".

W Bejrucie odbył narady z przedstawicielami dyplomatycznymi Polski w tej strefie. Michał Sokolnicki, ambasador Polski w Ankarze, podaje, że stan Sikorskiego był w tym czasie mieszaniną znużenia, rozgoryczenia, ale i nadziei. Trwał jakby spięty, jakby w oczekiwaniu na coś bardzo ważnego. Było to łudząco podobne do dni, gdy w listopadzie 1941 r., po inspekcji w Tobruku, oczekiwał w Kairze na sygnał od Kota, który otworzył mu drogę do Moskwy. Teraz czekał na wyniki mediacji Churchilla w Moskwie. Być może właśnie ważą się jej losy i jego. „Miałem wrażenie, że czegoś oczekiwał — pisze Sokolnicki — że spodziewał się pośrednictwa angielskiego i liczył się z możliwością ponownego zobaczenia się ze Stalinem".

Także Anders wspomina o nadziejach wiązanych przez Sikorskiego z Churchillem, który „ostatnio" przewiduje rozwiązania trudnych spraw polsko-radzieckich, wraz z przywróceniem stosunków w ciągu trzech miesięcy. „Stwierdził, że ma w tym względzie konkretne obietnice od Churchilla i Edena".

Już w czasie pobytu w Iraku otrzymał Sikorski ostatni list Roosevelta z 7 czerwca 1943 r. Tym razem nie przesadzał już we wnioskach wynikających z prezydenckich frazesów o potrzebie jedności. Traktował ten dokument z należnym mu dystansem.

„Stany Zjednoczone — mówił — mają tylko pośrednie ze sprawami europejskimi związki: polityka ich w tej dziedzinie jest kapryśna i zmienna; musimy liczyć się przede wszystkim z Anglią, z jej polityką, bardziej europejską i stałą".

Podczas innej rozmowy Sikorski w zamyśleniu, spoglądając na odcinający się w dali brzeg morza, mówił jakby do siebie:

— Tak, mam nadzieję, że nas nie zdradzą".

Udział w naradzie w Bejrucie wziął także T. Romer, mianowany po powrocie z Moskwy przedstawicielem rządu polskiego na Bliskim i Środkowym Wschodzie w randze Wysokiego Komisarza. Omawiano sprawy organizacyjne i polityczne.

Podczas jednego z ostatnich wieczorów w Bejrucie — pisze Romer — z głębokim smutkiem, a nawet bólem, Sikorski „zwie-

rzył mi się wreszcie z własnej inicjatywy i w zatroskaniu, że w obecnym stanie rzeczy nie liczy się z możliwością urzeczywistnienia swego najdroższego życzenia, tj. powrotu z wojskiem do Polski pod koniec wojny".

Ten stan melancholii, a niekiedy bezradności, był także udziałem córki. Widywano, jak spacerowali razem w godzinach wieczornych, nie mówiąc do siebie przez wiele minut.

„Czyż warto żyć w tych warunkach? — zapytała nawet. Było to — pisze Romer — chyba wyrazem nastroju, a nie przeczucia".

Podczas pobytu w Brummana wypadły imieniny generała. W przeddzień, w sobotę 26 czerwca po południu w salonach St. George'a odbyło się spotkanie z udziałem przybyłego Stańczyka.

„Czego ci życzyć generale? Powrotu z wojskiem do kraju (...) Sikorski nie był wesoły, choć próbował się rozprężyć i żartować. Był chwilami zgryźliwy (...) Wszystko nie trwało dłużej niż godzinę".

27 czerwca wygłosił z Bejrutu swoje ostatnie radiowe przemówienie do kraju. Jeszcze raz składał hołd bohaterskiej postawie narodu, zapowiadał karę za zbrodnie popełnione przez Niemców; o przyszłym układzie stosunków międzynarodowych mówił, że „nie dojdzie do podziału Europy na żadne sprzeczne z wolą zainteresowanych narodów sfery wpływów. Najwięcej uwagi poświęcił armii polskiej na Wschodzie. Jej uzbrojenie zostało zakończone, a „wyszkolenie osiągnęło — jak to stwierdziłem osobiście — wysoki poziom". „Każdy polski żołnierz zdaje sobie sprawę z tego, że droga do Kraju, o którym śni, wiedzie przez walkę, że znaczyć ją będzie musiał swoją krwią i potem".

W swej ocenie sytuacji strategicznej powtórzył to, czego trzymał się w sposób konsekwentny: „Wobec spóźnionej pory i utraty osłony na skrzydle śródziemnomorskim oraz wobec ścisłego dozbrajania sowieckiej armii Niemcy są obecnie w Rosji w położeniu trudniejszym niż w roku ubiegłym. A ponadto grożą im dalsze działania sprzymierzonych w basenie śródziemnomorskim, które nadchodzą wielkimi krokami".

(W kilka godzin po katastrofie w Gibraltarze, na froncie wschodnim rozpoczęła się trzecia niemiecka ofensywa pod kryptonimem „Cytadela". W tydzień później kontrofensywa Armii

Czerwonej na Łuku Kurskim odebrała Niemcom już nie inicjatywę strategiczną — co stało się pod Stalingradem — ale warunki do prowadzenia większych operacji ofensywnych).

W czasie gdy Sikorski był na Bliskim Wschodzie, Churchill konferował w Waszyngtonie z Rooseveltem na temat priorytetów strategicznych w Europie. Przewagę zyskiwał wariant apeniński, ale rozmowy nie zostały zakończone. Były one następnie kontynuowane przez Churchilla i Marshalla w Algierze na przełomie maja i czerwca. Skutki uzgodnionego tam planu objawiły się wkrótce:

— 10 lipca Amerykanie i Anglicy desantowali na Sycylii;

— 3 września 8 armia brytyjska wylądowała na Półwyspie Apenińskim. Rozpoczęła się kampania, której postępy załamały się na górze ofiarnej — Monte Cassino. Tylko II Korpus Polski pokonał tę przeszkodę. Było to w 11 miesięcy i 1 dzień po zakończeniu inspekcji gen. Sikorskiego w Iraku i podjętych w jej wyniku decyzji organizacyjnych.

Pobytowi Churchilla w Algierze towarzyszył duży rozgłos. Oczywiście niemieckie służby wywiadowcze miały swoje plany, ale czuwała również Intelligence Service. W pierwszych dniach czerwca na lotnisku pod Lizboną pojawił się tęgi mężczyzna, który nie rozstawał się z cygarem. Jego celem był Londyn, a środkiem podróży oczywiście samolot — tyle że pasażerski. Samolot nie dotarł do celu. Niemcy wysłali specjalny samolot Luftwaffe, zaś dramat rozegrał się nad Zatoką Biskajską. Zginęło 13 pasażerów, w tym znany aktor brytyjski Leslie Howard — niezapomniany Ashley z filmu „Przeminęło z wiatrem".

„Brutalności Niemców — pisze o tym wypadku Churchill — dorównywała chyba tylko głupota ich agentów. Trudno w ogóle zrozumieć, żeby ktokolwiek mógł sobie wyobrazić, iż mając do dyspozycji wszystkie środki brytyjskie kupię bilet na nie uzbrojony samolot i bez eskorty, w biały dzień, będę powracał z Lizbony do kraju".

Tymczasem Sikorski kontynuował swój powrót. Następnym etapem był Kair, dokąd przybył 29 czerwca. Po bezskutecznym oczekiwaniu na jakiś sygnał od Churchilla w Libanie, stany fru-

stracji u Sikorskiego uległy pogłębieniu. W pewnym momencie wyrzucał sobie, że zabrał córkę, że ponosi przez to wielką odpowiedzialność wobec jej matki. Uczestnicy rozmów w Kairze notują zgodnie stan ogromnego wyczerpania fizycznego generała i znużenia. To dzięki ich perswazjom Sikorski skorygował plan, zgodził się wyjechać na kilka dni do Luxoru, by tam w gajach oliwnych zebrać siły do nowych zadań. Ale cały plan został zarzucony po depeszy Churchilla, którą otrzymał 30 czerwca. Nie zawierała ona nic szczególnego. Była zwyczajowym posunięciem protokólarnym. „Cieszę się — pisał Churchill — słysząc od Casey'a o ogólnym sukcesie pańskiej wizyty. Miło mi będzie powitać pana w Anglii".

Tak stało na papierze, ale Sikorski, w ówczesnym stanie fizycznym i psychicznym, czytał w tej depeszy znacznie więcej niż w rzeczywistości zawierała. Uznał, że jest to wezwanie do nagłego powrotu. Był teraz jakby odmieniony. Smutek, ból i melancholia ustąpiły miejsca pogodzie ducha. „Był znowu w całej pełni dynamicznym mężem stanu, pełnym żaru i pomysłowości — pisze T. Romer. — Wiało od niego optymizmem. Czyżby przyśnił mi się — dumałem — niedawny wieczór, który tak wbił mi się w pamięć?" Tego dnia w Warszawie aresztowany został Komendant Główny AK, gen. Grot-Rowecki.

Churchill nie sprawił zawodu Sikorskiemu, upominając się o niego w sposób niezwykle stanowczy w Moskwie. Ale teraz, w końcu czerwca, miał nowe starcia ze Stalinem w sprawie drugiego frontu, który został ostatecznie — po konferencji brytyjsko-amerykańskiej w Waszyngtonie i Algierze — odłożony do roku 1944. Stalin był pełen irytacji. Jego protestem było odwołanie z Londynu i Waszyngtonu ambasadorów Majskiego i Litwinowa oraz wstrzymanie na czas nieokreślony przygotowanego już dyskretnie spotkania Wielkiej Trójki.

24 czerwca do Londynu nadszedł bardzo gniewny list Stalina. W trzy dni później Churchill rewanżował się tym samym, a nawet podwyższał ton. Była to replika, po której nawet pierwszy obywatel ZSRR nie miał nic do dodania. Zgodnie ze swą taktyką, Churchill zamknął usta Stalinowi przypomnieniem tego, co działo się przed 22 czerwca 1941 r. oraz powołaniem się na fakt, iż to on pierwszy wystąpił z ofertą pomocy i współpracy.

W swych pamiętnikach Churchill nie wspomina ani jednym słowem o prowadzonej wówczas polemice ze Stalinem, o swych prognozach i przyjętej taktyce, o tym, że był to jeden z bardziej krytycznych momentów w historii Wielkiej Koalicji.

Stalin, po liście, który Churchill wysłał mu 27 czerwca, tj. wtedy, gdy Sikorski wygłaszał swe przemówienie z Bejrutu, odezwał się dopiero po 43 dniach.

* * *

Nadeszła pora kończenia ostatnich spraw w Kairze.

2 lipca, w godzinach wieczornych Sikorski odbył ostatnią konferencję prasową. Korespondent agencji Reutera donosił, że polski Naczelny Wódz mówił o warunkach wznowienia stosunków polsko-radzieckich, o wynikach swej inspekcji na Bliskim Wschodzie. „Cieszę się, że mogę Panu powiedzieć, że będę osobiście dowodzić pierwszymi wojskami polskimi, które wkroczą do Polski".

Tymczasem na lotnisku Cairo West oczekiwał ten sam „Liberator" ze specjalnej eskadry, przeznaczonej do transportu ważnych osobistości (Very Important Persons — VIP), którym przyleciał z Londynu. Sikorski był pełen uznania dla jego pilota, czeskiego porucznika Edwarda Prchala. Prosił nawet władze transportu brytyjskiego, by to właśnie Prchal zabrał go z powrotem. W Kairze kupił mu w prezencie srebrną papierośnicę.

„Liberator" oczekujący na lotnisku w Kairze, jak się to okazało później, był mocno obciążony. Szło to na konto przede wszystkim pasażerów lecących z Sikorskim, którzy w ówczesnych warunkach aprowizacyjnych w Wielkiej Brytanii starali się oczywiście wykorzystać okazję, jaką był transport deficytowych artykułów z Bliskiego czy Środkowego Wschodu. Pokusie zakupów nie oparła się też Zofia Leśniowska. W chwili gdy pojawiła się obładowana paczkami, generał ofuknął ją.

— A może weźmiesz jeszcze ze sobą Sfinksa i na dodatek piramidę Cheopsa...

W kilka godzin po opuszczeniu hotelu służba porządkowa znalazła w jej pokoju, pod dywanem, bransoletkę z kości słoniowej ze złotą skuwką, na której wyryto napis. Był to wspólny prezent Klimeckiego i Borkowskiego, wręczony z okazji jej imienin. Pre-

zent nie był wygodny. Trzeba było go wymoczyć w gorącej wodzie, gdyż inaczej nie dało się bransoletki włożyć na rękę, a raz włożona nie dała się zdjąć.

— Jak to wszystko mogło się stać? — pytał sam siebie Borkowski, gdy zwrócono mu ją po powrocie Tadeusza Romera z Kairu.

„Tajemnica bransoletki pozostała na zawsze niewyjaśniona".

Przy starcie, 3 lipca, około godziny 5 rano, znów były komplikacje: dwa silniki odmówiły posłuszeństwa, już w czasie kołowania. Ustalono, że zgnieciony został jeden z przewodów, a defekt pomogli usunąć polscy mechanicy z „Halifaxa", który właśnie powrócił znad Jugosławii. Około godzin 17 samolot lądował w Gibraltarze. Sikorski zdecydował pozostać tu jeszcze przez 24 godziny.

Tego samego dnia czołówka półoficjalnego „Dziennika Polskiego" w Londynie przynosiła następujące informacje:

„Dalsze pomyślne lądowania wojsk sprzymierzonych w Zatoce Nassau na Nowej Gwinei i w Archipelagu Salomona",

„Gen. Sikorski o warunkach porozumienia z Rosją",

„Morale Niemców załamuje się. Rzesza w obliczu 1918 roku".

W godzinach popołudniowych 3 lipca por. L. Łubieński pilnie śpieszył do pałacu gubernatora, by dowiedzieć się, że za kilka godzin będzie lądował gen. Sikorski (Sikorski jest bardzo zmęczony i chce zatrzymać się przez cały jutrzejszy dzień).

Jeszcze przed powrotem do misji Macfarlane odezwał się ponownie, prosząc o natychmiastowy przyjazd. Tym razem był nieco skonsternowany.

— Sprawy się komplikują. Chodzi o to, że w tym samym czasie chce przybyć do Gibraltaru ambasador Majski w drodze do Moskwy. Rozumiesz, że takie spotkanie tu, na tym terenie, będzie kłopotliwe dla wszystkich, dla mnie też.

— Nie wiem sam, co poradzić. Ale wasza ekscelencja winna sama zdecydować, kogo chce mieć tu gościem.

Ani Macfarlane, ani Łubieński, ani nikt, może poza Churchillem, nie orientowali się, że Majski wracał bezpowrotnie do Moskwy, odwołany przez Stalina ze stanowiska ambasadora; stano-

wić miało to jego protest przeciwko dalszemu odkładaniu drugiego frontu.

— Głupi jesteś, Lulu! Nie ma chyba wątpliwości, kogo chcę mieć tu swym gościem. Są ponadto trudności obiektywne. Dzienny lot z Londynu stanowi poważne niebezpieczeństwo, gdyż Luftwaffe jest nad Biskajami jeszcze silna i aktywna.

— Tedy sprawa jest prosta. Majskiemu trzeba poradzić lot nocą tak, by przybył do Gibraltaru rano, namówić, by po krótkim wypoczynku udał się dalej, już w porze dnia, bo Morze Śródziemne jest przecież bezpieczne. Ponadto może Pan dodać, że ma Pan kwatery zajęte i dłuższy pobyt w Gibraltarze skomplikowany.

Macfarlane wysłał stosowną depeszę do Londynu, a o 16.40 Sikorski gładko wylądował w tej bazie brytyjskiej. Cała organizacja lotu należała do transportu brytyjskiego, a samolot i załoga należały do VIP. Samolotem dowodził kapitan czeski Prchal, ulubieniec Sikorskiego, który poprzednio latał z ministrem Edenem. Miał on duże doświadczenie, doskonałą opinię u Anglików, należał do najbardziej zdolnych pilotów w jednostce i jako jeden z pięciu miał prawo lądowania w Gibraltarze w warunkach nocnych.

Nie było to lotnisko łatwe. W zależności od kierunku wiatru start następował na zatokę lub Morze Śródziemne. Ponadto słynna skała Gibraltaru rodziła problemy nawigacyjne, albowiem samolot do wyjścia spoza jej światła dostawał silne boczne uderzenie wiatru po sterach, które groziło przepadnięciem maszyny.

„Jeszcze w samochodzie — pisał Łubieński 20 lipca 1943 r. w notatce przesłanej dla władz w Londynie — gen. Sikorski wyraził swoje wielkie zadowolenie wobec gubernatora ze swej wizyty na Bliskim Wschodzie. Stwierdził on, że nie szczędząc trudów udało mu się całkowicie skonsolidować wszystkich Polaków na tamtejszym terenie, połączyć tym samym wszystkich Polaków w całkowitą jedność (...) wraca zaś do Londynu pilnie oczekiwany przez premiera Wielkiej Brytanii dla przeprowadzenia ważnych politycznych i wojskowych rozmów. Czuje się sam bardzo dobrze i z wielką ufnością patrzy obecnie w przyszłość, wierząc, że nawet kwestia rosyjska da się w przyszłości unormować przy pełnym poparciu W. Brytanii i Ameryki".

Ale w pewnym momencie powstał jednak zgrzyt, skoro Sikorski dowiedział się o planach Majskiego.

— Jak widzę, jestem tu niepotrzebny. Jeżeli tak, jeżeli przeszkadzam, to polecimy dalej bez zwłoki.

Potem zwrócił się do Prchala, by tankował samolot, gdyż odlot nastąpi jeszcze dziś.

Dopiero ciepłe słowa Macfarlane i relacja o tym, jak to wszystko zorganizowano, zmieniła sytuację i Sikorski pozostał jeszcze 30 godzin, wypełnionych bardzo licznymi zajęciami.

Zaraz po przyjeździe z lotniska był wyczerpany, nie zszedł na obiad i przebywał cały czas w sypialni. Także reszta pasażerów była zajęta zakwaterowaniem.

Kilka godzin później Naczelny Wódz wezwał Łubieńskiego, by dowiedzieć się o postępach ewakuacji do Anglii i o losie żołnierzy wydzielonych z Wehrmachtu. Najbardziej sensacyjny fragment rozmowy dotyczył jednak innego tematu.

— Miał pan rację. W Bejrucie sprawdziłem pańskie informacje o Becku i sytuacja jest jasna — nie możemy go pozostawić w Rumunii. Zabieram teraz Pana do Londynu i tam zajmie się Pan organizowaniem planu ucieczki razem z Intelligence Service. Tylko niech Pan skontaktuje się z Prchalem, czy jest jeszcze jedno miejsce w samolocie.

Po krótkim telefonie okazało się, że miejsce jest i Łubieński miał sposobić się do odlotu.

Tymczasem następnego poranka zjawił się w Gibraltarze kanonier Jan Gralewski, kurier AK wysłany z kraju jeszcze 6 lutego. Podróż trwała więc rekordowo długo, ale — jak zeznał Łubieński — na terenie Francji spotkał kobietę, w której się zakochał i stąd opóźnienie, które go wkrótce kosztować będzie cenę najwyższą.

Gralewski, gdy dowiedział się, że w Gibraltarze jest Naczelny Wódz, wpadł w panikę. Obawiał się oddania pod sąd wojenny i surowej kary. Na propozycję udania się do Sikorskiego dostawał gęsiej skóry. Dopiero gdy szef placówki powiedział, że Sikorski jest w doskonałej formie, zdecydował się udać z raportem do Naczelnego Wodza, a raczej dać się zaciągnąć Mareckiemu i Klimeckiemu, którzy zamknęli się z nim dla wyjaśnienia rozmaitych spraw.

Sikorski nie czynił żadnych wyrzutów, ale ponieważ wiózł on ważne szyfry, a nikt z otoczenia nie miał klucza, jemu przypadło pierwszeństwo przed Łubieńskim w samolocie Sikorskiego. I tak Łubieński czekać miał na następną okazję, która uratowała mu życie, a Gralewski zabierał się z Sikorskim.

Wbrew elementarnym zasadom konspiracji Gralewski prowadził dziennik. Proroczy jest zapis w dzienniku z 4 lipca, który wyłowiono potem z morza i poddano konserwacji. Dziś znajduje się w Instytucie i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Zapis, o ile sobie przypominam, brzmi następująco: „Dziś byłem u Starego. Zabiera mnie do Londynu. Kończy się jedna karta mego życia, otwiera następna. Co mi ona przyniesie?"

Ostatni dzień swego życia Sikorski spędził bardzo pracowicie. Rano podyktował Łubieńskiemu depeszę do Roosevelta z okazji święta narodowego Stanów Zjednoczonych. Ze względów bezpieczeństwa, nie chcąc zdradzać obecności Sikorskiego w Gibraltarze, Anglicy wysłali ją w późnych godzinach wieczornych. „Gen. Sikorski — pisze w swym sprawozdaniu Łubieński — będąc w dobrym humorze i wypoczęty fizycznie, był łaskaw zatrzymać mnie na dłuższej rozmowie, w której opowiadał szereg swoich wrażeń z Bliskiego Wschodu, z rozmów z tamtejszymi ludźmi, tak Polakami jak i Anglikami, jak również snuł plany swoje na przyszłość i wyrażał nadzieje i ufność w szybkie już zakończenie męki naszego narodu i odrestaurowanie naszego kraju, większego, potężniejszego i żyjącego w wewnętrznej zgodzie, jak również bronionego, poza czysto polskimi siłami, również przez szereg potężnych aliantów i porozumieniami międzynarodowymi".

O godzinie 13 Macfarlane zorganizował dla polskiego NW przegląd wojsk stacjonujących w Gibraltarze, po czym nastąpiła dekoracja gubernatora i admirała sir Frederick E. Collinsa orderami „Polonia Restituta". Nastąpił lunch, a potem Sikorski chciał zobaczyć kolejną grupę żołnierzy polskich, którzy przybyli do Gibraltaru celem udania się do Anglii. W czasie tego przeglądu doszło do incydentu, który na krótko zdenerwował Sikorskiego... „mianowicie jeden z żołnierzy, Adolf Uszer, marynarz z floty handlowej, na zapytanie się gen. Sikorskiego, czy zadowolony jest, że znowu nosi mundur polskiego żołnierza, odpowiedział, że mu to wszystko jedno, gdyż i tak nigdy żołnierzem nie będzie,

a tylko marynarzem i że jemu wszystko jedno, gdzie i pod jakimi barwami narodowymi służy. Zachował się przy tym — pisze Łubieński — bardzo ordynarnie i rozmawiał cały czas, mimo dwukrotnego napomnienia, na spocznij". Został więc usunięty z szeregu i dostałem rozkaz zdjęcia z niego munduru, ale niewyciągania żadnej innej konsekwencji dodatkowej". Adolf Uszer zrobił złą przysługę pamięci jego kolegów narodowości żydowskiej, których groby usłane są od Monte Cassino do Bolonii.

W godzinach popołudniowych generał wraz z Ponikowskim, oprowadzany przez gubernatora, zwiedzał fortyfikację, a potem udał się na cocktail-party do misji amerykańskiej, dzięki czemu o jego obecności w fortecy wiedział wkrótce cały Gibraltar. Na przyjęciu spotkał się z brytyjskim ministrem wojny sir Jamessem Griggiem. „Po obiedzie w Gouvernment House w Gibraltarze — pisał później Grigg — zapytałem Go, czy zadowolony jest z wyników swej pracy na Środkowym Wschodzie i w Iraku. W odpowiedzi generał oświadczył, że osiągnął to, czego się spodziewał, że jest całkowicie zadowolony i wzmocniony na duchu. Zrobił na mnie wrażenie człowieka uspokojonego".

O godzinie 20.30 gubernator wydał na cześć generała obiad, który przeciągnął się do godz. 22.30. Wygłoszono sporo toastów nacechowanych serdecznością i ciepłem. Telefon Prchala o gotowości do lotu przerwał to sympatyczne spotkanie.

Na miejsce poszczególne grupy przyjeżdżały oddzielnie. Samolot Sikorskiego uważany był tu powszechnie za bardzo bezpieczny. Pół godziny przed przybyciem polskiej grupy zajęli miejsca w samolocie tajemniczy „Mr. Pinder" — szef sieci Intelligence Service na Środkowy Wschód i jego zastępca „Mr. Look", odpowiedzialny za organizację bezpieczeństwa transportu morskiego. Ponadto na pokładzie samolotu wieziono wiele tajnych dokumentów, związanych ze zbliżającą się właśnie inwazją Sycylii i nie tylko. Samolot był przeciążony, gdyż pasażerowie wieźli mnóstwo produktów niedostępnych w Anglii i co tu gadać — kontrabandę, o czym świadczyły wyłowione potem z zatoki setki aparatów fotograficznych, zegarków, obce waluty i inne przedmioty, w tym naturalnie tajne dokumenty polityczne i wywiadowcze, a także wielka liczba kartonów z cytrusami.

„Przed startem w Gibraltarze pasażerowie przyjechali na lot-

nisko w doskonałych humorach i gen. Sikorski dziękował gubernatorowi za serdeczne przyjęcie w sposób jak najbardziej gorący i przyjacielski. Nie mogę powiedzieć, by ktoś z pasażerów miał w Gibraltarze złe przeczucia — generał rozmawiał ze mną długo i podkreślał, że za sześć godzin będzie w Londynie".

Jako ostatni zniknął w czeluściach samolotu. Przed wejściem na trap jeszcze raz zapewnił, że pomoże wyciągnąć Becka z Rumunii i że będzie oczekiwać Łubieńskiego w Londynie.

Były to ostatnie jego słowa. Odchodził z tego świata jakby pojednany ze swymi dawnymi i obecnymi przeciwnikami. Jeśli było to przeczucie, to pojawiło się wcześniej, w kwietniu, gdy tak często nawoływał do pojednania.

Jeszcze przed opuszczeniem Londynu Kukiel miał z nim długą i poważną rozmowę w cztery oczy. Sikorski bolał, że nie zawsze panował nad sytuacją i walkami personalnymi, że dawał się „podprowadzać" przez warchołów i karierowiczów, że były sytuacje, którym mógł, ale którym nie zapobiegał, należał do nich także jego konflikt z prezydentem. „Musi to naprawić. Zaraz po powrocie. Z żalem wspominał tę jedność narodową, jaka była w pierwszych tygodniach nowego rządu w Paryżu. Wyrzekał na tych przyjaciół, którzy tyle na niego ludzkiej ściągnęli nienawiści od tego czasu, tyle kłód rzucili pod nogi. Musi to zmienić, choćby miał ich poświęcić. Chciałby rękę wyciągnąć do piłsudczyków. Wierzy, że w takiej sytuacji dziejowej znajdzie zrozumienie. Myśl wznosiła się wysoko ponad wszystko zło, jakiego doznał — chciał naprawić każdą krzywdę komuś wyrządzoną".

„Liberator", pilotowany przez Prchala, począł kołować tuż przed godziną 23. „Po jakichś dziesięciu minutach wszystkie reflektory zgasły i paliły się światła kierunkowe wzdłuż całej bieżni — pisze L. Łubieński. — W tej chwili posłyszeliśmy ryk wszystkich czterech motorów i... samolot ruszył z miejsca, szybko nabierając swoją szybkość startową. Minął nas i mając jeszcze dużo miejsca przed sobą wzniósł się całkowicie prawidłowo w powietrze. Sledziliśmy jeszcze dalej samolot wzrokiem i jego światła pozycyjne na skrzydłach. Na małej wysokości samolot spoziomował, żeby nabrać większej jeszcze szybkości i nagle, ku naszemu przerażeniu, zamiast iść dalej w górę, zaczął opadać raczej ślizgowym lotem w kierunku morza. Mieliśmy nadzieję, że może pilot

jeszcze zdąży poderwać maszynę. Niestety, zapanowała śmiertelna cisza. To pilot zamknął wszystkie motory, aby uniknąć eksplozji. Rozległ się alarm na całym lotnisku, wszystkie reflektory poszły w ruch kierując swe promienie w kierunku morza".

Zegarki pasażerów zatrzymały się na godzinie 23.07.

Według ekspertów, śmierć nastąpiła przez olbrzymie przeciążenia, a nie przez utopienie. Ciała uderzając o rozmaite przedmioty były straszliwie okaleczone. Pierwsza łódź ratunkowa dotarła do wraku w 8 minut po katastrofie, a jej załoga usłyszała słaby głos wołającego o ratunek. Był to Prchal, którego nadmuchiwana automatycznie kamizela ratunkowa unosiła na powierzchni. Ta właśnie kamizelka stanowi największą zagadkę, albowiem przed startem kapitan jej nie założył, a w ogóle wśród doświadczonych pilotów, którzy wiele widzieli w życiu, panowała na ogół pogarda śmierci i tylko z rzadka zakładali sprzęt ratunkowy.

Prchal zeznał później, że latając przez 15 lat nigdy kamizelki nie zakładał i nie dał przekonać się do końca, że to ona uratowała mu życie. „Po katastrofie był przez trzy dni nieprzytomny, a następnie trzy dni nikogo nie dopuszczano, bo na wzmiankę o wypadku dostawał szoku nerwowego".

Sprzeczność między informacją Prchala a faktem, iż wbrew temu miał na sobie kamizelkę, stała się podstawą do rozmaitych sensacyjnych teorii i powodem licznych procesów sądowych. Sam Prchal po wojnie powrócił do Czechosłowacji, gdzie służył w lotnictwie. Po zamachu lutowym w r. 1948 uciekł samolotem odrzutowym do Niemiec Zachodnich. Jeszcze w latach osiemdziesiątych żył jako przeciętny obywatel w Los Angeles.

Tymczasem nadal jesteśmy w atmosferze tego tragicznego wieczoru. „Udałem się z gubernatorem do portu — pisze w swym sprawozdaniu Łubieński. — Za chwilę przybyła motorówka z tymi pierwszymi wyciągniętymi ciałami. Zbliżyłem się z gubernatorem bardzo wolno, jakbym miał odroczyć ten moment; ku mojemu przerażeniu i z szaloną pustką w sercu i głowie rozpoznałem zwłoki ś.p. naszego Naczelnego Wodza i jego Szefa Sztabu gen. Klimeckiego. Świat zawirował dookoła mnie". Sikorski był częściowo rozebrany, co wskazuje, że w czasie rozgrzewania silnika przygotował się do snu, to samo było z innymi pasażerami. Córka generała przeszła do innej części kabiny i też sposobiła się do snu. Pośród

szczątków samolotu znaleziono jej kurtkę mundurową i spodnie od piżamy.

„Liberator" jest górnopłatem, kabina pasażerska pod spodem i to ona niby brzuchem uderzyła o wodę, pilot siedział natomiast wysoko i temu Prchal zawdzięczał ocalenie, gdyż przy bardzo silnym wstrząsie wypadła szyba z plexiglaksu i pilota wyrzuciła przed siebie. „Zwłoki Sikorskiego wykazywały złamanie podstawy czaszki i ranę przez całą głowę z mózgiem na wierzchu, połamane ręce i nogi i poważne obrażenia wewnętrzne".

Gen. Klimecki miał złamaną podstawę czaszki, połamane ręce i nogi był niemal przecięty wpół w pasie, z wnętrznościami na wierzchu.

Ponikowski, którego zwłoki wyłowiono później, miał zupełnie zmiażdżoną głowę, Cazaleta znaleziono przywiązanego jeszcze do fotela, ze złamaną podstawą czaszki. Zwłoki jego wyrzuciło morze; on jeden miał na sobie „Mae West" — kamizelkę ratunkową.

„Liberator" runął do morza w odległości około 500 m od brzegu i spoczywał na dnie na głębokości 12—15 m. Panujące tu silne prądy odśrodkowe przesunęły go jeszcze przed wydobyciem o około pół mili, niektórych części w ogóle nie odnaleziono.

Jeszcze przez wiele dni morze wyrzucało na brzeg pamiątki będące świadectwem tego wielkiego dramatu Polski i walczącej Europy. Zwłok córki Sikorskiego oraz jeszcze czterech ofiar nigdy nie odnaleziono.

Gralewski został pochowany na miejscowym cmentarzu, na życzenie rodziny pochowano tu również brytyjskiego łącznika między Sikorskim a Churchillem, płk. Cazaleta.

XIX. Sabotaż czy wypadek?

Śmierć Sikorskiego stała się sensacją światową. Była w skomplikowanych realiach sprawy polskiej szokiem, nawet dla jego

wrogów, którzy w skrytości przedtem mu tego życzyli. Tylko nieliczni, najpodlejsi z podłych, powitali tę wiadomość jako karę bożą. Nastrój powszechnej żałoby panował na emigracji. W kraju, gdzie nazwisko Sikorskiego stało się synonimem wiary i nadziei, z ogromnym ryzykiem rozlepiano klepsydry podpisane „Naród". Było to takim samym symbolem — pisze R. Wapiński — jak znak „Polski Walczącej".

„Nie był postacią ze spiżu — pisze jego biograf O. Terlecki — jaką chciał w nim widzieć naród. Ale był pierwszym i najwybitniejszym pomiędzy nami, walczącymi i ginącymi — umacniał naszą wolę walki i nasze myśli o sprawiedliwym państwie. Jako najbardziej znany i ceniony w świecie Polak czasu najcięższej z wojen, przemawiał zawsze do świata głosem wiecznej Polski".

„Zgon generała Sikorskiego — zanotował Raczyński — miał ogromne echo w kołach alianckich, neutralnych i nieprzyjacielskich. Nam samym objawiło się, że mieliśmy u naszych sojuszników większy kapitał zaufania aniżeli przypuszczaliśmy, że Sikorski miał sytuację międzynarodową poważniejszą i lepiej ustaloną aniżeli Polacy byli skłonni przyznać".

Spór o tajemnicę śmierci rozpoczął się przed upływem 24 godzin od katastrofy. 5 lipca, w godzinach wieczornych radio Berlin oskarżyło Anglików o zabicie Sikorskiego. „Ostatnia ofiara Katynia! Sikorski zamordowany przez Londyn!" — tak brzmiał przewodni motyw informacji oficjalnego dziennika partii hitlerowskiej „Völkischer Beobachter", zamieszczonej na pierwszej stronie. Od tego czasu wiele polało się atramentu przy próbach odpowiedzi na wyjściowe pytanie: sabotaż czy wypadek?

W latach 1966—1968 sprawa ta znalazła się ponownie na wokandzie światowej opinii publicznej, w związku z głośnym utworem scenicznym zachodnioniemieckiego pisarza, Rolfa Hochhutha, pt. „Żołnierze". Autor obarczał w niej odpowiedzialnością premiera Anglii za tragedię w Gibraltarze, albowiem Sikorski miał być rzekomo przeszkodą w koalicyjnej współpracy Wielkiej Brytanii z ZSRR. W następnych miesiącach Hochhuth udzielił licznych wywiadów, w których wykazał znacznie więcej pewności siebie niż wiedzy o historii. Posługując się przypadkowo dobraną dokumen-

tacją, w uzasadnieniu swej ekstrawaganckiej tezy powoływał się na bliżej nie określone materiały, zdeponowane rzekomo w bankach szwajcarskich, które mogą być ujawnione w roku 1993, czyli w 50 lat po katastrofie. Oczywiście, trudno zakwestionować taką informację, ale też trudno jest podejmować dyskusję z autorem tezy, posługującym się, jak dotąd, argumentami opartymi na mitach.

W czasie gdy rozwijała się dyskusja wokół sztuki Hochhutha, ukazała się w Londynie szczegółowo udokumentowana, z wykorzystaniem nowych źródeł, praca Davida Irvinga pt. *Accident*, poświęcona w całości analizie dostępnych mu materiałów, dotyczących katastrofy w Gibraltarze. Irving wykazał równie wielką pasję badawczą w poszukiwaniu źródeł katastrofy, co umiar we wnioskach. Przyznał, że nie był w stanie opracować „ostatecznej i kompletnej analizy katastrofy" — między innymi z powodu braku wyników ekspertyzy części samolotu, których nigdy nie udało się odnaleźć — a jego końcowa teza sprowadza się do wniosku: sprawa wyjaśnienia przyczyn śmierci Sikorskiego pozostaje nadal otwarta.

Brytyjska komisja śledcza przybyła na miejsce w dwa dni po wypadku, a pracę rozpoczęła 7 lipca. Z ramienia Polskich Sił Powietrznych w jej pracach w charakterze obserwatora uczestniczył mjr inż. S. Dudziński. Komisja rozpoczęła od przesłuchania 31 świadków, w dalszej części prowadzone były oględziny wydobytych z morza części samolotu.

Prace wydobywcze prowadzone były w sposób wysoce niezręczny przy udziale tylko nurków gibraltarskich, jako że odpowiednio wytrenowany zespół brytyjski wysłany był już w inne miejsce w związku z przygotowywaniem inwazji Sycylii. „Nurkowie miejscowi — pisze w swym raporcie dla Inspektoratu Lotnictwa mjr Dudziński — pracowali nieudolnie i po wydobyciu samolotu pod powierzchnię wody opuścili z powrotem na dno, przy czym kadłub samolotu oderwał się od skrzydeł i zaginął uniesiony przez prądy wodne (przypływy i odpływy)". Badania techniczne były prowadzone w oparciu o niekompletny materiał.

W 1974 r. udostępniono akta prac komisji w Public Record Office w Londynie. Zostały one następnie opublikowane przez Wacława Subotkina w 1986 r., nie wnosząc jednakowoż niczego nowego do dotychczasowych ustaleń. „Sprawozdanie Komisji

Śledczej zostało sporządzone 23 lipca 1943 r. Komunikat dla prasy, ogłoszony 20 września, zawierał tylko ogólne konkluzje: «Pomimo bardzo dokładnego rozpatrzenia wszystkich zeznań, łącznie z zeznaniami pilota, nie można ustalić okoliczności, w jakich nastąpiło zacięcie sterów. Zostało jednak ustalone, że nie był to sabotaż»".

Ten ostatni punkt został wprowadzony zapewne dlatego, że „na specjalne życzenie Churchilla — jak zeznał później w Londynie przed polską komisją Ludwik Łubieński — komisja miała zbadać całą sprawę „z punktu widzenia sabotażu". Ale ten punkt komunikatu natychmiast podważał wiarygodność całego dokumentu. Skoro bowiem nie można było ustalić przyczyn zablokowania sterów — jak cały czas twierdził Prchal — to na jakiej podstawie sprawozdanie wyklucza możliwość sabotażu? Ponadto krytyka wskazywała na inne sprzeczności w części szczegółowej raportu, przede wszystkim w odniesieniu do dozoru samolotu na lotnisku w Gibraltarze.

Analizy i ekspertyzy prowadzone już w oparciu o dokumenty brytyjskie były prowadzone przez władze polskie w Londynie, ale poza wskazaniem na te sprzeczności niczego oczywiście wyjaśnić nie mogły. W jakimś momencie zdecydowano zwrócić się do producenta amerykańskiego „Liberatorów" o zapoznanie się z jego doświadczeniami, lecz nigdzie nie ma potwierdzenia, by zamiar ten wykonano. Ponadto, przyjmując, że nie ma podstaw do uznania sabotażu, proponowano wypadek z 4 lipca powiązać z innymi wypadkami Sikorskiego, ale też nic z tego nie wyszło.

Tytułem uzupełnienia należy jeszcze dodać, że przed ogłoszeniem rzeczonego komunikatu Foreign Office przesłał go 1 września 1943 r. rządowi polskiemu do poczynienia ewentualnych uwag. I rzeczywiście, uwagi te zostały przedstawione w sensie takiej przebudowy konstrukcji, by udaremnić Niemcom wygrywanie tego dokumentu w swej propagandzie w Polsce. Uwagi te nie zostały uwzględnione.

Przy ocenie prac i wyników komisji brytyjskiej z Gibraltaru wskazuje się niekiedy na analogie do raportu komisji Warrena, badającej przyczyny zabójstwa prezydenta F. Kennedy'ego. Przypomina się, że komisję tę inspirowało dążenie do wykazania — jak głosiła krytyka — że tragedia w Dallas nie była wynikiem spisku. Krytycy komisji Warrena mają jednakowoż znacznie więcej szans

wyświetlenia prawdy niż krytycy orzeczenia o katastrofie w Gibraltarze.

W maju 1944 r., po niespodziewanym desancie niemieckim na kwaterę marszałka Tito w Drvar schronił się on na wyspę Vis na Adriatyku pod opiekę brytyjską. W czerwcu bawił w Moskwie członek kierownictwa KP Jugosławii Milovan Dżilas, który tak relacjonuje swoją rozmowę ze Stalinem: „Podkreślał wielokrotnie, że powinniśmy strzec się Intelligence Service i angielskiej obłudy, zwłaszcza jeżeli chodzi o życie Tito. «To oni zabili generała Sikorskiego w samolocie, a potem zgrabnie zestrzelili samolot — żadnego dowodu, żadnych świadków»".

W toku spotkania Stalin raz po raz powtarzał te ostrzeżenia. Przekazywałem je Ticie po mym powrocie. Prawdopodobnie odegrało to pewną rolę, gdyż zdecydował się 21 września 1944 r. na konspiracyjną, nocną ucieczkę z Vis do okupowanego przez Sowiety terytorium Rumunii".

Jednakże, jak wskazuje przebieg wydarzeń, przekonania Stalina, przy jego chorobliwej podejrzliwości, nie mogą stanowić w pełni wiarygodnego świadectwa. Przecież ten wszechpotężny gospodarz Kremla, dysponując jednym z najlepszych, jeżeli nie najlepszym, wywiadem świata, 21 czerwca 1941 r. zdecydowanie dystansował się od doniesień służb specjalnych, że za kilka godzin niemieckie bomby będą zamieniać w ruiny wsie i miasta kraju, za bezpieczeństwo którego był odpowiedzialny osobiście. W kwietniu 1988 r. zmarł w Moskwie Kim Philby, podwójny agent brytyjski i radziecki, który był wówczas w Gibraltarze; wraz z jego śmiercią zaginął wszelki ślad.

* * *

Tragiczna wiadomość dotarła do Londynu przed godziną 8 rano. Była to depesza Łubieńskiego do prezydenta RP.

Raczyński odebrał telefon jeszcze w sypialni. Tadeusz Romer był wtedy na śniadaniu w poselstwie polskim w Kairze, gdy od telefonu wracał chargé d'affaires T. Zażuliński. Jego twarz była zmieniona, a głos łamał się.

— „Wszystko skończone! Generał i całe jego otoczenie zginęli w wypadku lotniczym w Gibraltarze!"

„Rzecz była podana z taką pewnością — pisze Raczyński — jako nie podlegająca wątpliwości, że uwierzyłem zaraz, choć nie znałem szczegółów. Wyobraziłem sobie nawet przez chwilę, że samolot „Liberator" zestrzelili Niemcy po drodze". „Było to zaraz następnego dnia — wspomina Jadwiga Sosnkowska, tj. w poniedziałek 5 lipca. Rano odezwał się telefon. Mąż nie lubił odbierać telefonów, więc podeszłam ja. To dzwonił dr Jedlowski, opiekujący się przez cały czas prezydentem Raczkiewiczem, który chorował ostatnie lata na białaczkę. Dr Jedlowski poinformował mnie co stało się w Gibraltarze. Mąż wtedy odpowiedział: «Niech Bóg ma nas w swojej opiece albowiem nadejdą ciężkie czasy»".

Ambasada polska w Ankarze otrzymała tę wiadomość z konsulatu w Stambule o godzinie 13.30. Radio BBC w programie polskim pierwszą wiadomość nadało o 13.15. Podpułkownik Borkowski wracał właśnie z Gasku, gdzie czynił przygotowania na powitanie, choć nie miał informacji co do miejsca lądowania. Plik depesz, które otrzymał jeszcze na dworcu, schował do kieszeni; dopiero w gabinecie zdał sobie sprawę z tego, co się stało.

Tadeusz Katelbach, urzędnik ministerstwa informacji, pod datą 6 lipca zanotował: „Wrażenie było duże. Podpory rządu snuły się po korytarzach Strattonu z głowami spuszczonymi. Reszta interesowała się głównie pytaniem: «Tragiczny wypadek czy zamach?» Przy dalszym pytaniu — czyj zamach, ludzie spoglądali na siebie, uśmiechali się znacząco, lecz nie mówili nic".

W godzinach przedpołudniowych odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Ból i ściśnięte gardła nie zwalniały z odpowiedzialności za dalsze prowadzenie spraw.

Tymczasem w Iver w ciągu dnia oczekiwała na męża i córkę pani Helena Sikorska. Tę okrutną misję Raczkiewicz powierzył Borkowskiemu. Był to wieczór. Szef gabinetu wojskowego gen. Sikorskiego, w obawie najgorszego, wiózł ze sobą lekarza, po drodze wstąpił na teren rezydencji księstwa Kentu i wziął ze sobą jeszcze jednego z polskich sąsiadów Sikorskich.

„Zastaliśmy ją, jak zwykle pogodną, choć trochę zdziwioną tak późną, nie zapowiedzianą wizytą.

Nie wiem, jak wyksztusiłem tragiczną wiadomość. Noc była ciepła, drzwi do ogrodu otwarte i Generałowa nagłym ruchem, bez słowa, wypadła przez nie na dwór. Jak oszalała zaczęła biegać po

ogrodzie... Z wielką trudnością sprowadziliśmy ją z powrotem do salonu".

Przez następne dni leżała półprzytomna, a najbardziej charakterystycznym określeniem jej tragedii było słowo „skamienienie". Po trzech dniach ocknęła się i kazała przywołać członków rządu i prezydenta. „Byłem obecny — pisze Borkowski — gdy ich przyjęła, bardzo jeszcze słaba, leżąca na kanapie. I wówczas stała się rzecz dziwna. Ona, która zawsze trzymała się na uboczu i żyła jakby w cieniu męża i córki, teraz nagle wygłosiła długie przemówienie głosem silnym, stanowczym, jakby nie ona, a ktoś mówił za nią. Ostrzegała przed przyszłością, przed zmarnowaniem wszystkiego, co gen. Sikorski osiągnął, wypominała waśnie, polityczne swary, intrygi, rozgrywki osobiste. Wzywała do jedności, wysiłku, do wspólnej pracy w jednym tylko celu, dla dobra Kraju i odbudowy silnej, wolnej Polski.

Wrażenie było niesamowite. Wszyscy słuchali jej w milczeniu, a gdy skończyła rozeszli się też w milczeniu i jakby spłoszeni. To była chwila jedyna w jej życiu. Nic jej przedtem nie zapowiadało i nic z niej nie pozostało później".

Tymczasem z wielu stolic nadchodziły słowa współczucia, bólu, konsternacji, głębokiego żalu. Z Moskwy odezwał się Stalin artykułem „Izwiestii" pt. „Wokół śmierci gen. Sikorskiego". Przypomniano słowa wygłoszone na Kremlu 4 grudnia 1941 r. „Długi okres stosunków polsko-radzieckich pozostanie związany z nazwiskiem tego wielkiego polskiego męża stanu i wodza".

Słowa Roosevelta nie wykraczały poza to, co w takich okolicznościach jest konieczne. Od tego zdecydowanie odróżniał się taktem i emocjami Churchill, który nie ukrywał, że była to dla niego wielka strata. „Była jednym z najcięższych ciosów, jaki nas dotknął" — mówił w Parlamencie nazajutrz po otrzymaniu wiadomości. Słowa współczucia łączyły się z wyrazami wiary, że dzieło gen. Sikorskiego przyniesie owoce. W specjalnym przemówieniu radiowym do Polaków podnosił zasługi Sikorskiego jako człowieka, który był uosobieniem najwyższych cnót i największych wartości Polski, który niezmordowanie pracował nad stworzeniem jedności Polaków i stworzeniem zjednoczonej Europy. „Choć żadne słowa z mej strony — pisał 6 lipca w depeszy do wdowy — nie zdołają

zmniejszyć bólu w chwili tej podwójnej straty — niemniej wierzę, że zechce Pani przyjąć wyrazy mego współczucia z powodu śmierci tego, który był osobistym moim przyjacielem".

8 lipca Rada Ministrów podjęła uchwałę o tym, że gen. Sikorski dobrze zasłużył się Polsce i że stałym miejscem jego spoczynku będzie Wawel. „Rząd Rzeczypospolitej — głosiła uchwała — po usunięciu wroga z ziem polskich zwróci się do władz kościelnych o wyrażenie zgody na wykonanie tej uchwały".

17 salw z dział fortecznych w Gibraltarze żegnało 9 lipca trumnę polskiego Naczelnego Wodza, która okryta flagą narodową sunęła na lawecie ku nabrzeżu, gdzie oczekiwał polski niszczyciel „Orkan". „Dzwony kościoła katedralnego — donosił korespondent Reutera — biły przez cały ranek. Wzdłuż drogi, przez którą przechodził kondukt żałobny, ustawiły się tłumy ludzi. Sklepy zostały zamknięte, zasłony w oknach spuszczone. Orszak żałobny kroczył w szpalerze żołnierzy, delegowanych przez jednostki stojące w Gibraltarze".

Następnego dnia, przed wieczorem, niszczyciel w towarzystwie eskortujących jednostek Royal Navy wchodził do portu w Plymouth. „Milcząco i nieruchomo zbliżał się okręt aż do samego brzegu. Trumna spowita w banderę Rzeczypospolitej była teraz o kilka kroków od nas, prawie u naszych stóp — relacjonował K. Pruszyński w «Dzienniku Polskim» — Na niebie był właśnie zachód, pogodny ogromnie i jasny".

W momencie gdy dźwig portowy oplótł trumnę, poruszył i uniósł ją wysoko, ponad szeregami marynarzy polskich i brytyjskich, orkiestra cały czas grała polski hymn narodowy. Trumna została następnie przyjęta przez polskich marynarzy. Jakieś dziwne, nieznane kwiaty i zieleń odpadały od niej, gdy ustawiano ją na karawanie. Tak rozpoczął się przedostatni etap drogi Naczelnego Wodza z Gibraltaru.

W niedzielę rano pociąg specjalny wolno wtoczył się na dworzec Paddington, ten sam, z którego odjeżdżał 25 maja. Trumna została przewieziona do Prezydium Rady Ministrów przy 18 Kensington Palace Gardens. Wartę honorową pełnili żołnierze rozmaitych rodzajów broni. W poniedziałek 12 lipca została udekorowana najwyższym wojennym odznaczeniem Norwegii („Norske Kriegkors"). W akcie tym była mowa o walce Polaków w Norwegii

i szkoleniu żołnierzy norweskich w ośrodkach polskich w Wielkiej Brytanii.

13 lipca prezydent Raczkiewicz odczytał przed trumną następujący dokument: „Za istotne i wybitne zasługi położone dla chwały i pożytku Rzeczypospolitej Polskiej na stanowisku Prezesa Rady Ministrów i Wodza Naczelnego zaliczam Gen. Broni Władysława Sikorskiego w poczet kawalerów Orderu Orła Białego — najwyższego odznaczenia honorowego Rzeczypospolitej Polskiej".

W ceremonii uczestniczyła pani Sikorska. Była prowadzona i podtrzymywana przez gen. Sosnkowskiego, jak zauważył Raczyński, w stanie półomdlenia.

„Imieniem narodu i swym własnym — mówił prezydent w tym oficjalnym już pożegnaniu — żegnam Cię, Szefie Rządu i Wodzu Naczelny Polski Walczącej, żegnam Cię, niestrudzony sługo sprawy ojczystej.

Żegnam Cię, człowieku o wielkim sercu".

Tego dnia, wśród kilkumetrowych szpalerów, trumna przywieziona została do Katedry Westminsterskiej. Wzdłuż trasy stali żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, żołnierze brytyjscy i oddział amerykański. Przy hotelu „Rubens" kondukt jakby zwolnił. Z jego okien było widać na trumnie tylko jedną wiązankę róż, którą przyniosła żona, oraz generalską czapkę.

Churchill urządził Sikorskiemu pogrzeb, jaki nigdy nie był tu udziałem cudzoziemca. Było to nie tylko wyrazem długu wdzięczności. W tej skomplikowanej osobowości potomka księcia Marlborough i półkrwi Amerykanina splatało się wiele wątków, gdzie rozum walczył z uczuciem. Gdy składano mu słowa podziękowania, wzniósł ręce wysoko, jak podczas podniesienia, i zawołał: „Chcę przez to tak wysoko podnieść sprawę polską".

W kilka dni później postać numer 3 w brytyjskim Foreign Office, sir William Strang, gdy mówiono o pogrzebie, powiedział Raczyńskiemu:

— „Myśmy Sikorskiego stawiali bardzo wysoko. Uważaliśmy go za znakomitego męża stanu, najwybitniejszego ze wszystkich tych, których wojna wygnała z europejskiego kontynentu".

W swoich monumentalnych pamiętnikach Churchill przemilcza jednak zbyt wiele z tego, co stało się dokonaniem Polski, Polaków i samego Sikorskiego w latach 1939—1943.

15 lipca w godzinach popołudniowych odbyło się w Katedrze Westminsterskiej uroczyste nabożeństwo. Katafalk stał w nawie głównej, z tyłu po prawej stronie był rząd krzeseł dla przedstawicieli władz polskich, z lewej dla przedstawicieli sojuszników. Tuż przed rozpoczęciem nabożeństwa gen. Sosnkowski wprowadził panią Sikorską. Była cała okryta czernią. Zaraz potem przybył Churchill z żoną, ciągnąc za sobą sznur ministrów. „Po zajęciu miejsca — zauważył sprawozdawca «Dziennika Polskiego» — premier ukląkł i przez kilka chwil trwał w modlitwie. Ppłk Borkowski stał opodal, by służyć ewentualnie pomocą pani Sikorskiej. W pewnej chwili zauważyłem, że Churchill płacze. Generałowa przez cały czas była godna".

— Nie wiem. Nie wiem doprawdy — odezwał się w jakimś momencie minister Seyda — dlaczego urządza się tak pompatyczny pogrzeb człowiekowi, któremu starano się tak bardzo obrzydzić życie.

Koresponduje z tym tytuł jednej z książek o Sikorskim S. Strumph-Wojtkiewicza: *Siła złego*.

Po nabożeństwie trumna została przewieziona do kościoła w Newark, gdzie był cmentarz lotników polskich. W godzinach porannych odbyły się tu ostatnie czynności pogrzebowe. Ciszę przerywały dźwięki trąbek oraz warkot polskich bombowców, unoszących się przez cały czas w powietrzu. Potem rozległa się sucha, trzykrotna salwa honorowa i żołnierze Polskich Sił Powietrznych opuścili trumnę do grobu. Sikorska rzuciła garść ziemi i wkrótce nad mogiłą wyrósł stos kwiatów i zieleni, kryjąc jedną z największych zagadek XX wieku.

Jeszcze przez kilka dni ukazywały się nekrologi osób, które zginęły w Gibraltarze, ale już w dniach uroczystości pogrzebowych informacje te były zagłuszane komunikatami o postępach sojuszników na Sycylii oraz doniesieniami, w których coraz częściej pojawiała się geograficzna, a bliżej nie znana Anglikom nazwa — K u r s k. Także w pobliskim Londynie już na tydzień przed uroczystością w Newark wrzało jak w ulu. Trwała walka o następstwo i o miejsca w nowym rządzie. Były gorszące sceny.

W dziesięć dni później, w poniedziałek 26 lipca, Raczyński wraz z żoną odwiedził panią Sikorską. W przedpokoju stały nie rozpakowane walizy i kufry, jako że następnym miejscem zamieszka-

nia Sikorskich miało być Surrey. Po trawniku biegały wielkie psy. a dom był cichy i jeszcze bardziej odludny.

Była już spokojniejsza, ale tym razem przejęta sporami wewnętrznymi.

— „Władzio — mówiła — męczył się bardzo ciągłą rozgrywką między politykami, miał jednak na nich sposób: stwarzanie nowych faktów i sytuacji, utrzymanie tempa i inicjatywy".

— „Tego dziś zabrakło" — odpowiedział jakby sam sobie Raczyński.

„«Wszystko dla Polski» — to hasło, którym kierował się w życiu. Życie uskrzydlała mu i wypełniała praca. Wolne chwile oddawał rodzinie. Innego życia nie miał i nie znał".

Były to słowa, jakie padły przy dekorowaniu jego trumny Orderem Orła Białego.

Wiele powiedziano współcześnie o Sikorskim i wiele sądów pojawiało się na kartach pamiętników i opracowań o rozmaitej zresztą wartości źródłowej. Punktem wyjścia były najczęściej skutki jego działalności, a te — wedle odwiecznych i bezlitosnych reguł sądu historii — nie odpowiadały obrazowi ukształtowanemu w świadomości społecznej podczas największej zawieruchy, jaka stała się udziałem Polski.

Takie jednak podejście prowadzi do zubożenia postaci Sikorskiego jako człowieka i współtwórcy historii. Był legendą i rzeczywistością, dla wielu dwoistość tej postaci pozostała jako fakt dokonany. Zapewne nie jest przypadkiem, że jedna z najlepiej napisanych książek o generale Sikorskim, krytyczna, ale i wyważona, produkt studiowania obfitych źródeł, nosi tytuł *Generał ostatniej legendy*, a jej autorem jest Olgierd Terlecki.

Był rzeczywistością w płaszczyźnie dzieła, jakiego dokonał; stał się źródłem legendy, która po dniach straszliwej klęski miała swoje psychologiczne i socjologiczne uzasadnienia, miała uzasadnienia w wielkich nadziejach, przerwanych jedną z najbardziej tajemniczych śmierci XX wieku, i w historii Polski w ogóle.

Był żołnierzem, politykiem i mężem stanu.

Jako żołnierz okazał się niepospolitym organizatorem siły zbrojnej, dowódcą o wielkiej odwadze osobistej, wizjonerem i w każdym calu człowiekiem czynu.

Jako polityk był jednym z największych, który ten rozdarty w XVIII wieku naród chcieli przetworzyć w społeczeństwo odpowiadające kulturze politycznej Europy XX wieku. Chciał przywiązać ten naród do instytucji państwa, zgodnych z jego tradycją, ale i wymogami, jakie niesie czas.

Organizacja państwa i instytucji je umacniających nie była dla niego kwestią taktyki, ale zasad; była potrzebą wynikającą z racji stanu tysiącletniego narodu. Tę jego wielkość widać wyraźnie zwłaszcza dziś, gdy zawalił się świat pojęć, wyobrażeń i form traktowanych nie w ramach strategii umacniania państwa, ale pod kątem przemijających potrzeb i interesów.

Jako mąż stanu niespodziewanie znalazł się na największej scenie, zaś wydarzenia zmusiły go do odegrania najtrudniejszej roli jego życia. W warunkach kłód rzucanych mu pod nogi oraz ciągłego obrzydzania życia — i tak ta rola przkraczała jego możliwości. Stanął pośrodku kłębowiska interesów, gdzie obowiązywały wszystkie metody gry, opisane przez najprzewrotniejszych z przewrotnych tego świata i najbardziej cynicznych z cynicznych.

Był w tym świecie zagubiony, nie czuł się swojo. Cóż miał bowiem do przeciwstawienia? Nie tylko to, co mógł przeciwstawić typowy polski szlachcic „na zagrodzie równy wojewodzie" — jak pisze Kukiel — ale miał też pozycję o ogromnej sile nośnej, która była legitymacją postawy narodu. Była to pozycja moralna. Oczywiście, miał odwagę, lojalność, poczucie godności narodowej, traktowanej jako największa świętość; miał rzetelność w intencjach, bezinteresowność materialną i typową dla niego wielkoduszność. Był człowiekiem honoru. Miał te cechy charakteru, które traciły już swą cenę. Była zapowiedź nadejścia złych lat, gdy słowo honor, godność osobista, lojalność stawały się zapomnianymi pojęciami, literackimi zapożyczeniami, gdy nawet poważne umysły nie potrafiły swym synom wyjaśnić, co one właściwie oznaczają.

Sikorski kilka razy zbierał się do odejścia i odszedł ostatecznie 4 lipca 1943 r., albowiem w świecie, jaki się wyłaniał, dla jego wizji i dla niego samego nie było już miejsca.

Indeks nazwisk

Aleksander I (1777—1825), car rosyjski 35, 180

Anders Władysław (1892—1970), generał; dowódca Nowogródzkiej Brygady Kawalerii i Grupy Operacyjnej Kawalerii (IX 1939), internowany w ZSRR (IX 1939—VIII 1941), dowódca Armii Polskiej w ZSRR (VIII 1941—IX 1942), Armii Polskiej na Wschodzie (IX 1942—VIII 1943), 2 Korpusu Polskiego (od VIII 1943), p.o. Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (1945) 8, 79, 122, 138—140, 144, 152, 153, 155—161, 167, 169, 170, 189, 192—195, 202, 209, 212—219, 221—225, 228, 230—234, 236, 239—242, 251, 274, 276, 280—282, 285, 297, 299, 315, 316, 362

Arciszewski Tomasz (1877—1955), polityk; członek Rady Naczelnej (od 1918), Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS (od 1931), minister w rządach Daszyńskiego i Moraczewskiego (1918—19), poseł na Sejm (1919—35), współorganizator Centrolewu (1930), przewodniczący Centralnego Kierownictwa WRN (1939—44), premier rządu emigracyjnego (XI 1944—VI 1945) 22

Auchinleck Claude John Eyre (1884—1981), marszałek brytyjski; dowódca wojsk ekspedycyjnych w Norwegii (V 1940), naczelny dowódca wojsk brytyjskich w Indiach (1940—41; 1943—47), naczelny dowódca na Środkowym Wschodzie (VII 1941—VIII 1942) 237

Babiński Witold (ur. 1897), kapitan; oficer do zleceń przy gen. Sosnkowskim (1940—44) 130, 285, 362

Bartel Kazimierz (1882—1941), polityk, matematyk i szef kolejnictwa polowego w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego (1918—19), minister kolei (1919—20), poseł na Sejm (1922—29), organizator parlamentarnego Klubu Pracy (1925), trzykrotny premier i dwukrotny wicepremier (1926—30), minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1926—27), senator (1937—39), profesor politechniki we Lwowie (1939—41), zamordowany przez hitlerowców 139

Batowski Henryk 6, 97, 263, 363

Beaverbrook William Maxwell Aitken (1879—1964); polityk brytyjski; członek Partii Konserwatywnej, właściciel koncernu prasowego, minister przemysłu lotniczego (1940—42), szef delegacji brytyjskiej do rokowań ze Związkiem Radzieckim (1941), minister wielu resortów gospodarczych (1942—45) 141, 148, 193, 311

Beck Józef (1894—1944), polityk; attaché wojskowy w Paryżu (1923—24), szef gabinetu ministra spraw wojskowych (1926—30), wicepremier (1930), wiceminister (1930—32) i minister spraw zagranicznych (1932—39), internowany w Rumunii (1939—44) 14, 29, 31, 34, 36, 105, 238, 312, 313, 314, 323, 326
Beneš Eduard (1884—1948), polityk czechosłowacki; działacz Partii Narodowo-Socjalistycznej, minister spraw zagranicznych (1918—35), prezydent (1935—38 i 1946—48), szef rządu emigracyjnego (1939—45) 94—96, 105, 117, 174, 185, 243—245, 305, 362
Beria Ławrientij (1899—1953), polityk radziecki; pracownik organów bezpieczeństwa (od 1921), minister spraw wewnętrznych (1938—45), za łamanie praworządności skazany na karę śmierci 150, 169, 300, 304
Berle Adolf Augustus (1895—1971), amerykański prawnik i dyplomata; zastępca sekretarza stanu (1938—44), ambasador w Brazylii (1945—46) 197
Berling Zygmunt (1896—1980), generał; w Legionach Polskich (od 1915), w Wojsku Polskim (od 1918), internowany w ZSRR (IX 1939), w armii gen. Andersa: szef sztabu 5 dywizji piechoty i komendant bazy w Krasnowodsku (VIII 1941—VIII 1942); dowódca 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki a następnie 1 Armii WP (1943—44) 251, 276, 277, 279, 286, 289
Berthier Louis Alexandre (1753—1815), marszałek Francji 187
Biddle Anthony Joseph Drexel (1897—1961), dyplomata amerykański; poseł w Norwegii (1933—37), ambasador w Warszawie i przy polskim rządzie emigracyjnym (1937—43), podpułkownik w sztabie gen. Eisenhowera (1944—46) 143, 187, 188, 196, 277, 293, 302, 307
Biegański Witold 49, 363
Bielecki Tadeusz (ur. 1901), polityk i publicysta; działacz Obozu Wielkiej Polski (1926—33), poseł na Sejm (1930—35), prezes ZG Stronnictwa Narodowego (1938—39), wiceprezes Rady Narodowej we Francji (1940—41), członek Rady Politycznej w Londynie (1942—45), prezes Komitetu Zagranicznego Obozu Narodowego (od 1942) 137, 281, 284
Bogomołow Aleksandr (1900—1969), dyplomata radziecki; ambasador we Francji (1940—41), przy rządach emigracyjnych w Londynie (1941—43), przy francuskim Rządzie Tymczasowym i rządzie IV Republiki (1943—50) 139, 147, 183, 184, 196, 229, 238, 299
Borkowski Zygmunt (ur. 1894), podpułkownik; oficer do zleceń przy gen. Sikorskim a następnie szef gabinetu Naczelnego Wodza 44, 45, 83, 87—89, 123, 135, 166, 167, 199, 209, 218, 223, 249, 279, 310, 320, 321, 333, 334, 337, 362
Bortnowski Leon (ur. 1899), major; pracownik sztabu Naczelnego Wodza 137
Bortnowski Władysław (1891—1966), generał; w I Brygadzie Legionów Polskich (1914—17), oficer operacyjny I Dywizji Piechoty Legionów i szef sztabu 3 armii (1919—20), oficer Biura Ścisłej Rady Wojennej (1922—25), dowódca 37 pułku piechoty (1925—26), dowódca piechoty dywizyjnej 26 i 14 Dywizji Piechoty (1926—30), dowódca 3 Dywizji Piechoty Legionów (1931—35), inspektor armii „Toruń" (1935—39) i dowódca grupy operacyjnej „Zaolzie" (1938); w wojnie obronnej 1939 dowódca armii „Pomorze"; po wojnie na emigracji 8
Boruta-Spiechowicz Mieczysław Ludwik (1894—1985), generał; w Legionach Polskich (od 1914), w Wojsku Polskim (od 1918): dowódca 4 pułku strzelców podhalańskich, szef sztabu 8 dywizji piechoty, zastępca szefa sztabu Dowództwa Okręgu Korpusu VII (od 1924), dowódca: 71 pułku piechoty, piechoty dywizyjnej 20 dywizji piechoty (od 1928), 22 dywizji piechoty (od 1934); w wojnie obronnej Polski (IX 1939) dowódca grupy operacyjnej „Boruta" w armii „Kraków"; dowódca 5 dywizji piechoty Armii Polskiej w Związku Radzieckim (1941—42), dowódca 1 Korpusu Pancerno-Motorowego w W. Brytanii (od 1942) 170, 213, 237

Brooke Allan Francis (1893—1963), marszałek brytyjski; dowódca 2 korpusu armijnego w Brytyjskim Korpusie Ekspedycyjnem we Francji (1940), dowódca wojsk lądowych na Wyspach Brytyjskich (od VI 1940), szef Sztabu Imperialnego (1941—1946) 133, 253
Brzeziński Tadeusz, dyplomata; konsul generalny RP w Montrealu (do III 1943) 107
Brzeziński Zbigniew (ur. 1928), politolog amerykański; doradca prezydenta J. Cartera d/s bezpieczeństwa narodowego i koordynator prac Rady d/s Bezpieczeństwa Narodowego (1977—1980), syn Tadeusza 107
Bułganin Nikołaj (1895—1975), radziecki marszałek i polityk; uczestnik Rewolucji Październikowej i wojny domowej (1918—20), premier Rosyjskiej FSRR (1937—38), wicepremier Związku Radzieckiego (1938—41), w czasie wojny niemiecko-radzieckiej (1941—45): członek rad wojennych kilku frontów, członek Państwowego Komitetu Obrony (1944), przedstawiciel Związku Radzieckiego przy Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego (1944) 150
Burbonowie, dynastia 289
Burhardt-Bukacki Stanisław (1890—1942), generał w I Brygadzie Legionów Polskich (1914—17), dowódca: grupy operacyjnej w 6 armii (1920—21), 8 dywizji piechoty (1921—25), szef Sztabu Generalnego (1926), drugi zastępca szefa Sztabu Generalnego (1933—35), inspektor armii (1935—39), szef Polskiej Misji Wojskowej we Francji (1939), dowódca oddziałów polskich w Szkocji (1940—42) 139
Byrson, major brytyjski 106

Cadogan Alexander George Montagu (1884—1968), dyplomata brytyjski ambasador w Pekinie (1933—36), stały podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych (1936—46) 180, 181, 232, 292, 296,
Carr Edward Hallet (ur. 1892), brytyjski dyplomata i politolog; dyrektor departamentu spraw zagranicznych w Ministerstwie Informacji (1939—40), zastępca redaktora naczelnego „The Times" (1941—45) 291
Casey Richard Gardiner (1890—1976), australijski dyplomata i polityk; przedstawiciel Australii w St. Zjednoczonych (1940—42), brytyjski minister stanu do spraw Bliskiego Wschodu (1942—43) 219, 319
Cat-Mackiewicz Stanisław zob.: Mackiewicz Stanisław Cat
Cazalet Victor (zm. 1943), pułkownik brytyjski; członek Izby Gmin, oficjalny łącznik rządu brytyjskiego z emigracyjnym rządem RP 73, 328
Chabowski Zygmunt, (ur. 1898), major; dowódca 2 batalionu czołgów a następnie 2 pułku pancernego w 1 dywizji pancernej gen. Maczka 67
Chamberlain Arthur Neville (1869—1940), polityk brytyjski; działacz Partii Konserwatywnej, wielokrotny minister i wieloletni członek Izby Gmin, premier (1937—40), minister bez teki w rządzie Churchilla (1940) 38, 243
Charlotta (ur. 1896), Wielka Księżna Luksemburga (1919—64) 56
Cheops właść. Chufu (ok. 2600—2480 p.n.e.), król Egiptu 315
Christian X (1870—1947), król Danii 54
Chrulew Andriej (1892—1962), generał radziecki; w czasie wojny niemiecko-radzieckiej (1941—45) dowódca Zaplecza Armii Czerwonej i zastępca ludowego komisarza obrony 158
Chruszczow Nikita (1894—1971), radziecki działacz partyjny i państwowy; uczestnik wojny domowej (1918—20), I sekretarz moskiewskiego obwodowego i miejskiego komitetu WKP(b) (1935—38), I sekretarz KC KP Ukrainy (1938—49), członek Biura Politycznego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (1939—64), w czasie wojny niemiecko-radzieckiej (1941—45) członek rad wojennych frontów Południowo-Zachodniego, Stalingradzkiego, Południowego i I Ukraińskiego 150
Churchill Clementine ur. Hozier (1885—1977), żona W. L. S. Churchilla 99, 337

Churchill John (1650—1722), brytyjski dowódca wojskowy, 1-y książę Marlborough 331
Churchill Winston Leonard Spencer (1874—1965), brytyjski mąż stanu; członek Partii Liberalnej (1904—23), członek Partii Konserwatywnej (1900—93, 1924—65), wielokrotny minister (od 1908), długoletni członek Izby Gmin, pierwszy lord Admiralicji (1911—15, 1939—40), minister wojny i lotnictwa (1918—21), minister kolonii (1921—22), minister skarbu (1924—29), premier gabinetu wojennego (1940—45) 61, 62, 66—68, 78, 79, 83, 87, 89, 93, 97—103, 110, 114, 118, 119, 121, 122, 124, 128, 131, 142, 143, 145, 148, 153, 155, 157, 158, 167, 175, 178—181, 189, 191, 192, 196, 198, 203, 205, 208, 209, 212, 218—222, 226—228, 231—237, 240, 241, 253, 257, 258, 260, 262, 268, 273, 278, 279, 290, 293, 296—302, 304—306, 309, 311, 316—320, 337,
Ciano di Cortellazo Galeazzo (1903—1944), włoski polityk i dyplomata; minister spraw zagranicznych (1936—43), za udział w spisku przeciwko Mussoliniemu skazany przez faszystowski trybunał specjalny na karę śmierci i stracony; zięć B. Mussoliniego 20, 42
Ciechanowski Jan 1887—1973), dyplomata; pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych (1919—25), poseł w Waszyngtonie (1925—29), sekretarz generalny Ministerstwa Spraw Zagranicznych (IX 1939—41) i ambasador w Stanach Zjednoczonych polskiego rządu emigracyjnego (1941—45) 97, 107, 109, 111, 114, 126, 196, 204, 254, 258, 261, 264, 272, 273, 292, 296, 297, 301, 362
Ciołkosz Adam (1901—1978), publicysta; poseł na Sejm (1928—30), sądzony w procesie brzeskim, członek Rady Naczelnej PPS (1931—39), jeden z przywódców Komitetu Zagranicznego PPS i członek emigracyjnej Rady Narodowej (1940—45) 186
Clark-Kerr Archibald John zob. Kerr Archibald John Clark
Collins (George) Frederick B. E. zob.: Edward-Collins (George) Frederick (Basset)
Crerar Henry Duncan Graham (1888—1965), generał kanadyjski; absolwent Królewskiej Akademii Wojskowej w Kingston, uczestnik I wojny światowej, szef kanadyjskiego Sztabu Generalnego (1940—41), dowódca 1 armii kanadyjskiej w Europie (1944—45) 87, 108
Cripps Richard Stafford (1899—1952), brytyjski polityk i dyplomata; działacz Partii Pracy, ambasador w Moskwie (1940—42), członek wojennego gabinetu Churchilla (1943—45) 68, 100, 119, 142, 149, 219—221
Curzon George Nathaniel (1859—1925), polityk brytyjski; działacz Partii Konserwatywnej, wielokrotny minister, wicekról Indii (1899—1905), przewodniczący Izby Lordów (1919—24), minister spraw zagranicznych (1919—24) 163, 168, 179, 227, 260, 269, 291, 295
Czang Kai-szek (1887—1975), chiński marszałek i polityk; przywódca prawicowego skrzydła Kuomintangu, organizator przewrotu kontrrewolucyjnego (1927), dowódca armii chińskiej w wojnie z Japonią (1936—45) 48, 187, 282

Daladier Edouard (1884—1970), polityk francuski; działacz Partii Radykalnej, deputowany do parlamentu (1919—40), minister kolonii (1924—25), robót publicznych (1930—32), obrony narodowej (1936—37), premier (1933, 1934. IV 1938—III 1940); z ramienia Francji podpisał układ w Monachium (IX 1938) i zadeklarował przystąpienie do wojny przeciwko Niemcom (IX 1939); minister obrony i minister spraw zagranicznych (III 1940—VI 1940), uwięziony przez rząd Vichy (1940), wywieziony do Niemiec (1943) 46, 243
Darlan Jean François (1881—1942), francuski admirał i polityk; naczelny dowódca Marynarki Wojennej (1936—42), wicepremier i minister spraw zagranicznych rządu Vichy (1940—42), z ramienia aliantów szef administracji wojskowej

i cywilnej Afryki Płn., zamordowany w zamachu terrorystycznym 63, 64, 256, 257
Davidson, generał brytyjski; pracownik Inteligénce Service 121, 216
Davies Joseph Edward (1876—1958), amerykański polityk i dyplomata; ambasador w Moskwie (1936—38), w Brukseli (1938—39), zastępca podsekretarza stanu (1945); w czasie drugiej wojny światowej wysyłany kilkakrotnie w misjach specjalnych; doradca Trumana na konferencji w Poczdamie (1945) 297
Dąb-Biernacki Stefan (1890—1959), generał; w Legionach i POW (1914—1918), inspektor armii (1930—39), w wojnie obronnej Polski 1939 dowódca armii „Prusy" i Frontu Północnego: 70, 72
Dąbrowski Jan Henryk (1755—1818), generał; twórca Legionów Polskich we Włoszech 115
Denain Victor (1880—1952), generał francuski; uczestnik I wojny światowej, szef misji wojskowej w Polsce (1928), szef sztabu wojsk lotniczych (od 1933) i minister lotnictwa (1934—36), inspektor generalny sił lotniczych terytoriów zamorskich Francji (1936—37), szef Francusko-Polskiej Misji Wojskowej (1939) 62, 63
Dill John Greer (1881—1944), marszałek brytyjski; szef Sztabu Imperialnego (1940—41); przedstawiciel W. Brytanii w Połączonym Komitecie Szefów Sztabów 207
Doboszyński Adam (1904—1949), inżynier i publicysta; działacz Stronnictwa Narodowego: członek zarządu okręgowego i prezes zarządu powiatu krakowskiego (1935—36), członek Komitetu Głównego (od III 1939); w czasie wojny na emigracji: początkowo w wojsku, potem członek Komitetu Zagranicznego Obozu Narodowego (1942—43); po powrocie do kraju skazany na karę śmierci 283
Dormer Cecil Francis Joseph (ur. 1883) dyplomata brytyjski; radca ambasady w Tokio (1926—29), ambasador przy polskim rządzie emigracyjnym (1941—43) 124
Dowbór-Muśnicki Józef (1867—1937), generał armii rosyjskiej i polskiej; dowódca I Korpusu Polskiego walczącego przeciwko władzy radzieckiej (1917—18), naczelny dowódca armii wielkopolskiej (1918—20), w stanie spoczynku od 1920 8
Dreszer Rudolf Eugeniusz (1891—1951), generał; w Wojsku Polskim (od 1918), na stanowiskach dowódczych w kawalerii; w wojnie obronnej Polski 1939 dowódca grupy operacyjnej w armii „Prusy" dowódca 4 Dywizji Piechoty we Francji i 2 Brygady Strzelców w Wielkiej Brytanii (1940) 50
Duch Bronisław Bolesław (1896—1980), generał; w Wojsku Polskim (od 1918), dowódca 1 dywizji grenadierów we Francji (1940), szef misji rekrutacyjnej w Kanadzie (1941—42), dowódca 1 dywizji grenadierw w 1 Korpusie Polskim w Szkocji (1943) i 3 Dywizji Strzelców Karpackich (1943—45) 50
Dudziński Stanisław (ur. 1904), major, inżynier 330
Duraczyński Eugeniusz 36, 363
Dziewanowski Marian Kamil 263
Dżilas Milovan (ur. 1911), członek Komunistycznej Partii Jugosławii, partyzant, bliski współpracownik Tito, minister propagandy (1945) 332

Eden Anthony Robert (1897—1977), brytyjski polityk i dyplomata; działacz Partii Konserwatywnej, wielokrotny minister, długoletni członek Izby Gmin, minister spraw zagranicznych (1936—38), kolonii, spraw wojskowych (1939—40), spraw zagranicznych (1940—1945) 89, 97, 98, 121—124, 128, 129, 135, 142, 167, 168, 177—179, 181, 183, 190—192, 196, 198, 212, 226—229, 232, 247, 290—296, 301—302, 306—309, 322
Edward-Collins (George) Frederick (Basset) (ur. 1883), admirał brytyjski; tymczasowy gubernator Gibraltaru (1942) 324
Elżbieta II (ur. 1926) królowa Wielkiej Brytanii (od 1952), córka Jerzego VI 88
Elżbieta Angela Margerita ur. Bowles Lyon (ur. 1900), żona Jerzego VI 93

Falter Alfred (1881—1954), przemysłowiec; członek Rady Banku Polskiego i Rady Naczelnej Banku Handlowego w Warszawie (do 1939), wiceminister skarbu rządu emigracyjnego (1939—40) 108
Faury Louis (1874—1947), generał francuski; członek francuskiej misji wojskowej w Polsce i dyrektor nauk Wyższej Szkoły Wojennej (1919—28), szef francuskiej misji wojskowej w Polsce (IX 1939), dyrektor wyszkolenia wojska polskiego we Francji (X 1939—VI 1940) 59
Fierling Zdenek (1891—1976), czechosłowacki polityk i dyplomata; ambasador rządu emigracyjnego w Związku Radzieckim (1941—45), premier (1945) 224
Fouché Joseph d'Otrante (1759—1820), francuski działacz polityczny 237
Franciszek Józef I (1830—1916), cesarz Austrii (1848—1916) i król Węgier (1867—1916) 8
Franco-Bahamonde Francisco (1892—1975), hiszpański generał i polityk; przywódca sił kontrrewolucyjnych w wojnie domowej (1936—39), szef państwa i rządu (1939—75) 28
Frankfurter Felix (ur. 1882), prawnik amerykański; sędzia Sądu Najwyższego (od 1939) 247
Fuller John Frederick 56, 57
Fyda Wojciech (1894—ok. 1944), pułkownik; w Legionach Polskich, zastępca szefa gabinetu wojskowego prezydenta RP (do 1936), attaché wojskowy w Paryżu (1937—39), zginął w obozie koncentracyjnym w Mauthausen 34

Gabszewicz Aleksander (1912—1983), podpułkownik WP, pilot; uczestnik wojny obronnej Polski 1939 i bitwy powietrznej o W. Brytanię (VIII 1940) w Polskich Siłach Powietrznych na Zachodzie: dowódca klucza we Francji (VI 1940), 316 Dywizjonu Myśliwskiego (XI 1941—VI 1942), 2 i 131 skrzydła Myśliwskiego (1943 i VII 1944—V 1945) 297
Gamelin Maurice Gustave (1872—1958), generał francuski; dowódca wojsk francuskich w Syrii (1925—28), szef Sztabu Generalnego (1931—35), zastępca przewodniczącego Najwyższej Rady Wojennej (od 1935), naczelny dowódca francuskich sił zbrojnych (1938—39) a następnie sojuszniczych sił zbrojnych we Francji (IX 1939—V 1940), aresztowany przez rząd Vichy, wywieziony do Niemiec (1943) 56
Gaulle Charles de (1890—1970), francuski generał i mąż stanu; członek misji wojskowej w Polsce (1919—21), dowódca brygady pancernej (1939—40), wiceminister spraw wojskowych (1940), przewodniczący Komitetu „Wolna Francja" (1940—43), Szef Rządu Tymczasowego (1944—46) 33, 105, 117, 133, 244, 256
Giraud Henri Honoré (1879—1949), generał francuski; uczestnik I wojny światowej, członek Najwyższej Rady Wojennej (1939), w niewoli niemieckiej (1940—42), najwyższy zwierzchnik cywilny i wojskowy w Afryce Północnej (1942—43), naczelny dowódca (do IV 1944), wiceprzewodniczący Najwyższej Rady Wojennej (do 1948) 244, 256
Glabisz Kazimierz (1893—1981), generał, uczestnik Powstania Wielkopolskiego i III Powstania Śląskiego, szef I Oddziału Naczelnego wodza (1941), zastępca dowódcy 1 Samodzielnej Brygady Strzelców (VI 1942—X 1943), dowódca 2 Dywizji Pancernej (X 1943—II 1945) i 4 Dywizji Piechoty (od II 1945) 217
Glaser Stefan (ur. 1895) prawnik; profesor na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1920—24) i na uniwersytecie w Wilnie (do 1939), poseł przy rządzie belgijskim w Londynie (od VIII 1941) 90
Głuchowski Janusz (1888—1964), generał; w Wojsku Polskim (od 1918): dowódca 1 Brygady Kawalerii (1920—24), 4 Dywizji Kawalerii (1925—30), X Okręgu Korpusu — Przemyśl (1934—35), I wiceminister spraw wojskowych (1935—39), w PSZ na Zachodzie m.in. dowódca brygady szkolnej w Szkocji 133
Goebbels Joseph Paul (1897—1945), niemiecki działacz hitlerowski; członek NSDAP (od 1924), poseł do

Reichstagu i gauleiter Berlina (1926—45), minister propagandy Trzeciej Rzeszy (1934—45), popełnił samobójstwo 293, 294, 298, 363
Gomułka Władysław (1905—1982), działacz ruchu robotniczego, polityk; członek KPP (od 1926), więziony (1932—1934, 1936—1939), członek Komitetu Centralnego PPR (1942—1948), sekretarz generalny PPR (1943—1948) 276
Gorbaczow Michaił (ur. 1931), radziecki działacz partyjny i państwowy; sekretarz Generalny KC KPZR (od 1985) i przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR od 1988) 304
Gouraud Henri Eugéne (1867—1946), generał francuski; jeden z wybitnych dowódców I wojny światowej, gubernator wojskowy Paryża i członek Najwyższej Rady Wojennej (1923—1937) 12
Grabski Stanisław (1871—1949), polityk i ekonomista; profesor uniwersytetu we Lwowie (1910—39) i w Warszawie (1946—49), członek Komitetu Centralnego Ligi Narodowej (od 1905) i wiceprezes Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego w Galicji (od 1907), członek Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu (1917—19), poseł na Sejm (1919—27), minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1923 i 1925—26), przewodniczący Rady Narodowej w Londynie (1942—45), wiceprzewodniczący Krajowej Rady Narodowej (1945—47), brat Władysława 90, 186, 287
Grabski Władysław (1874—1938), działacz polityczny i społeczny, ekonomista i historyk; poseł do rosyjskiej Dumy Państwowej 1905—12), przewodniczący Centralnego Komitetu Obywatelskiego (1915), premier (1920 i 1923—25), minister skarbu (1919—20 i 1923—25), rektor SGGW (1926—28), brat Stanisława 11, 12
Gralewski Jan, pułkownik; kurier osobisty komendanta głównego Armii Krajowej 323, 324, 328
Graliński Zygmunt (1897—1940), prawnik; działacz Stronnictwa Ludowego, w rządzie emigracyjnym: podsekretarz MSZ (do VI 1940), podsekretarz w resorcie opieki społecznej i spraw socjalnych 71, 74
Graziali Francesco Saverio (1869—1951), generał włoski; senator (od 1928) 12
Grey Edward (1862—1933), polityk brytyjski; działacz Labour Party, minister spraw zagranicznych (1905—16) 220
Grigg James (1890—1964), polityk brytyjski; minister wojny (1942—45) 325
Grot-Rowecki Stefan zob.: Rowecki Stefan

Halifax Edward Frederick (1881—1959), polityk brytyjski; działacz Partii Konserwatywnej, wicekról Indii (1926—31), parokrotny minister, przewodniczący Izby Lordów (1935—38), minister spraw zagranicznych (1938—40), ambasador w Waszyngtonie (1940—46) 38, 68, 71, 73, 76—78, 98, 101, 110, 114, 204, 292, 308
Haller Józef (1873—1960), generał; dowódca Legionu Wschodniego, II Brygady Legionów Polskich, II Korpusu Polskiego (1914—1918), organizator i dowódca Armii Polskiej we Francji (1918—1919), dowódca Frontów w wojnie polsko-radzieckiej (1919—1920), Generalny Inspektor Artylerii i członek Rady Wojennej (1920—1926), w stanie spoczynku (od 1926), minister bez teki w rządzie emigracyjnym (1939—43) 8, 17, 23, 27, 90, 93
Haller Stanisław (1872—1940), generał; w Wojsku Polskim (od 1918): inspektor armii (1920—23), szef Sztabu Generalnego (1923—25), w stanie spoczynku (od 1926), internowany w ZSRR (IX 1939—40) 8, 11, 138
Hannibal (247—183 p.n.e.), wódz kartagiński 35
Harriman William Averell (ur. 1891), amerykański polityk i dyplomata; finansista, działacz Partii Demokratycznej, kierownik administracji Lend-Lease, ambasador w Moskwie (1943—46) 142, 151, 158, 193, 212, 242
Haushofer Karl (1869—1946), geograf niemiecki 197
Henderson Loy (ur. 1892), dyploma-

ta amerykański; podczas drugiej wojny światowej wyższy urzędnik Departamentu Stanu 198, 199
Henrys Paul Prosper (1862—1943), generał francuski; dowódca francuskich wojsk interwencyjnych na Wschodzie (1917—1918), szef francuskiej misji wojskowej w Polsce (1919) 64, 65
Hitler Adolf (1889—1945), przywódca niemieckiego faszyzmu; kierownik NSDAP (od 1921), kanclerz Trzeciej Rzeszy (od 1933), szef państwa (od 1934), naczelny wódz wojsk niemieckich (1938—45), popełnił samobójstwo 13, 14, 34, 37, 53, 67, 84, 86, 94, 100, 118, 119, 121, 126, 137, 152, 171, 172, 174, 181, 189, 190, 303
Hlond August (1881—1948), kardynał; biskup śląski (1922—26), arcybiskup gnieźnieńsko-poznański (1926—46) i prymas Polski (1926—48), kardynał (od 1927), internowany przez hitlerowców (1944—45) 20
Hochhuth Rolf (ur. 1931), dramatopisarz niemiecki; 329, 330
Hopkins Harry Lloyd (1890—1946), amerykański polityk i dyplomata; działacz Partii Demokratycznej, wieloletni członek Izby Reprezentantów, doradca prezydenta Roosevelta, podsekretarz stanu (1938—40), wysyłany w misjach dyplomatycznych o specjalnym znaczeniu (1941—45) 294, 295
Howard Leslie Stainer (1893—1943), aktor angielski; 318
Hull Cordell (1871—1955), polityk amerykański; działacz Partii Demokratycznej, członek Izby Reprezentantów i Senatu, sekretarz stanu (1933—44), laureat pokojowej nagrody Nobla (1945) 109, 198, 228
Hulls Leslie R., podpułkownik brytyjski; łącznik wojskowy przy armii gen. Andersa 230, 232

Ickes Harold L. (ur. 1874), amerykański prawnik i polityk; 247
Ironside William Eddmund (1880—1959), generał angielski; uczestnik wojny burskiej (1899—1902) i I wojny światowej, w wojskach interwencyjnych w Archangielsku (1918), szef misji wojskowej przy wojskach węgierskich Horthy'ego (1920), dowódca wojsk brytyjskich w Indiach (1926) i na Środkowym Wschodzie (1937), komendant twierdzy gibraltarskiej (1938), szef Sztabu Imperialnego (V 1939—V 1940) 12
Irvine James Colquchoun (ur. 1877), chemik brytyjski; wicekanclerz Uniwersytetu w Saint-Andrews (od 1921) 93, 94
Irving David; 255, 274, 330, 363
Ismay of Wormington Hastings Lionel, (1887—1965), brytyjski generał i polityk; sekretarz gabinetu wojennego (1939—45) i szef sztabu Ministerstwa Obrony Narodowej (1940—46), najbliższy współpracownik Churchilla w dziedzinie militarnej 67

Jadwiga (ok. 1374—1399), królowa Polski (od 1384) 26
Jagiellonowie, dynastia; 124
Jaklicz Józef (1894—1974), pułkownik; w Legionach Polskich (1914—17), w Wojsku Polskim: szef sztabu 9 i 15 dywizji piechoty, dowódca 25 pułku piechoty (1920), szef wydziału szkolnictwa wojskowego oddziału III Sztabu Głównego (1923—24), wykładowca Wyższej Szkoły Wojskowej (1924—28), dowódca 12 pułku piechoty (1929—32), szef oddziału III Sztabu Głównego (1935—39), zastępca szefa Sztabu Głównego (III—IX 1939) 13, 31, 32
Januszajtis Marian Józef (1889—1973), generał; komendant Polskich Drużyn Strzeleckich (1912—14), w Legionach Polskich dowódca: baonu, 2 pułku piechoty I Brygady (1914—17); szef sztabu Inspektoratu Wyszkolenia Polskiej Siły Zbrojnej (1917—18), wicedyrektor Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu i Rady Regencyjnej (1918), uczestnik wojny polsko-radzieckiej (1920), wojewoda nowogródzki (1924—26), w stanie spoczynku od 1929 137
Jedlowski Bronisław, dr medycyny; osobisty lekarz prezydenta W. Raczkiewicza 333
Jerzy VI (1895—1952), król Wielkiej Brytanii; 83, 88, 93
Jerzy Edward Aleksander Edmund,

(1902—1942), książę Kentu, brat króla Jerzego VI; 83, 88, 123, 124, 328
Jędrzejewiczowie, rodzina; 7
Jędrzejewicz Janusz (1885—1951), polityk; poseł na Sejm (1928—35), senator (1935—38), minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1931—34), premier (1933—34) 144
Jędrzejewicz Wacław; 362

Kaczmarek Jan, działacz Związku Polaków w Niemczech; 264
Kaczyński Zygmunt (1894—1952), ksiądz; poseł do Sejmu (1922—28), dyrektor Agencji Katolickiej (1929—39), minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego w rządzie emigracyjnym (1943—44) 201
Karol Robert (1288—1342), król Węgier (od 1308); 26
Karski Jan właść. J. Kozielewski (ur. 1910); urzędnik MSZ (1937—39), uczestnik wojny obronnej Polski 1939, kurier rządu emigracyjnego 247, 363
Kasprzycki Tadeusz (1891—1978), generał; oficer Legionów Polskich i POW (1914—1918), w Wojsku Polskim (od 1918): szef III Odziału (1921—1927), dowódca 19 dywizji piechoty (1927—1931); wiceminister a następnie minister spraw wojskowych (1931—1939): internowany w Rumunii, po wojnie na emigracji 13, 30, 36
Katelbach Tadeusz (ur. 1897), publicysta i senator; prezes syndykatu dziennikarzy polskich w Berlinie (1930—32), stały korespondent „Gazety Polskiej" w Kownie (1933—37), senator (1938—39), na emigracji (od 1939) 284, 333, 363
Kennard Howard William (1878—1955,) dyplomata brytyjski; w służbie dyplomatycznej (od 1901), na placówkach w Rzymie (1902—03 i 1919), Teheranie (1904—7), Waszyngtonie (1907), Hawanie 1911), poseł w Belgradzie (1925—29), Sztokholmie (1929—31), Bernie (1931—35), ambasador przy rządzie polskim (1935—41) 34
Kennedy John Fitzgerald (1917—1963), prezydent Stanów Zjednoczonych (1960—63) 331
Kentu, książę; zob.: Jerzy Aleksander Edmund
Kentu, księżna; zob.: Marina
Kerr Archibald John Clark (1882—1951), dyplomata brytyjski; ambasador w Iraku (1953—38), Chinach (1938—42), Związku Radzieckim (1942—46), 232, 233, 307
Kędzior Aleksander (1897—1985), pułkownik; attaché wojskowy w Portugalii (do 1939), szef sztabu Naczelnego Wodza (X 1939—VI 1940), następnie w służbie dyplomatycznej m.in. szef polskiej misji wojskowej w Czungkingu przy Czang-Kai-Szeku (1943—45), po wojnie na emigracji 27, 28, 46—49
Kiernik Władysław (1879—1971), działacz ruchu ludowego i polityk; wiceprezes PSL — „Piast" (1923—31) i NKW SL (od 1931), poseł na Sejm (1919—22), minister spraw wewnętrznych (1923) i rolnictwa (1925—26), sądzony w procesie brzeskim, na emigracji w Czechosłowacji (1933—39), w czasie okupacji jeden z przywódców podziemnego Stronnictwa Ludowego 22
King William Lyon Mackenzie (1874—1950), polityk kanadyjski; jeden z przywdców Partii Liberalnej (1919—48); członek Izby Gmin (od 1908), minister pracy (1909—11), premier (1921—25, 1927—30, 1935—48) 108
Kleczyński Bohdan (1902—1944), podpułkownik, pilot; dowódca 305 Dywizjonu Bombowego Ziemi Wielkopolskiej (1041) 200, 201, 210, 211, 242
Klimecki Tadeusz (1895—1943), generał; w Legionie Wschodnim a następnie w armii austrackiej (1914—1918), w Wojsku Polskim (od 1918): m.in. dowódca kompanii i batalionu 16 pp (1918—1925), wykładowca i kierownik katedry taktyki Wyższej Szkoły Wojennej (1930—1934); w wojnie obronnej Polski 1939: szef Wydziału Operacyjnego i zastępca szefa III Oddziału Sztabu NW; w PSZ na Zachodzie: szef III Oddziału Sztabu NW (1939—1940), szef Sztabu

NW (1940—1943) 74—76, 80, 88—90, 110, 115, 119, 123, 138, 144, 170, 177, 178, 199, 200, 209, 216—218, 222, 235, 241, 242, 283, 320, 323, 327, 328
Klimkowski Jerzy, rotmistrz; osobisty adiutant gen. Andersa 161, 162, 213, 240, 280, 297, 315
Koc Adam (1891—1969), polityk, pułkownik; działacz POW w Warszawie (1914—15), w Legionach Polskich (1915—17), działacz BBWR (od 1928), poseł na Sejm (1928—39) i senator (1938—39), prezes Banku Polskiego (1936—39), szef Obozu Zjednoczenia Narodowego (1936—37), członek rządu emigracyjnego (do XII 1939) 23
Komarnicki Wacław (1891—1954), prawnik; profesor Uniwersytetu w Wilnie (od 1920) i Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie (od 1929), poseł na Sejm (1928—35), minister sprawiedliwości w rządzie emigracyjnym 186, 309
Kopański Stanisław (1894—1976), generał; w Wojsku Polskim (od 1918) na różnych stanowiskach dowódczych w artylerii (1918—1927), w III Oddziale Sztabu Głównego (1930—1931, 1933—1934, 1939), zastępca dowódcy broni pancernej i dowódca artylerii 10 Brygady Kawalerii (1935—1939): w PSZ na Zachodzie: dowódca brygady i 3 dywizji strzelców Karpackich (1940—1943), szef Sztabu Naczelnego Wodza (1943—1945) 51, 81, 82, 102, 144, 145, 171, 212, 214, 217—218, 219, 222, 363
Korniejczuk Aleksander (1905—1972), ukraiński dramaturg i działacz polityczny; wiceminister spraw zagranicznych Związku Radzieckiego (1943—44), minister spraw zagranicznych Ukraińskiej SRR (1944) 285, 286, 289, 307
Korpalska Walentyna, 13, 15, 363
Korzon Tadeusz (1839—1918), historyk; 36
Kościuszko Tadeusz (1746—1817), generał; 84, 85, 306
Kot Stanisław (1885—1975), polityk, historyk; członek Naczelnego Komitetu Narodowego (1914—18), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (1920—36), jeden z przywódców Stronnictwa Ludowego (1936—39), działacz „Frontu Morges", w rządzie emigracyjnym: minister spraw wewnętrznych (1939—41) i minister propagandy (1943—44), ambasador w Związku Radzieckim (1941—42) 22, 24, 25, 28, 61, 71, 90, 131, 139, 140, 143, 147—154, 156, 160—161, 162, 165, 168, 169, 173, 174, 176, 184, 195, 199, 224—226, 232, 236, 238—242, 280, 307, 310, 312, 316, 335, 362
Kowalewski Jan (1892—1965), pułkownik; attaché wojskowy w Moskwie i Bukareszcie (1928—37), dyrektor przedsiębiorstwa skupu surowców strategicznych (1937—1939) 18, 19, 363
Krasnodębski Zdzisław (1904—1980), podpułkownik, pilot; w wojnie obronnej Polski 1939: dowódca 3 Dywizjonu Myślwskiego Brygady Pościgowej; na Zachodzie dowódca 303 Dywizjonu Myśliwskiego (VIII—IX 1940), 131 Skrzydła Myśliwskiego (X 1943—II 1944) 85
Krautwald d'Annau Józef (ur. 1898), podpułkownik; 36
Krubski Jerzy (ur. 1898), pułkownik; w wojnie obronnej Polski 1939: oficer III Oddziału sztabu NW; szef sztabu 1 Korpusu Polskiego w Szkocji (od IX 1940), przedstawiciel Naczelnego Wodza przy dowództwie 21 Grupy Armii 80
Kukiel Marian Włodzimierz (1885—1973), generał, historyk; szef Wojskowego Biura Historycznego (1925—26), docent Uniwersytetu Jagiellońskiego (1927—29), członek Polskiej Akademii Umiejętności, dyrektor Muzeum Czartoryskich w Krakowie (od 1936), wiceminister spraw wojskowych w rządzie emigracyjnym (od X 1939), dowódca 1 Korpusu Polskiego w Szkocji (od X 1940), minister obrony narodowej rządu emigracyjnego (od IX 1942), dyrektor Instytutu Historycznego im. Sikorskiego w Londynie (od 1946) 12, 17, 28, 60, 65, 67, 68, 74, 76, 80, 90, 91, 117, 123, 134, 139, 147, 216, 217, 222, 233, 237, 238, 267, 300, 301, 310, 326, 339, 363
Kulski Władysław (ur. 1903), prawnik; naczelnik wydziału prawno-

traktatowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (1935—40), radca ambasady rządu emigracyjnego w Londynie (1940—45) 185
Kutrzeba Tadeusz (1886—1947), generał, historyk; w armii austriackiej (od 1906), w Wojsku Polskim m.in. szef sztabu 3 armii (1920), szef Biura Ścisłej Rady Wojennej (1925—28) i zastępca szefa Sztabu Generalnego (1922—27), komendant Wyższej Szkoły Wojennej (1928—39), Generał do Prac w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych (1935—39); w wojnie obronnej 1939: dowódca armii „Poznań", grupy armii „Poznań" i „Pomorze", zastępca dowódcy armii „Warszawa" (od 22 IX) 8
Kutuzow Michaił (1745—1813), generał — feldmarszałek rosyjski; 180
Kwapiński Jan właść. Piotr Chałupka (1885—1964), działacz Polskiej Partii Socjalistycznej (od 1901), członek jej Organizacji Bojowej (1905—06) i władz naczelnych (od 1919), przewodniczący Komitetu Centralnego Związków Zwodowych (1922—39) oraz Zarządu Głównego Związku Zawodowego Robotników Rolnych (1919—39); na emigracji w Związku Radzieckim (1939—41), minister w rządzie emigracyjnym oraz wicepremier (1941—44) 186, 310
Kwiatkowski Eugeniusz Felicjan (1888—1974), inżynier-chemik, polityk; działacz gospodarczy; dyrektor Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie (1923—26) i Mościcach (1931—32), minister przemysłu i handlu (1926—30), realizator rozbudowy portu w Gdyni, poseł na Sejm (1928—30 i 1938—39), wicepremier i minister skarbu (1935—39), internowany w Rumunii (1939—45) 29, 30
Kwiatkowski Michał (1883—1966), dziennikarz; poseł na Sejm i prezes Klubu Parlamentarnego Chrześcijańskiej Demokracji (1922—27), na emigracji: (od 1927): wiceprezes Rady Narodowej w czasie wojny, wydawca „Narodowca" 90
Kwieciński Bogdan (ur. 1895), pułkownik; attaché lotniczy ambasady polskiej w Londynie 65, 107
Kwiecińska, żona Bogdana; 107

Lachert Wacław (1872—1951), przemysłowiec i działacz społeczny; prezes Zarządu Głównego PCK (1939—45) 301
Landau Szymon, przemysłowiec polski; członek angielskiego Conservative Club 107, 108
Leahy William Daniel (1875—1959), admirał floty Stanów Zjednoczonych; polityk i dyplomata, ambasador przy rządzie Petaina i Vichy (1940—42), szef sztabu wojskowego prezydentów Roosevelta i Trumana (1942—48) 271
Léger Alexis; zob. Saint-John Perse
Lenin Włodzimierz (Władimir) właść. W. Uljanow (1870—1924), przywódca i teoretyk rewolucyjnego ruchu robotniczego 15, 162
Leopold III (1901—1983), król Belgów (1934—51); 56
Lerski Jerzy ps. „Jur" (ur. 1917), prawnik i historyk; w czasie II wojny światowej emisariusz rządu gen. Sikorskiego 89, 105, 106, 363
Leśniak Jan (ur. 1898), major; oficer sztabu Naczelnego Wodza 47, 48
Leśniak Maria, komendantka Służby Kobiet w Polskich Siłach Zbrojnych; 90, 91, 310
Leśniowska Zofia ur. Sikorska (1912—1943), na emigracji: członek Zarządu Głównego PCK, komendantka Pomocniczej Służby Kobiet w Polskich Siłach Zbrojnych (XII 1942—II 1943), córka Władysława 15, 26, 35, 89—92, 135, 198—200, 209, 310, 320, 327, 328, 333, 334
Leśniowski Stanisław, inżynier-rolnik; naczelnik wydziału Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie, mąż Zofii 15, 16
Lieberman Herman (1870—1941), prawnik; poseł do parlamentu austriackiego (1997—1918), w Legionach Polskich (1914—1916), członek Rady Naczelnej PPS (1920—1939), wiceprzewodniczący Centranego Komitetu Wykonawczego PPS (1931—1934), poseł na Sejm

(1919—1930), uwięziony i skazany w procesie brzeskim (1932), członek emigracyjnej Rady Narodowej (1939—1941), przewodniczący Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS (od 1940), minister sprawiedliwości w rządzie RP na emigracji (1941) 22, 76, 88, 90, 133, 136, 173, 186

Lipski Józef (1894—1958), dyplomata; naczelnik wydziału w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (1927—1934), ambasador w Niemczech (1934—1939), w PSZ na Zachodzie: oficer sztabu Naczelnego Wodza (1935—1939) 249, 265, 268, 273, 275, 363

Litauer Stefan (1891—1959), dziennikarz; pracownik MSZ (1922—29 i 1945—49), dziennikarz Polskiej Agencji Telegraficznej (1929—41) i jej korespondent w Londynie (1936—41), współpracownik „News Chronicle" (1944—45) 65, 66, 68

Litwinow Maksim (1876—1951), radziecki polityk i dyplomata; wiceminister spraw zagranicznych (1921—1930), reprezentował ZSRR w Lidze Narodów (1934—1938), minister spraw zagranicznych (1930—1939), ambasador w Stanach Zjednoczonych (1941—1943), wiceminister spraw zagranicznych (1941—1946) 196, 203, 204, 229, 306

Ludwik XVIII (1755—1824), król Francji (od 1814) 35

Ładoś Aleksander (1891—1963), dziennikarz i dyplomata; działacz Stronnictwa Ludowego, poseł w Rydze, konsul generalny w Monachium (do 1927), minister bez teki w rządzie emigracyjnym (1939), poseł w Bernie (1940—45) 23

Łowczowski Gustaw (ur. 1897), pułkownik; zastępca attaché wojskowego w Paryżu (1937—39), Kierownik Biura do Spraw Ogólno-Organizacyjnych w Coëtquidan, dowódca 1 pułku piechoty i 1 dywizji grenadierów (1939), po klęsce Francji w konspiracji (do 1942) 45, 210, 211, 363

Łubieńska Maria; 36

Łubieński Ludwik; porucznik; szef Polskiej Misji Morskiej w Gibraltarze 312—327, 331, 332, 363

Łukasiewicz Juliusz (1892—1951), dyplomata; w służbie dyplomatycznej (od 1919), poseł na Łotwie (1926—29), w Austrii (1931—33), poseł (1933—34), a następnie ambasador w Związku Radzieckim (1934—36), ambasador we Francji (1936—39) 20, 21, 26, 70, 72

Mac Arthur Douglas (1880—1964), generał amerykański; uczestnik I wojny światowej, na stanowiskach sztabowych i dowódczych na Filipinach (1922—25, 1928—37), dowódca amerykańskich wojsk lądowych na Dalekim Wschodzie (1942), alianckich sił zbrojnych południowo-zachodniego Pacyfiku (1942—45), naczelny dowódca sił sprzymierzonych na Dalekim Wschodzie (od 1945) 12

Macfarlane (Frank) Noel Mason (ur. 1889), generał brytyjski; uczestnik I wojny światowej, attaché wojskowy w Budapeszcie, Bernie i Wiedniu (1931—35), Berlinie i Kopenhadze (1937—39), uczestnik kampanii francuskiej (1940), szef misji wojskowej w Moskwie (1941), gubernator i dowódca w Gibraltarze (1942—44) 120, 311, 312, 321—327

Machiavelli Niccolo (1469—1527), włoski pisarz, polityk i historyk; 105

Mackiewicz Stanisław Cat — (1896—1966), polityk, publicysta, pisarz; założyciel i redaktor „Słowa" w Wilnie, poseł na Sejm (1928—30), członek Rady Narodowej na emigracji (1940—41) 35, 61, 175

Maczek Stanisław (ur. 1892), generał; podczas I wojny światowej w armii austriackiej (1914—1918), w Wojsku Polskim (od 1918) na różnych stanowiskach dowódczych m.in. dowódca 10 zmotoryzowanej brygady kawalerii (1938—IX 1939), internowany na Węgrzech w PSZ na Zachodzie: dowódca oddziałów polskich w Coëtquidan (X—XI 1939), 10 brygady kawalerii pancernej (XII 1939—VI 1940), orga-

nizator i dowódca 1 dywizji pancernej (II 1942—V 1945), dowódca I Korpusu Polskiego w Szkocji (od V1945) 51, 67, 87, 237, 274
Maginot André (1877—1932), polityk francuski; minister wojny (1922—24 i 1929—32) 57
Majski Iwan (1884—1975), dyplomata radziecki; poseł w Helsinkach (1929—32), ambasador w Londynie (1932—43), wiceminister spraw zagranicznych (1943—46) 121—124, 128, 130, 135, 136, 142, 196, 203, 229, 306, 319, 321—323
Malenkow Gieorgij (1902—1988), radziecki działacz partyjny i państwowy; 150
Małgorzata (ur. 1930), księżniczka; córka Jerzego VI 88
Marecki Andrzej (1898—1943), pułkownik; szef oddziału III w Sztabie Naczelnego Wodza (1940—1943) 120, 323
Marina (ur. 1906), żona Jerzego Edwarda, księcia Kentu; córka Mikołaja, księcia Grecji 88, 328
Marlborough, książę; zob.: Churchill John
Marshall George Catlett (1880—1959), amerykański generał i polityk; szef sztabu wojsk lądowych (1939—45), członek amerykańskiego Połączonego Komitetu oraz amerykańsko-brytyjskiego Zjednoczonego Komitetu Szefów Sztabów (od 1942) 13, 195, 203, 206, 318
Masaryk Jan Garrigue (1886—1948), czechosłowacki polityk i dyplomata; poseł w Londynie (1925—38), minister spraw zagranicznych (1940) i wicepremier rządu emigracyjnego (1941—45) 244, 292
Matkowski Józef; 23
Miedziński Bogusław (1891—1972), polityk, publicysta, pułkownik; w Legionach i POW (1914—18), w Wojsku Polskim (1918—22), członek PSL — „Piast" i PSL — „Wyzwolenie" (1923—26), działacz Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (od 1927), jeden z przywódców Obozu Zjednoczenia Narodowego, poseł na Sejm (1922—38), senator i marszałek senatu (1938—39), redaktor naczelny „Gazety Polskiej" (od 1929), na emigracji (od 1939) 284
Mikołajczyk Stanisław (1901—1966), polityk i działacz ruchu ludowego; członek władz naczelnych Stronnictwa Ludowego (do 1939), wiceprzewodniczący emigracyjnej Rady Narodowej (1939—40), wicepremier i minister spraw wewnętrznych (1940—43) oraz premier (1943—44) rządu emigracyjnego 64, 103, 136, 199, 310
Mitkiewicz Leon (1896—1972), pułkownik; uczestnik I wojny światowej, attaché wojskowy na Litwie (1938—39), szef misji wojskowej w Londynie, szef oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza i zastępca szefa sztabu w Naczelnym Dowództwie (1939—42), zastępca dowódcy 1 dywizji pancernej (1942), przedstawiciel Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych przy Najwyższym Dowództwie Aliantów w Waszyngtonie (1943—45) 65, 78, 79, 81, 102, 103, 108, 110, 111, 114, 121, 123, 124, 136—138, 176—178, 185, 187, 199, 200, 202, 204, 209, 210, 213—215, 217, 221—223, 237, 250, 270, 271, 273, 275, 363
Młynarski Feliks (1884—1972), ekonomista; dyrektor Urzędu Emigracyjnego (1921—22), wiceprezes Banku Polskiego (1924—29), profesor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie (1929—39), podczas wojny prezes Banku Emisyjnego w Krakowie 16
Modelski Izydor (1889—1962), generał; w Legionach Polskich (1914—1917), w Wojsku Polskim (do 1928); przewodniczący Związku Hallerczyków (do 1939), w PSZ na Zachodzie: I pomocnik ministra spraw wojskowych (XI 1939—VII 1940), II wiceminister obrony narodowej i generał do zleceń Naczelnego Wodza (VII 1940—XII 1944) 17, 28, 29, 33, 173, 199, 237, 310
Mołotow Wiaczesław właść. Skriabin (1890—1986), radziecki polityk i dyplomata; członek Biura Politycznego (1925—57) i sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (1920—30), członek Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej (1928—34), premier

(1930—41), minister spraw zagranicznych (1939—49), wicepremier (1941—57) 22, 65, 140, 148, 150, 153, 154, 160—162, 164, 180, 185, 203, 225—232, 286—288, 293, 300, 307
Morgenthau Henry (Jr.) (ur. 1891), polityk amerykański; wydawca czasopisma „American Agriculturist" (1922—33), podsekretarz stanu w ministerstwie skarbu (1933), minister skarbu (1934—45) 247
Mościcki Ignacy (1867—1946), polityk, chemik; profesor Politechniki Lwowskiej (od 1912), założyciel Chemicznego Instytutu Badawczego (1922), prezydent RP (1926—39), na emigracji (1939—46) 19—21, 23, 29, 36
Mussolini Benito (1883—1945), polityk włoski; przywódca Narodowej Partii Faszystowskiej Włoch (od 1921), premier (1922—43) 20, 42, 43

Napoleon I (1769—1821), cesarz Francuzów; 35, 62, 159, 180
Narutowicz Gabriel (1865—1922), inżynier-konstruktor, pierwszy prezydent RP; profesor politechniki w Zurychu (1908—20), minister robót publicznych (1920—21), minister spraw zagranicznych (1922), prezydent (9—16 XII 1922), zastrzelony przez nacjonalistę — Eligiusza Niewiadomskiego 11, 104
Nowakowski Zygmunt właść. Z. Tempke (1891—1963), aktor, pisarz i publicysta; dyrektor teatru im. Słowackiego w Krakowie (1926—29), współpracownik i felietonista „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" (1929—39), członek emigracyjnej Rady Narodowej (1939—45), redaktor „Wiadomości" w Londynie (1939—43) 17

Okulicz Kazimierz; 364
Onacewicz Włodzimierz (ur. 1892), pułkownik; attaché ambasady RP w Waszyngtonie 271
Oppman Regina; 253

Paderewski Ignacy Jan (1860—1941), pianista i polityk; członek Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu (1918), premier i minister spraw zagranicznych (1919), delegat Polski na Konferencję Pokojową w Paryżu (1919) przy Radzie Ambasadorów (1920) i w Lidze Narodów (1920—21), współtwórca „Frontu Morges" (1936), przewodniczący emigracyjnej Rady Narodowej (1940—41) 16,, 21, 93, 98, 107, 114
Panfiłow Aleksiej (ur. 1894), generał radziecki; pełnomocnik Sztabu Generalnego Armii Czerwonej do spraw polskich (1941—42) 158, 168
Papée Kazimierz (1889—1979), dyplomata; w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (od 1919), sekretarz poselstwa w Niemczech (1922—1923), kierownik wydziału, następnie zastępca dyrektora Departamentu Polityczno-Ekonomicznego MSZ (1923—1928), charge d'affairés w Estonii (1929), konsul generalny w Królewcu (1929—1932), komisarz generalny w Gdańsku (1932—1936), poseł w Czechosłowacji (1936—1939), ambasador w Watykanie (od 1939) 129
Paszkiewicz Gustaw (1893—1954), generał; w wojnie obronnej Polski 1939: dowódca 12 DP w składzie Armii „Prusy" w Poliskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie: dowódca 1 Brygady Strzelców (1940—42), 4 Dywizji Strzelców (1942), Brygady Czołgów, 6 Dywizji Piechoty i Armii Polskiej na Wschodzie X 1942—VI 1943), zastępca dowódcy 1 Korpusu w Szkocji (VII 1943—III 1945) 90
Paszkiewicz Ludwik Witold (1907—1940), kapitan, pilot; zastępca dowódcy 112 eskadry myśliwskiej (1938—39), na terenie Francji w 3 warszawskim dywizjonie myśliwskim, dowódca eskadry „B" 303 dywizjonu myśliwskiego im. T. Kościuszki na terenie W. Brytanii (1940) 85
Pétain Henri Philippe (1856—1951), francuski polityk i marszałek; w czasie I wojny światowej: obrońca Verdun, naczelny dowódca Armii Północnej i Północno-Wschodniej (1917—18); generalny inspektor armii (1918—31) i wiceprzewodniczący Najwyższej Rady Wojennej i Najwyższej Rady Obrony Narodowej (1920—31), generalny inspek-

tor obrony powietrznej kraju (1931—34), minister wojny (1934), ambasador w Hiszpanii (1939—40), minister wojny i wicepremier (18 V—16 VI 1940), premier (od 16 VI 1940), szef państwa i rządu w Vichy (1940—44), skazany (1945) na dożywotne więzienie za kolaborację 56, 59—61, 63, 64, 70, 139, 256
Philby Kim; 332
Piłsudski Józef Klemens (1867—1935), polityk i mąż stanu; przywódca PPS — Frakcji Rewolucyjnej (1906), założyciel Polskiej Organizacji Wojskowej, Legionów Polskich (1914), Naczelnik Państwa (1918, 1919—22), naczelny dowódca Wojska Polskiego i marszałek Polski (od 1920), dokonał zamachu stanu (1926), premier (1926—28) 8—11, 13—16, 19, 28, 29, 64, 94, 104, 105, 124, 131, 138, 166, 173, 187, 284
Piotr II Karadziordziewicz (1923—1970), król Jugosławii (1934—45) 124, 135
Pobóg-Malinowski Władysław; 24, 29, 364
Podoski Wiktor dyplomata; poseł rządu emigracyjnego w Ottawie (od III 1944) 108
Pogodin Nikołaj właść. Stukałow (1900—1962), dramatopisarz radziecki; 286
Ponikowski Józef (1916—1943), porucznik marynarki wojennej; 313, 314, 325, 328
Poniński Alfred (1896—1968), dyplomata; sekretarz ambasady w Moskwie (1926—34), radca ambasady w Bukareszcie (1935—41), w Turcji (1941—42), ambasador w Chinach (1942—45) 363
Popiel Karol (1887—1977), polityk; członek władz naczelnych Narodowej Partii Robotniczej, Stronnictwa Pracy, poseł na Sejm (1922—1930), więzień brzeski (1930), w rządzie RP na emigracji: wiceminister opieki społecznej (1939—1941), minister sprawiedliwości (1941—1944); 17, 27, 29, 71, 90, 129, 136, 174—176, 184, 292, 310, 311, 363
Potulicki Michał (1886—1976), dyplomata; radca prawny MSZ 185
Poziomek Stanisław (1908—1944), podpułkownik, pilot; uczestnik wojny obronnej Polski 1939; dowódca 304 Dywizjonu Bombowego (XI 1941—VIII 1942), zginął 14 IV 1944 w locie bojowym nad Zatoką Biskajską 298
Pragier Adam (1888—1976), ekonomista i polityk; członek Polskiej Partii Socjalistycznej (od 1905), poseł na Sejm (1922—30), członek emigracyjnej Rady Narodowej (1941—44), minister informacji i dokumentacji w rządzie emigracyjnym (1944—45) 186
Prchal Eduard, pilot czeski; 320, 322, 325—328, 331
Protasewicz Michał (1898—1988), pułkownik; słuchacz i wykładowca w Wyższej Szkole Wojennej w okresie międzywojennym, uczestnik wojny obronnej Polski 1939, w PSZ na Zachodzie: szef VI Oddziału Sztabu Naczelnego Wodza (IV 1942—VII 1944) 209, 210
Prugar-Ketling Bronisław (1891—1948), generał; oficer armii austriackiej, w armii Hallera (1918); w Wojsku Polskim (Od 1918) na różnych stanowiskach dowódczych m.in. szef Departamentu Piechoty MSWojsk (1935—1939), w wojnie obronnej Polski 1939: dowódca 11 dywizji piechoty, w PSZ na Zachodzie; dowódca 2 dywizji Strzelców Pieszych (I—VI 1940), internowany w Szwajcarii (VI 1940—1945) 50
Pruszyński Ksawery (1907—1950), prozaik i publicysta; korespondent „Wiadomości Literackich" w Hiszpanii (1936), w czasie II wojny światowej: żołnierz armii polskiej we Francji i uczestnik kampanii norweskiej, pracownik dyplomatyczny rządu gen. Sikorskiego na terenie Związku Radzieckiego, uczestnik walk na froncie zachodnim (1944) 159—161, 164, 335, 363
Pułaski Kazimierz (1747—1779), generał; 84
Pużak Kazimierz (1883—1950), publicysta; działacz Polskiej Partii Socjalistycznej (od 1905), w czasie okupacji jeden z przywódców organizacji „Wolność-Równość-Niepodległość", delegat tej organizacji w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym przy Delegatu-

rze Rządu na kraj (1940—41 i 1943) oraz komendant główny jej Gwardii Ludowej, przewodniczący Rady Jedności Narodowej (od 1944), sądzony w procesie moskiewskim (VI 1945) 22

Raczkiewicz Władysław (1885—147), polityk, adwokat; minister spraw wewnętrznych (1921, 1925—26, 1936), marszałek Senatu (1930—35), prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy (od 1934), emigracyjny prezydent (29 IX 1939—45) 20—23, 26, 30, 44, 45, 60, 61, 68, 71, 72, 74, 75, 124, 126, 127, 130, 133, 135, 222, 279, 281, 284, 286, 321, 333—336

Raczyńska Czesława, żona Edwarda; 337

Raczyński Edward Bernard Maria (ur. 1891), dyplomata; delegat Polski przy Lidze Narodów (1932—34), ambasador w Wielkiej Brytanii (1934—45), kierownik MSZ rządu emigracyjnego (1940—43) 20, 21, 40, 66, 68, 70, 71, 73, 76, 78, 99, 102, 106, 107, 118, 127—130, 136, 147, 163, 176, 183, 184, 195—198, 201, 205, 206, 208, 209, 219, 220, 229, 230, 232, 234, 244, 254, 274, 286—291, 296, 298, 299, 306, 329, 332, 333, 337, 338, 363

Raczyński Roger; 363

Rataj Maciej (1884—1940), działacz ruchu ludowego, publicysta; działacz PSL — „Piast" (1913—18 i 1919—31) i PSL — „Wyzwolenie" (1918—19), poseł na Sejm (1919—35), minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1920—21), marszałek Sejmu (1922—28), współzałożyciel (1931) i przywódca Stronnictwa Ludowego 11

Rayski Ludomił Antoni (ur. 1892), generał, polityk; w Legionach Polskich (1914—15), w Wojsku Polskim (od 1919): na różnych stanowiskach w lotnictwie, dowódca Lotnictwa Ministerstwa Spraw Wojskowych (1926—39), zastępca szefa Administracji Armii (VIII—IX 1939), pilot brytyjskiego lotnictwa transportowego (1941—VIII 1943), szef lotnictwa Polskich Sił Zbrojnych na Bliskim Wschodzie i we Włoszech (XII 1943—V 1945) 32, 33, 36

Regulski Bronisław (1886—1961), generał; w sztabie I Korpusu Polskiego na Wschodzie (1917—1918), w Sztabie Naczelnego Wodza (1918—1920), szef IV Oddziału Sztabu Głównego (1921—1928), zastępca I wiceministra Spraw Wojskowych (1934—1939), attaché wojskowy w Londynie (1940—1945) 87, 241, 232

Retinger Józef (1874—1960), publicysta, polityk; szef gabinetu W. Sikorskiego (od 1939), jego osobisty doradca często używany do misji specjalnych, chargé d'affaires ambasady w Moskwie (VIII 1941) 61, 62, 65, 73, 90, 103, 138, 144, 200, 209, 219

Reynaud Paul (1878—1966), polityk francuski; deputowany do parlamentu (1919 i 1928—40), wielokrotny minister różnych resortów (od 1930), premier, minister spraw zagranicznych i obrony (III—VI 1940), internowany przez władze Vichy (1940—42) i więziony przez hitlerowców (1943—45) 56

Reza Mohamad Pahlawi (1919—1980), szachinszach Iranu (1941—79) 171

Reza Szach Pahlawi (1879—1944), szach Iranu (1925—41) 171

Ribbentrop Joachim von (1893—1946), dyplomata niemiecki; szef biura polityki zagranicznej NSDAP (1932—45), ambasador w Londynie (1936—38), minister spraw zagranicznych (1938—45), skazany przez Trybunał Norymberski na karę śmierci 65, 180

Roatta, żona Mario 43

Roatta Mario (1887—1968), generał włoski; uczestnik I wojny światowej, szef włoskiej misji wojskowj w czasie wojny domowej w Hiszpanii (1936—1939), zastępca potem szef Sztabu Głównego (1941 i 1943), skazany (1945) zaocznie za działalność faszystowską, uniewinniony (1948) 43

Romer Adam (ur. 1982), publicysta; referent biura prasowego w Prezydium Rządu (do 1925), szef sekretariatu gen. Sikorskiego w Londynie 90, 278

Romer Tadeusz (1894—1978), dyplomata; współpracownik Komitetu Narodowego w Paryżu (1917—1919); w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (od 1920): naczelnik wydziału zachodniego (1923—1927), poseł w w Japonii (1937—1941), w Związku Radzieckim (1942—1943), minister spraw zagranicznych rządu RP na emigracji (1943—1944) 238, 239, 277, 281, 285—289, 292, 293, 296, 316, 317, 319, 321, 332, 363

Romeyko Marian (1897—1970), pułkownik; pilot; uczestnik I wojny światowej, w Wojsku Polskim (od 1918), absolwent i wykładowca Wyższej Szkoły Wojennej, długoletni oficer Sztabu Generalnego WP, attaché wojskowy we Włoszech (1938—1940), w polskim ruchu oporu na terenie Francji (1940—1940) 42, 43

Rommel Erwin (1891—1944), feldmarszałek niemiecki; dowódca „Afrika Korps", a później niemiecko-włoskiej armii pancernej w Afryce Północnej (1941—43), dowódca grupy armii we Francji (1944), podejrzany o współudział w spisku na życie Hitlera popełnił samobójstwo 81, 96, 146, 202, 231

Roosevelt Franklin Delano (1882—1945), amerykański mąż stanu; działacz Partii Demokratycznej (od 1910), zastępca sekretarza do spraw marynarki (1913—29), gubernator stanu Nowy Jork (1928—32), prezydent czterech kadencji (1932—45) 35, 93, 97, 101, 109—111, 113, 117, 121, 142, 146, 148, 179, 180, 188, 192, 195—197, 202—206, 208, 212, 227, 228, 232, 241, 242, 247, 248, 253, 254—262, 265—269, 271, 272, 290, 293—297, 298, 302, 306, 316, 324, 343

Rowecki Stefan ps. „Grot" (1895—1944), członek konspiracyjnego harcerstwa (1911—1912), oficer Legionów Polskich (1914—1917), w Wojsku Polskim (od 1918): na różnych stanowiskach dowódczych m.in. w Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym (1923—1926), I oficer Inspektoratu Armii i Biura Ścisłej Rady Wojennej (1926—1930), dowódca 55 pułku piechoty (1930—1935), dowódca brygady KOP „Czortków" (1935—1938), dowódca Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej (VI—IX 1939), zastępca komendanta i szef sztabu SZP (X—XII 1939), komendant Obszaru Warszawa ZWZ (XII 1939—VI 1940), komendant główny ZWZ-AK (30 VI 1940—30 VI 1943), zamordowany w obozie Sachsenhausen (VIII 1944) 36, 132, 136, 250, 252, 256, 265, 319

Rozwadowski Tadeusz (1866—1928), generał; pierwszy szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego (1918), dowódca armii „Wschód" (1918—1919), szef misji wojskowej na konferencję pokojową w Paryżu (1919), szef Sztabu Generalnego i członek Rady Obrony Państwa 1920—1921), generalny inspektor kawalerii (1921—1926), podczas przewrotu majowego (V 1926) dowódca wojsk rządowych, w stanie spoczynku (od 1927) 64, 65

Rożek Edward J; 364

Rydz-Śmigły Edward (1886—1941), marszałek, polityk; działacz Związku Strzeleckiego (od 1912), w I Brygadzie Legionów Polskich (1914—16), Komendant Główny POW (1917), minister wojny w rządzie Daszyńskiego (XI 1918), uczestnik wojny polsko-radzieckiej (1919—20, inspektor armii (1921—35), Generalny Inspektor Sił Zbrojnych (od 1935), współorganizator Obozu Zjednoczenia Narodowego, naczelny wódz w wojnie niemiecko-polskiej (IX 1939) 16—18, 29, 31, 32, 36, 44, 45, 195, 240, 284

Saint-John Perse właść. Alexs Saint-Léger (1887—1975), francuski poeta i dyplomata; w służbie dyplomatycznej (od 1914), dyrektor gabinetu A. Brianda (1925—32), generalny sekretarz Ministerstwa Spraw Zagranicznych (1933—40), na emigracji w Stanach Zjednoczonych (od 1940) 34

Sandys Duncan (ur. 1908), polityk brytyjski; działacz Partii Konserwatywnej, członek Izby Gmin (1935—45), uczestnik walk w Norwegii (1940), przewodniczący mię-

dzyministralnej rady do spraw brytyjskich jeńców wojennych (1942—43), parlamentarny sekretarz ministra zaopatrzenia (1943—44), przewodniczący komitetu obrony przed rakietami „V" w gabinecie wojennym (1943—45), minister pracy (944—45), zięć W. L. S. Churchilla 219
Savery Frank (ur. 1883), dyplomata brytyjski; na placówkach w Monachium i Bernie (1911—19); wieloletni konsul w Warszawie, radca ambasady przy rządzie polskim w Angers i Londynie (1939—45) 124
Semilski Władysław, profesor; 36
Seyda Marian (1879—1967), polityk, publicysta; jeden z przywódców Narodowej Demokracji w zaborze pruskim, redaktor „Kuriera Poznańskiego" i „Orędownika" (1906—15), sekretarz generalny Centralnej Agencji Polskiej (Prasowej) w Szwajcarii (1915—17), kierownik Wydziału Prasowego Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu (1917—19), ekspert delegacji polskiej na Konferencję Pokojową w Paryżu (1919), poseł na Sejm (1919—27), minister spraw zagranicznych (1923), senator (1928—35), kilkakrotny minister rządu emigracyjnego (1939—44) 124—127, 186, 249, 309, 337
Sherwood Robert Emmet; 363
Sikorska Emilia ur. Albertowicz-Hawrowska, matka Władysława; 7
Sikorska Helena ur. Zubczewska (1888—1972), żona Władysława; 7, 8, 26, 35, 36, 80, 89, 91, 92, 198, 199, 209, 285, 297, 310, 314, 333, 334, 336—338
Sikorski Tomasz (1851—1885), ojciec Władysława 7
Składkowski-Sławoj Felicjan (1885—1962), polityk, generał; lekarz I Brygady Legionów Polskich (1914—17), jeden z przywódców POW w Zagłębiu Dąbrowskim (1918), minister spraw wewnętrznych (1926—31), poseł na Sejm 1930—39), premier (1936—39), internowany w Rumunii (1939—40), szef sanitarny polskich formacji wojskowych na Środkowym Wschodzie (1943—45) 13, 30, 105
Slocombe George Edward (ur. 1894), brytyjski pisarz, dziennikarz i wydawca; 118
Sławek Walery (1879—1939), polityk; członek PPS (od 1900), współzałożyciel organizacji paramilitarnych w Galicji, w I Brygadzie Legionów Polskich (1914—15), działacz POW, oficer do szczególnych zleceń Naczelnika Państwa, prezes Związku Legionistów Polskich (1924—36), prezes BBWR (od 1928), poseł na Sejm (1928—38), marszałek Sejmu (1938), premier (1930—31 i 1935) 8
Sławoj-Składkowski Felicjan; zob.: Składkowski-Sławoj Felicjan
Sokolnicka, żona Michała; 173
Sokolnicki Michał (1880—1967), historyk i dyplomata; członek PPS (od 1905), w Legionach Polskich, członek Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu (1918—19), zastępca sekretarza generalnego delegacji polskiej na Konferencję Pokojową w Paryżu (1919), poseł w Finlandii i Estonii (1920—22), Danii (1931—36) i Turcji (1936—45), 166, 171—174, 202, 235, 316, 363
Sosabowski Stanisław Franciszek (1892—1967), generał; w armii austriackiej (1913—18), w Wojsku Polskim m.in. wykładowca w Wyższej Szkole Wojennej (1929—37), dowódca 9 pułku piechoty (1937—39); 21 pułku piechoty „Dzieci Warszawy" (IX 1939), piechoty dywizyjnej 1 i 4 dywizji piechoty we Francji, organizator i dowódca 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej (1940—44) 135, 271
Sosnkowska Jadwiga ur. Żukowska (ur. 1900), żona Kazimierza; 333
Sosnkowski Kazimierz (1885—1969), generał, polityk; jeden z przywódców Organizacji Bojowej PPS (1906—14), współzałożyciel Związku Walki Czynnej (1908), szef Sztabu i zastępca komendanta głównego Związku Strzeleckiego, w Legionach Polskich: szef sztabu, zastępca dowódcy i przejściowo dowódca I Brygady (1914—16), zastępca szefa Departamentu Wojskowego Tymczasowej Rady Stanu (1917), minister spraw wojskowych (1920—24), inspektor armii

(1927—39), zastępca prezydenta RP i minister stanu rządu emigracyjnego (1939—41), naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (1943—44) 6, 8, 13, 17, 20, 21, 23—26, 36, 60—64, 72—77, 79, 87, 102, 107, 110, 125, 127, 129, 130—134, 139, 140, 186, 187, 218, 279, 281, 283—285, 328, 337

Stachiewicz Wacław Teofil (1894—1973), generał; w Związku Strzeleckim (od 1912) i w Legionach Polskich (1914—17), szef Sztabu Komendy Głównej POW (1917—18), w Wojsku Polskim na różnych stanowiskach dowódczych (1918—35), szef sztabu generalnego (1935—39), szef sztabu Naczelnego Wodza (IX 1939), internowany w Rumunii (1939—40) 31, 32, 36

Stalin Józef, właśc. Josif Dżugaszwili (1879—1953), radziecki mąż stanu, marszałek Związku Radzieckiego; sekretarz generalny partii komunistycznej (1922—53), premier (1941—53), przewodniczący Państwowego Komitetu Obrony oraz Naczelny Dowódca Radzieckich Sił Zbrojnych (1941—45) 13, 100, 118, 123, 142, 146—157, 159—164, 166—169, 172, 174, 175, 177—185, 18—190, 192—195, 198, 202, 203, 205, 216, 217, 219, 224—228, 230, 232—236, 238, 241, 258, 259, 262, 267, 268, 273, 277, 278, 285—290, 294, 296, 297, 300, 302, 304—306, 311, 319—321, 329, 334

Standley William Harrison (1872—1963), amerykański admirał i dyplomata; ambasador w Moskwie (1942—43), kierownik sekcji radzieckiej w Office of Strategic Service (1944) 225, 277, 293

Stańczyk Jan (1886—1953), działacz związkowy; członek Rady Naczelnej PPS (1919—39), poseł na Sejm (1922—35), sekretarz generalny Centralnego Związku Górników 1925—39), wiceprzewodniczący Komitetu Centralnego Związków Zawodowych (1937—39), minister pracy w rządzie emigracyjnym (1939—44) 23, 71, 74, 186, 317

Starzyński Teofil (1878—1952), pułkownik, lekarz; działacz polonijny w Stanach Zjednoczonych, długoletni prezes Sokolstwa Polskiego w Ameryce 116

Strakacz Sylwin, dyplomata; szef delegacji polskiej przy Lidze Narodów, sekretarz I. Paderewskiego 21, 107, 108

Strang William (1893—1978), dyplomata brytyjski; w służbie dyplomatycznej (od 1919), radca ambasady w Moskwie (1930), zastępca sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (1939—43), reprezentant Zjednoczonego Królestwa w stopniu ambasadora w Europejskiej Komisji Kontroli (1943—45) 336

Strasburger Henryk Leon (1887—1951), polityk, ekonomista; kierownik Ministerstwa Przemysłu i Handlu (1921—23), członek delegacji do rokowań pokojowych ze Związkiem Radzieckim (1920—21), wiceminister spraw zagranicznych (1923—24), generalny komisarz w Gdańsku (1924—32), w rządzie emigracyjnym: minister skarbu (1939—43) i minister d/s Bliskiego Wschodu (1943—44) 74

Stroński Stanisław (1882—1955), polityk, publicysta, filolog; profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (od 1919) i Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie (1927—39), poseł do sejmu galicyjskiego (1913—14, członek Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu (1918—19), doradca delegacji polskiej na Konferencję Pokojową w Paryżu (1919), poseł na Sejm (1922—35), wicepremier i minister informacji w rządzie emigracyjnym (1939—43) 22, 23, 90, 103, 131, 139, 199, 301, 363

Strumph-Wojtkiewicz Stanisław; 332

Subotkin Wacław; 330, 362

Svoboda Ludwik (1895—1979), czechosłowacki generał i polityk; uczestnik I wojny światowej, organizator czechosłowackiego oddziału wojskowego w Krakowie (1939), dowódca batalionu, potem brygady i korpusu na terenie Związku Radzieckiego (1942—45) 168

Szeptycki Stanisław Maria (1867—1946), generał; oficer armii austriackiej, dowódca III Brygady (1916) i komendant Legionów Pol-

skich (1916—17), generał-gubernator lubelski (1917—18), szef sztabu generalnego Wojska Polskiego (1919), dowódca 1 i 4 armii oraz Frontu Litewsko-Białoruskiego (1920), minister spraw wojskowych (1923), inspektor armii (1923—26), w stanie spoczynku (od 1926) 8

Szyszko-Bohusz Zygmunt (1893—1982), generał; oficer armii rosyjskiej, w Wojsku Polskim m.in. oficer Biura Ścisłej Rady Wojennej i Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, zastępca dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza (1934—38), dowódca 16 dywizji piechoty w składzie armii „Pomorze" (IX 1939), Samodzielnej Brygady Podhalańskiej (1940), szef misji wojskowej w Związku Radzieckim (1941), dowódca 5 kresowej dywizji piechoty (1942—43), zastępca dowódcy i dowódca 2 Korpusu Polskiego (1942—45), 50, 138—140, 160, 161, 213, 363

Świrski Jerzy Włodzimierz (1882—1959), wiceadmirał; oficer rosyjskiej marynarki wojennej (od 1902), główny nawigator sztabu dowódcy Floty Czarnomorskiej Wojennej: zastępca szefa Departamentu Spraw Morskich Ministerstwa Spraw Wojskowych, dowódca Wybrzeża Morskiego, dowódca Floty, szef Kierownictwa Marynarki Wojennej (1925—39); szef Marynarki Wojennej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (1939—46) 52, 65

Talleyrand-Périgord Charles Maurice de (1754—1838), francuski mąż stanu; 34

Tarnowski Adam (1892—1956), dyplomata; poseł w Sofii (1928—41), sekretarz generalny MSZ rządu emigracyjnego (VII—XI 1941), poseł przy czechosłowackim rządzie emigracyjnym (1941—44), minister spraw zagranicznych w emigracyjnym rządzie Arciszewskiego (1944—45) 124

Terlecki Olgierd; 5, 7, 214, 275, 329, 338, 364

Terry Sarah M.; 6, 263, 264, 364

Tito właść. Josip Broz (1892—1980), jugosłowiański mąż stanu; marszałek, sekretarz generalny Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Jugosławii (od 1937), dowódca jugosłowiańskiej armii partyzanckiej (1941—45), premier i minister obrony (1945—53) 332

Urbanowicz Witold (ur. 1908), pułkownik, pilot; uczestnik wojny obronnej Polski 1939 i bitwy powietrznej o W. Brytanię (VIII—X 1940); dowódca 303 Dywizjonu Myśliwskiego (IX—X 1940), 11 Grupy Myśliwskiej RAF (XI 1940—IV 1941), 1 Skrzydła Myśliwskiego (IV—V 1941), attaché lotniczy przy ambasadzie RP w Waszyngtonie (1942—IX 1943), dowódca klucza Dywizjonu Myśliwskiego 14 Amerykańskiej Armii Lotniczej na froncie chińsko-japońskim (IX 1943—1945) 85

Uszer Adolf, marynarz; 324, 325

Virion Eugeniusz de (ur. 1898), rotmistrz; 92; 209

Wandycz Piotr S.; 364

Wapiński Roman; 329, 364

Warren Earl (ur. 1891), amerykański prawnik i polityk; przewodniczący komisji powołanej przez prezydenta Johnsona celem wyjaśnienia okoliczności śmierci prezydenta J. F. Kennedy'ego (1963—64) 331

Wasilewska Wanda (1905—1964), pisarka i działaczka polityczna; członek Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej (1934—37), współzałożycielka i przewodnicząca Związku Patriotów Polskich (1934—44), wiceprzewodnicząca Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (1944) 251, 276, 286, 289

Wasilewski Aleksander (1895—1977), marszałek Związku Radzieckiego; uczestnik pierwszej wojny światowej i wojny domowej (1918—20), absolwent Akademii Sztabu Generalnego (1937), w czasie wojny niemiecko-radzieckiej (1941—45) za-

stępca szefa (1941) i szef Sztabu Generalnego (od 1942), dowódca 3 Frontu Białoruskiego i członek Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa (od II 1945), naczelny dowódca wojsk radzieckich w wojnie z Japonią (VIII—IX 1945) 139
Wavell Archibald Percival (1889—1950), feldmarszałek brytyjski; naczelny dowódca wojsk brytyjskich na Środkowym Wschodzie (1939—41) wojsk alianckich na południowo-zachodnim Pacyfiku, w Indiach i Birmie (1942); wicekról Indii (1943—47) 101, 102, 187
Welles Summer (1892—1961), amerykański polityk i dyplomata; działacz Partii Demokratycznej, bliski współpracownik F. D. Roosevelta, ambasador na Kubie (1933), podsekretarz stanu (1933—43) 98, 109, 126, 188, 196, 205, 206, 208, 256, 259—261, 267, 268, 292
Weygand Maxime (1867—1965), francuski generał i polityk; szef Sztabu Generalnego (1914—18), szef francuskiej misji wojskowej w Polsce (1920), naczelny dowódca francuskich i alianckich sił zbrojnych we Francji (1949), minister Obrony w rządzie Vichy (1940), naczelny dowódca wojsk francuskich w Afryce Płn. (1940—42), internowany w Niemczech (1942—45), po wojnie sądzony i zrehabilitowany 56, 57, 59, 60, 63, 64
Węgrzynek Maksymilian (zm. 1946), działacz polonijny; wydawca nowojorskiego pisma „Nowy Świat" (1942—1944), współzałożyciel Instytutu Piłsudskiego, wiceprezes Fundacji Kościuszkowskiej i Kongresu Polonii Amerykańskiej 107
Wieniawa-Długoszowski Bolesław Ignacy Florian (1881—1942), generał; w Legionach Polskich (1914—17) i w POW, adiutant Piłsudskiego (1918—22), dowódca 2 dywizji kawalerii (1932—38), ambasador w Rzymie (1938—40), poseł rządu emigracyjnego na Kubie (1940—42) 19, 20, 21, 42, 43
Wilhelm II (1859—1941), cesarz niemiecki król pruski (1888—1918) 10
Wilhelmina (1880—1962), królowa Niderlandów (1890—1948) 56
Wilson Thomas Woodrow (1856—1924), amerykański mąż stanu, prawnik i historyk; działacz Partii Demokratycznenj, prezydent Stanów Zjednoczonych (1913—21), autor 14-o punktowego programu pokoju (1918), przewodniczący delegacji amerykańskiej na Konferencję Pokojową w Paryżu (1919), inicjator Ligi Narodów, laureat pokojowej nagrody Nobla (1919) 117, 261
Winant John Gilbert (1889—1947), dyplomata amerykański; ambasador Wielkiej Brytanii (1941—46) 196, 198, 199
Winiewicz Józef (1905—1984), dyplomata i dziennikarz; 32, 33
Witos Wincenty (1874—1945), działacz ludowy, polityk i publicysta; działacz galicyjskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego (1895—1913), przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego — „Piast" (od 1913), premier (1920—21, 1923, 1926), współtwórca Centrolewu, współzałożyciel (1931) i prezes Stronnictwa Ludowego, sądzony w procesie brzeskim (1931—32), na emigracji (1933—39), więziony przez Niemców (1939—40), wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej (1945) 22
Wojciechowski Stanisław (1869—1953), polityk i działacz spółdzielczy; współzałożyciel i działacz PPS, w okresie międzywojennym związany z PSL — „Piast", prezes Rady Polskiego Zjednoczenia Międzypartyjnego w Moskwie (1917), minister spraw wewnętrznych (1919—20), prezydent (XII 1922—1926), profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (1926—39) 138
Woodward Ernest Llevelyn; 295; 364
Wright John Nicholson (ur. 1896), uczony brytyjski; profesor logiki na Uniwersytecie w St. Andrews 93
Wyrwa Tadeusz; 362
Wyszyński Andriej (1883—1954), radziecki polityk i prawnik; generalny prokurator (1935—38), zastępca przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych (1939—44), wiceminister spraw zagranicznych

(1940—49) 147—149) 152, 159, 160, 168, 170, 302, 307
Zabiełło Stanisław; 105, 364
Zając Józef (1891—1963), generał; naczelny dowódca Lotnictwa i OPL (III—IX 1939), dowódca Polskich Sił Powietrznych (1940), dowódca WP na Bliskim Wschodzie (1941—42), Inspektor Wyszkolenia Wojska (1943—45), 51, 139, 171, 223
Zaleski August (1883—1972), polityk i dyplomata; poseł w Grecji (1919—21), we Włoszech (1922—26), minister spraw zagranicznych (1926—32), prezes Banku Handlowego (1935—39), senator (1935—38), minister spraw zagranicznych rządu emigracyjnego (1939—41), szef kancelarii prezydenta Raczkiewicza (1943—45) 21, 22, 24, 34, 38, 46, 60, 61, 68, 70—78, 80, 119, 121, 124, 126, 127, 129, 130, 136
Zarański Jan M.; 364
Zaremba Zygmunt Witalis (1895—1967), prawicowy działacz socjalistyczny, publicysta; członek Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Naczelnej PPS (1918—39), redaktor pism partyjnych, poseł na Sejm (1922—35), członek Obywatelskiego Komitetu Obrony Stolicy (IX 1939), w okresie okupacji działacz WRN, członek Rady Jedności Narodowej (1944—45) 22
Zażuliński Tadeusz, dyplomata; konsul generalny rządu emigracyjnego w Kairze, poseł w Egipcie (od 1941) 332
Zbiniewicz Fryderyk; 364
Zieleniewski Tadeusz (1887—1971 pułkownik; szef Wojskowego Instytutu Geograficznego (1932—39), dowódca 33 dywizji piechoty (IX 1939), dowódca 3 dywizji piechoty we Francji (1940), 4 dywizji piechoty w Szkocji 50,
Zubczewska Olga, żona Juliana; 7
Zubczewski Julian, teść Władysława Sikorskiego; 7, 8
Zygielbojm Szmul (zm. 1943), członek Judenratu w Warszawie, po przedostaniu się do Londynu członek Rady Narodowej 247

Żeligowski Lucjan (1865—1947), generał; oficer zawodowy armii rosyjskiej (od 1885), uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej (1904—05), w I Korpusie Polskim w Rosji (1917—18), dowódca tzw. dywizji Żeligowskiego (1918—19) oraz Naczelny Dowódca Oddziałów Polskich Na Wschodzie (X—XI 1918), dowódca 10 dywizji piechoty, grupy operacyjnej i 1 dywizji litewsko-białoruskiej (1919—21), minister spraw wojskowych (1925—26), inspektor armii (1921—25 i 1926—27), poseł na Sejm (1927—39), członek emigracyjnej Rady Narodowej 8, 12, 214
Żukow, generał radzieckich władz bezpieczeństwa, pełnomocnik Rady Komisarzy Ludowych do spraw polskich 192, 134

Bibliografia

I. Opublikowane dokumenty

Documents on Polish-Soviet Relations 1939—1945, Vol. I 1939—1943, London 1961.
Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich, t. VII, Warszawa 1973.
Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers 1941, Vol. 1, Washington 1958; *Diplomatic Papers 1942*, Vol. III, Washington 1961; *Diplomatic Papers 1943*, Vol. III, Washington 1963.
W. Jędrzejewicz, *Poland in the British Parliament 1939—1945*, Vol. I—II, New York 1946—1959.
Korespondencja Przewodniczącego Rady Ministrów ZSSR z Prezydentem Stanów Zjednoczonych i Premierem Wielkiej Brytanii w okresie Wielkiej Wojny Narodowej 1941—1945, t. I—II, Warszawa 1960.
S. Kot, *Listy z Rosji do Gen. Sikorskiego*, Londyn 1955.
S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959.
Sprawa polska w czasie Drugiej Wojny Światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów, Warszawa 1965.
W. Subotkin, *Tragiczny lot generała Sikorskiego. Fakty i dokumenty*, Szczecin 1986.
T. Wyrwa, *Generał Sikorski a rząd przedwrześniowy*, „Zeszyty Historyczne" Nr 70, Paryż 1984.
T. Wyrwa, *Z dziejów rządu polskiego w Angers (listopad 1939—czerwiec 1940)*, „Zeszyty Historyczne" Nr 68, Paryż 1984.

II. Pamiętniki i wspomnienia

W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939—1946*, Newtown 1950.
W. Babiński, *Przyczynki historyczne do okresu 1939—1945*, Londyn 1967.
E. Benesz, *The Memoirs of Dr Edward Benesz*, Boston 1954.
Z. Borkowski, *Wspomnienia 1939—1943*, „Zeszyty Historyczne" Nr 29, 31, 33, Paryż 1974—1975.
J. Ciechanowski, *Defeat in Victory*, London 1958.
J. Ciechanowski, *Konferencja Generała Sikorskiego w Bejrucie, 23 czerwca 1943*, „Zeszyty Historyczne" Nr 74, Paryż 1985.

Goebbels Tagebücher. Aus den Jahren 1942—1943, mit anderen Dokumenten herausgegeben von Louis P. Lochner, Zürich 1948.
J. Karski, *Przywódcy wolnego świata wiedzieli o zagładzie w 1943 roku*, „Zeszyty Historyczne" Nr 59, Paryż 1982.
S. Kopański, *Wspomnienia wojenne 1939—1946*, Londyn bdw.
J. Kowalewski, Cykl rumuński, „Zeszyty Historyczne" Nr 6, Paryż 1964.
J. Lipski, E. Raczyński, S. Stroński, *Trzy podróże gen. Sikorskiego do Ameryki*, Londyn 1949.
G. Łowczowski, *Jeszcze o wypadku lotniczym generała Sikorskiego*, „Kultura" 1958 Nr 9, Paryż 1958.
L. Łubieński, *Ostatnie rozmowy ś.p. gen. Sikorskiego w Gibraltarze*, „Zeszyty Historyczne" Nr 65, Paryż 1983.
L. Mitkiewicz, *Z gen. Sikorskim na obczyźnie (Fragmenty wspomnień)*. Paryż 1968.
A. Poniński, *Wrzesień 1939 w Rumunii*, „Zeszyty Historyczne" Nr 6, Paryż 1964.
K. Popiel, *Generał Sikorski w mojej pamięci*, Londyn 1978.
K. Pruszyński, *Russian Year*, New York 1944.
Z. Bohusz-Szyszko, *Czerwony Sfinks*, Rzym 1946.
E. Raczyński, *W sojuszniczym Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939—1945*, Londyn 1960.
R. Raczyński, *Zapiski*, „Kultura" Nr 9/10, Paryż 1948.
T. Romer, Moja misja jako ambasadora RP w Związku Sowieckim, „Zeszyty Historyczne" Nr 30, Paryż 1974.
R. E. Sherwood, *The White House Papers of Harry L. Hopkins*. Vol. I—II, London 1948—1949.
M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski 1939—1943*, Londyn 1965.

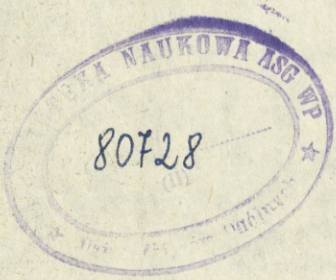
III. Opracowania

H. Batowski, *Z dziejów dyplomacji polskiej na obczyźnie* (wrzesień 1939—lipiec 1941), Kraków 1984.
W. Biegański, *Wojsko polskie we Francji 1939—1940*, Warszawa 1967.
E. Duraczyński, *Stosunki w kierownictwie podziemia londyńskiego 1939—1943*, Warszawa 1966.
Generał Sikorski, Londyn 1954.
D. Irving, *Accident. The Death of General Sikorski*, London 1967.
J. Karski, *Tajna dyplomacja Churchilla i Roosevelta w sprawie Polski (1940—1945)*, „Zeszyty Historyczne" Nr 78, Paryż 1986,
T. Katelbach, *Akta pierwszy dramatu (Z dziejów emigracji)*, „Zeszyty Historyczne" Nr 7—8, Paryż 1965.
T. Katelbach, *Rok złych wróżb (1943)*, Paryż 1959.
W. Korpalska, *Władysław Eugeniusz Sikorski. Biografia polityczna*, Wrocław 1981.
Kosynierzy warszawscy. Historia 303 Dywizjonu Myśliwskiego Warszawskiego imienia Tadeusza Kościuszki, Londyn 1968.
W. T. Kowalski, *Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie (1939—1945)*, Warszawa 1979.
W. T. Kowalski, *Wielka Koalicja 1941—1945*, t. I (1941—1943), Warszawa 1972.
M. Kukiel, *Generał Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej*, Londyn 1970.
J. Lerski, *Spór o wielkość Sikorskiego (artykuł recenzyjny)*, „Niepodległość" Nowy Jork—Londyn 1983, t. XVI.

K. Okulicz, *Umowa Sikorski-Majski z 30 VII 1941 r.*, „Niepodległość" Nr 2, Londyn 1950.
W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. III 1939—1945, Londyn 1960.
Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej, t. II *Kampanie na obczyźnie*, cz. *I. Londyn 1959;* cz. II. Londyn 1975; t. III *Armia Krajowa*, Londyn 1950.
E. J. Różek, *Allied Wartime Diplomacy. A. Pattern in Poland*, New York 1958.
O. Terlecki, *Generał ostatniej legendy. Rzecz o gen. Władysławie Sikorskim*, Chicago 1976.
O. Terlecki, *Generał Sikorski*, t. I—II, Kraków 1981—1983.
S. M. Terry, *Poland's Place in Europe. General Sikorski and the Origin of the Oder—Neisse Line*, 1939—1943, Princeton 1983.
P. S. Wandycz, *Czechoslovak-Polish Confederation and Three Great Powers 1940—1943*, Bloomington 1956.
R. Wapiński, *Władysław Sikorski*, Warszawa 1978.
L. Woodward, *British Foreign Policy in the Second World War*, Vol. II—III, London 1971.
S. Zabiełło, *O rząd i granice. Walka dyplomatyczna o sprawę polską w II wojnie światowej*, Warszawa 1964.
J. M. Zarański, *Zagadka katastrofy gibraltarskiej po 15 latach.* „Bellona" zeszyt III—IV, Londyn 1959.
F. Zbiniewicz, *Armia Polska w ZSRR. Studia nad problematyką pracy politycznej*, Warszawa 1963.

Spis treści

Wstęp 5
I. Na przełomach dziejów 7
II. Naczelny Wódz i Premier 16
III. Polskie Siły Zbrojne 40
IV. Katastrofa Francji 53
V. Zamach stanu 69
VI. Wojsko polskie w Anglii 77
VII. Na trasie do Waszyngtonu 92
VIII. Układ z ZSRR 118
IX. Sikorski i Stalin 141
X. Polskie dywizje w ZSRR 167
XI. Intrygi Winstona Churchilla 178
XII. Między Churchillem a Rooseveltem 192
XIII. Ewakuacja armii Andersa 212
XIV. Kryzys — faza I 238
XV. Fiasko Sikorskiego w USA 252
XVI. Kryzys — faza II 276
XVII. Katyń 298
XVIII. Ostatnia podróż 305
XIX. Sabotaż czy wypadek? 328
Indeks nazwisk 340
Bibliografia 362



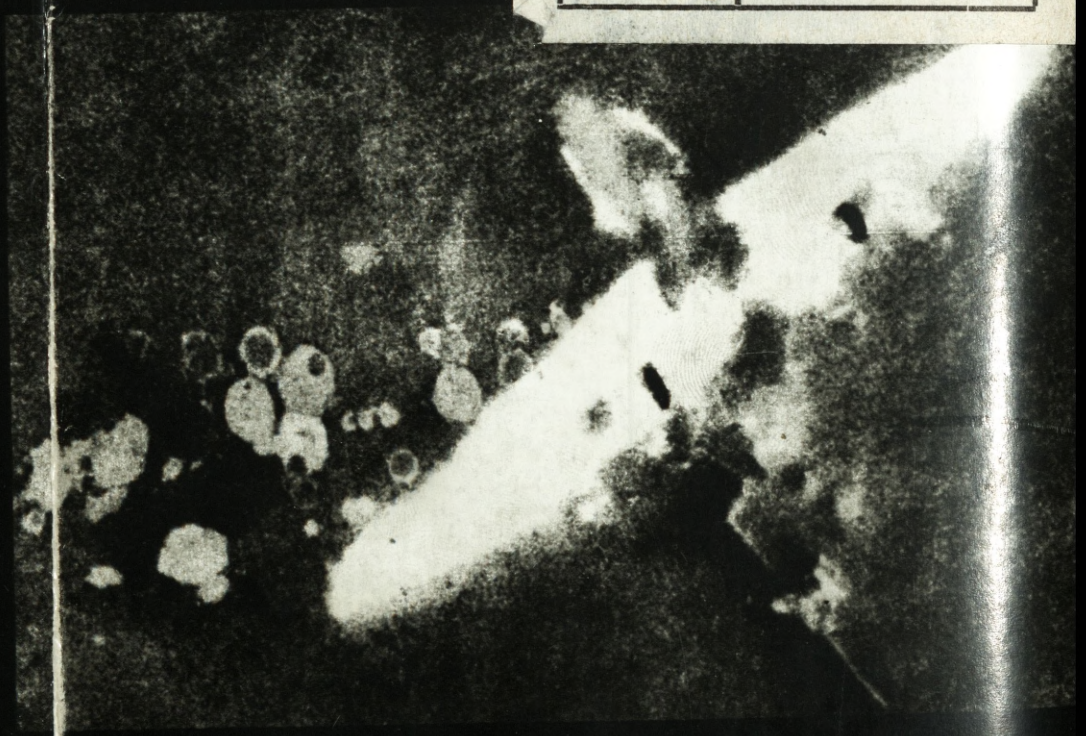
ISBN 83-7003-460-8

Redakcja Wydawnictw Pozaprasowych „Pomorze" Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Bydgoszczy

Wydanie II poszerzone. Nakład 29660+340 egz. (I Rzut). Ark. wyd. 21,0. Ark. druk. 23,0. Papier kl. V 71 g. Oddano do składania w kwietniu 1988 r. Podpisano do druku w marcu 1989 r. Druk ukończono w maju 1989 r.

Poznańskie Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka — 70455/88 — E-8

BIBLIOTEKA
ASG
NAUKOWA
35279



Cena zł 2000,—

ISBN 83-7003-460-8